

120.

Wspomnienia

WINCENTY WITOS

MOJE WSPOMNIENIA

TOM III

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1965

dubl. do II. 427.164
II, 263.486

MOJE WSPOMNIENIA

III

BIBLIOTEKA "KULTURY"

Tom XCIX

★ ★ ★

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTYTUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,

91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par MAISONS-LAFITTE (S.-et-O.)

Wł. 183.989 rastroż.

WINCENTY WITOS

MOJE WSPOMNIENIA

TOM III

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1965



© Copyright by INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L., 1965

1969 D 392/6c.

Część XIV

UMACNIANIE RZECZYPOSPOLITEJ. PRZYGRYWKI DO MAJA

Rząd prof. Ponikowskiego

Po ustąpieniu Rządu Obrony Narodowej został zamianowany rząd prof. Antoniego Ponikowskiego, nie zaangażowanego wybitnie w żadnym stronnictwie politycznym. Objął on swoje obowiązki 19 września 1921 r. i sprawował je do dnia 10 marca 1922 r. Upadek jego spowodował spór, dotyczący aktu zjednoczeniowego Litwy Środkowej z Polską. Utworzony ponownie przez niego rząd przetrwał znowu do 8 czerwca tegoż roku. Powodem ustąpienia było nadmierne żądanie Piłsudskiego w dziedzinie kredytów wojskowych, na co się nie chciał zgodzić nawet tak ulegający mu człowiek, jakim był wobec niego Ponikowski. Rząd jego, nie angażujący się w żadnym kierunku, nie miał też zasadniczo przeciwników w parlamencie.

Wybory na Wileńszczyźnie

W wyborach do Sejmu wileńskiego brałem bardzo wybitny udział, kierując przy tym ludźmi wysłanymi tam przez stronnictwo. Ludność miejscowa wyglądała jakby oszołomiona, nie bardzo sobie zdając sprawę z tego, co się koło niej działo. Dziwnie nieufnie zachowywały się niektóre zaścianki szlacheckie, do których mimo to trafiali agitatorzy każdego stronnictwa, przynosząc im coraz to inny polityczny pokarm. Dość to było dla mnie niezrozumiałe, że ludzie poważni, jakich nie brakowało pomiędzy tymi szlachcicami, tak łatwo ulegali demagogii niektórych młokosów

z Rad ludowych i Wyzwolenia, którzy szafowali hojnie niewyko-
nalnymi obietnicami.

Dla stronnictwa w wyborach zdobyliśmy 12 mandatów po-
selskich, które między innymi posiadli: adwokat Bronisław Krzy-
żanowski, prof. uniwersytetu Staniewicz, pułkownik Wędziagoł-
ski, włościanie Adamowicz i Mickiewicz. Trzej pierwsi odegrali
nawet poważniejszą rolę w Polsce, ale już poza stronnictwem,
które bardzo rychło opuścili, nie chcąc zjadać gorzkiego chleba
opozycji.

Wszyscy oni czuli się jakimiś innymi Polakami, z którymi
nieraz nawet w rzeczach zupełnie prostych trudno było się dogadać
i porozumieć. Mieli też zdolność do prowadzenia dyskusji
całymi dniami i nocami. Szczególnie ta skłonność występowała
bardzo silnie u inteligentów czy półinteligentów w rodzaju puł-
kownika Wędziagolskiego. Włościanie patrzyli na wszelkie zagad-
nienia bardziej prosto, byli mniej pryncypialni i paktomania nie
tak jeszcze zarażeni. Niewiele jednak pożytku z nich mieliśmy,
gdyż nie zdołali się utrzymać na powierzchni życia politycznego.

Pomimo że Polacy mieli bardzo poważny wpływ na wybory,
odbyły się one bez jakichkolwiek nadużyć, a wynik ich oddawał
zupełnie wiernie wolę tamtejszej ludności, która stanęła do wy-
borów. Zdumiewające było, że gdy lud wiejski dążył do Polski
bez żadnych zastrzeżeń i rozumowań, to część inteligencji podno-
siła różne obiekcje. Proboszcz jednej niemal czysto polskiej parafii,
człowiek młodszy i świadomy, klepiąc mnie po ramieniu twier-
dził, że to wszystko nie zda się na nic, bo car wróci i Litwę całą
zabierze z powrotem. Dlatego on do głosowania nie pójdzie.

Mimo ogólnego przekonania, że sejmik wybrany oświadczy
się za przyłączeniem tej ziemi do Polski, to jednak z wielkim
zainteresowaniem oczekiwano jego zebrania, spodziewając się ory-
ginalnych występow różnorodnych patriotów miejscowych. Nie pomy-
lono się wcale. Różne dość dziwaczne przemówienia i wnioski
pojawiły się rzeczywiście w Izbie sejmowej w czasie kilkudnio-
wych jej obrad.

Nareszcie w dniu 20 lutego 1922 r. uchwalił Sejm ogromną
większością głosów przyłączenie Ziemi Wileńskiej do Polski. Za-
strzeżenia pewne poczynili posłowie wileńscy do nas należący,
wbrew intencji stronnictwa, a nawet swoich wyborców. Pryn-
cypialność musiała mieć swoje ofiary.

Sprawa statutu Ziemi Wileńskiej wywołała tarcia i stała się
powodem odroczenia załatwienia, a nawet dymisji rządu, jednak
dnia 24 marca nastąpiło uzgodnienie i podpisanie aktu przy
artykule trzecim Sejm przyjął moją poprawkę.

Akt formalnego połączenia Ziemi Wileńskiej z Polską z dnia 24 marca 1922 r.

„Działo się to w pałacu Rady Ministrów dnia 3 marca 1922 r., wobec rządu polskiego w osobach: Prezydenta Ministrów, Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i Kierownika Ministerstwa Sztuki i Kultury inż. Antoniego Ponikowskiego. Ministra Spraw Zagranicznych Konstantego Skirmunta, Ministra Spraw Wewnętrznych inż. Stanisława Downarowicza, Ministra Spraw Wojskowych gen. por. Kazimierza Sosnkowskiego. Ministra Skarbu dr. Jerzego Michalskiego, Ministra Sprawiedliwości Bronisława Sobolewskiego i Ministra Poczty i Telegrafów dr. Władysława Stesłowicza, Ministra Rolnictwa dr. Józefa Raczynskiego, Ministra Robót Publicznych inż. Gabriela Narutowicza, Ministra Pracy i Opieki Społecznej Ludwika Darowskiego, Ministra b. dzielnicy Pruskiej dr. Józefa Wybickiego, Kierownika Zdrowia Publicznego dr. Witolda Chodźki, kierownika Ministerstwa Przemysłu i Handlu Henryka Strassburgera, tymczasowego kierownika Ministerstwa Kolei Żelaznych inż. Juliana Eberhardta, oraz delegacji Sejmu w Wilnie jako Zgromadzenia przedstawicieli ludności Ziemi Wileńskiej dla dania wyrazu woli ludności: Witolda Abramowicza, Witolda Bańkowskiego, Stanisława Brzostowskiego, Ludwika Chomińskiego, Wiktora Czarnowskiego, Józefa Jachlewicza, Antoniego Kłysienki, Bronisława Krzyżanowskiego, Bronisława Kuleszy, Bolesława Lisowskiego, Ignacego Olszańskigo, Feliksa Raczkowskiego, Antoniego Szwabowicza, Antoniego Zalewskiego, Aleksandra Zasztowta, Aleksandra Zwierzyńskiego, którzy oświadczyli, że Sejm w Wilnie, pełnię prawa stanowienia o losach kraju posiadający, na uroczystym posiedzeniu odbytym w Wilnie dnia 20 lutego 1922 r. uchwalili, co następuje:

UCHWAŁA

w przedmiocie przynależności państwowej Ziemi Wileńskiej

W imię Boga Wszechmogącego, My Sejm w Wilnie, wolną i powszechną wola ludności powołany, pełnię prawa do stanowienia o losach tej ziemi posiadający, pomni na wielowiekowe węzły, co aktami w Horodle i w Lublinie, w uchwałach Konstytucji majowej z r. 1791 ukorowanymi, ziemie nasze z Polską na mocy dobrowolnych umów połączyły, oraz na krew ojców naszych, ofiarnie przelaną w walkach narodu o wolność po nieszczęsnych Ojczyzny rozbiorach, składając hołd męstwu i poświęceniu żołnierza polskiego, synowi tej Ziemi Józefowi Piłsudskiemu, bohaterkiemu czynowi gen. Żeligowskiego, zgodnie z prawem narodów do stanowienia o sobie w imieniu ludności tej ziemi, jej żyjących i przyszłych pokoleń, mając na celu zabezpieczenie ich wolności i wszechstronnego duchowego i materialnego rozwoju, na posiedzeniu dnia 20 lutego 1922 r. uchwalamy i stanowimy:

- 1) wszelkie węzły prawnopństwowe, narzucone nam przemocą przez państwo rosyjskie, uważamy za bezpowrotnie zerwane i nieistniejące, jak również odmawiamy Rosji prawa do ingerowania w sprawy Ziemi Wileńskiej.
- 2) roszczenia prawnopństwowe do Ziemi Wileńskiej, zgłaszane przez Republikę Litewską, które znalazły swój wyraz w traktacie litewsko-sockieckim z dnia 12 lipca 1920 r., jako też inne odrzucamy i na zawsze uchylamy,
- 3) stwierdzamy uroczystie, że nie uznajemy żadnej decyzji zarówno o losach naszej ziemi, jak i w sprawie jej wewnętrznych urzędzeń, powziętych przez czynniki obce wbrew naszej woli.

4) Ziemi Wileńska stanowi bez warunków i zastrzeżeń nierozdzielną część Rzeczypospolitej Polskiej,

5) Rzeczpospolita Polska posiada pełne i wyłączne prawo zwierzchności państwowej nad Ziemią Wileńską,

6) właściwe władze Rzeczypospolitej Polskiej posiadają jedynie i wyłącznie prawo stanowienia o ustawach i urządzeniach Ziemi Wileńskiej zgodnie z Konstytucją Rzeczypospolitej z dnia 17 marca 1921 r.

7) wzywamy Sejm Ustawodawczy i Rząd Rzeczypospolitej Polskiej do natychmiastowego wykonania praw i obowiązków, wypływających z tytułu przynależności Ziemi Wileńskiej do Rzeczypospolitej Polskiej.

Rząd polski przyjął oświadczenie Delegatów Sejmu Wileńskiego do wiadomości, po czym wspólnym aktem stwierdzono:

Art. 1. Ziemia Wileńska z woli swojej ludności i od wszelkich innych związków państwowych wolna, zostaje złączona z Rzeczpospolitą Polską.

Art. 2. Zwierzchnictwo państwowe nad Ziemią Wileńską odąd przysługuje Rzeczypospolitej Polskiej.

Art. 3. Rząd Polski oświadcza, że Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustali statut Ziemi Wileńskiej.

Art. 4. Akt niniejszy podlega zatwierdzeniu Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej, po czym wobec przedstawienia przez delegatów Sejmu w Wilnie pełnomocnictw, uznanych za wystarczające i sporządzone w należytej formie, wejdzie do życia.

Dalsze zmiany

Po ustąpieniu gabinetu Ponikowskiego 28 czerwca 1922 r. został utworzony rząd Artura Śliwińskiego, znanego postępowca z Warszawy. Przetrwiał on kilkanaście dni zaledwie, bo już dnia 31 lipca upadł, nie uzyskawszy większości głosów w Sejmie. Obaliła go prawica, rewanżując się lewicy za Ponikowskiego. Myśmy się nieco przyczynili do powstania rządu Śliwińskiego, lecz po kilku tygodniowych doświadczeniach nie usiłowaliśmy go zbyt gorliwie bronić.

Wśród dużego zamieszania i niemożliwości stworzenia wyrażnej większości w Sejmie został powołany bezpartyjny rząd Juliana Nowaka, profesora z Krakowa, w dniu 31 lipca 1922 r. Sprawował on rządy aż do czasu zamordowania prezydenta Narutowicza, a więc do 16 grudnia 1922 r.

W stronnictwie

Po ustąpieniu z rządu wróciłem od razu do pracy w stronnictwie. Objąwszy kierownictwo pracy organizacyjnej, zwróciłem szczególną uwagę na dzielnicę poznańską. Dzielnica ta, nękana przez rządy pruskie, broniła się solidarnością wszystkich warstw narodu. O tworzeniu odrębnej organizacji chłopskiej nie było tam

mowy. Stan ten trwał aż do czasu uzyskania niepodległości i przyłączenia Poznańskiego do Polski.

Do akcji samodzielnej pobudziły włościan tamtejszych dopiero zarządzenia Naczelnej Rady Ludowej, bardzo często zbyt dotkliwie ich krzywdzące. Instytucja ta objęła i przejściowo sprawowała pełnię władzy w b. dzielnicy pruskiej. Przeprowadziła walkę z Niemcami, zorganizowała administrację, oddając bardzo duże usługi państwu. Nie zapisała się jednak zupełnie dobrze w pamięci chłopów. Stało się to z tego powodu, że ulegała demagogicznym żądaniom klasy robotniczej, która rozwydrzona i nie cierpiąc kmieci, wymuszała na niej różne zarządzenia przeciw nim skierowane, zwłaszcza w dziedzinie aprowizacji. Zachęcona tym ludność miejska dopuszczała się gwałtów, niszcząc na targach produkty wiejskie do miasta przywiezione.

Postępowanie podobne musiało sprowadzić reakcję i szukanie samoobrony. Chłopi widząc, że nie mogą liczyć na nikogo tylko na siebie przy wyborach do Sejmu, przeprowadzili już kilku przedstawicieli włościaństwa. Opierając się na wiadomościach i informacjach, przywożonych przez liczne delegacje krzywdzonych chłopów, staraliśmy się w drodze ustaw i rozporządzeń, usuwać krzywdy i nadużycia wobec nich dokonane.

Ta nasza akcja zwróciła wnet uwagę innych stronnictw ludowych i spowodowała liczne wyjazdy i zabiegi posłów, którzy chcieli dla swoich stronnictw pozyskać chłopów poznańskich. Szczególnie zabrało się do tego Stronnictwo Narodowo Ludowe. Wyzwolenie posiadające swój radykalny program, walczące z duchowieństwem i propagujące rozdział kościoła od państwa, a przy tym obawiające się poznańskiego klerykalizmu, nie zajmowało się nimi. Poznańskie nie stanowiło też zbyt łatwej zdobyczy.

Sami chłopci odnosili się do niedowiarków i radykałów, za jakich i nas uważali, z dużą nieufnością, a wszechwładnie tam panująca wówczas endecja, broniła nam do nich przystępu, nie przebierając w środkach. Mimo że mnie tam znano jeszcze z czasów premierostwa i uznawano pewne zasługi, agitacja prowadzona bezceremonialnie, a rojąca się od kłamstw i oszczerstw, potrafiła je prawie w całości zamazać.

Znaczniejsza zmiana zaczęła następować dopiero od czasu przeniesienia się tam sporej ilości osadników z Małopolski i trochę inteligentów, stronnictwu przychylnych. Pomiędzy nimi bardzo korzystnie wyróżnił się prof. Mieczysław Michałkiewicz, który osiadł z rodziną w Poznaniu. Przy jego współudziale zorganizowano tam wydawnictwo tygodnika *Zjednoczenie Włościan*, który stał się organem grupy chłopskiej, noszącej tę nazwę. Po kilku wyjazdach udało mi się nareszcie nawiązać kontakt z wybitniejszy-

mi działaczami miejscowymi, tak, że na ich zjazd w Poznaniu 18 listopada 1922 r. zostałem specjalnie zaproszony. Przybywszy tam, spotkałem także zaproszonych przedstawicieli Stronnictwa Narodowo-Ludowego, dr. Trzcńskiego i Sikorę. Zebranie było nieduże, ale stanowiło elitę tamtejszego włościaństwa. Przewodniczył mu Jan Sobiech z powiatu kościańskiego, bardzo poważny i rozsądny gospodarz.

Na tym zebraniu tak nas jak i naszych przeciwników poddano bardzo szczegółowemu egzaminowi. Odjechaliśmy bez odpowiedzi, gdyż decyzję, do kogo się mają Zjednoczeniowcy przyłączyć, odłożono na później. Jak mi powiedziano, moje zachowanie się i przemówienie miały wywrzeć na Poznańczykach bardzo dobre wrażenie. Ja natomiast nie byłem zbyt zadowolony wynikami tej wizyty. Raziła mnie dziwna drobiazgowość, a jak mi się wydawało, zupełne uleganie zebranych ks. Kubikowi, do którego nie czułem wielkiego zaufania. Będący ze mną poseł Rączkowski zrobił uwagę, że jest tam pomiędzy nimi dużo nieszczerzej pobożności. Przekonał się o tym zaraz tej nocy, bo udawszy się z dwoma z nich na nocleg, zdołaliśmy nie tylko zmówić przepisane pacierze, ale i przeczytać nagromadzone gazety, zanim oni ukończyli swoje wieczorne modlitwy.

Jakkolwiek było, to nici były nawiązane tak, że można się było spodziewać, iż poznańskie „Zjednoczenie Włościan” połączy się z Piastem. Stało się to nareszcie przy współudziale kilkuset delegatów i posłów — Bojki, Osieckiego i Dębskiego. Sprawie tej patronował bardzo gorąco właściciel *Gońca Wielkopolskiego*, Bernard Milski. Był to krok znaczny naprzód, tym bardziej, że pod wpływem zjazdu poseł Wojciech Sikora, wybrany w okręgu ostrowskim, zgłosił przystąpienie do nas.

Z pismem i mniejszą robotą organizacyjną dawali sobie radę działacze miejscowi, do większych występów konieczni byli posłowie, których tam dość często wysyłałem. Praca nasza rozpętała walkę na dobre. Całe ziemiaństwo, inteligencja i znaczna część duchowieństwa wystąpiły przeciw nam w sposób niesłychanie gwałtowny, podburzając tłumy do napadów i awantur. Po jednym wielkim zgromadzeniu w Poznaniu bardzo liczna bojówka napadła na nas z kamieniami, bokserami, laskami. Pobiła ona kilka osób, a pomiędzy nimi żonę prof. Michałkiewicza. Policja zachowała się zupełnie biernie, a władze administracyjne wprowadziły nas w pułapkę swoimi informacjami, niezgodnymi z rzeczywistością.

W parę miesięcy później, w Pleszowie, napadł na moje zgromadzenie tłum z paruset ludzi pod kierownictwem ks. Kledzika. Gdy po odbytych mimo przeszkód zebraniu, wracałem środkiem

szpaleru, jaki utworzyli chłopci, oprócz przezwisk i obelg, jakich mi nie szczędzono, spadł na nasze głowy gęsty grad kamieni, z których jeden zranił mnie w czoło. Towarzyszącego nam starostę uderzono w głowę flaszka, a komendanta policji niezgorzej poturbowano. Autem nie mogliśmy w ogóle odjechać, gdyż drugie auto jadące przed nami rozmyślnie zagradzało nam wciąż drogę, a siedzący w nim trzej osobnicy podburzali tłum koło nas zgromadzony. Właścicielem auta i jednym z aranżerów tej hecy był osobnik, któremu przed paru miesiącami pomogłem do uzyskania dzierżawy dużego państwowego majątku i który mi się na poczekaniu w ten sposób odpłacił. Z opresji wybawił nas nareszcie szofer p. Hąci, który bardzo zręcznym manewrem wprowadził w błąd naszych prześladowców, a sam z nami umknął.

Kilkuletnia moja praca dała stronnictwu możliwość utworzenia organizacji prawie w każdym powiecie województwa poznańskiego, a wybory dokonane w r. 1922 przyniosły paru posłów do Sejmu. Bardzo wielu zwolenników stronnictwa weszło też do sejmików powiatowych i różnych instytucji o charakterze gospodarczym i społecznym.

Przed wyborami sejmowymi w r. 1928 czynniki rządowe przeprowadziły nieubłaganą walkę i w tej dziedzinie przeciw nam nie przebierając w środkach. Zwracała się ona w dużej mierze przeciw prof. Michałkiewiczowi, którego uważano tam za duszę organizacji. Zaczęły się odstępstwa, jakkolwiek nie przybrały zbyt wielkich rozmiarów. Michałkiewicz był przez długi czas wytrwałym pracownikiem. Potrafił on pokonać wszelkie piętrzące się trudności i jemu też zawdzięczać należy w dużej mierze sukcesy przez nas tam uzyskane. Miał jednak i on swoje słabe strony, bardzo często okazywał się niesłuchanie nierówny i nieraz, nie wiadomo, bardziej naiwny, czy bezczelny. Przez długi czas był do nieprzytomności zawziętym wrogiem Piłsudskiego, ale wystarczyło przeniesienie go jako profesora na inne miejsce, by na zgromadzeniu wojewódzkim stronnictwa z niebywałą pasją domagać się wysłania do Piłsudskiego czołobitnego telegramu. Mimo że sponiewierano go w sposób obrzydliwy i wyraźnie zlekceważono, wbrew nakazowi organizacji łąził do wojewody na konferencje i przyjmował wskazówki i polecenia. Skutkiem takiego postępowania stracił wielką część zaufania, jakie miał w Wielkopolsce, a w wyborach w r. 1930 resztę. Na koniec przerzucił się do obozu rządowego i pluje na wszystko, co tworzył i wielbił przez długie lata. Taką samą drogą, tylko jeszcze wcześniej, poszli nauczyciele, kręcący się koło stronnictwa i korzystający z jego usług. Chłopci jak i gdzie indziej zostali sami, dając sobie niezgorzej radę.

Bardzo poważne usługi oddała tam stronnictwu pani Michałkiewiczowa swoją niezwykłą pracowitością, energią i niespotykaną prawie u kobiet odwagą. Jej też w dużej mierze zawdzięczać należy, że młoda organizacja przetrwała tam najcięższe czasy. Wielu Poznańczyków mówiło, że gdyby nie ona, to Michałkiewicz byłby dawno zupełnie zagubił swoją linię polityczną.

Będąc z uznaniem dla jego kilkuletniej wytrwałości i bezinteresownej pracy, musiałem nabrać nieufności do jego charakteru, a nawet kultury po różnych występach. Nie wiem, jakim sposobem doszedł on do posiadania auta i to wtenczas, kiedy hrabiowie nie mogli się na coś podobnego zdobyć. Tym autem wyjechaliśmy z nim, jego żoną i inwalidą Poznańczykiem na wiecie do Wolsztyna i Wielenia. Autem kierował p. Mikołajczyk pod krzykliwą komendą prof. Michałkiewicza. W drodze powrotnej auto stanęło i, mimo wymysłów Michałkiewicza na przygodnego szofera, nie chciało z miejsca ruszyć. Gdyśmy wszyscy stali na drodze bezradnie, nadjechało jakieś auto, które Michałkiewicz zatrzymał. Jechał nim wspólny nasz znajomy dr Trzciniński, b. minister b. dzielnicy pruskiej. Widząc nas w takich tarapatkach oświadczył, że ma miejsce, ale tylko na jedną osobę, mógłby więc panią Michałkiewiczową ze sobą zabrać. P. Profesor jakby tego nie słyszał, oświadczaając że jemu jest najpilniej, wszedł do auta i odjechał ze zdumionym p. Trzcinińskim, zostawiając żonę, inwalidę bez nóg, mnie, szofera-amatora wśród ciemnej nocy i ulewnej deszczu o kilkadziesiąt kilometrów od Poznania.

Pomorze dla naszej roboty było najmniej podatne. Próby pracy organizacyjnej, robione tam przy pomocy rodziny Brejskich, skończyły się prawie na niczym. Położenie uległo dużej zmianie, gdy do stronnictwa przystąpił Wiktor Kulerski, dawny długoletni poseł do parlamentu niemieckiego i wydawca *Gazety Grudziądzkiej*.

Pomimo że rozporządzał on na Pomorzu dużymi wpływami, akces jego do stronnictwa sporo ludzi naszych powitało niechętnie tak ze względu na jego filoniemieckie stanowisko w czasie wojny światowej, jak i na przyzwyczajenia i narowy. Obawy te okazały się słuszne.

Kulerski był człowiekiem zarozumiałym, chorobliwie ambitnym, uważającym siebie za jedyną i nieomylną wyrocznię w polityce w ogóle, a w szczególności w polityce ludowej. Ponieważ tej polityki nie mógł prowadzić ani w klubie poselskim, ani w zarządzie głównym, prowadził ją w piśmie, odbiegając od linii politycznej stronnictwa, robiąc nam wiele kwasów i nieprzyjemności zupełnie niepotrzebnie.

Ogólnie było wiadomo, że złym duchem, umiejącym grać na uczuciach i ambicji Kulerskiego, był Romuald Wasilewski, b. poseł z okręgu Lipno-Rypin, który przeniósł się na Pomorze, gdzie objął redakcję *Gazety Grudziądzkiej*, a równocześnie opiekę nad starzejącym się Kulerskim. Tego nie sprawdziłem, ale mi z różnych stron mówiono, że był on dobrze zamaskowanym piłsudczykiem, który spełniał wyznaczoną mu rolę.

Polityka ich była wcale osobliwa. Prowadzili namiętną kampanię przeciw bogatszym gospodarzom, kokietowali biedniejszych, przychlebiali się robotnikom. Specjalną zaś nienawiścią, często wprost nieprzytomną, ziali do endeków i do posła Korfantego. Sam red. Wasilewski nie dorastając do pięt każdemu z tych ludzi, znęcał się nad nimi w artykułach wstępnych w każdym numerze pisma Kulerskiego umieszczanych. Zwłaszcza z dziwną złośliwością odnosił się do Dmowskiego. Mimo że robiłem usiłowania, śmieszności i niewłaściwości podobnego postępowania nie mogłem im żadną miarą wytłumaczyć.

W stronnictwie byli stałym rozsądnikiem niepokoju i fermentu. Kulerski, pasowany przez pochlebę Wasilewskiego na ojca ojczyzny i hetmana wszystkich chłopów w Polsce, starał się swoją wolę narzucać klubowi poselskiemu, stronnictwu i mnie. Rzecz naturalna, że na to nie pozwoliłem. Stąd nowa nienawiść do mnie. Kulerski chodził bardzo często do prem. Bartła, mimo że stronnictwo było w ostrej opozycji do niego. Znosił tam i przynosił stamtąd różne prawdziwe i nieprawdziwe wiadomości, wprowadzające dezorientację. Ubrany na czarno wyczekiwał tygodniami na przyjęcie u Piłsudskiego, starał się pchać stronnictwo w objęcia sanacji bez żadnych zastrzeżeń. Posuwając się coraz dalej, członkom klubu zaczął dowodzić, że gdyby nie moja osoba i upór, byłaby dawno nastąpiła święta zgoda między rządem i Piastem, tego bowiem Piłsudski bardzo pragnął, a ojczyzna koniecznie potrzebowała. Ażeby się zaasekurować po tamtej stronie, wydawał *Gońca Nadwiślańskiego*, pismo wyraźnie sanacyjne. Tego siedzenia na dwóch stołkach nie uważał za zdrożne.

Trzeba było dopiero gwałtów i nadużyć względem niego samego zastosowanych, ażeby się przekonał o bezcelowości swej polityki. Kiedy się stary zaczął zmieniać, opuścił go i Wasilewski, wylewając na starego a przy tym chorego człowieka już nie cebrażnik ani jezioro, ale morze błota i pomyj, które musiały u każdego budzić wstręt i obrzydzenie. Widocznie i tego było za mało, gdyż sanacja wtrąciła go do więzienia, a potem wyrzuciła na bruk. Pod wpływem tych i innych wypadków, a zwłaszcza gwałtu brzeskiego Kulerski grubo się zmienił, zdobywając się wobec Piłsudskiego na krok męski i mocny, jak nikt inny w

Polsce. W liście otwartym żądał zbadania umysłowego stanu człowieka, który mając niepodzielnie państwo w ręku może je do upadku doprowadzić. Stało się to jednak bardzo późno.

Śląsk i prof. Bobek

Wśród nielicznych działaczy wyróżnił się na Śląsku cieszyńskim niezwykle dodatnio poseł Paweł Bobek. Włożył on bardzo dużo rozumnej pracy w tę dzielnicę, stracił sporo mienia i zdrowia, wierząc otaczającym go ludziom, którzy go nie tylko zdradzili i odstąpili w chwilach najcięższych, ale w sposób podły i podstępny usiłowali zniszczyć tak fizycznie jak i moralnie. Najgorzej pod tym względem zapisał się Jan Szuścik, nauczyciel z zawodu, wielki i głośny jego i mój chwalca i wielbiciel z okresu rządów.

Królestwo

W czasie mojej pracy politycznej w dawnej Galicji z działaczami ludowymi z Królestwa nie miałem przez długi czas żadnego kontaktu. Stało się to dopiero po uzyskaniu niepodległości, gdy weszliśmy z pracą naszą organizacyjną w niektóre powiaty tej dzielnicy. Tam od razu spotkaliśmy się z silną stosunkowo organizacją Wyzwolenia i ze słabą działalnością Dąbskiego, który przebywał tam od kilku lat, tworząc osobne stronnictwo pod nazwą „Zjednoczenie Ludowe”. Pomiędzy Wyzwoleniem a grupą Dąbskiego istniały głębokie różnice programowe.

Wyzwolenie miało niepodległościowy, radykalny społecznie program, bardzo silnie do socjalizmu zbliżony. Prowadzone przez ludzi niedouczonej i niedoświadczonych ulegało wpływom socjalizującego nauczycielstwa, a podobno także warszawskiej masonerii. Idąc drogą bezmyślnej demagogii, dogadzało najmniej świadomej części ludności wiejskiej i na niej opierało swoje powodzenie. Wyzwolenie przy tym spełniało ślepo wolę Piłsudskiego, szerząc dlań w masach cześć niemal boską. Wyolbrzymianie jego czynów i zasług, stałe usiłowanie podporządkowania mu wszystkiego i wszystkich w Polsce było wieczną troską i głównym zadaniem tego dziwnego ludowego stronnictwa. Swoim postępowaniem pogrzebało ono reformę rolną, w harmonii z jej przeciwnikami, stawiając żądania, niemożliwe do przeprowadzenia.

Do Sejmu, mającego tak wielkie i trudne zadanie do przeprowadzenia, wprowadziło Wyzwolenie młodzieńców, których jedyną kwalifikacją było ukończenie 21 roku życia, a którzy mimo

to uważali się za wyłącznie powołanych do rządzenia wielkim państwem i decydowania w najważniejszych sprawach. Stronnictwo to między innymi napchało nauczycielom pieniędzy do kieszeni i utrwaliło ich panowanie nad chłopami.

Jedną z brzydkich jego wad, to stałe reklamowanie swoich ludzi jako jedynie czystych i nieposzlakowanych, rzucanie zaś podejrzeń, a nawet zwyczajnych oszczerstw na innych bez żadnej podstawy. Szczególnie zaciętą i oszczerczą kampanię prowadziło to stronnictwo przeciw mnie, przedstawiając mnie z jednej strony jako niebezpiecznego krętacza, a z drugiej jako ukrytego wroga chłopów, sprzedającego ich szlachcie i klerowi. Specjalną uwagę musiała zwracać wyraźna przychylność dla Żydów, a równocześnie paląca wprost nienawiść Wyzwolenia do duchowieństwa katolickiego a nawet do Kościoła.

Czym było Wyzwolenie i komu ono miało służyć, okazały rozłamy w nim dokonane, przy których się wyroili zarówno komuniści jak i najwięksi wstecznicy społeczni.

Jan Dąbski, przyszedłszy na grunt Królestwa jako oficer werbunkowy N.K.N., działalność swoją prowadził jako zwolennik austro-polskiego rozwiązania przy czym gorąco agitował za wprowadzeniem na tron utworzyć się mającego maleńkiego państwa polskiego, arcyksięcia austriackiego, Karola Stefana z Żywca. W tym celu wydawał gazetkę i prowadził robotę przez cały czas okupacji Królestwa. Z chwilą gdy poszedł na tę drogę, został uchwałą Zarządu Głównego Piasta wykluczony ze stronnictwa. Stało się to wówczas, gdy przyczynił się do zorganizowania wielkiej chłopskiej manifestacji w Warszawie, która miała złożyć rządowi okupacyjnym czołobitność na ręce niemieckiego generała Beselera.

Prezesem zorganizowanej przez Dąbskiego grupy był włościanin Jan Sadlak, przewodniczącym zaś klubu w Radzie Stanu Feliks Starzyński, obaj chłopci z lubelszczyzny. Talentu politycznego większego żaden z nich nie okazał; Sadlaka uważano za chłopca zdolnego, lecz zmanierowanego i zmarnowanego przez Dąbskiego.

Wyzwoleniu prezesował formalnie włościanin Błażej Stolarski, ale ton i kierunek polityki stronnictwa nadawał Stanisław Thugutt, będący bezprzecznie najwybitniejszą w nim jednostką.

Nasi ludzie nie znosili go prawie wszyscy, co ogromnie utrudniało połączenie się tych dwóch stronnictw. Ujawniło się to wyraźnie na zebraniu wspólnym w Tarnowie w r. 1922 dla uzgodnienia postępowania zwołanym, gdzie po przemówieniu Thugutta sporo delegatów naszych zwróciło się do mnie z kategoriycznym ostrzeżeniem przed nim. Połączenie dokonane nie wytrzymało próby życia. Okazało się wnet, że były to dwa odrębne światy.

Chłopi z Królestwa okazywali z początku wielką solidarność a nawet niebywałą ofiarność. Stąd też Wyzwolenie w pierwszych wyborach w r. 1922 w niektórych okręgach zdobyło prawie wszystkie mandaty poselskie. Potem przyszła konkurencja innych stronnictw i duże oziębienie do Wyzwolenia.

Na rozłące z Wyzwoleniem Piast wcale nie stracił, gdyż większa część posłów dawnego Wyzwolenia przy nim została, torując mu drogę na wieś w Królestwie, dotąd przez Wyzwolenie dość silnie opanowaną. Wielu też wybitnych działaczy, zrażonych polityką Wyzwolenia, przechodziło do Piasta, dając możność założenia kadr organizacyjnych w bardzo wielu powiatach.

Wspomniany wyżej przez Wyzwolenia, Błażej Stolarski, był człowiekiem przyzwoitym, lecz dziwnie nienaturalnym. Wszystkie jego występy cechowała mieszanina liberalnych i radykalnych frazesów i chłopskiego zdrowego rozumu, który się często u niego odzywał. W sprawach gospodarczych orientował się dobrze i był pilnym pracownikiem różnych rolniczych instytucji.

Wyzwoleńcy

Zdawało się, że znacznieszą rolę odgrywał w Wyzwoleniu poseł Jan Smoła, włościanin z powiatu sandomierskiego. Przeciwnicy zarzucali mu tatarskie pochodzenie, a przyjaciele endecką dość wybitną przeszłość, nie wierząc w szczerę jego nawrócenie się na wyzwoleniową ewangelię. To drugie zaciążyło nawet na jego postępowaniu bardzo silnie, obawiając się bowiem, by nie miano do niego cienia nieufności, atakował przy każdym wystąpieniu swoim dawnych nauczycieli i przyjaciół, posuwając się do ostatnich granic bezmyślności. Przemówienia jego w Sejmie głośnie, krzykliwe i bałamutne, były przedmiotem kpín i docinków. To go drażniło, ale nie zmieniło ani na włos.

Jedną z największych figur Wyzwolenia był poseł Juliusz Poniatowski, wybrany w lubelszczyźnie. Niektórzy uważali go za dalszego kuzyna królewskiej rodziny, choć był synem mniejszego właściciela ziemskiego i przynależności swojej do królewiąt niczym nie zdradzał. Miał pretensje do znajomości każdego zagadnienia i starał się je w sposób swoisty rozwiązywać. Obce argumenty nie miały dla niego żadnego znaczenia. Zabierał głos w Sejmie w każdej sprawie, występując ze swymi pomysłami, które zdradzały pewną oryginalność, ale równocześnie przekreślały się same. Sposobem mówienia nie zdołał przekonać nikogo, ale większą część posłów zdołał zawsze wypędzić za drzwi, gdyż niewiele było takich, co by im nie poruszał najlepiej ułożonych wnętrzości.

Podobne stanowisko zajmował w Wyzwoleniu poseł Kazimierz Bagiński. Mówiono, że był razem z Poniatowskim założycielem tego stronnictwa, nieukończonym studentem politechniki, wybitnym działaczem niepodległościowym i dobrym partyjnym organizatorem. Należał on do najradykalniejszych członków Wyzwolenia. Odnaczał się brakiem wszelkiego umiaru, rzucając z wielką łatwością zarzutami, podejrzeniami, a nawet oszczerstwami. Na trybunę sejmową wysyłało go zawsze Wyzwolenie jako specjalistę w sprawach prawnych, albo dla ataku na duchowieństwo, w czym się szczególnie lubował. Poseł Erdman nazywał go złośliwym szczeniakiem, a Thugutt twierdził, że swoim postępowaniem może on już nie człowieka, ale najcierpliwszą krowę z równowagi wyprowadzić.

Z posłów chłopskich zwracał uwagę na siebie Jan Tabor z miechowskiego powiatu. Wnet go schowano w cień zastępując kim innym. Zdolnościami specjalnymi się nie odznaczał, ale wydawał się bardziej naturalny.

Wyzwoleńcy piastowi

Do posłów wyzwoleniowych, którzy po rozłamie pozostali przy Piaście, należeli także dwaj włościanie, Teofil Kurczak i Tomasz Wróbel. Obydwaj pochodzili z powiatu łowickiego i obaj z jednej gminy. Różnili się jednak bardzo silnie pomiędzy sobą charakterem, usposobieniem i sposobem postępowania. Kurczak miał przeszłość dość niespokojną. Jeszcze za czasów rządów zaborczych brał czynny udział w tajnej robocie niepodległościowej. Był mieszaniną nieubłaganego radykała i zaśnieźdzonego konserwatysty. Oświadczał się głośno jako przeciwnik obszarników i klechów, wieszając ich wszystkich słowami na suchej wierzbie, a równocześnie pracował z nimi w gminie i powiecie, uważając to za zupełnie naturalne.

Jego sąsiad i konkurent Wróbel w odróżnieniu od gwałtownego Kurczaka, był niezwykle powoli myślącym flegmatykiem, rozważającym wszystko za i przeciw, i zwykle się na nic nie decydował. Miał wielkie poczucie honoru i uczciwości i nigdy się nie ważył na krok dla drugich szkodliwy.

Do specjalnie wyróżniających się należał Jan Dębski, podobno nauczyciel seminarium. Dobry mówca, porządny człowiek, nadający się do wielu rzeczy, lecz nie do polityki ludowej i to jeszcze w tych czasach. Urodzony oportunistą, gotów był ustąpić wiele i każdemu, żeby tylko mieć spokój, którego zawsze tak gorąco pragnął. Będąc bardzo gładki i przyzwoity, pozbawiony sil-

niejszej woli, bardzo często stawał się też ofiarą ludzi, którzy jego słabe strony wyzyskiwali. Nieraz się też zdarzały absurdy, gdzie Dębski występował przeciw sobie samemu, dając obietnice i zapewnienia wzajemnie się wykluczające. Ogólnie mówiono, że u niego miał zawsze rację ostatni.

Do wpływowych działaczy należał inspektor szkolny, poseł Alfons Erdman. Specjalnością jego były wieczne konferencje, zbieranie różnymi drogami i sposobami wiadomości i formowanie z nich znowu różnych tez politycznych. Zawsze i na każde posiedzenie się spóźniał, na wszystkie plotki zawsze przyszedł na czas. Wiedzano o tym ogólnie, że Erdman większą część życia spędza na plotkach i intrygach, ale się ani tym nie gorszono, ani też nie brano mu za złe. Należąc pierwotnie do Wyzwolenia, uznał je za niezwykle szkodliwe i dlatego rozmowami po kątach coraz to z innymi Wyzwoleńcami starał się je codziennie rozbijać. Chwalił się też często do mnie osiągniętymi sukcesami, oznaczając terminy nastąpić mających katastrof. Rzecz naturalna, że się żaden z tych terminów nie spełnił, robota zaś jego przynosiła więcej zamętu i zaognienia.

Posel Antoni Anusz, wybrany w powiecie radzywińskim, był uważany za murowany charakter i chodzącą uczciwość, której nigdy i w niczym podejrzewać nie wolno. Taką opinię, nie dopuszczającą najmniejszej dyskusji, wyrabiał mu Erdman. Z rozumu nie miałem go możliwości poznać, ale poznałem go z jego uczciwości i zmienności, gdy napisał o mnie książkę, robiąc mnie w niej geniuszem, co najmniej równym Piłsudskiemu, a niedługo potem w innej książce zmieszał mnie zupełnie z błotem. A ja się ani na jotę nie zmieniłem, nie miałem tylko władzy i naraziłem się Piłsudskiemu.

Z Wyzwolenia do Piasta przeszedł także poseł Jan Małupa. Był on podobno inżynierem rolniczym, a działalność swoją ograniczał do projektów naprawy skarbu państwa, opartej na kooperatywach mleczarskich. Na ten temat przemawiał długo i nudnie, nie omijając żadnej sposobności i dziwiąc się brakowi zainteresowania. Przywiązanie do mandatu poselskiego zaciemniło mu wszystko, toteż dla niego gotów był do wszelkich zmian i poświęceń. Poza zmianą nazwiska na Gawlikowski i bardzo niepoważnymi występami, niewiele można konkretnych rzeczy mu przypisać. W r. 1928 przed samymi wyborami do Sejmu widząc swój mandat zagrożony, przysłał do mnie bardzo liczną delegację, żądającą zabezpieczenia mu poselskiego krzesła. Sam zaś przyniósł w manuskrypcie niesłychany paszkwil na Piłsudskiego, proponując mi ogłoszenie go drukiem. Kiedy mu powiedziałem, że nie jestem paszkwilantem i nie chcę z Piłsudskim konkurować, manuskrypt

zabrał oświadczając, że sam go ogłosi. W dwie godziny po mojej odmowie delegację poprowadził do starosty krakowskiego, która go prosiła o postawienie i poparcie kandydatury Małupy-Gawlikowskiego na liście bloku tego samego Piłsudskiego i co gorsza bez skutku.

Piastowi działacze

Do zespołu decydujących mężów stronnictwa Piasta tak w okresie pierwszego Sejmu jak i drugiego należał także Henryk Wyrzykowski. Jego zawodu ani pochodzenia nie znałem, ani się nie starałem poznać. Z przeszłości jego politycznej wiedziałem, że był członkiem Rady Stanu, prowadzącym razem z Dąbskim politykę austrofilską i pragnącym tak jak on wprowadzić na nieistniejący tron polski arcyksięcia Karola Stefana z Żywca. Nie mógł bardzo długo przeboleć upadku swojej kandydatury przy wyborach do pierwszego Sejmu, a wprowadzony do Zarządu Głównego Stronnictwa, wnosił w jego szeregi stały ferment i zamieszanie. Wybór do Sejmu w r. 1922 przewrócił mu do reszty w słabej głowie, usuwając już wszelkie hamulce demagogii, krzykactwa i intryg. Napuszoneść, pewność siebie, zarozumiałość w sprawach na których się w ogóle nie rozumiał, zła wola i mściwość występowały u niego codziennie. Później dopiero przy sposobności jego fachowych występów w sprawie skarbowej i budżetowej dowiedziałem się, że był on buchalterem w małej instytucji kooperatywnej.

W czasie układów pokojowych w Rydze kręcił się koło Dąbskiego, a swoim zachowaniem się spowodował sporo interpelacji do mnie zwróconych. Po zawarciu pokoju w Rydze wskazywali niektórzy ludzie na zakupioną przez niego drukarnię. Może to były tylko złe języki, a może Wyrzykowski i tam też był buchalterem. Jeśliby należało szukać tych, co zatruli atmosferę, podniecali, wnosili stale ferment, to jedno z pierwszych miejsc powinno przypaść Wyrzykowskiemu. W swojej niezbyt długiej i wcale nie mozolnej drodze politycznej zdążył popierać Austrię i Niemcy, wejść do Rady Stanu, przyskoczyć do Piasta, przejść do Wyzwolenia i stać bezustannie na krawędzi wąskiego pomostu, łączącego go ze stronnictwami ludowymi aż do czasu, gdy rachunek podyktuje mu inną drogę, zawsze jednak zapewniającą mandat.

W wyborach uzupełniających do pierwszego Sejmu z okręgu Biała Podlaska został wybrany poseł Józef Kowalczyk, podobno też buchalter z zawodu. Ulegając zabiegom i z wdzięczności za okazaną

mu pomoc przy wyborach wstąpił do klubu Piasta, zajmując w stronnictwie zaraz na wstępie bardzo poważne stanowisko. Oprócz swoich zdolności skarbowych miał on różne pomysły gospodarcze, którymi ludziom poprzewracał w głowie. Tworzył też spółki i przedsiębiorstwa, które zjadły sporo pieniędzy, dawanych przez różnych łatwowiernych społeczników, i wszystkie upadły po krótkim żywocie. Sam także dałem poważniejszą kwotę, której zapewne nie będę oglądał nigdy. Jako inicjator i twórca, a także kierownik kilku instytucji, przy tym wygadany, a jeszcze więcej nieprzegadany, dostał się do kierowniczych kół stronnictwa, w których coraz to nowymi pomysłami wnosił sporo zamętu, odbijającego się ujemnie na spoistości stronnictwa i jego pracy. Nasza wielka praca przez niego kierowana na polu ekonomicznym skończyła się tym, że myśmy stracili wszystkie wkłady on zaś nabył paręset morgów gruntu koło Warszawy. Czy się na nich utrzymał nie wiem, bo czasem rachuby nawet i buchaltera zawodzą.

Bardzo rychło na wielkiego luminarza partyjnego wyrósł młody nauczyciel z Siedlec, Aleksander Niedbalski. Mandat poselski otrzymał po rezygnacji posła Szczepana Ciekota, który stanowiąc bardzo dodatni i rzadki wyjątek pomiędzy chłopami. Sam Niedbalski był, jak mi się wydawało, poza innymi zaletami, chodzącą wprost uczciwością, dał się jednak używać do rzeczy nie licujących z własnymi zapatrywaniami. W okresie pewnych wstrząsów w stronnictwie i złączonej z nimi walki podjazdowej, prowadzonej przeciw mnie przez ukrytych w stronnictwie piłsudczyków, odgrywał rolę łącznika, przynosząc mi z tamtego obozu komunikaty wojenne i ostrzegając przed niebezpieczeństwami, których nie było. Razem z Ratajem, Dębskim i Błyskoszem pracował usilnie nad wysłaniem mnie do Stanów Zjednoczonych dla odpoczynku i zachowania „cennego zdrowia” i życia na przyszłość. Tę przygotowaną dla mnie potrawę umiał przynajmniej odpowiednio podać.

Piotr Chwaliński, włościanin z Krzyworzeki powiatu wieluńskiego, wybrany posłem do drugiego Sejmu, zaawansował od razu w stronnictwie na dużą figurę. Wielkich zdolności ani wyrobienia nie posiadał, ale miał zdrowy pogląd na wiele spraw, traktował je ten rzeczowo i poważnie, nie uznając żadnej błagi ani dwuznaczności. Dużą jego wadą była chaotyczność pojęć i niecierpliwość, co często robiło go niezrozumiałym, wybuchowym i gwałtownym, a przy tym zrażało doń ludzi nawet bardzo oddanych. Z każdym rokiem widać było u niego postępek i uporządkowanie w różnych kierunkach, co stwierdzało jego pracę nad sobą. Przetrwiał wszystkie nasze kłopoty i nie załamał się, mimo uwię-

zienia i udręczeń, jakie zmuszony był przechodzić i to zupełnie niewinnie.

Ci co z prawicy przyszli do Piasta

Pierwsze miejsce przypadać powinno Józefowi Błyskoszowi. Chłop czy szlachcic wcale niezamożny, z dobrą kartą walki z przemocą rosyjską o wiarę i narodowość. Podlasiak mający wiele cech dodatnich, właściwych mieszkańcom tej ziemi, niewolny też od licznych błędów. O ile wiem, wyrósł na gruncie roboty narodowej i z ramienia endeków posłował do Dumy rosyjskiej. Z listy narodowej został też wybrany do pierwszego polskiego Sejmu. Wkrótce jednak nie tylko opuścił to stronnictwo przenosząc się z mandatem, ale stawszy się gorliwym piłsudczykiem, pałał dziwną i niepohamowaną nienawiścią do swoich dawnych przyjaciół politycznych, nie umiejąc w atakach zachować żadnej miary. Robił na mnie wrażenie zmanierowanego, ale równocześnie fizycznie i moralnie rozbitego człowieka, przeżartego przy tym dziwną złośliwością.

Człowiekiem na te stosunki dość niezwykłym był poseł Teofil Wojda. Wyszedł on również z listy narodowej w okręgu łowickim, wstąpił jednak wnet do klubu Piasta i z nim do końca pozostał. Niezwykle uczynny i uczciwy, pracowity i sprawie oddany, kryształowy wprost charakter i gorący patriota polski, zdobywał sobie uznanie dla tych zalet nawet u swoich przeciwników. Wstąpiwszy jako ochotnik do szeregów w czasie najazdu bolszewickiego, przemęczony trudami wojennymi, zmarł jeszcze przed zawarciem pokoju. Wraz z całym klubem wziął udział w jego pogrzebie, nie mogąc go pożegnać ani paroma słowy, bo ksiądz, jego polityczny przeciwnik, na to się nie zgodził. Nie zrozumiała go i ludność, bardzo nieliczna na jego pogrzebie.

Poseł Michał Janeczek, wybrany w powiecie kozienickim także z listy narodowej, wstąpił do nas, zdobywając sobie wkrótce duże poważanie. Umiał dość dużo i uczył się jeszcze więcej. Mówił i rozumował bardzo logicznie, mniej logicznie jednak postępował. Nie pojmuję, co go sprowadziło na drogę warcholskiej roboty, przy której zatracił doskonałe początki swej pracy i został zepchnięty w cień zapomnienia. Twierdzono że stał się ofiarą polityki Dąbskiego, aby potem brnąć coraz dalej w demagogię i w krzykliwe, płytki radykalizm. Duża szkoda, że podobnych ludzi lekkomyślnie zmarnowano.

Kiedy Wróbla, Kurczaka, czy Janeczka znamionowała duża znajomość rzeczy i wrodzona inteligencja, to materiałem zupełnie

surowym był poseł Mizera. Wzrostem, ubiorem i postawą mógł przypominać kosynierów Naczelnika Kościuszki, postępowaniem zaś bardzo jeszcze pierwotnego chłopca, który na dobitek złego nie zawsze chce wiedzieć, gdzie się kończy jego własność a zaczyna obca, zaś przyzwoitość w postępowaniu uważa za sprzęt zgoła niepotrzebny. Toteż takimi drobiazgami Mizera nie zaprzętał sobie głowy ku niemałemu zmartwieniu swoich przyjaciół — narodowych demokratów, do których należał i od których odszedł. Z trybuny sejmowej mówił, co mu ślina na język przyniosła, albo co w klubie napisano, o ile oczywiście chciał się tym kępować. Z tupetem i pewnością siebie, a przy tym z miną ojca narodu udzielał kilkakrotnie nauki różnym sejmowym luminarzom, a pomiędzy innymi dr. Liebermanowi. Treść jego przemówień i sposób, jakim się przy nich posługiwał, mogły wywołać nie lada burzę, ale kończyło się zwykle na docinkach i wielkiej wesołości, bo nikt go nie traktował na serio.

Osobistością zwracającą na siebie uwagę tak wzrostem jak i pewną oryginalnością był poseł ks. Starkiewicz. Został on wybrany do Sejmu z listy narodowej, zatrzymał się nieco u Skulskiego, a niezadowolony zgłosił przystąpienie do nas. Zdolny, pracowity, ruchliwy, ale zmienny jak wietrzyk w ogrodzie: nie zadowolony ze Skulskiego przyszedł do nas, niezadowolony z nas, poszedł z powrotem do Skulskiego. Kariery politycznej wielkiej nie zrobił, powróciwszy na probostwo, na którym bardzo wydatnie i pożytecznie pracował.

Inni Skulscy

W stronnictwie Skulskiego i ks. Blizińskiego było sporo chłopów, a pomiędzy nimi kilku bardzo przyzwoitych i naprawdę uzdolnionych. Z ogromnym zaciekawieniem obserwowałem posła Szczepana Piechotę na licznych posiedzeniach komisji rolnej. Bez wykształcenia i przygotowania, a jednak orientował się on bardzo szybko we wszystkim, występował z bardzo rozsądnymi wnioskami i umiał je należycie uzasadnić. Niegorzej dawał sobie radę na mównicy w Sejmie.

Wyżej od Piechoty stał poseł Walisiak. Młody, zdradzający bardzo dużą inteligencję, a przy tym znajomość przedmiotu, zabierał bardzo często głos w komisji rolnej i swoimi wnioskami sprawiał mi dużo kłopotu, gdyż miały one wiele sensu, ale drażniły tak Wyzwolenie jak i socjalistów, a posłów z Piasta stawiały w trudnym położeniu, zmuszając do wyboru między rozsądkiem a wszechwładnie panującą demagogią.

Ks. poseł Dziennicki wyglądał na zaciętego fanatyka, dźwigającego na sobie obowiązek obrony nienaruszalnych, wielkich i świętych dóbr i wartości. Często też swoimi wystąpieniami doprowadzał do zadrażnień zupełnie niepotrzebnych. Potem się jednak znacznie zmienił i jak najpoprawniej zachowywał. O jego późniejszych losach nie mogłem się dowiedzieć.

Nie wiem, co było powodem, że stronnictwo to w wyborach w r. 1922 wyszło zgruchotane, wynosząc z walki wyborczej dwa mandaty poselskie.

Wiece

Na wiecach urządzanych w Królestwie zdarzały się czasem śmieszne wypadki, świadczące o poziomie świadomości niektórych wiecowników. Przejeżdżając w r. 1922 z posem Erdmanem przez powiat stopnicki, natrafiłem na wiec przedwyborczy w okolicy Oględowa. Poseł Erdman odjechał w stronę Buska, ja się zatrzymałem dla ewentualnego zabrania głosu. Wiec się odbywał pod gołym niebem w ogrodzie jednego z chłopów w obecności paru set uczestników. Spokój na nim mącił jakiś chłopina, który stanawszy przy płocie bezustannie coś wykrzykiwał. Kiedy koło niego zrobiło się większe zbiegowisko, przyszedł i sam przemawiający, pytając go o co mu chodzi. Odpowiedział, że mu idzie o wybory, bo on się boi, żeby nie wybrali takiego posła, co umie pisać, bo on ma obawę, że taki piśmienny pojedzie do Warszawy, panom się podpisze i chłopów zaprzeda. Długo i jak najbardziej przekonująco tłumaczono mu, że nie ma racji, bo to nie dawne czasy; zdało się to jednak na nic, gdyż trwał przy swoim. Dopiero znany gospodarz z Oględowa, Maj, wielki filut, zwrócił mu uwagę, że to by nic nie pomogło, bo takiego nieuka też panowie pisać nauczą, on się również podpisze i panom chłopów sprzeda jeszcze prędeej. Zebranie wybuchnęło śmiechem, chłop stanął jak wryty i ani gęby nie otworzył więcej. Cała koncepcja runęła mu w gruzy. Śmiechu było jeszcze więcej, gdy Oględzianie, znęcając się nad podejrzliwym wyborcą, doradzali, żeby dla pewności wybrać krowę, bo ona się na pewno pisać nie nauczy. Oczywiście, że ogromna większość zebrań odbywała się bardzo poważnie.

Wybory

Na podstawie odnowionej ordynacji wyborczej, uchwalonej przez Sejm w lipcu r. 1922 odbyły się wybory do Sejmu w całym

państwie w listopadzie tegoż roku. Tak w okresie przedwyborczym jak i w czasie samych wyborów panował zupełny spokój i swoboda, gdyż rząd prof. Nowaka zachował się zupełnie bezstronnie, nie ujawniając żadnych tendencji, nie stosując nacisku. O ile wiem, podobno udzielił drobnej pomocy materialnej stronnictwom, prowadzącym pracę na wschodzie.

Wybory te dały naszemu stronnictwu okrągło 70 mandatów, choć spodziewaliśmy się nieco więcej. Nie dopisali nam posłowie dawnego Wyzwolenia. Padły w tych wyborach prawie zupełnie: stronnictwo Skulskiego, Pracy Konstytucyjnej i stronnictwo mieszczańskie de Rosseta.

Ukraińcy

Ukraińcy w Małopolsce wschodniej nie brali oficjalnie udziału w tych wyborach. Wyjątek stanowiła drobna grupa z ks. Ilkowem na czele. Współdziałała ona z stronnictwami polskimi, między nimi z Piastem. Grupa ks. Ilkowa zdobyła 5 mandatów. Posłów tej grupki ks. Ilków traktował jak zwyczajne przedsiębiorstwo, mające mu dostarczyć dużych i stałych dochodów. Toteż rzucił nimi na prawo i lewo stosownie do interesu i stałych dochodów. Wiedząc o tym, że mały ten klubik był w Sejmie często jęczyciem u wagi, szantażował rząd i stronnictwa, domagając się za jego głosy stosownej zapłaty w postaci gotówki, subwencji, koncesji, pozwoleń na wywozy rozmaitych produktów.

Jeżeli jedni nie mogli, czy nie chcieli spełniać takich jego postulatów, ofiarował zaraz swoje usługi drugim, a gdy i to zaczęło zawodzić, wchodził na trybunę sejmową, opowiadając światu o krzywdach, jakie w Polsce dzieją się Ukraińcom. Ponieważ było to dla rządu i Sejmu dość w tym czasie niemiłe i szkodliwe, starano się „gębę mu zatkać”. I to się udawało.

Podobnym do ks. Ilkowa był drugi członek tego klubu, niejaki Załucki. Prowadził on stale walkę z ks. Ilkowem nie tylko o zasady, ale o ilość wagonów wywieźć i przywieźć się mających towarów przez jednego lub drugiego z tych polityków. Resztę członków stanowili chłopci, ot tacy sobie Bogu ducha winni, którzy niezawsze wiedzieli, że stanowią przedmiot eksploatacji dla swoich dwóch przywódców.

Jeden z nich, niejaki Krawczyszyn, przychodził często do mnie na rozmowę, skarżąc się na przemian to na Ukraińców to na Ilkowa, że go prześladują za jego przychylny stanowisko dla Polski. W końcu największy żal miał do policjanta, którego mu starosta przydzielił do pilnowania domu, majątku i zdrowia przed

Ukraińcami, a który nadużył tego pełnomocnictwa, uwodząc mu podobno jedyną córkę. Z tymi samym skargami chodził codziennie do marszałka Rataja.

Inżynierowie Bryl, Pawłowski i senator Hamerling

Akcją wyborczą z ramienia naszego stronnictwa w Małopolsce wschodniej kierował inż. Jan Bryl, dysponując dowolnie poważnymi środkami pieniężnymi jak i kandydatami. Pomagał mu drugi inżynier, Jakub Pawłowski z Dobromila. Mieli oni przy tym bardzo ułatwione zadania, gdyż endecja do niedawnego czasu tam wszechwładna, straciła zupełnie wpływy zwłaszcza na chłopów, a Ukraińcy udziału w wyborach nie wzięli, protestując w ten sposób przeciw przyłączeniu Małopolski wschodniej do państwa polskiego. Wynik wyborów był tam dla nas zupełnie pewny i dobry. Zdobyliśmy 18 posłów i kilku senatorów. Pomiędzy senatorami został też wybrany i Hamerling, w województwie stanisławowskim, dość dla nas niepewnym. Senator ten narobił nam swoją osobą niemało kłopotów i przykrości, choć bez jakiegokolwiek winy z jego strony. Sam też na tej posadzie wcale dobrze nie wyszedł, bo z jednej strony, jak twierdził, musiał się okupić Brylowi paroma tysiącami dolarów, przeprowadził nader kosztowną akcję przedwyborczą, a do naszych stosunków wcale się nie nadawał.

Ośmielony i rozzuchwalony powodzeniem Bryl, traktując politykę jako zwyczajny interes, wnet po wyborach zaczął jakąś odrębną robotę, domagając się ode mnie jako prezesa klubu pewnej autonomii dla posłów w Małopolsce wschodniej wybranych. Gdy się na to nie zgodziłem, boczył się długo, wprowadzając rozdźwięk i podejrzliwość pomiędzy członkami klubu. Ostatecznie doprowadziły one do rozłamu w chwili dla państwa i stronnictwa najmniej odpowiedniej. Główną rolę w tej szkodliwej, a często i niecnej robocie odegrał Bryl, choć inż. Pawłowski nie był też bez winy, spełniając ślepo wszystkie rozkazy Bryla, nie próbując się przeciwstawić jego niepoczytalnym wybrykom.

Sam Bryl, energiczny i pracowity, był też przewrotny, grubiański, i bezwzględny, z żadną etyką się nie liczący. W walce politycznej nie miał żadnych skrupułów co do użycia środków. Każdy dla niego był dopuszczalny i dobry, jeśli tylko prowadził do celu. Często zaś walkę prowadził dla niej samej, lub dla zwyczajnej złośliwości, którą się niejednokrotnie kierował.

Miarą jego postępowania mogą być przykłady: On najwięcej przyczynił się do tego, ażeby za państwowe pieniądze zaku-

pić dla prof. Stanisława Grabskiego czarne ubranie, ponieważ go nie posiadał, gdy w interesie rządu i na jego prośbę miał wyjechać za granicę. Kiedy się to stało, Bryl przesłał do wrogich Grabskiemu pism sążniste artykuły, wyszydzające Grabskiego w sposób niezwykle niesmaczny i ordynarny. Gdy zwróciłem mu uwagę, nazywając ten kawał brzydką łobuzerią, zdziwił się niesłychanie tą moją obroną endecka.

Gorzej jeszcze postąpił sobie z arcybiskupem Teodorowiczem, angażując w ogromnie niemiłą sprawę także stronnictwo. Narobił nam tym niemało kłopotu, a zupełnie niepotrzebnie, przy tym i niesłusznie skrzywdził tego zacnego kapłana i obywatela. Jak osobiście reagował na psotę ks. Arcybiskup, tego nie wiem, natomiast prof. Grabski czuł się ogromnie dotknięty i przez długi czas nie mógł mu tego zapomnieć.

Rataj Marszałkiem

Marszałkiem nowego sejmu został wybrany członek naszego klubu, poseł Maciej Rataj. Oprócz tego w prezydium Sejmu przypadło jeszcze jedno miejsce naszemu klubowi. Marszałkiem Senatu został pierwszy marszałek pierwszego Sejmu, Wojciech Trąmpczyński. W Senacie przypadło nam miejsce wicemarszałka. Wpływy więc nasze w sposób widoczny się wzmogły. Nie spodziewałem się też, że w tym Sejmie przyjdzie nam przechodzić niesłychanie ciężkie próby.

W pierwszym rządzie zawiódł sam marszałek Rataj. Największym jego błędem było trzymanie Sejmu przy „nieprzerwanej pracy”, która najczęściej polegała na kłótniach i awanturach, a rządowi uniemożliwiała jego czynności, nie pozwalając ani odetchnąć. Drugim, to widoczna słabość do lewicy, pobłażliwość dla jej wybryków i stronnictwe traktowanie drugiej części Izby. Trzecim, zbyttnia troskliwość o klub i zabiegi o utrzymanie w nim swych wpływów. W praktyce znaczyło to podzielenie klubu na moich i jego zwolenników. Była to rzecz wysoce szkodliwa, bez względu jakimi pobudkami została podyktowana.

Klub składał się w znacznej większości z moich zdecydowanych zwolenników, pochodzących z Małopolski i częściowo z Królestwa, kilku moich konkurentów i garstki stale niezadowolonych, niby to radykalnie nastrojonych posłów. Ci się też cieszyli specjalną opieką marszałka Rataja. Z nimi odbywał poufne konferencje, do nich miało się linie polityczną stronnictwa naginać.

Owi niezadowoleni nie zdobyli się nigdy na publiczny występ, mruclili po cichu i chodzili często ze skargą do władarza

Sejmu, narzekając już nie tyle na mnie, co na moje otoczenie. W klubie decyzja pozostawała zawsze przy mnie, choć musiałem się przy niej liczyć z nastrojami mniejszości w imię utrzymania całości klubu i organizacji. Takie postępowanie powodowało chwiejność i zmienność w naszej polityce, wychodzącą także na zewnątrz. Zaraz na wstępie mieliśmy twarde orzechy do zgryzienia.

Zgromadzenie Narodowe

Na podstawie nowej ustawy konstytucyjnej nowy Sejm i Senat miały dokonać wyboru Prezydenta państwa. Poważna rola w tym akcie przypadała Marszałkowi Sejmu, który zwoływał Sejm i Senat, stanowiące wspólnie Zgromadzenie Narodowe.

Z marszałkiem Ratajem rozmawiałem o kandydatach, starając się dowiedzieć, kogo uważa za najodpowiedniejszego. Był jednak bardzo skryty i wstrzemięźliwy. Czyniłem to do pewnego stopnia z obowiązku, gdyż w niektórych kołach bardzo poważnie brano w rachubę jego kandydaturę. Takiego wrażenia z tej rozmowy wcale nie wyniosłem, przeciwnie, mogłem uważać, że wcale o tym nie myśli. Dałem też uspokajające zapewnienie tym, którzy się kandydatury Rataja obawiali, uważając go za człowieka przewrażliwionego, ulegającego łatwo nerwom.

Zgromadzenie Narodowe zgodnie z przepisami ustawy konstytucyjnej zwołał Marszałek Sejmu na dzień 9 grudnia 1922 r. Pierwsze wybory pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej budziły wielkie, całkiem zrozumiałe zainteresowanie. Któż miał nim zostać?

Oblicze polityczne Izby poselskiej niewiele zmieniły ostatnie wybory, a członkowie Senatu byli odpowiednikami poszczególnych stronnictw. Zginęły tylko partie, które nie miały oparcia w społeczeństwie, jednak wyraźnej, określonej większości Sejm nie posiadał. Nie mogło jej też mieć Zgromadzenie Narodowe. Toteż poszczególne kluby odbywały gorączkowe narady dla ujednolicenia poglądów i zaczęły robić pomiędzy sobą próby porozumienia.

W klubie naszym nie było zgody tak co do zasady, jak i osoby kandydata. Kiedy część członków proponowała postawienie swojego kandydata, inni bojąc się odpowiedzialności doradzali głosować za kandydatem prawicy, jako najbardziej na te czasy odpowiednim. Nieliczna tylko grupa oświadczała się za kandydatem lewicy.

Prawica, zwłaszcza narodowi demokraci, usiłowali mnie koniecznie przekonać, że poparcie ich kandydata leży w interesie pań-

stwa i narodu, grożąc mi nawet ciężkimi konsekwencjami osobistymi, jeżeli tego nie zrobię. Ja byłem raczej zwolennikiem kandydatury Maurycego Zamoyskiego, nie chciałem jej jednak forswać w klubie ze względu na całość, gdyż wiedziałem, że uprzedzenie do prawicy i każdego jej kandydata przechodziło wszelkie granice, a cóż dopiero gdy ten kandydat był hrabią!

Wahania i spory przecięła kandydatura Stanisława Wojciechowskiego i wiadomość przyniesiona z Wyzwolenia, że stronnictwo to stawia kandydaturę Gabriela Narutowicza.

W samym dniu głosowania już od wczesnego rana widać było niesłychane napięcie, obok świątecznego nastroju, jaki się zdawał towarzyszyć temu ważnemu aktowi. Zgromadzeniu Narodowemu przewodniczył marszałek Rataj z należą do tego dnia powagą, wzywając członków Zgromadzenia do zgłaszania kandydatów. Z ramienia prawicy wysunięto kandydaturę Maurycego Zamoyskiego, z naszej strony Stanisława Wojciechowskiego z Wyzwolenia Gabriela Narutowicza, ze strony Polskiej Partii Socjalistycznej Ignacego Daszyńskiego, od mniejszości narodowych prof. Jana Baudouin de Courtenay.

Przy pierwszym głosowaniu otrzymali Zamoyski 222 głosy, Wojciechowski 105, Baudouin 103, Narutowicz 62, Daszyński 49 głosów. Zarządzono drugie głosowanie, które także nie dało większości żadnemu z kandydatów. Dopiero w czwartym ściślejszym głosowaniu, jakie się odbyło pomiędzy Zamoyskim a Narutowiczem, otrzymał Narutowicz potrzebną większość, bo 289 głosów, gdy Zamoyski tylko 227.

Pierwszym więc Prezydentem Odrodzonej Polski znaczną większością głosów został wybrany Gabriel Narutowicz. Gdy odpadła kandydatura Wojciechowskiego, klub nasz głosował za nim. W Warszawie zawrzało. Czuć było, że się zanosi na jakieś wielkie, nieprzewidziane wypadki. Prasa obozu prawicowego wyraźnie podburzała, przedstawiając wybór Narutowicza jako triumf żydostwa i nieszczęście dla Polski. Tłumy zaczęły szaleć, wygrażając każdemu, kto głosował za Narutowiczem. Przeciw mnie prowadzono specjalną nagonkę, uważając mnie za głównego winowajcę upadku kandydatury Zamoyskiego.

Pod wpływem wypadków rozgrywających się w Warszawie w Klubie naszym zapanowała dziwna konsternacja. Zaczęły się znowu lamenty i narzekania. Za jedyne wyjście uważano ustąpienie Narutowicza. Wydawało się to tym bardziej możliwe, że on sam bardzo silnie się bronił przed wyborem, a do mnie z naciskiem powiedział, że ewentualnego wyboru nie przyjmie. Uchwalono wysłać do niego delegację, która miała go prosić, by się rzekł wyboru. Jako członek owej delegacji, starałem mu się tłu-

maczyć dość nawet natarczywie, że jego rezygnacja leży w interesie państwa, przypominając mu też jego niedawne oświadczenie. Wszystko nie zdało się na nic. Odpowiedział nam bardzo kategorycznie, że cokolwiek się stanie, on się już nie cofnie. Widziałem, że działały inne moce, które mu nie pozwoliły dotrzymać słowa.

Na dzień następny wyznaczył Marszałek Sejmu zaprzysiężenie nowo wybranego Prezydenta. Stać się to miało w obecności Zgromadzenia Narodowego. Cała Warszawa od wczesnego rana była już na nogach. Na wszystkich placach i ulicach, bliżej Sejmu położonych, gromadziły się tłumy. Młodzież akademicka starała się posłów i senatorów do gmachu sejmowego nie dopuścić. Kilku posłów zostało dość dotkliwie pobitych. Bardzo skwapliwie też szukano mnie. Uprowadzony przez jednego z posłów endeckich, przybyłem do Sejmu znacznie wcześniej.

Przysięga, awantury, morderstwo prez. Narutowicza

Prezydent Narutowicz złożył przepisaną przysięgę głosem dosyć donośnym, choć jak mi się zdawało, niepewnym i złamanym. Zgromadzenie Narodowe podczas tego aktu zachowało się spokojnie, czuć jednak było po jego prawej stronie tłumioną nienawiść, w centrum przygnębienie i widoczny niepokój. Wychodzącemu z sali robiono afronty i przeszkody jeszcze w budynku sejmowym, ulica powitała go nieprzyjawnymi okrzykami, a nawet obelgami. Na jego głowę posypały się gałki śniegu, w środku których miały się znajdować kamienie. Na ulicach, którymi miał przejeżdżać Prezydent, stawiano barykady, kopano rowy, rzucono różne przeszkody. Znieważono go nawet czynnie, strącając mu kapelusz z głowy.

Niesłychanych tych wybryków wobec pierwszego Prezydenta po tylu latach niewoli odrodzonego państwa, ani prasa ani organizacje prawicowe należycie nie skarciły. Stało się to niemal zachętą do dalszych ekscesów, powtarzających się w stolicy i przenoszących się na prowincję. Lewica uderzyła na rząd prof. Nowaka z furią wprost zarzucając mu, że nie chciał, czy nie umiał uchronić Prezydenta państwa od przykrości, które się równają zniewadze majestatu państwa i narodu.

Prezydentowi radzono, aby się wobec tych nastrojów wstrzymał z występami publicznymi i nie opuszczał mieszkania, dopóki napięcie nie przejdzie i wzburzone umysły się nie uspokoją.

Perswazje te jednak nie odniosły skutku, gdyż Prezydent nie wierzył, aby ktokolwiek mógł być zdolny do popełnienia wo-

bec niego jakiegoś gwałtu. Wbrew ostrzeżeniu wybrał się też bez żadnej ochrony na otwarcie wystawy w lokalu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, w dniu 16 grudnia 1922 r. Tam też został kilkoma strzałami rewolwerowymi zamordowany. Mordercą jego był urzędnik państwowy, Eligiusz Niewiadomski. Nie żałował on wcale swojego czynu, a raczej ubolewał nad tym, że kule posłał pod niezupełnie właściwym adresem. Twierdzono, że mówiąc to, miał na myśli Piłsudskiego.

Następstwa

Wiadomość o tej zbrodni zastała nas rozmawiających w sali klubowej. Przynieśli ją socjaliści, którzy uzbrojeni w sękaty laski z posłem Wojtkiem-Malinowskim na czele, wpadli do klubu Związku Ludowo-Narodowego celem dokonania doraźnego wymiaru kary. Posiłkowali im posłowie Wyzwolenia. Szarpanina, przekleństwa i straszny harmider sprowadziły tam wielu ciekawych. Poszli też niektórzy nasi posłowie, nie mieszając się do żadnej z wojujących stron. Po dłuższym czasie i trudzie zdołano walczących zapasników rozdzielić.

Wiadomość lotem błyskawicy rozeszła się po kraju. Oburzenie i groza przejmowały wszystkich. Niektórzy załamywali ręce i płakali z bóleści, przepowiadając jak najgorsze następstwa zbrodni. W naszym klubie przez dłuższy czas panowało grobowe milczenie. Wstrzymywano się od wydawania oskarżeń i sądów. Kilku tylko młodszych posłów radziło rozpocząć jakąś wielką, ale nieokreśloną krucjatę przeciw endekom.

Mnie posłowie endeccy dawali przyjacielską radę, ażebym się na mieście sam nie pokazywał, gdyż wzburzenie pomiędzy młodzieżą nie jest jeszcze opanowane, a mnie się wciąż oskarża o spowodowanie wyboru Narutowicza. Życie jednak wnet okazało się mocniejsze ponad wszystko, zmuszając ludzi do pracy i obowiązków.

Nowy wybór Prezydenta i nowy rząd

Zgodnie z przepisami ustawy Marszałek wyznaczył termin wyboru nowego Prezydenta na dzień 20 grudnia 1922 r. To dało sygnał do rozmów i pertraktacji pomiędzy stronnictwami, mimo istniejącej nienawiści. Do mnie zwrócili się znowu przedstawiciele prawicy, proponując postawienie wspólnego kandydata. Za tę cenę gotowi byli zrezygnować z kandydatury hr. Zamoyskiego.

Kandydatem zaś wspólnym miał być Kazimierz Morawski, prof. Uniwersytetu w Krakowie. Gdy miało przyjść do decyzji, prawica oświadczyła, że głosować na Morawskiego będzie, nie może jednak kandydatury jego postawić, gdyż jej nie wypada wysuwać konserwatysty.

Pewną ulgę przyniosła dymisja rządu prof. Nowaka i powołanie przez Rataja nowego gabinetu z gen. Sikorskim na czele. Generał Sikorski objąwszy władzę, zabrał się do robienia porządków. Urzędników, którzy zawinili, usunął z zajmowanych stanowisk, albo też pociągał do odpowiedzialności. Bojowcom partyjnym zakazał się pokazywać, oświadczając z trybuny sejmowej, że ich ani na chwilę nie ścierpi, gdyż do obrony mienia i życia obywateli powołane i obowiązane jest państwo i ono też swój obowiązek w całości wypełni. To w wielkiej mierze poskutkowało i uspokoiło.

Propozycję prawicy co do kandydata na Prezydenta przedstawiłem radzącemu i znacznie już ochłodzonemu klubowi, oświadczając się w zasadzie za nią. Zdania były podzielone, gdyż niektórzy posłowie uważali za niemożliwe współdziałanie z tymi co Prezydenta mordują. Ostatecznie zdołałem cały klub nakłonić do głosowania za prof. Morawskim pod warunkiem jednak, że kto inny jego kandydaturę postawi. Tego żaden z klubów zrobić nie chciał. Wobec tego kandydatura prof. Morawskiego odpadła i zaczęto radzić nad innymi. W trakcie długiej dyskusji wysunięto kandydaturę Wojciechowskiego i gen. Sikorskiego. Wojciechowski był formalnie członkiem naszego stronnictwa. Sikorskiego uważano ogólnie za energicznego i zdolnego człowieka. Decyzja między nimi przychodziła klubowi bardzo trudno. Pytano mnie kilka razy o zdanie. Odpowiedziałem, że nic nie powiem, czekając na ujawnienie się niezależnej opinii. Prawica znowu podniosła kandydaturę Morawskiego. Oświadczyłem, że będziemy na nią głosować, jeśli ona ją postawi. Delegaci się nie zgodzili, wszystko więc pozostało po starym.

Pozostawiony sobie klub dyskutował zawzięcie, nie dochodząc do żadnej decyzji. Obrady przechodziły nieraz w gwałtowne kłótnie pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami prawicy i endeków. Był to temat, który w tym czasie nie miał już żadnego związku ze sprawą. Klub jeszcze radził i kłócił się w najlepsze, gdy się odezwały dzwonki, wzywające na posiedzenie Zgromadzenia Narodowego. Przerwałem więc obrady i zarządziłem głosowanie. Okazała się znaczna większość za Stanisławem Wojciechowskim. Kiedy to stwierdziłem, odezwały się sprzeciwy i protesty kilku członków klubu, zwolenników Sikorskiego. Żądano powtórnego głosowania. Gdy odmówiłem zamilkli i poszli na salę.

Tym sposobem Stanisław Wojciechowski stał się kandydatem na Prezydenta z ramienia naszego klubu i to właściwie wbrew jego intencji i zamiarom. Jedni się bali jego klerykalizmu, o jaki go posądżali socjaliści i Wyzwolenie, a drudzy zbytniego liberalizmu, który mu zarzucała prawica. Tak odmalowany Wojciechowski został wybrany w trzecim głosowaniu Prezydentem państwa, głosami prawie tych samych stronnictw i prawie tą samą większością głosów, co jego poprzednik.

Choć przeciw niemu nie było już takiej nienawiści jak przeciw Narutowiczowi, to jednak musiałem się znowu stać kozłem ofiarnym. Prawica posądzała mnie o nieszczerze postępowanie i uleganie lewicy, ta lewica zaś o konszachty z prawicą i osadzenie przy jej pomocy swoich ludzi na wszystkich stanowiskach decydujących w państwie. Niezadowolony był także i zwycięski klub. Widziałem wyraźną konsternację u wielu posłów. Ja ją zupełnie rozumiałem; bano się znowu odpowiedzialności, a jeszcze więcej artykułów zamieszczanych w prasie rewolwerowej, które ich przerażały już naprzód. Wtenczas dopiero zwrócono mi uwagę, że nasi posłowie Królewiacy, szczególnie młodszy, czytali codziennie pisma wrogie stronnictwu i często się kierowali ich wskazówkami, mimo że one były pisane nie tylko z wyraźną tendencją, ale ze złośliwością wprost w oczy bijącą. Kierowała tym znana, choć niewidzialna ręka, a była nią czekająca na swoją kolej utajona zręcznie piłsudczyzna.

Prezydent Wojciechowski

Prezydenta Wojciechowskiego uważano powszechnie za człowieka nadzwyczaj prawego i uczciwego, dorastającego przy tym do zajętego stanowiska. W krótkim czasie potrafił on też zdobyć sobie szacunek niemal u wszystkich. Nie był jednak wolny od pewnych zarzutów. Ze strony prawicy zarzucano mu zbytnie uleganie wobec swoich dawnych przyjaciół, a szczególnie Piłsudskiego, którego zachowanie stawało się coraz to więcej zagadkowe. Lewica zarzucała mu bigoterię i brak stanowczości. Ja starałem się bywać u niego jak najmniej, ażeby go nie krępować przależnością do stronnictwa i nie utrudniać mu stanowiska.

Sprawa Niewiadomskiego

W parę tygodni po mordzie przeprowadzono rozprawę sądową przeciw Niewiadomskiemu. W czasie tej rozprawy na zapy-

tanie przewodniczącego sądu odpowiedział on, że się do żadnej winy nie przyznaje, natomiast się przyznaje do złamania istniejącego prawa, za co jest gotów ponieść jak najdalej idącą odpowiedzialność. Wiadomo było, że miał on zamiar zamordowania Piłsudskiego, chciał to wykonać jeszcze dnia 6 grudnia w czasie wystawy w pałacu Baryczków, ale na wiadomość, że Piłsudski nie kandyduje na prezydenta, zamiaru tego zaniechał.

W czasie rozprawy sądowej twierdził ze spokojem i przekonaniem, że wszysktemu złemu w Polsce winne jest żydostwo i socjalizm, któremu one zaszczyliły szkodliwy jad moralny. Narutowicza uważał zaś za wyraźny symbol tej hańby, którą one Polsce przynoszą. „Tę hańbę strzały moje starty z czoła żywej Polski. Nie żałuję tego czynu. Zrobiłem to, co było moim obowiązkiem”.

W czasie całej rozprawy zachował zupełną równowagę i spokój. Przy ostatnim słowie przed wyrokiem jeszcze powiedział: „Kiedy strzelałem, miałem to przekonanie, że ja za jego życie daję swoje. Wystawiłem weksel!”.

Sąd skazał Niewiadomskiego na śmierć, a wyrok został wykonany w styczniu 1923 r. Niewiadomski przez tę zbrodnię, popełnioną z rozmysłem, wyrządził straszną krzywdę narodowi, a jednak bardzo wielu ludzi odnosiło się do niego z szacunkiem, a nawet z uwielbieniem, podziwiając jego odwagę i poświęcenie, zwłaszcza zachowanie się w sądzie i przed egzekucją. To się i obecnie wcale nie zmieniło. Do tej pory odprawiają się nabożeństwa za spokój jego duszy, na które przychodzi kupa ludzi ze stolicy. Grób jego był długo miejscem pielgrzymek, a rocznica jego śmierci gromadzi tam licznych wielbicieli.

Jest to tym bardziej rzeczą znamienną, że tłumy owe składają się ze wszystkich sfer Warszawy. W jedną z tych rocznic udałem się z ciekawości na miejsce wraz z posłem Bednarczykiem. Po zachowaniu się ludzi widać było, że oni go uważają co najmniej za świętego. Co to mieści w sobie?

Rząd Sikorskiego i narady

Rząd gen. Sikorskiego trwał już parę miesięcy, a nie posiadając w Sejmie trwałej większości, zmuszony był lawirować pomiędzy stronnictwami.

Wskutek tego nie zdołał ani utrwalić jednolitej polityki państwowej, ani też przeprowadzić ustaw i zarządzeń dla państwa koniecznych. Sam premier Sikorski okazał bardzo wiele obrotności, wielką dozę dobrej woli i rozumu politycznego, wszystkie jednak

jego zalety nie mogły zastąpić koniecznej większości. Widziała to i rozumiała większość Sejmu, że tak dalej być nie może, nawet mimo sukcesów, których mu zaprzeczyć nie można. Wymienić choćby uznanie przez koalicję naszych granic wschodnich. Ażeby stan ten zmienić, przedstawiciele kilku ugrupowań prawicy i centrum zwrócili się do mnie z propozycją odbycia konferencji, której przedmiotem byłoby rozważenie możliwości utworzenia większości parlamentarnej o określonym zasadniczym programie. Do dziś nie pamiętam, od kogo ściślej biorąc wyszła ta inicjatywa.

Narady trwały dość długo i odbywały się na przemian w Warszawie i w Krakowie. Brali w nich udział przedstawiciele Związku Ludowo-Narodowego, Chrześcijańskiej Demokracji i Piasta oficjalnie, a nieoficjalnie klubu prof. Dubanowicza i Narodowej Partii Robotniczej. Było w tym nieco finezji, gdyż nam zależało, aby nie wiadano, że uważane za najbardziej wsteczne stronnictwo należy do nowego zespołu, a Narodowa Partia Robotnicza pragnęła, by na razie nie wiadano o niej.

Na licznych konferencjach stwierdzano, że do tego czasu zasadniczej linii polskiej polityki w bardzo wielu sprawach nie wytknął ani Sejm, ani też żaden z rządów. Uznano zgodnie, że stan podobnej dorywczości nie może trwać dłużej, jeżeli państwo nie ma tylko z dnia na dzień wegetować.

Stwierdzono też, że parlament niezdolny do wytworzenia większości musiałby stracić rację bytu, a już obecnie ma znacznie mniejsze znaczenie i coraz więcej przeciwników. Długie narady doprowadziły nareszcie do końca, a układ został sprecyzowany i podpisany w dniu 17 maja 1923 r. w mieszkaniu senatora Zdanowskiego, przy ulicy Foksal w Warszawie.

Podpisy pod nim położyli: Prof. Stanisław Głabiński i Marian Seyda za Związek Ludowo-Narodowy, Wojciech Korfanty i Józef Chaciński za Chrześcijańską Demokrację, dr. Władysław Kiernik i Wincenty Witos za P.S.L. Piast. Obecni przy tym byli i treść układu dokładnie znali senator Zdanowski i poseł Bryl.

Układ z dnia 17 maja 1923 r.

1) Narodowy polski charakter powinien być utrzymany w ustroju państwa i samorządu. Podstawą większości parlamentarnej winna być większość polska, rząd tworzyć mają wyłącznie Polacy. Język polski winien być uznany jako język państwowy we władzach i urzędach państwowych i samorządowych na całym obszarze Rzeczypospolitej.

Wyjątkowo w województwach, co do których Sejm postanowi, może być w ciałach samorządowych bez uszczerbku dla języka polskiego, obok tegoż języka wprowadzony język miejscowy, w urzędowaniu gmin za zezwoleniem

urzędu wojewódzkiego, a w samorządzie wojewódzkim za uchwałą Sejmu. Także w tych wypadkach język polski będzie utrzymany w urzędowaniu, a na podania ustne i pisemne w języku polskim nastąpić winna odpowiedź w tym samym języku.

Zasady te nie mogą naruszać praw mniejszości narodowych, zastrzeżonych im przez Konstytucję państwa, oraz traktatem zawartym 28 czerwca 1919 r. z głównymi mocarstwami sprzymierzonymi i stowarzyszonymi i konwencją geneeską co do Górnego Śląska.

Młodzieży polskiej będzie zapewniona w szkołach wyższych, średnich i zawodowych możność uczenia się wedle słusznego stosunku narodowościowego w państwie. Wpływ polski w samorządzie zabezpieczony będzie w ordynacjach wyborczych gminnych, powiatowych i wojewódzkich.

Przy kolonizacji będzie zwrócona szczególna uwaga na obszary ważne pod względem wojskowym i narodowym, zwłaszcza takie, w których można osiągnąć większość polską. Przy wszelkich koncesjach, dostawach państwowych i rządowych, niemniej w posiadach urzędowych przestrzegany będzie słuszny udział procentowy ludności polskiej.

2) Polityka zagraniczna winna być pokojowa i zmierzać do utrwalenia i zabezpieczenia granic, oraz wpływu państwa w stosunkach międzynarodowych. Szczególny nacisk należy położyć na politykę gospodarczą i pozyskanie rynków zbytu na wschodzie i na Bałkanach, oraz ugruntowanie stosunków gospodarczych i kredytowych z Ameryką Północną.

W szczególności należy: Ujednostajnić zadanie i kierunek polityki zagranicznej. Trwać niezłomie przy wszystkich uprawnieniach płynących z Traktatu wersalskiego. Baczyć na niebezpieczeństwo ze strony Niemców i dążyć do uregulowania stosunków z Czechami. Dążyć do przeprowadzenia traktatów handlowych na wschodzie. Zabezpieczyć ochronę naszej emigracji sezonowej i mniejszościom polskim za granicą. Pozyskać w Ameryce Północnej kapitały na inwestycje gospodarcze w Polsce.

3) Dążyć należy: Do racjonalnej zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, na zasadach demokratycznych Konstytucją ustalonych. Do zniesienia zbędnych ministerstw i urzędów lub połączenia ich z innymi. Do uregulowania ustroju samorządu wojewódzkiego, powiatowego, gminnego, przy przejściowym uwzględnieniu odrębności w ustroju gminy w poszczególnych dzielnicach Polski. Do oparcia ordynacji gminnej na zasadzie powszechności prawa wyborczego, przy odpowiednim uwzględnieniu interesów gospodarczych ludności. Do wprowadzenia zasady pośredniości przy wyborach do samorządów drugiego i trzeciego stopnia. Do wprowadzenia ustawy o Trybunale Kompetencyjnym.

4) W administracji państwowej do całkowitej zmiany systemu na kresach w duchu państwowym i narodowym. Nadania większej władzy zwierzchnikom hierarchicznym w urzędach. Bliższego zespolenia policji z władzą administracyjną w powiatach i województwach. Stanowcze przeciwdziałanie wszelkim zakusom komunistycznym, oraz przeprowadzenie ustawy o obronie Rzeczypospolitej i o stanie wyjątkowym. Uregulowanie stosunku administracji państwa do samorządu. Ograniczenie wpływu obcych, niepożądanych żywiołów i wydalenie tych, którzy się dostali do Polski nieprawnie.

5) Polityka kresowa winna dążyć:

Do utrwalenia przekonania u ludności miejscowej, że jest na stałe z Polską złączona i wprowadzania tam rządów sprawiedliwych, szanujących prawa i uczucia ludności. Do wzmocnienia uczuć państwowości polskiej, popierania polskiego osadnictwa, przemysłu, handlu, rękodzieł, spółdzielni go-

spodarczych, Kościoła, szkoły polskiej i wszelkich instytucji kulturalnych. Do obsadzenia administracji siłami państwowo pewnymi i kwalifikowanymi. Zapewnienia ludności polskiej i tej ludności miejscowej, która pragnie kształcić się w polskiej szkole, polskich szkół i polskiej oświaty. Szczególnego zaopekania się ludnością białoruską przyznającą się do polskości.

6) W polityce wyznaniowej dążyć do zniesienia ograniczeń Kościoła katolickiego wprowadzonych przez ustawy państw zaborczych i wprowadzenia w życie art. 114 Konstytucji. Do przeprowadzenia Konkordatu i do podjęcia w tym celu rokowań ze Stolicą Apostolską. Do utrzymania niezależności Kościoła prawosławnego w Polsce. Do pozostawienia parafiom prawosławnym potrzebnych im cerkwi tam, gdzie chodzi o restytucję dawnych kościołów katolickich. Do przeprowadzenia zgodnie ze stanowiskiem Kościoła katolickiego zasady, że instytucje religijne wszystkich wyznań powinny być wolne od agitacji politycznych.

7) Polityka wojskowa wymaga: Organizacji obrony państwa, tak co do systemu obrony, planów mobilizacyjnych i zaopatrzenia we wszystkie środki wojenne, jak co do systemu komunikacji, zaopatrzenia wojska w mundury, obuwie, żywność i inne potrzeby. Wykluczenia wszelkiej polityki z armii. Podporządkowania zgodnie z Konstytucją wszystkich wojskowych czynników ministrowi spraw wojskowych. Ustalenia należytych kwalifikacji przy obsadzeniu wszelkich stanowisk. Usunięcia niepewnych państwowo żywności z armii, urzędów i zakładów wojennych.

8) W polityce skarbowej dążyć do zrównoważenia budżetu państwowego i stopniowego uregulowania waluty, a w szczególności: Do wprowadzenia w życie Banku Emisyjnego, opartego na udziale kapitałów prywatnych. Do ujednostajnienia miernika przed regulacją waluty i do stabilizacji wartości marki polskiej. Do uzyskania pożyczki zagranicznej w dobrej walucie. Do oparcia przedsięwzięcia państwowych na własnych dochodach. Do systematycznego przeprowadzenia oszczędności we wszystkich działach administracji państwowej. Do zapewnienia samorządowi potrzebnych źródeł dochodu i uchylenia dotychczasowego nieładu w gospodarstwie samorządowym. Do przeprowadzenia reformy podatkowej, a w szczególności do uchwalenia podatku gruntowego podwyższonego do stopy przedwojennej, oraz zwiększonego na rzecz skarbu państwa wraz z ewentualnymi dodatkami samorządowymi, progresywnie ogółem aż do dwukrotnej wysokości progresji, trzechkrotnej należności przy wyższych sumach podatku gruntowego zaliczanych, a w razie wprowadzenia nadwyżającego podatku progresywnego majątkowego na tenże podatek.

9) W zakresie rolnictwa dążyć do szybkiego przeprowadzenia reformy rolnej, dokonania melioracji, komasacji gruntów i otoczenia rolnictwa jako podstawy siły gospodarczej narodu należytą opieką przez zorganizowanie kredytów dla rolników, zapewnienie wydatnej pomocy państwowej dla organizacji rolniczych i na cele ogólnej kultury rolniczej, ulepszenie komunikacji drogowej, regulację rzek, zalesienie wydm piaszczystych i stoków górskich. Należy dalej dążyć do ujednostajnienia istniejących organizacji rolniczych. Również należy gruntownie rozważyć sprawę osuszenia i użytkowania wielkich mozarów poleskich.

W zakresie leśnictwa rozciągnąć ścisły nadzór nad gospodarką w lasach prywatnych i państwowych celem zapewnienia racjonalnej kultury lasów, oraz przestrzegać obowiązków właścicieli lasów zalesienia wyciętych obszarów i obostrzyć pod tym względem rygory prawne aż do ewentualnego przejęcia na własność państwa przestrzeni niezalesionej. W razie potrzeby wydany będzie zakaz wywozu drzewa za granicę i zarządzenie celem zaopatrzenia ludności w drzewo opałowe po cenach przeciętnych przez rząd ustalonych

po myśli ustawy z 20 lutego 1919 r. Celem przyspieszenia odbudowy kraju należy zapewnić poszkodowanym przez wojnę zasiłki i kredyty państwowe, nabycie materiałów drzewnych od właścicieli lasów tych, którzy nie uścili kontyngentu na odbudowę. Zasadą przewodnią gospodarczą powinno być niekrępowanie przedsiębiorczości indywidualnej i społecznej i możliwe ograniczenie etatyzmu, jednak cła ochronne powinny być utrzymane w dziedzinach wymagających ochrony wytwórczości. W zakresie przemysłu państwo powinno popierać rozwój przemysłu domowego i rękodzieła, z przemysłu wielkiego zaś szczególnie gałęzie wytwórczości, oparte na przeróbce istniejących w kraju surowców, oraz przemysł chemiczny i metalowy niezbędny dla obrony państwa.

W zakresie handlu w okresach wyjątkowych stosować należy ograniczenia wywozowe, szczególnie co do surowców, na ogólnych warunkach, należy popierać organizację handlu zbożowego i innych artykułów żywnościowych celem uchylenia kosztownego pośrednika. Ustawa o ochronie lokatorów powinna być zmodyfikowana przez podnoszenie cen najmu wedle norm drożyznianych i przez uwolnienie od ochrony pomieszczeń zajmowanych przez silnych finansowo lokatorów. Dla zapobieżenia przechodzeniu realności miejskich w ręce niewłaściwe należy otoczyć obrót realności skuteczną kontrolą.

Ruch budowlany w miastach ożywić należy przez wydatną pomoc kredytową na budownictwo, budowę gmachów rządowych i mieszkań urzędniczych i robotniczych, oraz przez zniewolenie wielkich przedsiębiorstw kredytowych, handlowych i przemysłowych do budowania lokali na potrzeby własne i swojego personelu.

10) Polityka socjalna dążyć musi do ubezpieczenia robotników na starość, niedołęstwo i na wypadek bezrobocia. Zreformowanie ustawy o kasach chorych i ubezpieczeniu od nieszczęśliwych wypadków. Podniesienie wytwórczości i dochodów robotników przez np. system pracy akordowej, tantiemy, premie i techniczne uproszczenia pracy. Uregulowanie i ochrona emigracji. Wprowadzenie ustawy o przymusowym rozjemstwie. Wprowadzenie ustawy o ochronie pracy kobiet i nieletnich. Popieranie instytucji samopomocy robotniczej.

Uznając przeprowadzenie reformy rolnej jako konieczność państwową, narodową, społeczną i gospodarczą i że wobec tego jest niezbędne usunięcie tego wszystkiego, co dotychczas w przeprowadzaniu tej reformy przeszkadzało lub ją utrudniało, postanawiają pertraktujące strony uczynić wszystko, aby czy to na drodze zniesienia czy na drodze potrzebnego uzupełnienia ustawodawstwa, zapewnić przeprowadzenie reformy rolnej na następującej podstawie:

W najbliższym okresie 10 lat począwszy od r. 1923 winno co najmniej 4.000.000 morgów rocznie obszarów wielkiej własności publicznej względnie prywatnej ulec rozparcelowaniu pomiędzy małorolnych względnie bezrolnych. Na poczet wyżej wymienionego corocznie kontyngentu parcelacyjnego w ilości 4.000.000 morgów zaliczone będą: a) dokonywane począwszy od r. 1923 parcelacje dóbr państwowych oraz dóbr, które wskutek likwidacji byłych państw zaborczych lub na mocy specjalnych ustaw przejdą do dyspozycji władz państwowych polskich, jak np. dobra dynastii panujących państw zaborczych lub członków rodzin tychże dynastji. Ustawa postanowi rozwiązanie dzierżaw majątków państwowych, celem poddania ich parcelacji. b) Parcelacje dóbr instytucji publicznych w szczególności parcelacje dóbr martwej ręki oraz fundacji, przy czym dobra martwej ręki podobnie jak dobra pod a) wymienione, mają ulec z pozostawieniem tzw. ośrodków wielkości do 45 ha, ze względu na stan wartościowy budynków lub innych części gruntów,

które z dóbr martwej ręki na uzupełnienie uposażenia probostw, biskupstw i seminariów — zostaną wydzielone.

W związku z porozumieniem się stron pertraktujących do uposażenia duchowieństwa pozbawionego odpowiedniego utrzymania, od czego Episkopat uzależnił swą zgodę na oddanie dóbr martwej ręki, dobra te zostaną przejęte przez państwo na cele parcelacji. Pertraktujące strony oświadczają, że w układzie ze Stolicą Apostolską obowiązek uposażenia duchowieństwa jako ekwiwalent za przyjęte przez państwo dobra martwej ręki, będzie przez państwo zagwarantowany. Ustawa może postanowić przejściowo długoletnie dzierżawy dóbr fundacyjnych drobnym rolnikom, zamiast poddania dóbr tych wywłaszczeniu. Dokonywane od roku 1923 parcelacje majątków prywatnych tak całkowite jak częściowe przeprowadzone przez osoby prywatne za zezwoleniem Głównego Urzędu Ziemskiego przez instytucje upoważnione w drodze przymusowego wykupu, a to z zastrzeżeniem postanowień poniżej określonych.

Odnośnie do majątków prywatnych podlegają parcelacji względnie przymusowemu wykupowi na cele reformy rolnej w województwach kresowych nadwyżki gruntów powyżej obszaru od 100 do 400 ha wedle uznania GUZ a nawet w całości, i o ile chodzi o majątki źle gospodarowane, w innych zaś województwach nadwyżki majątków ponad 180 ha z tym, że w pierwszym rzędzie co do tych ostatnich majątków poddane będą parcelacji względnie przymusowemu wykupowi większe majątki przed mniejszymi, a w okresie lat dziesięciu tylko nadwyżki majątków ponad 600 ha. W województwach kresowych GUZ nie podda przymusowemu wykupowi poniżej 400 ha tych majątków, których właściciele lub ich bezpośredni spadkobiercy jako zawodowi rolnicy osobiście gospodarowali na ziemi Rzeczypospolitej w ciągu ostatnich lat co najmniej 60 tj. od dnia 1 stycznia 1865. Majątki te zatem ulegną parcelacji wyżej 400 ha, chyba że należałyby do majątków źle zagospodarowanych, gdyż w tym wypadku ulegają w całości wykupowi na cele reformy rolnej. Jeśli w ciągu roku nie nastąpi, względnie w r. 1923 nie będzie zapewnione rozparcelowanie ustalonego kontyngentu bądź przez podanie parcelacji majątków w ustępie drugim pod a) i b) wymienionych, bądź przez dobrowolne oddanie parcelacji majątków prywatnych, GUZ uzupełni brakującą ilość w drodze przymusowego wykupu majątków prywatnych. Oddany do parcelacji dobrowolnej obszar gruntów winien co do kultury względnie nieużytków odpowiadać stosunkowo jakości gruntów w skład danego majątku wchodzących z zastrzeżeniem racjonalnego odparcelowania z peryferii obszaru i niestwarzania szachownicy. Niezależnie od wymienionych zasad, o ile majątek ten posiadał w r. 1914, 1921 lub 1922 plantacje buraków do cukrowni, to obszar nie podlegający wykupowi wynosić będzie w każdym razie sześciokrotną przestrzeń rocznej plantacji, nie więcej jednak jak 2.000 morgów gruntu. O ile majątek posiada gorzelnię, krochmalnię, lub płatkarnię, to nie będzie podlegał wykupowi obszar czterokrotnej rocznej plantacji kartofli, nie przekraczającej jednak 1000 morgów. Zwolnione od wykupu są folwarki, na których już w dniu wejścia w życie ustawy o reformie rolnej produkowano selekcyjne nasiona traw, zbóż i okopowych. Właścicielom lasów pozostawia się jako zwolnione od wykupu w każdym razie przestrzeń gruntów ornych, wynoszącą 4% przestrzeni leśnej. Przestrzenie leśne przymusowemu wykupowi na cele reformy rolnej nie podlegają. Natomiast mniejsze kawałki lasów, stanowiące enklawy wśród gruntów lub leżące na uboczu, nie mogące być przedmiotem racjonalnej gospodarki leśnej mogą być włączone i zaliczone do kontyngentu. Przy wykupie przymusowym GUZ baczycь będzie, aby nie wytwarzać szachownic.

Nie posiadający własności ziemskiej, nie osiadający na roli druzi i następnii synowie właścicieli ziemskich, których majątki uległy wykupowi lub parcelacji, otrzymuje prawo pierwszeństwa do uwzględnienia przy sprzedaży resztówek, przy posiadaniu innych kwalifikacji wymaganych od kandydatów. Przy wykupie przymusowym właściciel odpowiada za wszelkie prawa, jakie przysługiwać mogą osobom trzecim do jego majątku, tylko w stosunku w jakim pozostaje wartość pozostałego przy nim obiektu do wartości parcelowanego obszaru. Za resztę pretensji odpowiada państwo aż do wysokości ceny kupna. Zabezpieczenie praw dzierżawców będzie zbadane przez osobną komisję, wyłonioną przez strony pertraktujące. Ceny szacunkowe nieruchomości ziemskiej na parcelację oznacza się w kwintalach żyta, obliczonych po przeciętnej cenie giełdowej za ostatni miesiąc, przed wypłatą według miernika złotego lub waluty złotej.

Cały kraj dzieli się pod względem cenności gruntów na pięć stref. Przy wykupie przymusowym szacunek gruntów określa się na 36, 33, 30, 37, 32, 24 centnary żyta za jeden ha. W obrębie poszczególnych stref podstawy szacunku użytków rolnych stanowi zakwalifikowanie tychże wedle zasad następujących: zaliczane będą do klasy pierwszej, pszenne i buraczane, do drugiej żytnie dobre i ziemniaczane, do trzeciej żytnio-ziemniaczane, czwartej ubogie w materie organiczne, piątej niezdatne do uprawy rolnej, szóstej nieużytki. Degresja wartości powyższych klas będzie wynosiła 100%, 75%, 50%, 33%, 25%, 10%, łąki pierwszej klasy bardzo dobre, drugiej dobre, trzeciej słabsze, czwartej złe, degresja 1-a klasa 133%, 2-ga klasa 100%, 3 klasa 50%, 4 klasa 25%. Do tych cen dodaje się 20%, względnie 10%, o ile grunt jest położony dalej jak pięć względnie 10 km. w prostej linii od stacji, lub przystanku kolejowego, albo od miejsc ładunku przy kanałach i rzekach usławnionych. Strąca się zaś 10%, względnie 20%, o ile grunt jest położony dalej jak 30, względnie 50 km. w prostej linii od przystanka kolejowego, albo miejsca ładunku przy kanałach i rzekach usławnionych.

Wartość szacunkowa użytków rolnych położonych w okręgach uprzemysłowionych, w których według rozporządzalności Rady Ministrów obowiązuje maksimum 60 ha, podwyższa się o 50% dla okręgów miast, których promień określa GUZ, podwyższa się szacunek odnośnie do miast, w których liczba mieszkańców przewyższa 100 tysięcy o 75%, 300 tysięcy o 100%, 500 tysięcy o 150%.

Przy wykupie przymusowym właściciel otrzymywać będzie 10%, przy zaofiarowaniu dobrowolnym 25% ceny szacunkowej ziemi w gotówce, resztę w listach zastawnych płatnych w przeciągu lat 30-tu. Listy rentowe będą oparte na amortyzacyjnych pożyczkach udzielanych nabywcom. Państwo gwarantuje oprocentowanie. Listy te będą 6-cioprocentowe, przy czym zastrzega się Radzie Ministrów prawo obniżenia tej stopy do 5%, w miarę poprawy stosunków kredytowych. Listy będą miały charakter pupilarny oraz korzystać będą z wszelkich przywilejów papierom pupilarnym przysługującym.

W ciągu trzech miesięcy powinno nastąpić zbadanie sytuacji osadników cywilnych i wojskowych, którzy nabywszy grunta z dóbr państwowych lub lub prywatnych, za pośrednictwem instytucji upoważnionych, albo wprost od właścicieli tych gruntów, nie uzyskali dotąd tytułu własności, oraz winni być opracowane i wniesione do Sejmu, w tymże czasie projekty ustaw zapewniające intabulację własności, we wszystkich wypadkach, kiedy może być wskazany: przedmiot nabycia, cena umówiona, oraz poczynione na rachunek tej ceny wpłaty, oraz kiedy obecnymi posiadaczami działek o nieuregulowanym dotychczas tytule, lub niezeznanym kontrakcie są bądź nabywcy pierwotni, bądź też osoby trzecie, które przejęły prawa pierwszych za ich

zgoda. Trudności wytworzone przez uchylene przez Sąd Najwyższy orzeczeń komisji ziemskich pociągających za sobą wprowadzenie nowonabywców w posiadanie gruntów w majątkach parcelowanych, usunie się w ten sposób, że zostanie wydana ustawa przyznająca nowonabywcom prawo do sześcioletniej dzierżawy gruntów, które w posiadanie objęli i określająca warunki dzierżawy. W tym czasie sprawa ta będzie uregulowana na podstawie ustawy o reformie rolnej. Główny Urząd Ziemski zostanie przekształcony na Ministerium.

Zażalenia nieważności zostaną przekazane Trybunałowi Administracyjnemu. Znosi się komisje ziemskie powiatowe i gminne. Instytucje upoważnione do parcelacji poddane będą ścisłej kontroli GUZ, wedle rozporządzenia prezesa z dn. 30.11.1922 r. Nowelizacja ustawy o wykonaniu reformy rolnej nastąpi według projektu nr 3564. Zniesiona zostaje przewidziana w art. 1 i 3 ustawy z dn. 15 sierpnia 1920 r. kolejność wykupu. Ustala się równorzędność małorolnych i bezrolnych do kupna gruntów parcelowanych, swobodę nabywania przez rolników gruntu do 45 ha, oraz swobodę podziału ich pomiędzy dzieci. Służba folwarczna pozbawiona warsztatu pracy skutkiem parcelacji majątku, na którym pracowała, ma na ogólnych warunkach wymaganych od nabywców pierwszeństwo do nabycia działek z tegoż majątku.

W klubie po układzie

Działając na podstawie jednomyślnie mi udzielonego pełnomocnictwa przez klub, o przebiegu i treści układu informowałem go kilkakrotnie, a ze strony posłów Bryła, Pluty, Pawłowskiego, a przede wszystkim Dąbskiego były częste nalegania na przyspieszenie narad i zawarcie układu. Kiedy zaś stało się, co chcieli, układ został zawarty i podpisany, rozpoczęła się jakby na komendę niespodziewana i zażarta walka. Na posiedzeniu klubu, na którym miano powziąć decyzję ostateczną, Dąbski wygłosił długie, demagogiczne przemówienie, wytaczając armaty największego kalibru. Tam się od niego dowiedziałem, że cały układ nie jest niczym innym jak kumaniem się z odwiecznymi wrogami ludu i demokracji, zaprzędawaniem chłopów wstecznictwu i narażeniem państwa na niebezpieczeństwo. Kończąc przemówienie postawił rezolucję przekreślającą układy. Odpowiedziałem mu, co należało, nazywając po imieniu jego postępowanie. Na 80 członków obecnych klubu posłów i senatorów oświadczyło się za rezolucją Dąbskiego jedenastu. Oni też po złożeniu oświadczenia wyszli z klubu powodując jego rozbitcie. Niektórzy z nich po kilku dniach przyszli z powrotem. Ogromna większość była więc za utrzymaniem układu.

Dziwne w tej sprawie było zachowanie się delegatów piłsudczyzny, posłów Miedzińskiego i Polakiewicza. W czasie prowadzenia układów zachowali zupełne milczenie, w rozprawach klubowych nie brali udziału, klub zaś razem z krzykliwym Dąbskim opuścili. Jeden z Wyzwoleńców zaklinał się na wszystko, że cała

ta robota była ich dziełem, gdyż oni spełniali wolę Piłsudskiego, który nie ścierpił żadnej konsolidacji w Sejmie. Dąbski zaś odegrał rolę biernego narzędzia. Ten sam Wyzwoleniec prorokował mi dalsze rozbitcie, co mu się, niestety, udało.

Nie skończyło się na rozbitciu klubu, gdyż lewica podjęła walkę na całej linii. Układ zawarty nazwano złośliwie „paktem lanckorońskim”, nie wiem dlaczego, ponieważ on Lanckorony nie oglądał nigdy. Był to podobno wynalazek pośła Putka. Pisano też i mówiono wiele, że patronował układowi, a nawet miał być autorem senator Hamerling. Było to najzwyczajsze kłamstwo, gdyż Hamerling nawet nie znał jednej jego litery. Mimo rady niektórych przyjaciół, nie zważałem na to wszystko i zaczęłą sprawę prowadziłem do końca. Premiera Sikorskiego powiadomiono o utworzeniu większości i jej zamiarach. Odpowiedział, że rząd jego z chęcią ustąpi, jeżeli pakt podobny zaistniał, nie chce jednak, by jego ustąpienie miało charakter ucieczki, dlatego stanie przed Sejmem, powodując oświadczenie Izby poselskiej. Nie mieliśmy nic przeciw temu. Przemówienie jego było bardzo spokojne i rzeczowe. Za votum zaufania oświadczyła się bardzo nieznaczna część Sejmu. Rząd więc podał się do dymisji. Prezydent Wojciechowski dymisję przyjął.

Utworzenie rządu

O utworzeniu się większości sejmowej zawiadomił Prezydenta prof. Głębiński, proponując mnie na prezesa rządu. Prezydent Wojciechowski zaprosił mnie natychmiast do siebie. Rozmowa między nami trwała dość długo. Narzekał na rozwydrzenie stronnictw lewicowych i brak wszelkiej odpowiedzialności u nich, obawiał się, że z hydrą demagogii i przewrotności walka będzie trudna, gdy rząd potrzebuje dłuższego spokoju. Był zdania, że w Polsce należy wiele rzeczy zasadniczo zmienić. Pytał się też o stanowisko Marszałka Sejmu Rataja. Po wypowiedzeniu swoich obiekcji powierzył mi misję utworzenia rządu, życząc powodzenia w słowach bardzo ciepłych i serdecznych.

Skonstruowanie rządu poszło bardzo łatwo, gdyż cała rzecz została już poprzednio do ostatnich szczegółów ułożona, a rozłam w naszym klubie nie przyniósł żadnych zmian. Do gabinetu weszli między innymi ludzie tej miary, co Roman Dmowski i Wojciech Korfanty. Czynności swoje objął rząd 28 maja 1923 r. Dość dużo czasu zabrało nam przygotowanie oświadczenia rządu, na które powszechnie oczekiwano, spodziewając się sensacji. Złożyłem je na posiedzeniu Sejmu 1 czerwca 1923 r. Wojująca lewica przyjęła je

dość spokojnie, pomimo zapowiadania wielkich awantur. Najmniej przyzwoicie zachował się na sali poseł Dąbski wraz z kilkoma swymi ludźmi, choć treść przemówienia nie była dla niego nowiną, gdyż szło ono ściśle w kierunku zawartego układu, a układ ten był mu dobrze znany.

Praca rządu

Rząd zabrał się natychmiast do wytkniętej sobie planowej pracy. Ciężkim, ale koniecznym i pilnym jego zadaniem było: przygotowanie zrównoważonego budżetu, stworzenie podstaw dla nowej już polskiej waluty, założenie Banku Polskiego, przygotowanie całego szeregu ustaw podatkowych, które dałyby podstawę stałych dochodów skarbu, gdyż dotąd żył on bez rachunku z dnia na dzień. Postanowiono równocześnie przystąpić do przeprowadzenia w Sejmie ustawy o reformie rolnej, która by nareszcie była wykonalna i wykonywana.

Rada Ministrów na licznych specjalnie odbytych posiedzeniach przygotowała wszystko, co było potrzebne dla sprawy reformy rolnej, a poza tym przypilnowałem, ażeby stronnictwa większości starały się sprawę tę jak najusilniej popierać i forsować, tak na komisji jak i na plenum Sejmu.

Do przeprowadzenia reformy rolnej wówczas przywiązywałem niesłychanie wielką wagę i to nie tylko dlatego, że leżała ona na linii naszego programu, lecz także i dlatego, że się na jej przeprowadzenie godzili ci, co się przeciw niej bronili wszelkimi środkami i przeciw którym była ona skierowana.

W programie rządu była też przewidziana celowa kolonizacja na kresach wschodnich i zachodnich. Ażeby ona mogła osiągnąć swoje zadanie, należało ją jak najbardziej skoordynować i systematycznie przeprowadzić. Zadaniem jej było utrzymanie w ręku polskim ziemi na kresach i to w rękach zupełnie pewnych. Dotychczasowe ustawy nie były wystarczające a ich wykonanie pozostawiało bardzo dużo do życzenia.

Osady żołnierskie zostały po szerokim wschodzie stosunkowo rzadko rozrzucone. Często otrzymywali je ludzie, którzy z rolą nie mieli nic wspólnego. Wielu z nich, szczególnie oficerowie, siedzieli w Warszawie, ziemię zaś otrzymaną dzierżawili, lub się o nią nie troszczyli wcale. Pewna część żołnierzy pozbyła się tej ziemi zaraz po nadaniu, a dość było takich, co uciekli, nie czyniąc żadnej pracy. Niewiele lepsze stosunki panowały w osadnictwie cywilnym. Licząc na pomoc rządu, ulgi kolejowe, ogromną różnicę w cenie ziemi, gromady ludzi zwłaszcza z Małopolski za-

chodniej i Królestwa, ruszyły na wschód, a częściowo także i na zachód. Byli oni przeważnie słabi gospodarczo, często kupowali ziemię, nie posiadając zupełnie gotówki nawet na częściową spłatę.

Ulegając namowom rozmaitych faktorów, poosiedlali się drobnymi grupkami, a nawet czasem pojedynczo po licznych powiatach, bez kontaktu z sobą i możliwości stworzenia jakiegoś ogniska narodowego czy kulturalnego. Także sporą część tych osadników stanowili ludzie nie najlepszej konduity. Byli to trochę awanturnicy, trochę lekkoduchy, którzy lubili się przeprowadzać z miejsca na miejsce, nie przynosząc ani sobie, ani sprawie żadnego pożytku.

Kiedy w czasie swojego urzędowania w r. 1923 jechałem przez szereg powiatów na wschodzie, zwiedzając osadnictwo tak wojskowe jak i cywilne, spotkałem się z tymi ludźmi, mogłem stwierdzić naocznie, że ogromna ich większość pracowała ponad siły, odmawiając sobie niemal wszystkiego, przejęta głębokim patriotyzmem i myślą o swym posłannictwie.

Do dziś dnia nie schodzą mi z pamięci żołnierze-osadnicy, orzący z wielkim trudem stare, twarde, wojenne ugory, leżące w majątku należącym przed tym do hr. Puttkamera, w powiecie nieświeskim, którzy na moje zapytanie, czy sobie dadzą radę z trudnościami i nie będą zmuszeni ziemi tej opuścić, odpowiedzieli: „Panie Prezydencie, nas tu stąd żaden diabeł nigdy nie ruszy”. A była to praca wykonywana o suchym kawałku chleba, bo jeszcze nie wykończyli studni, ażeby się móc napić lepszej wody niż ta, którą brali z pobliskiego stawu.

Nie ustępowali im owi chłopcy osadnicy w kolonii „Witosówka” w powiecie kopczyńskim położonej, tuż koło miasteczka Mszańca, którzy nie czekając na żadne zasiłki ani zapomogi, pobudowali sobie nie tylko domy mieszkalne i budynki gospodarcze, ale obszerną szkołę, postarali się dla swej kolonii o prawa gminy samodzielnej, założyli własnymi siłami czytelnię, kółko rolnicze i sklepik, w którym się wszyscy zaopatrywali. Za parę lat stali się gospodarzami całą gębą.

Takich kolonii wzorowych naprawdę widziałem sporo w powiecie brzeżańskim koło Kozowej, więcej jeszcze w podhajeckim, złoczowskim, tarnopolskim, kamioneckim, radziechowskim, zborowskim, rzadziej w przemyskim, rudeckim, sokalskim, samborskim, mościckim. Każdy, kto widział pracę tych ludzi, musiał nabrać przekonania, że jeśli nie oni to nikt inny nie utrzyma ziemi w ręku polskim.

Ale i wśród nich nie brakło takich, co ziemię uczynili przedmiotem handlu, sprzedając ją Ukraińcom, czy Żydom, albo nie

próbując żadnych wysiłków, chodzili od jednego urzędu do drugiego żebrać o subwencję, którą przepijali często w całości, ażeby znowu chodzić za inną, klnąc przy tym na państwo i rządy na czym świat stoi.

Mając tyle żywych przykładów przed sobą, musiałem się utrwalić w tym przekonaniu, że wielka ta sprawa zostanie zmarnowana, jeśli jej państwo należycie nie ujmie i samo nie poprowadzi. Poszukałem też planów, które zostały przed paru laty przygotowane i spoczywały w prezydium Rady Ministrów. Przeprowadziwszy rozmowę z kilkoma ministrami, uzyskałem ich zgodę na plan, który miał stać się częścią składową nowej ustawy o reformie rolnej. Niestety, znowu warcholstwo i małostkowość nie pozwoliły na wprowadzenie jej w życie. Plany nadal pozostały w biurku.

Budżet i pożyczka

Praca przeprowadzona przez rząd nad nowym budżetem trwała długo i była niezwykle trudna. Zadaniem jej było zrównanie wydatków z dochodami i wprowadzenie nareszcie normalnej gospodarki państwowej. Budżet ten został ułożony zgodnie z tym założeniem i wskazówkami angielskiego specjalisty Jounga, który zaproszony przez rząd przybył umyślnie do tej sprawy i odbył dłuższe studia. Kierując się zasadniczo jego radami, nie mogliśmy się tylko zgodzić na proponowaną przez niego redukcję budżetu wojskowego, mimo że budżet ten w dużej mierze przekreślał nasze rachuby. Trzeba było szukać dalszych źródeł pokrycia. Tak się też stało.

Wicepremier Korfanty zajął się bardzo gorliwie gromadzeniem pieniędzy, a także złota, które by stanowiło podstawę dla przyszłej polskiej waluty. W tym celu przeprowadził on szereg konferencji z właścicielami ziemskimi, właścicielami kopalń, fabrykantami, dyrektorami banku itp., których zobowiązywał do wpłacenia należnych kwot, robiąc im nieraz ulgi, byle uzyskać pieniądze. Według obliczeń, jakie mi przedstawił, zebrał on tą drogą bardzo poważne sumy.

Równocześnie postanowił rząd zaciągnąć pożyczkę zagraniczną, dając pod zastaw monopol tytoniowy. Wnet się zgłosili liczni reflektanci. Przeprowadzeniem z nimi rozmów i przygotowaniem wniosków Radzie Ministrów mieli się zająć ministrowie Korfanty i Kucharski. Ten ostatni objął ministerstwo skarbu po ustąpieniu Lindego, forsowany bardzo silnie na to stanowisko przez ministra spraw zagranicznych, Romana Dmowskiego. Nowy i młody

minister skarbu przez pewien czas wykazywał wielką energię, inicjatywę i pracowitość. Później zaczął się zaniedbywać i to w sposób aż nadto widoczny zwlekając z załatwieniem nawet najpilniejszych spraw.

Zdarzało się, że p. minister na posiedzenia Rady Ministrów spóźniał się godzinami, albo nie przychodził wcale, mimo że były zwoływane na jego żądanie i on też miał być na nich referentem. Nieraz zebrana Rada Ministrów oczekiwała, a jego szukano po mieście. Czasem p. Studzińskiemu udało mu się go odnaleźć u p. Hamerlingowej, z którą jakoby miał często omawiać sprawę pożyczki zagranicznej. Wiadomość ta była przyjmowana z niedowierzaniem i budziła raczej wesołość.

Poważniejszym powodem jego zaniedbywania się i rosnącej apatii miała być komisja, utworzona przez stronnictwa większości, a mająca za zadanie zajmowanie się sprawami skarbowymi. Odbywała ona częste i długie posiedzenia, na które minister skarbu miał obowiązek przychodzić dla złożenia sprawozdania z postępu prac w jego resorcie i wysłuchania jej obrad. Nie tylko więc że tym sposobem zajmowano mu bardzo wiele czasu, ale niektórzy z członków tej komisji stawiali żądania wprost niemożliwe. Szczególnie pod tym względem odznaczali się ks. Adamski i Edward Dubanowicz. Członek tej komisji z ramienia Stronnictwa Ludowego, poseł Osiecki, opowiadał mi, że postępowanie tych panów wyglądało raczej na wyraźne i rozmyślnie zęcące się nad oszołomionym nieraz Kucharskim, którego podobno tą drogą chciano zmusić do ustąpienia.

To postępowanie dało też opozycji materiał i sposobność do ataku na min. Kucharskiego. Uderzyła ona na niego z niesłychaną furią, zarzucając mu ponadto, jakoby stanowiska ministra używał dla osobistych celów. Jakkolwiek trudno było uwierzyć w ten zarzut, zresztą nieudowodniony, to muszę przyznać, że Kucharski jako minister skarbu był niezwykle słabą stroną tego rządu, a do jego niepowodzeń i upadku dużo się przyczynił. Czasami postępowanie jego stawało się wprost niezrozumiałe.

Bez żadnego upoważnienia rządu a nawet bez mojej wiedzy, w charakterze ministra skarbu pojechał do Paryża poszukiwać pożyczki dla państwa, nie mając najmniejszej pewności, czy ją otrzyma. Wrócił też z próżnymi rękoma, narażając się na śmieszność, a rząd na kompromitację i krytykę, wcale nie zasłużoną. O sposobie jego podróży do Paryża i zachowaniu się tam opowiadano sobie wiele rzeczy wyglądających na anegdoty.

Na wspomnianą konferencję w sprawie pożyczki i monopolu tytoniowego z przedstawicielami bardzo poważnego francuskiego

konsorcjum, spóźnił się blisko dwie godziny, a przecież on był tam główną figurą i powinien był wiedzieć, jaką tym wyrządza przykrość rządowi i szkodę samej sprawie, nie mówiąc już o opinii, jaką nam tym wyrabiał u obcych. Zachowanie się zaś jego na tej konferencji zdradzało albo zupełnie nieukrywaną niechęć, albo też niesłychane lekceważenie całej sprawy, o którą tyle było zabiegów. Została ona też z miejsca pogrzebana. Podobny los spotkał wiele innych spraw, mających nieraz bardzo poważne znaczenie.

Postępowanie Kucharskiego nie tylko że przyniosło szkodę i w łonie rządu wywoływało niesmak i rozgoryczenie, ale ze strony jego przyjaciół politycznych spotkało się z krytyką i docinkami, na które on zwykle nie reagował. Mimo tych braków i przeszkód rząd rozpoczętej pracy nie przerywał, posuwając ją naprzód z dużą wytrwałością.

Walka

Poważniejsze przeszkody przyszły z innej strony. Praca, jaką rząd i większość sejmowa prowadziły, nie podobała się coraz bardziej lewicy. Odgrzano też starą piosenkę o reakcji, która knuje zamach na demokrację, ludności zamierza wydrzeć wszystkie jej prawa i z powrotem na zawsze ją ujarzmić. Mnie przedstawiano jako potwora, który chce chłopą i robotnika pożreć, lub jako zdrajcę, który ich wszystkich i ich interesy zamierza jakimś nieokreślonym panom bezapelacyjnie sprzedać. Układ zawarty pomiędzy stronnictwami przedstawiano jako dowód haniebnego zdrady. Zdołano przekonać wielu ludzi, że wszystko co lepsze zginie, jeśli ten układ wejdzie w życie. Na wszystkie strony mówiono i pisano, że stronnictwom większości podyktował go Żyd, wstecznik, milioner Hamerling, któremu się Polskę Ludową zaprzedał.

Jak daleko w tej walce poszły zaślepienie i zaciekłość, może świadczyć chociaż taki wypadek. Były minister Bartel, kolega wielu ówczesnych ministrów, zgłosił w Sejmie wniosek domagający się postawienia mnie i rządu w stan oskarżenia za to, że minister skarbu przydzielił drobne ilości nafty i soli po zniżonej cenie najuboższej ludności w kilkunastu powiatach Małopolski i Królestwa. Nie był to wcale odosobniony wypadek, ale mówił także wiele o sposobie i poziomie prowadzenia walki. W miarę postępu prac rządu wzrastała się ona coraz więcej, gdyż stronnictwa lewicowe postanowiły z rządem się gruntownie i ostatecznie rozprawić. Chwytając się wszystkich środków przygotowano strajk generalny w całej Polsce.

Strajk

Strajk generalny, przygotowany przez socjalistów i prowadzony przez nich, miał się rozpocząć 5 listopada 1923 r. i trwać aż do odwołania. Prawo strajkowania zostało w Polsce ustawami zastrzeżone, nie mógł więc rząd wystąpić przeciw niemu, o ile nie zagrażał porządkowi społecznemu, dobru i bezpieczeństwu państwa. Na to niedługo trzeba było czekać, gdyż rozwydrzenie socjalistów wnet przeszło dozwoloną miarę, a strajk przyniósł wielkie i niebezpieczne wykroczenia. Rząd musiał przeciwko nim wystąpić. Ażeby utrzymać ruch kolejowy, zostało wydane zarządzenie podporządkowujące kolejarzy należących do służby wojskowej pod rozkazy wojska.

W odpowiedzi na to zarządzenie socjaliści agitowali pomiędzy kolejarzami, namawiając ich do oporu, rzucania i deptania urzędowych wezwań, bicia i maltretowania pracujących kolejarzy. To im jeszcze nie wystarczyło. W odpowiedzi na wydane zarządzenia socjaliści krakowscy, kierowani przez posłów dr. Marka, Klemensiewicza, Bobrowskiego i Stańczyka, zwołali do Krakowa wielkie protestacyjne zgromadzenie na dzień 6 listopada 1923 r. Że nie przebierali w środkach, a celem ich roboty było obalenie rządu, dowód leżał także i w tym, że na zgromadzenie oprócz robotników ze wszystkich okolicznych ośrodków, przybyło z dalekich stron wiele szumowin zaopatrzonych w broń. Swoimi przemówieniami posłowie socjaliści doprowadzili podniecone już tłumy do takiego roznamiętnienia, że nie byli zdolni nimi pokierować. Część zebranych robiła różne ekscesy, domagając się ustąpienia rządu, a w pierwszym rzędzie wojewody Gałęckiego, inni rzucili się na sklepy, które zaczęły rabować, nie dbając o to, kto rządzi.

Wojewoda Gałęcki, walka. P. Mastek i jego opowiadanie

Wojewoda Gałęcki bardzo mocno obstawił wojskiem i policją gmach województwa, zwracając się telefonicznie do rządu po wskazówki i rady. Równocześnie i niezależnie od tego prowadził pertraktacje z socjalistami. Minister spraw wewnętrznych, dr Kiernik, w mojej obecności wskazał p. wojewodzie na obowiązujące w takich wypadkach przepisy i wezwał bardzo stanowczo, ażeby się do nich ściśle zastosował. W czasie rozmowy ministra z wojewodą Gałęckim zgłosił się do telefonu dr Marek, domagając się od min. Kiernika wycofania wojska z ulic, gdyż morduje niewinnych

robotników, w przeciwnym razie dojdzie do wielkiego rozlewu krwi, za co nie bierze żadnej odpowiedzialności. Wina spadnie na rząd. Z takim samym żądaniem wystąpili posłowie socjalistyczni Barlicki, Moraczewski, Hausner, którzy się tymczasem zgłosili w moim biurze. Rzecz naturalna, że nie można się było na to żądanie zgodzić, zwłaszcza w warunkach, jakie się wytworzyły w Krakowie.

Tłumy napierały na wojsko coraz silniej, starając się je rozbroić. Wojsko zostało zmuszone do użycia broni. To pobudziło tłumy do ataku na wojsko, a nawet do rozbrojenia niektórych oddziałów. Dotyczyło to specjalnie tych, których dowódcy wbrew rozkazowi zbratali się i złączyli z tłumem, oddając mu broń. Ze cała ta akcja była z góry obmyślana i celowo przygotowana i prowadzona, dowodziła nie tylko obecność strzelców zupełnie obcych, masa broni posiadanej przez tłum, plan napadu na wojsko, a zwłaszcza atak dokonany na 8 pułk ułanów, w czasie którego strzałami karabinowymi z zasadzki zabito i poraniono kilkunastu żołnierzy. Także został zamordowany dowódca tego pułku Bzowski, człowiek niezwykle godny i porządny. Sprawców nigdy nie wykryto. Zdziwienie było ogólne, że bandyci rozbrajający lub mordujący żołnierzy polskich krzyczeli przy tym na całe gardło: „Niech żyje marszałek Piłsudski”. Ogółem w tej strasznej walce zginęło trzech oficerów, jedenastu żołnierzy, rannych 101 oficerów i żołnierzy. Robotników padło trupem 18, kilkudziesięciu zostało rannych. Wszystko to stało się pod wezwaniem marszałka Piłsudskiego.

Opowiadał mi Wincenty Krowicki z Krakowa już w r. 1932, że przez cały czas walki siedział u niego p. Dziadosz, informując się bardzo pilnie o jej przebiegu, zachowując się przy tym bardzo tajemniczo. Tajemnicę tę do pewnego stopnia wyświecił mi w więzieniu brzeskim towarzysz niedoli, b. socjalistyczny poseł Mieczysław Mastek, jeden z najczynniejszych działaczy. Twierdził on mianowicie, że na dzień 6 listopada 1923 r. nasłano do Krakowa bez ich woli i wiedzy, bardzo wielu ludzi zupełnie nieznanymi, uzbrojonych i poinstruowanych. Pomiędzy nimi znajdował się także znany komendant Brześcia, Kostek Biernacki. Po zakończeniu rewolty tenże Biernacki wyraził przywódcom socjalistów swoje ubolewanie i niezadowolenie imieniem Piłsudskiego z powodu ich zachowania się, jak i przebiegu i wyniku tej zbrodniczej awantury. Mastek twierdził z całą stanowczością, że zamiarem Kostka Biernackiego było objęcie rządów w Krakowie i urządzenie stamtąd marszu na Warszawę. Ponieważ się to nie powiodło, zamiary zostały przeniesione na dalszy czas, a w r. 1926 w życie wprowadzone. Mastek obiecywał ujawnić to wszystko w czasie rozprawy, jednak to należycie nie wyszło.

Zaprzeczyc się nie da, że władze krakowskie, tak cywilne jak wojskowe, wcale się nie spisały. Wojewoda Gałeczki dbał przede wszystkim o siebie, a zamiast wystąpić z całą energią przeciw buntowi i buntownikom, prowadził rokowania z jego sprawcami i przywódcami. W rządzie było ogólne przeświadczenie, że w chwilach decydujących rozmawiał z ministrem spraw wewnętrznych w obecności posła Marka i kierował się jego wskazaniem. Sam byłem przy tym obecny, gdy mu dr Kiernik wydawał dyspozycje i zarządzenia, a kiedy one mu nie dogadzały, przed ukończeniem rozmowy oświadczył, że nic nie słyszy i oddał słuchawkę szefowi wydziału bezpieczeństwa Krupińskiemu. Dowódca garnizonu krakowskiego gen. Czikel stracił także zupełnie głowę, proponując oddanie miasta motłochowi, a zajęcie pozycji obronnej na Wawelu.

Echa wypadków krakowskich w Sejmie i klubie

Wypadki krakowskie odbiły się szerokim i bolesnym echem po całym kraju. Zwróciły one też pewną część społeczeństwa przeciw rządowi. I rzecz szczególna, kiedy jedni zarzucali mu brak silnej ręki i szybkich decyzji, drudzy bardzo głośno obwiniali go o brak pojednawczości a nawet okrucieństwo. Szczególnie dostało się ministrowi spraw wewnętrznych dr. Kiernikowi nie tylko od obcych ale także od swoich.

W sejmie lewica przypuściła szturm na rząd w ogóle, a ze szczególną zawziętością atakowała Kiernika, czyniąc go odpowiedzialnym za przelanie krwi robotniczej, jej zdaniem zupełnie niewinnej. Innej przelanej krwi nie widziała i nie chciała widzieć.

Rząd nie myślał wcale się cofać i gotował się nie tylko do obrony ale także do ataku, mimo chodzących wieści, że lewica gotuje się do ostatecznej rozgrywki, a Marszałek Sejmu stoi po jej stronie. Miało się to w krótkim czasie okazać.

Minister dr Kiernik w czasie rozprawy w Sejmie nad wydanym sądom krakowskich posłów socjalistycznych i oświecenia należytego wypadków, zabrał głos imieniem rządu. Nie mógł jednak tego należycie zrobić i to nie tylko z powodu piekielnego hałasu lewicy, tolerowanego przez Rataja z dziwną i niezrozumiałą cierpliwością, lecz bardziej jeszcze dlatego, że marszałek Rataj na to mu nie pozwolił.

Kolega partyjny i Marszałek Sejmu nie tylko nie próbował bronić ministra przed niesłychanymi a przy tym niesłusznymi atakami, ale jego samego jak chłystka przywołał do porządku, a następnie zupełnie bezpodstawnie odebrał mu głos, udzielając przy

tym nieodpowiedniej i niezasłużonej admonicji. Tu się aż nadto jaskrawie okazał stosunek marszałka Rataja do rządu i większości Sejmu, tej samej większości, której on zawdzięczał swoje wyniesienie i która była stróżem ładu i porządku w państwie, prowadząc ciężką walkę z burzycielami tego porządku. Jego postąpienie wobec ministra było przy tym rzeczą niespotykaną w dziejach parlamentaryzmu, a w Polsce wydaje mi się jedyną za czasów istnienia Sejmu. Tym jeszcze dziwniejszy musiał się wydawać ten krok „swojego marszałka” i energia, na jaką się zdobył wobec znowu swojego kolegi partyjnego w porównaniu z jego aż nazbyt gorliwą obroną każdego z pomajowych ministrów, przemawiających w Sejmie. Różnica jeszcze leżała w tym, że gdy dr Kiernik zachował się zupełnie spokojnie, broniąc jedynie swojego stanowiska, to ministrowie pomajowi nieraz prowokowali większość sejmową.

Stanowisko Rataja w sferach politycznych komentowano jako pośrednie potępienie przez niego rządu za wypadki krakowskie i postawienie się po stronie właściwych i rozmyślnych sprawców. Niektórzy posłowie twierdzili, że rzecz wcale nie sięga tak daleko, a szukać jej należy w starej nienawiści, jaką miał żywić do dr Kiernika M. Rataj.

Wypadki te, stanowisko Marszałka, walka w dalszym ciągu przez lewicę prowadzona tak deprymująco oddziaływały na klub Piasta, że z wielkim trudem zdołałem go nakłonić do głosowania za wydaniem sądom posłów socjalistycznych winnych krakowskiej zbrodni. Szczególnie gorliwie się defetyzm poseł Pawłowski, a w sprawie głosowania nad wydaniem zajął wręcz przeciwne stanowisko.

Agitacja prowadzona przez socjalistów i Wyzwolenie od wewnątrz wносиła ferment i powodowała rozprężenie. Kierownictwo klubu nie dopisywało, gdyż prezes Dębski za mało posiadał powagi, nie stosował żadnej dyscypliny, a przy tym klub zupełnie zaniedbywał, odchodząc go dla różnych drobiazgów i zostawiając na opiece boskiej i zastępcy Pluty, który się nie lepiej od niego zachowywał, a często rozmyślnie wnosił zamieszanie.

Do jeszcze większego zamieszania przyczynił się niewielki na pozór wypadek. Klubowi Piasta przypadło obsadzenie teki ministerstwa robót publicznych po ustąpieniu inż. Łopuszańskiego. Miało to jedynie większe znaczenie ze względu na odbudowę kraju jeszcze dotąd prowadzoną. Klub dość nieopatrnie i starym zwyczajem desygnował na to stanowisko mającego szerokie łokcie posła inż. Bryła, zawiadamiając mnie o swojej decyzji. Nie bardzo byłem z tego zadowolony, ale nie miałem ochoty wojny o to prowadzić. Tymczasem zupełnie niespodziewanie imieniem Związku

Ludowo-Narodowego zaprotestował przeciw tej kandydaturze prof. Stanisław Głąbiński, zaznaczając, że Bryl jest człowiekiem niehonorowym, kompromitującym swoją osobą gabinet. Na dowód swojego twierdzenia przedłożył mi jednomyślną uchwałę sądu honorowego we Lwowie, opatrzoną podpisami przewodniczącego i wszystkich członków, w której to uchwale uznano posła Bryla człowiekiem bez etyki. Co gorsza, że sąd ten został za zgodą posła Bryla skompletowany, a w części z jego przyjaciół politycznych się składający. Wobec tych dowodów kompromitujących kandydata na ministra, nominację jego wstrzymałem, choć wiedziałem dobrze, jakie będą następstwa mojej decyzji.

Celem uporządkowania tej sprawy zaprosiłem do siebie przyjaciela Bryla, inż. Pawłowskiego, pokazując mu orzeczenie sądu. Wcale się nie przeraził, a przeczytawszy skrzywił usta i powiedział, że etyka jest rzecz względna, a zresztą wyroki sądu, w którym zasiadają endecy, nie mogą być dla nas miarodajne. Wyrzeczyłem oczy. I to mówi do mnie inteligent, poseł mający prowadzić i uczyć chłopów, decydować o państwie i jego przyszłości. Powiedziałem mu, co o takich rzeczach myślę i dlaczego się z nim zgodzić nie mogę. Spuścił oczy, wysłuchał i pozostał przy swoim. Aby sprawę załatwić, choć czułem niesmak, zaproponowałem jemu tę tekę, sądząc że tym sposobem uda mi się wyjść z kłopotów. Pawłowski nie od razu się zdecydował, zastrzegając sobie czas do namysłu. Widziałem, że pójdzie do Bryla po aprobatę. Tak się też stało. Za kilka godzin przyszedł do mnie, przynosząc mi odpowiedź odmowną i proponując kandydaturę Bryla ponownie.

Zdawało mi się, że po kilku dniach przyszło pewne uspokojenie w klubie, choć mi donoszono, że Bryl prowadzi ożywioną agitację przeciw „endekkiej prowokacji”, trafiając na grunt podatny. Zaprosiłem do siebie prezesa Dębskiego i zwróciłem mu uwagę na nieczytalną robotę, która może wiele złego narobić. Prezes klubu o niczym nie wiedział i wszystkiemu zaprzeczył. Nie bardzo dziwiłem się temu wiedząc, że w klubie bardzo rzadko się pokazuje, a jeśli już przyjdzie, to najpilniejszą dla niego sprawą jest zapytać się żony telefonem kilka razy na godzinę, jak się dziecko miewa.

W Sejmie

Dyskusja prowadzona w Sejmie nad zmianą ustawy o reformie rolnej zgodnie z naszymi układami dobiegała końca. Pilnowałem sam tej sprawy i postanowiłem ją przeprowadzić, mimo że Wyzwolenci i socjaliści usiłowali robić wszelkie przeszkody i

zapowiadali, że do tego nie dopuszczą. Spodziewałem się z ich strony gwałtów i miałem obawę, że Marszałek znowu nie dopisze. Tymczasem niebezpieczeństwo nadciągało z innej strony. Najnie spodziewanej w świecie 13 grudnia zawiadomił mnie telefonicznie prezes klubu Dębski, że na odbywającym się posiedzeniu klubu inż. Pawłowski, używany za narządzie roboty przez posła Bryla, postawił wniosek zastrzegający bardzo silnie projekt ustawy o reformie rolnej wbrew układowi, grożąc w razie odmowy najdalej idącymi konsekwencjami. Dębski nie wiedząc co robić, prosił mnie o przybycie i wyjednanie zmian żądanych u stronnictw większości, w przeciwnym razie może się klub rozbić, bo Bryla i Pawłowskiego popiera kilku posłów, a oni obaj mają jakieś burzycielskie plany. Odpowiedziałem mu, że nie przybędę wcale, a jako człowiek przyzwoity będę się ściśle trzymał litery układu, bez względu na następstwa. Było koło godziny trzeciej po południu. Dębski ani się do mnie nie pofatygował, ani mi więcej nie doniósł, sądziłem więc, że się burza uspokoiła.

Dopiero wieczorem tego dnia przybył do mnie wiceprezes klubu poseł Pluta. Ponieważ znałem go jako człowieka fałszywego ale umiejącego się doskonale maskować stosownie do potrzeby, starałem się odgadnąć, z czym przychodzi. Na ten raz miał minę poważną, niemal uroczystą, ale równocześnie mocno zatroskaną. Opowiedział mi długo i szeroko o knowaniach Bryla i Pawłowskiego, potępiając ich w słowach jak najostrzejszych i wyrażając żal, że dzięki ich małostkowości i złej woli tak wielkie sprawy muszą cierpieć. Ubolewał nad moim losem i poświęceniem, jakim w tym czasie jest moje stanowisko.

Przy sposobności przedstawił mi kilka spraw natury lokalnej, szczególnie stanu dróg w górnej części powiatu rzeszowskiego prosząc, żebym się tą sprawą zajął, gdyż mu chłopci nie dają spokoju i występują przeciw rządowi, a jemu to wielką przykrość sprawia. Kiedy mu obiecałem zająć się osobiście jego bólami, Pluta zmienił ton rozmowy. Przed odejściem zapewniał mnie, że robota destrukcyjna w klubie nie będzie miała żadnego powodzenia, a już na niego mogę zawsze liczyć, a przecież on rozporządza choćby skromnymi wpływami. Ażebym nie miał żadnych wątpliwości, rozrzewniony dał mi słowo honoru i pocałował z niezwykłą na pozór serdecznością. Przy tej ceremonii przypomniały mi się niechcący słowa posła Szmigła, powtarzane mi nieraz: „Nie wierzcie Plucie, bo to Judasz”. No, ale nic nie jest wieczne, może i Pluta, ubolewający tak gorąco nad losem nieszczęsnych chłopów, mających takich opiekunów jak Bryl, a we mnie widzący Mojżesza który ich z wszelkiej niewoli wyprowadzi, naprawdę się zmienił? Wcale tak nie było! Już na drugi dzień miało się okazać, że słowo

honoru to dla Pluty frazes bez żadnej wartości, no i że Szmigiel miał rację, bo ten pocałunek był naprawdę judaszowski.

Nazajutrz rano zawiadomił mnie znowu telefonicznie Dębski że posłowie Bryl i Pluta wystąpili z klubu, pociągając za sobą kilku obałamuconych. Za powód podali, że ich poprawki w sprawie reformy rolnej nie zostały uwzględnione. Ilu było owych „obałamuconych”, prezes klubu nie wiedział. Wiedział natomiast, że Pluta okazał się najgorszy ze wszystkich, szczególnie w stosunku do mnie.

Wyszedłszy z klubu i stronnictwa, rozpoczęli przeciwko mnie zajadłą, oszczerczą kampanię, przechodzącą wszystko, co w Polsce dotąd na tym polu widziano. Kiedy zaś Bryla za oszczerstwa i obelgi zaskarżyłem do sądu, wywijał się od opowiedzialności za wszystko krętackimi środkami, na jakie tylko mógł się zdobyć on sam i podobni jemu obrońcy.

Dymisja rządu

Wobec tego, że podstawa na której opierał się rząd, uległa zmianie przez dokonany rozłam, postanowiłem dla porządku zgłosić dymisję rządu. O swoim zamiarze powiadomiłem wszystkich członków gabinetu znajdujących się w Warszawie, a telefonicznie porozumiałem się z ministrem spraw zagranicznych Dmowskim, bawiącym wówczas w Poznaniu. Wszyscy się z moim zapatrywaniem zgodzili. Dymisję całego rządu zgłosiłem osobiście Prezydentowi Wojciechowskiemu. Moją decyzją był zaskoczony i dymisji nie chciał przyjąć zaznaczając, że nie widzi do niej dostatecznego powodu. Obawia się przy tym wielkich trudności, jakie niezawodnie będą przy tworzeniu nowego rządu. Żal mu również zmarnowania rozpoczętych prac przez ten rząd. Na jego długie i usilne nalegania zgodziłem się pozostać wraz z całym rządem u steru aż do rozprawy w Sejmie i wyniku głosowania.

W ten sam dzień drogą dość okrężną zawiadomił mnie poseł Bryl, że rozłam przez niego dokonany nie oznacza wcale ustąpienia z większości, a tylko chęć uniezależnienia się co do spraw niektórych, proponując mi odbycie rozmowy na ten temat. Na konferencję się nie zgodziłem, a wysłannikowi Bryla powiedziałem, że podobnych korsarskich metod nie uznaję i na rozmowę z ludźmi je stosującymi nie pójdę.

Czekałem więc na rozprawę w Sejmie, która się miała odbyć za kilka dni, gromadząc potrzebny dla niej materiał. Stało się znowu inaczej. Albo Prezydent Wojciechowski zmienił zdanie, albo o swojej pierwotnej decyzji zapomniał, gdyż, niezawiado-

miwszy mnie, dymisję przyjął. Stało się to 19 grudnia 1923 r. po kilkumiesięcznym urzędowaniu.

Widziałem, że członkowie rządu stanowiska swoje opuszczali z prawdziwym żalem. Szkoda było wszystkim rozpoczętej i tak daleko posuniętej roboty, która w niektórych dziedzinach zaczęła już dawać widoczne rezultaty. Dla mnie było to tym przykrzejsze, że przerwała ją haniebną zdradą w naszych szeregach i niszczyła nieprzytomna walka prowadzona przez Wyzwolenie i socjalistów przeciw każdemu rządowi, a w ten rząd specjalnie wymierzona. Rozsiewane tak szeroko fałszywie jakoby o planowanym zamachu rządu na wolność i prawa obywatelskie były oszczerstwem lub też złośliwym wymysłem. Rząd postanowił dążyć do zmiany ustawy wyborczej, która by zapewniła większość w Sejmie, zdolną do pracy, gdyż cały szereg najważniejszych spraw domagał się załatwienia od lat, ale bez ukrócania praw obywateli. Byłby też tego niezawodnie dokonał, gdyby nie warcholstwo i prowadzące je podziemne intryki.

Co rząd zrobił?

Jeśli się weźmie pod uwagę, w jakich warunkach objął ten rząd swoje obowiązki a zesumuje jego rozpoczęte i dokonane prace, to będzie się mieć nieco jaśniejszy pogląd na jego działalność, stosunki i szkodę, wynikającą z jego ustąpienia. Obejmując swoje obowiązki, rząd zastał budżet nie zrównoważony, a deficyty pokrywane drukowaniem marek. Podtrzymywana stabilizacja kursu marki polskiej za okres sześciomiesięczny kosztowała rząd poprzedni z górą 14 milionów dolarów. Wydatek ten spowodował prawie zupełne wyczerpanie się w skarbie walut obcych, a w następstwie tego gwałtowny spadek marki polskiej. W kasach państwowych były zupełne pustki, a na rachunku walut obcych dług w P.K.K.P. wynoszący 45.390 dolarów.

Rząd większości, odchodząc od władzy, pozostawił przedłożony Sejmowi budżet, który przewidywał w dochodach 1,112,369 w złotych obliczeniowych, w wydatkach zaś 1,088,589 w złotych obliczeniowych. Pozostawił w kasie P.K.K.P. i Centralnej kasie państwowej na dzień 18 grudnia 1923 r. 2.225.640 dolarów, 480.634 franków szwajcarskich gotówką, weksli zaś, które można było eskontować na 9.792.000 franków szwajcarskich.

Ponadto z powodu przyspieszenia wpłat podatku majątkowego złożono do rąk rządu obowiązujące deklaracje na: 10.709.450 franków złotych w gotówce, 2.979.400 w frankach szwajcarskich, 25.790.425 w wekslach franków złotych,

3.645.200 w wekslach franków szwajcarskich. Poza tym zostały zadeklarowane kwoty, co do których nie zdołano jeszcze podpisać protokołów: w gotówce 6.126.000 franków złotych, w wekslach 19.117.000 franków złotych.

Pozostał także zupełnie nienaruszony zapas złota i srebra Skarbu Narodowego na sumę 12.000.000 złotych w złocie i wszystkie kosztowności od bolszewików pobrane. Wykupione też zostały bony skarbowe, obciążające państwo na sumę 30.000.000 franków.

Pozostawiono czynny bilans handlowy. Rozpoczęto i znacznie posunięto pertraktację o pożyczkę, dla której monopol tytoniowy miał stanowić gwarancję, a nie dzierżawę, ani też zastaw. Podjęto realizację reformy walutowej, opartej o zrównoważony budżet, zapasy złota i pożyczkę zagraniczną. Przygotowano statut dla Banku Polskiego, projekt ustawy monetarnej, a nawet mienicę do bicia monety kruszcowej.

Pod względem oszczędnościowym rozpoczął rząd bardzo dużą akcję. Pomiędzy innymi przeprowadził zniesienie ministerstwa Zdrowia Publicznego, ministerstwa Poczty i Telegrafów, zniósł wiele zbędnych urzędów, samodzielnie działających, lub je połączył z innymi. Zarządził zwolnienie przeszło trzydziestu tysięcy urzędników z trzymiesięcznym wypowiedzeniem. Oszczędności we wszystkich urzędach posunął też bardzo daleko. Dotyczyły one zarówno powiatów, województw jak i centrali. Dla całego rządu pozostało zaledwie kilka samochodów. Prezydent Wojciechowski dał także dobry przykład, zrzekając się części swoich dochodów.

Lewica czyhająca na każde potknięcie się rządu, kująca kapitał polityczny z trudności, z jakimi on się musiał borykać, broniąca się przed zmianą jednej litery wbrew praktyce i rozumowi, oczekiwała się dokonania zupełnego przewrotu, odbierającego prawa milionom. Zrobili go jej niedawni przyjaciele, ona zaś nie chciała, czy nie umiała zdobyć się na męski krok, godny tak wielkiej sprawy.

Rząd Wł. Grabskiego

Po moim ustąpieniu utworzenie nowego rządu powierzył Prezydent Wojciechowski swojemu osobistemu przyjacielowi, Władysławowi Grabskiemu. Utworzenie tego rządu poszło Grabskiemu dość szybko i łatwo, bo już dnia 19 grudnia objął on urządowanie. Zaznaczyć należy, że Grabski osobiście cieszył się nie tylko zaufaniem Prezydenta, ale także znacznej części parlamentu. Było to zresztą dosyć naturalne. Prawica gabinet jego uważała

niemal za swój, lewica niezdolna nic innego stworzyć, była zadowolona, że się znalazło wyjście z nader kłopotliwej dla niej sytuacji. Wygłoszone zaś przez Grabskiego *exposé* upewniło ją, że nie pójdzie on na drogę polityki, prowadzonej przez gabinet poprzedni. Mogło ono też pod wieloma względami największego lewicowca zadowolić. Samo ustąpienie mojego rządu uważała zresztą dla siebie za duży sukces. Myśmy również nie zamyślali tego rządu zasadniczo zwalczać.

Miał on więc silną podstawę, ale też wielkie i ciężkie przed sobą zadanie. Marka spadała coraz szybciej, bezrobocie rosło, nędza i niezadowolenie wzrastały się prawie z każdym dniem. Premier Grabski okazał się wielkim optymistą. Z licznych jego przemówień nie tylko że wiała ogromna pewność siebie, ale także pewność naprawienia wszystkiego i to bez wielkich ofiar i trudów. Wiare tę nie tylko miał on sam, głosząc ją z widocznym przekonaniem, ale ją z dużą łatwością przenosił na drugich. Zaczęto wierzyć niemal ogólnie, że wielkie rzeczy zostaną dokonane małymi środkami.

Celem łatwiejszego przeprowadzenia tak wielkich zadań jak unifikacja waluty, wprowadzenie na całym obszarze państwa jednolitego pieniądza w miejsce kursujących dotąd korony austriackiej, marki polskiej i niemieckiej, rubli rosyjskich itp., założenia Banku Polskiego, zaciągnięcia pożyczek, przygotowania ewentualnych zastawów i wiele podobnych rzeczy, zażądał Grabski od Sejmu bardzo daleko idących pełnomocnictw. Uczynił to w tak niewinnej formie, że Sejm, strzegący zawsze swoich praw z wielką zazdrością 5 stycznia 1924 r. udzielił mu ich bez żadnych trudności i to ogromną większością głosów.

Mając tak daleko idące uprawnienia w rękę, zabrał się Grabski do pracy ze znaną u niego energią i gorliwością. Przeprowadził w szybkim tempie unifikację waluty, nie zwracając prawie uwagi na krzywdę i narzekania posiadaczy pieniędzy, nie bacząc na krzyki i masowe protesty. Dokończył organizację Banku Polskiego i wprowadził go w życie. Wprowadził złotego polskiego, dając mu bardzo wysoką relację bo 5 zł. 18 groszy w stosunku do dolara, nie zwracając uwagi na liczne przestrogi fachowców. Za jego rządów dokonano też zawarcia umowy konkordatowej ze Stolicą Apostolską, tak bardzo usilnie przez lewicę zwalczanej.

We wszystkich swoich wystąpieniach i przemówieniach stale zapewniał Sejm i społeczeństwo, że sytuacja w państwie przedstawia się jak najlepiej, stosunki gospodarcze szybko się poprawiają, a co „było ciężkie i złe to już pozostało daleko poza nami”. Długo wierzono, gdyż premier mówił z wielką pewnością siebie operując przy tym licznymi cyframi. Tymczasem zapewnieniom

premiera i cyfry podawanym przez niego zadawały kłam pogarszające się w sposób coraz bardziej widoczny stosunki w różnych dziedzinach życia. Najmocniej dało się to odczuć przez raptowne i dość silne załamanie się złotego. Sprawilo to duży popłoch tak w Sejmie jak i w kraju, mimo że Grabski starał się znaleźć i na to usprawiedliwienie.

Klub nasz na podstawie zupełnie rzeczowych i pewnych danych po przeprowadzeniu długiej dyskusji przyszedł do przekonania, iż Grabski nie chce widzieć smutnej rzeczywistości, grożącej załamaniem ogólnym, a nie chcąc ani doprowadzać do tego ani też brać razem z nim odpowiedzialności za następstwa, postanowił zażądać ustąpienia rządu Grabskiego, nie mając żadnej wiary, ażeby on do opanowania sytuacji był zdolny.

Wydelegowany przez klub poseł Byrka wystąpił w Sejmie z przemówieniem opartym na cyfrach i faktach, stwierdzając nimi, że skutkiem lekkomyślnej polityki Grabskiego państwo znalazło się w niezwykle ciężkim położeniu, a ogromne ofiary milionów obywateli zostały całkowicie zmarnowane. Nie mając wiary, aby rząd ten mimo danego mu zaufania i wszelkich potrzebnych środków mógł to naprawić, stawia wniosek o wyrażenie mu votum nieufności.

Premier Grabski, zabrawszy głos w odpowiedzi posłowi Byrcy, zaprzeczył wręcz jego argumentom, a nie podając już żadnych cyfr oświadczył, że położenie przedstawia się zupełnie dobrze, a niebezpieczeństwo mogą węszyć tylko zawodowi pesymiści, albo też stale krzyczące puszczyki. Wniosek posła Byrki w Sejmie przepadł, Grabski się utrzymał uzyskując znaczną większość. Mimo tego po kilku dniach zaledwie zmuszony był do ustąpienia pod ciężarem wytworzonej sytuacji politycznej i gospodarczej. Cała jego kombinacja i zapewnienia runęły w gruzy, grzebiąc pod sobą nadzieje i egzystencje bardzo wielu ludzi.

Ustąpieniu Grabskiego towarzyszyło rozgoryczenie całej niemal ludności i depresja, jakiej się jeszcze dotąd nie widziało. Zaczęły też wychodzić na jaw różne niezbyt przyjemne, a nieraz nawet mocno kompromitujące sprawy i transakcje. Znalazła się pomiędzy nimi pożyczka dillonowska z jej ciężkimi warunkami, bardzo niekorzystna pożyczka zapłaćzana i inne nazwane przez posła Byrkę dowcipnie „pożyczkami parszywymi”. Bankructwa licznych firm i zakładów szły jedne za drugimi, bezpołowie i niepełność ogarniały niemal wszystkie dziedziny życia.

W Sejmie podnosiły się bardzo liczne i głośnie zarzuty przeciw Prezydentowi Wojciechowskiemu, który do ostatniej chwili darzył pełnym zaufaniem Grabskiego i nie chciał dać posłuchu przestrogom osób odpowiedzialnych, które się do niego wielo-

krotnie zwracały. Z niektórych stron wysuwano nawet żądania wyciągnięcia przezeń odpowiednich konsekwencji.

Premierowi Grabskiemu nie można było odmówić dobrej woli i chęci zrobienia jak najlepiej. Między innymi za jego rządów i przy jego usilnej i rzetelnej pomocy zdołaliśmy przeprowadzić zmianę ustawy o reformie rolnej, przez długi czas obowiązującą. Miała ona wprowadzić liczne braki, ale mimo to na jej podstawie przeprowadzono parcelację setek tysięcy hektarów ziemi, a można było zrobić znacznie więcej, gdyby rządy pomajowe wydały wcześniej odpowiednie rozporządzenie wykonawcze i zastosowały należytą politykę parcelacyjną.

Gwałtowną, niemal że dziką obstrukcją przeciw tej ustawie prowadziło Wyzwolenie, idąc razem z mniejszościami narodowymi i posługując się niemal takimi samymi jak i one argumentami. Natomiast socjaliści zajęli stanowisko zupełnie rzeczowe i do przeprowadzenia ustawy w znacznej mierze się przyczynili. Została ona uchwalona 20 lipca 1925 r. 200 głosami przeciw 90. Rządy Grabskiego trwały stosunkowo długo, bo od 19 grudnia 1923 do 20 listopada 1925 r.

Porozumienie z Czechosłowacją

Za rządów Władysława Grabskiego posunięto też znacznie naprzód unormowanie stosunków z państwem czechosłowackim. Stosunki między Polską a Czechosłowacją były długo i mocno zaognione. Powód do tego stanowiły krwawe walki o Śląsk cieszyński prowadzone, niesprawiedliwy, Polskę krzywdzący podział tego kraju, wrogie zachowanie się rządu czeskiego w czasie wojny bolszewickiej wobec Polski. Pomimo tego wszystkiego życie i interesy państwa nakazywały porozumienie, choćby i dlatego, że z innymi otaczającymi nas sąsiadami nie można było tego uczynić.

Wprawdzie Czechosłowacja była z nich najstabsza, ale dzięki swojemu położeniu zamykała nam drogę na zachód, uniemożliwiając, a choćby tylko utrudniając tak wywóz naszych produktów, jak i przywóz koniecznych towarów, choćby np. materiału wojennego, co w r. 1920 przyniosło nam tak duże szkody. Poza tym Czechosłowacja przez swoją doskonałą propagandę zagraniczną i wyrobione stosunki międzynarodowe szkodziła nam mocno w opinii świata, czasami nawet dość znacznie.

Nie brakło w Polsce takich polityków, którzy doradzali raczej związać się z Węgrami i wystąpić przeciw Czechom zbrojnie, bez względu na następstwa. Inni, a szczególnie wojskowi na własną rękę prowadzili propagandę przeciw Czechom przy pomocy

emigrantów słowackich, mieszkających w Polsce i obiecujących przyłączenie Słowaczyny do Polski. Rząd polski ani nie chciał, ani nie mógł rozpocząć walki z Czechami tak ze względu na opinię świata, a szczególnie Francji, jak i na niemieckie niebezpieczeństwo. Należało więc dążyć do porozumienia. Nie było to sprawą łatwą także i ze względu na polskie społeczeństwo, które niezwykle głęboko odczuwało jeszcze krzywdę przez Czechów nam wyrządzoną.

Wychodząc z założenia, że wojna nie może trwać wiecznie, a życie niesie ze sobą nakazy praktyczne, sam się w tej sprawie kilkakrotnie publicznie wypowiedziałem. Wielu polityków czeskich też zrozumiało, że spór pomiędzy dwoma słowiańskimi narodami pomaga tylko Niemcom i że oni są dla jednych i drugich największymi wrogami. Wiedzieli, że duże niebezpieczeństwo stanowią także Węgrzy, którzy nie mogą zapomnieć o swoich rodakach, pozostałych po stronie czeskiej, a nawet swoje pretensje zgłaszają do Słowacji. Dla Czechów to sprawa bardzo przykra, gdyż bez Słowacji nie mieliby większości w państwie.

Widoki zbytu w Polsce niektórych towarów, jak i tranzyt do Rosji przemawiały także u nich za zbliżeniem. Niezależnie od tego liczni pośród Czechów prawdziwi przyjaciele Polski pragnęli szczerze zbliżenia się dwóch sąsiednich narodów słowiańskich, boleli nad zaognieniem się sporów między nimi.

Inicjatywa porozumienia wyszła ze strony czeskiej. Niektórzy z moich znajomych jeszcze z parlamentu austriackiego zwracali się do mnie prywatnie, przysyłając swoich ludzi dla wybadania nastrojów. Otwarcie wystąpili: Antonin Švehla, czeski wybitny mąż stanu, pierwszy premier odrodzonego państwa, twórca i przywódca czeskiego ludowego stronnictwa agrarnego. Bardzo wiele dla tej sprawy zrobił dr Milan Hodža, także członek tej partii i jeden z najwybitniejszych polityków czeskich.

W Polsce zakotłowało. Przyszły debaty, rozważania, posyłały się artykuły prasowe, zawrzała ostra polemika. Po trosze zaczęła zwyciężać rozsądek, choć sytuacja długo była bardzo ciężka. Tak się sprawa przedstawiała za czasów p. Piltza, będącego wówczas posłem polskim w Pradze. Kiedy po nim przyszedł dr Bader, sprawa nie tylko nie postąpiła naprzód, ale stosunki uległy znacznemu oziębieniu. Widziałem, że staje się ona nie tylko ciężka, ale także bardzo delikatna, a załatwić ją może nie tylko zręczny dyplomata, ale polityk, znający dobrze ludzi i stosunki. Za takiego uważałem Zygmunta Lasockiego, ówczesnego posła polskiego w Wiedniu, który zajmując tę placówkę, osiągnął dla Polski poważne wyniki. Przyjazd kanclerza austriackiego do Warszawy i jego

zachowanie się wyraźnie na to wskazywały. Umowy zaś pomiędzy Polską i Austrią zawarte najlepszym były dowodem.

Sprawa wnet poszła naprzód. Minister Spraw Zagranicznych, hr. Skrzyński, nawiązał bliższy kontakt z ministrem czechosłowackim, dr. Beneszem w Genewie, a kiedy powrócił na moje naleganie przeniósł posła Lasockiego z Wiednia do Pragi. Nowy poseł znalazł się od razu jak u siebie, mając wielu znajomych tak w rządzie czechosłowackim jak i w parlamencie, a nawet wśród wysokich urzędników. Znalazł także życzliwe poparcie ze strony przywódców czeskich agrariuszy, a między nimi wspomnianego już Švehli, Udržala, Stanka, ministra Hodży i wielu innych, którzy poza samą sprawą żywili także bardzo duży sentyment do „Piasta” jako im pokrewnego stronnictwa w Polsce. Dla wyrażenia dowodów dobrej woli, ministrowie czescy, dr Benesz i dr Hodża przybyli z wizytą do Polski.

W tych warunkach w stosunkowo krótkim czasie przy współudziale wybitnych fachowców, a w szczególności prof. Kutrzeby i konsula Dunajckiego doszły do skutku trzy ważniejsze umowy pomiędzy Polską a Czechosłowacją. Były nimi: traktat handlowy, który przez dłuższy czas umożliwiał wywóz nierogaczyny do Czech, regulował tranzyt naszego węgla i produktów rolnych przez Czechosłowację na zachód; umowa regulacyjna porządkowała stosunki, wynikające z podziału Śląska cieszyńskiego i zawierała szereg postanowień dla ochrony mniejszości polskiej w Czechosłowacji; umowa arbitrażowa miała na celu zgodne załatwienie sporów, mogących powstać między obu państwami. Celem podpisania tych umów przyjechał w końcu kwietnia 1925 r. min. Benesz do Warszawy. Oprócz tych umów zawarto szereg innych porozumień, normujących całokształt stosunków między obu państwami. Dzięki usilnym zabiegom Lasockiego zostały one też wkrótce ratyfikowane przez oba parlamenty.

Dzięki temu stosunki pomiędzy Polską a Czechosłowacją uległy wnet gruntownej zmianie, mimo jątrzenia pewnych odłamów prasy, a szczególnie *Ilustrowanego Kuriera* krakowskiego. Czesi zaniechali popierania Ukraińców, którzy w latach 1918 i 1919 zbiegli do Czechosłowacji i stamtąd prowadzili akcje przeciw Polsce. W końcu działalność ich zupełnie zlikwidowali. Wycieczki i odwiedziny różnych sfer społeczeństwa, z jednej i z drugiej strony przyczyniały się bardzo poważnie do wyrównania i utrwalenia stosunków przyjaznych między naszymi narodami. Ton prasy tak polskiej jak i czeskiej także zupełnie się zmienił.

W czasie wycieczki, jaką urządziło nasze stronnictwo z okazji wystawy rolniczej w Pradze czeskiej, miałem możność zaobserwować, jak głębokie zaszyły w stosunkach zmiany. Nas przyj-

mowano wprost po królewsku, a mimo że byliśmy tylko gośćmi czeskiego stronnictwa agrarnego, w przyjęciu członkowie rządu wzięli udział. Było nam to nawet trochę nie na rękę, gdyż w tym czasie obecnym na wystawie tej ministrem polskim p. Janickim mniej się znacznie zajmowano.

Stronnictwo agrarne wystąpiło tam z ogromną okazałością. Na przywitanie nas wyszły delegacje liczące tysiące osób z setkami sztandarów na dworzec w Pradze. Osobno wystąpił oddział konny, kilkaset ludzi liczący w strojach narodowych. Wystawa przedstawiała się wspaniale. Ład i porządek panował wszędzie wzorowy. Publiczność zwiedzająca wystawę oklaskiwała nas na każdym kroku.

Poza Pragę i wystawą przewieziono nas do kilkunastu miejscowości, ażeby nam pokazać dorobek czeskiego narodu, a w szczególności czeskiego rolnika. W jednej z nich wstąpiliśmy do chłopca posiadającego 7 morgów ziemi. Nie mogliśmy wyjść z podziwu. Dom mieszkalny murowany składał się z 6 pokoi, w oborze stało 8 krów i koń. Kształcił dwóch synów na uniwersytecie w Pradze, córka uczyła się muzyki, dwóch synów młodszych uczęszcza do gimnazjum. W domu telefon i biblioteka. Prenumeruje dwa tygodniki i jedno pismo codzienne. Poszliśmy obejrzeć grunt, który leżał tuż koło domu. Ziemia ciężka, gliniasta, trudna do uprawy, nadzwyczaj wyrobiona. Na jednym morgu chmiel, reszta koniczyna i lucerna, zboża ani zagona. Koniczynę kosi kilka razy do roku, używając jej na paszę dla bydła, które przez całe lato na świat nie wychodzi. Mleko wozi codziennie do miasta, chleb kupuje ze wspólnej, spółdzielczej piekarni. Odpadkami karmi wieprze, których miał kilkanaście sztuk większych i mniejszych w chlewie.

Wzięliśmy udział w walnym zgromadzeniu potężnej kooperatywy rolniczej, rozporządzającej wielomilionowymi kapitałami, a obecnie będącej jak wiele innych pod wpływami potężnego stronnictwa agrarnego. W sekretariacie tego stronnictwa pokazano nam jego organizację. Musieliśmy podziwiać nie tylko celowość programu, bogactwo i siłę, ale także sprężystość organizacji i ludzi, którzy nią kierują.

Zwiedzając różne osobliwości i pamiątki nawet i z naszą historią związane, wstąpiliśmy też do kościołów. Ludzi w nich mimo dnia świątecznego było bardzo niewiele. Gdyśmy się zapytali o powód, nasz przewodnik, inż. Fidler, oświadczył nam, że Czesi pobożnością nie grzeszą. A gdy mu żartem zwróciłem uwagę, że mimo to Pan Bóg im pomaga, odpowiedział mi również żartem: „Pan Bóg próżniaków nienawidzi i nie chce, by mu wciąż zawracali głowę”.

Przed odjazdem przyjęli nas agrariusze obiadem, w którym wzięło udział kilku ministrów. W czasie obiadu wygłoszono z obu stron przemówienia. Zabierając głos przypomniałem Czechom ich postępowanie w czasie dla Polski najcięższym. Żegnając nas przy odjeździe urządzono na dworcu kolejowym ogromną manifestację na cześć narodu polskiego.

Widziano w tym rękę posła Zygmunta Lasockiego, toteż zaczęto go w Warszawie nienawidzić, przeciwko niemu intrygować, a po przewrocie majowym usunięto z Pragi bez zachowania nawet cienia przyzwoitości. Odwołany został jakby umyślnie w tym czasie, kiedy starał się o przeprowadzenie ratyfikacji uzupełnionej umowy handlowej, co było połączone z dużymi trudnościami, powstałymi przez zmiany, dokonane przez rząd polski. Postępowanie wobec p. Lasockiego, starego, zdolnego i zasłużonego dyplomaty, wywołało duże poruszenie w kraju i jeszcze większe zdziwienie w Czechosłowacji. P. Lasocki na skutek zabiegów został utrzymany na swoim stanowisku, pracy swojej dokończył, a gdy się to stało, podał się do dymisji, nie mogąc sprawować swoich obowiązków w takich warunkach, gdzie intryga i zawiść odgrywały decydującą rolę. Jego następcą nie miał ani w części jego zalet, ale należał do swoich.

Z wizytą u Aleksandra Stambolijskiego w Bułgarii

Jakoś przy końcu roku 1920 zwrócił się do mnie przedstawiciel Bułgarii przy rządzie polskim p. Madzarow z zapytaniem, czy premier rządu bułgarskiego p. Stambolijski mógłby przybyć do Polski, gdyż nosi się z tym zamiarem. Odpowiedziałem, że nie tylko nic przeciw temu nie mam, ale będę bardzo wdzięczny i zobowiązany. W tej akcji pomagał dyplomacie bułgarskiemu p. Tadeusz Stanisław Grabowski, poseł polski przy rządzie Stambolijskiego, wielki naonczas wielbiciel talentu i zdolności genialnej przywódcy ludu bułgarskiego i dyktatora, stawiając go za wzór stronnictwom ludowym w Polsce.

P. Stambolijski przybył do Polski wczesną wiosną 1921 roku, z małym gronem ludzi najbliższych. Nie tylko Polska jednak była celem jego podróży, gdyż nakreślony plan obejmował wizyty we wszystkich państwach ententy i państwach nowych przez nią utworzonych. Według dyskretnie udzielonych wiadomości przez p. Madzarowa, celem podróży p. Stambolijskiego było wzmocnienie jego stanowiska w kraju i nawiązanie kontaktu ściślejszego z państwami słowiańskimi, a także ze stronnictwami ludowymi.

W Polsce zabawił Stambolijski zaledwie kilka dni. Przedstawił mi swoje szerokie plany i bardzo obszernie też o nich mówił. Marzył o utworzeniu w Europie dwóch wielkich państw słowiańskich, jednego na południu pod wpływami Bułgarii, drugiego na północy z Polską na czele. Mówił też wiele o konieczności utworzenia międzynarodowego związku drobnych rolników wszystkich narodów słowiańskich. Zwiedził w Polsce kilkanaście miejscowości, mnie i wicepremierowi p. Daszyńskiemu dawał natarczywe rady, wygłosił kilka przemówień i odjechał niezadowolony. Powód niezadowolenia miał leżeć w tym, że w pewnym momencie powiedziałem mu, że i my trochę wiemy, co robić.

Rezultatem tej podróży było odwołanie z Warszawy p. Maźdarowa i zastąpienie go wiernym i wybitnym zwolennikiem p. Stambolijskiego, p. Baczwarowem. Nowy poseł człowiek nadzwyczaj przyzwoity, szczery przyjaciel Polaków i „Piasta” zwrócił się do mnie z prośbą złożenia wizyty p. Stambolijskiemu, który pragnie mnie i innych przedstawicieli stronnictwa widzieć na wielkim kongresie „Zemledełców”, który miał się odbyć w dniach 28 i 29 maja 1922 r. w Sofii.

Zarząd Główny Stronnictwa wydelegował oprócz mnie posłów Dębskiego i Kowalczuka. Pojechaliliśmy przez Rumunię. Od samej granicy wzdłuż toru kolejowego widzieliśmy w kilku miejscowościach tańczących i bawiących się Rusinów w strojach świątecznych i narodowych, mimo iż to był dzień roboczy. W Czerniowcach powiedziano nam, że w dniu tym Rumunia obchodzi święto Zjednoczenia, a przyłączeni Ukraińcy tak się cieszą z tego powodu. Na stację kolejową wyszedł konsul polski i zaprosił nas na posiłek do restauracji wcale porządnie wyglądającej. Zgrzeszył, gdyż nie byliśmy urzędowymi osobami, ale wiem, że mu się nic nie stało.

W Bukareszcie na dworcu spotkaliśmy członków polskiego poselstwa i dziennikarzy, napierających się wywiadów i informacji co do celu naszej podróży i ominięcia Rumunii. Daliśmy potrzebne wyjaśnienie. Nocowaliśmy w Bukareszcie, otoczeni czułą opieką posła polskiego, hr. Aleksandra Skrzyńskiego.

Rano wczas odjechaliliśmy pociągiem pośpiesznym, zdążającym na Ruszczuk, miasto bułgarskie, położone nad samym Dunajem, granice tych państw stanowiące. Na brzegu Dunaju jeszcze po stronie rumuńskiej czekała nas delegacja rządu bułgarskiego, złożona z dwóch kobiet, kilku wysokich urzędników z ministrem rolnictwa, Bukatowem, na czele. Po stronie bułgarskiej zgromadziły się ogromne tłumy ludności, z burmistrzem na czele. Tłumy wznosiły entuzjastyczne okrzyki na cześć Polski i naszą, orkiestra odegrała hymn: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Burmistrz Ruszczu-

ku przyjął nas niezwykle wyszukany obiadem. Towarzyszący nam minister Bukatow zakomunikował, że mamy do wyboru, pociąg specjalny do Sofii, albo samochody. Postanowiliśmy jechać samochodami, ażeby mieć możliwość dokładniejszego poznania kraju.

Na pierwszy rzut oka można spostrzec, że Bułgaria pod względem gospodarczym dużo lepiej przedstawia się od Rumunii. Domy przeważnie budowane z trwałego materiału, dachówką kryte, ziemia lepiej uprawiona, po polach formalne lasy drzew owocowych. Po drodze wstąpiliśmy do miasteczka Biela. Pokazano nam pomnik Aleksandra II, cara rosyjskiego, którego ludność tamtejsza czci jako swojego zbawcę i oswobodziciela. Tuż koło pomnika znajduje się muzeum jemu poświęcone. W miasteczku mieszka znaczna ilość Turków, mających tam swój meczet. W chwili, gdyśmy wjeżdżali do miasteczka, mułła z wieży meczetu nawoływał głośno na modlitwę. Ciekawość nas pociągnęła, poszliśmy. Mułła zrobił dla nas wyjątek i wpuścił nas do meczetu w czasie nabożeństwa. Zebrani Turcy, sami mężczyźni, nie zważając na naszą obecność, modlili się niezwykle żarliwie. Ta modlitwa i ruchy równocześnie wykonywane robią wprost niesłychane wrażenie. Przecież to ten fanatyzm tworzył potęgę i doprowadził do zawojowania wielkiej części świata. Po raz pierwszy w życiu widziałem Turczynki, które w brudnych, wąskich ubraniach, z zakrytymi twarzami snuły się jak cienie.

Miejscowa szkoła ludowa mieściła się w bardzo obszernym, murowanym i dobrze utrzymanym budynku. Kierownik tej szkoły zapewniał nas, że Bułgaria wcale nie ma analfabetów. Twierdził, że posiada 24 tysiące nauczycieli i tysiące dzieci, uczęszczających do szkół. Zwracałem specjalnie uwagę na kulturę rolną i sposób gospodarowania. Ku mojemu wielkiemu zdumieniu przyznać trzeba, że kultura ta stoi znacznie wyżej niż w wielu okolicach Polski. Zbiory zapowiadały się zupełnie dobrze, dróg takich ze świecą trzeba u nas szukać.

Chodząc po polach, mieliśmy śmieszny przygodę. Szło czterech Cyganów, z których każdy prowadził objuzonego towarami osła. W czasie rozmowy okazało się, że są oni komunistami. Kiedy im zaproponowałem, ażeby w myśl swych zasad podzielili się z nami osłami i towarem, parsknęli śmiechem mówiąc, że tacy głupi nie są i nie będą.

Po kilku godzinach wałęsania się wsiedliśmy do luksusowego, dla nas przygotowanego pociągu. Po przybyciu do stolicy obstawiono nasz pociąg wojskiem i policją, a oprócz ministrów i urzędników nie wpuszczono na dworzec ani jednego cywila. Premier Stambolijski przywitał nas, wniósł okrzyk i poprosił ze so-

bą. Ruszyliśmy peronem wśród kilku szpalerów wojska. Przed dworcem czekali na nas Marszałek Sejmu, posłowie, członkowie rządu i liczne delegacje rolników bułgarskich. Wsiedliśmy do auta z p. Stambolijskim. Wielki plac przed dworcem zaległy tłumy żołnierzy i policjantów; szeroką ulicę, którą mieliśmy przejeżdżać, zapelnili członkowie kongresu. Trotuarami cwałowała policja, robiąc porządek i nie bacząc, czy i kogo przejedzie. Poseł Dębski, zwracając się do mnie, mówi po cichu: „Ależ to takie rosyjskie”.

Tłum kongresowiczów, którego końca nie można było dojrzeć, wznosi bezustannie okrzyki na cześć naszą i Stambolijskiego, który go do tego zachęca, krzycząc wciąż: „Niech żyje Witos!”. Jedziemy wolno i rozglądamy się. Ku wielkiemu zdumieniu widzimy, że uczestnicy kongresu są uzbrojeni po zęby. Na ulicy prócz nich nie widzimy prawie nikogo. U uczestników kongresu wyczuwać się daje pewne zdenerwowanie. Pytam się jadącego z nami osobistego sekretarza p. Stambolijskiego, co to ma znaczyć? Odpowiada, że pomiędzy wielką częścią ludności stolicy a premierem Stambolijskim panuje wielkie napięcie. Mieszczanie myślą, że sprowadził on uzbrojonych chłopów, ażeby ich wyrznąć, toteż wielu pokryło się do piwnic, a chłopci są w obawie, że się mieszczanie na nich rzucą. Powodem tych stosunków są nie zawsze szczęśliwe posunięcia premiera, a pomiędzy nimi zamknięcie uniwersytetu, rozwiązanie rady miejskiej w Sofii i zamianowanie komisarzem rządowym kelnera jednej z restauracji.

Niezadługo byliśmy na miejscu. P. Stambolijski wprowadził nas na balkon starego domu, przed którym zgromadziły się tłumy członków kongresu, liczące podobno 40 tys. ludzi. Znaczny procent uczestników stanowili Turcy i kobiety. Niektóre nawet z małymi dziećmi na ręku. Wszystkich podobno przewieziono kolejami bezpłatnie. Na kongresie, oprócz nas, było obecnych kilku Czechów, jeden Rumun i młody przedstawiciel Rosji bolszewickiej.

Stambolijski otworzył i witał kongres jako prezes stronnictwa i szef rządu, głosząc jego potęgę wszystkim wrogom, nie wyłączając i króla, który od jego woli i łaski zależy. Przemówienie jego spotkało się z burzą oklasków, ale nie brak było także dość licznych i ostrych sprzeciwów, mimo że plac, na którym odbywał się kongres, otoczony był gęsto policją. Po przemówieniu Stambolijskiego zeszedliśmy na dół. Widać tam było, że mimo gęstego kordonu policji przedarło się trochę przeciwników, którzy wykrzykiwali głośno przeciw Stambolijskiemu, a za kordonem rosło coraz to większe zbiegowisko. Niezadowolonych zaczęła policja uspakajać kolbami. Po Stambolijskim przemawiali bardzo kurtuazyjnie różni goście, tylko bolszewik rosyjski był niezadowolony

i radził zburzyć wszystko do gruntu i dopiero na gruzach zbudować nowy świat. Dość gęste oklaski mówiły o nastrojach, czy może nieświadomości zgromadzenia. Ja czułem się tak obcy w tym towarzystwie, że dopiero na usilne prośby p. Stambolijskiego przemówiłem parę minut.

Po tych wstępnych ceremoniach odbył się pochód do sali, w której się miały odbyć rzeczywiste obrady kongresowe. W powodzi transparentów znalazł się jeden, na którym widniał napis: „Precz z profesorami uniwersytetu!”. Nie wiem, czy był to przypadek, czy rozmyślne zarządzenie, że w czasie tego pochodu prowadzono ministrów poprzedniego rządu z więzienia do sądu. Zostali oni uwięzieni przez Stambolijskiego, nie mogąc się doczekać załatwienia sprawy. Zdrętwieliśmy, gdy się Stambolijski pochwalił, że ich traktuje, jak bandytów. Nie myślałem, że to wnet i do nas przyjdzie.

Po odroczeniu obrad kongresu zaprosił nas Stambolijski do auta zaznaczając, że pojedziemy na obiad do restauracji w pięknej, lesistej okolicy położonej. Szofer pędził z szybkością przeszło sto kilometrów na godzinę, a gdy my byliśmy w obawie, że możemy każdej chwili kark złamać, Stambolijski krzyczał na niego, żeby jechał prędzej. Za półtorej godziny tej szalonej jazdy byliśmy na miejscu. Obiad odbył się w lesie, przeplatany licznymi przemówieniami. Stambolijski był dziwnie posępny, a w czasie obiadu odszedł, kryjąc się za drzewami. Nie wiedzieliśmy, co to ma znaczyć.

Po obiedzie zawiózł nas do letniej siedziby króla. Mieliśmy tam oprócz pałacu i zbiorów zwiedzić także zwierzyńiec, podobno największy w Europie. Zdziwiliśmy się, gdy odepchnął brutalnie żołnierza, pilnującego bramy i sam ją otworzył, a jeszcze więcej, gdy po zwiedzeniu stajen i zwierzyńca zaprosił nas do zwiedzenia pałacu królewskiego, bez wiedzy gospodarza. Na nasze tłumaczenie, że to nie wypada, machnął tylko ręką. Idący z nami Czesi uspakajali nasze skrupuły stosunkami bałkańskimi. Mimo tego trzeba było się wstydzić, patrząc na ślady naszych butów na pięknych posadzkach królewskich.

Koło ogrodu spotkaliśmy króla, idącego w stronę pałacu z dwoma swoimi siostrami. Stambolijski przywitał się z nim pretensjonalnie, uchylając niedbale kapelusza, po czym przedstawił nas królowi. Króla przeprosiliśmy za napad. Roześmiał się i zaprosił nas do siebie przed odjazdem.

Na drugi dzień odbył się dalszy ciąg kongresu w olbrzymiej hali, która nie pomieściła wszystkich uczestników. Parę tysięcy ludzi na podwórzu, tuż koło sali się znajdującym. Przemawiał tam minister sprawiedliwości, przeciwnik Stambolijskiego, wie-

dząc o tym, że z dniem dzisiejszym kończy się jego urząd. Stąd też zapewne nie żałował słów i argumentów. Na oficjalnym kongresie, z trybuny w środku sali położonej, przemawiali delegaci województw, przeważnie ludzie młodzi, atakując namiętnie poszczególnych ministrów. Wszyscy zaś ministrowie siedzieli na podium wraz ze szefem rządu. Stambolijski, szef i kolega atakowanych, bił rżęsiste brawa, a często gratulował mówcom, schodzącym z trybuny. Nie mogliśmy tego ani rusz zrozumieć.

Patrząc na to wszystko, straciłem ochotę do przemawiania, a uczyniłem to dopiero na prośbę kongresu, trzykrotnie do mnie zwróconą. Zdziwiło mnie, dlaczego Stambolijski bił mi zawzięcie brawo, a kongres trząsał się od oklasków. Na drugi dzień się dopiero przekonałem widząc, że z mojego na wskroś rzeczowego przemówienia, zrobiono jeden wielki hymn uwielbienia dla Stambolijskiego i jego polityki.

Na drugi dzień rano, z gazetami rządowymi i z gotowym już polskim tłumaczeniem, przybyli do mnie przedstawiciele kilku partii opozycyjnych w towarzystwie posła Grabowskiego, załamując ręce nad tym, co się stało, przerażeni następstwami. Znalazłem się w bardzo ciężkim położeniu, nie mogąc sprawy zostawić bez wyjaśnienia i nie chcąc zanedbato drażnić Stambolijskiego. Napisałem bardzo obszerne sprostowanie, podając w nim treść mojego przemówienia. Cała prasa opozycyjna zamieściła je, dodając od siebie, co jej dogadzało. Prasa rządowa skonsternowana nie wiedziała, co robić. Stambolijski wprost szalał ze złości. Hotel, w którym mieszkałem, gęsto kazał obstawić policją, widocznie po to, by nikt nie miał do mnie przystępu. Mimo to potrafililiśmy się przy pomocy Grabowskiego wydostać i w mieszkaniu prywatnym odbyliśmy rozmowy nie tylko z przedstawicielami stronnictw opozycyjnych, ale także z przedstawicielami prawego skrzydła jego stronnictwa. Panowie ci informowali mnie o stosunkach bułgarskich i metodach rządzenia, stosowanych przez Stambolijskiego, który państwo i wszystko, co w nim jest, uważa za swoją własność. Pomimo że w Sejmie ma ogromną większość, że wszyscy ministrowie są członkami jego partii, że maszynę państwową ma niepodzielnie w swoim ręku, rządzi terrorem i gwałtem, gnębiąc nie tylko przeciwników, ale także i zwolenników. Trzyma całe lata bez sądu w specjalnych lochach członków dawniejszego rządu, znęcając się nad nimi. Kuma się wyraźnie z bolszewikami, umizga się do gawiedzi, której od czasu do czasu pokazuje tych więźniów, jakby jakieś dzikie i nieznanne zwierzęta.

Politykom owym dałem też wywiad, wypowiadając w nim swoje poglądy, idące po linii polityki Stronnictwa Ludowego. Miało to jakoby Stambolijskiemu mocno zaszkodzić, choć wie-

działem, że i jego ludzie byli z wywiadu zadowoleni. Tak przynajmniej mówiono i pisano. Na drugi dzień Stambolijski jakoś się udobruchał i zaprosił nas do odbycia dłuższej podróży po kraju. Sprawa sama odbiła się zaraz na Baczwarowie i jego karierze, choć nie popełnił on najmniejszej winy. Był przez cały czas w Sofii, drżał ciągle ze strachu, ale nie mógł nic poradzić, ani niczemu przeszkodzić. Wszędobylski poseł Grabowski także się spotkał podobno z wymówkami Stambolijskiego. Było to przynajmniej zasłużenie, gdyż bezustannie siedział na dwóch stołkach.

Przed wyjazdem w kraj wzięliśmy udział w obchodzie urządzonym przez rząd na cześć zamordowanego przez komitadzów macedońskich ministra spraw wewnętrznych, Dymitrjewa. Obchód ten zgromadził ogromne rzesze ludności z odnowionym rządem Stambolijskiego na czele.

Wyjechaliśmy w kraj autami w towarzystwie uzbrojonych oficerów. Stambolijski, chcąc nam zademonstrować wyniki swoich kilkuletnich rządów, postanowił nas zawieźć do kilkunastu miejscowości, w różnych częściach kraju położonych. Z prawdziwą dumą pokazywał mi ludzi porządnie po miejsku ubranych i inteligentnie wyglądających, którzy pracowali rydlami i łopatami, kopiąc rowy i równając drogi. Zmuszała ich do tej pracy niedawno uchwalona ustawa. Kiedy mu powiedziałem, że wcale tego nie uważam za wielki wynalazek, gdyż robotnik wprawny zrobi dużo więcej i lepiej niż miejskie inteligenty, które raczej czas tylko marnują, był zgorszony moim „burżuazyjnym” poglądem i oświadczył, że dobrze jest, jak się adwokaci i lekarze nauczą pracować łopata i rydlem.

Poza szeregiem szkół i zakładów zawiózł nas Stambolijski do miejscowości Ryło, położonej nad rzeką tej samej nazwy, a leżącej wśród ogromnych lasów bukowych, pod górami podobno najwyższymi w Bułgarii. W tej miejscowości znajduje się też monastyr, podobno poza górą Athos jedyny w Europie. Mieszkało w nim kilkuset prawosławnych mnichów. Dołem płynie niewielka rzeka z ogromnym szumem i spienionymi, białymi jak śnieg falami. Przeszło 40 kilometrów jechaliśmy do klasztoru, z niesłychaną szybkością, wąską leśną drożyną, położoną nad przepaścią, spodziewając się w każdej chwili złamania karku. Nie chcieliśmy się też z naszymi obawami zdradzać, gdyż przed nami jechał Stambolijski, dając nam różne znaki.

Klasztor przedstawia oryginalną, olbrzymią, na szczycie góry położoną budowę. Mnisi przyjęli nas z ceremoniałem, jaki się stosowało w czasie przyjazdu panujących. Stało się to na skutek polecenia Stambolijskiego. Uderzono w dzwony, odprawiono uroczyste nabożeństwo. Zwiedziliśmy kościół, niezwykle bogaty skar-

biec, w którym nam pokazano palec św. Jana w złoto oprawny i bardzo liczne wota i relikwie. Olbrzymie i stare, z drzewa zbudowane budynki klasztorne i gospodarcze, stoją pod wysoką górą, wiecznie śniegiem pokrytą. Przyjęcie urządzili nam mnisi takie, jak bywało w średniowieczu. Stambolijski, który duchowieństwa żywo i nienawidził, podnosił z uznaniem, że klasztor ten w czasie niewoli tureckiej do podtrzymania ducha narodowego i odrodzenia Bułgarii bardzo się przyczynił. Podniósł też to publicznie, pijąc zdrowie zakonników. Przy odjeździe obdarowali nas zakonnicy starym bułgarskim winem, w drewniane butelki nalany. Wracaliśmy tą samą przepaścistą drogą z większą jeszcze obawą, gdyż podпиты szofer pędził bez upamiętania.

Jadąc koło wysokiej i bardzo stromej góry, spostrzegłem, że robotnicy na niej pracujący zasypują nam drogę wielkimi złomami kamieni. Zrobili to komuniści wiedząc, że Stambolijski jedzie. Premier, niesłuchanie skonfundowany, zawołał na robotników najbliższych pracujących, którzy z dużą niechęcią przeszkodę usunęli. Gdyśmy z miejsca ruszyli, słychać było za nami różne nieprzyjemne okrzyki. Przejeżdżając, o ile sobie dobrze przypominam przez miasto Czantorię, Stambolijski nie omieszkął się pochwalić że w tym mieście nie ma ani jednego Żyda, a kiedy mu pokazałem na cmentarz żydowski, leżący opodal, zasłany cały białymi, kamiennymi nagrobkami, nie odpowiedział nic.

Na drugi dzień postanowiliśmy się udać do króla, nie mówiąc nic o tym Stambolijskiemu. Początkowo Baczwarow wszystko nam przygotował i ułatwił, spiskując razem z posłem Grabowskim. Król Borys przyjął nas w towarzystwie swoich dwóch sióstr i urzędnika, władającego dość dobrze polskim językiem. Rozmowa trwała przeszło godzinę. Znał stosunki w Polsce i mówił o nich z wielkim przejęciem, zachwycając się spokojem i prawem, jakie tam panują. Skarżył się, choć bardzo ostrożnie na pierwotne stosunki, panujące w Bułgarii, a mówiąc o Stambolijskim przyznawał jego wielkie zasługi tak z okresu wojny światowej, jak i jego późniejszych rządów, choć nie tał i jego słabych stron, przynoszących szkodę krajowi.

Po wizycie u króla udaliśmy się do premiera Stambolijskiego, ażeby się z nim pożegnać. Przyjął nas w towarzystwie swego osobistego sekretarza. Był niesłuchanie zimny i sztywny, a w stosunku do sekretarza niezwykle szorstki, niemal grubiański. Patrząc na niego mieliśmy wspólne podejrzenie, że gotów on nam wypłatać jakiego grubego figla. Tak się jednak nie stało!

W Sofii dostaliśmy salonkę, która nas odwiozła do samego Ruszczuku. Parady żadnej na dworcu kolejowym nie było. Stambolijski się gniewał! Obsługa starała się niesłuchanie o nas, mniej

widocznie dbała o nasze rzeczy, gdyż przy jej opiece skradziono nam wino przez króla Borysa podarowane, a przecież nikogo więcej w wagonie nie było. W Ruszczuku pożegnał nas oficjalny delegat rządu bułgarskiego i burmistrz Ruszczuku.

Na drugim brzegu Dunaju czekał poseł Skrzyński, który nas odwiózł autem na dworzec kolejowy w Bukareszcie. Pędził tak siarczyście, że czuliśmy się mało mniej bezpiecznie niż nad ową przepaścią w Bułgarii. Po rozmowie z nim, kilku urzędnikami i dziennikarzami, odjechaliśmy do Warszawy, mając kilkanaście godzin czasu na przetrwanie tych wrażeń.

Omawiając te tak bardzo oryginalne stosunki przez całą drogę i snując sobie dowolne horoskopy, nikt się z nas nie spodziewał jednak, że niezadługo runie tak Stambolijski, jak i jego dzieło, obalone przez tych, których lekceważył, ale jednocześnie gnębił i prześladował. Został on zamordowany w sposób okrutny, (12.6.1923) a chłopci dla których zrobił tak wiele, nie chcieli, czy nie umieli go obronić. Czyżby nie miał przyjaciół? I owszem, nawet bardzo wielu. Gdy miał w rękę władzę, korzystali z niej, kręcili się koło niego starając się zgadywać myśli. Wzięli ziemię prawie za darmo, płacili bardzo nieduże podatki, jeździli kolejami, rządźli niepodzielnie państwem. Przyklaskując gwałtom przez Stambolijskiego popełnianym, zapominali, że po gwałtach jednych przyjdą gwałty drugich. Przyszły też i to znacznie wcześniej, niż oni myśleli. Stambolijski zginął, a jego zwolennicy ratowali się ucieczką przed tymi, których tak niedawno krzywdzili i poniewierali.

Bardzo niezaszczytną rolę odegrał w tej sprawie także i poseł polski, wymieniony kilkakrotnie przeze mnie Grabowski. Przed żyjącym i rządzącym Stambolijskim płaszczył się, przedstawiając go jako człowieka niepospolitego, będącego symbolem wszelkich cnót i zalet, a po śmierci znęcał się nad nim w sposób więcej niż nieprzyzwoity. Co było powodem strasznej śmierci Stambolijskiego wiemy, ale w żaden sposób nie mogą sobie wytłumaczyć, co dyktowało takie postępowanie owemu polskiemu dyplomacie. Tu się trzeba było mocno zarumienić.

Nie mogę na zakończenie nie wspomnieć o moich grzechach które rzekomo miałem popełnić w stosunku do Stambolijskiego. W roku 1927 wyszła z druku książka, będąca pracą zbiorową kilku autorów. W tej książce umieścił także artykuł niejaki „Ziemowit Buława”. Ma to być pseudonim posła Grabowskiego. W artykule tym znajduje się następujący ustęp:

„Poseł Witos, krytykując komunizujący program zemledelskiego obozu i taktkę ówczesnego dyktatora Bułgarii, odbył szereg konferencji z przed-

stawicielami opozycji i udzielił wywiadu Madzarowi jako korespondentowi dziennika opozycyjnego. Madzarow spreparował wywiad w taki sposób, że b. premier Polski musiał w nim pewne punkty sprostować. Sprostowanie jednak, dane późno i bez przekonania samego Witosy, zostało następnie świetnie wyzyskane przez Madzarowa i jego obóz, tak że przyczyniło się ogromnie do osłabienia stanowiska Stambolijskiego. Witos, którego zapraszał słowiański królik, dla uświetnienia swej manifestacji zielonej międzynarodówki i dla wzmocnienia chwiejącego się już swego stanowiska, wracał niemal jako pogromca butnych zemedelców. O tym epizodzie za mało się w Polsce wie, faktem jednak jest niezaprzeczoną, który podkreślają stale z wdzięcznością dzisiejsze koła rządowe w Bułgarii, że Witos odegrał tam wówczas pierwszorzędą rolę i że oddał nieocenioną usługę blokowi opozycjnemu, że on to jeden z pierwszych moralnie podciął nogi Stambolijskiemu i tym samym przyczynił się do obalenia jego dyktatury.

Twierdzenie to wymaga pewnego sprostowania.

Do Bułgarii nie pojechałem obalać rządów, ani im też pomagać. Natomiast zawiozłem tam pewne przekonania i poglądy na różne sprawy i zagadnienia. Wypowiedziałem je publicznie, bez względu na to, kogo one mogły dotyczyć. Nie chcąc się zaś dać użyć za narzędzie tak Stambolijskiemu, jak i jego przeciwnikom, prostowałem znowu publicznie, gdy oni moje oświadczenie przekręcili lub zmienili. Dziś także nie zrobiłbym inaczej, gdybym znalazł się w podobnej sytuacji.

Nie da się mimo woli zaprzeczyć, że obecne stosunki panujące w Polsce przypominają żywcem ówczesną Bułgarię. Jak się zakończą? To męczące pytanie stawia sobie co dzień niemal wielka część polskiego, myślącego społeczeństwa. Bułgarskie wypadki powinny być wyraźną przestrogą.

Rząd Skrzyńskiego

Po ustąpieniu rządu Grabskiego widać było w Sejmie duże przygnębienie i ogromną niezaradność. Zaczęto się oglądać za gabinetem urzędniczym, fachowym, bezstronnym, nie wierząc w utworzenie rządu parlamentarnego. Wśród różnych kombinacji pojawiła się kandydatura hr. Aleksandra Skrzyńskiego, b. posła polskiego w Bukareszcie i b. ministra spraw zagranicznych, znanego i gorącego zwolennika paktu lokarneńskiego. Kandydatura Skrzyńskiego dogadzała szczególnie socjalistom, gdyż hr. Skrzyński nie tylko uchodził za zwolennika wiecznego światowego pokoju, ale również za czerwonego liberała. Nie wiadomo zaś dla czego sam często i głośno do socjalizmu się przyznawał. Hr. Skrzyński podjął się misji utworzenia gabinetu, a w dniu 20 listopada 1925 r. rozpoczął już urzędowanie. Do rządu weszli także

w pewnej liczbie przedstawiciele stronnictw politycznych, a między nimi Piasta i socjalistów. Ministrem skarbu został J. Zdziechowski, przedstawiciel Związku Ludowo-Narodowego. Pomiedzy stronnictwami niemal ogólne było życzenie, ażeby w tym rządzie ministrem spraw wojskowych został gen. Sikorski, nie wszedł on jednak do gabinetu nie tylko z powodu niezrozumiałej niechęci premiera, ale jeszcze więcej z powodu gwałtownego protestu Piłsudskiego, złożonego osobiście prezydentowi Wojciechowskiemu.

Wielkie zdziwienie i zaniepokojenie wywołało wśród stronnictw mieszanie się do tych spraw czynników nieodpowiedzialnych, a jeszcze bardziej natychmiastowa zgoda Prezydenta Wojciechowskiego na żądanie Piłsudskiego, nie mającego do interwencji żadnego tytułu. Poseł Głębiński w rozmowie ze mną twierdził, że w tym na pewno tkwią jakieś ukryte cele. Ministrowie zasiadający w rządzie Skrzyńskiego z ramienia naszego klubu informowali, że Piłsudski wyrażając obojętność co do obsadzenia wszystkich innych resortów, zażądał kategorycznie, by ministrem spraw wojskowych zamianowano gen. Żeligowskiego. Woli Piłsudskiego stało się zadość. Prezydent się zgodził, premier nie oponował, a bezradne stronnictwa szemrały długo i głośno, ale nie mogły nic zrobić. Ministrem spraw wojskowych został gen. Żeligowski.

Za parę miesięcy okazało się, jakie pobudki kierowały Piłsudskim, gdy się domagał nominacji swojego człowieka na stanowisko ministra spraw wojskowych. Żeligowski przyszedł do rządu po to, ażeby spełniać rozkazy swojego mocodawcy, mającego już wtedy na celu odebranie armii z rąk rządu i narodu, a oddanie w ręce jednego człowieka, który miał z niej uczynić narzędzie buntu przeciw prawu i władzy na nim opartej. Żeligowski niegodną robotę wykonywał tak podstępnie, cicho i ostrożnie, że nawet jego koledzy z gabinetu do samego końca nic nie wiedzieli, a niektórzy i wiedzieć nie chcieli.

Spadek, jaki otrzymał nowy rząd po Grabskim, wymagał wiele pracy i zdecydowanych posunięć. Konieczne okazały się natychmiastowe bezwzględne cięcia, celem wstrzymania postępującej gwałtownie choroby. Mimo tylu zapewnień Grabskiego okazało się, że kasy były zupełnie puste, a państwo nie jest zdolne wypełnić swoich koniecznych zobowiązań.

Minister skarbu, Zdziechowski, w bardzo krótkim czasie przygotował plan oszczędnościowy, polegający na dostosowaniu wydatków do dochodów. Przyszły więc bezwzględne oszczędności, zniesienie wielu urzędów, redukcje urzędników, zniesienie ruchomej mnożnej przy poborach urzędniczych aż do czasu unor-

mowania się stosunków, słowem zastosował zasadę: nie wydawać więcej niż się posiada, a co więcej, zastosował ją z całą bezwzględnością.

Na posiedzeniu klubów wchodzących w skład większości rządowej w obecności wszystkich ministrów oświadczył otwarcie że cudów żadnych robić nie może, ani nie chce. Starać się zaś będzie o podniesienie dochodów, a wydawać w miarę wpływów. Konieczną w gospodarce państwowej równowagę musi wprowadzić kosztem wszystkich obywateli. Plan jego został powszechnie akceptowany z wyjątkiem socjalistów, którzy cudzym kosztem chcieli sobie zdobyć zwolenników między urzędnikami. Przyznać trzeba, że minister skarbu w zamierzeniach swoich był aż do końca bardzo konsekwentny.

W kraju panowało dość duże niezadowolenie, ale ponieważ go nikt nie podsycił, powoli wygasło samo. Najwięcej jeszcze i najdłużej burzyli się urzędnicy, czując się skrzywdzeni ukróceniem poborów. Nie było to jednak wcale groźne; niebezpieczeństwo zaczęło nadciągać z innej strony. Po kilku miesiącach rządów i ich wyników, socjaliści czując się skrępowani udziałem swoich ludzi w gabinecie, wycofali się, żeby uzyskać wolną rękę. Po ich ustąpieniu premier Skrzyński zwołał posiedzenie prezydiów klubów większości i krótko oświadczył, że wnosi dymisję, gdyż nie wyobraża sobie możliwości sprawowania rządów bez socjalistów, a przeciw nim rządzić nie chce, ani też nie może. Oświadczenie jego wywołało dużą konsternację i zdziwienie. Wszyscy wiedzieli, że dymisja rządu wówczas wywoła w kraju i w Sejmie zamieszanie i nie mogli też pojąć argumentów Skrzyńskiego, szczególnie co do socjalistów. Starano mu się tłumaczyć następstwa tego kroku i nalegano na pozostanie przy władzy. Po długich zachodach zgodził się pozostać, ale tylko do czasu utworzenia się nowego rządu. Nie dotrzymał jednak i tu słowa, ustępując wcześniej.

Bezsporną zasługą jego rządów było wprowadzenie pewnego porządku w wielu dziedzinach życia, znaczne uspokojenie skrzywdzonego i burzącego się społeczeństwa, doprowadzenie do równowagi budżetowej. Dużą nadzieję wśród rolników budziły postępowanie i praca ministra rolnictwa, dr. Kiernika. Do dziś dnia jeszcze panuje u niektórych przekonanie, że był on jednym z najlepszych ministrów rolnictwa w Polsce.

Gen. Lucjan Żeligowski

Niemal zaraz po objęciu urzędu przez ministra spraw wojskowych gen. Żeligowskiego różnymi drogami dochodziły mnie wie-

ści o jego dziwnej robocie w wojsku. Mówiono wiele o ciągłym przenoszeniu i przegrupowywaniu różnych oddziałów wojska, przenoszeniu i zmianie dowódców, tajemniczych konferencjach z Piłsudskim i jego ludźmi, tak cywilnymi jak wojskowymi, odbieraniu i wykonywaniu jego rozkazów. Jeden z wyższych urzędników policji politycznej kilka razy przysłał do mnie swoich zaufanych z wiadomością, że Piłsudski gotuje się od dłuższego czasu do zbrojnego zamachu, celem owładnięcia rządami w państwie. Plan został już dawno przygotowany do ostatnich szczegółów, do jego wykonania oczekuje się odpowiedniej chwili. Po jakimś czasie urzędnik ten przyszedł sam do mnie do mieszkania na ulicy Marszałkowskiej. Powtarzając dawne wiadomości i przynosząc nowe, zaznaczył między innymi, że Piłsudski dlatego zastrzegął się tak energicznie przeciw kandydaturze Sikorskiego na ministra spraw wojskowych, bo się obawiał, by ten mu nie sparaliżował jego zamiarów, forsował zaś Żeligowskiego wiedząc, że będzie jego ślepym narzędziem. Mimo że urzędnik ów zastrzegął się bardzo mocno co do poufności, sprawa się rozniosła. Przyszła i do naszego klubu, wywołując duże zaniepokojenie. Kilku posłów opowiedziało mi o tym w wielkiej tajemnicy nie wiedząc, że mam znacznie wcześniejsze informacje.

Mimo otrzymywania w dalszym ciągu danych i faktów bardzo wiele mówiących, nie mogłem dać temu wiary, uważając informatorów za fantastów, a może nawet prowokatorów. Długo nie brałem też tej sprawy poważnie. Dopiero na usilne naleganie kilku członków klubu udałem się do ministrów Osieckiego i Kiernika jako członków rządu, aby im sprawę tę przedstawić i prosić o odpowiednie potraktowanie jej. Wiadomość przyjęli ze śmiechem nieledwie lekceważącym, a na moje nalegania oświadczyli, że sprawę przedłożą premierowi i zwrócą większą uwagę na działalność ministra spraw wojskowych. Dr Kiernik jeszcze dodał, że nie wyobraża sobie, ażeby się w Polsce odrodzonej mógł znaleźć zbrodniarz, ważący się na czyn podobny. Wobec takiego postawienia sprawy przez ludzi powołanych i odpowiedzialnych, odszedłem trochę uspokojony.

Ten mój spokój został już zamacony tego samego dnia wieczorem. Zrobiło to dwóch kolegów klubowych, bardzo spokojnych i poważnych, przynosząc nowe wiadomości, niezwykle alarmujące i żądając mojej natychmiastowej interwencji u premiera. Nie skończyło się jeszcze na tym. Późnym już wieczorem 19 kwietnia zgłosił się do mnie sekretarz stronnictwa Dzendzel w towarzystwie urzędnika tymczasowo zajętego w policji politycznej, Deleckiego, z wiadomościami niezwykle alarmującymi. Jako je-

den z dowodów przygotowującego się zamachu przedłożyli mi następujące pismo twierdząc, że sprawa może dojrzeć w najbliższym czasie:

„Wysokie koła lewicy i prawicy politycznej i wojskowej utrzymują w swoich środowiskach, że w nocy dnia 17 ewent. z dnia 18 na 19 bm. nastąpi zamach stanu na rzecz marszałka Piłsudskiego. W związku z powyższym min. Żeligowski zarządził ostre pogotowie garnizonu warszawskiego, z tym zastrzeżeniem, że w pułkach w stolicy stacjonowanych uformowane zostaną specjalne oddziały, z wiernych zaufanych żołnierzy (pięciu oficerów na kompanię piechoty lub szwadron kawalerii). Amunicja została wydana w ilości 135 naboju na kb. Oddziały znajdujące się w stanie pogotowia inspekcjonuje gen. Konarzewski, oraz ppłk. Ocetkiewicz, zastępca komandanta miasta. W momencie wybuchu gen. Suszyński, oraz płk. Izidor Modelski mieliby zostać obezwładnieni. Komendę garnizonową objąłby płk Wieniawa-Długoszowski, komendę miasta ppłk. Ocetkiewicz. Tekę ministra spraw wojskowych przypadłaby gen. Sosnkowskiemu, a szefostwo sztabu gen. Norwidowi. Na komendanta Cytadeli jest wyznaczony płk Zurakowski. Najwięcej obaw przyczynia inicjatorom szkoła podchorążych, którą miały rozbroić 21 p.p. i 1 pułk szwoleżerów z tym, że co do komendanta szkoły płk. Paszkiewicza zostały wydane szczególne instrukcje. Oddział drugi sztabu D.O.K. 1. w ciągu ostatnich paru dni zaangażował z funduszków dyspozycyjnych, przedzielonych w sposób nadzwyczajny, znaczną liczbę konfidentów spośród ludzi zaufanych i pewnych i nimi obsadził względnie poddał obserwacji lokale organizacji pracowniczej i pracowniczych polityków i działaczy. Raporty oddziału 2 sztabu D.O.K.1. są przedkładane co dwie godziny z pominięciem drogi służbowej, bezpośrednio do gabinetu ministra spraw wojskowych.

Uzupełnieniem strony technicznej zamachu miałyby być porozumienie polityczne lewicy (P.P.S., Wyzwolenie, Str. Chłopskie, Koło Pracy), ew. Z.N.P.R. i P.S.L. Piastem, a końcowym punktem dyktatura marszałka Piłsudskiego, wymierzona ostro przeciw prawicy. Inicjatorzy pragną spowodować fakty dokonane przed dniem 19 kwietnia, w którym ma nastąpić albo dymisja Rady Ministrów, albo ustąpienie ministrów socjalistycznych z gabinetu i rozbitcie koalicji parlamentarnej w jej dotychczasowym składzie.

Sprawy te są w toku pertraktacji. Marszałek Piłsudski przebywa w Warszawie. Również projektowane przez P.P.S., (a inspirowane przez komunistyczną lewicę partii) proklamowanie strajku generalnego na terenie krajowym, w momencie ustąpienia ministrów socjalistycznych z gabinetu, mając być wyrazem protestu przeciw polityce burżuazji, jest uzależnione od wyniku wstępnych pertraktacji z Sulejówkami. Następnie w wyższych kołach lewicy wojskowej twierdzą kategorycznie, że kradzież broni i amunicji z magazynów 21 p.p. w cytadeli, co miało nastąpić na parę dni przed wybuchem, przeprowadził ten sam oddział powązkowski Zw. Strzeleckiego, który niedawno podobnej ekspropriacji dokonał w magazynach 30 pułku piechoty w cytadeli. Co do Związku Strzeleckiego sytuacja jest skomplikowana z powodu komunizującego stanowiska oddziałów miejskich (Powązki, Śródmieście, Praga) posiadających ogółem 590 kb. w swojej dyspozycji z zaopatrzeniem w amunicję i 15 nb. na karabin, a która wyłamuje się spod dyktatyw komendy gł. i komendy miasta. Strzelcy na rozkaz Sulejówka otrzymani w dniu 16 bm. rano, trzymają pogotowie i przywdziewają mundury, po czym oficerowie w myśl rozkazu mają mieć przy boku palną broń krótką, a strzelcy bagnety”.

Wiadomości z innej strony

Na drugi dzień wieczorem wręczono mi znowu następujące pisma:

„Wśród sfer akademickich rozsiewana jest pogłoska o mającym jakoby nastąpić zamachu stanu na rzecz marsz. Piłsudskiego. Zamach ma być wywołany przy pomocy oddziałów Związku Strzeleckiego i niektórych oddziałów W.P. Według pogłosek Związek Strzelecki ma sprowokować rozruchy komunistyczne i wystąpić po stronie zrewoltowanych mas. Z chwilą jednak gdy policja i oddziały wojska, stojące przy obecnym rządzie zostaną usunięte z zajmowanych placówek, Związek Strzelecki ma przejść do walki z komunistami, opanować sytuację i oddać się pod rozkazy marszałka Piłsudskiego.

W dniu 16 bm. oddziały wojskowe, stacjonowane w Warszawie, otrzymały polecenie zarządzenia ostrego pogotowia. Zostały utworzone specjalne kompanie, składające się z wybranych specjalnie żołnierzy i oddane pod dowództwo pewnym oficerom. Żołnierzom wydano amunicję ostrą w ilości 36 nb. na kb. Oficerom polecono przygotować się do wystąpień w walkach ulicznych, otrzymali oni instrukcje w jaki sposób należy występować wśród walk ulicznych”.

Warszawa, dnia 18.4.1926.

Związek Legionistów

„W dniu 14.4.1925 r. w godzinach popołudniowych zebrało się przeszło 20 osób w lokalu Związku Legionistów. Omawiano w sposób burzliwy i gorączkowy bieżącą sytuację. Zdania były diametralnie różne. Obok chwiejności lub chęci oportunistycznego przesliznięcia się ponad wypadkami chwili, występowały zdecydowane dążenia lub akcenty równie oczywiste, acz maskowane pozorną obojętnością lub niechęcią. Polemika nosiła charakter dorywczy i nieobowiązujący, ale rzuca światło na rozbieżne nastroje i tendencje w odnośnym środowisku panujące.

Pierwszy Tadeusz Hartleb zainaugurował obrady mówiąc, że Związek Legionistów nie powinien pozostać poza ramami konkretnych wypadków, a cały obóz sulejowski nie może sobie dać wyrwać inicjatywy z rąk. Słowa te wywołały burzę komentarzy. Padały głosy, że obóz sulejowski jako taki nie istnieje, a jeżeli istnieją jeszcze pozory jakiegś w tym kierunku, zresztą słabo ugruntowane na gruncie społecznym, to pierwszy impet wydarzeń obróci je w niwecz. Płk. Bolesław Wieniawa-Długoszowski stwierdzał, że legionieści muszą stanąć na baczność i tylko słuchać rozkazów marszałka Piłsudskiego. Redaktor Wojciech Stpiczyński z kolei podkreślał, że zadaniem legionistów jest obrona niepodległości i że skutkiem tego nie mogą oni pozostać w neutralności w momencie wystąpienia do walki komunistów, wspieranych przez Rosję. Natomiast płk rezerwy Walerj Sławek z dużą niechęcią mówił, że legionieści nie mogą występować z żadną inicjatywą, ponieważ sami są zbyt słabi liczebnie, a prawica z nimi w ogóle nie chce gadać.

Wywiązała się pewna polemika pomiędzy panami red. Stpiczyńskim

a Sławkiem, do której dołączyli się red. Adam Skwarczyński i Stefan Radliński.

Stpiczyński czynił aluzję co do zasadniczych intencji Sulejówka, które są pokrewne dyktatorskim tendencjom faszyzmu. Sławek na to rzucił, że podobne kombinacje, to jest z góry przegrana gra i nawet wysoce niebezpieczna. Skwarczyński zaś powiedział, że obecna dyskusja jest bezprzedmiotowa i że ogół legionistów raczej uważa za bliższych sobie komunistów niż narodowych demokratów. Na końcu Radliński prostował nieporozumienia, jakie się wkładły, bowiem Piłsudski w opinii świadomości legionistów najpierw jest założycielem pisma *Robotnik* z roku 1904, a dopiero potem twórcą 1-ej Brygady Legionów. Zresztą Legiony w r. 1914 szły do walki pod hasłem rewolucji socjalnej. Legionistom bliższa jest dyktatura proletariatu niż faszyzm. A w każdym razie wybór między komunizmem a faszyzmem jest rzeczą zastanawiającą i trudną.

W wyniku przerwanej, zgiełkowej dyskusji T. Hartleb rzucił projekt, by legionści słuchali dyrektyw P.P.S. i za jej wskazówkami szli. Lecz i to postawienie kwestii wywołało burzliwe sprzeciwy, dementowane z jednej strony słowami, że P.P.S. to jeszcze nie jest Piłsudski i że marszałek jest ponad P.P.S. W zakończeniu red. Stpiczyński apelował, że o ile Związek Legionistów pozostanie bierny, to wypadki wyrzucą go poza nawias sytuacji. Zebrani rozeszli się bez żadnej decyzji. Adw. Michał Wyrostek interpelowany na korytarzu machnął ręką mówiąc, że na takie maglowanie nie ma nic do powiedzenia”.

Jeszcze ministrowie

Z tymi wiadomościami w ręku udałem się znowu do Kiernika i Osieckiego. Kiernik pokręcił głową i dał mi do zrozumienia, że jak on czegoś nie wie to zapewne nic nie istnieje. Osiecki był mniej zarozumiały, ale wszystkiemu nie wierzył. Ponieważ ta moja wizyta nie odniosła żadnego skutku, a miałem niemal murowaną podstawę do wiary, że zamach się rzeczywiście knuje, zgłosiłem się u ministrów Grabskiego i Zdziechowskiego, którym w obecności Kiernika i Osieckiego sprawę przedstawiłem, wyrażając swoje obawy. Obiecali poczynić potrzebne kroki, choć byli przekonani, że się nic nie dzieje.

Nie zadawalając się tą odpowiedzią poczekałem, co im powie premier, do którego poszli. Dowiedziałem się od nich, że się tylko niesłychanie zdziwił, jak można o czymś podobnym nawet pomyśleć. Nie zadawalając się tym i nie dając za wygraną, razem z wicemarszałkiem Sejmu Dębskim udałem się do Skrzyńskiego, przedstawiając mu sprawę i popierając znanymi dokumentami. Pomimo tych dowodów i silnego nalegania z naszej strony, Skrzyński załatwił nas zaproszeniem na obiad i kategorycznym oświadczeniem, że to wszystko to jakaś niepoważna intryga, gdyż gen. Żeligowski jest jak najbardziej w świecie lojalnym kolegą i współpracownikiem.

Ponieważ dalszej instancji nie było, musiałem dać spokój i dalszym zabiegom, będąc przekonany, że albo Skrzyński nie wie, co się koło niego dzieje, albo też jest w tę robotę wtajemniczony. Tę samą myśl nasuwało mi jego postępowanie w okresie tworzenia przeze mnie następnego rządu, natomiast reszta członków jego gabinetu dała się sprytnemu i jeszcze bardziej skrytemu gen. Żeligowskiemu wyprowadzić w pole.

Przesilenie

Przesilenie, spowodowane dymisją rządu Skrzyńskiego, trwało bardzo długo. Towarzyszyły mu chaos, zamieszanie wzmagające się z każdym dniem coraz bardziej. Z całego kraju dochodziły coraz gorsze i coraz bardziej niepokojące wiadomości. Atmosfera zaczęła się robić niezwykle gorąca. Wszystko się niemal w oczach zaczęło rozłazić. Sumienniejsi socjaliści, a między nimi Barlicki, wyrzekali na swoich pryncypialistów, którzy rozmyślnie spowodowali upadek rządu, a przez to przyczynili się do takiego zamieszania, nie umiając nic zrobić.

Odbywające się prawie bez przerwy obrady stronnictw nie zdołały sprawy ani o krok posunąć naprzód. Społeczeństwo wrzało gniewem przeciw Sejmowi i politykom. Powszechnie mówiono, że sponiewierano władzę i wyrzucono ją na ulicę i to przez tych właśnie, co powinni być jej strażnikami. Szukając prób rozwiązania Prezydent Wojciechowski wezwał do siebie dr. Marka, prezesa klubu socjalistycznego jako przedstawiciela tego stronnictwa, które się najwięcej przyczyniło do obalenia rządu, powierzając mu misję utworzenia gabinetu. Dr Marek po odbyciu konferencji ze stronnictwami zrzekł się tej misji, nie zrobiwszy nic. Nastąpiła znowu beznadziejna pustka. Posłowie, a szczególnie przywódcy klubów, snuli się po Sejmie jak cienie. W kuluarach sejmowych nastroj był okropny a zarazem dziwny. Dziennikarze kpili z Sejmu, z posłów, a nawet z Prezydenta. W poszczególnych klubach panowała zupełna beznadziejność. Ludzie przechodząc koło siebie nawet nie rozmawiali. Prezydent Wojciechowski chodził także jak struty, zapowiadając rezygnację ze swego stanowiska.

Coraz więcej zaczęło się ustalać przekonanie, że jedynym człowiekiem, który mógłby i powinien objąć władzę jest Piłsudski, tym bardziej, że on faktycznie rządził, nie biorąc za to żadnej odpowiedzialności. Pogląd podobny wypowiedziałem jednego dnia w kuluarach publicznie i głośno. Usłużni pochlebcy donieśli o tym natychmiast Piłsudskiemu. Odpowiedział publicznie ordynarną obelgą pod moim adresem, nie wiem zresztą dlaczego, gdyż wy-

powiedziałem to z głębokiego przekonania, nie mając żadnych ukrytych myśli.

Patrząc na ten stan opłakany, stronnictwa poczuwające się do odpowiedzialności postanowiły położyć kres temu straszliwemu widowisku. Spieszono się tym bardziej, że na widowni zaczął się pokazywać Władysław Grabski, któremu prezydent Wojciechowski jakoby zamierzał dać rządu, chcąc zakończyć to najprzykrzejsze w Polsce przesilenie. Kiedy wiadomość ta obiegła Sejm, podniosły się liczne protesty i to przeważnie z tej strony, która nie tak dawno darzyła Grabskiego zaufaniem.

Narady

Z inicjatywy prof. Głębińskiego, Korfantego i kilku innych posłów odbył się szereg konferencji w tempie bardzo przyspieszonym. Brali w nich udział przedstawiciele Związku Ludowo-Narodowego, Chrześcijańskiej Demokracji, Piasta, Narodowej Partii Robotniczej, Klubu Chrześcijańsko-Narodowego. Konferencje owe doprowadziły do uzgodnienia programu, a stronnictwa te miały większość potrzebną w Sejmie. Koncepcja większościowa była niemal powtórzeniem z r. 1923.

Prof. Głębiński zawiadomił o tym Prezydenta zaznaczając, że stronnictwa te są gotowe do utworzenia i poparcia rządu. Prezydent Wojciechowski trochę się wahał, ale po krótkim namyśle zgodził się. Jego wahanie miało pochodzić stąd, że Piłsudski zupełnie nieproszony zjawił się u Prezydenta, żądając z nim rozmowy. Ta rozmowa pomiędzy nim a Wojciechowskim miała mieć przebieg bardzo gwałtowny i Piłsudski, wychodząc wzburzony od Prezydenta, nie zważając na otoczenie, odezwał się głośno: „Ja zdmuchnę tę gromnicę”. Wiadomość o zachowaniu się Piłsudskiego i o jego groźbie rzuconej Prezydentowi rozeszła się z błyskawiczną szybkością po Sejmie, odstrasżając od razu niektórych posłów od angażowania się w sprawę tworzenia większości i rządu. Zaczęto też od razu snuć różne domysły i przypuszczenia.

Członkom klubu zapowiedziałem, ażeby się z Warszawy nie wydalali, gdyż każdej chwili ich obecność może być potrzebna. Nie wszyscy się jednak od tego zastosowali, wymawiając się różnymi urojonymi przeszkodami, albo nie mogąc wytrzymać zbyt długiego wyczekiwania. Na zwołanym posiedzeniu klubu komplet był bardzo słaby. Po dłuższej, mocno nerwowej dyskusji zgodzono się jednomyślnie na utworzenie większości i rządu, zastrzegając sobie tylko odpowiednią reprezentację w nowym rządzie „stosownie do siły klubu i potrzeb ludności przez niego zastępowanej”.

Mnie zaś udzielono nieograniczonych pełnomocnictw do działania w tych sprawach.

Na posiedzeniu prezesów klubów większości poza innymi sprawami została wysunięta kandydatura prezesa Chrześcijańskiej Demokracji, posła Józefa Chacińskiego, na stanowisko premiera. Pomimo nalegań, prób i nacisku wywieranego na niego, Chaciński przyjęcia tego stanowiska kategorycznie odmówił. Odmowa jego spowodowała duże zamieszanie i sprowadziła strach, który delikatnie nazywano przezornością. Udzielił on się zarówno Chadcji, części Piasta jak i Narodowej Partii Robotniczej. Z tego praktycznego strachu wyłonił się projekt, ażeby dla świętego spokoju wysunąć na premiera kandydata, przyjemnego Piłsudskiemu. Za takiego uważany był powszechnie poseł Jan Dębski, członek klubu Piasta i wicemarszałek obecnego Sejmu. On przecież był autorem wniosku, postawionego w Sejmie bez uchwały i woli klubu, a stwierdzającego, że „Józef Piłsudski dobrze się zasłużył narodowi”. Spodziewaliśmy się, że Piłsudski tę wielką przysługę zachował we wdzięcznej pamięci, zapominając równocześnie, że nieznaczna tylko większość Sejmu oświadczyła się za wnioskiem Dębskiego. Kandydatura Dębskiego bardzo prędko upadła, gdyż on sam na przyjęcie nie chciał się zgodzić, a prawica bardzo silnie przeciw niej protestowała, uważając Dębskiego za człowieka pozbawionego woli. Zwrócono się z propozycją do mnie, odmówiłem również. Nastąpiła znowu zupełna bezradność.

Czas mijał, zdenerwowanie rosnęło z godziny na godzinę. Pisma lewicowe liczyły dni przesilenia, wypisując je codziennie tłustym drukiem. Powtórzyły się znowu prośby i nalegania. Koledzy niecierpliwi starali się mnie skłonić przypomnieniem obowiązków wobec ojczyzny i niebezpiecznej sytuacji, konieczności ratowania parlamentaryzmu itd. Trwało to bardzo długo. W końcu oświadczyłem, że decyzję czynię zależną od woli i zgody mojego klubu. Zaczęto nalegać na klub. Zebrał on się na posiedzenie celem powzięcia decyzji. Udział w nim wzięło zaledwie 15 posłów, bo reszta zmęczona oczekiwaniem umknęła po cichu z Warszawy, zostawiając usprawiedliwienie. Po krótkiej dyskusji nastąpiło głosowanie. Dwóch posłów głosowało przeciw objęciu przeze mnie premierostwa, a poseł Dębski wstrzymał się od głosowania. Uderzyło mnie to niesłychanie, gdyż do jego stanowiska przywiązywać musiałem wielką wagę i on moją kandydaturę na konferencji wysunął. Zapytałem go, co to ma znaczyć, odpowiedział mi zdenerwowany, że on to zrobił z pewnych względów, lecz ja mogę na niego zawsze liczyć. Zostałem wezwany do Prezydenta Wojciechowskiego. Udałem się tam natychmiast.

U Prezydenta

Prezydent był bardzo blady i mocno zdenerwowany. Wyglądał na dość ciężko chorego człowieka. Rozmawialiśmy bardzo długo. Skarżył się na stosunki i na ludzi, a szczególnie na stronnictwa lewicowe, którym zarzucał brak rozumu i sumienia. Nie oszczędzał też i prawicy twierdząc, że ona swoim postępowaniem doprowadza do większego zdrażnienia, którego dałoby się nieraz uniknąć. Do objęcia rządów zbytnio mnie nie zachęcał, przedstawiając trudności, a nawet niebezpieczeństwa, uważał jednak, że ja sobie jeszcze z nimi najprędzej poradzę. Kiedy mu nadmieniałem, że moim zdaniem największe niebezpieczeństwo stanowi Piłsudski, gdyż on knuje spiski, a nawet przygotowuje zamach, oświadczył bardzo stanowczo, nie dając mi dokończyć, że to jest nieprawda. On może zaręczyć, że Piłsudski nie byłby zdolny do takiej zbrodni, był zresztą osobiście u niego przed paru dniami i dał mu słowo honoru, że o żadnym zamachu nie myśli. On zaś nie ma najmniejszego powodu, by jego zapewnieniom nie wierzyć, gdyż wie, że Piłsudski danego słowa zawsze dotrzymywał.

Wobec tak stanowczego oświadczenia Prezydenta państwa, nie poruszałem tej sprawy więcej, choć tym zapewnieniom jakoś nie mogłem dać wiary. Rozmowa dalsza zeszła na temat składu osobowego dalszego rządu. Prezydent radził starać się dobrać jak najteższe jednostki bez względu na przynależność partyjną. Kiedy mu powiedziałem, że staram się to robić o ile możliwe i dlatego myślę o powołaniu gen. Sikorskiego na ministra spraw wojskowych, prez. Wojciechowski zerwał się z miejsca oświadczając w tonie gwałtownym, że „na to on się nigdy zgodzi”. Kiedy go zapytałem o powód, dał mi odpowiedź wymijającą zapewniając, że wszystko co on robi, leży w interesie państwa i pokoju, a także i nowego rządu. Na końcu przyjąłem formalnie misję utworzenia rządu i wróciłem do Sejmu.

W Sejmie

Trzymając się utartego zwyczaju odbyłem rozmowę z przedstawicielami wszystkich klubów poselskich, nie wyłączając żydowskiego. Ze szczególną i nieukrywaną nienawiścią spotkałem się w klubie Wyzwolenia. Jeden z delegatów tego klubu, Bartel, zachował się jeszcze względnie przyzwoicie, umiając pod kwaśnym uśmiechem chować właściwe zamiary, natomiast towarzyszy jego poseł Putek posunął się do groźby wyprawienia mnie na

tamten świat, o ile się od tworzenia rządu zawczasu nie cofnę. Kiedy śmiejącego się przy tym łobuzersko Putka zapytałem, kto to ma zrobić, odpowiedział mi śmiejąc się dalej, że „taki się znajdzie”. Natomiast socjaliści zachowali się w rozmowie bardzo wstrzemięźliwie. Wszystkie te rozmowy miały raczej charakter konwencjonalny, gdyż przed tym ułożono, co należało, w łonie stronnictw większości.

Trudności tak niemałe jak i niespodziewane sprawiała sprawa obsadzenia ministerstwa spraw wojskowych. Przeciw stanowisku zajętemu przez Prezydenta w ogóle, a w szczególności co do osoby gen. Sikorskiego, podnosiły się bardzo liczne protesty. Nie chciano jednak w tym czasie ani prowadzić z nim walki, ani też przewlekać dalej ciągnącego się tak długo przesilenia. Według umowy obsadzenie tego stanowiska należało do Związku Ludowo-Narodowego. Zaczęto szukać różnych wybitniejszych kandydatów wojskowych, aż się zatrzymano przy gen. Malczewskim. Był on wówczas komendantem D.O.K. Warszawa, co silnie przemawiało za jego kandydaturą. Wysłano do niego z propozycją dwóch posłów już bardzo późnym wieczorem. Zgodził się przyjąć obowiązki, nie robiąc żadnych zastrzeżeń. Nie znając go zupełnie, polegałem na opinii posłów Związku, którzy go przedstawili jako człowieka porządniego a przede wszystkim bardzo tęgiego, nie ulegającego żadnym wpływom. Mówiono mi później i to z kilku stron, że gen. Malczewski przed formalnym objęciem ministerstwa był u Piłsudskiego, przyjmując na siebie jakieś zobowiązanie. Z innej strony miałem informacje, że Piłsudski w czasie tej wizyty zelżył gen. Malczewskiego najordynarniejszymi słowami. Dokładnie też o tym nie wiedziałem i nie wiem, choć zachowanie się gen. Malczewskiego po przewrocie majowym mogło na to wskazywać.

A. Skrzyński

Miałem na myśli do końca kandydaturę Aleksandra Skrzyńskiego na ministra spraw zagranicznych, uważając ponadto jego osobę za bardzo pożądaną w nowym rządzie. Odbyłem też z nim kilka rozmów, nie dały one jednak pożądanego rezultatu. W dniu 9 maja zaprosiłem go jeszcze na rozmowę spodziewając się, że się może namyśli, a poza tym może mi udzieli jakich wiadomości. Wyraził życzenie odbycia rozmowy poza Warszawą. Wybraliśmy lasek bielański nad Wisłą. Dziwiłem się nieco tej jego ostrożności, ale się zgodziłem. Przybył na miejsce wyznaczone o dwie minuty później ode mnie. Widziałem, że był trochę zakłopotany.

Rozpocząłem rozmowę: „Panu ministrowi wiadomo, że nie skompletowałem jeszcze rządu, czekając na Pańską decyzję i że tak mnie jak i stronnictwom bardzo na tym zależy, ażeby pan wszedł do gabinetu. Czy mógłby mi Pan powiedzieć, jakie są powody nie pozwalające mu na tak pożądaną szczególnie w tym czasie decyzję?”. Odpowiedział mi głosem przyciszonym i bardzo powoli, patrząc przy tym w przeciwną stronę, na wody Wisły: „Ja na pewien czas muszę się usunąć od czynnej polityki, ażeby odpocząć i przeczekać, a potem do niej wrócić. Nie jest wykluczone, że się do pracy w tym rządzie zgłoszę, nie mogę jednak tego uczynić w tej chwili, szczególnie jeżeli w skład rządu wchodzi gen. Sikorski, z którym ja nie mógłbym pracować”. — „Właśnie, że gen. Sikorski nie wchodzi, gdyż przeciw jego kandydaturze oświadczył się bardzo stanowczo Prezydent Wojciechowski” — odpowiedziałem. „To mnie bardzo zastanawia, choć nie mogę sobie zdać sprawy z tego, jakimi powodami kierował się Prezydent” — odpowiedział mi Skrzyński. — „A co pan myśli o zamiarach Piłsudskiego, dotyczących zamachu?” — zapytałem go jeszcze. „To kategorycznie wykluczam — odrzekł — choć sędzę, że może on być bardzo niebezpieczny i lepiej byłoby być z nim w jakiejś zgodzie”. — „Pozwoli pan, że znając się dość dawno zwrócę się o radę. Czy w tych warunkach mam się podjąć tworzenia rządu, czy raczej wcześniej się wycofać?”. Skrzyński zastanowił się chwilę, wzruszył ramionami i powiedział: „To już zależy od Pańskiego wyczucia. Jak się prowadzi politykę, to czasem trzeba wiele ryzykować”. — „Czy można by wiedzieć, co Pan ma na myśli mówiąc o ryzyku?” — zapytałem go znowu. „No chociażby brak w gabinecie socjalistów i niechęć Piłsudskiego, Panie Prezesie”. — „Jeszcze ostatnie pytanie, spodziewając się, że Pan wejdzie do rządu, zamierzam powierzyć kierownictwo spraw zagranicznych wiceministrowi Morawskiemu, czy Pan to akceptuje, ponieważ to dla mnie ma duże znaczenie?”. — Nie mogę mieć nic przeciw temu” — odrzekł jakby od niechcenia.

Na tym skończyła się nasza półgodzinna rozmowa, ostatnia nasza rozmowa w lasku bielańskim, po której każdy z osobna pojechał do Warszawy.

Utworzenie rządu

Po tej rozmowie ogarnęło mnie mimo woli jakieś niemiłe przecucie i niechęć tak, że do Warszawy wracałem z myślą usunięcia się od wszystkiego, mimo że sprawa została tak daleko posunięta. Powiedziałem to oczekującym mnie kolegom posłom.

Spadł na mnie grad próśb i zarzutów. W końcu powiedziałem, że pociągnę dalej, ale bez wiary i przekonania. W ciągu wieczora rząd został ostatecznie skompletowany, a nazajutrz, dnia 10 maja złożył na ręce Prezydenta przepisana przysięgę. W czasie rozmowy zauważyłem, że był on o wiele spokojniejszy niż przed paru dniami, kiedy byłem u niego.

W skład rządu weszli jako przedstawiciele Piasta oprócz mnie, dr Kiernik, Stanisław Osiecki, z Związku Ludowo-Narodowego prof. Stanisław Grabski, poseł Zdziechowski i gen. Malczewski. Z Narodowej Partii Robotniczej posłowie Chądzyński i Jankowski, z Chrześcijańskiej Demokracji Smólski i Piechocki. Jako fachowcy Radwan, Rybczyński i Moszczeński. Ministerstwo spraw zagranicznych objął p. Kajetan Morawski jako tymczasowy kierownik w myśl rozmowy ze Skrzyńskim.

Jeszcze przed objęciem urzędowania zgłosił się do mnie Jan Dębski i radził, ażebym w interesie nowego rządu i swoim złożył wizytę Piłsudskiemu. Tego nie zrobiłem tak ze względów zasadniczych jak i z powodu zachowania się Piłsudskiego. Do tej pory nie umiem sobie wytłumaczyć, jaką rolę odegrał Dębski w tym czasie. Uważając go za człowieka uczciwego i prostolinijnego, trudno byłoby uwierzyć, ażeby on w klubie i stronnictwie był ambasadorem piłsudczyzny, tak długo i zręcznie się maskującym, choć wiem, że słabości do Piłsudskiego nie pozbył się nigdy. Działanie jego postępowanie daje natomiast wiele do myślenia.

Po złożeniu ślubowania odbył rząd pierwsze, raczej tylko formalne posiedzenie w dniu 11 maja 1926 r. Nie przeczuwając żadnego niebezpieczeństwa, zgodziłem się na dwudniowy wyjazd ministra spraw wewnętrznych Smólskiego i ministra sprawiedliwości Piechockiego. Potrzebę urlopów motywowali oni koniecznością tymczasowego uregulowania stosunków rodzinnych.

C z ę ś ć X V

ZAMACH MAJOWY PIŁSUDSKIEGO

Wywiad Piłsudskiego

W dniu 11 maja ukazał się wywiad Piłsudskiego w *Kurierze Porannym* i pismach żydowskich, który ze względu na jego treść został przez komisariat rządu skonfiskowany, bez mojej ingerencji. Wywiad ten brzmiał:

„Ponieważ dzisiaj właśnie ukończony został niezmiernie dziwny w swym przebiegu kryzys ministerialny, w czasie którego Pan Prezydent odwoływał się do opinii p. Marszałka, czy można prosić go o wyrażenie poglądu na przeżyte świeżo wypadki ostatnich dni? — brzmiało pytanie postawione przez dziennikarza p. Marszałkowi.

— „Nie uważam tego procesu za ukończony, odpowiedział p. Marszałek, gdyż kilkakrotne próby p. Witosy nie udawały się jedynie z przyczyny nieumiejętności albo niechęci tego pana uwzględnienia interesów moralnych Państwa. Państwo bowiem ma dwie funkcje wyraźnie państwowe i wyraźnie z jego bytem związane: wojsko i polityka zagraniczna, to znaczy stosunki z innymi państwami. Te dwie funkcje, jak zawsze twierdziłem, nie mogą podlegać fluktuacji gry zawistnych partii, gdyż system taki prowadzi nieuchronnie państwo do zguby i demoralizacji, oraz degeneruje obie te funkcje. Takie było moje zdanie, gdy jako Naczelnik Państwa z trwogą patrzyłem w przyszłość, widząc rozigranie namiętności partyjnych w stosunku do tych właśnie państwowych par excellence funkcji. Jak w poprzednim kryzysie, gdy p. Władysław Grabski, tak i w tym, gdy upadł p. Aleksander Skrzyński, stanąłem w obronie funkcji wojska i dlatego wyłącznie o tym będę mówił.

„P. Witos znany jest w historii naszego państwa z beceremonialnych stosunków do wszystkich funkcji państwowych. Dobór jego kolegów w obecnym gabinecie przypomina mi rząd utworzony kiedyś z wielkim hukiem i hałasem, a co do którego zdecydowałem, że nie mogę w żaden sposób łączyć mego nazwiska z takim właśnie rządem. Wiedziałem bowiem z góry, że wraz z powstaniem takiego rządu idą przekupstwa wewnętrzne i nadużycia władzy bez ceremonii we wszystkich kierunkach dla partyjnych i prywatnych korzyści. Na ministrów wojska od tego czasu zaczęto dobrać generałów, którzy mieli sumienie giętkie, zdolne do uprawiania jak ja nazywam handlu posa-

dami i rangami dla wygody takiego czy innego stronnictwa, takiego czy innego człowieka. System demoralizacji wojska, które nie mając praw wyborczych ma jedynego przedstawiciela swych interesów i potrzeb w osobie ministra, przy odpowiednim doborze tego ministra, zaczął święcić swoje triumfy, nie przy kim innym, jak przy p. Wincentym Witosie. Przypominam też z owych czasów, że przeciw memu przeciwstawieniu się temu systemowi w stosunku do wojska, zastosowano względem mnie osobiście środki bardzo niedowcipne, ale za to bardzo hańbiące. Otaczano mnie płatnymi szpiegami, przekupywano pieniędzmi i awansami każdego, kto mnie, b. Naczelnika Państwa zdradzał, szukano — jak to śmiałem twierdzić — mej śmierci.

— „P. Marszałek ma na myśli rząd Witos?”

— „Tak. Trwało to przez cały czas rządów Witos i jego szlachetnych kolegów i dowodzenia wojskiem p. gen. Szeptyckiego. System ten w inny sposób, że tak powiem rozlewny, był stosowany przy następnym ministerium p. Władysława Grabskiego wraz z Władysławem Sikorskim. Gdy więc na szczęście Polski padły oba ministeria, rozwydrzenie partij, dzielących Polskę na szmatki, na rzecz każdej partii i każdego stronnictwa, zostały po nich duże deficyty państwowe i ogólne, daleko idące zubożenie. Odbiło się to dotkliwie i na wojsku. Budżet wojskowy został w jednej chwili zmniejszony do połowy. Minister Spraw Wojskowych do czynienia mieć teraz musi z dziesiątkami kryminalnych spraw o nadużycia pieniężne przez protegowanych obu kiepskiej pamięci rządów pp. Wincentego Witos i Władysława Grabskiego. Obciążać za te nadużycia i kryminaly mają nie winnych, lecz zubożały nagle o połowę budżet wojska. Toteż przestrzegam p. Prezydenta i przy pierwszym i obecnych kryzysach przed pomijaniem moralnych interesów wojska.

— „Jak należy rozumieć ten moralny interes wojska?”

— „Moralne interesy wojska polegają nie na czym innym, jak na pogodzeniu faktu z innym faktem, musem służby wojskowej, z poczuciem godności poniesienia śmierci nie dla siebie, a dla Państwa. Moralność publiczna wyklucza z góry niebezpieczeństwo poniesienia śmierci dla poszczególnego stronnictwa, lub poszczególnych posłów, gdy tacy posłowie jak p. Wincenty Witos i jego koledzy neglżując honor służby i korzystając z faktu, iż wojsko nie jest wyborcą, brudną nieraz ręką często często mącili sumienie wojska. Ale niech ci panowie nie sądzą, że to, co się działo w stosunku do kas państwowych, używanie pieniędzy państwowych na przekupstwa, szpiegowanie takich czy innych nieprzyjaciół partyjnych, czy osobistych, jest nikomu nieznanie. Jest to przecież tajemnicą poliszynela. Wątpię aby gdziekolwiek w wojsku chciano połączyć zjawisko swojej śmierci z takimi stosunkami, z rządem podobnego gatunku. W ogóle neglżowanie funkcji państwowych, brak szacunku dla służby Państwu jest charakterystyczną cechą rozumowań pp. posłów i senatorów. Wyobrażają oni sobie, że każdy człowiek pozostający w służbie Państwa zmieniać się musi w zależności jedynie od tego, jak powiedzmy, wspólnie przy bufecie sejmowym pili wódkę czy kawę p. Wincenty Witos z p. Markiem, czy z p. Chażyńskim, jaki kwaśny czy wesoły uśmiech miał p. Stanisław Grabski w rozmowie z Feliksem Perlem (niedawno były bardzo miłe uśmiechy) czy z p. Chacińskim. Wyobrażać sobie, że ludzie znikczemnieli mogą do tych wielkich zdarzeń przywiązywać wagę, może tylko p. Wincenty Witos.

— „Przy przeszłym kryzysie p. Marszałek wymienił kandydatów na ministrów spraw wojskowych. Obecnie również p. Witos rozgłaszał, że teka wojska będzie obsadzona w porozumieniu z p. Marszałkiem. Czy coś podobnego miało miejsce?”

— „Ależ nigdy! Przede wszystkim nigdy bym nie wybrał wymienionego już w pismach kandydata. W ogóle byłoby wielką naiwnością wierzyć w podobne nonsensy, że p. Witos, który więcej dba o wybory niż o cokolwiek innego, mógł wyrzec się swojej, o ile wiem, zasadniczej myśli używania wpływów wojskowych nie dla czego innego jak do swoich partyjnych celów. Było to jego zasadniczą myślą, którą mi nieraz jako Naczelnikowi Państwa wyrażał w okresie zbliżających się wyborów. Wtedy szermował szeroko wbrew memu pozwoleniu moim nazwiskiem, nie przez kogo innego jak przeze mnie szukając pomocy wpływów wojskowych dla swojej partii.

— „Znaczący więc, że przy obecnym kryzysie został stracony interes Państwa, ocalony w zesłym kryzysie przez wyeliminowanie teki wojska z rozgrywki stronnictw sejmowych i pozostawienie jej do dyspozycji p. Prezydenta?

— „Ja tego stwierdzić nie mogę, gdyż nie jestem poinformowany o stanowisku p. Prezydenta w tej sprawie. Być może, że domysł Pana jest słuszny, gdyż to patrzy zarówno na p. Wincentego Witosę jak i na jego kolegów.

— „O ile rozumiem sens wytworzonej sytuacji, powrót p. Marszałka do wojska ulegnie zwłoce?

— „Naturalnie! Pan widzi, iż z mej strony nie robię ani kroku dla podtrzymania tak jaskrawego przekroczenia moralnych interesów Państwa i moralnych interesów wojska. I staję do walki tak jak poprzednio z głównym złem Państwa, panowaniem rozwydrzonych partii i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści”.

Na tym skończył marsz. Piłsudski swój wywiad, zamówiony umyślnie u przedstawiciela dziennika mu oddanego, w przede dniu wypadków, które dawno, długo i starannie przygotowywał, a które jakby chciał zagaić i w opinii publicznej usprawiedliwić.

Od tego wypadku upłynęło blisko dziesięć lat. Piłsudski odszedł do wieczności, uznany za wzór wszelkich cnót i doskonałości przez największe powagi duchowe i świeckie w Polsce, a na wieczny odpoczynek wyznaczono mu miejsce, przeznaczone dla największych, ale i dla najlepszych w narodzie. Ja zostałem przez niego spotwarzony i sponiewierany, przez jego zwolenników i służalców odarty z owoców mej pracy, a dzięki jego woli i rozkazom tułam się po obczyźnie, bez możności marnego nawet schronienia w ojczyźnie.

Ponieważ od tego dnia i tego wywiadu rozpoczęła się w Polsce lawina wielkich wypadków, które się jeszcze nie skończyły i nie wiadomo kiedy i jak się zakończą, uważam sobie za prawo i obowiązek, ażeby sprawy poruszone tym wywiadem nieco oświetlić. Przykro mi naprawdę, że muszę powiedzieć, iż wywiad ten był zbiorem oszczerstw, insynuacji i kłamstw świadomie użytych jako broń w walce przeciw tym, co mieli własne zdanie i pragnęli je zachować. Jak się okazało, broń ta była bardzo skuteczna. Słów, które napiszę nie uważam za obronę dla siebie, ale za konieczne wyjaśnienie niektórych niezgodnych z prawdą faktów i obronę niewinnie sponiewieranych ludzi.

Wbrew kpinom i ironizowaniu Piłsudskiego, muszę powiedzieć, że gen. Szeptycki był człowiekiem ze wszech miar godnym, uczciwym, niesłuchanie lojalnym i obowiązkowym, w stosunku do Piłsudskiego niezwykle szlachetnym. Miał on jako minister spraw wojskowych bardzo ciężkie zadanie, bo musiał godzić interes państwa i możliwości skarbu z potrzebami armii, a broniąc tej armii wszelkimi siłami, przegłosowany podporządkował się lojalnie woli rządu, który także wrogiem armii nie był. Gen. Sikorski jest tak znany ze swojej działalności w czasie wojny i pokoju, że każde moje słowo wypowiedziane w jego obronie byłoby zbyt słabe. Projekty zaś reform przez niego przygotowanych szły w tym kierunku, by armia stała się własnością narodu, a nie kliki, ani jednego człowieka.

Ja nigdy pod jakąkolwiek postacią nie starałem się wciągać wojska w służbę partii politycznych, a więc i do Piłsudskiego w tych sprawach się nie udawałem. Nazwiskiem Piłsudskiego bez jego zezwolenia nie szermowałem przy żadnych wyborach, natomiast za jego zgodą współdziałaliśmy z nim i jego ludźmi przy wyborach sejmowych w r. 1922. Zgodził się on wtenczas na postawienie jego kandydatury w kilku okręgach wyborczych na wschodzie wraz z innymi kandydatami przez niego poleconymi. Tych układów ja z nim nie robiłem, gdyż byłem im przeciwny. Nie zdążył się one na nic, gdyż tak on, jak i ludzie przez niego forytowani, przy wyborach tych w całości przepadli. Było to nieprzyjemną niespodzianką, zadającą kłam wieściom o jego wpływach na wschodzie. Zyskiem, jaki ta spółka stronnictwu przyniosła, było podarowanie przez nas mandatów poselskich Miedzińskiemu i Polakiewiczowi, którzy się za to odwdzięczyli wybitną pomocą przy rozbiciu stronnictwa.

Nigdy ani w jednym wypadku nie użyłem wpływu rządu, ani pieniędzy państwowych dla korzyści partyjnych, a nie daj Boże, osobistych. Do nominacji w wojsku ani w jednym wypadku się nie mieszałem, odmawiając wszelkiej interwencji tym, co się do mnie zgłaszali. Całą zaś pomoc dla stronnictwa ze strony wojska stanowiło wypożyczenie dwukrotne starego auta przez ministra gen. Sikorskiego, za zwrotem zużytej benzyny. Przysługa ta niewiele nam przyniosła, gdyż auto zepsuło się na drugim kilometrze od Warszawy, czyniąc tylko przykry zawód jadącym.

Zarzut kradzieży i korupcji jest co najmniej nieostrożny i wielce krzywdzący, gdyż ani jedna sprawa kryminalna nie odbyła się przeciw komukolwiek z ludzi, których ten zarzut dotyczył z okresu mojego urzędowania, a także żadnej sprawy nie wytoczył i Piłsudski po objęciu władzy.

Już niezwykłą wprost fantazją czy manią prześladowczą poddyktowany był zarzut, jakoby ktoś z rządu dybał na jego życie. Kto dybał i na czyje życie, wskazuje mord, dokonany na gen. Zagórskim i na innych ludziach niewinnych ale niewygodnych. O stronie moralnej moich rządów wyda sąd kto inny, spodziewam się bardziej od Piłsudskiego bezstronny i powołany.

Sulejówek i Warszawa

Widocznie w związku z wywiadem puszczone alarmującą pogłoskę o napadzie jakiejś zagadkowej bandy na pałac Piłsudskiego w Sulejówku. Banda owa miała się tam podsunąć pod ochroną lasów i gęstym ogniem karabinowym i rewolwerowym ostrzeliwała mieszkanie. Spłoszyła ją dopiero pomoc, która przybyła z pobliskich garnizonów wojskowych. Wiadomość tę przyniósł *Przeгляд Wieczorny*. Mimo że inne pisma zdementowały to kłamstwo bardzo wielu uwierzyło, że „zbrodniczy napad na marszałka i jego rodzinę” został naprawdę urządzony. Mało tego, inspiratorzy dawali wyraźnie do zrozumienia, że był on dziełem endecji, a może nawet agentów rządu. Ohydna ta prowokacja udała się znakomicie. Szerokie, nieświadome masy uwierzyły, że zbrodniczy rząd Witosa chciał zgładzić Marszałka i skutkiem tego rozgrzeszały go od razu, kiedy rozpoczął walkę z tym rządem. Teraz wszyscy wiedzą, kto i w jakim celu urządził tę prowokację i dlatego rządy pomajowe wcale się nie trudziły szukać sprawców, mimo że miały cały aparat w ręku. Nie robiły tego, bo dobrze wiedziały, o kogo chodzi.

Wywiad Piłsudskiego nie pozostał także bez natychmiastowych następstw. Zaraz wieczór przygotowano „odrucz moralny” przeciw fali nadużyć i korupcji, jakie miał przynieść nowy rząd. Wieczorem grupy oficerów, widocznie według planu podzielone, razem ze strzelcami urządziły hałaśliwe manifestacje i awantury po kawiarniach i restauracjach za Piłsudskim i przeciw rządowi, zmuszając przy tym gości do śpiewania „Pierwszej brygady”. Niestosujących się do tego znieważali, a nawet bili po twarzy. Minister spraw wojskowych zarządził aresztowanie kilku najbardziej awanturnych osobników, zawiadamiając mnie osobiście o tym. Na moje pytanie, czy awantury owe nie są zapowiedzią większych i czy on na wszelki wypadek byłby pewny wojska stojącego w Warszawie, dość zdziwiony odpowiedział, że nad sytuacją zupełnie panuje, a awantury są zlikwidowane. Wiceminister Studziński, który przybył do mnie ze sprawozdaniem, był innego zdania twierdząc, że się minister Malczewski wcale nie orientuje w sytuacji i

niewiele wie, co się koło niego dzieje. Dalsze wiadomości stwierdzały, że w mieście zapanował zupełny spokój.

W dniu 12 maja

Rano dnia 12 maja około godziny pół do ósmej odezwał się w moim mieszkaniu telefon. Dzwonił minister spraw wojskowych gen. Malczewski, pytając się, czy może o tej porze przyjść do mnie. Sprawa jest bardzo ważna i nie cierpiąca zwłoki, ale nie może o niej mówić przez telefon. Poprosiłem go do siebie. Za kilka minut przybył w towarzystwie szefa sztabu generalnego, gen. Kesslera, ogromnie wzburzony i zdenerwowany. Po chwili wychnienia powiedział mi, że zanoszą się na jakieś wielkie tajemnicze rzeczy, gdyż oddział wojska, który się znajdował w okolicy Rembertowa od kilku dni, a był zaopatrzony w ostre naboje, nie usłuchał jego rozkazu i nie wrócił do koszar. Rzeczą jeszcze przedstawia się gorzej, gdyż wedle otrzymanych przez niego i dość ścisłych informacji, w oddziale tym znajduje się Piłsudski i czyni przygotowania do marszu na Warszawę. On jest przekonany, że Piłsudski dawno przygotowany bunt teraz rozpoczął i że się w żywe oczy z nim spotkamy. Przybył więc mnie zawiadomić i zapytać, co on ma w tych warunkach robić.

Odpowiedziałem mu krótko, że jako oficer i minister spraw wojskowych zna dobrze swoje obowiązki i prawa, niech się do nich w całości zastosuje. Przed rozstaniem zapytałem się jeszcze obydwóch, czy mają zupełne zaufanie do oficerów w sztabie i do pułków stacjonowanych w Warszawie i okolicy. Min. Malczewski odpowiedział twierdząco, natomiast gen. Kessler znacząco pokręcił głową.

Natychmiast po ich wyjściu poleciłem zawiadomić Prezydenta, który wyjechał na kilkudniowy odpoczynek do Spały i prosić o natychmiastowy powrót do Warszawy. Zwołałem także posiedzenie Rady Ministrów.

Rada Ministrów

Po otwarciu posiedzenia przedstawiłem krótko cel, dla którego zostało ono zwołane. Okazało się, że nie był on moją wyłączną tajemnicą, bo wszyscy byli o wypadkach tak samo poinformowani. Min. Malczewski głosem drżącym i zmienionym złożył sprawozdanie o sytuacji. Wynikało z niego, że poprzednio przez niego wymienione oddziały wojska idą z Rembertowa prosto na War-

szawę. Prowadzi je sam Piłsudski, a on wie, że jego celem jest opanowanie stolicy i obalenie przemocą rządu. Przy końcu zaznaczył, że również jakaś kawaleria ku stolicy się zbliża. Zapytany, czy wie na pewno, że Piłsudski zdecydowany jest na akcję zbrojną i krwawą, gdy niedawno dał Prezydentowi Wojciechowskiemu słowo honoru, że tego nie zrobi, gen. Malczewski milczał przez chwilę, a potem powiedział, że jego zdaniem Piłsudski do wszystkiego jest zdolny. Obecnie to, co on robi, wskazuje na wyraźny bunt z jego strony. Nie mógł również zapewnić pytających się ministrów, czy można liczyć na pewno na wierność pułków warszawskich, choć twierdził, że one na pewno nie złamią przysięgi. Na moją uwagę, że jako kilkuletni dowódca tego okręgu powinien znać dobrze stosunki, odpowiedział, że byłoby zupełnie dobrze, gdyby min. Żeligowski był w wojsku nie mącił. Ministrowie słysząc to, patrzeli na siebie z twarzami wydłużonymi i gorzkim uśmiechem. Czuliśmy wspólnie, że jest bardzo ciężko, a zdradziecka robota gen. Żeligowskiego wydarła z rąk ministra Malczewskiego jego własne oddziały. Tego to generała uznali endecy za najlepszego kandydata na ministra spraw wojskowych i to specjalnie w tym czasie.

W tych warunkach obradująca Rada Ministrów nie mogła się też odznaczać ani spokojem w dyskusji, ani szybkimi decyzjami. Mimo strasznych i już w oczy bijących faktów, nikt z nas nie mógł i nie chciał pogodzić się z myślą rozpoczęcia walki bratobójczej, ani też, mimo wszystko co się działo, nie chciał uwierzyć, żeby Piłsudski był zdolny do tak potwornego czynu. Niektórzy z ministrów karmili się też nadzieją, że gdyby nawet on się do tego posunął, to wojsko na pewno pozostanie wierne przysiędze. Złamać ją może tylko nieliczna garstka ludzi, bezwzględnie Piłsudskiemu oddanych i zawodowych awanturników. Tym się też tłumaczy powolność w decyzjach Rady Ministrów, którą uznawano ogólnie za słabość rządu, a niektórzy chcieli nawet widzieć w tym tchórzostwo i niedołęstwo. Długo rozprawiano nad tym, czy wojsko powinno strzelać przed tym zanim buntownicy rozpoczną walkę, a nawet pojawiły się głosy, że należy strzelaniny zaniechać, choćby byli i na moście, gdyż może się skończyć na demonstracji, urządzonej przez Piłsudskiego. Wiadomości dalsze i grzmiące strzały przekonały nas za małą chwilę, że tak nie jest.

Postanowienia szły już bardzo szybko, choć obronę mostu zdecydowano faktycznie dopiero po strzałach, jakie padły z tamtej strony. Miał ją prowadzić pułk, który min. Malczewski uznał za całkowicie pewny. O ile wiem, dostał on rozkaz oszczędzania przeciwników do ostatnich granic możliwości. Bardzo pospiesznie został ustalony tekst odezwy do wojska, napisany na kolanie

przez jednego z ministrów, zdaje mi się przez prof. S. Grabskiego. Odezwa ta brzmiała:

„Szerzona od dłuższego czasu przez spiskowców i burzycieli ładu i porządku zbrodnicza agitacja wśród wojska spowodowała smutne następstwa. Kilka oddziałów wojska z niektórych powiatów, zebranych w okolicy Rembertowa, podnieconych fałszywymi pogłoskami i uwiedzionych fałszywymi rozkazami, dało się pociągnąć do złamania dyscypliny i wypowiedzenia posłuszeństwa rządowi Rzeczypospolitej. Rząd Rzeczypospolitej, stojąc na straży konstytucji i utrzymania ładu i porządku, zabezpieczył stolicę przed wtargnięciem zbuntowanych dowódców i obafamuconych przez nich oddziałów. Prezydent Rzeczypospolitej jako najwyższy zwierzchnik sił zbrojnych wezwał rozkazem zbuntowanych do opamiętania i poddania się prawowitej władzy. Rząd wzywa wszystkich obywateli do bezwzględnego spokoju i posłuchu legalnym władzom Rzeczypospolitej.

W imieniu rządu: Prezes Rady Ministrów: Wincenty Witos”.

Dalszym naszym obradom towarzyszyły już salwy karabinów ręcznych, turkot karabinów maszynowych i rzadkie strzały armatnie. Straszna tragedia się rozpoczęła. W czasie obrad sekretarz przyniósł wiadomość, że karabiny te zostały umieszczone bardzo wcześnie w domach koło mostu i że z nich zaczęto prażyć jego obrońców z boku, z tyłu i z góry. Od nich też padły pierwsze ofiary, a między innymi zginął porucznik Szczepan Olchowicz. Była to aż nadto wyraźna zdrada. Wszyscy już czuli, że niesłychana w dziejach Polski zbrodnia nie tylko występuje z całą potwornością, ale jak najbezwzględniej prowadzi swoje szatańskie dzieło. Rada Ministrów widząc to bez dyskusji postanowiła: „Upoważnić ministra spraw wojskowych do natychmiastowego zmobilizowania 12 pułków wojska. Dać mu odpowiednie uprawnienia, jakie na czas wojny przysługują ministrowi spraw wojskowych”.

Ja dostałem upoważnienia do wezwania gen. Sikorskiego, aby natychmiast przyjechał do Warszawy. Uczyniłem to nie zwlekając ani minuty.

Prezydent Wojciechowski i Piłsudski

Oczekiwany Prezydent Wojciechowski zjawił się na posiedzeniu Rady Ministrów. Z oburzeniem i żalem opowiadał o spotkaniu z Piłsudskim na moście Poniatowskiego, który był z obu stron Wisły obsadzony przez wojska Piłsudskiego. Prezydent przeszedł w asyście oddziału szkoły podchorążych, zaopatrzonych w karabiny maszynowe. Niektórzy oficerowie oddziałów Piłsudskiego salutowali, inni patrzeli w ziemię, nie wiedząc, jak się zachować. Za

kilka minut przybył Piłsudski, żądając rozmowy z Prezydentem. Prezydent odpowiedział, że na rozmowy do niego nie przybył, lecz wezwać go do posłuszeństwa, zapytuje go więc, czy się poddaje, czy nie? Piłsudski mówił coś niejasno i cicho, a w końcu świadczył, że dla niego droga legalna jest skończona. Po wydaniu rozkazu oddziałowi szkoły podchorążych Prezydent odjechał, zdążając do gmachu Prezydium Rady Ministrów. Na posiedzeniu zabawiał niewielką chwilę, a przed odejściem odezwał się głosem donośnym zwracając się do mnie: „Panie Prezesie, żądam, ażeby z buntownikami postąpiono ostro, jak nakazuje prawo. Panów ministrów na każdy wypadek zapraszam do siebie”. Po jego odejściu pomiędzy ministrami odezwało się głośnie sarkanie na zbyt wspaśniałomyślne zachowanie się Prezydenta w stosunku do Piłsudskiego. Może zrobił on i nie najlepiej, ale nie można już było tego odrobić.

Mimo szalejącej i coraz bliżej się toczącej walki, do Prezydium Rady Ministrów przychodziło coraz więcej osób, a przeważnie postów. Między innymi przybyli posłowie: prof. Głabiński, Korfanty, Dubanowicz, Chaciński, Załuska, przynosząc informacje i wiadomości z miasta, starając się udzielać rad i wskazówek.

Prezydent Wojciechowski jako najwyższy zwierzchnik sił zbrojnych wydał następującą odezwę do żołnierzy wojsk polskich:

„Żołnierze Rzeczypospolitej!

„Honor i Ojczyzna, to hasła pod którymi pełnicie szczytną służbę pod sztandarami Białego Orła. Dyscyplina i bezwzględne posłuszeństwo prawowitym władzom i dowódcom, to najważniejszy obowiązek żołnierski, na który składaliście przysięgę. Wierność Ojczyźnie, wierność Konstytucji, wierność legalnemu rządowi jest warunkiem dotrzymania tej przysięgi. Obowiązek ten przypominam wam, żołnierze, jako wasz najwyższy zwierzchnik i żądam bezwzględnego posłuszeństwa i wytrwania w wierności żołnierskiej. Tych, którzy o obowiązku tym zapomnieli, wzywam i rozkazuję im natychmiast powrócić na drogę prawa i posłuszeństwa mianowanemu przeze mnie ministrowi spraw wojskowych.

Prezydent Rzeczypospolitej: *St. WOJCIECHOWSKI*

Prezes Rady Ministrów: *Wincenty WITOS*

Minister Spraw Wojskowych: *J. T. MALCZEWSKI*, Gen. Dyw.

Warszawa, dnia 12 maja 1926 r.”

Równocześnie wyszło następujące zarządzenie:

„Na mocy artykułu 124 Konstytucji, Rada Ministrów rozporządziła o zawieszeniu praw obywatelskich na obszarze m. stoł. Warszawy, województwa warszawskiego, oraz powiatów: siedleckiego i łukowskiego województwa lubelskiego. Na mocy tego rozporządzenia zawieszono zostały nietykalność mieszkań, prasy, tajemnica korespondencji, prawa koalicji, zgromadzanie się i nawiązywanie stowarzyszeń, przewidziane w artykułach 97, 100, 105, 106 i 108 Konstytucji. Szczegóły rozporządzenia wykonawczego, określające granice upraw-

nień właściwych władz, wyda minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z resortowymi ministrami. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia”.

Myśmy pisali odezwy i wydawali zarządzenia, tymczasem z miasta i okolicy zaczęły nadchodzić coraz bardziej niepokojące wiadomości. Okazało się, że wszyscy niemal oficerowie należeli do spisku, wbrew twierdzeniu min. Malczewskiego. Rozkazów, wydawanych przez niego albo wcale nie wykonywali, albo też znikali z nimi, zanosili stronie przeciwnej i nie wracali więcej. Gen. Malczewski starał się ten stan ukrywać, pogarszając jeszcze przez to sytuację.

Znacznie trzeźwiej na tę sprawę patrzył się szef sztabu gen. Kessler, ale nie był zdolny nic naprawić. W tych stosunkach Piłsudski był dokładnie poinformowany o każdym poruszeniu rządu i mógł jego akcję z miejsca paralizować.

Następstwa braku ministra. Walki

Bardzo dotkliwie dał się odczuć zaraz od początku brak ministra spraw wewnętrznych, który nie wracał, wprowadzając przez to niebywałe zamieszanie. Starosta siedlecki Koślacz bardzo wczesnie zawiadomił ministerstwo, iż część garnizonu siedleckiego ładuje się na wagony i pod komendą płk. Fr. Sikorskiego zamierza jechać do Warszawy na pomoc Piłsudskiemu. Prosi o rozkaz ministerstwa, gdyż jest w stanie przeszkodzić wyjazdowi a co najmniej wstrzymać go na kilka godzin.

Główny komendant policji, Borzęcki, zgłosił się również i oświadczył, że policja cała jest wierna rządowi, a przynajmniej jej połowa w razie nakazu może wziąć udział w walkach po jego stronie. Nie miał kto dać dyspozycji ani jednemu ani drugiemu, bo minister spraw wewnętrznych siedział na urlopie, a wiceminister Olpiński stracił zupełnie głowę i nie wiedział, co robić. Szukając za wszystkimi w końcu zwracano się do mnie, uniemożliwiając mi pracę. Odnalazł mnie także i Koślacz, powtarzając swoją propozycję i zapewniając jej powodzenie. Przed daniem mu odpowiedzi, poprosiłem do siebie ministra kolei, Chądzyńskiego, dla zasięgnięcia jego opinii jako fachowca. Ministra spraw wojskowych nie mogłem w żaden sposób znaleźć. Sprawa nagliła, Koślacz siedział przy telefonie, a min. Chądzyński zachował się jakoś dziwnie i nienaturalnie. Nagliłem o natychmiastowe oświadczenie, gdyż każda minuta może decydować. Ten zamiast dać mi odpowiedź oddalił się, a podczas mojej nieobecności zwołał fachowców na

naradę, jakby to było w czasach największego spokoju. Orzekli oni, że tego robić nie należy, gdyż przekopanie toru kolejowego, jak proponował Koślacz, może przejazd opóźnić najwyżej o kilka godzin. Taką też i grubo opóźnioną odpowiedź otrzymał od ministra Chądzyńskiego starosta siedlecki Koślacz. Policja zaś, nie mając żadnych instrukcji, przyglądała się bezczynnie rozgrywającej się walce, hamując od czasu do czasu zapędy różnych rzeźmieszków.

Minister spraw wojskowych oburzony bezustannymi zdradami sam wdał się w czynną walkę, zamiast kierować aparatem, jaki mu pozostał. Szanse zaś tej walki zaczęły się zaraz z początku przechylać na stronę wojsk buntowniczych, a zdradziecka robota prowadzona z tyłów obezwładniała obrońców prawa i porządku. Wojska Piłsudskiego przeszły do Warszawy przez most, którego naprawdę nie miał kto bronić.

W czasie posiedzenia wyszedłem na dziedziniec pałacu Rady Ministrów. Oblegały go formalnie tłumy gapiów i demonstrantów. Ze strony piłsudczyków rozdawano na mieście broń, zabraną ze zdobytych składów, prowadzono demagogiczną agitację, rzucono masami agitacyjne ulotki. Rząd przedstawiono w nich jako potwora, który chce lud pożreć, pozbawić chleba, prawa wolności, zakuć w kajdany. We wspólnym froncie połączyły się męty miejskie, socjaliści, komuniści i ideowcy Piłsudskiego. Do Prezydium Rady Ministrów dochodziły grzmiące okrzyki: „Precz z rządem Witosa”! „Niech żyje Marszałek Piłsudski”! „Na szubienicę z nimi”! i tp. bez ustanku. Zdawało się, że wszystko, co pozostało w Warszawie żywe, zwróciło się przeciwko nam.

Do Belwederu i w Belwederze

Mimo wszystko, co się działo, Rada Ministrów postanowiła wytrwać. Wiedząc, że w gmachu Prezydium może być już w najbliższej chwili otoczona i uwięziona, postanowiła przenieść się do Belwederu, ażeby mieć osobisty kontakt z Prezydentem i pewną swobodę ruchów. Postanowiliśmy wyjechać partiami, by nie zwracać zbyt wiele uwagi tłumów, coraz głośniejszymi i coraz bardziej rozjuszonymi. Wyjechałem pierwszy. Zaraz za bramami dziedzińca, jak okiem sięgnąć, widziałem niezliczone tłumy ludności, rozkołysane agitacją, patrzące z nienawiścią w stronę siedziby rządu. Przejechać mogłem tylko dzięki temu, że szkoła podchorążych utworzyła gęsty szpaler i zajęła wobec naciskających tłumów bardzo zdecydowaną postawę. Okrzyków przeciw sobie przy samym wyjeździe nie słyszałem. Widocznie mnie nie poznano.

Wskutek nagromadzonych na ulicach tłumów samochodów posuwał się bardzo wolno, musiałem też wysłuchiwać obelżywych okrzyków pod moim i rządu adresem skierowanych. Miałem przekonanie, że robili to ci sami ludzie, pędząc koło samochodu. Tak dojechałem do Belwederu. Za mną w pewnych odstępach czasu przybyli wszyscy ministrowie.

Położenie rządu było niesłychanie ciężkie i trudne. Według skąpo nadchodzących wiadomości prawie wszystkie budynki państwowe i urzędnictwa w mieście zostały zajęte przez buntowników. Postępowali oni także bezustannie naprzód. Pan Prezydent Wojciechowski był jednak dobrej myśli, a wierząc w zwycięstwo przodował przed wszystkimi jakimś nie widzianym u niego humorem. Ja byłem niezwykle tym zdziwiony, nie widząc żadnej do radości podstawy. Przekonałem się, że min. Malczewski ku ogólnemu zdumieniu i przerażeniu nie wyzyskał danego mu pełnomocnictwa i mobilizacji potrzebnych sił wojskowych na czas nie zarządził. Gen. Sikorski, którego przybycia spodziewałem się w każdej chwili, odpowiedział, że do Warszawy nie może przybyć, gdyż jest zmuszony pozostać we Lwowie w przewidywaniu buntu ukraińskiego, który jakoby miał wybuchnąć w Małopolsce wschodniej, korzystając z zamieszek w Warszawie. Okazało się wnet, że ta jego obawa nie miała najmniejszej podstawy. Postanowienie gen. Sikorskiego stanowiło wielki cios dla rządu. Ja do objęcia przez niego naczelnego dowództwa przywiązywałem bardzo wielką wagę, uważając go ze wszystkich oficerów, jakimi rozporządzaliśmy, za jedynie zdolnego do opanowania i zgniecenia buntu.

Sprawa ta dla mnie do dziś dnia pozostała zagadką. Postanowienie swoje usprawiedliwił gen. Sikorski obszernym listem, przywiezionym przez jego oficera, kapitana Fuhrmana, który przybył do Warszawy już w momencie zajmowania lotniska przez wojska Piłsudskiego, docierając z wielkim trudem do Belwederu. Treści tego listu dokładnie nie pamiętam, gdyż nie mogłem go przeczytać spokojnie, bo kule latały koło mnie coraz gęściej. Ażeby nie wpadł w ręce niepożądane, podarłem go na strzępy i wrzuciłem do pieca w Belwederze. Już w kilka miesięcy po zamachu majowym gen. Sikorski pokazał mi telegram, podpisany przez gen. Rozwadowskiego, wzywający go do pozostania na miejscu we Lwowie, gdyż w Warszawie nie jest konieczny. Nie mogę sobie wytłumaczyć, skąd się wziął ów telegram, gdyż gen. Rozwadowski znał uchwałę Rady Ministrów w tej sprawie, a nie mogę uwierzyć, żeby on się do niej nie zastosował. Nie wspomniał mi też o tym nic, a przecież wiem, że on się zawsze jak najlojalniej wobec rządu zachowywał. Trudno wiedzieć, czy względy konkurencyjne nie odgrywały tu pewnej roli, czyniąc samej sprawie niepo-

mierną szkodę. Ja do dziś dnia wierzę, że sprawa ta byłaby wzięta zupełnie inny obrót, gdyby Sikorski był prowadził komendę.

Zamieszanie

Kierownictwo całej akcji wojskowej ze strony rządu objęli generałowie Rozwadowski i Stanisław Haller. Mieli oni też do pomocy nie tylko szereg generałów, ale oficerów tak dzielnych jak płk. Paszkiewicz, komendant szkoły podchorążych, płk. Anders i wielu innych. Współdziałał z nimi min. Malczewski. Przypomniało mi się mimo woli zachowanie generała Stanisława Hallera w czasie najazdu bolszewików na Warszawę. Czy on się teraz zmienił? Zacząłem się rozglądać bliżej w pracy kierowników naszego przedsięwzięcia. Poszedłem do biur, w których urzędowali generałowie. Panował w nich niesłuchany ruch, ale i nie mniejsze zamieszanie. Przychodziło i odchodziło moc oficerów, a nawet ludzi cywilnych, przez nikogo nie kontrolowanych. Prowadzono długie i gorączkowe rozmowy po wszystkich kątach pokoju. Udział w nich brali także gen. Haller i Rozwadowski. Widoczny był brak jakiegoś ustalonego porządku i planu. Zwracali mi na to uwagę znajomi oficerowie. Zwróciłem się do gen. Rozwadowskiego i zawiadomiłem Prezydenta i niektórych ministrów. Stwierdziwszy to osobiście, byli przerażeni szczególnie tym tłokiem niezajętych oficerów i karygodnym marnowaniem czasu. Przyszli też zaraz do mnie z żądaniem, bym się zwrócił do Prezydenta i dowódców, gdyż mogą z tego wyniknąć niepożądane szkody.

Uczyniłem to natychmiast. Gen. Rozwadowski przyznał mi słuszność i obiecał zaraz wszystko uporządkować, natomiast Prezydent na moje uwagi i przedstawione mu żale ministrów z wielką stanowczością i z pewnym rozdrażnieniem odpowiedział: „Panie Prezesie, według przepisów Konstytucji ja jestem naczelnym wodzem armii polskiej, z tego prawa obecnie chcę skorzystać w całej rozciągłości, a biorąc na siebie pełną odpowiedzialność, nikomu nie pozwolę się mieszać ani do wojska ani do komendy. To moje postanowienie dotyczy także i Rady Ministrów. Robię jedynie wyjątek dla Pana, żeby się mógł w każdej chwili informować u moich generałów i u mnie”. Byłem tym wszystkim zdumiony. Oświadczyłem mu też, że jego prawa nikt z nas nie neguje, ale Rada Ministrów rozumie rzecz zupełnie inaczej, a stan dotychczasowy nie tylko że nas niepokoi, ale i uprawnia do poczynionych zastrzeżeń. Widziałem, że Prezydent był mocno nie-

zadowolony, a kiedy skończyłem nic nie odpowiedział, wyrażając prośbę, by więcej do tego tematu nie wracać.

Wróciłem do oczekujących na mnie ministrów. Po moim sprawozdaniu odbyła się krótka, ale bardzo ożywiona debata. Wszyscy podnosili bardzo energiczne zastrzeżenia przeciw postępowaniu Prezydenta, ale nikt nie doradzał wyciągnięcia jakichś poważniejszych konsekwencji. Wskutek nieco pomyślniejszych wiadomości nastroje zaczęły się znacznie poprawiać, czuć było większy optymizm, a nawet nadzieję rychłego zwycięstwa.

W dniu 13 maja zaraz z rana Rada Ministrów wydała odezwę o następującej treści:

„Oszołomieni chwilowym powodzeniem zbuntowanych oddziałów rokoszanie zaczynają rozumieć, że ideę praworządności i Konstytucji musi zwyciężyć hunt i zdrada. Rząd Rzeczypospolitej z Prezydentem na czele jako głowę państwa trwa na stanowisku i skupia koło siebie z każdą godziną zwiększające się zastępy wojsk wiernych Rzeczypospolitej i honorowi żołnierskiemu. Wiarołomcy nie wzdragali się obrzucić rząd ohydny zarzutem o zamierzonym rzekomo zamachu na życie Józefa Piłsudskiego, usiłując tą bronią upozorować haniebnym czynem zdrady. Sumienie państwowe i żołnierskie budzi się już jednak u wielu z tych, którzy się dali wprowadzić na drogę zbrodnictwa czynu; dowodem są samobójstwa komendantów oddziałów, oraz przechodzenie obojętnych żołnierzy pod rozkazy Najwyższego Zwierzchnika Sił Zbrojnych Państwa, tj. Prezydenta Rzeczypospolitej. Belweder będący obecnie nie tylko siedzibą Głowy Państwa, ale i rządu, staje się symbolem odrodzenia idei praworządności i wierności Ojczyźnie. Najwybitniejsi generałowie jak Rozwadowski, Józef Haller, Stanisław Haller, Dzierżanowski, Suszyński, Kędziński, Kessler, Żymierski, Jaźwiński, Prych, Sawicki, oraz szereg innych przy boku Prezydenta Rzeczypospolitej stanowią ośrodek kierownictwa akcji zbrojnej przeciwko huntowi. Rząd wzywa wszystkich obywateli państwa, aby się skupili koło Głowy Państwa i współdziałali z rządem w tłumieniu rokoszu, który przez bratobójczą walkę godzi w byt i przyszłość państwa.

Warszawa, Belweder, dn. 13.5.1926 r.”.

Dalsze walki

Walki na mieście bezustannie trwały. Sytuacja zaczęła się wyraźnie zmieniać na korzyść rządu, gdy nadeszła część wojska z Poznańskiego, a to 55 i 56 pułki piechoty pod dowództwem płk. Kędzińskiego. Nieco później nadciągnął 10 pułk piechoty z Łowicza. Uderzenie tych oddziałów odrzuciło wojska Piłsudskiego na linię ulicy Pięknej i do ogrodu sejmowego. Zaciętą walkę stoczono o gmach ministerstwa spraw wojskowych, w którym się trzymało i schroniło wielu oficerów, zaciętych piłsudczyków. Walczono nie tylko o każde piętrowie, ale także o każde biuro i pokój. Po

dłuższej i krwawej walce wojska wierne rządowi zdobyły ten gmach, jak i wiele innych, przez buntowników pierwotnie zajętych. Dość długą i uporczywą walkę stoczyły wojska rządowe przy zdobywaniu koszar szwoleżerów. Oddziały te należały do najbardziej Piłsudskiemu wiernych. Po zdobyciu koszar przyprowadzono rozbrojonych żołnierzy całego pułku przed Belweder, gdzie ich Prezydent po ojcowsku zgromił. Z gruntu nieprawdziwa była wiadomość, rozsiewana wtenczas i potem, jakoby Prezydent miał tych żołnierzy osobiście znieważać, bić po twarzy itp.

W walkach tych odwagę aż do szaleństwa dochodzącą wykazywali oficerowie Paszkiewicz i Anders. Tego ostatniego sam widziałem, jak się pierwszy rzucił wszędzie tam, gdzie groziło największe niebezpieczeństwo, mimo że był już ranny. Rzecz naturalna, że nie stanowili oni jedyne wyjątki. W pewnym momencie tego dnia zakomunikował mi gen. Stanisław Haller, że Piłsudski wraz ze swoim głównym sztabem przeszedł na drugą stronę Wisły, obawiając się osaczenia w mieście. Wiadomość ta pochodzi z najlepszego źródła i jest zupełnie pewna. On, gen. Haller ma obecnie jedyną troskę, a to by Piłsudskiemu nie udało się wymknąć. Po tych i innych wiadomościach duch u wszystkich zapanował zupełnie dobry. W biurze gen. Rozwadowskiego widać było też duży ład i porządek.

Chociaż dla nas komunikowanie się z krajem było ogromnie utrudnione z powodu zajęcia przez wojska Piłsudskiego wszelkich centrali telefonicznych, telegraficznych i licznych urzędów, różnymi drogami dochodziły do rządu wiadomości. Wiedzieliśmy, że są one częściowo bardzo niedokładne. Dowiadaliśmy się o wojskach idących na pomoc z różnych części kraju. Przyszły także wiadomości o wahanii się niektórych dowódców, którzy nie wiedząc co robić, popełniali samobójstwa. Wiedzieliśmy, że nie brakło i takich, co to byli za rządem, ale nie mieli odwagi na przełamanie trudności, jeżeli im stanęły na drodze. Tak pozwolił się unieruchomić gen. Szeptycki, zatrzymany przez gen. Wróblewskiego w Częstochowie, mimo że rozporządzał bardzo poważnymi siłami i mógł sobie bez wielkich trudności utorować drogę.

Doszły nas także wiadomości o przygotowaniach socjalistów, zmierzających wszelkimi siłami i środkami do przeszkodzenia przybyciu wojsk rządowych do Warszawy. Zamierzenia te wprowadzili w życie i już gen. Ładość, idący z Pomorza, musiał posuwać się bardzo powoli, z powodu przeszkód robionych mu przez kolejarzy-socjalistów. Posiłki dla Piłsudskiego nadciągały znacznie prędzej. Duże znaczenie dla nas miała eskadra lotnicza, która prawie w całości pod komendą gen. Zagórskiego znajdowała się w rękach

rządu. Za jej pośrednictwem utrzymywaliśmy przeważnie kontakt z krajem.

Odezwa rządu

Rada Ministrów nie traciła równowagi ani na chwilę. Odbiliśmy szereg formalnych posiedzeń, na których zapadały decyzje dotyczące różnych spraw bieżących a także i zasadniczych. Po między innymi postanowiono prowadzić walkę z buntownikami aż do ostateczności, a w razie niemożliwości utrzymania Warszawy przenieść siedzibę rządu do Poznania i stamtąd dalszą walką kierować. Miało się to stać dopiero w ostateczności. Bardzo przyzwyczajeni i z godnością zachowali się urzędnicy Prezydium Rady Ministrów jak wiceminister Studziński, radca Pawlikiewicz, sekretarz Legieżyński i inni. Szczególnie zachowanie Pawlikiewicza musiało wzbudzać dla niego szacunek.

Ponieważ liczyłem się bardzo poważnie z przeniesieniem siedziby do Poznania, spowodowałem wysłanie tam wcześniejsze ministrów Osieckiego i Piechockiego. Zadaniem ich było przygotowanie na ten wypadek nastrojów i zarządzenia tam ewentualnej powszechnej mobilizacji. Odlecieli do Poznania 13 maja w chwili dużego powodzenia i sukcesów rządu. Ja miałem pierwotnie zamiar udać się z nimi do Poznania, ale obawiając się, że ten mój wyjazd będzie brany za ucieczkę, zamiaru zaniechałem, mimo że szczególnie wojskowi nalegali na mnie.

W godzinach popołudniowych tego dnia wydaliśmy odezwę o następującej treści:

„Józef Piłsudski podniósł rokosz przeciwko Prezydentowi Rzeczypospolitej i mianowanemu przezeń rządowi jedynie dla uchwycenia w swe ręce dyktatorskiej władzy. Pchnął on kilka oddziałów wojskowych do buntu, złamania przysięgi, podeptania honoru żołnierskiego, spowodował bratobójczą walkę, bez żadnego zgola uzasadnienia, nie umiejąc wskazać żadnego celu państwowego, czy społecznego, który by mógł upozorować tę zbrodnię. Zaczynają to rozumieć uwiadzeni przezeń żołnierze. By utrzymać nastroje w oddziałach zbuntowanych i osłabić uczucia oburzenia opinii narodu przeciwko rokoszowi, prasa służąca J. Piłsudskiemu rozsiewa niezliczone kłamstwa. Kłamstwem jest opowieść o rzekomym w nocy z dnia 11 na 12 maja zamachu na Piłsudskiego. Kłamstwem jest, jakoby Prezydent Rzeczypospolitej zamierzał wstrzymać działania wojenne przeciw buntownikom, a uległ tylko naciskowi rządu. Prezydent Rzeczypospolitej po bezskutecznym wezwaniu Piłsudskiego na moście do poddania się, nakazał wojskom spełniać swój obowiązek w imię ratowania honoru Polski jako państwa praworządnego i honoru wojska polskiego, które ma być puklerzem Rzeczypospolitej, a nie służyć jednostkom. Prezydent Rzeczypospolitej osobiście dokonywa przeglądu wiernych pułków, przybywających dla oczyszczenia stolicy ze zbuntowanych

oddziałów. Prezydent odrzucił bez chwili wahania propozycje jakichkolwiek układów z rokoszanami. Rząd jest jednomyślny z Prezydentem Rzeczypospolitej. Kłamstwem jest dalej wszystko, co prasa podaje o rzekomych przewagach zbuntowanych oddziałów. Prawda jest następująca:

„Żadnego do Warszawy przybywającego pułku oddziały Piłsudskiego nie zatrzymały. Wszystkie one zjawily się w Belwederze. Brawurowym atakiem wyparły rokoszan z gmachu ministerstwa spraw wojskowych, dobyły koszary szwoleżerów, wzięły do niewoli tam wzmocniony pułk strzelców oraz oczyściły z buntowniczych oddziałów części miasta po Sejm. Liczba ujętych rokoszan wynosi ponad 500. Liczne pułki spieszą na wezwanie Najwyższego Zwierzchnika sił zbrojnych, Prezydenta Rzeczypospolitej, wierne Ojczyźnie i Honorowi przywrócą panowanie prawa w Polsce i oswobodzą stolicę od narzuconych jej chwilowo przez Piłsudskiego modą bolszewicką komisarzy. Jedynie prawowitą władzą Rzeczypospolitej są ministrowie, mianowani przez Prezydenta Rzeczypospolitej i ustanowieni prawem, uchwalonym przez Sejm.

Belweder, dn. 13.5.1926 r.”.

Dano lotnikowi dn. 13 o godz. 11,15.

Równocześnie niemal wydał rozkaz gen. Malczewski do dowódców oddziałów zbuntowanych, który brzmiał:

„Przeżywamy haniebny moment historii naszej, o którym ze wstydem myśli każdy prawdziwy żołnierz, rokosz wojskowy. Do Was się zwracam, dowódcy wszystkich stopni, oficerowie i podoficerowie, do waszego sumienia i honoru żołnierskiego. Często bezpośrednią przyczyną znalezienia się Was w szeregach buntowników był odruch ślepego posłuszeństwa rozkazom swej bezpośredniej władzy przełożonej zwłaszcza, że te rozkazy często cel właściwy ruchów, bunt, ukrywały.

Jest wypadek, gdy wojskowy powinien według przepisów tego rozkazu nie wykonać, albowiem rozkaz ten godzi w prawo i honor Ojczyzny, czyli gwałci przysięgę. Pamiętajcie, że przed ciężką odpowiedzialnością osobistą ciąży na Was krew niewinna żołnierzy naszych. Niech te rozważania będą Wam bodźcem, by jedynie szlachetną, godną sumienia, acz spóźnioną decyzję powziąć. Nie dajcie się omamić wpływom osobistym, a często terrorowi, wróćcie pod rozkazy Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Najwyższego Zwierzchnika sił zbrojnych Państwa. Tym czynem naprawicie choć częściowo winy wasze i zmniejszycie ciężką krzywdę Ojczyźnie wyrządzoną.

MALCZEWSKI — Minister spraw wojskowych

Dano lotnikowi o godz. 11 rano.

Posłowie i Marszałek Sejmu

W Belwederze zjawili się jedni z pierwszych posłowie Erdman, Niedbalski i Dębski. Nieco później przybyli Korfanty, Bitner a także Marszałek Sejmu, M. Rataj. Zachęcali oni gorąco rząd do wytrwania, stwierdzając znaczne postępy wojska rządowego i obiecując pomoc organizacji narodowych. Zażądali też wydania broni dla zgłosić się mających kilku tysięcy ochotników. Marsza-

łek Rataj podał mi kilka przykładów okrucieństwa, jakich w jego oczach dopuszczaly się oddziały Piłsudskiego na żołnierzach wierznych rządowi, w ogrodzie sejmowym. Od tych panów dowiedzieliśmy się dopiero o stosunkach i nastrojach w mieście, a szczególnie o stanowisku socjalistów i lewicowych stronnictw ludowych, a szczególnie Wyzwolenia. Oni również przynieśli informacje o pułkach wojska, które z różnych stron wyruszyły na pomoc rządowi.

Zamiary

W Belwederze panował prawie zwyczajny porządek. Rząd odbył znowu kilka dalszych posiedzeń, niektóre z nich w obecności Prezydenta. Na jednym z tych posiedzeń postanowiono zwrócić się do Prezydenta, ażeby pozwolił na wyjazd wraz z rządem do Poznania, jeżeli zajdzie tego potrzeba. Prez. Wojciechowski wzbraniał się dość długo zaznaczając, że potrzeby żadnej nie widzi, bo zwycięstwa jest zupełnie pewny, a zgodził się zasadniczo dopiero wtenczas, kiedy socjaliści proklamowali strajk generalny. Jeszcze i wtedy powtarzał kilkakrotnie, że wyjazd jego może nastąpić na wypadek wielkiego niebezpieczeństwa i że ten czas sam sobie wybierze. Zgodziłem się na jego zastrzeżenia, choć mi nie bardzo dogadzały, spodziewając się, że się zbytnio upierać nie będzie.

Dalsze wiadomości i wypadki

Późnym już wieczorem w dniu 13 maja przyniósł mi sekretarz Legieżyński odezwę P.P.S. świeżo wydaną i po mieście gęsto rozrzucającą, a podpisaną przez warszawski komitet okręgowy tej partii, a której znajdowały się takie ustępy: „Wezwać wszystkich robotników i pracowników miasta Warszawy do powszechnego strajku w dn. 14 bm. aż do odwołania. Ze strajku wyłączyć wodę, światło, chleb i szpitale. Niech strajk ten będzie potężnym protestem przeciwko rządowi Chjeno-Piasta i Wojciechowskiego. Niech strajk ten będzie potężną manifestacją na rzecz Józefa Piłsudskiego, jego bohaterskiej armii i rządu robotniczo-włóściańskiego!”.

Za małą chwilę za tą wiadomością przysłała druga, niepomyślna i przykra zarazem. Dostaliśmy ją ze źródeł przeciwnika. Stwierdziła ona, że cytadela została podstępnie przez piłsudczyków opanowana. Stało się to przez obezwładnienie płk. Modelskiego, majora Radolińskiego i Rudnickiego i przecignięcie dzięki temu

podstępowi 30 pułku piechoty na stronę Piłsudskiego. Przyczyną straty tak ważnego punktu stał się rozkaz gen. Rozwadowskiego, wysłany do płk. Modelskiego, który został przejęty przez piłsudczyków, a w większej jeszcze mierze karygodna wprost nieogłębłość płk. Modelskiego.

Z ministrami, którzy odjechali do Poznania straciliśmy zupełnie kontakt. Z jedynej rozmowy telefonicznej, jaką zdołałem odbyć z ministrem Osieckim, można było wnosić, że Poznańskie i Pomorze są w całości za rządem i domagają się ogólnej mobilizacji i bezwzględnej walki z buntownikami. Mimo kilkakrotnych usilnych zabiegów, nie dało się więcej z nimi kontaktu nawiązać.

Ponieważ prez. Wojciechowski zastrzegł sobie wyłączne prawo dysponowania wojskiem i bardzo często zastrzeżenie to powtarzał, nie chcąc wówczas prowadzić do zatargu z nim, nikt z członków rządu nie mieszał się dalej do sposobu prowadzenia walki, choć się nasuwało coraz to więcej zastrzeżeń. Nikt np. nie mógł zrozumieć, dlaczego powstrzymano ofensywę pułków poznańskich, które chciały i mogły iść naprzód, a dowódca ich, płk. Kędzierski, mówił do mnie osobiście, że on w Warszawie zajdzie wszędzie, gdzie zechce. Kiedy wysłany przez ministrów, zapytałem naszych generałów o przyczynę wstrzymania ofensywy, dostałem odpowiedź, że pułki poznańskie są przemęczone, muszą więc odpocząć, zaś po odpoczynku zajmą inne stanowiska, nowym planem walki przewidziane. Przy tej sposobności gen. Rozwadowski i Haller powiadomili mnie, że w najbliższej już okolicy Warszawy znajduje się szereg innych pułków, które wraz z artylerią wezmą udział w walce po stronie rządu. Oni są zupełnie pewni, że walka ta będzie zwycięska, proszą więc, aby Rada Ministrów była zupełnie spokojna, gdyż nie ma najmniejszej obawy, a wielką troską dowódców jest teraz obawa, że Piłsudski może się wymknąć z Warszawy aby dalej mącić.

Aczkolwiek miałem wielkie wątpliwości, czy wszystko tak dobrze wygląda, całą rozmowę powtórzyłem czekającym na mnie niecierpliwie ministrom. Nie mogłem stwierdzić, jakie to na nich zrobiło wrażenie. Poza nami miały się w Belwederze dziać i inne rzeczy. Wymieniony już przeze mnie urzędnik Rady Ministrów, Pawlikiewicz zgłosił się do mnie dnia 13 maja wieczorem zwracając mi uwagę, że od samego wieczora kręci się bardzo dużo obcych i niepewnych ludzi. On sam zauważył, jak około godziny 8-mej wieczorem byli tam gen. Żeligowski, Osiński i Majewski. Rozmawiali jakoby z min. spraw wojskowych Malczewskim, który ich potem zaprosił do pokoju Prezydenta Wojciechowskiego, u którego dłuższy czas zabawili. Jak z jednej strony wydawała mi się ta wiadomość zupełnie nieprawdopodobna, trudno było nie

wierzyć tak poważnemu urzędnikowi, który mi nigdy dotąd żadnej bajki nie przynosił. Nie dowiedziałem się nic ani o celu ich wizyty, ani o treści rozmowy, gdyż nie chciałem o to pytać, mając obawę, czy się Pawlikiewiczowi nie przywidziało, a tak Prezydent jak i min. Malczewski nic mi o tym nie powiedzieli. Natomiast jeden z pułkowników będący powiernikiem Prezydenta i dopuszczony do wszystkich tajemnic, mówił, że wszyscy owi trzej generałowie byli u Prezydenta i dali mu słowo honoru, że w toczącej się walce nie będą brać udziału. Ten się na pewno nie mylił, a niedawno jeszcze przy okazji rozmowy rzecz tę mi przypomniał.

Nasi generałowie przygotowali się do decydującego uderzenia, spodziewając się w każdej chwili przybycia bardzo poważnych posiłków. Miały one iść z Małopolski, Pomorza i Poznańskiego. Wiadomości te, jak się okazało, nieścisłe, pochodziły od lotników.

Telegraf i telefon zostawały wciąż w ręku przeciwników. Lotnictwo trzymało się dobrze po naszej stronie. Kolej została ubezwładniona i opanowana przez socjalistów. Przez lotnika dostaliśmy wiadomość, że gen. Żymierski idzie na odsiecz z trzema pułkami i kilkoma działami, a znajduje się niespełna godzinę marszu od Warszawy. Radość ogarnęła nas wszystkich. Myśliliśmy sobie: no, nareszcie! Czekamy na gen. Żymierskiego jak na zbawienie. Ta godzina staje się wiekiem, od niej może wszystko zależeć. Tymczasem mija godzina, mijają dwie, gen. Żymierskiego nie widać. Po tych dwóch godzinach daremnego oczekiwania wyraziłem wątpliwość co do jego przybycia w ogóle. W odpowiedzi na to moje niedowiarstwo jeden z generałów pokazał mi małą karteczkę przez generała Żymierskiego narysowaną ołówkiem z zapowiedzią natychmiastowego przybycia. Zamilczałem myśląc, czy go co nie spotkało. Kiedy mijały godziny jedna za drugą, a jego nie było, a nie tylko ja ale wszyscy snuli różne przypuszczenia i domysły, spodziewając się jakichś nieprzewidzianych przeszkód. Sygnalizowano też kilkakrotnie zbliżanie się oddziałów gen. Szeptyckiego i Ładosia, wyznaczając im coraz to inny termin. Trzeba sobie uprzytomnić ten straszliwy, męczący niepokój pożerający niemal żywcem nas wszystkich.

Gen. Rozwadowski wciąż bardzo optymistycznie nastrojony, na moje pytanie, gdzie się właściwie te wojska znajdują na pewno, czy i kiedy przybędą, nie umiał odpowiedzieć. Robiło się nam coraz to goręcej. Termin przeznaczony na rozpoczęcie ofensywy minął, gen. Żymierski nie przyszedł. Zapewniano mnie, że jeszcze nic nie stracone, a on przyjdzie na pewno, najwyżej za go-

dzinę, gdyż w tym momencie przyszła od niego wiadomość, że pokonał wszelkie przeszkody i pospiesznym marszem idzie ku Warszawie. Wszyscy patrzą na zegarki, liczą minuty, straszna ta godzina ciągnie się w nieskończoność, ale się wreszcie kończy, gen. Żymierskiego nie ma.

Przestaliśmy patrzeć na zegarki, nadzieja na jego przybycie zmalała do zera. Nakryły ją zresztą rzeczy nowe.

W pewnym momencie zauważyłem, że w okolicy lotniska rozpoczęła się gęsta strzelanina, za chwilę ustała a aeroplany stale warczące raptem umilkły. Zaniepokojony zwróciłem się do gen. Hallera zapytaniem, co się stało. Odpowiedział mi dość spokojny, że na lotnisko wdarło się trochę żołnierzy Piłsudskiego, chcąc je opanować, ale za chwilę zostaną oni zupełnie zlikwidowani. Tak się też stało, za jakiś czas aeroplany znowu zaczęły warczeć.

Narady i oświadczenia

Będąc w najwyższym stopniu zaniepokojony wielokrotnymi stałymi zawodami, nie mogąc w żaden sposób uwierzyć oświadczeniom i zapewnieniom, dawanym mi przez naszą komendę, zwołałem Radę Ministrów, zapraszając na jej posiedzenie Prezydenta i komenderujących generałów. Chciałem, ażeby oni złożyli publicznie wiążące oświadczenie, tak w sprawie dalszej walki, jak też ich przewidywań i zamierzeń. W tym celu postawiłem im kategoryczne pytania, jak zamierzają postąpić, jeśli spodziewane posiłki nie nadejdą, na co się moim zdaniem zanoszą, czy lotnisko jest dostatecznie zabezpieczone, komunikując im równocześnie o postanowieniu rządu co do jego ewentualnego wyjazdu wraz z Prezydentem do Poznania. Wszyscy trzej generałowie, a więc Malczewski, Rozwadowski i Haller odpowiedzieli mi niemal chórem, że posiłki są zupełnie pewne, a opóźnienie ich nastąpiło z powodu przeszkód robionych przez oddziały wojsk Piłsudskiego, strzelców i socjalistów, którzy przekopują tory kolejowe, burzą mosty na drogach i kolejach. Lotnisko zostało należycie zabezpieczone, trzyma się mocno i nie może być mowy, ażeby nam je wydarli.

Gdyby się miało przyjąć nawet najgorszą ewentualność, żeby posiłki nie nadeszły, to potrafimy się trzymać co najmniej przez kilka dni, gdyż na to rozporządzamy dostatecznymi siłami. Prezydent był także ogromnie optymistycznie nastrojony, twierdząc nie wiem na jakiej podstawie, że sytuacja przedstawia się zupełnie dobrze, czas dla rządu pracuje, a bronić się potrafimy w samym Belwederze co najmniej przez kilka tygodni. Większa część ministrów była jednak innego zdania niż prez. Wojciechowski i gene-

rałowie i nie wierząc w tę osobliwą strategię, zwróciła się do generałów, ażeby oni, nie tając nic, zakomunikowali rządowi wcześniej o momencie, w którym należy wyjechać. Rząd pragnie być z wojskiem do ostatniej chwili, ale jeśli ma obronę prowadzić, to nie może wyjechać za późno. Generałowie trochę się skwasili tą nahalnością, przyrzekli wszystko na czas zrobić i poszli do swoich obowiązków, nie zdradzając żadnego niepokoju.

Tymczasem za niedługą chwilę lotnik przyniósł wiadomość że wojska gen. Szeptyckiego zatrzymane w Częstochowie dotąd nie ruszyły, wojska zaś poznańskie idą bardzo powoli i znajdują się jeszcze o kilkanaście kilometrów od Warszawy. O gen. Żymierskim przestano nawet mówić podejrzewając go, że może oddał się na usługi Piłsudskiemu, gdyż trudno sobie inaczej wytłumaczyć to jego rzekome krążenie koło Warszawy. Sprawa z gen. Sikorskim także się nie przedstawiała tak prosto. Natomiast Piłsudskiemu nadeszły znaczne posiłki z różnych stron kraju, przeważnie ze wschodu. Gen. Rydz-Śmigły przyprowadził z Wilna bardzo poważne siły. Była to bardzo przykra niespodzianka, spodziewano się bowiem, że on nie nadcignie. Ponadto Piłsudski rozporządził tankami i działami umieszczonymi, jak twierdzili nasi wojskowi, na Saskiej Kępie.

Gdyśmy jeszcze rozmawiali, rozbierając oświadczenie Prezydenta i opinie generałów, na podwórzu Belwederu padł pocisk armatni, robiąc w ziemi bardzo dużą wyrwę. Za małą chwilkę przyszedł drugi trafiając w róg pałacu belwederskiego. Wyszliśmy wszyscy na podwórzu starając się dociekać, skąd strzały te pochodziły i czekając na dalsze. Więcej ich jednak nie było, widocznie sądzono, że nam i to wystarczy. Widząc, co się święci, ratowaliśmy się resztkami nadziei i optymizmu, jaki można było jeszcze ze siebie wydobyć.

Zawody i kłęska

Z niecierpliwością już wprost nieludzką oczekiwano przybycia tego niemal mitycznego gen. Żymierskiego. Oczy wszystkich zwracały się w stronę, z której on miał przybyć. Kilkakrotnie widzieli go nawet niektórzy jak zajmował odcinek, jaki mu został wyznaczony. Wnet się jednak okazało, że odcinek ten został zajęty ale przez wojska Piłsudskiego. Mijał dalej czas straszliwego oczekiwania. Gen. Żymierski nie przychodził i nie przyszedł, ani też, jak myślano, miejsca mu wyznaczonego nie zajął.

Będąc wpatrzony wciąż w wir walki, w pewnej chwili zauważyłem, że aeroplany znowu zamilkły. Poszedłem do gen. Mał-

czewskiego zapytać o powód. Odpowiedział mi, że stało się to istotnie, ale mała usterka zostanie za kilka minut naprawiona. Okazało się wkrótce, że minister się gruntownie mylił, albo też rozmyślnie mówił nieprawdę, a co najgorsza może nic nie wiedział, jak się niejednokrotnie zdarzało. Lotnisko zostało przez wojska Piłsudskiego zajęte, a walka w tym miejscu ustała. Czekało na wiadomość, którą miał przynieść wysłany tam żołnierz. Żołnierz ten nie przychodził, ale wiadomość o zajęciu lotniska przez buntowników przyniósł oficer, zdyszany, zabłocony. Przybył on aeroplanem z Krakowa po rozkazy i wiadomości, a nie wiedząc, że lotnisko jest zajęte przez wojska Piłsudskiego wylądował tam i został przez nie zatrzymany. Korzystając z zamieszania zbiegł wraz z papierami, jakie wiózł ze sobą. Widząc to zwróciliśmy pytający wzrok na generałów. Stali spokojnie, pocieszając nas, że to wszystko chwilowe incydenty, których nie brak w każdej walce, ale za chwilę sytuacja się zmieni, bo wysłane posiłki już tam dochodzą. Nikt z nas nic nie mówił, ale i nikt temu nie wierzył. Kule armatnie zaczęły padać znowu i coraz częściej. Za małą chwilę odezwały się karabiny maszynowe z niewielkiej odległości od Belwederu. Padały na podwórze, uderzały w ściany, kilka ich wpadło do pokoju służącego nam za mieszkanie. Wyszedłem na podwórze. Robiono na nim od strony drogi bardzo słabe, niemal dziecinne zabezpieczenie z ziemi. Za nimi stała garstka wojska wiernego rządowi i nieco studentów z karabinami w rękę. Byli to przeważnie młodzi i bardzo słabo fizycznie wyglądający chłopcy. Naliczyłem ich coś ponad trzydziestu. Mieli oni stanowić tę pomoc, którą nam tak uroczyście przyrzekała udzielić „organizacja narodowa” w Warszawie. Co za wielka złuda!

Oddziały wojsk Piłsudskiego zbliżały się coraz liczniej do Belwederu różnymi drogami. Kule karabinowe biły w mury belwederskie coraz to gęściej, odbijały się od nich, brzęczały po szymbach wpadając do pokojów. Widać było, że strzelano z niewielkiej odległości i z kilku stron jednocześnie. Tu już musiały prysnąć od razu wszelkie złudzenia, jakimi nas karmiono. Na myśl mi przyszły te tak liczne i kategoryczne zapewnienia naszych wodzów a także i Prezydenta Wojciechowskiego, dawane dopiero przed kilku godzinami.

Członkowie rządu zebrali się wszyscy do jednego pokoju. Patrzyłem na nich. Na smutnych twarzach nie widziałem wcale przerażenia. Widniał natomiast u wielu wyraz determinacji, ale równocześnie wściekłości i bezsilnego gniewu. Szczególnie dało się to zauważyć u ministra Zdziechowskiego. On mi naprawdę zaimponował tak spokojem jak i odwagą. W tej tak ciężkiej chwili przyszedł mi na myśl jego zamach na rząd Moraczewskiego; odwet

na nim wzięto bardzo wielki. Kilku ministrów milczało uparcie, stojąc ze spuszczonej smutnie głowami.

Zarządziłem posiedzenie. Odbyło się ono stojąco wśród turkotu karabinów maszynowych i świstu kul. Postanowiliśmy na nim opuścić Belweder, przejść przez jego ogród i drogą wzdłuż Wisły udać się do Wilanowa. Takie postanowienie powzięliśmy z dwóch powodów. Pierwszym z nich była jeszcze nadzieja na przybycie w ostatniej chwili spodziewanych posiłków i spowodowaną tym zmianę sytuacji. Drugim to oddzielenie się od szumowin, które miano pierwsze wpuścić do Belwederu po jego zdobyciu, celem zaspokojenia na naszych osobach „gniewu ludu”, jaki socjaliści rozbudzili. Na tę próbę nie mieliśmy odwagi poczekać.

Droga do Wilanowa

Płk. Anders z częścią wiernych rządowi wojsk pozostał, ażeby je poprowadzić w pewnej odległości poza nami. Zauważyłem, że już w ogrodzie belwederskim minister robót publicznych Rybczyński, nieznacznie, a jak mu się widocznie wydawało i niepotrzeżenie, odłączył się od nas, gubiąc się pomiędzy drzewami i zaroślami ogrodu. Za chwilę zrobił to samo minister kolei Chądzyński i kierownik Ministerstwa Reform Rolnych Radwan. Reszta do końca wytrzymała. Obserwując dalszą politykę Chądzyńskiego widziałem, że przezorne tchórzostwo nie opuszczało go nigdy. Dwaj jego towarzysze ucieczki byli tylko urzędnikami, bojącymi się odpowiedzialności, można im to więc było darować.

Podróż nasza w towarzystwie wiernego wojska i urzędników, wraz z Prezydentem, odbywała się pieszo, gdyż przezorni piśsudczycy postarali się zawczasu, aby szoferzy Prezydenta pogubili się wraz z autami.

Po przejściu ogrodu belwederskiego posuwaliśmy się wąską uliczką, zasłoniętą szeregiem domków murowanych, toteż ścigające nas kule karabinowe, pochodzące z okolic Belwederu stale nas omijały, uderzając w te domy. Tu zaś, gdzie nie było domów, padały na ulicę, brzęcząc po kamiennym bruku z „kocich łbów” ułożonych. Mimo dość gęsto padających kul, o ile wiem, został ranny tylko jeden z idących koło nas żołnierzy.

Przeglądająca się nam ludność tamtejsza nie zdradzała ani radości ani też żalu, obserwując nas jak każde inne widowisko. Dalsza droga do Wilanowa była niezwykle uciążliwa, bo albo piaszczysta albo ogromnymi wybojami podziurawiona. Szliśmy też bardzo powoli wśród niemilknących choć rzadkich strzałów. Prez.

Wojciechowski, mimo zmęczenia i widocznego wyczerpania, okazywał bardzo wielki spokój. Nie przyjął też ofiarowanego mu auta, które nie wiadomo skąd nareszcie się znalazło.

Może w połowie naszej drogi jakiś oddział wojskowy znajdujący się w odległości może kilometrowej zwrócił się w naszą stronę, widocznie z zamiarem uderzenia, a może przecięcia nam dalszego pochodu. Stanęliśmy na chwilę, a wojsko nam towarzyszące przygotowało się do ewentualnej obrony, okazało się to jednak niepotrzebne, gdyż oddział ten się cofnął. W tej samej chwili wywiadowcy przybiegli z alarmującą wiadomością, że szosa bita z Warszawy do Wilanowa, zwana drogą królewską, jest obsadzona przez wojska Piłsudskiego i gawiedź uliczną, a ponadto ma się na niej znajdować oddział Bałachowicza z armatami i tankami. Nawet i w tę sensację trzeba było uwierzyć, bo przecież wszystko stawało się możliwe, a więc i zaciągnięcie się Bałachowicza po stronie Piłsudskiego. Przypomniało mi się wtenczas, że p. Bałachowicz był niedawno u mnie z jakimś interesem leśnym, powołując się na Piłsudskiego.

Dalsza nasza droga odbyła się bez większych przeszkód. Kiedy nareszcie dotarliśmy do Wilanowa, a wojsko stanęło na dużym placu przed kościołem, odezwały się działa z Saskiej Kępy, milczące dotąd. Jeden z pocisków poranił kilku żołnierzy i zabił jednego konia. Kiedyśmy stali zastanawiając się, co dalej robić, strzały padały coraz to częściej. Szkody wielkiej nie wyrządziły, mimo że staliśmy na placu zupełnie odkrytym. Zaczęliśmy znowu narady. Gen. Haller doradzał, ażebyśmy obydwaj z Prezydentem autem, jakie mieliśmy ze sobą, pojechali do Poznania, a ministrowie podążyliby za nami, mającymi się zarekwirować furmankami. Wpatrzyłem się w niego nie mogąc zrozumieć, czy on tak okropnie z nas drwi, czy też mówi na serio. Auto, którym proponował nam z Prezydentem jazdę do Poznania, było starym gruchotem, o którym nie wiadomo czy może przejechać kilka kilometrów, przy tym wojsko Piłsudskiego stało na każdej drodze, kontrolując wszystkich przejeżdżających. Nasza więc podróż poznańska byłaby się prędko skończyła. Ta zaś propozycja z furmankami wyglądała na dobry kawał. Reszta naszego wojska przybyła do Wilanowa, ustawiając się na placu, mimo padających pocisków. Niektóre z nich trafiały pomiędzy żołnierzy, inne w mury kościoła.

Nie widząc już żadnej możności prowadzenia dalszej walki, Prezydent Wojciechowski towarzyszące nam wojsko zwolnił od obowiązku obrony, dziękując mu za wierność, wytrwałość i poświęcenie. Widziałem, że było ono z tego niezadowolone i domagało się dalszej walki z buntownikami.

Za parę minut po tym akcie przyjechał autem do Wilanowa porucznik Morawski, przynależny do jednego z pułków poznańskich. Przywiózł on wiadomości, że armia która przybyła z Poznania, znajduje się już koło samej Warszawy, gotowa do walki po stronie rządu. Podziałała ona na nas jak najstraszniejszy grom z jasnego nieba. Każdym musiała targać bezsilna wściekłość, dlaczego nie stało się to kilka godzin wcześniej. Teraz, niestety, nie mogliśmy już nic zrobić.

W związku z przyjazdem porucznika Morawskiego i przybyciem wojsk poznańskich pod Warszawę bardzo szeroko mówiono wówczas i później, jakoby przedstawiciele tych wojsk byli jeszcze na jakiś czas przed naszym wyjściem z Belwederu, a ich strażę przednie dotarły niemal do samego Placu Saskiego. Nigdy nie zdołałem tej wiadomości sprawdzić, choć ze strony nawet bardzo poważnych ludzi podawano ją jako zupełnie pewną.

Z pobytu w Wilanowie

Dłuższy czas jeszcze staliśmy na placu przed kościołem, starając się go zabić nieklejącą się rozmową. Piłsudzcycy się jakoś do nas nie zbliżali, choć niezawodnie dobrze wiedzieli, gdzie się znajdujemy. Miejscowi chłopci, którzy mnie znali dobrze, gdyż u nich niejednokrotnie bywałem, trzymali się z daleka i byli bardzo ostrożni. Należało gdzieś schronić skołatane głowy, tym bardziej, że prez. Wojciechowski ledwie się trzymał na nogach, wyglądając błady i zmęczony. Postanowiliśmy się ulokować w zabudowaniach pałacu wilanowskiego, spodziewając się, że będzie on chwilowym schronieniem, gdyż zwycięski Piłsudski niezawodnie o innym pomyślał.

Niewesoły nasz los dzielili z nami do końca urzędnicy Prezydium Rady Ministrów, oficerowie z Andersem i Paszkiewiczem na czele, do ostatniego żołnierza pozostała wierna Szkoła Podchorążych. Pełne godności i spokoju było zachowanie się kierownika ministerstwa spraw zagranicznych, p. Kajetana Morawskiego, który nie wystąpił z ani jednym słowem wyrzutu, ani narzekania, a przeciż był on tylko urzędnikiem ministerstwa, nie zaś przedstawicielem stronnictwa. Jak już wspomniałem wyżej, ministrowie Rybczyński, Chądzyński i Radwan zachowali się jak smarkacze, uciekając w ogród, niby to konieczne potrzeby mając zaspokoić. Nie przypuszczając, że to tłumaczenie jest zwyczajnym, kiepskim wykrętem, byliśmy o ich los ogromnie niespokojni, dopóki nam nie dano znać o ich bohaterskim kroku. Było to tym bardziej nie-

zrozumiałe z ich strony, że przeciw postępowaniu rządu nie podnosili żadnych zarzutów.

Organizacje narodowe nie dopisały zupełnie. Wysłanie kilkudziesięciu chłopców do Belwederu, wybranych z tak wielkiego zbiorowiska przez potężne polityczne stronnictwo, było nie tylko rzeczą śmieszną i kompromitującą, ale mogącą mieć bardzo ciężkie następstwa na przyszłość. Przecież tak piłsudczycy jak socjaliści i inne żywioły wywrotowe miały się sposobność przekonać naczynie, jaką siłę może wystawić ta narodowa Warszawa. Co za wielka różnica nastąpiła od r. 1922 do r. 1926! Wówczas żywioły narodowe panowały niepodzielnie na ulicy, a co teraz? Czyżby oni byli mocni tylko w gębie i nic więcej?

Po niedługiej chwili oczekiwania przyszedł zarządca pałacu wilanowskiego, zapraszając nas z wielką uprzejmością. Ponieważ od wysłania do niego urzędnika Belwederu, a jego przybycia upłynął kawał czasu, miałem przekonanie, że albo się długo zastanawiał, albo się z kimś porozumiewał zanim do nas wyszedł.

Niezadługo nadciągnęły do Wilanowa wojska Piłsudskiego, otaczając nasze schronienie kilkoma rzędami uzbrojonych żołnierzy. Bardzo znaczne oddziały rozłożyły się na obszernym dziedzińcu pałacu. Dowódca tych oddziałów uwiadomił nas w sposób dość dziwny, nie pozbawiony złośliwości, że ta ochrona leży w naszym interesie, gdyż rozwścieczone ogromne gromady ludu ciągną na Wilanów, ażeby przebywających tam członków rządu rozszarpać na strzępy. Przynosząc nam tę nowinę, nie omieszkiał jeszcze dodać od siebie, że nie jest pewny, czy mu się uda napór tych tłumów powstrzymać. Z jego figlarnie złośliwej miny można było bez trudu wyczytać, że na wypadek, gdyby te tłumy nadeszły i były bardzo natarczywe, to on by im zapewne zbytnio nie przeszkadzał.

Narady i postanowienia

W Wilanowie rozmieszczono nas w kilku pokojach, nie zajmując się nami w sposób zbyt widoczny. Nie widziałem też żadnej straży koło drzwi i okien, a tylko po ogrodzie krążyło kilku żołnierzy. Jakkolwiek każdy miał co przeżuwać po kilkudniowych ciężkich przejściach, to niepokój połączony z zapowiadającym pogromem wieczornym nie dawał jednej chwili spokoju. Jeden z ministrów przyszedł do mnie z zapytaniem, czy nie mam jakiej broni, gdyż na wypadek gdyby piłsudczyzna puściła na Wilanów rozwydrzoną tłuszcze, on musiałby swoje życie drogą sprzedać. Ponieważ ja żadnej broni nie miałem, opuszczając mój pokój oświad-

czył, że on ją musi znaleźć. No i miał ją jeszcze tego samego wieczora.

Późną już nocą zaprosił mnie do siebie Prezydent Wojciechowski. Kiedy do niego przyszedłem, oświadczył, że wszelką dalszą walkę w kraju uważa za bezcelową i szkodliwą, nie chce też brać na siebie za to odpowiedzialności. Ponieważ ona w tym stanie rzeczy może tu i ówdzie wybuchnąć, ażeby kres temu położyć, zdecydował się ze stanowiska Prezydenta ustąpić i postarać się o formalne zawieszenie broni. Pośrednikiem w tej sprawie byłby marszałek Rataj, który tak ze względu na swoje stanowisko jak i na stosunki osobiste, najbardziej się do tego nadaje.

Skończywszy swoją argumentację, wręczył mi już wygotowane pismo następujące:

„Do Pana Marszałka Sejmu, Macieja Rataja!

„Proszę Pana Marszałka niezwłocznie do miejsca mego pobytu w Wilanowie, dla przyjęcia mego oświadczenia, które pragnę złożyć w obecności rządu, dla zaprzestania dalszego przelewu krwi. Proszę spowodować natychmiastowe zawieszenie broni.

(—) S. WOJCIECHOWSKI

Wilanów, 14.5.26 r.”.

Nie chcąc sam decydować w tej sprawie, zwołałem natychmiast wszystkich obecnych w Wilanowie ministrów. Sprawa wywołała bardzo ożywioną dyskusję, zdania były podzielone, a chwilami miałem wrażenie, że większość jest temu przeciwna. W końcu zgodzono się jednomyślnie na przybycie marszałka Rataja, które jeszcze w niczym sprawy nie przesądza. Po zapadłej decyzji pismo Prezydenta podpisałem. Prezydent wręczył pismo ks. Tokarzewskiemu i majorowi Mazankowi, którzy je zawieźli marszałkowi Ratajowi.

Na skutek pisma Prezydenta Wojciechowskiego marszałek Rataj przybył do Wilanowa już bardzo późną nocą. W rozmowie z nami oświadczył, że nie należy na naszą decyzję, jednak widzi beznadziejność dalszej walki, która w warunkach wytworzonych, poza rozlewem krwi, nic przynieść nie może. Jeśliby Prezydent i rząd zdecydowali się na ustąpienie, to on mógłby się podjąć pośrednictwa między rządem i Piłsudskim, mimo że dla niego będzie to sprawa bardzo ciężka i przykra. Po złożeniu tego oświadczenia wyszedł, zostawiając nas w pokoju samych. Po jego wyjściu rozpoczęła się bardzo ożywiona i szeroka narada. Na życzenie Prezydenta Wojciechowskiego zaprosiłem do niej także płk. Andersa. Narada obfitowała w bardzo ciężkie a nawet tragiczne momenty. Prezydent Wojciechowski zdecydował się bez namysłu na swoje ustąpienie i doradzał rządowi, ażeby zrobił to samo. Najmocniej

ze wszystkich ministrów opierał się Zdziechowski, uważając ustąpienie przed buntem za niedopuszczalne i kompromitujące. Dość niezdecydowanie popierał go dr Kiernik. Min. Spraw wojskowych Malczewski, powiedziawszy kilka zdań, padł z głośnym płaczem na podłogę. Płk Anders siedział, zdawało się, zupełnie nieruchomo z oczami utkwionymi w ziemię. Obserwowałem go długo i uważnie. Widać było u niego tłumiony gniew, gryzący żal, a niezawodnie i palący wstyd. W pewnej chwili porwał się prawie gwałtownie, protestując przeciwko kapitulacji przed buntem i zbrodnią. Wystąpienie jego wywołało wstrząsające wrażenie. Uspokoił go dopiero prez. Wojciechowski długą, przyjacielską prośbą i ojcowskimi perswazjami.

Prezydent przyczynając swoje stanowisko, zażądał od Rady Ministrów odpowiedzi na pytanie, czy w związku z wytworzoną sytuacją, zajęciem stolicy państwa przez wojska Piłsudskiego i grożącą przewlekłą wojną domową, należy w dalszym ciągu kontynuować walkę, czy jej zaniechać. Rada Ministrów, która już wcześniej zajmowała się tą sprawą, uznała, że przedłużanie walki w tych warunkach, może doprowadzić do wojny pomiędzy poszczególnymi dzielnicami Rzeczypospolitej, że konieczne jest użycie całości wojska dla obrony granic państwa, że wreszcie konieczne jest w interesie państwa usunięcie rozdziału, dzielącego naród oraz wojsko na dwa wrogie obozy i wobec tego postanowiła, że przerwanie walki jest nakazem chwili. W przekonaniu, że nowemu rządowi łatwiej uda się przeprowadzić to zadanie, Rada Ministrów postanowiła zgłosić swoją dymisję. Równocześnie Prezydent Rzeczypospolitej zakomunikował swoją decyzję złożenia urzędu Prezydenta na ręce Marszałka Sejmu. Pod uchwałą wszyscy ministrowie złożyli swoje podpisy.

Na podstawie powziętej uchwały zgłosiłem natychmiast dymisję rządu na ręce Prezydenta Wojciechowskiego w słowach:

„Do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej!

Niniejszym zgłaszam dymisję całego rządu.

(—) *Wincenty WITOS*

Wilanów, dnia 14.5.1926 r.”.

Prezydent Wojciechowski na ręce marszałka Rataja wystosował następujące pismo:

„Do Pana Marszałka Sejmu, Macieja Rataja!

„Wobec wytworzonej sytuacji, uniemożliwiającej mi sprawowanie urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej, w zgodzie ze złożoną przeze mnie przysięgą.

zrzekam się tego urzędu i zgodnie z art. 40 Konstytucji przekazuję p. Marszałkowi Sejmu uprawnienia Prezydenta Rzeczypospolitej. Jednocześnie załączam prośbę o dymisję dotychczasowego rządu.

(—) *St. WOJCIECHOWSKI*

Wilanów, dnia 14.5.1926 r.”.

Tymi aktami skończył się nasz rząd, a zakończył się pod brzemieniem konieczności, bo przecież nie mieliśmy innego wyjścia. Myśmy nie mogli walki dalszej prowadzić, ale czy ją mogli lub chcieli prowadzić inni, na to nie można znaleźć odpowiedzi, a jeśli by ona była, to raczej mówiłaby: nie! Przykłady z gen. Sikorskim, z organizacjami narodowymi, z generałami nie mogącymi w żaden sposób dotrzeć do Warszawy, były aż nadto pouczające. Trzeba było ustąpić i zgodzić się na rozejm.

Rozejm

Nastąpił więc rozejm, walka została przerwana, myśmy jej nie chcieli ani nie mogli prowadzić, zwycięski Piłsudski nie miał też w tym żadnego celu, ani przeciwnika, którego mógłby się obawiać. A jednak to wszystko nie przeszkodziło zwycięzcom, ażeby do nas zwyciężonych, ubezwładnionych i bezbronnych skierować z Saskiej Kępy cały szereg pocisków armatnich i wycelować akurat w skrzydło domu, w którym byliśmy umieszczeni. Pociski owe rwały kawałami mur gmachu, wstrząsały nim, ażeby nas przekonać, że powinniśmy nie zapominać ani na chwilę o przemocy, a pamiętać także dobrze o lojalności nowych rządców i wiedzieć już naprzód, co oni będą robić.

Mimo strasznych warunków jakie nam wytworzono, wszyscy ministrowie, urzędnicy i oficerowie trzymali się zupełnie bez zarzutu, zachowując niesłychany jak na te stosunki spokój. A przecież do tego spokoju nie pomagali ani pilnujące wciąż wojsko i następujące nam na pięty, ani patrole, kręcące się po ogrodzie wilanowskim i strzelające sobie kiedy i gdzie im się podobało. Nie mogły go też podtrzymać pociski armatnie, których każdej chwili oczekiwaliśmy, gdyż mimo tłumaczenia się, że poprzednie dano tylko przez omyłkę, strzelano jeszcze kilkakrotnie. Jeden z uczciwych oficerów armii Piłsudskiego przyszedłszy do mnie, przestrzegł, bym nie wychodził do ogrodu, gdyż on wie, że pomiędzy strażą pilnującą nas znajdują się zwyczajne opryszki, wzięte z bruku warszawskiego specjalnie w tym celu.

Pierwsze wiadomości

Pierwsze wiadomości warszawskie przynieśli nam redaktor Jan Szczerbiński, sekretarz Stronnictwa Ludowego Dzendzel i syn ministra dr. Kiernika. Dostali się oni do Wilanowa wśród największych trudności, pokonując je lub wprowadzając w błąd strażę jakimiś sfałszowanymi przepustkami. Nieco później przybyli posłowie Erdman i Niedbalski. Oni też pierwsi poinformowali nas o ilości zabitych i rannych w czasie walki, oceniając liczbę zabitych na około czterysta, rannych na osiemset. Opowiadali z oburzeniem o okrucieństwach, jakich się dopuszczały niektóre oddziały wojsk Piłsudskiego, zachęcane przez oficerów.

Oni też pierwsi przynieśli wiadomości o stanowisku zajęтым przez niektóre stronnictwa ludowe w stosunku do zamachu Piłsudskiego, wyrażając swoje niesłychane zdziwienie. Z ich przedstawienia było widać, że ci wielcy i wierni demokraci stanęli od razu po stronie gwałtu, udzielając zamachowcom swojej pomocy fizycznej i moralnej. Chcąc swoje postępowanie usprawiedliwić, ogłosiły rząd przeze mnie utworzony jako najczarniejszą reakcję i symbol wszystkiego złego. Potwierdzała to odezwa zamieszczona przez socjalistów w nrze *Robotnika* z dnia 14 maja, który to numer z sobą przynieśli. Brzmiała ona:

„ROBOTNICY! OBYWATELE!

„Rząd Wincentego Witosa, oparty o sprzyśnienie najczarniejszej reakcji faszystowsko-monarchistyczno-paskarskiej, przeciwko najważniejszym interesom państwa i jego konstytucji, przeciwko masom ludowym, pozbawionym chleba i pracy, przeciwko masom włościańskim, którym się należy ziemia i praca, rząd geszeftów i zysków osobistych, jest zgubą i utratą Polski. Dalsze trwanie tego rządu to nieustanna prowokacja ludzi uczciwych, to wyzwanie rzucone w twarz wszystkim ludziom dążącym do odrodzenia i zbawienia kraju. Rząd ten musi zniknąć!

„Do głosu przyjść musi wola szerokich mas ludowych miast i wsi, walczących o prawo, pracę i sprawiedliwość społeczną. Robotnicy! Obywatele! Żądamy ustąpienia natychmiastowego rządu zaciekle wrogów ludu spod znaku Dmowskich, Witosów, Strońskich, Chądzyńskich i Popielów. Bądźcie w pogotowiu na każde wezwanie Polskiej Partii Socjalistycznej. Precz z rządem Witosa! Niech żyje demokracja polska! Niech żyje socjalizm!”.

Wyzwolenie nie zostało także w tyle, a wyjątki z przyniesionej mi odezwy, wydanej przez to stronnictwo, świadczą, że niewiele różniło się ono od socjalistów tak w słowach jak i w czynach. Oto próbka:

„OBYWATELE!

„Rząd Witosa, rząd reakcji i przekupstwa, już od chwili objęcia władzy rozpoczął swoją obłądną politykę prowokacji wobec szlachetnych uczuć Narodu. Wojsko nasze wyrosło z dobrowolnej i ofiarnej walki o wolność politycz-

na Ojczyznę i wolność obywatelską współbraci, nie mogło dłużej być biernym świadkiem wyrastania i panoszenia się czynników podkopujących podstawy bytu i rozwoju Narodu.

„Wojsko pod wodzą marszałka Piłsudskiego rzuciło swą zdecydowaną postawę na szalę wypadków. Prezydent Wojciechowski nie wznosił się ponad swoją małośćkowość, stanął w obronie rządu Witosy, rządu zguby i hańby narodowej. On spowodował konieczność walki zbrojnej, on bierze odpowiedzialność za krew przelaną, on przeszkadza triumfalnemu pochodowi wojsk marszałka Piłsudskiego. Odpowiedzią na to ma być jedno: Precz z Prezydentem Wojciechowskim! Precz z patronem rządu hańby i niemocy państwa, rządu korupcji, rządu pomniejszych Ojczyzny!”.

Nie inaczej zachowało się stronnictwo Chłopskie z zięjącymi nienawiścią panami Dąbskim i Brylem. Gloryfikowało ono zwycięstwo Piłsudskiego wszystkimi słowami, na jakie się tylko złotości kaznodzieje Bryl, Dąbski, Pluta i im podobni zdobyć mogli. Piętnowali zaś rząd słowami, jakie im przyniósł język i trująca ślina. Sądząc w swojej głupocie, że już przeszli wszelkie zapory, żądali, by uwielbiany zwycięski Marszałek rządził, karał, zabierał majątki, reformę rolną przeprowadził bez odszkodowania według wskazówek Pluty i Pawłowskiego. Te gorące, błagalne i głośne modły do Piłsudskiego wnoszone nie zdały się na nic. Piłsudski ich widocznie nie słuchał, a już do rad wcale się nie stosował. Myślał o czym innym i co innego robił, nie oglądając się, jak zwykle, na swoich wczorajszych przyjaciół i sprzymierzeńców.

Stronnictwa lewicowe

Nie tylko uczciwość ale i rozum polityczny stronnictw lewicowych wyjdzie w należyтым świetle, jeżeli się weźmie pod uwagę, że „ten rząd najczarniejszej reakcji, faszystowsko-monarchistyczno-paskarski” nie mógł nawet swojego oblicza pokazać, bo nie miał na to czasu, nie rządząc spokojnie ani jednego dnia. Nie zagrażał zaś wcale ani konstytucji, ani prawom obywatelskim, ale ich musiał bronić i to przed nimi i ich przyjaciółmi. Trudno jednak myśleć o logice tu, gdzie logiki nie było nigdy, lub o rozumie, jeśli go zastępuje nienawiść sprzymierzona z podłością i głupotą. Zdrada, jakiej się dopuścił Piłsudski, napaść, oszczerstwa, kalumnie, obrzucanie błotem, uznano za cnoty i za obowiązek, oczywiście zatrzymując monopol dla siebie.

Ci wielcy obrońcy moralności i państwowych interesów nie skończyli na samych odezwach, deklaracjach, uchwałach. Przystąpili do ich wykonania. Polska Partia Socjalistyczna poza wprowadzeniem znacznej ilości ludzi na plac boju z bronią w ręku po stronie Piłsudskiego, urządziła i przeprowadziła strajk generalny,

przychodząc mu tym niesłuchanie w pomoc. Szczególnie kolejarze okazali się bardzo silną pomocniczą armią dla niego. Można śmiało powiedzieć, że oni zdecydowali o Piłsudskiego nad nami zwycięstwie.

Prasa tej partii a szczególnie *Robotnik* nie tylko że wpadał w entuzjazm, pisząc o postępach wojsk Piłsudskiego i radował się niezmiernie, że „wojskowa rewolucja oburzenia zmiotła z widowni rząd Chjeno-Piasta” i oddała władzę dyktatorską w ręce Piłsudskiego, ale był niemal jedynym informatorem na stolicę, usuwając sobie konkurentów wypróbowanymi metodami, daleko odbiegającymi od cienia demokracji.

Nie cofali się też przed żadnymi oszczerstwami, oskarżając publicznie różne osoby, nie wyłączając dzieci i kobiet. *Robotnik* zamieścił między innymi wiadomość, że żona senatora Buzka strzelała z okien do żołnierzy Piłsudskiego. O ile wiem, nie miała ona nigdy broni palnej w rękę i nie umiała się z nią wcale obchodzić. A przecież to oszczerstwo mogła życiem przypłacić!

Ukoronowaniem tej zacnej roboty, której patronował stary lew demokracji, poseł Daszyński, były już zupełnie na zimno powzięte uchwały Centralnego Komitetu Wykonawczego P.P.S. z dnia 15 maja 1926 r. Brzmiały one:

„Żądamy:

1) Natychmiastowego rozwiązania Sejmu i Senatu. 2) Prezydentem Rzeczypospolitej powinien zostać Józef Piłsudski. 3) Powinien być utworzony rząd robotniczo-włościański bez udziału partii popierających krwawy, sprzedajny rząd Witos. 4) Musi nastąpić zasadnicza zmiana polityki byłych rządów wobec mniejszości narodowych. 5) Złodzieje grosza publicznego piastujący urzędy państwowe, a zwłaszcza byli ministrowie: Kucharski, Witos, Kiernik, Osiecki, Zdziechowski, Korfanty, Moszczeński mają być doraźnie ukarani”.

Panom socjalistom tak się spieszyło, że już na drugi dzień odbyli posiedzenie swojej Rady Naczelnej, która w całej rozciągłości zatwierdziła uchwały Centralnego Komitetu Wykonawczego. Warto zanotować, że na tym posiedzeniu byli obecni: Daszyński, Lieberman, Barlicki, Niedziałkowski, Kwapiński i trzydziestu innych, najwybitniejszych przedstawicieli P.P.S.

„Chykiem — jak przestępca przemykał się ulicami Warszawy poseł Wincenty Witos, gdy rozstąpił się łańcuch żołnierskich bagnetów i herszt zbójckiego rządu obdarowany został wolnością. Mknął pod murami kamienie, jak pies parszywy, czując skupioną na swojej osobie nienawiść wszystkich prawych obywateli kraju. Ręce zwalane miał krwią bratnią. Na czole napiętnowany krwawą plamą, niestartym stygmatem Kaina, kąsany wyrzutami sumienia, szukał dachu nad głową. Przekleństwo i hańba wieczna ciężką, czarną chmurą zawisła nad tym człowiekiem, który jeszcze przed dołą stał na czele kraju jako szef rządu. Ślady jego stóp znaczyła krew, odzież jego przesiąknięta

była łzami nędzarzy, przeciw którym sprzymierzył się ze zgrają krwiopijców, łupieżców i złodziei.

„Gdzie przebywa w tej chwili, nie wiadomo. Ale każdej chwili, gdy trwożnie wypełźnie z nory, w jakiej znalazł schronienie, po twarzy ciąć go będzie jak uderzeniem ostrego bicia, pogarda z oczu mieszkańców Ojczyzny naszej. Jak od zarażonego dżumą odsuwać się będą wszyscy zdrowi. Zatrute będzie powietrze, którym oddycha. Przeklętym, po stokroć przeklętym będzie każdy kęs chleba, który weźmie do ust, każda łyżka stawy, każdy kubek mleka. Nikt i nic nie zdoła zmyć z jego rąk krwi dwakroć przelanej: na ulicach Krakowa, Borysławia, Tarnowa i krwi przelanej na bruku Warszawy. Niebo się od niego odwróci i piekło nie przyjmie go na swe łono”.

Tak napisał Emil Haecker w krakowskim socjalistycznym *Naprzodzie* nazajutrz po zamachu.

Wszyscy ci oszczercy wiedzieli jak najdokładniej, żeśmy nic nie ukradli, ale nawet nie mogli ukraść, gdybyśmy byli chcieli, a pomimo tego okrzyczeli nas uroczyście i urzędowo złodziejami. Nie mogąc nas oddać właściwemu sądowi, bo nie mieliśmy żadnej winy, wzywali wyraźnie podjudzone i rozdrażnione przez nich ciemne masy, ażeby wyręczając ich, dokonały na ludziach zupełnie niewinnych samosądu, nie pytając się, czym ci ludzie byli. Oszczercy ci zdolni do rzucania wszelkich kalumnii bez jakiegokolwiek podstawy, wydający wyroki nie tylko na zupełnie niewinnych, ale i na ubezwładnionych i nie mogących się bronić, nie zdobyli się nigdy na odwołanie tych oszczerstw. Nie stać ich było na to nawet wtenczas, kiedy Najwyższa Izba Kontroli, będąca pod wpływami rządów Piłsudskiego, wystawiła nam jak najlepsze świadectwo, nie mogąc się doszukać niczego, mimo podjętych trudów. Nie inaczej, i to do samego końca zachowali się ówczesni sprzymierzeńcy socjalistów: Stronnictwo Chłopskie i Wyzwolenie. Dziwna to doprawdy Demokracja!

Powrót z Wilanowa

Blizsi i dalsi przyjaciele polityczni przekradający się do Wilanowa przynosili nam wiadomości, że wolność odzyskamy w najbliższym czasie, ponieważ marszałek Piłsudski zamierza prowadzić politykę zupełnej pacyfikacji, a marszałek Rataj stara się oddziaływać na niego w tym kierunku. Nie omieszkali także życzliwie dodać, że wyjechać należy z Wilanowa po kryjomu i nie pokazywać się na razie w Warszawie, gdyż ludność cała pała do nas taką nienawiścią, że gdybyśmy wpadli w jej ręce, to nas może w kawałki poszarpać. Mnie radzono, ażebym się bezwarunkowo w Warszawie nie pokazywał po uwolnieniu, dodając, żebym wyje-

chał do Poznania, albo jeszcze lepiej na jaką zapadłą wieś. Według tej relacji gniew ten miał się szczególnie zwracać przeciw mnie i dr. Kiernikowi jako rzekomo największym winowajcom. Poseł Erdman zawsze ogromnie o mnie troskliwy, powiedział mi po cichu: „Nie chcę pana przerażać, ale muszę powiedzieć, że fala nienawiści przeciw panu rośnie wprost z przerażającą siłą”. Te wiadomości więcej mnie dziwiły niż przerażały, bo nie mogłem sobie wytłumaczyć, dlaczego ta nienawiść ma tak specjalnie mnie ścigać.

Nareszcie nam oznajmiono, że jesteśmy wolni i możemy jechać, gdzie nam się podoba. Mało tego, nowe władze były tak bardzo uprzejme, że nie tylko przysłały auto, ale jeszcze i oficera dla ochrony. Stało się to, jak poseł Erdman twierdził, na życzenie marszałka Rataja, zastępującego jeszcze Prezydenta Rzeczypospolitej, a raczej wskutek jego interwencji. Zdecydowaliśmy się, pomimo wszystkich strachów, rad i ostrzeżeń, jechać do Warszawy. Dr Kiernik i inni ministrowie pojechali do swoich domów, do których się dostali bez jakichkolwiek przeszkód. Gorzej było ze mną, gdyż ani mieszkania, ani nikogo bliższego w Warszawie nie miałem, a do hotelu nie chciałem zajeżdżać, mając zawsze na pamięci rady mi dawane.

U Pana Marszałka Sejmu

Nie widząc jeszcze lepszego wyjścia, po dłuższym namyśle zdecydowałem się na pójście do mieszkania Marszałka Sejmu Rataja. Przemawiały u mnie za tym: koleżeństwo partyjne, dobre zawsze stosunki osobiste, jego stanowisko obecne, znajomość tego, co się dzieje teraz w Warszawie i w kraju. Wsiadłem więc przed bramą gmachu sejmowego z wiozącego mnie wojskowego auta. Stojący przed mieszkaniem Marszałka woźny sejmowy uklonił mi się bardzo niziutko, po dawnemu. Nie wiedziałem, że on stanie się przyczyną mojej banicji z marszałkowskiego mieszkania i nieprzyjemności dla jego właściciela.

Wszedłszy do mieszkania, zastałem w nim oprócz samego gospodarza, stałych bywalców posła Aleksandra Niedbalskiego, Jana Dębskiego. Przywitali mnie wszyscy na pozór bardzo serdecznie, wyrażając mi swoje ubolewanie z powodu ciężkich przeżyć i okazując wyraźne oburzenie na praktyki stosowane do nas przez Piłsudskiego i jego siepaczy. Niezawodnie wyglądałem wtedy na godnego pożałowania, bo pominąwszy wszystkie opresje, jakie prze-

szedłem, nie zmieniałem przez dobrych kilka dni bielizny, nie miałem się możliwości ogolić, a nawet przyzwolicie umyć. Braków nie było nawet czym zakryć, gdyż posiadaną przeze mnie zarzutkę ukradziono mi w Belwederze, a innej nie miałem możliwości kupić. Bez wielkiego więc chyba wysiłku można było na to ubolewanie się zdobyć.

Przy wielkiej serdeczności, z jaką mnie u siebie przyjmował Rataj, zauważyłem u niego bardzo wyraźne zakłopotanie. Poczujęm, że do jego mieszkania wpadłem bez należytej nad tym rozważagi, a może i całkiem niepotrzebnie. Nasza niedługa rozmowa wcale się nie kleiła. W parę minut po moim przybyciu odezwał się w mieszkaniu Marszałka telefon. Treści rozmowy nie słyszałem, nie wiedziałem więc, kto i co mówił, ale widziałem że Marszałek odszedł od telefonu bardzo niezadowolony i niespokojny, co się u niego wyrażało znanym mi grymasem na twarzy. Wyglądał też na zmartwionego i przybitego. Nie mówiąc nic, czekałem niecierpliwie, co mi powie.

Przez dłuższą chwilę panowało milczenie, nareszcie Marszałek zbliżył się do mnie i z widocznym zakłopotaniem powiedział: „Bardzo Pana przepraszam, Panie Prezesie, ale w moim mieszkaniu nie może Pan dłużej pozostawać. Mieszkanie moje jest na wszystkie strony szpiegowane i wszyscy wiedzą, co się u mnie dzieje. Woźni sejmowi są przeważnie albo po stronie Piłsudskiego, albo należą do socjalistów, nierzadko zaś są przekupieni. Właśnie teraz otrzymałem telefon z klubu socjalistów, w którym mi donoszą, że się dowiedzieli o Pańskim pobycie u mnie od woźnego i grożą mi wyciągnięciem wszelkich konsekwencji na wypadek, gdybym Pana u siebie zatrzymywał. Zrozumie Pan, jak mi to jest przykro, ale, niestety, nie może być inaczej”.

Oczywiście że w lot zrozumiałem ciężkie położenie i intencje urzędującego zastępcy Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Sejmu równocześnie i mieszkanie jego natychmiast opuściłem, nie chcąc narażać dostojnego gospodarza na przykrości i najdalej mające iść konsekwencje, mimo że nie wiedziałem co mam ze sobą zrobić. Za mnie jednak pomyśleli inni. Grzeczny i uczynny zawsze Niedbalski wybawił mnie natychmiast z kłopotu, ofiarując mi przytułek we własnym mieszkaniu. Stanowił je maleńki pokoik, mieszczący się w tym samym budynku, co i apartamenty Marszałka, a nawet do nich przytykający. W nim miałem czekać aż do czasu, gdy mi Niedbalski w „rewolucyjnej i żywiołowo mnie nienawidzącej” Warszawie jakieś schronienie znajdzie.

Siedziałem więc kilka godzin w sąsiedztwie Marszałka, przeglądając dla zabicia czasu nagromadzone papiery Niedbalskiego i słuchając bardzo uważnie, czy owi tak groźni socjaliści urządzają

napad na mieszkanie tego, co miał pełnię władzy w rękę, ażeby go ukarać za to, że mi pozwolił przesiedzieć kilkanaście minut w swoim mieszkaniu. Na szczęście nic się takiego nie stało.

Na nowej siedzibie

Po odsiedzeniu tych kilku godzin, już dobrze o zmroku przyszedł do mnie poseł Niedbalski w towarzystwie posła Erdmana. Oświadczyli obaj, że po wielkich trudach nareszcie mieszkanie dla mnie już znaleźli. Znajduje się ono przy ulicy Górnośląskiej 16, a należy do pani Reymontowej. Obydwaj też oświadczyli gotowość towarzyszenia mi na miejsce pobytu. Nie zapomnieli jednakże dodać, że oburzenie ludności warszawskiej przeciw mnie jest wciąż tak wielkie, że nie mogę się bardzo długo na ulicy pokazać. Ażeby nas kto nie zobaczył, musimy przejść niespostrzeżenie przez ogród sejmowy, z niego zaś dostaniemy się do mieszkania pani Reymontowej, gdyż ono z tym ogrodem graniczy. Musiałem usłuchać tej życzliwej i roztropnej zarazem rady, nie pytając się nawet, co będzie jeżeli socjaliści wobec pani Reymontowej zechcą wyciągać konsekwencje. Przecież ona nie posiada ani wojska ani żadnego wysokiego urzędu! Nie było też wiele czasu na rozumowanie, gdyż Erdman zmykał przez ogród przede mną jak zając, a ja musiałem się spieszyć, ażeby go wśród ciemnej nocy nie zgubić. Za parę minut byliśmy już w mieszkaniu pani Reymontowej. Gospodyni przyjęła mnie z niesłychaną serdecznością, uważając szukanie u niej przytułku za zupełnie naturalne, wyraziła też zdziwienie ze skrupułów, jakimi kierowali się moi opiekunowie.

Przebyłem tam kilka dni, opływając w wygody, na jakie się mógł zdobyć tak zamożny dom i tak zacna i dbała o mnie gospodyni, jaką była p. Reymontowa. Mieszkanie moje nie zostało widocznie tajemnicą, gdyż wiedzieli o nim i odwiedzali mnie tam Nowaczyński, Grzymała-Siedlecki, Osiecki, Dębski i inni. Przybył także i dr Kiernik z żoną, który, jak z tego widać, chodził po ulicach Warszawy i wcale mu się nic złego nie stało, a przecież on był najkrwawszy.

Wyjazd i podróż

Pomimo wszelkich wygód, jakimi mnie otaczano, ta piękna, ale ciasna klatka zaczęła mi coraz bardziej ciążyć. Przyzwyczajony byłem do innego życia. Miałem więc nie lada powód do zadowolenia, kiedy jednego dnia z otoczenia marszałka Rataja przyniesiono

mi wiadomość, że dzięki jego staraniom i wpływom mogę już jutro wyjechać z Warszawy, gdzie zechcę. Termin wyjazdu został oznaczony na dzień 22 maja w godzinach porannych. Obawiano się widocznie, by się później moi prześladowcy nie przebudzili. Ja również byłem z tego zadowolony.

Kiedy pożegnawszy się z panią Reymontową wyszedłem o godzinie oznaczonej, spotkałem na ulicy czekający już na mnie urzędujący samochód. Stojący przy samochodzie oficer powiedział mi, że ma rozkaz towarzyszyć mi do samego końca podróży. Koniec zaś tej podróży będzie w Miechowie, gdzie będą mnie oczekiwać bliżsi i znani mi ludzie. Może za minutę zjawił się przy nas gen. Sławoj-Składkowski, ówczesny komisarz rządu na miasto Warszawę, a późniejszy minister spraw wewnętrznych. Ten mnie objaśnił, że ma rozkaz towarzyszenia mi do rogatek miasta. Przy rogatkach pożegnał mnie sztywnym ukłonem i wrócił, a my z oficerem pojechaliśmy dalej, nie odzywając się zupełnie do siebie.

Podróż odbywała się całkiem spokojnie, choć nagromadzone w bardzo wielu miejscowościach tłumy ciekawych zdradzały, że ludzie byli o moim przejeździe uprzedzeni. W Jędrzejowie odbywał się jarmark, musieliśmy więc, wskutek tłoku jaki panował na drodze prowadzącej przez rynek, jechać bardzo powoli. Tam mnie poznano i użyto sobie na mnie, rzucając trochę obelżywych wyrazów. Z dwóch osobników czepiających się auta i wykrzykujących, jeden wyglądał na rzemieślnika drugi na nauczyciela. Oficer na ich zachowanie się w ogóle nie reagował, obserwował mnie natomiast bardzo ciekawie. Oto jedyny incydent przez całą drogę. Była to ta sama droga, którą inny oficer wiozł mnie do Warszawy w r. 1920 dla objęcia rządów. Dużo się od tego czasu zmieniło.

Jak zapowiedziano jeszcze w Warszawie, gdyśmy przyjechali do Miechowa, zastałem już czekającego na mnie Albina Jurę, wiceprezesa Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego. Wobec tego oficer się wrócił, zażądawszy ode mnie potwierdzenia odbytej podróży.

Po odjeździe oficera prof. Jura wyraziwszy swoje głębokie oburzenie z powodu zbrodniczej działalności Piłsudskiego i jego adherentów, oświadczył że umyślnie przyjechał sam, by mnie uprzedzić o niesłychanej nienawiści, jaka panuje u motłochu krakowskiego, podburzanego nieustannie przez socjalistów. Do swego domu jechać mi nie doradza, gdyż mógłbym się tam stać przedmiotem napadu, nienawiść szumowin bowiem doszła do szczytu, a władza niezawodnie przeszkód awanturnikom robić nie będzie. Prosi natomiast, żeby zamieszkać chwilowo u niego. Miesz-

kanie jego znajduje się na ustroniu za Krakowem, w wiosce zwanej Kawiorami, gdzie mogę przesiedzieć kilka dni, a może przez ten czas umysły się uspokoją, jeżeli coś innego nie zajdzie. On zresztą będąc codziennie w Krakowie, może dokładnie idącą falę obserwować. Nie mając innego wyboru i uważając Jurę za człowieka poważnego i zupełnie miarodajnego, zgodziłem się na jego propozycję.

Jakkolwiek Jura starał się ominąć Kraków, musieliśmy przejeżdżać niektórymi ulicami. Starałem się, mimo jego zakazu, pilnie obserwować ludzi. Zauważyłem, że nikt się nami nie interesował, nie zwracając na samochód zupełnie uwagi. Może być, że nas nie poznano. Tak przynajmniej twierdził stanowczo Jura.

Do Zakopanego

W mieszkaniu Jury przebyłem trzy dni, karmiony tam wiadomościami i gazetami, codziennie przezeń z Krakowa przynoszonymi. Jego poufne wiadomości miały stwierdzać, że moje miejsce pobytu zostało zdradzone i że wobec tego może grozić większe niebezpieczeństwo, aniżeli nawet w mieście. Tę jego obawę rozumiałem trochę względami osobistymi, bo przecież Jura musiał dbać także o siebie. Zdaje się, że co do tego nie miałem słuszności, Jura był w porządku.

W trzecim dniu mojego tam pobytu przyjechała do mnie córka, w towarzystwie Marii Pawlicowej właścicielki pansjonatu „Oaza” w Zakopanem, która mnie zaprosiła do siebie. Przyjąłem zaproszenie i postanowiłem wyjechać, mimo że Jura lekko mi przejazdu przez Kraków odradzał twierdząc, że mogę się na grube nieprzyjemności narazić. Ażeby nie puszczać się na niepewne, siadł ze mną i razem przebyliśmy ten punkt uznawany przez niego za niebezpieczny. Przejeżdżając już ruchliwymi ulicami, nie próbując wywoływać wilka z lasu, zauważyłem że Jura miał trochę racji, albowiem tu, gdzie mnie poznano, odzywały się liczne wrogie okrzyki, choć nie brakło i przyjaznych. Te jednak były bardzo nieliczne. Nie dziwiłem się temu wcale.

Przybywszy do Zakopanego zamieszkałem w domu ojca Pawlicowej, Józefa Curusia, bardzo zamożnego i światłego górala. Czekałem tam, aż się ten tak reklamowany gniew ludu uspokoi, czytając dla zabicie czasu, co pod rękę wpadło, bo Curuś wielkiej biblioteki nie posiadał, umiając bardzo wiele na pamięć. Poza moim czytaniem Curuś, pierwszorzędnny znawca ludzi, badał codziennie temperaturę i donosił mi o tym.

W Wierchostawicach

Po tygodniowym pobycie w Zakopanem, podreperowany trochę na zdrowiu dzięki staranności gospodarza, wybrałem się do domu. Przybywszy na miejsce, dowiedziałem się od żony, że tar-nowscy i okoliczni socjaliści w czasie przewrotu majowego przez kilka nocy z rządu demonstrowali przed moim domem, wnosząc hałaśliwe okrzyki przeciw mnie, a na cześć Piłsudskiego, śpiewając „Pierwszą Brygadę” i „Czerwony Sztandar”.

Nie pojmuję, dlaczego nie dali samotnej kobiecie spokoju. Kiedy ona nie prowadziła żadnej polityki, nie tworzyła rządu, nic im nie ukradła i nie prowadziła z Piłsudskim walki. Policja, rzecz oczywista, nie zajmowała się nią. Wbrew rozgłaszanym wieściom przez Putka i godne jego towarzystwo, przyjechałem do domu w odkrytym aucie, w godzinach popołudniowych, w płaszczu po śp. Władysławie Reymencie, a nie w żadnym mundurze policjanta.

Natomiast nie mam powodu taić, że pewna część chłopów w Wierchostawicach sprzyjała zamachowi, spodziewając się po nim za darmo gruntów i innych dobrodziejstw, no i tak się zawiodła jak i drudzy.

Stronnictwa i ludzie

Ponieważ w Polsce dosyć jest junaków, którzy padają płackiem przed każdym mocniejszym, są natomiast bardzo odważni wobec słabych i lubią się znęcać szczególnie wtedy, jak im nic nie grozi, nic więc dziwnego, że rzucono się na mnie z niebywałym impetem. Sypano oszczerstwami i obelgami, wyśmiewano i rozgłaszano plotki, jakie tylko złośliwość i głupota mogły wymyśleć. Każdy robił to na swój sposób, byle mi tylko dokuczyć i nowym panom się przysłużyć. Widziałem, że nawet najbliżsi mi ludzie, wyrażając ubolewanie nade mną, całkiem zresztą niepotrzebne, nie szczędzili mi równocześnie cierpkich uwag na temat niepotrzebnego obejmowania władzy, przez co sprowadziłem niełaskę i przykrości na siebie, a co o wiele gorsze, także i na nich. Przyznam że mniej, i to znacznie było takich, co oskarżali rzeczywistych winowajców.

Jęczący i lamentujący nie chcieli zrozumieć bardzo prostej rzeczy, że całe moje przestępstwo leżało w tym, iż z rąk powołanego czynnika wzięłem władzę, że chciałem się kierować ustawami w Polsce obowiązującymi, i że nie poddałem się dobrowolnie

buntowi ani buntownikom. Spodziewam się, że te jęki trwające latami nareszcie się skończą, bo moi skrzywdzeni przyjaciele widzieli, że nie tylko oni są skazani na ciężki los, nie tylko mnie wrzucono do Brześcia, Korfantego i innych endeków, ale także mężów, zasłużonych przy wielkim dziele przewrotu majowego, wielbicieli marszałka, socjalistów i Wyzwoleńców. Z nimi przecież rzecz wygląda zupełnie i to zupełnie inaczej. Z endekami się nigdy nie kumali, do władzy nie pchali się sami, ani nie byli pchani przez nikogo. Natomiast z endekami prowadzili stałą i nieubłąganą walkę, honoru komendanta bronili na każdym kroku, uważali go za wcielenie wszelkiej doskonałości. A przecież to wszystko nie pomogło!

Poza motłochem socjalistycznym, wysyłanym każdej nocy z Tarnowa i nie dającym spokoju nie tylko mnie ale i rodzinie, należy zanotować zachowanie się stronnictw i poszczególnych ludzi. Wyzwolenie nie posiadało się po prostu z radości z powodu odniesionego nade mną zwycięstwa i przepowiadało wielką, nową erę, która z nim dla chłopów w Polsce nadeszła. Oczywiście, że obrzucanie mnie błotem na licznych wiecach w tym celu urządzanych jak i gazetach przez to towarzystwo wydawanych należało do patriotycznego obowiązku.

Najbardziej jadowitym a równocześnie i łobuzerskim okazał się poseł Putek. Nie tylko, że na wiecach rzucał na mnie nieprawdopodobne oszczerstwa, obelgi i kalumnie, ale nimi zapełniał całe szpały wydawanego przez siebie pisemka, a oprócz tego wydał widokówki, przedstawiające mnie w mundurze policjanta. Chciał tym przekonać chłopów, że bojąc się pokazać we własnej wsi, uciekłem się do takiego fortelu, ażeby uniknąć zemsty najbliższych sąsiadów. Sąsiedzi Putka, Piastowcy, oburzeni do żywego jego postępowaniem, mówili mi, że na coś podobnego może się zdobyć albo człowiek obłąkany, albo zupełnie pozbawiony etyki i sumienia.

Nie lepiej też zachowało na Stronnictwo Chłopskie, choć niektórzy jego członkowie mieli nieco umiaru. Nie miał go poseł Pluta, który szalał z wdzięczności do Piłsudskiego i z nienawiści do mnie. Stałe od lat udający chorego, raptem wyzdrowiał, nabrał sił i rozmachu, nigdy u niego nie widzianego. Przebiegał całe powiaty, robił zgromadzenia, urządzał manifestacyjne pochody. Przemawiał, rzucał na mnie wszelkie oszczerstwa, jakie mu ślina na język przyniosła, słał dziękczynne telegramy do Piłsudskiego, obiecując chłopom prawdziwy raj na ziemi, który im przyniesie zamach majowy, no i poseł Pluta go popierający. A za posłem Plutą szła taka fala uniesienia i radości, że moi zwolen-

nicy ubolewający nad tym obłąkaniem, nie byli zdolni ani ust otworzyć.

W Tarnowie ten szaf wywołali i podtrzymywali obaj Ciołkoszowie, ojciec i syn. Niesłuchanie dobrą sposobność do wywarcia upragnionej zemsty znalazł Stapiński, wyzyskał on ją też w całej pełni, nie ustępując ani na jotę Putkowi.

Natomiast po rycersku prawdziwie zachował się hr. Tadeusz Łubieński, właściciel wsi Zassowa, mimo że był zaciętym moim przeciwnikiem. Nie tylko bowiem że potępił Piłsudskiego i zamach, ale bardzo gorączkowo zaczął werbować i uzbrajać chłopów, ażeby ich poprowadzić na Warszawę celem uwolnienia mnie z niewoli Piłsudskiego. Porywczy hrabia bardzo się potem tego występu wstydził i nie bardzo po rycersku go tłumaczył. No ale trzeba mu darować; potrzebował posady, bo majątek stopniał, a Piłsudski wszelkimi posadami wówczas dysponował.

Podobnej krucjaty podjął się ks. Jakub Wyrwa, proboszcz z Ryglie w powiecie tarnowskim. Zwołał on chłopów do rady powiatowej i na zebraniu przemówił do nich tak, że moi zwolennicy musieli się palić ze wstydu, bo się nigdy na nic podobnego nie zdobyli. W jego przemówieniu zamach majowy wyszedł jako potworna zbrodnia, nie mająca prawie przykładu w historii, a Piłsudski jako zwyczajny opryszek, dla którego żadna świętość ani prawo nie istnieją. Chłopom powiedział bez ogródek, że będą ostatnimi tchórzami i nikczemnikami, jeżeli się teraz nie zgromadzą i nie pójdą uwolnić wielkiego syna ludu i ojczyzny. Mówiono mi, że tym ognistym przemówieniem napędził co niemiara strachu słuchaczom, a jeszcze więcej staroście, który nie wiedział, co z tym ma zrobić.

Sam zaś ks. Wyrwa zapomniawszy wnet swojego występu bardzo szybko zbliżył się do „krwawych katów”, pogodził się z „nikczemnikami”, bo zaczął budować kościół, a od nich spodziewał się nie bez słuszności pieniędzy. Mówił to zresztą otwarcie i wyraźnie. Ponieważ jednak robak sumienia nie dawał mu spokoju, przez kilka razy posyłał do mnie posłańców, którzy mnie zapewniali, że ks. Wyrwa nie mógł zrobić inaczej.

Niemal wiernopoddańcze pismo przysłał mi klub poselski Piasta, obradujący w Krakowie w kilka dni po przewrocie majowym, pod przewodnictwem Bojki i Potoczka. Na piśmie owym między innymi widnieją podpisy Bojki, Nawrockiego, Bednarczyka, Potoczka, Kosydarskiego, Jedyńaka, Gawlikowskiego, Dubiela. Trzeba twardego języka, żeby to wymówić, co oni wtenczas pisali o Piłsudskim. Oni to zdołali wymówić i — poszli do niego.

Lewica

Stronnictwa lewicowe spodziewały się na pewno od Piłsudskiego i jego rządu jak najdalej idących zmian na polu politycznym i gospodarczym. Myślano, że Piłsudski ogłosi się dyktatorem, rozwiąże Sejm, przeprowadzi nowe wybory po ich myśli, zmieni konstytucję, przeprowadzi reformę rolną bez odszkodowania. Lewica spodziewając się tego, była pełna nadziei, prawica miała wielkie obawy. Piłsudski zawiódł jednak jednych i drugich, rzecz oczywista, że lewicę niesłychanie boleśniej. Wielu się też łudziło, że chciał na wielką skalę przeprowadzić pacyfikację stosunków. Chciano ją widzieć w jego rozkazie ogłoszonym do wojska w dniu 23 maja. Można było rzeczywiście mieć to złudzenie, gdyby się mogło wierzyć słowom Piłsudskiego, gdyż w rozkazie się pewne akcenty, uprawniające do optymizmu. Oto jego dosłowny tekst:

Rozkaz Marszałka Piłsudskiego do wojska z dn. 23 maja 1926 r.

Żołnierze!

Nie po raz pierwszy słyszycie mój głos. Ongiś na polach bitew, gdy młode państwo polskie jeszcze ząbkowało jak chorowite dziecko, prowadziłem was w boje, które w zwycięstwach pod moim dowództwem wywalczonych na długie wieki okryły sławą i blaskiem bohaterskie wasze sztandary. Po innych bojach przemawiam do was dzisiaj. Gdy bracia żywią miłość ku sobie, wiąże się węzeł między nimi mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia się waśnią i węzeł pęka, waśń ich również silniejsza jest nad inne. To prawo życia ludzkiego. Daliśmy mu wyraz przed paru dniami, gdy w stolicy stoczyliśmy między sobą kilkudniowe walki. W jedną ziemię wsiąkła krew nasza, ziemię jednym i drugim jednaką drogą, przez obie strony jednaką umiłowaną. Niechaj krew ta gorąca, najcenniejsza w Polsce krew żołnierza, pod stopami naszymi będzie nowym posiewem bohaterstwa, niech wspólną dla braci prawdę głosi.

Jest prawda twarda i harda o żołnierzach. Wszyscy mamy jedną wspólną siostrzycę, władającą nad pracą naszą żołnierską. Jest nią śmierć ścinająca kosą tego, na którego palec Boży wskaże. Służb takich nie wskazuje nikt inny prócz nas żołnierzy. Takimi byliśmy, gdyśmy ongiś wzięli Polskę słabiutką i drżącą na swoje bary, by po znojach i zwycięstwach oddać ją współobywatelom silną i pewną życia.

Lecz widzimy ją, niestety w wiecznych swarach i kłótniach, w jakiejś rozkoszy panoszenia się jednych nad drugimi. I gdy dokoła nas wre wszędzie kłótnia i zawiść partyjna, gdy dygoce nienawiść i rozpala się niechęć dzielnicowa, trudno, by żołnierz był spokojny.

A jednak chcę być pewny, że nie kto inny jak żołnierz polski pierwszy się ocknie, pierwszy do zgody i braterstwa stanie. Niech przeto nie myśli wróg żaden czy nieprzyjaciel, że ziemię naszą znaleźć może bezbronną. Staniemy jak zawsze jeden obok drugiego, by dać za ojczyznę życie, a wspom-

nienie o bojach majowych w Warszawie, o tych walkach, któreśmy ze sobą stoczyli, nie dzielić lecz łączyć nas będzie, jak wspomnienie gwałtownej sprzeczki między kochającymi swą rodzinę braćmi.

Żołnierze! Stałem znowu na waszym czele jako wasz wódz. Znacnie mnie. Bez względu na siebie — stałem zawsze pośród was — w najcięższych trudach i bojach, w mękach i niepokojach. Znacnie mnie i jeśli nie wszyscy kochać mnie potraficie, wszyscy musicie mnie szanować jako tego, który was do wielkich zwycięstw prowadzić potrafił, a przy ogólnym zepsuciu i demoralizacji nie chciał i nie umiał korzyści własnych pilnować lub dochodzić.

Niech Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odmładza.

Minister Spraw Wojskowych.

(—) *Józef PIŁSUDSKI, Pierwszy Marszałek Polski*

Poza tym rozkazem widziano wielkie ustępstwo Piłsudskiego w utrzymaniu dotychczasowego ustroju, a przede wszystkim obecnego Sejmu. Strach przed rozwiązaniem był w niektórych stronnictwach tak wielki, że dyktował on im wprost całą politykę i taktykę. Kiedy w sali „Malinowej” hotelu Bristol Piłsudski zaczynając wprowadzać w życie swoje ukrywane plany, lżył ordynarnie Sejm i posłów, nie spotkał się z ani jednym głosem protestu, mimo że byli tam obecni przedstawiciele wszystkich niemal stronnictw sejmowych. Podobno endecy opuścili salę.

Mało tego, oplute i sponiewierane przez Piłsudskiego Zgromadzenie Narodowe, wybrało go Prezydentem Rzeczypospolitej w miejsce Wojciechowskiego. Piłsudski otrzymał 292 głosy, jego zaś przeciwnik hr. Adolf Bniński 193. Liczba ta mimo wszystko mówi jednak, że wielu posłów i senatorów nie dało się sterroryzować, ani nie ulękło się pogroźek. Głosowały na Piłsudskiego nie tylko stronnictwa lewicowe, a także Narodowa Partia Robotnicza i znaczna część Piasta, rozgrzeszając go tym sposobem z gwałtu i zbrodni. Ten niski ukłon dobrowolnych niewolników został jednak przez Piłsudskiego zlekceważony. Nie przyjął on wyboru, motywując odmowę obawą o swoje życie i swojej rodziny. Powody te wyłuszczył w piśmie do Marszałka Sejmu. Było ono dalszym ciągiem granej z wielką zręcznością komedii zakrywającej właściwe cele. Pismo to brzmiało:

„Panie Marszałku!

Dziękuję Zgromadzeniu Narodowemu za wybór. Po raz drugi w moim życiu mam w ten sposób zalegalizowanie moich czynności i praw historycznych, które, niestety, dla mnie spotykały się przedtem z oporem i niechęcią dosyć szeroką. Tym razem dziękuję wszystkim panom, że wybór mój nie był jednodzielny tak, jak to było w lutym 1919 r. Mniej może będzie w Polsce zdrad i fałszu. Niestety przyjąć wyboru nie jestem w stanie. Nie mogłem

wywalczyć sobie zapomnienia, nie mogłem wydobyć ze siebie aktu zaufania do siebie i do tej pracy, którą już raz czyniłem, ani też do tych, co mnie na ten urząd powołują.

Zbyt silnie w pamięci stoi mi tragiczna postać zamordowanego Prezydenta Narutowicza, którego nie zdołałem od okrutnego losu uchronić, zbyt silnie działa na mnie brutalna napaść na moje dzieci. Nie mogę też nie stwierdzić jeszcze raz, że nie potrafię żyć bez pracy bezpośredniej, gdy istniejąca Konstytucja od Prezydenta taką właśnie pracę odsuwa i oddala.

Musiałbym zanadto się męczyć i łamać. Inny charakter do tego jest potrzebny. Przepraszam za zawód, który czynię nie tylko tym, którzy na mnie głosowali, lecz i tym, co poza salą Zgromadzenia żądają tego ode mnie. Sumienie, do którego odwoływałem się po tysiąc razy ostatnimi dniami, nie pozwala mi zadość uczynić tym żądaniom. Dziękuję jeszcze raz za wybór i proszę o natychmiastowy, daj Boże, szczęśliwy wybór Prezydenta Rzeczypospolitej.

(—) *Józef PIŁSUDSKI*

Wybór Mościckiego

Przez wybór na prezydenta państwa Piłsudski osiągnął jeden z celów, o który mu tak bardzo chodziło. Jego zdaniem i jego przyjaciół Zgromadzenie Narodowe tą drogą zalegalizowało także jego przestępstwo, którym był zamach majowy, i to wszystko, co mu towarzyszyło. Teraz miał przed sobą cel dalszy, a był nim wybór prezydenta powolnego dla jego zamierzeń. Za takiego uważał prof. Mościckiego, toteż polecił go wybrać. Wybór ten odbywał się w dużej atmosferze podniecenia, szerszenia gróźb, wywoływania strachu i paniki. Wszystko miało się zwalić na głowy tych co się komendzie Piłsudskiego nie poddadzą. Ponieważ było mimo wszystko trochę takich, co się nie dali przekonać, ani nastraszyć, ażeby za ich winy i grzechy nie spadła kara na niewinnych, zaczęło się szpiegowanie na każdym kroku, chwytywanie za każde słowo.

W klubie Piasta wyróżnił się pod tym względem poseł Jan Nawrocki. W swojej gorliwości i tchórzostwie poszedł on tak daleko, że postawił wniosek, żeby nazwiska posłów tego klubu wzbraniających się głosować na Mościckiego podano do wiadomości publicznej. Kiedy grzeszyli, niech będą należycie ukarani. Nie wszyscy się jednak ulękli nawet takiego pęgierza. Znaczna część członków klubu z posłem Gruszką na czele zareagowała na podobne postępowanie bardzo silnie.

Z postawieniem kandydatury Mościckiego były z początku duże trudności, gdyż żaden z klubów nie rwał się do tego. Obawiano się także wyniku głosowania, gdyż wielu piastowców zamierzało głosować na kandydata pravicowego, hr. Bnińskiego, wojewodę poznańskiego, bardzo przyzwoitego człowieka. Od tego

zamiaru odwołała ich dopiero bardzo energiczna interwencja marszałka Rataja, który zaręczał słowem honoru, że Mościcki jest jego kandydatem a nie Piłsudskiego, i że poza tym posiada wszelkie zalety, kwalifikujące go na ten wysoki urząd. Posłuchano wreszcie dobrej rady i Mościcki został wybrany. Czy Rataj rozmyślnie wprowadził swoich kolegów w błąd, czy działał w dobrej wierze, nie wiem. Wiem natomiast, że sam mówił do mnie co najmniej kilka razy, iż tę radę udzieloną klubowi przed wyborem Mościckiego uważa za największy grzech, jakiego się w polityce dopuścił. Myślę, że zdanie to wypowiedział Marszałek Sejmu z należytą uwagą i zastanowieniem. A jeśli tak, to cóż myśleć o Prezydencie, o którym w Polsce chodzi tyle niezaszczepionych wieści, podawanych sobie z ust do ust jako sensacja.

Przy wyborze Mościcki co do liczby głosów nie pobił swojego przeciwnika, bo otrzymał tylko 281 głosów na 200, które padły na Bnińskiego, kandydata tak wówczas tyranizowanej prawicy. Wybór się odbył dnia 1 czerwca 1926 r.

W kilka dni po wyborze wydał nowy Prezydent następujące oświadczenie do narodu:

„Powołany wyborem Zgromadzenia Narodowego na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej, pełnić mam obowiązek, dobru powszechnemu narodu służyć, zło i niebezpieczeństwo od państwa odwracać. Obowiązek ten wspólnego ze mną działania narodu wymaga. Naród podźwignięty z niewoli wykonać musi olbrzymi wysiłek moralnego i materialnego odrodzenia: Rzeczypospolita po wiekowym rozdarciu połączona musi utrwalić jedność wewnętrzną i siłę. Nie może łamać mocy narodu prywatnie; nie mogą kruszyć jedności Rzeczypospolitej różnice dzielnicowe, społeczne czy polityczne.

Jak bowiem jest jeden Ojciec w niebiosach, tak jedna jest Matka Rzeczypospolita Polska; jedną dla wszystkich żywiącą miłość, jednej od wszystkich miłości wymaga.

Wzywam was tedy obywatele Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i rozkazuję Wam mocą tej potęgi moralnej, jaka w urzędzie obranego przez wolny naród Prezydenta jest zawarta, abyście czynami niezłomnie utwierdzili wielkość i prawość ojczyzny.

Niech wspomnienie niedawnej rozterki stanie się podniętą do skupienia sił narodu w pracy zbiorowej nad wywyższeniem imienia Polski. Niech imię to jaśnieje pełnią blasków szlachetności i mocy. Niech naród polski będzie w pierwszym szeregu narodów budujących przyszłość ludzkości na zgodnej współpracy ludów.

A Ty Boże, któryś błogosławił raczył wyzwoleniu naszemu, któryś odegnał z ziemi naszej najeżdżęc, dopomóż dziełu ugruntowania Rzeczypospolitej dobra powszechnego i cnoty, zapewnienia jej ładu, bezpieczeństwa i rozkwitu.

(—) Ignacy MOŚCICKI

Warszawa, dnia 4 czerwca 1926 r.

Moja odezwa

Los zwyciężonego zapewne nigdzie nie jest zbyt przyjemny, dla mnie i w Polsce stał się on specjalnie przykry. Jeżeli wspaniałomyślni nie byli zwycięzcy, trudno, by innym okazało się pospólstwo, szukając dla siebie zabawy i ofiar. Witos się skończył — głosili z triumfem wrogowie, wierzyć zaczęli temu zwolennicy i przyjaciele, patrząc na nowe rządy i moją bezsilność. Zaczęły się odstępstwa, deklaracje i oświadczenia sypały się jak z wielkiego wora. W pierwszych szeregach stawali zwykle ci, co wiele mi, jeżeli nie wszystko zawdzięczali. Nie mogąc nigdy stać o własnych siłach, szukali oparcia tam, gdzie je znaleźć mogli.

Czytam deklaracje, wertuję podpisy. Nauczyciele, urzędnicy, naczelnicy stacji. Ci sami ścielą się u stóp Marszałka, przysięgając na jego ideologię, co jeszcze wczoraj, lub przed kilku dniami, określali go wyrazami, które przyzwoitemu człowiekowi przez usta nie przejdą.

Zdumiewające było, że te kadzidła przyjmowano bardzo pochopnie, bez względu na to, od kogo one pochodziły. Donosiciele i pochlebców sadzano na pierwszym miejscu, zamiast wyrzucić za drzwi. Starostowie zapewne nie z własnej inicjatywy polecali głosić wójtom po wsiach, że Witos już nic nie znaczy. Ile to było sposobności do żalu, goryczy, wściekłości nawet, ale i do śmiechu? Czy tak mają i muszą postępować zwycięzcy? Na to odpowiedź miała dać przyszłość.

Ponieważ poza tą gromadą ludzi słabych, albo szukających zeru pozostało bardzo wiele takich, co się nie zmienili, postanowiłem do nich przemówić. W tym też celu wydałem odezwę, która brzmi:

„Kochani Bracia Włościanie, Przyjaciele i Współpracownicy!

Obowiązki, które na mnie włożono, niespodziewane i krwawe wypadki, czasowe pozbawienie mnie wolności osobistej — nie pozwoliły mi ani się z Wami zetknąć, ani porozumieć. Gdy to minęło a życie, mimo wszystko, płynie, uważam za swój obowiązek przemówić do Was w tej chwili. Zgodnie z przepisami istniejącego prawa, za zgodą Prezydenta Rzeczypospolitej, z woli większości sejmowej i klubu naszego, ulegając naciskowi i konieczności, podjąłem się utworzenia rządu i stanąłem na jego czele. Uczyniłem to wówczas dopiero, kiedy wszystkie inne próby utworzenia rządu zawiodły zupełnie. Krok ten nie był podyktowany ani pragnieniem władzy, gdyż nie była ona dla mnie nowością, ani chęcią gnębienia kogokolwiek, lecz wypływał z obowiązku, od spełnienia którego odpowiedzialnemu politykowi nie wolno się uchylić. Że do władzy nie dążyłem, świadczy choćby fakt, iż na parę dni przedtem publicznie zaznaczyłem, że objęcie tejsze władzy przez Piłsudskiego, obecnego ministra spraw wojskowych, uważam za rzecz dla państwa pożądaną. Wypowiadając głośno to przekonanie, ani na chwilę nie mogłem przypuszczać,

by się to mogło stać inaczej, jak w pełnym majestacie prawa i na gruncie prawa.

Stało się inaczej i stało się źle. Rząd ten, rząd większości parlamentarnej nie był rządem reakcji i wstecznictwa, jak to głoszą kłamliwie niektóre stronnictwa polityczne, gdyż w skład jego wchodził zarówno przedstawiciele włościństwa, jak i robotników. Był rządem demokratycznym, bo opierał się na większości sejmowej. Zaledwie rząd ten, prawy i legalny, objął swoje obowiązki, wystąpiono przeciw niemu zbrojnie rozpoczynając krwawą i bratobójczą walkę o zdobycie tej władzy, którą można było mieć przedtem bez straty jednego człowieka. Przekonaliśmy się, że mamy do czynienia ze spiskiem już dawno przygotowanym. Obowiązkiem więc moim i rządu, jak i każdego innego rządu, było wystąpić przeciw temu i bronić istniejącego prawa przed gwałtem, bez względu na to, kto był jego gwałciicielem. Oddając na tym miejscu hołd poległym bohaterom i żyjącym uczestnikom walki zaznaczyć muszę z naciskiem, że wina przelanej krwi bratniej i wykopanej przepaści w narodzie nie leży po stronie rządu, bo tej walki nie wszczynął, ani jej nie prowokował. Spełnił tylko swój ciężki i bolesny obowiązek. Gdy obrona stała się niemożliwa — ustąpił, by zrobić miejsce tym, co drogą krwawą rozprawy chcieli dojść do władzy.

Władzę tę mają dziś w rękę, a spełniając ją, biorą odpowiedzialność za wszystko, co się obecnie dzieje i co się dzieć może i będzie. Oświeślać całokształtu wypadków nie chcę i nie będę, znajdują one bowiem swoje oświetlenie, ale także i zakończenie, jednak jeszcze nie w tej chwili.

Natomiast tu chcę dotknąć stanowiska niektórych partii i stanowiska Waszego w tej sprawie. Drogą zbrojnej krwawej walki, a więc drogą niebываłego gwałtu, zmuszono legalny rząd, oparty o większość parlamentarną, rząd powołany przez Prezydenta Rzeczypospolitej, do ustąpienia pod pretekstem, że to rząd niemoralny, rząd złodziei grosza publicznego. Niektóre stronnictwa polityczne już po jego ustąpieniu rozpaliły przeciw niemu, jak przeciw poszczególnym ministrom, a także i przeciw mnie, oszczerczą walkę, wzywając obalamucone tłumy do wymierzenia nam doraźnej kary. W uchwałach swoich do tego nawołujących i rozgrzeszających już z góry sprawców, nie podali ani jednego faktu, który by mógł usprawiedliwić ich postępowanie. Byłoby poniżej godności osobistej zwracać się do kierowników tej haniebnej roboty o dowody, zaznaczą tylko dla oświelenia naszych stosunków politycznych, że socjaliści z tymi samymi ludźmi, na których dziś szczują, uważając ich za zbrodniarzy, wyjętych spod prawa i sądu, siedzieli w rządzie, razem prowadzili i tę samą robotę, a więc brać powinni wspólną odpowiedzialność. Na parę dni przedtem prowadzili ze mną rozmowy na temat wspólnej pracy, a potem rzucili kamieniem potępienia i polecali przygodnemu mordercy dokonać samosądu.

Na kimże ma się go dokonać i za co? W pierwszym rządzie na mnie za rzekomą kradzież grosza publicznego.

Nie dla usprawiedliwienia się ale w interesie tylko prawdy oświadczyć muszę uroczyście, że w czasie swojego dwukrotnego urzędowania, nigdy nie wzięłem ani jednego grosza pieniędzy państwowych tak dla siebie, jak i dla swej rodziny, a tym mniej obecnie. Oskarżyciele moi mogliby przecież to sprawdzić, gdzie jest ten majątek przeze mnie nagromadzony, który by mógł dawać bodaj cień pozorów mej chciwości albo nieczelności. Nie wiem, dlaczego nie chcą tego zrobić. Pytam, czy to nie mówię o tchórzostwie i nikkzemności? Zrabować komus cześć i honor, a potem rozbić mu głowę drągiem, lub zamknąć usta strzałem rewolwerowym, to widać nowy program polityczny owych „postępowych i moralnych partii”.

Samosądy do niedawna urzędzała carska, despotyczna, reakcyjna Rosja, robili ją obecni jej władcy-komuniści, teraz u nas zamierzają robić rzekomi obrońcy wolności i sumienia.

Bracia Ludowcy! Włóścianie!

Wyznaczony na zaszczytne stanowisko w PSL Waszą wolą starałem się sprawować swoje obowiązki zgodnie z interesem państwa i z interesem naszego nieszczęsnego stanu. Wierzyłem i wierzę niezachwianie, że Polska wtenczas może nie tylko istnieć, ale i być potężną, kiedy się oprze na prawie i na Was. Staralem się zawsze, ażeby nie skalać jej imienia i nie splamić Waszego honoru, nie splamić go nigdy i nie splamić go niczym. Wychodziłem z założenia, że kiedy los państwa polskiego i jego przyszłość zostały złożone także w Wasze ręce, traktować go musimy jako największe dobro, którego nam nie wolno w niczym uszczuplić, ani na szwank narazić. Dążyłem do tego, byście nie byli nieczym podnóżkiem, nie służyli nikomu, lecz Polsce i swojemu stanowi, byście nie byli pogojem ani dla zgubnego wstecznictwa, ani dla niszczycielskiej anarchii. Podstawę rządzenia stanowiąc powinno prawo, a jego istotę stanowi siła. Siłą naszą jest solidarność działania. Prawo zostało podeptane, a siłę Waszą niszczą ci, co albo niemożliwymi do spełnienia obietnicami prowadzą Was zgubną drogą burzenia własnej podstawy, albo rozbijają Was na części, by tym łatwiej uczynić Was niewolnikami.

Udziałem Waszym była zawsze ciężka i mozolna praca, która dawała chleb i utrzymanie niemal wszystkim w Polsce. Została ona zamąconą przez tych, co albo są ukrytymi wrogami państwa, albo chcą żyć czyjś kosztem, a posługując się gwałtem i terrorem, gotowi są zniszczyć nawet dorobek pokoleń, rozlać krew, rozniecić pożogę, zburzyć i podeptać wszystko, przynieść Wam hańbę i niewolę stokroć gorszą od dawnej.

Liczą przy tym na Waszą nieświadomość, bierność i obojętność, sami bowiem będąc garstką nieliczną, potrzebnej im nie stanowią siły i stanowić jej nigdy nie będą. Siłę stanowiącie Wy, bo posiadacie jeszcze dotąd równe ze wszystkimi prawo. Jest to tylko jednak siła teoretyczna, która nie wystarcza, siła bowiem prawdziwa musi być realna, a więc musi być czynna. Nie znaczy to, by mając tę siłę dokonywać gwałtu nad kimkolwiek, ale, by nie pozwolić dokonać gwałtu na sobie. Przewagi tej nie użyłście dotąd nigdy na własną korzyść, ani na czyjąś szkodę. O tym powinno się pamiętać.

W pierwszym rządzie powinni mieć na pamięci robotnicy, że bez pomocy Waszych zastępców, nie byliby osiągnęli praw i zdobyli socjalnych, bo nie mieli do tego potrzebnej siły. Powinni mieć w pamięci wszyscy, że w tym przełomowym okresie masa chłopska nie osiągnęła prawie nic dla siebie, a mimo to była wierna państwu i porządkowi. Dzieje i przyszłość narodu nie zależą od jednego momentu, ani od jednego wypadku. Tryumf złego może być bardzo krótkotrwały, radość waszych wrogów jest co najmniej bardzo przedwczesna. Co będzie dalej, to w wielkiej mierze zależy od Was. Stańcie zwarecie jak jeden mąż, stańcie wszyscy do szeregu, stańcie w obronie państwa, praw, siebie i swoich. Nieście wysoko sztandar swojego stanu i sztandar PSL Piasta. Zdobądźcie się na energię i wolę żelazną, na wytrzymałość Wam tylko właściwą.

Zorganizowani w jednolity front ludowy, karni i posłuszni naczelnym Waszym władzom, przygotujcie się, by w razie potrzeby, mając dostateczną siłę, stanąć na straży interesów państwa i w obronie prawa, przeprowadzając swoją wolę.

Część XVI

PO PRZEWROCIE

Jeżeli przewrót majowy został przez Zgromadzenie Narodowe ukoronowany rehabilitacją Piłsudskiego i wyborem Prezydenta Państwa, który miał być jego narzędziem, to i dalsze wypadki miały się potoczyć według jego woli i planu, mimo że urzędujący zastępca Prezydenta, M. Rataj, dawał do zrozumienia swojemu otoczeniu, że działa on zupełnie samodzielnie.

Otoczenie owo złożone przeważnie już to z ludzi słabych i ulegających, już to z piłsudczyków wyraźnych i ukrytych, nie tylko dało temu wiarę, ale głosiło gdzie mogło, że inaczej być nie może. Natomiast ludzie patrzący krytycznie twierdzili, że mimo mocniejszych słów od czasu do czasu rzucanych i gestów robionych, Rataj stał się posłusznym narzędziem polityki Piłsudskiego. Przychodzący do mnie posłowie byli przekonani, że gdyby to stanowisko wówczas zajmował człowiek silnej woli i chcący przeciwstawić się Piłsudskiemu, to mógłby wiele zrobić, gdyż Piłsudski nie chciał porywać się na dalsze gwałty, a ogromna większość społeczeństwa była do niego przez długi czas nieprzychylnie usposobiona.

Że Rataj tego nie chciał, dowiódł swoim postępowaniem przy wyborze Mościckiego aż nadto wyraźnie. Stanowisko zaś swoje wobec krytycznie nastawionych uzasadniał nie tylko koniecznością pacyfikacji stosunków, uniknięcia niepoczytalnych wybryków Piłsudskiego, ale także brakiem czynnego oporu ze strony społeczeństwa, zwłaszcza czynników narodowych. Nieraz też powtarzał podrażniony: „Ja mógłbym się ważyć na różne przedsięwzięcia, ale proszę mi pokazać tych, co w razie potrze-

by pójdą za mną. Niech zamiast gadania i narzekania stanie ich dziesięć tysięcy, niech ich będzie pięć, niech będzie jeden, ale niech ja go widzę. Ja natomiast widziałem, jak te siły narodowe się przedstawiały podczas przewrotu majowego i to mi na długo wystarczy". Ten jego argument nie był pozbawiony pewnej słuszności.

Za wielki sukces swej polityki uważa p. Marszałek powierzenie misji utworzenia gabinetu prof. Bartłowi, miał go bowiem nie tylko za swojego dobrego przyjaciela, kierującego się przy tym jego radami, ale przede wszystkim za zwolennika uspokojenia kraju i wprowadzenia stosunków normalnych. Wbrew temu kategorycznie twierdzono, że Bartel był kandydatem Piłsudskiego, a Marszałek do jego woli posłusznie się dostosował, robiąc dobrą minę do złej gry. Bartel misję przyjął, rząd utworzył, z wielkim tupetem go prowadził, a za swój pierwszy obowiązek uważał kopanie dołków pod nogami serdecznego przyjaciela, marszałka Sejmu Macieja Rataja. Ostrożny w słowach Rataj rzadko, choć bardzo gorzko skarżył się na postępowanie swego protegowanego. Natomiast pani Marszałkowa bardzo dzielna, niezwykle prostolinijna i przywoita kobieta, powtarzała nieraz do mnie z goryczą, że obłudy, perfidii i braku przekonania, jakim się odznacza p. Bartel, nie jest zdolna określić ani zrozumieć. A mówiąc o różnych „świniach”, których się tyle namnożyło w tych czasach, nie wahała się na pierwszym miejscu postawić p. profesora-premiera.

Piłsudski, który w rządzie prof. Bartla objął tylko stanowisko ministra spraw wojskowych, trząsł tym rządem bez żadnych osłonek i przeszkód. Widać było, że Bartel doskonale godził zupełną uległość wobec Piłsudskiego z szeroką gębą, jaką się popisывał przed ludźmi, na których mu zależało. Piłsudski urządził się wygodnie, a przy tym praktycznie. Dyktatury nie ogłosił formalnie, ale ją faktycznie sprawował. Wbrew ogólnemu przekonaniu i natarczywym żądaniom lewicy Sejmu nie rozwiązał, ale go lżył i poniewierał, używając go za parawan, jeżeli zachodziła tego potrzeba. Poniewierany i przerażony Sejm stał się uległy do tego stopnia, że na żadne coraz to cięższe i częstsze obelgi wcale nie reagował, znosząc to wszystko z podziwu godną cierpliwością. Nie zdobył się na nic i jego przewodniczącym Marszałek Rataj.

Stan rzeczy zaraz na początku wytworzył się taki, że rząd i Piłsudski mogli w Sejmie przeprowadzić wszystko, co chcieli, bez względu na to, czy to było potrzebne, czy nawet niepotrzebne. Znalazło się też pomiędzy stronnictwami opozycyj-

nymi sporo posłów, zawodowych reformatorów, którzy nie wiadomo ze strachu, nałogu, czy przekonania, wystąpili z daleko idącymi wnioskami o zmianę ustawy konstytucyjnej. Wbrew oczekiwaniu rząd jednak z tego nie skorzystał, zadowolając się zmianą ustawy konstytucyjnej jedynie w tych punktach, które stanowiły o zwoływaniu, odraczaniu, zamykaniu, rozwiązywaniu Sejmu, jak również tworzeniu rządu. W ten sposób część swoich uprawnień przeniósł Sejm dobrowolnie na Prezydenta państwa. Praktyka najbliższych miesięcy miała wykazać, jak niewiele zyskał na tej zmianie, nie tyle może ze względu na rzecz, co na osobę prezydenta Mościckiego, zaleźnego zupełnie od woli Piłsudskiego.

To zgadywanie przez Sejm myśli Piłsudskiego wcale mu nie pomogło. Nie przestał on szkalowania Sejmu jako instytucji, ani na chwilę. Znęcał się coraz bardziej nad posłami, stronnictwami i wybitniejszymi osobistościami, nie omijając żadnej sposobności i zwalając na nich winę za wszystko złe, co się w Polsce stało, obiecując to zło wytępić jak najprędzej. Ponieważ zaś w Polsce odrodzonej demagogia zawsze popłacała, a im była płytsza i ordynarniejsza, tym miała większe powodzenie, nic dziwnego że i Piłsudski miał coraz więcej zwolenników, mogąc swoje argumenty poprzeć gwałtami i siłą fizyczną, których wielu doświadczyło boleśnie na sobie.

Zaraza owa nie zatrzymała się wcale na stolicy, ani na tych, przeciw którym była specjalnie wymierzona, szła ona przez cały kraj, docierając do każdego najbardziej odludnego zakątka. Nie było to zresztą nic nadzwyczajnego. Przewrót majowy był przecież wydarzeniem tak wielkiej wagi, wstrząs nim spowodowany tak głęboki, że społeczeństwo musiało reagować na niego. Pominąwszy już tłumy lubujące się w każdej awanturze i stronnictwa lewicowe, które w nim współdziałały, wielka część społeczeństwa potępiła go stanowczo, nie wyciągając przy tym żadnych wniosków. Bardzo wielu księży po głębokiej prowincji piętnowało publicznie Kainową zbrodnię i złamanie przysięgi, zapowiadając karę Bożą, która musi spaść nie tylko na sprawców, ale także na kraj, jeśli będzie milczał. Oczywiście nie brakło takich, co milczeli.

Ogromna większość chłopów niewiele się tym interesowała. Co nas to obchodzi, „że się Witos z Piłsudskim pobili” — powtarzano sobie przy każdej sposobności — „dla nas żaden z nich na pewno nic nie zrobi”. Znaczna część urzędników, zwłaszcza starszych, była zgorzonna łamaniem prawa i nieraz nawet dawała głośny wyraz swemu oburzeniu. Większość zachowa-

ła milczenie, nie wiedząc jeszcze co będzie. Nieliczne jednostki ogromnie krzykliwe, opowiedziały się za reżymem, powtarzając każde słowo wypowiedziane przez Piłsudskiego jak ewangelię. Śmiech nieraz musiał zbierać, gdy się patrzyło na ludzi zmieniających się prawie codziennie, w miarę nadchodzących wiadomości, i nadstawiających uszy na to, co wiatr przyniesie. Do tej kategorii należeli też różni przedsiębiorcy, kandydaci na stanowiska, lekki chleb i liczni przestępcy.

Tym sposobem niemal w każdej okolicy uzbierała się gromadka tych, co łapczywie chwyтали wszystkie obelżywe wyrażenia Piłsudskiego o Sejmie, posłach, upajali się każdym jego wywiadem i powiedzeniem, a mimo że one przez usta przyzwoitego człowieka nie mogły się precyzyjnie, u nich stanowiły nienaruszony kanon i niemal święte przykazanie. Nieraz nie chciało się wierzyć własnym oczom i uszom, gdy ludzie inteligentni, z wyrobionym smakiem, zachwycali się wyrażeniami Piłsudskiego, gdzie słowa: „złodzieje”, „szuje”, „pierdołki”, „bździny”, „ślabowane portki” należały jeszcze do najprzyzwoitszych. Nie obrażano się wcale gdy Piłsudski brnąc coraz dalej, nazywał Polaków publicznie „narodem idiotów”. Odpowiedniego protestu nigdzie nie słyszałem.

Przeciw Sejmowi!

Ze Sejmem prowadzono coraz większe harce, które się skończyły z chwilą jego rozwiązania. Nie zdołało go uchronić jego państwowe, a nieraz arcyrządowe stanowisko. Niechęć do zwoływania, odraczania, lub zamykania wtenczas, gdy Sejm prowadził albo kończył długą, uciążliwą i choćby najpoważniejszą pracę, stało się systemem. Wszystko robiono i na wszystko się wazono, wszystko usuwano z drogi, co się mogło nie spodobać Piłsudskiemu, lub mogło choćby w najmniejszej mierze zasłonić blask jego chwały. Przysięgający niedawno na Konstytucję Prezydent okazał się rychło jedynie bezwolnym narzędziem polityki Piłsudskiego, dla której nie istniało żadne prawo ani ustawa.

Rzucane przez niego hasła wytępienia zła nadmiernie nagromadzonego w Polsce i związane z nim partyjnictwa, tak dla państwa szkodliwego, wielka część społeczeństwa powitała wybuchem radości i entuzjazmu, jakby to był jakiś nadzwyczajny, niespotykany wynalazek. Najgłośniej krzyczeli ci, co mieli najwięcej na sumieniu. Ukryta obłuda okazała się od razu, gdy

zaczęto tępić partie istniejące, a na ich miejsce tworzyć nowe i to kosztem funduszków publicznych. Ażeby mieć partię, trzeba było mieć ludzi, a ponieważ się ich nie miało, zaczęto się ich ściągać, łamiąc wolę i przekonania, kupując za pieniądze i posady. Tych, co chcieli zachować przekonania, zaczęto usuwać ze wszystkich stanowisk, odbierać koncesje, dostawy, zarobki, pracę, oddając ją swoim zwolennikom. Stosowano przy tym specjalne metody. Gdy urzędników lub inne osoby zamierzano usunąć z zajmowanego stanowiska, skazując ich na nędzę wraz z rodziną, znalazł się zawsze usłużny faktor, podsuwając do podpisania cyrograf, wyrzekający się przekonań, ale zabezpieczający kawałek chleba. Praktyki te zastosowano zarówno w administracji, skarbie, sądownictwie, szkolnictwie, jak w wojsku, nie licząc się z następstwami. Nikt przecież nie zrozumie, dlaczego tak szybko pozbyto się z armii ludzi tej miary i zasług, co gen. Haller, Szeptycki, Kukiel i całego szeregu innych, zastępując ich przeważnie miernotami, których całą kwalifikację stanowiły usługi oddane w czasie przewrotu majowego. W oczy bijący jest także fakt, że tak uzdolniony i zasłużony oficer, jakim jest gen. Sikorski, pozostaje całymi latami bez przydziału służbowego, śledzony przy tym i to tak natarczywie, że zmuszony jest wyjeżdżać za granicę, by się na jakiś czas pozbyć szpiclów i prowokatorów, chodzących mu bezustannie po piętach.

Socjaliści i ich przyjaciele

Socjalistów i ich ludzi wyraźnie z początku oszczędzano. To samo dotyczyło zwolenników Wyzwolenia i Stronnictwa Chłopskiego. Toteż owi „demokraci”, zadowoleni, że ich oszczędzono, a zabrano się do ich przeciwników, milczeli na wszystko, co wyrabiała ta sławiona przez nich „demokracja wojskowa”. Milczeli, gdy prawo zastępowano gwałtem, gdy z państwa robiono folwark partyjny, gdy administrację i urzędy oddano na usługi partii rządowej. Milczeli, bo choć to wszystko było nie demokratyczne, nie ludzkie, a często okrutne i podłe, to dotyczyło nie ich, lecz Piastowców, lub jeszcze bardziej znienawidzonych od nich endeków. Zaczęli trochę przeglądać na oczy, kiedy się zabrano do ich ludzi i instytucji, w których oni siedzieli i dobrze się czuli. A dokuczyć tam mogli im piśsudzczycy wiele, i to bardzo wiele, bo przecież jako niedawni ich przyjaciele i współpracownicy znali ich ludzi i stosunki najlepiej

i stąd też wiedzieli, kiedy, gdzie i w kogo należy uderzyć. I uderzyli.

A kiedy to nie wystarczyło, chwycili się bardziej niezawodnych środków, bo gwałtów i napadów, nie cofając się przed zbrodnią i mordem. Bardzo też rychło z otoczenia zwycięzcy padła pod adresem chłopów równie gromka, jak wymowna komenda: „Chamy do wideł i gnoju!” W odpowiedzi zaś na ludowe i demokratyczne postulaty zwycięskiej lewicy „uwielbiany Komendant”, zamiast odbyć pielgrzymkę do Perla lub Smoły, pojechał do Nieświeża, by w prostej drodze załatwić z Radziwiłłem reformę rolną bez odszkodowania.

Przewidujący politycy zamachowi długo udawali, że tego nie widzą, potem wykrętnie głosili, że wszystkiemu winne otoczenie komendanta, a w końcu znaleźli oszczerczą wymówkę, że zamach Piłsudskiego poparli dlatego, by uprzedzić zamach inny i gorszy przeze mnie przygotowywany. Zaślepienie, czy słuźalstwo zasłyły tak daleko, że jeszcze w rocznicę przewrotu majowego „wódz polskiej demokracji”, Daszyński, napisał książkę, w której nic nie mógł dojrzeć poza wielkością i doskonałością komendanta i demokraty — Piłsudskiego. Panowie ci wcale nie próbowali bronić Sejmu, ani jego uprawnień, pozwolili szarpać honor i godność narodu, starając się przewrotnie tłumaczyć swoje tchórzostwo i oportunizm, którymi kierowali się całe lata.

Lewicowi politycy nie rozczulali się też wcale nad zamordowaniem gen. Zagórskiego, bo to był „austriacki szpicel”, jak i nad przyspieszonym zgonem gen. Rozwadowskiego, bo to był znowu „endekujący generał”. Napady zbójcekie, dokonane przez oficerów na b. ministra Skarbu p. Zdziechowskiego w jego mieszkaniu, na posła Strońskiego, na Nowaczyńskiego, Mostowicza, wybijanie oczu, łamanie kości, niewykrywanie rozmyślne sprawców tych i innych tak licznych gwałtów, a nawet zbrodni, załatwiano wzruszeniem ramion, lub tak wiele mówiącym uśmiechem. Kiedy rozzuchwalona mafia zabrała się i do nich, gdy rozmaici „ideowi i zasłuźeni” lewicowi działacze zaczęli drzwiami i oknami uciekać z partii, ratując kości i posady, tę masową dezercję uznano za pożądane oczyszczenie stronnictwa z elementów niepożądanych i niepewnych. Umieili też znaleźć wymówkę, gdy naślani szpicle i prowokatorzy zaczęli rozsadzać niemal każdą komórkę organizacyjną. Niedawni bohaterowie awantur sejmowych i pogromcy rządów konstytucyjnych siedzieli jak mysz pod miotłą, bez względu na to, co się działo koło nich.

Dając znienawidzonemu rządowi budżet do ręki, by miał

środki na gnębienie swoich przeciwników, ubierali się w szaty wielkich patriotów głosząc, że tego nie robią dla rządu, lecz tylko dla państwa, choć każdy wiedział, że tym patriotycznym nakazem dla nich był strach przed rozwiązaniem Sejmu.

Największym i najdłużej trwającym zmartwieniem lewicowych polityków był brak planu u sanacji i życie z dnia na dzień. Wprawdzie każdy kto miał oczy do patrzenia widział od samego objęcia rządów przez majowych zwycięzców, że mają oni program i to program wyraźny. Dał on się ująć w słowach bardzo niewiele, ale tak wiele mówiących: zniszczyć wszystkich i wszystko, co stanowi myśl samodzielną, rzucić pod swoje stopy honor, ambicję i godność ludzką, zagarnąć wszelkie dobra, urzędy i dochody, by mieć wyłączny monopol nie tylko na używanie, ale rzucanie ochłapów spodlonym i pokazywać je zdradliwie tym, co im przyjdzie wybierać pomiędzy głodem i podłością, a choćby tylko zaprzaństwem.

Ten plan widzieli i rozumieli zwyczajni laicy, nie mogli go jednak przez dłuższy czas dojrzeć patentowi obrońcy chłopców i robotników. Łuskę na oczach trzeba było im zedrzyć tak ostrym narzędziem, jakim było brutalne draśnięcie towarzysza bojów i chwały posła Daszyńskiego przez „uwielbianego komendanta” Piłsudskiego. Mimo niesłychanych wprost hymnów pochwalnych, wypisywanych przez Daszyńskiego na cześć „wielkiego człowieka”, nie zawahał się Piłsudski nazwać Marszałka Sejmu Daszyńskiego „durniem” i kpić sobie szeroko i głośno ze wstrzymania mu „forsy”. Spostrzeżono się nieco, gdy nazwisko Woźnickiego publicznie uznano za synonim głupoty, proponując mu zawieszenie latarni w głowie, kiedy dr. Liebermana usiłowano ustroić w szaty błazeńskie, znęcano się niehumanie nad dr. Markiem, a przede wszystkim, gdy z całą pasją uderzono w kasy chorych, synekury i posady. Wtenczas raptownie zrozumiano, że nowi władcy nie tylko mają program, ale go zaczynają wykonywać. To dopiero zaczęło rzeczywiście boleć.

Nie bolały nowowprowadzone haniebne praktyki rządzenia, nie bolała śmierć gen. Zagórskiego, ani barbarzyńska poniewierka gen. Rozwadowskiego, nie wzruszały napady, łamanie rąk, wybijanie oczu, deptanie prawa, poniewierka milionów chłopów i robotników, zabolęła dopiero obawa o własną skórę i własną kieszeń. Cóż wtenczas zrobili? To, co zawsze. Zaczęli wojować starymi oklepanymi frazesami, zapowiadali nadchodzący gniew ludu i grozili nim. Grozili, ale skończyli na groźbie, bo ten gniew nie nadszedł nawet wtenczas, gdy go przeciwnicy prowokowali wołając, by się z tym gnie-

wem chcieli nareszcie pokazać. Oczekując wciąż na wybuch gniewu, zapomnieli panowie lewicowi, jak niedawno oni ten gniew kierowali gdzie indziej, a uderzając, jego ciężarem zniszczyli podstawę bytu i prawa milionów ludzi, zostawiając ich potem swemu losowi. Następstwa takiej polityki muszą być widoczne, nie pozwalając przy tym długo na siebie czekać.

Sanacja

Całą tę wielką, przemysłaną i przygotowaną robotę, rozbijającą wszelkie organizacje, łamiącą ludzi i charaktery, wprowadzającą wszędzie nieufność i szpiegowanie, fabrykującą prowokatorów, a nawet morderców, propagującą fałsz i lokajstwo, nazwano szumnie sanacją moralną. Miała ona rzekomo na celu usunięcie zła i niemoralności, które się w Polsce jakoby zbyt zakorzeniły. Wszystko to miało się dziać jedynie i wyłącznie w interesie państwa i narodu. Z tego niedoścignieni obłudnicy zrobili sobie nienaruszalny dogmat, pod którym mogli schować wszystko, co chcieli, a przede wszystkim interes kliki, zapewnienie sobie zupełnej bezkarności, chodzenie w chwale wielkich, niczym niepokalanych ojców narodu. To im się niemal w całości udało. Zahukane i zasuggestionowane społeczeństwo wiele nie wiedziało. Toteż brano, co się dało, podwyższając sobie płace i pobory do parokrotnej nieraz wysokości, ażeby zaś nikt nie śmiał ust otworzyć, urządzano napady i bójki, stosowano gwałty i prześladowania, których litania ciągnie się do tego czasu.

W pomoc zwycięzcom majowym przyszły także stosunki. Pomiędzy innymi strajk angielskich górników, który trwał przez kilka miesięcy, umożliwiając sprzedaż węgla polskiego tak w wielkich ilościach, jak i po wysokiej cenie. Zresztą rządy te przyszły do gotowego. Budżet miały zrównoważony przez rząd Skrzyńskiego, w szczególności przez ministra Zdziechowskiego, pieniądź ustabilizowany. Ustawy podatkowe, poprzednio uchwalone, dawały zupełne pokrycie wydatków państwowych. Mimo że wszystko biło w oczy wprost, nowi władcy okazali się na tyle nieprzyzwoici, że dla swoich poprzedników nie znaleźli nic ponad słowa potępienia. Szczególnie podjął się tej roli premier Bartel i wywiązywał się z niej wszędzie, nie omijając i trybuny sejmowej. Specjalnie uczynił to w swoim programowym przemówieniu, potępiając bez słowa zajäknienia w czambuł wszystko, co stanowiło przeszłość. Sejm milcząco

przyjął do wiadomości to tak wysoce łyczakowskie zachowanie się profesora politechniki lwowskiej. I ja też wysłuchałem jego przemówienia, będąc przekonany, że każdy chłop, choć trochę ze światem obeznany, byłby od niego większym dżentelmenem.

Moja rola i moich przyjaciół

W naturalnej konsekwencji mojej przegranej i cichego życia moich niektórych przyjaciół, usunąłem się zupełnie od pracy i wystąpień politycznych, starając się nawet jak najmniej stykać z najbliższymi ludźmi, ażeby im swoją osobą nie nastroić kłopotów i trudności. Nie czyniłem też żadnych przeszkód nowemu rządowi, choć musiałem bezwzględnie potępiać metody, jakimi on się posługiwał. Tak minęło parę długich miesięcy. Wielu członków klubu i stronnictwa nie mogło się jednak pogodzić z moją abstynencją i coraz silniej nalegali na mnie, abym wziął z powrotem w ręce pracę dawniej prowadzoną. W tym celu spowodowali jednomyślnie dwukrotną uchwałę klubu, z wyrażeniem mi najwyższego uznania i hołdu, z zapewnieniem wytrwania na zawsze pod moim kierownictwem. Kilka niecierpliwych powiatowych delegacji przyjechało na miejsce.

Powoli i bez zapału wróciłem do dawnej roboty, stając na czele klubu i zarządu głównego stronnictwa. Na pracy zgromadzeniowej i organizacyjnej przeważnie schodził mi czas, mniej się natomiast zajmowałem terenem sejmowym. Polityką stronnictwa kierował na nim p. Marszałek Rataj.

Za pierwszy swój obowiązek i konieczność partyjną uważałem uporządkowanie stosunków organizacyjnych i dokonanie przeglądu sił, jakie stronnictwu po tych wielkich wypadkach pozostały. W tym celu, przy ogromnym nakładzie pracy, odbyłem we wszystkich częściach państwa niezliczoną ilość zgromadzeń większych i mniejszych, stykając się z ludźmi należącymi do różnych sfer społecznych, a najwięcej z chłopami. Tam miałem się możliwość przekonać naocznie, że wbrew temu co głoszone, dawne sympatie tak do stronnictwa, jak i do mnie niewiele się zmieniły, należy je tylko podtrzymać i powiązać. Nie zwlekając ani chwili, postanowiłem przygotować kongres stronnictwa, mimo zastrzeżeń z różnych stron i pogróżek przeciwników zapowiadających, że do niego nie dopuszczą. Kongres się odbył późną jesienią w Krakowie 1926 r. Zgroma-

dził on około 6 tysięcy uczestników ze wszystkich zakątków Polski. Nie pomogły pieniądze rządowe, tak hojnie przez wojewodę krakowskiego Darowskiego rozdzielane, ani oszczercza, obrzydliwa agitacja, prowadzona wspólnymi siłami przeciwników. Postawa uczestników kongresu była tak zdecydowana, że nie tylko potrafiła ona przełamać przeszkody, jakie przygotowali socjaliści, Stapiński i Stronnictwo Chłopskie na czele z Dąbskim, Plutą, Brylem, Waleronem i innymi, ale zmusiła ich do spokoju i milczenia.

Wiadomości o kongresie, jego uchwałach i zachowaniu się obiegły całą Polskę i zrobiły bardzo duże wrażenie. Poza uchwałami natury zasadniczej i taktycznej Kongres uchwalił mi jednomyślnie votum zaufania i podziękowanie za obronę prawa i Konstytucji, poniewieranych przez Piłsudskiego. Patrząc na te rzesze, na zdecydowaną postawę uczestników i ich wierność dla sztandaru i stronnictwa, miałem powód wierzyć, że na nich można budować bardzo wiele, byle tylko kierownicy dopisali. O tym się przyszło bardzo rychło przekonać.

Już na początku 1927 r. zaczęto coraz szerzej i głośniej mówić o zamiarach rozwiązania Sejmu i Senatu i rozpisania nowych wyborów, prawdopodobnie na podstawie tej samej ustawy wyborczej. Nie bardzo jednak dawano temu wiarę, gdyż stronnictwo rządowe nie było jeszcze do wyborów przygotowane, ani tak ugruntowane w kraju, by mogło się ważyć na tak wielkie i niepewne przedsięwzięcie. Pogłoski te mimo to powtarzały się coraz uporczywiej, wzbudzając popłoch, a co najmniej obawę, u różnych polityków, nie mogących się rozstać z mandatem poselskim, a nie czujących gruntu pod nogami. Prawdziwe przerażenie pomiędzy nimi przynosiły wiadomości o różnych nowych pomysłach i kombinacjach.

Opowiadano sobie, że oprócz bloku rządowego, który się będzie cieszył poparciem pieniężnym i całego aparatu administracyjnego, ma obok stanąć PPS jako pewna i wypróbowana gwardia, niemal na równi z blokiem rządowym traktowana. Poparciem rządu, fizycznym i moralnym, miało być objęte Wyzwolenie i Stronnictwo Chłopskie. Natomiast według tych opowiadań cała furia nienawistnej i nie przebierającej w środkach walki miała być skierowana przeciw Piastowi i Związkowi Ludowo-Narodowemu. Wobec Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej miano zachować całkowitą neutralność.

W miarę potwierdzania się tych wiadomości, w klubie naszym wrosła coraz to większe przerażenie. Stawało się ono

tym niebezpieczniejsze, że wielu członków nie zdołało jeszcze dostatecznie ochłonąć ze strachu, jakiego im napędziły wypadki majowe. Nie widząc przed sobą wyjścia, a nie chcąc się pozbyć mandatu i posłowania, chodzono, dyskutowano, narzekano, intrygowano, starając się szukać jakiegoś zmiłowania.

Zmiłowanie, niestety, nie przychodziło, natomiast zaczęły się mnożyć objawy wyraźnie już stwierdzające, że pogłoski o wyborach nie były pozbawione podstawy. Nie mogłem pojąć, co się z niektórymi ludźmi stało. Wiedziałem, że gotowi byli do porzucenia klubu, stronnictwa, przyjaciół, kolegów, przekonani, byle by tylko uniknąć walki, niełaski rządu przy niej, a co najważniejsze zachować mandat poselski bez pracy, kosztów i wysiłków. Zamiast starać się o wpływy na tych, co mieli prawo głosowania i udowodnić im, że zasłużyli na zaufanie, woleli polegać na tych, co sami tych mandatów nie mieli i mogli ich nie dostać przy walce należącej poprowadzonej. A zresztą, czy z tym mandatem już wszystkie skarby świata były związane? Czy poza nim nie było możliwości pracy i życia? Czy dla niego należało poświęcić wszystko najlepsze, co ludzie posiadali? Czy w końcu ludzie inteligentni i rozumni nie mogli dojrzeć, jak wielką karmią się złudą?

Nie tylko, że na te rzeczy, tak proste i naturalne, nie zwracano uwagi, ale w miarę zbliżających się wyborów wielu straciło zupełnie poczucie już nie wstydu i honoru, ale prostej i tak widocznej rzeczywistości. Śledząc znowu skrupulatnie wszelkie przeszkody, przypominano sobie już nie tylko mnie, ale wszystkie moje istniejące i nie istniejące grzechy i przewinienia. Mimowolni pokutnicy stwierdzali zgodnie, że ja jestem jedyną przeszkodą do porozumienia się z sanacją, tak z jej cnotą jak i zbrodnią, na którą się niedawno sami oburzali. Nie zapomniano wprawdzie jeszcze o przewrocie majowym, pamiętano o zamordowaniu gen. Zagórskiego, o bandyckich napadach na Zdziechowskiego i innych, wspomniano nawet, nie bez oburzenia, o znęcaniu się nad gen. Rozwadowskim, Piłsudskiemu przypisywano w dalszym ciągu wszystko złe i coraz to liczniejsze zbrodnie za jego wiedzą popełniane, ale cóż?

Ten Piłsudski i sanacja mają władzę i pieniądze, oni mogą i będą decydować o wyborach i mandatach, administracja jest już usprawniona, a przy tym bezwzględna, ludność przerażona i mało odporna, położenie niepewne, a tu przecież idzie o rzeczy tak niebagatelne. Znaleźli się od razu tacy, co przyniesili rzekomo pewne wiadomości, pochodzące już nie tylko od menerów sanacyjnych, ale od samego Piłsudskiego, któremu na

współpracy z Piastem tak bardzo teraz miało zależeć. Proro-kiem stawał się każdy, kto podobne wiadomości przynosił, krze-piąc nadzieje, zimną wodą polewane przez ludzi trzeźwiej na rzeczy patrzących.

W tych warunkach nawet poseł Szmigiel, jeszcze nie da-wno uważany za zakałę stronnictwa, zaczął wyrastać na wiel-kiego człowieka, koło którego skupiało się grono posłów, krze-piąc się wieściami przez niego przynoszonymi, kierując się je-go radami. Zaczął z nich korzystać nawet stary Bojko, który tak jeszcze niedawno przysięgał się z godną zapamiętania zapal-czywością, że cokolwiek się stanie, on się nigdy nie pogo-dzi ze zbrodnią i z tymi, co mają ręce we krwi bratniej spla-mione. To jego tak słuszne przekonanie umiano przełamać i to nie żadnymi wielkimi argumentami, ale plotką, że przy wy-borach sejmowych Witos zamierza Bojkę pozbawić mandatu, a już co najwyżej posłać go do Senatu, na jego zaś miejsce po-sadzić prof. Dubiela, niebezpiecznego konkurenta Bojki w róż-nych interesach z Żydami dąbrowskimi. A to dla Bojki miało być rzeczą wielkiej wagi.

Kiedy nieliczni zwyczajni handlarze ze Szmiglem na czele nie robili sobie żadnych ceregieli i gotowi byli chwycić się każ-dego środka, byle doprowadzić do upragnionego celu, to wraź-liwsi zaczęli się doszukiwać momentów ideologicznych, a na-wet państwowych. Miały one stanowić usprawiedliwienie dla nowej myśli i nowej roboty. Zaczęto sobie udowadniać po ką-tach i konwentyklach, że właściwie zasadniczej różnicy między Piastem i sanacją nie ma, że sanacja program Piasta zaczyna wykonywać, chodzi więc jedynie o ludzi, a nie zasady.

Nieuleczalnie chorujący na mandat poselski Paweł Nawroc-ki wraz z posłem Pieniążkiem, moim zresztą gorącym zwol-ennikiem, dostrzegli po tylu latach, że stronnictwo jest za ma-ło chłopskie i że szczególnie przed wyborami należy w nim głębokie zmiany przeprowadzić. Niedołężnie skleconą petycję w tej sprawie, do mnie skierowaną, oprócz kilku posłów chło-pów podpisało także trzech inteligentów, mimo że tak wyraź-nie była przeciw nim zwrócona. Po dwudniowym namyśle przyszli do mnie z prośbą, by ich nazwiska wykreślić.

Posłowie Błyskosz i młody Jedynek znów przyszli do prze-konania, że położenie Polski jest nadzwyczaj ciężkie, a jej przy-szłość zależy od mojego pogodzenia się z Piłsudskim. W tym kierunku prowadzili też akcję w klubie i poza nim. Szczegól-nie Błyskosz zamęczał mnie codziennie swoimi bolesnymi na ten temat mowami i perswazjami dziwiąc się, że ja tego nie

doceniam, a nawet lekceważę. Kiedy raz przycisnąłem go do muru, jakie on ma konkretne dane, zasłonił się wielką tajemnicą, którą tylko jemu powierzono.

Mysząc, że nie wiem o niczym, przyszedł jednego dnia do mnie poseł Władysław Ostrowski, jeden z najprzrzywoitszych członków klubu, opowiadając szeroko o zabiegach prowadzonych, a jego zdaniem mających się skończyć usunięciem mnie z prezesury, a zastąpienie kim innym, co by poszedł na pogodzenie się z sanacją. Z dużym zdziwieniem i niepokojem zaznaczył, że dla tej myśli zdołano pozyskać marszałka Rataja. Od niego się też dowiedziałem, że wszystko dałoby się załatwić, chodzi jedynie o moją głowę, której ma jakoby żądać Piłsudski, a której oni, moi dobrzy przyjaciele i koledzy nie chcą i nie mogą poświęcić. Dodał, że tych handlarzy jest bardzo nieduża grupa, natomiast ogromna większość klubu machinacjami tymi jest do głębi oburzona. Wyraziwszy to swoje zdziwienie i oburzenie dla głupoty i szaleństwa, wyszedł ogromnie zmartwiony.

Zbliżające się wybory zmuszały zaciętych kandydatów do powzięcia koniecznych decyzji. Przyjaciele moi po licznych debatach i naradach przyszli do przekonania, że będzie najlepiej, a dla nich najdogodniej, jeżeli ja sam dokonam politycznego samobójstwa, usuwając się w cień, albo wyjeżdżając gdzieś, od Polski daleko i to jak najdalej. Miało to mieć na celu nietylko przeprowadzenie swoich zamiarów, co poratowanie mojego tak nadwątłego zdrowia, a tak bardzo potrzebnego dla przyszłości. Ten przyjacielski pomysł nie dał rezultatu, gdyż ja o swoje zdrowie mniej dbałem niż oni, a nie chciałem niczym ułatwiać gry, podyktowanej tchórzostwem i wygodnictwem, a prowadzącej prostą drogą do kompromitacji i zupełnego upadku stronnictwa. Z niczym się też nie zdradzałem i z niczym zbytnio nie spieszyłem wiedząc, że oni długo nie wytrzymają i z planami swoimi natarczywie wyjadą.

Nie omyliłem się, gdyż po jakimś czasie zostałem zaproszony do marszałka Rataja, który po serdecznym wstępie, nacechowanym niesłychaną do mnie życzliwością, z wyszukaną grzecznością, przy użyciu wszelkich zastrzeżeń, doradził mi, abym we własnym i stronnictwa interesie, zechciał wyjechać niezbyt daleko, bo tylko do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nie potrzebuję się przy tym o nic starać, bo dobrzy koledzy wszystko załatwią i przygotują. Nie starałem się wcale okazywać wdzięczności p. Marszałkowi za tę troskliwość o mnie wiedząc, co nim powoduje i czyjej woli jest wykonawcą. Widząc moje

zachowanie się on też zbytnio nie nalegał, wypowiadając tylko prorocze słowa, które do dziś pamiętam, a które się wcale nie spełniły.

Na tym się jeszcze nie skończyło, bo zaledwie w parę dni potem radę tę powtórzyli mi posłowie Błyskosz i Jedy-nak, oświadczając z minami uroczystymi, że zawsze jeszcze istnieje możliwość pogodzenia się z Piłsudskim i sanacją. Nie mogłem i nie chciałem czym innym odpowiedzieć, jak głośnymi kpinami tak z ich rozumu, jak i czynionych mi propozycji. To widowisko powtarzało się niejednokrotnie, gdyż oni zanadto byli przejęci tą misją, a ja mogłem robić dalsze doświadczenia na charakterze bardzo licznych przyjaciół. Skończyłem rozmowy na te tematy dopiero wtenczas, gdy jeden z nich bardzo dyskretnie mi zakomunikował, że życiu mojemu grozi bardzo poważne niebezpieczeństwo, jeżeli w najbliższym czasie, a w każdym razie przed wyborami nie zdecyduję się wyjechać.

Nie mogę wciąż tych ludzi pojąć ani zrozumieć. Po przewrocie majowym usunąłem się na bok, wyciągając konsekwencje z przegranej z Piłsudskim walki. Zwycięzcom nie mąciłem wody czekając, co oni umieją i co potrafią zrobić. Nie czyniłem też żadnych przeszkód członkom stronnictwa, ażeby rozwinięli swoje talenty i skrzydła. Mieli na to czasu po kilka miesięcy co najmniej. Czekałem i spodziewałem się. Niestety na darmo. Siedzieli jak mysz pod miotłą, śląc do mnie pisma hołdownicze i prośby o powrót i kierownictwo. Przykład:

„Kraków, dnia 28 maja 1926 r.

„Zważywszy, że Prezes Wincenty Witos dla uratowania praworządności w Państwie uczynił wszystko, co było w jego mocy, wytrwawszy na posterunku do ostatniego momentu, nie wahając się narazić swojego życia dla dobra sprawy i Ojczyzny, uchwalają zebrani posłowie i senatorowie P.S.L. Piast w dniu 18 maja 1926 r. w Krakowie wyrazić mu najgłębsze uznanie i hołd, oświadczając zarazem, że wytrwają niezłomie przy nim i pod jego światłym, wypróbowanym kierownictwem nadal pracować będą dla dobra ludu polskiego”.

To napisali ci sami panowie, których teraz, po niewielu miesiącach, moja obecność w kraju tak bardzo przeraża. Mało tego, bo jeszcze w ten sam dzień i na tym posiedzeniu wystosowali bardzo energiczne pismo do Ministra Sprawiedliwości, domagając się od niego wzięcia mnie w obronę przed atakami socjalistów. Nie byłem im wcale za to wdzięczny, wiedząc kto jest ministrem i co może zrobić. Tych samych ludzi stać teraz tylko na płacze i żale, albo też na robotę graniczącą tak bliźniotko ze zwyczajną podłością.

Specjalną kampanię, dawniej cichą i skrytą, a potem już dość wyraźną, prowadził poseł Szmigiel. Urządził on się zręcznie, wysuwając na czoło Bojkę jako rzekomo przeze mnie niedocenianego i skrzywdzonego. Bojko się tak tą krzywdą przejął i tak w nią uwierzył, że zrobił wszystko, co śmiejący się w kułak Szmigiel mu podpowiedział. Przede wszystkim ze śmiertelnego wroga Piłsudskiego w ciągu jednego dnia stał się jego zapalonym zwolennikiem, nie mówiąc i nie wiedząc nawet dlaczego. Ażeby wyjść z tej roli zapomnianego, zaczął od razu działać, kierując się przy tym radami Szmigła i sposobiąc się do nowej polityki, której ja mu nie pozwoliłem prowadzić.

Zwołał więc bez mojej wiedzy, jako prezesa klubu, posłów i senatorów do Rzeszowa dla przeprowadzenia, jak zaproszenie głosiło, doniosłych postanowień. Przybyło ich na to zebranie zaledwie siedmiu, a nie mogąc się zgodzić na nic innego, uchwalili zwrócić się do mnie z prośbą o zwołanie klubu, nie mówiąc dla jakich celów. Spóźnili się z tym, gdyż ja przedtem klub ten z własnej woli zwołałem. Przyszło posiedzenie. Spodziewałem się na nim jakiejś wielkiej bomby, a co najmniej sensacyjnych rewelacji, tymczasem inicjatorzy, siedzieli niezaradnie i mimo zachęty z mojej strony, żaden nie chciał ust otworzyć. Kiedy to milczenie trwało już zbyt długo, a sala zaczęła się odzywać coraz to głośniejszymi śmiechami, zdobył się Bojko nareszcie na wystąpienie. Wygłosił krótkie, bałamutne przemówienie, skarżąc się na niedocenywanie ludzi przez prezydium klubu i oświadczając się za współpracą z marszałkiem Piłsudskim, któregośmy dotąd dostatecznie nie doceniali. Sekundowali mu posłowie Szmigiel, Błyskosz i Jedynek. Szmigła na tym posiedzeniu wykluczono z klubu za robotę przeciw stronnictwu i różne spekulacje, kompromitujące interesy, prowadzone przy nadużywaniu mandatu poselskiego.

Przewodnicząc na posiedzeniu do dyskusji się nie mieszałem, tym bardziej że nie było potrzeby odpowiadać. Podjął się tego zadania poseł Byrka, który oszczędzając Bojkę, resztę ugodowców zmiążdżył formalnie nieodpartymi argumentami. Między innymi dowiódł, że w błędzie jest każdy, kto sądzi, że Piłsudski zdecydowany wróg parlamentaryzmu, będzie się godził lub też popierał jakąkolwiek partię polityczną, a cóż dopiero Piasta, którego z głębi duszy nienawidzi. To zaś, co robią lub mówią różni ludzie podrzędni z tamtej strony, jest dywersją obliczoną na rozbicie i zniszczenie znienawidzonych stronnictw politycznych. On wie dobrze, że na dnie tej roboty tkwi z jednej strony intryga szyta niezgrabnie i grubymi nićmi, a z drugiej jeśli nie zła

wola, to całkiem dziecięca naiwność. Może zaręczyć, że żaden z tych patronów rzekomego pojednania nie tylko że nie widział Piłsudskiego, ale nie przestąpił progu biura żadnego poważniejszego ministerialnego urzędnika. Jeśli klub zechce, może tę próbę bezpiecznie przeprowadzić, bo wkrótce zobaczy, w jak ciężkim był błędzie.

Po przemówieniu posła Byrki, zakończonym zwrotem złośliwym i ośmieszającym całe przedsięwzięcie, nikt się nie odważył więcej zabrać głosu, natomiast idąc Bojce na rękę wybrano komisję, z trzech członków klubu złożoną, do rozmów z Piłsudskim. Wszedł do niej także i poseł Bojko, jako ten, co ma wstęp zapewniony. Ja wyboru nie przyjąłem zaznaczając, że ani w żadnej dziedzinnej sprawie nie chcę brać udziału, ani na pewną kompromitację siebie i stronnictwa narażać. To lekceważenie, tak doniosłej rzekomo, sprawy przeze mnie stało się znowu u niektórych kamieniem obrazy. Narzekano na moją zarozumiałość, która mogła wszystko popsuć. Oczywiście, że znaczna większość klubu traktowała to wszystko z ojcowską pobłażliwością, wiedząc, że dla udobruchania Bojki całą farsę robiono. Stąd miano mi za złe, że wyboru nie przyjąłem.

Ponieważ widać było, że się Bojko dalej dąsa, nalegano na mnie, bym się osobiście z nim rozmówił i starał się go przekonać, że o jakimś ignorowaniu nie ma mowy. Wiedziałem, że te zabiegi są bezskuteczne, ale zgodziłem się, polecając Bojkę poprosić do osobnego pokoju. Za małą chwilkę przybył także senator Średniawski. Po krótkiej rozmowie Bojko oświadczył, że powzięte rezolucje zupełnie mu wystarczają, a wiadomości o nim są oszczerstwem szerzonym przez jego wrogów, gdyż o wystąpieniu ze stronnictwa nigdy nie myślał i nie myśli. Na żądanie Średniawskiego dał uroczyste przyrzeczenie, podając każdemu z nas rękę. Senator Średniawski rozrzewniony do głębi złożył Bojce serdeczne podziękowanie, oburzając się na tych, co Bojce zamiary rozłamowe podsuwali. Nie omieszkał przy tym i mnie udzielić kilku słów ojcowskiego upomnienia.

Czekającym niecierpliwie na wynik naszej rozmowy członkom klubu, podałem go w obecności Bojki zaznaczając, że został usunięty powód do samobójstwa dla niektórych nieszczęśliwców klubowych. Oświadczenie moje przyjęto milczeniem. Ratujący tymi sposobami jedność stronnictwa wcale się nie domyślali, że sprawa była przesadzona, a postępowanie Bojki jest tylko grą taktyczną.

Postępowanie Bojki

Po wszystkich tych niemiłych ceremoniach poszedłem do Gastronomii na kolację w towarzystwie kilku kolegów. Za małą chwilę odwołał mnie na bok jeden z Wyzwoleńców, poseł Nowak i powiedział: „Uważam za obowiązek Pana powiadomić, że według danych zupełnie pewnych Bojko wystąpi z waszego klubu nawyżej za kilka dni”. Kiedy mu powiedziałem o danym przed godziną przyrzeczeniu Bojki, machnął ręką i odrzekł: „Bojko miał już dawno polecenie wasz klub zdobyć i tego się podjął, a jeśli by się to nie udało, przynajmniej na czasie zyskać. On już ma przygotowany cały plan i między innymi odezwę, a w tej chwili odbywa naradę z tymi, co nim kierują. Ja wiem kiedy i jak i kto pisał wydać się mający jego manifest, starając się nawet przystosować styl, jakim się w piśmie Bojko posługuje. To mówię panu ja, który nigdy nikogo nie okłamałem” — rzekł Nowak na końcu, widząc moje niedowierzanie jego rewelacjom.

Mimo że wobec owego Wyzwoleńca udawałem spokój i pewność siebie, a jego wiadomości starałem się zlekceważyć, uderzyły mnie one jak obuchem w głowę. Czyżby to wszystko miała być prawda? Czy Bojko byłby do tego zdolny? Czy chciałby przekreślić całą swoją przeszłość, zadając kłam temu, co mówił, pisał i robił przez całe długie życie? Czyżby sobie rzeczywiście nie zdawał sprawy z doniosłości takich postanowień? To przecież musiałyby świadczyć, że zmysły u niego chyba nie w zupełnym porządku. Czy stronnictwo będzie zdolne taki cios wytrzymać? Czy i ja będę mógł podołać trudnościom, które przede wszystkim zwałą się pokotem na moją głowę?

Nie chcąc się zdradzić z niczym, pożegnałem nieszczęsnego informatora i wróciłem do kolegów, niezwykle zaintrygowanych i zaciekawionych rozmową z członkiem Wyzwolenia, z którym byliśmy w bardzo napiętych stosunkach. Ciekawym wymówiłem się oświadczeniem, że konferencja dotyczyła sprawy prywatnej.

Ażeby zebrać pewniejsze wiadomości, pozostałem przez dzień następny w Warszawie. Zatrzymałem także kilku posłów, dzieląc się z nimi zebranymi wiadomościami. Uznali, że te wiadomości mogą być pobożnymi życzeniami Wyzwolenia, ale nie mogą uwierzyć, by się Bojko na czyn podobny mógł zdobyć. Ażeby się czegoś dowiedzieć, jeden z posłów poszedł do mieszkania Bojki. Jakiś starszy Żyd zapewnił, że Bojko w mieszkaniu nie był, ale do domu nie wyjechał, gdyż by mu to nie-

zawodnie powiedział. Widział, jak wieczór przyjechało dwóch panów i zabrało go z sobą. Dalsze poszukiwanie niektórych upartych posłów nie dało żadnego rezultatu. Bojko wpadł jak kamień w wodę. Mimo coraz większego niepokoju tłumaczyliśmy sobie, że te wiadomości są tylko plotkami, puszczanymi dla szerzenia niepokoju. Posłowie wyjechali do siebie, ja zostałem w Warszawie, ażeby być na miejscu na wszelki wypadek.

Tymczasem ukryta intryga pracowała wszelkimi środkami i postawiła na swoim. Za kilka dni od naszego posiedzenia, od sumitowania się Bojki i uroczystych przyrzeczeń, nie tylko zrywa on ze stronnictwem, ale występuje przeciw niemu i mnie z niesłychanym oszczerzym atakiem. A robi to wszystko w sposób niegodny uczciwego człowieka. Ogłoszone przez niego pismo, nazwane szumnie manifestem, mające usprawiedliwić jego postępowanie i zapowiadające wielką pracę nad zjednoczeniem ludu, roilo się od insynuacji, oszczerstw i kalumnii. Umieściły je wszystkie pisma stronnictwu i mnie nieprzychylnie, dodając różne komentarze. Rozlepiono je w setkach tysięcy egzemplarzy po wszystkich miejscowościach w Polsce, rozdawali je starostowie i gromady wynajętych agitatorów. Ubrano nim wszystkie wierzby, domy, stodoły.

Wczas rano przyniósł mi ów manifest sekretarz stronnictwa p. Dzendzel z świeżym wydaniem *Ilustrowanego Kuriera Krakowskiego*. Przeczytałem go kilka razy, nie mogąc wyjść ze zdumienia. Co słowo to insynuacja, co wiersz to kalumnia. Bojko mógł zmienić swoje przekonania, mógł ustąpić ze stronnictwa, z którego do niedawna był tak dumny, mógł zapłonać miłością do Piłsudskiego, a nienawiścią do mnie, ale czy Bojko musiał i powinien napluć na wszystko, co naszą wspólną i chlubną przeszłość stanowi? Czy musiał i powinien postawić się na jednym poziomie z łobuzami, dla których żadne zasady nie istnieją? Czy stary i zasłużony Bojko, nauczyciel chłopów i kandydat na wodza, musiał ich karmić tak zatrutą strawą? Czy ci co go przekonali, lub nawet nabyli, nie czuli, że robią mu największą krzywdę? Na to nie znalazłem, ani wtedy ani potem żadnej odpowiedzi. Natomiast od osób do Bojki zbliżonych dowiedziałem się, że całej tej robocie patronował i brał udział w niej poseł Marian Dąbrowski, redaktor i właściciel „Kurierka”, a jego pomocnik przechrzta dr Ludwik Rubel był autorem Bojkowego manifestu. Wszystko podobno ze złości do mnie. Nie wiem nawet dlaczego.

Podaję obszernie wyjątki z owego manifestu:

„Moje słowo do Braci włościan i ludzi dobrej woli!

„Z łaski Pana Boga i Waszej, kochani ludzie, piastuję mandat poselski 37 lat. Nie moja rzecz jest mówić, czy swoją pracą pomogłem komu, a osobliwie Braci chłopskiej do lepszej doli. Historia to osądzi, bo nikt za żywota świętym nie był uznany. W tej pracy nie sam byłem, mnóstwo ludzi ze wszystkich stanów byli mi pomocą. W tym czasie w kraju naszym panowała niebaczna szlachetczyzna; ująłem z kilku światłymi, o przyszłość Polski chłopa dbającymi działaczami, w swe słabe, młode ręce sztandar ruchu ludowego.

„Ruch nasz rósł jak na drożdżach. Sejm galicyjski i parlament wiedeński stanęły dzięki naszej pracy otworem przed rzeszą chłopską. To duże powodzenie, a za nim idące wpływy polityczne skierowały jednak niektórych na drogę szkodliwą dla ruchu ludowego i w sercach naszych powstała rozterka. I w roku 1912 zerwaliśmy z tymi, którzy ten ruch ludowy skierowali na drogę błędną, zerwaliśmy z długoletnim przywódcą klubu parlamentarnego, a wierni programowi PSL skupiliśmy się około pisma *Piast*. Historia wykaże, że odpowiedzialność, jaką wtedy wziąłem ja z innymi na moje słabe barki, wydała potem plon dla Polski i ludu korzystny.

„Ruch ludowy przez dalsze dwa lata potęgniał, aż nastąpiła wojna. Wojna ta przyniosła nam to, o czym marzył cały naród od 150 lat. Przywódcy nasi oddali swe siły na rzecz wspólnej pracy narodowej popierając zbrojny czyn Legionów. Młodzież nasza stanęła karnie w tych szeregach, zdobywając laury na polach bitew, pod wodzą Józefa Piłsudskiego. Stronnictwo nasze potrafiło w najcięższych warunkach niewoli stanąć w obronie narodu i jego praw. Członek klubu PSL, śp. Włodzimierz Tetmajer, 28 maja 1917 roku, na Kole Sejmowym w Krakowie, zgłosił swą słynną rezolucję.

„Po krwawej męce narodu polskiego walczącego o swą wolność przez 150 lat, dzięki Opatrzności w roku 1918 powstała Polska. Polskie Stronnictwo Ludowe *Piast* przystąpiło z zapałem do budowy własnej polskiej państwowości. Spotkał nas też niedługo zaszczyt ogromny, że jeden spośród nas, chłop Wincenty Witos, stanął na czele Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Myśl ta wyszła od pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. To stanowisko zawróciło głowę p. Witosowi, czegośmy się nie spodziewali. Obudziła się w nim żądza władzy za wszelką cenę, choćby ze szkodą stronnictwa, ze szkodą ruchu ludowego, chłopa i państwa.

„Po wyborach w roku 1922 Witos, który prowadził nasze stronnictwo w czasie wyborów pod hasłem zjednoczenia sił ludowych i współpracy ze Sternikiem państwa Piłsudskim przeciw rozhukanemu i nienawiścią zięjącemu obozowi prawicy sejmowej, zawarł z nim spółkę, wyrzekając się samodzielności ruchu chłopskiego, podając dłoń do walki z Piłsudskim. Sprawa się bardziej zaogniła, gdy Witos, dzięki endekom został drugi raz premierem i wtenczas zaczęła się orgia żerowania na państwie. Zamiast myśleć o Polsce, o ludzie wiejskim, dużo panów posłów myślało o koncesjach, o sowitych korzyściach itp. W szeregi naszego stronnictwa wkradła się demoralizacja, państwo stanęło nad brzegiem przepaści. Gdy wbrew prośbom klubu i wbrew temu, co mnie zapewniał Witos, że po raz trzeci do rządu nie pójdzie, a przecież na szkodę swoją, stronnictwa i Polski poszedł — wtedy wystąpił ze zbrojnym protestem wódz narodu, Piłsudski, i wypędził przekupniów ze świątyni. Potem, zamiast uderzyć się w piersi i wrócić na inną drogę, pomagając

Marsz. Piłsudskiemu w wielkim dziele odrodzenia Ojczyzny, rozpoczął Witos ze zdemoralizowaną przez niego grupą posłów podjazdową walkę z rządem Marszałka.

„Do dziś dnia, mimo próśb i przedstawień wielu kolegów klubowych a więc i moich, bezstronnych, stoi Witos na przeszkodzie współpracy klubu Piasta z rządem. Snuje mu się wciąż po głowie myśl powrócenia do rządu, choćby przeciw interesom ludu polskiego. Tak jak nas nie usłuchał, gdyśmy mu odradzali związek z prawicą, tak i teraz, gdy na posiedzeniu klubu i to nieraz radzono mu życzliwie, by nawiązał rokowania z rządem, choćby za cenę chwilowego usunięcia się z politycznej areny klubowej — nie chce o tym słyszeć. Dlatego też po raz drugi w swym życiu muszę po ciężkiej rozterce wewnętrznej rzucić hasło oczyszczenia ruchu ludowego. Dziś, tak jak w roku 1912, ogarnia mnie żal głęboki i przesuwa mi się przed oczyma tyle lat minionych przy tym, który dobrowolnie sam wlaźł w bagno po uszy i prowadzi nieświadomych lub fałszywych przyjaciół w to bagno.

„Wierny programowi Polskiego Stronnictwa Ludowego, wierny aż do zgonu ideałom rzeszy chłopskiej, wierny Ojczyźnie, wyciągam swą starą spracowaną dłoń do Marszałka Piłsudskiego, wierząc głęboko, że pod jego sztandarem chłopci polscy znajdą ochronę i pomoc w swej niedoli. Chłopu polskiemu nie mogą przewodzić ci, co 8 lat gonili za zyskami i ci zaciekli kierownicy innych stronnictw ludowych, którzy ruch chłopski rozbili i do jego zjednoczenia nie dopuszczają. Słusznie mi mówił jeden uczciwy Wyzwoleniec, że aby się chłopci polscy w jeden klub zbrali, to trzeba przesów wszystkich klubów i klubików wpaćkować do jednego wora, a chłopci bez nich zaraz by się pogodzili, bo ich jednaka bieda gniecie.

„Czystość idei, miłość dla sztandaru ludowego, pod którym walczyłem 37 lat — skoro prośby moje się wprost wykpiwa i wyśmiewa — prze mnie do wyrwania tego sztandaru z rąk tego człeka, który go poplamiał i z drogi zły zejść nie chce. Dlatego dziś postanowiłem, Drodzy Bracia, odezwać się do Was i powiedzieć Wam:

„Ruch ludowy trzeba oczyścić z brudnych naleciałości i zjednoczyć. Choć stary i sterany, podejmuję się chwilowo tej pracy. Wzywam wszystkich Was, Bracia Włościanie i ludzi dobrej woli, was, którzy piastujecie godności przez lud Wam wydane, abyście bez względu na stronnictwo, do którego należycie, skupili się w tej wielkiej i ciężkiej pracy koło mnie. Przyświecać nam będzie wielka idea Polski i szczęśliwego ludu.

„W najbliższych dniach rozpocznę swą pracę organizacyjną, wydając w Krakowie tygodnik pod nazwą *Chłop polski*. Koło tego tygodnika niech się skupią wszyscy działacze ludowi dobrej woli, którzy w niedługim czasie na wielkim kongresie w Krakowie u stóp Wawelu uświęcą związkiem bratnim ten nowy rozdział naszych prac nad zjednoczeniem ludu polskiego. Wierzę głęboko, że ta praca rozwijać się będzie przy pomocy Bożej i doprowadzi do zamierzonego celu.

Wasz stary Jakób Bojko, włościanin.

Dnia 26 października 1927 r.”

Na drugi dzień po wydaniu manifestu otrzymałem od Bojki pismo z zawiadomieniem o jego wystąpieniu z klubu. O stosun-

ku do stronnictwa nie mówił. Te fakty w kołach naszych wywołały oburzenie, zdziwienie i przerażenie. Oburzali się ludzie przyzwoiści, nie mogący zrozumieć jak Bojko, będący patriarchą stronnictwa i uchodzący za niepokalaną czystość, mógł się na tyle „świństw” za jednym zamachem zdobyć. Dziwili się ci, co go nie znali bliżej, jak mógł zrobić to samo, co niedawno u innych potępiał i piętnował. Przerażeni byli różni kandydaci na posłów nie wiedząc, co mają z sobą robić. Naturalnie nie brakowało i tych, co szczerze obawiali się o los i przyszłość stronnictwa, spodziewając się po wystąpieniu Bojki jak najgorszych rzeczy. Ja tak rozpaczliwie nie patrzyłem, wiedząc, że cios zadany stronnictwu przez Bojkę będzie miał raczej znaczenie moralne niż polityczne, gdyż jego wpływy na wieś były niesłychanie nikłe. Bojko już od dawna był przez chłopów nielubiany z powodu pretensjonalności i unikania towarzystwa chłopów. Większym niebezpieczeństwem była dalsza walka podjazdowa, intrygi w klubie i gazety, urabiające opinię, no i, co gorsza, różni zawiedzeni przyjaciele. A tych nie było tak mało.

Celem wyjaśnienia niektórych bodaj zarzutów przez Bojkę podnoszonych i powiadomienia tych, na których mi zależało, dałem na jego manifest odpowiedź. Zamieszczam ją w skrócie:

„Od kilku miesięcy chodziły wieści, że senator Bojko przygotowuje się do wywołania rozłamu w klubie i stronnictwie. Aczkolwiek podawano mi fakta i wymieniano nazwiska tych, którzy bądź to tą akcją kierowali, bądź w niej współdziałali, nie chciałem pogłoskom tym dać wiary, gdyż senator Bojko tak w rozmowach prywatnych i listach, jak i publicznych oświadczeniach, stanowczo temu zaprzeczał. Między innymi w liście z czerwca br. nie szczędząc mi słów uznania za pracę, piętnuje jako niegodne oszczerstwo pogłoski, jakoby zamierzał rozbijać stronnictwo. Co więcej, w liście drugim, datowanym z Gręboszowa z dnia 31 lipca br., uskarża się na brak charakteru u kolegów chłopów i piętnuje ich niezwykle ostrymi wyrazami, robiąc mnie uważnym na „chodzącą zdradę”. Jednak już w liście tym znajduje się znamienity zwrot: „Wiesz, jak mnie kuszą i wiesz, że i moja cnota może pęknąć”. Wkrótce potem odbyłem z Bojką rozmowę, w czasie której znowu oświadczył, że w najbliższym czasie złoży mandat, nie pójdzie zaś na żadne rozłamy, co mu wciąż natarczywie podsuwają różni wrogowie stronnictwa. Na dzień 29 września br. zwołał senator Bojko część posłów i senatorów do Rzeszowa, przeprowadzając tam krytykę polityki klubu i mojej. Pragnąc dać możliwość uczestnikom rzeszowskiego zebrania wyuszczenie swego stanowiska, zwołałem posiedzenie klubu do Warszawy na dzień 12 października. Klub przeprowadził dwudniową dyskusję i zakończył ją jednomyślną uchwałą, z czego Bojko był zupełnie zadowolony, układając ze mną i p. Średniawskim dalszy sposób postępowania. Głosował też z innymi za wnioskiem stwierdzającym jednomyślne votum zaufania dla prezydium klubu i jego polityki. Niespodzianką więc być musiało, gdy po tym wszystkim, wbrew swoim uroczystym, w różnych formach wypowiedianym deklaracjom, p. Bojko nie tylko dokonał rozłamu, lecz, co gorsza, podpisał

manifest rojący się od oszczerczych insynuacji, który jest tym więcej krzywdzący, o ile więcej świadomy. Czyniąc bowiem ciężkie zarzuty tak klubowi jak i mnie, nie wymienił ani jednego konkretnego faktu.

„Panie Senatorze! Jeśli występujesz już w roli sędziego, jeżeli wyliczasz swoje niewątpliwe zasługi dla ruchu ludowego, jak i przy tworzeniu państwa polskiego, to nie należało o tym zapominać, że był jeden poseł, który, gdy klub oświadczył się za wzięciem czynnego udziału w rozbrajaniu wojsk austriackich, nie poddał się tej uchwale, lecz ze słowami: „Gdzie bunt, tam mnie nie ma” — opuścił salę posiedzeń. Tym posłem byłeś Ty, Panie Senatorze! Przyznasz Pan chyba zatem, że walka o niepodległość narodu nie zawsze znajdowała u Pana należyte zrozumienie.

„Dotykając dalszych zarzutów, muszę zgodnie z prawdą stwierdzić, że na stanowisko prezesa Rady Ministrów w czasie najazdu bolszewickiego nie pchałem się wcale, lecz zostałem powołany przez Radę Obrony Państwa, przy największym nacisku klubu i Twoim. Zaslug też swoich na tym stanowisku wcale nie reklamuję.

„Zarzuca Pan mnie i klubowi Piasta, że uczyniliśmy w roku 1923 spółkę z prawicą. Pamięta Pan zapewne dobrze, że w roku 1923 utworzyliśmy większość ze stronnictwami centrum i prawicy dla przeprowadzenia ściśle określonego programu. Każdy inny mógł robić z tego zarzut, tylko nie Pan, bo Pan byłeś jednym z najgorętszych zwolenników tej spółki i pchałeś do niej całą mocą i całą swoją powagą. Kiedy myśmy się wahali, kiedy myśmy w sprawie reformy rolnej najwięcej od prawicy korzyści dla ludu wyciągnąć chcieli, Ty, Panie Senatorze, dowodziłeś, że o reformę rolną „handryczyć się nie warto, bo chłopca i tak nigdy nie zadowolili”. Jakie tedy masz prawo do czynienia zarzutów mnie i innym za to?

„Wiadomo też Panu, że stanąłem na czele rządu polskiej większości w r. 1923 za zgodą klubu i za Twoim wpływem. Czy zapomniałeś, Panie Senatorze, co w tej sprawie mówiłeś w roku 1923? Jeśli tak, to przypomnę Ci to i to na podstawie księgi protokołu klubu z dnia 25 kwietnia. Mówiłeś wtedy: „Co powie historia, gdybyśmy się z prawicą nie porozumieli, a Polska rozleciała się! Współdziałanie z prawicą umożliwi przeszkodzić szkodliwej jej polityce, odnośnie mniejszości narodowych — nie ma innej drogi dziś!”

„Jak się Pan na ten krok zapatrywał, świadczy również odezwa przez Ciebie podpisana, w której znajduje się taki ustęp: „Po długich i głębokich rozważaniach stronnictwo nasze (a więc nie Witos) zdecydowało się współdziałać na gruncie sejmowym z tymi stronnictwami polskimi, które zasiadają w centrum i po prawej stronie naszego Sejmu. Stworzyliśmy z nimi większość sejmową i oparliśmy na niej rząd parlamentarny, na czele którego stanął wódz ruchu ludowego, właścianin Wincenty Witos. Stworzenie większości w Polsce i w Sejmie było także koniecznością polityczną i ludową, wzmagającą się z dnia na dzień. Współpraca ta nie oznacza żadnego zlania się naszego stronnictwa z żadnym ze stronnictw. Przeciwnie, zachowujemy w całej pełni naszą samodzielną partyjno-polityczną. Jako stronnictwo pozostajemy wierni naszym hasłom i tradycji ruchu ludowego, a jedynie nie mając dostatecznej siły dla przeprowadzenia naszego programu, który musi dać masom ludowym poprawę bytu, musieliśmy to zrobić z tymi, którzy się na to zgodzili. Bracia Chłopi! Kłamią beczelnie ci, którzy nam zarzucają zdradę ludu i jego interesów!”

„Panie Senatorze! Po rozbiciu się większości tej i upadku rządu, wydałeś Pan odezwę, w której piszesz między innymi: „I oto dzisiaj widzę, że warcholstwo wkrađło się w nasze szeregi, że zaczyna rozbijać i niweczyć to, co lud polski w P.S.L. przez lat 40 żmudnej, ofiarnej i nienagannej pracy stworzył, zbudował, uzyskał. Wśród wybrańców naszych znaleźli się tacy, co w chwili dla ludu i państwa najcięższej, porzucili łódź, puścili ją na fale odmętu w tej nadziei, że zatonię. Nikczemni grabarze tyloletnich wysiłków i zdobyczy! Dziś, niestety, widzę, że warcholstwo spadło w spuściznie klątwej po szlachcie na lud, skoro znaleźli się chłopci, którzy się tak samo zdobyli na zdradę sztandaru. Czy im chodziło o dobro państwa, kiedy podejmowali ten brzemenny w następstwa krok? Nie! Rozbili rząd, który był rządem polskim, na którego czele stał Wasz brat Witos. Ból mi serce ścisza ze wstydu, bo jako chłop polski czuję się podporą państwa i narodu. Jako chłop wstydzic się muszę, że pośród nas, chłopów, znaleźli się zdracy”.

„Tak pisałeś, a zapewne i tak myślałeś, Panie Senatorze Bojko, w roku 1923!

„Zaznaczam, że sprawę mojego udziału w ostatnim gabinecie parlamentarnym załatwiły wszelkie powołane władze w stronnictwie, a więc dwa z rządu kongresy, Rada Naczelna, Zarząd Główny i Klub poselski. We władzach tych miałeś Pan ważki i decydujący głos, lecz ani jednym słowem tam nie remonstrowałeś. Owszem, głosowałeś za uchwałę klubu z dnia 27 maja 1926 r., w której się znalazł ustęp następujący:

„Klub P.S.L. Piast nie przyjmuje do wiadomości zgłoszonej przez prezesa Witosa rezygnacji ze stanowiska przewodniczącego klubu parlamentarnego i oświadcza, że żywi do niego całkowite zaufanie i stwierdza konieczność pozostania na dotychczasowym stanowisku. Zarazem klub stwierdza, że prezes Witos i Koledzy, którzy uczestniczyli w ostatnim rządzie, spełnili swój obowiązek, przyjmując misję rządu z rąk Prezydenta, oraz broniąc ustroju demokratycznego i praworządności. Klub P.S.L. wyraża cześć dla tych wszystkich, którzy stali na straży konstytucji i legalności, a w szczególności dla Prezydenta Wojciechowskiego i prezesa Witosa”.

Pisząc tę odpowiedź, wiedziałem dobrze, że wszelkie argumenty pozostaną przysłowiowym grochem rzucanym o ścianę, gdyż Bojko stał się już bezwolnym sprzętem do nabywców należącym.

Rada Naczelna

Uważając, że mimo wszystkich ciosów, jakie od swoich i obcych spadły na stronnictwo, posiada ono jeszcze dosyć sił i zwolenników, ażeby się na powierzchni życia politycznego utrzymać, jeżeli tylko ludzie czołowi nie zawiodą, zabrałem się do porządkowania stosunków organizacyjnych. W tym też celu między innymi zwołałem posiedzenie Rady Naczelnej stronnictwa. Dwudniowe jej posiedzenie było już to beznadziejnym ję-

kiem, już to atakiem zapalczywym i wcześniej przygotowanym na tak zwane moje otoczenie. Wyłoniła się bowiem nowa koncepcja, że ono miało narazić stronnictwo na wszelkie szkody i przykrości. Przedmiotem najbardziej zapalczywych wystąpień na sali stali się b. minister dr Kiernik i prof. Michałkiewicz. Można było zrozumieć ten atak na dr. Kiernika, bo nie tylko że sam grzeszył, ale był uważany za szatana, co i mnie do grzechu namawiał, ale w czym wtenczas zawinił prof. Michałkiewicz, tego nigdy nie wiedziałem i nie wiem. Nie wiedział on także, toteż broniąc się przed bezpodstawnymi zarzutami, wpadał w histerię i ryczał jak poranione zwierzę. Jakkolwiek miał to być raczej sąd nade mną, nie dotknięto mnie ani jednym słowem.

Obrzydliwą, pozbawioną sensu i wszelkich podstaw tę nagonkę prowadzili ludzie, którzy przeważnie opuszczali stronnictwo po kilku dniach lub tygodniach, zabierając z sobą nawet jego własność. Wiedziałem, mimo stosowanej poufności, że przed posiedzeniem Rady Naczelnej, a nawet w dniu obrad panowie Dębski, Erdman i Rataj prowadzili z nimi godzinami trwające konferencje i zapewne układali wspólny plan działania. Nie mając widocznie odwagi wystąpić otwarcie, ani postawić sprawy jasno, panowie ci męczyli się nad wyszukaniem różnych określonych dróg, by mi dać do zrozumienia, jakie mają zamiary.

Na dzień już przed posiedzeniem uprzedził mnie p. Nie-dbalski, nie wiem ze swojego, czy innego natchnienia, że „Rada będzie bardzo burzliwa”, a p. Marszałek (Rataj) bardzo mi życzliwy, zauważył znowu, że powinienem siły swoje dla przyszłości zachować wyjeżdżając do Ameryki i to przed zebraniem oświadczyć. Zresztą i w Ameryce mogę dla stronnictwa zrobić bardzo wiele, zwłaszcza pod względem materialnym. Odpowiedziałem, że do Ameryki wcale się nie wybieram, powinni by raczej jechać ci, co mnie darzą tak wielkim zaufaniem, a na wypoczynek dla mnie wystarczą zupełnie Wierchosławice.

Nie wiedząc, co zrobić, wysłali posła Kowalczuka z długim przemówieniem na temat konieczności rozdziału władz partyjnych, co miało być ostatecznym ratunkiem dla upadającego rzekomo stronnictwa. Zdenerwowani, przerażeni niefortunni reformatorzy robili wciąż wrażenie topielca, chwytającego się przysłowiowej brzytwy. Za symbol nieskazitelnej czystości i rozumu politycznego uznano posła Błyskosza i jego też wysunięto do ratowania tonącego okrętu. Zapomniano, że ten Błyskosz

zdradzał po kolei kilka stronnictw politycznych i że nigdy nie wiedział, czego chce. Miał przy tym bardzo nieładny zwyczaj szkalowania i poniewierania swoich niedawnych i choćby najlepszych przyjaciół. Zamiast karać tych, co już zgrzeszyli, karano mających dopiero zgrzeszyć w jakiejś dalekiej przyszłości. Co najgorsza, całe to przedsięwzięcie skończyło się na niczym, gdyż po moim przemówieniu od razu stracili rezon, a uchwaliliśmy przedłożone przez mnie rezolucje, rozeszli się, nie robiąc nawet próby wprowadzenia w życie swoich tak troskliwie przygotowanych zamiarów.

Położenie

Przebieg posiedzenia Rady Naczelnej był niezaprzeczenie w dużej mierze odbiciem stosunków i nastrojów, jakie w tym czasie panowały w górnych i średnich warstwach stronnictwa. Ustąpienie z niego człowieka tej miary, za jakiego uważano Bojkę, nie tylko było dużym politycznym uderzeniem, ale zachwiało wielu, nawet bardzo do stronnictwa przywiązanych. Otworzyło przy tym na oścież wrota dezercji, intrydze i zdradzie. Wszystko co zostało zawiedzione, niezaspokojone, małe i podłe, rzuciło się na mnie, sypiąc z palca wyssanymi zarzutami, nie cofając się przed żadnymi donosami i oszczerstwami. Ludzie, którzy mnie zawdzięczali wszystko, którzy jeszcze przed paru tygodniami nieproszeni przysięgali, że za mną pójdą na śmierć i życie, wyrzekali się mnie, głośno sumitując, że „z Witosem nigdy nic wspólnego nie mieli i mieć nie będą”. Inni pisali i wysyłali do kogo tylko mogli różne memoriały, dowodząc w nich szkodliwości mojej roboty i postępowania, a wielkości i niespotykanego rozumu Marszałka Piłsudskiego. Byli to ci sami, co jeszcze przed paru tygodniami widzieli w nim tylko bandytę i szaleńca. Oni teraz wychodzili gwałtownie na widownię, jeździli, pchali się na przyjęcia, audjencje, jeśli nie do wielkich to choć do małych, byle tylko zwrócić na siebie uwagę, no i coś zarobić.

Przychodzi mi tu stwierdzić z wielkim zadowoleniem i przyjemnością, że pomiędzy tymi ludźmi nie było prawie zupełnie chłopów. Ci jeszcze zachowali najwięcej nie tylko rozumu, ale także umiaru i godności. Między inteligencją ludzie porządni ale lękliwi pochowali się raptownie w mysie dziury, nie chcąc się nikomu narażać, woleli, by ich nie dojrzano. Zależni umilkli, bojąc się stracić marny kawałek chleba, jaki

jeszcze posiadali. Rozbijanie każdej komórki organizacyjnej, wnoszenie zamieszania, sianie popłochu, było stałym zajęciem gromady wynajętych ludzi. Na tym nie skończono, gdyż na wielką skalę zaczęły się donosy i szpiegowanie, uznane przez nową moralność za cnoty obywatelskie. Administracja wobec jednostek niezależnie myślących zaczęła stosować terror i nadużycia nigdy nie widziane.

Mną się zajęto specjalnie, starając się mnie zaraz z miejsca unieszkodliwić. Nie cofnięto się przed żadnym środkiem.

Z jednej strony rząd rozwiązał wszystkie instytucje, na które miałem choćby trochę wpływu. Stało się to jedynie w Małopolsce zachodniej. Taki los spotkał Związek Wójtów, którego przewodniczącym byłem od lat kilku. Starosta uznał wójtów za urzędników i kazał im kierować się przy wyborach tylko jego wskazaniem pod groźbą utraty urzędu. Starosta w Tarnowie Krupiński wójta ze Śmigna, Władysława Witka, nie tylko usunął z urzędu zupełnie bezprawnie, ale w drodze administracyjnej pozbawił go praw wyborczych na kilka lat, nie mając do tego najmniejszych podstaw. Z drugiej strony zabrano się do organizacji partyjnych, starając się wszelkimi sposobami wyłuskać z nich najsłabsze jednostki, jeżeli opanowanie stało się niemożliwe. Gorliwością specjalną odznaczali się nauczyciele i katolicko-ludowi księża.

Tak prowadzona robota nie pozostawała bez skutku. Pieniądze, nacisk, hojne obietnice robiły swoje, postępowanie Bojki rozgrzeszało tych, co się wszystkich skrupułów jeszcze nie pozbyli. Prawie codziennie dowiadywałem się ze smutkiem i obrzydzeniem, jak organizacje powiatowe, a nawet wojewódzkie, za zupełnie pewne uważane, opuszczały stronnictwo, zabierając przy tym wiele rzeczy będących własnością stronnictwa, poczynawszy od książek i spisów, a skończywszy na sztandarach i pismach partyjnych. Był jak najwięcej wiana!

W tej podłej a równocześnie podstępnej robocie odznaczili się specjalnie senator Miciński, prezes zarządu wojewódzkiego w Kielcach i Józef Jurek, sekretarz zarządu wojewódzkiego w Poznaniu. Ten ostatni jako fikcyjny właściciel pisma *Włościanin*, jedyne jakie stronnictwo posiadało w Poznańskim, zabrał je i nigdy nie zwrócił, mając władze państwowe za sobą. Na nich się nie kończyło, gdyż w ich ślady poszło wielu, niszcząc przy tym z dziwną zaciętością organizację nawet przez siebie niedawno założoną. Był nie było śladu. I znowu mi przychodzi zaznaczyć, że i tę nową gromadę uciekinierów stanowili nauczyciele, inteligenci, półinteligenci i że w tych obrzydliwych wyścigach chłopi nie brali udziału. Znamienne

było dla ówczesnych stosunków, że niemal wszyscy uciekinierzy i zdrajcy siedzieli w stronnictwie do ostatnich dni przed rozpisaniem wyborów do Sejmu, nie zdradzając się niczym co do swoich zapewne dawno powziętych zamiarów. Brali udział w posiedzeniach i naradach, zabierali głos, stawiali wnioski, dawali rady, okazywali niesłychaną troskliwość o dobro i całość stronnictwa, a potem z wielkim trzaskiem wychodzili. Ci zapewne odegrali do końca przydzieloną im rolę, ale nie brakło naiwnych, a może na inne stosunki przyzwoitych ludzi, którzy przed decyzją przychodzili się tłumaczyć, trochę prosić o wyrozumiałość, bo oni nacisku wytrzymać nie mogą, stronnictwa nie chcą zdradzić, ale chleb muszą ratować, o ile ja im go nie zapewnię. A ponieważ ja nie miałem żadnej możliwości, odchodzili rzekomo rozgrzeszeni, a nie brakło i takich pomiędzy nimi, którzy winowajcę widzieli znowu tylko we mnie.

W Gminie i w Powiecie. — Likwidacja samorządów

Po dokonanym w r. 1922 przez wojewodę krakowskiego Gałęckiego, rozwiązaniu rady powiatowej jako „nieodpowiadającej swoim składem tak stosunkom, jak i też nastrojom”, utworzono radę przyboczną z nominacji pochodzącą, do której mnie wprowadzono wraz z kilku wybitnymi chłopami należącymi do Piasta.

Przetrwaliśmy tam rok 1926, a nawet późniejsze rządy sanacyjne tolerowały nas przez dłuższy czas. Dopiero, kiedy w okresie rozdymania budżetów powiatowych chciano przeznaczyć grube tysiące na cele wcale niezwiązane z powiatem, a ja sprzeciwiłem się temu, powodując upadek wniosków starościńskich, zostałem wraz z wszystkimi Piastowcami natychmiast stamtąd usunięty. Nie od rzeczy będzie napomknąć, że gdy chłopci okazali charakter i odwagę, to przedstawiciele miasta Tarnowa, zarówno chrześcijanie jak i Żydzi stosowali się niewolniczo do każdego życzenia starosty.

Do powiatu przysłano umyślnie starostę pozbawionego wszelkich skrupułów. Był nim dr Skwarczyński, zawdzięczający mi całą swoją karierę urzędniczą. Rozwiązał on radę gminną bez żadnego powodu, ażeby się mnie jako wójta tym sposobem pozbyć. Zresztą naprzód wiedziałem o tym, ponieważ starosta-„dzentelmen” wcale się ze swoimi zamiarami nie taił. Była to wyraźna, dawno obmyślana zemsta polityczna, gdyż gospodarkę gminną w Wierzchosławicach ta sama władza stawia-

ła za wzór innym, a więc do rozwiązania nie było żadnego powodu.

Obecnie w miejsce rady gminnej wprowadzono komisarza. Został nim osobnik, który przeszedł wszystkie partie polityczne, jakie były w kraju, i zatrzymał się na B.B. wiedząc, że tam można jeszcze coś zarobić. Starostwo poleciło usunąć mój wpływ na Dom Ludowy, wyrzucić z niego Kółko Rolnicze, Koło Młodzieży, ażeby zatrzeć wszelkie ślady mej pracy, a nawet pobytu. W końcu uroczyście wykreślono mnie ze spisów ludności na polecenie starosty tarnowskiego Doellingera. Tak się jakoś złożyło, że ci, co się przypatrywali obojętnie mej pracy i zmaganiu przy budowie Domu Ludowego, zostali wysunięci przez władzę do wykonania tej operacji, nie chcąc mi nawet zwrócić gotówki, jaką do budowy włożyłem. Do owej maleńkiej kliki należy także i ks. prob. Franczak który, specjalnie teraz, uznał potrzebę działalności społecznej.

Natomiast kierownika szkoły p. Kalicińskiego, względnie przyzwoitego człowieka, przeniesiono na kraniec państwa, niszcząc mu w całości egzystencję. Wina jego polegała na tym, że się wzbraniał założyć Strzelca i nie chciał ze mną prowadzić wojny. Taki sam los spotkał naczelnika poczty w Bogumiłowicach, Ludwika Kurasia, który miał nieszczęście czasem ze mną rozmawiać, uważając to za zupełnie naturalne.

Odnośne pisma wojewody krakowskiego, zwalniające nas z tych urzędów brzmiało:

Województwo Krakowskie
Sam. 558. 1929

Kraków, dnia 9 kwietnia 1929.

Do wielmożnego pana Wincentego Witosa,
rolnika i posła na Sejm Ustawodawczy,
w Wierchosławicach.

Z powodu funkcjonowania tymczasowego zarządu powiatowego w Tarnowie ponad normę określoną w ustawie o reprezentacji powiatowej z roku 1866 dla urzędowania Rady Powiatowej i konieczności wprowadzenia do tegoż zarządu przedstawicieli nowych ugrupowań społecznych, powstałych z ewolucji życia społecznego — zwalniam Pana z obowiązków członka Tymczasowego Zarządu powiatowego z dniem doręczenia niniejszego dekretu. Przy tej sposobności proszę o przyjęcie podziękowania za długoletnią i owocną pracę na polu samorządu w charakterze członka Rady przybocznej.

Wojewoda:
Dr. Kwaśniewski w.r.

Za „długoletnią i owocną pracę” p. wojewoda podziękował mi wyrzuceniem i to akuratnie w momencie, gdy jako przewo-

dniczący komisji rolnej, wybrany wbrew woli starosty Marossoniego, przygotowywałem wnioski i materiały dotyczące pomocy drobnemu rolnictwu w powiecie.

Nas zastąpiono innymi, bardziej lojalnymi ludźmi, którzy bez wszelkiego sprzeciwu godzą się na wydawanie przez powiat grubych tysięcy na związki strzeleckie, pomniki Piłsudskiego i różne imprezy, staroście zaś uchwalają fundusze dyspozycyjne, zakupują auta, nie żądając z wydatków nawet żadnego rachunku.

Rozgoryczonym i burzącym się coraz bardziej chłopom obiecano założyć kasę powiatową, która miała pożyczać na dostępnych warunkach i na niski procent. Skończyło się na obietnicach, głośnej i długiej reklamie. Jako rekompensatę obiecano dać chłopom fermę doświadczalną. Rozpoczęły się objazdy po dworach, posiedzenia różnych komisji, zbieranie informacji i pobieranie grubych diet. A fermy nie było i nie ma. Za to obłożono powiat nowymi opłatami i ogromnymi ciężarami, podniesiono pobory starosty, zakupiło auta, posunięto znacznie naprzód budowę Marszałkowskiego pomnika, który ma wszelkie codziennie się zwiększające braki zastąpić. A owa rada przyboczna, powstała „z ewolucji nowych sił”, służy za parawan do niszczenia resztek samorządu.

Jak zaś daleko wyznaczający nową ideologię starostowie się posuwają w służalstwie i pochlebstwie, świadczyć może przykład wzięty z samego Tarnowa. Starosta Skwarczyński wezwał do siebie burmistrza miasta, dr. Skowrońskiego, domagając się od niego przyspieszenia budowy pomnika Piłsudskiego i wyasygnowania na ten cel przez miasto potrzebnych sum. Gdy ten odpowiedział, że miasto nie może tego zrobić, nie mając żadnych pieniędzy, starosta burmistrza natychmiast usunął, a radę miejską, za nim obstającą, rozwiązał. A przecież burmistrz ten był przewodniczącym B.B., a rada gminna w stu procentach sanacyjna.

Towarzystwo Rolnicze i p. Jura

Po radzie powiatowej przysłała kolej na Okręgowe Towarzystwo Rolnicze w Tarnowie. Przez długie lata byłem jego prezesem, a w skład zarządu wchodziłi ludzie wszystkich zawodów i różnych politycznych przekonań. Byli tam obszarnicy, księża, profesorowie i chłopci. Przez cały czas praca była zgodna i owocna. Mimo że do tego zarządu należeli ludzie o różnych przekonaniach, nikt nie wprowadzał tam żadnych politycz-

nych tendencji. Do mnie odnosili się wszyscy z wyraźną życzliwością, wyrażając mi kilkakrotnie uznanie i podziękowanie. Wnioski w tej sprawie pochodziły zawsze od innych, gdyż chłopi nie bawią się zwykle w takie dusery i ja ich od wszelkiego pochlebstwa odwodziłem.

Aż tu naraz gwałtowna zmiana. Poinformowano mnie, że starostwo ma nakaz rozbicia zarządu Okręgowego Towarzystwa Rolniczego, nie chce jednak tego robić wyraźnie, szuka więc innych dróg. Wnet się też o tym przekonałem. Na zwołanym przeze mnie posiedzeniu zwyczajnym jednomyślną uchwałą przyjęto do wiadomości sprawozdanie i zamknięcie kasowe. Po przegłosowaniu domaga się głosu p. Marszałkowicz, właściciel Zgłobic i mąż zaufania starosty i podnosi zarzut, jakoby sprawozdanie było sfałszowane. Prof. Drewko z dowodami w ręku piętnuje ten zarzut jako zwyczajne oszczerstwo. Zaczyna się dyskusja. Ażeby ją przeciąć, proponuje sam wybór specjalnej komisji, która by łącznie z p. Marszałkowiczem zbadała nie tylko zamknięcia rachunkowe, ale całą gospodarkę zarządu. Marszałkowicz wyboru nie przyjmuje i wychodzi zawstydzony z posiedzenia, ścigany głośnymi docinkami.

Zwołuję drugie posiedzenie dla spraw bieżących. Ten sam Marszałkowicz zaczyna atakować, ale z innej strony, zarzucając prezydium wprowadzenie polityki do Towarzystwa. Po jego przemówieniu ustępuje z prezydium ks. kan. Lubelski, niby to jego zarzutami urażony. Prof. Drewko przyłącza się do wywodów Marszałkowicza prosząc mnie, bym ustąpił dobrowolnie dla dobra Towarzystwa i nie dawał powodów do uchwalenia mi votum nieufności. Zdziwiony tą zmianą patrzę na p. Drewkę z pytającym uśmiechem. Przybliżyła się do mnie p. Regiec i informuje, że ta zmiana u p. Drewki nastąpiła z powodu wakującej posady, na którą on reflektuje.

Jeden z obszarników, przyzwoity człowiek, daje głośno wyraz swojemu oburzeniu i wychodzi. W sposób wysoce prowokacyjny żądałem postawienia wniosku o votum nieufności wyłącznie dla mnie, by ułatwić stanowisko innym członkom prezydium. Marszałkowicz to robi, uzyskując dwa głosy na siedemnastu obecnych członków. Posiedzenie się skończyło, a za tydzień zarząd okręgowy został rozwiązany decyzją Zarządu Głównego Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego w Krakowie.

P. Albin Jura, urzędujący wiceprezes Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, zawdzięczający mnie w całości swoją błyskawiczną karierę, nie zdobył się nawet na tyle taktu, co wojewoda Kwaśniewski przy rozwiązaniu rady powiatowej. Udał się tak długo Katona, nie tylko nie próbował przeciwstawić

się ani jednym słowem gwałtowi i nadużyciu, ale, jak mi opowiadano, rzucał się ze świętym oburzeniem na moje zuchwałość i starał się mnie wyrzucić z niezwykłym pośpiechem. Chciał widać biedak zdać egzamin ze swych nowych poglądów.

Patrzyłem na wielu ludzi tchórzliwych i podłych, widziałem czającą się lub też bezczelnie występującą zdradę, mogłem też nią gardzić, albo o tyle ją tłumaczyć, że nie ubierała się ona w szaty kapłanów i stróżów moralności i zimnej, niemal marmurowej powagi. To dopiero zobaczyłem u p. Jury. Jego też zdrada była dla mnie jedną z najbardziej przykrych. Niedługo jednak czekał na zapłatę. Nowi panowie, wyszkawszy jego pracę, skompromitowali go dostatecznie i wyrzucili na bruk jak innych.

Przed wyborami i wybory

Kiedy sfery rządowe uznały, że organizacja „Bloku Bezpartyjnego” dostatecznie postąpiła, administracja została należycie przeszkolona i przegrupowana, stronnictwa przetrzebione i rozbite, rozwiązały Sejm i Senat, oznaczając wybory na dzień 11 marca 1928 roku. Teraz dopiero zaczęły się orgie gwałtów i nadużyć. Bojówki obozu rządowego łącznie z socjalistami rozbiły każde nasze zebranie. Specjalne oddziały zaopatrzone w broń, mając do dyspozycji starostę, urzędy, policję, pieniądze, pocztę, telegraf, telefon, liczne auta, rozbiły się po każdym powiecie. Celem szybkiego i całkowitego pogrzebienia mnie, zamianowano starostą w Tarnowie Rudolfa Krupińskiego, znanego z wypadków krakowskich w r. 1923, specjalnie wrogo do mnie się odnoszącego. Nominacja jego nastąpiła, mimo że rząd wiedział dobrze, że ten pan w czasie wojny światowej prowadził robotę szpiegowską na rzecz Austrii i wszelkie polskie organizacje tępił bez miłosierdzia. W służbie polskiej był także dostatecznie skompromitowany. Widocznie jednak to wszystko raczej stanowiło jego kwalifikacje dla zamianowania go starostą i to specjalnie w Tarnowie. Nie zawiódł on zaufania w nim pokładanego.

Gwałty i bezprawie stosowane przez niego wobec mnie i moich najbliższych, doszły już tak daleko, że moi najlepsi przyjaciele przerażeni radzili mi, ażebym się usunął w cień i dla salwowania zdrowia, a nawet życia, dał spokój wszystkiemu. Małostkowość ale i troskliwość władz rządowych była tak wielka, że najmniejszy posterunek starano się obsadzić moim wrogiem, nakazując szpiegowanie mnie na każdym kroku i do-

noszenie wyznaczonej władzy. Ludwika Kurasia, naczelnika poczty w Bogumiłowicach, przeniesiono aż na Spisz, ponieważ się nie podjął tej roli. Stanowił on chlubny, ale niemal jedyny, wyjątek.

Niedawni najzaciętsi wrogowie: Stapiński, Bojko, wojujący tarnowski kler, z Lubelskim, Czujem, Mrozem i innymi tego rodzaju księżmi politykującymi pogodzili się natychmiast. Zapomniano wszystkich grzechów i przewinień Stapińskiego, zamknięto oczy na jego działalność, tak niedawno i tak uroczyście potępianą, darowano przewinięcia Bojce, byle tylko wspólny cel osiągnąć. Wielkim tym celem było zniszczenie znie-nawidzonego Piasta i mnie z nim. W ślad za utworzeniem tej spółki wypełzło znowu wszystko, co było jeszcze słabe, sprzedajne i nienasycone. Zrobiło się widowisko bardziej obrzydliwe, niż nienaturalne. Wielu nawet życzliwych ludzi było przekonanych, że wybory prowadzone w tych warunkach nie zostawią z nas śladu. Oczywiście, że to nie pomogło.

Władze Stronnictwa

W tych warunkach zwołałem Zarząd Główny Stronnictwa do Warszawy na dzień 1 stycznia 1928 r. Zarząd miał przede wszystkim za zadanie wybranie drogi, jaką miałyby stronnictwo postępować przy wyborach, które się zapowiadały w najbliższym czasie. Widziałem, że ostatnie prawie dni przyniosły nam duże polepszenie. Nie byliśmy zresztą sami. Bezpardono-wa walka, prowadzona przez rząd i stronnictwa lewicowe, nie ominęła także stronnictw umiarkowanych, które się poczuły najmniej od nas zagrożone. To zmuszało je do szukania oparcia przez utworzenie wielkiego bloku wyborczego. W tym wielkim związku zagrożonych miał Piast stanowić jedno z głównych ogniw, bez niego bowiem było to niemożliwe. O tym mnie przed kilku dniami powiadomiono.

Obrađujący Zarząd Główny miał przed sobą do wyboru trzy drogi. Pierwsza, to pójście do wyborów zupełnie samodzielnie. Druga, w wielkiej koalicji, mającej się składać ze Związku Ludowo-Narodowego, Chrześcijańskiej Demokracji, Piasta, ewentualnie Narodowej Partii Robotniczej. Trzecia ewentualność, z jednym z tych stronnictw. Mieliśmy więc wszelkie możliwości. Na kilka dni przed naszym posiedzeniem przybył do mnie jeden z wybitnych polityków Związku, aby zakomunikować, że w razie utworzenia wielkiego katolickiego bloku możemy mieć

zapewnioną pomoc pieniężną i pełne poparcie biskupów i duchowieństwa. Oświadczenie decydujących czynników w tym względzie zostało już jakoby złożone. Jeśli więc dojdzie do utworzenia planowanego bloku, zwycięstwo jego przy wyborach należy uważać za pewne. Przed odejściem zażądał ode mnie stanowczego oświadczenia, gdyż czas nagli, a jego mocodawcy na odpowiedź czekają. Ponieważ stanowczej odpowiedzi dać mu nie mogłem, oświadczyłem, że osobiście jestem zwolennikiem tej kombinacji, ale nie mogę brać pełnej odpowiedzialności wobec prądów u nas panujących. Za kilka dni udzielię odpowiedzi.

Posiedzenie Zarządu ciągnęło się przez dwa dni. W pierwszym dniu wygłosiłem referat, przedstawiając nasze możliwości. Dyskusja była długa i gorąca, ale było z niej widać, że ludzie stanęli wreszcie na jakimś twardszym gruncie i zaczęli rozumnie myśleć. Sprawa zresztą przedstawiała się zupełnie prosto. Rozum polityczny i interes stronnictwa nakazywały iść do wyborów w masie, gdy doktryna wyszukiwała różne przeszkody, nie chcąc się godzić na jeden front z „endekami i duchowieństwem”.

Jakkolwiek ogromna większość członków Zarządu oświadczyła się za tym frontem wyborczym, widząc w nim jedyne i rozumne wyjście z ciężkiej sytuacji, do uchwał nie doszło z powodu sprzeciwu Rataja, który na ten wypadek zagroził natychmiastowym wystąpieniem ze stronnictwa. Jego zaś wystąpienie w tym czasie pociągnęłoby za sobą dalsze rozbiecie i zdeorganizowanie konsolidujących się na nowo szeregów. Jeden z członków Zarządu i jego przyjaciel doradzał poufnie, ażeby o Rataja nie dbać i sprawę raz przeciąć, gdyż on wie, że Rataj jest w stronnictwie narzędziem masonerii, zięjącej nienawiścią nie tylko do Piasta, ale do wszystkiego, co katolickie. Jakkolwiek ten pan na wszystko się sumitował, trudno było mi w prawdziwość jego słów uwierzyć po różnych z nim doświadczeniach. Z drugiej strony miałem pewne wątpliwości co do odwagi i wytrzymałości niektórych biskupów, jak i duchowieństwa, po tylu smutnych i wcale nie zachęcających przykładach. Zbytnio więc na to wyjście nie nalegałem.

W tym stanie rzeczy postanowiliśmy iść do wyborów z Chrześcijańską Demokracją, uważając to za niezbędną konieczność. Krok ten szczęśliwy nie był, gotując nam nowe i przykre zawody ze strony niezbyt solidnego sprzymierzeńca. Mimo to nawet taka spółka stanowiła punkt oparcia dla wielu słabych i chwiejnych ludzi. Nie byli już, biedacy, sami! Zresztą nie wszystkie mosty spalono.

Wieczorem dnia 5 stycznia zgłosił się do mnie w Krakowie delegat jednego z biskupów z przedstawieniem konieczności utworzenia owego wyborczego bloku. Dowodził szeroko, że leży on nie tylko w interesie państwa i Kościoła, ale także i naszego stronnictwa, które do Chrześcijańskiej Demokracji może tylko dopłacić. Obiecywał przy tym wydatną pomoc duchowieństwa, nie stawiając żadnych warunków na przyszłość. Wdałem się z nim w dłuższą rozmowę zaznaczając, że sprawy nie uważam jeszcze za zupełnie przesądzoną. Wypowiedziałem też moje wątpliwości co do zachowania się wielkiej części duchowieństwa i niektórych biskupów. Nie przeczył, że na wszystkich nie można liczyć, a gdyśmy zaczęli szukać pewnych, okazało się ich bardzo niewiele. Skończyło się na dwugodzinnej rozmowie i stwierdzeniu, że tak mało jest, niestety, w Polsce dobrych charakterów. Tymczasem zaczęliśmy zbierać pierwsze owoce zawartego sojuszu z Chadecją. Nastąpiła znowu fala ucieczki i odstępstw od stronnictwa. Nie wiedzący dotychczas, czy i jak usprawiedliwić tchórzostwo i zdradę, znaleźli narreszcie wygodny i dostateczny powód. Było nim „kumanie się z klerykalizmem”. Ponieważ nie brakło i takich, co znów nie mogli przeboleć upadku wielkiego klerykalnego bloku, zamieszanie sięgnęło bardzo głęboko. Walka więc zawrzała na wszystkich frontach.

Bojko i wybory

Stary weteran niezależnego ruchu ludowego, czczony, kadzony, obnoszony i obwożony przez wszystkich naszych jako monstancja partyjna, nigdy niesyt tych kadzideł, stojący zawsze z dala od każdej niewygodnej pracy w stronnictwie, wymawiający się wiekiem, chorobą, zniszczeniem, raptem teraz ożył. Zabrał się z niezwykłym rozmachem do wieców, objazdów, głosząc wszędzie z patosem, że jedynie marszałek Piłsudski może Polskę zbawić i oszukiwany lud polski uszczęśliwić. Mnie zaś przedstawiał równocześnie jako największego wroga chłopów i szkodnika państwowego, godnego najcięższych kar i pogardy ludzkiej.

Wagi jego kłamstwom i oszczerstwom miało dodawać wyrazne poparcie czynników rządowych, policja i pieniądze. Chłopów nie łączył, mimo obietnicy do stóp Wawelu nie poszedł, związkiem braterskim zjednoczenia nie uświęcił, ale szedł i kłamał bez końca i miary. Twierdząc, że postępowanie jego jest

podyktowane jedynie i wyłącznie dobrem państwa i chłopów, rzucał na mnie tyle oszczerstw, że przed nim żaden z moich wrogów na coś przybliżonego sobie nie pozwolił. To nie przeszkadzało mu udawać mojego przyjaciela, przyznawać mi zalechy i zasługi, jeżeli widział, że zebranie składało się z ludzi, którzy na powiewanie mnie mogli nie pozwolić.

Że mój pogromca, a równocześnie i opiekun Bojko nie robił tego wszystkiego ani z własnej inicjatywy, ani bezinteresownie, wiedziałem już wtedy dobrze, szerszy ogół miał się sposobność przekonać dopiero w r. 1930, gdy ogłoszono listę wydatków wyborczych, poczynionych przez wojewodę krakowskiego Darowskiego. Bezinteresowny obrońca chłopów i przyjaciel marszałka Piłsudskiego, Bojko figurował tam z bardzo poważnymi sumami pieniężnymi, które pobrał dla ostrożności pod różnymi tytułami.

W tych warunkach szliśmy do wyborów, nie mając grosza w kieszeni na konieczne wydatki, a kandydatów z wygórowanymi pretensjami i płótnem kieszeni.

Niechący musiało się znowu poszukać tych, co mieli pieniądze, a byli do przełknięcia dla stronnictwa jak i dla wyborców. Transakcja owa nie tylko że nie była przyjemna, ale i niełatwa. Żaden bowiem przyzwoity i dobry kupiec nie chciał wsiadać na okręt, z którego już tyle szczurów uciekło. Po długich tarapatach zdecydowali się na ten interes: Marian Szydłowski i p. Zaczek, urzędnik państwowy. Pierwszy z kupionym mandatem poselskim miał pozostać w klubie, drugi ulokował swoją osobę gdzie indziej, choć, jak mówiono, sympatiami skłaniał się do stronnictwa ludowego.

Pieniężmi tą drogą uzyskanymi, nie wiadomo z jakiego źródła pochodzącymi opędziliśmy koszty wyborów stronnictwa, a także niektórych bardziej natarczywych kandydatów, którzy biorąc pieniądze narzekali na niemoralne ich pochodzenie, ale mimo upomnień ani grosza nigdy nie zwrócili.

Wybory przyniosły nam klęskę, zarówno naturalną jak spodziewaną. Przeważnie przepadli ci kandydaci, co siedzieli na dwóch stołkach, robiąc dobre oko do nas i do sanacji. W tej spółce z Chadecją uzyskaliśmy 21 posłów i senatorów, co było jedną trzecią stanu posiadania z poprzedniego Sejmu. Blok rządowy przy zastosowaniu największych nadużyć zdobył około 130 mandatów i dużą ilość mandatów senatorskich. Narodowi demokraci stracili też bardzo wiele, natomiast socjaliści, Wyzwoleńcy i Stronnictwo Chłopskie wyszły z wyborów wzmocnione, przeważnie naszym kosztem.

Po wyborach

Mnie nie tylko nie utracono, ale nie zdołano urwać nic z ilości głosów, jakie poprzednio mieliśmy w okręgu wyborczym. Chłopi trzymali się jak mur, natomiast współkandydat p. Brodacki, w towarzystwie p. Dubiela odbył pielgrzymkę do wojewody, wzorując się na p. Rataju i Dębskim, którzy chodzili do wiceministrów, czy nawet szefów departamentu. Brodacki zawrócił jednak w porę i zamaszyście, kiedy zobaczył, że bez pomocy wojewody może zostać posłem.

Zwołałem pierwsze posiedzenie tych nowych wybrańców, tak dla wytknięcia sobie drogi, jak i ukonstytuowania władz klubowych. Bardzo ciekawy byłem oglądać to złoto, które przeszło tak ciężką ogniową próbę. Spodziewać się należało, że będą to stalowe postacie starczące za wielką gromadę. Przyglądając się nieco dłużej i bliżej, obserwując zachowanie się, przerażony musiałem stwierdzić, że tak wcale nie jest. Milczenie, niepokój, oglądanie się za czymś i na kogoś stwierdzały, że ci ludzie czują się zmęczeni i pragną odpoczynku i spokoju, za wszelką cenę spokoju. Na mnie zaś patrzą jak na intruza, który staje się jakimś wyrzutem sumienia i przeszkodą do wymarzonego spokoju i szczęśliwości. Taki niedługi czas i takie przemiany! Obecny na tym posiedzeniu b. poseł dr Brunon Gruszka i inni członkowie zarządu nie będący posłami, spoglądali na siebie z widocznym i znamionym niepokojem.

Wybrano mnie prezesem. Wiedziałem, że zrobiono to dla oka, spodziewając się że zrezygnuję. Wnet się okazało, że w błędzie nie byłem. Zanim bowiem zgłaszając rezygnację zdołałem wymówić ostatnie słowo formuły, już Rataj wystąpił z kandydatem na moje miejsce. Był nim senator Średniawski, zawsze człowiek bardzo czcigodny, niestety już stary, schorowany, zniszczony i ciężko się orientujący w wytworzonych stosunkach. On sam o tym wiedział, toteż jako człowiek przyzwoity i odpowiedzialny wszelkimi siłami opierał się wyborowi. Mimo to został wybrany i męczony prośbami, nareszcie wybór przyjął.

Moi zwolennicy zachowali się biernie, chcąc tamtych puścić „na bieżące wody”.

Dyskusja, prowadzona przez kilka godzin, musiała słuchacza wprowadzić w prawdziwe zdumienie. Szukano z uporem czegoś niedoścignionego i niemożliwego, wypierano się przeszłości i to tej przeszłości, która im mogła jedyny zaszczyt przynosić. Najobrzydliej zachowywał się prof. Michałkiewicz, który przez te kilka miesięcy potrafił się tak gruntownie zmienić, no i poseł Nosek z Poznańskiego, którego Michałkiewicz nawrócił. Kilka

tych nowych figur twierdziło z udanym przekonaniem, że do porozumienia się z sanacją należy dążyć w interesie państwa, choćby na przeszkodzie stanęły jej zbrodnie, gdyż zbrodnie nie są jej wynalazkiem, bo i dawniej tak na świecie bywało. Bredzący jak w gorączce panowie profesorowie i nauczyciele starali się przez cały czas w gąszczach ciemnego boru doszukać się jasnej drogi, której tam nigdy nie było.

To że prawo w Polsce zostało podeptane, że kraj wielkim potopem zalewa fala demoralizacji, że oni i ich przyjaciele polityczni zostali skopani, sponiewierani, pozbawieni praw, stanowisk, a często i kawałka chleba, że Piłsudski lży Sejm i obraża naród, że ogromną większość chłopów wyrzucono poza państwo i uczyniono nędzarzami, zdawało się nie stanowić żadnej przeszkody dla tych, co objęli ster nowego klubu. Trzęsący się zawsze z oburzenia na wspomnienie sanacyjnych zbrodni Michałkiewicz obecnie przyszedł do przekonania, że można je popełniać. On, niedawny wróg Piłsudskiego, tarzał się w lokajstwie i hipokryzji, budząc u wszystkich niesłychany niesmak. Były to początki jego smutnej kariery, do tej pory tak starannie ukrywanej.

Ten nowy zarząd, mimo szumnej zapowiedzi, nie ujawnił nie tylko talentów organizacyjnych i politycznych, ale nawet najmniejszej inicjatywy. Sternicy jego natomiast rozluźnili wszelkie węzły organizacyjne, jakie w stronnictwie pozostały, skompromitowali sprawę i siebie, a odchodząc ze wstydem z zajętych tak łatwo stanowisk, nie oddali majątku klubu, którym zarządzali. Dotyczyło to szczególnie skarbnika klubu prof. Werszlera, który z funduszków przywłaszczył sobie kilka czy kilkanaście tysięcy złotych i nigdy ich nie oddał, mimo wszelkich zabiegów. Nie zdobył się nawet na przedłożenie zwykłego sprawozdania. Jego kolega po fachu, Michałkiewicz, poszedł jeszcze dalej, bo okradł swoich pracowników, a chroniąc się przed odpowiedzialnością umknął do tych, co mu bezkarność za jego sprawki zapewнили.

Ta zmora profesorska nad klubem i stronnictwem przez długie lata ciążyła. Ona nie pozwoliła na żaden samodzielny ani śmielszy krok, ona niszczyła wszelką inicjatywę, nakazując chodzić na palcach cichutko, bez szmeru, by nie przebudzić jakichś ukrytych, wrogich mocy i nie narazić siebie i drugich. Wszystko to nie zdało się na nic, bo choć usługi podobno nawet chętnie przyjmowano, nie chciano dać za nie żadnej poważniejszej zapłaty, poza jałmużną dość skąpo udzielaną. Z postępowania z tymi ludźmi można było wyciągnąć wnioski, że sanacji brakowało jeszcze nieco do przeprowadzenia zamierzo-

nego planu. Plan ten nie zostawiał zapewne miejsca na czytanie memoriałów, które nietrzeźwi profesorowie pisali, ofiarując się natarczywie ze swoją współpracą.

Współodpowiedzialność za ten godny ubolewania niszczycielski okres w naszej polityce spada także na senatora Kulerskiego, który temu lokajstwu gorliwie pomagał. Większą od niego ponoszą odpowiedzialność pp. Rataj i Dębski, którzy wyzyskując swoje stanowisko, cichego, ale skutecznego poparcia pomyłonym profesorom udzielali.

Jednostkom kompromitującym i demoralizującym, jak prof. Dubiel i Roman nie warto poświęcać czasu ani miejsca. Dubiela wynagrodzono, tamten nędznie skończył.

Moja wina i przestępstwa wobec tych ludzi wcale nie z malały. Polegały one wciąż na tym, że stałem na gruncie zupełnej niezależności politycznej. Że dość niedelikatnie tępiłem próżniactwo i słuźalstwo, a winę braków i niepowodzeń wyraźnie przypisywałem tym, co zamiast pracować i starać się, czekali na szczęśliwą koniunkturę. Co rozum chcieli zastąpić płytką demagogią, a frazesami o państwie i chłopach zasłonić własny interes. Najgorsze zaś było to, że się wcale nie tałem z zamiarem przeprowadzenia gruntownej czystki i usunięcia ze stronnictwa tych żywiołów, gdy tylko stosunki pozwolą.

Sejm

Dnia 27 marca 1928 r. nastąpiło uroczyste otwarcie nowo wybranego Sejmu. Widocznie sfery rządzące przywiązywały do tego duże znaczenie, gdyż otwarcia imieniem rządu miał dokonać sam Piłsudski. Zjawił się na sali sejmowej z wielką pompą, w otoczeniu ministrów, urzędników, oficerów. Kiedy wszedł na trybunę dla odczytania orędzia Prezydenta, rozpoczęła się wrzawa i odezwały się okrzyki: „Precz z faszystowskim rządem Piłsudskiego!” Pochodziły one z ław komunistycznych i ukraińskich. Piłsudski, zaskoczony i zmieszany, czytanie przerwał. W czasie tej przerwy zbliżył się do niego minister Składkowski, po czym opuścił salę. Za małą chwilę zjawił się z powrotem na sali z oddziałem policji, której nakazał aresztować krzyczących posłów. Wśród krzyków i szarpania wyciągnięto z ław siedmiu posłów i wywieziono ich do ratusza. Pomiędzy aresztowanymi znaleźli się Ukrainiec Baczyński i Wyzwoleniec Smoła. Obydwóch wnet zwolniono, przepraszając za nieporozumienie. To nie przeszkodziło, że ich silnie poturbowano, a posłowi Baczyńskiemu podarto ubranie.

Piłsudski odruchu tego widocznie się nie spodziewał, gdyż był ogromnie blady i zdenerwowany, krzycząc kilkakrotnie z nieukrywaną złością: „Bądź cicho!”, to oczywiście nie pomogło. Spokój zaprowadziła policja.

Po odczytaniu orędzia, w którym główny nacisk położono na zmianę ustroju, przystąpił Sejm do wyboru Marszałka. Kandydatem rządu był prof. Bartel. Ze strony opozycji postawiono kandydatury socjalisty Daszyńskiego, narodowego demokratty Zwierzyńskiego i Ukraińca Liszczyńskiego. W pierwszym głosowaniu większości nie uzyskał żaden z kandydatów. W drugim głosowaniu — Daszyński dostał 206 głosów i został wybrany Marszałkiem. Kandydat rządu Bartel dostał tylko 141 głosów. Nasze głosy się podzieliły. Część poszła za Bartlem na skutek agitacji Rataja, część głosowała za Daszyńskim, część się wstrzymała od głosowania. Po ogłoszeniu wyniku głosowania rząd wyszedł z sali na znak protestu, to samo uczynił klub Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Demonstrację tę uważano za zapowiedź walki z nowym Sejmem.

Posel Daszyński wybór przyjął, oświadczając w krótkim przemówieniu, że jako Marszałek „strzegł będzie praw i godności tej wysokiej Izby” i przewidując, że jego urzędowanie nie będzie funkcją beztroskliwego żywota. Przy końcu przemówienia zapowiedział: „rządowi lojalną współpracę bez zadrażnień wzajemnych”. Marszałkiem Senatu został wybrany prof. Julian Szymański, zagorzały zwolennik Piłsudskiego i jego bezkrytyczny wielbiciel. Wybór ten wywołał niemiłe zdziwienie nawet u sanatorów, gdyż prof. Szymańskiego uważano za naiwne dziecko polityczne. Takim też okazał się przy każdym wystąpieniu. Marszałek Sejmu, stary gracz, dążył widocznie do dobrych stosunków tak z rządem, jak i z Piłsudskim. Wynikało to tak z jego oświadczenia w dniu wyboru, jak i z dalszych niejednokrotnych posunięć. Inaczej jednak myślał Piłsudski, traktując dalej po swojemu tak Sejm, jak i Marszałka Daszyńskiego.

Na rolę wyznaczoną Sejmowi przez Piłsudskiego nie chciały się zgodzić nawet te stronnictwa, które z taką radością witały przewrót majowy i urządziły dziękczynne procesje, ślubując „że budowniczego i twórcy Polski nigdy nie opuszczą”. Polityka rządu, lekceważenie Sejmu, kopanie pod nim dołków, zwracanie się do niego jedynie przed uchwaleniem budżetu, niedopuszczanie do uchwał w innych sprawach, odraczanie i zamykanie Sejmu wyraźnie złośliwe i tendencyjne, oszczerstwa i obelgi rzucone w dalszym ciągu na stronnictwa i ludzi niemiłych Piłsudskiemu zaczęły się przykrzyć nawet jego wielbiciele.

Niebywała rozrzutność w gospodarce państwowej, szafowanie groszem publicznym i to zupełnie jaskrawo na cele partyjne, demoralizacja aż nadto wyraźna, gwałty na każdym kroku popełniane zaczęły coraz więcej otwierać oczy lewicowym współtwórcom majowego przewrotu. Spostrzegli się też, jak z nimi potrafi się rozmawiać nawet bardzo grzecznie, gdy chodzi o budżet, a szczególnie o fundusze dyspozycyjne. Że w tym czasie zaczyna się stosować kurs łagodny. Z nim przysyła się Bartła, posyłając pułkowników na tyły, ale tylko po to, by po osiągnięciu celu pozbyć się tak posłusznego cywila, a im komendę oddać.

Stąd zaczęło się psuć między dawnymi przyjaciółmi i ten stan napięcia musiał wywołać różne nieporozumienia i zajścia na gruncie tego Sejmu, któremu przewodniczył dawny, znany i wierny przyjaciel marszałka Piłsudskiego, marszałek Daszyński. On ich nie szukał na pewno.

Poważniejszym incydentem była próba wprowadzenia grupy oficerów do Sejmu na jego pierwsze, budżetowe posiedzenie w dniu 31 października 1929 r. Mieli oni rzekomo stanowić ochronę dla Piłsudskiego, czy też urządzić mu owację, gdy przybędzie do Sejmu, zastępując chorego z rozkazu prezesa rządu, Światalskiego. Mimo że od samego rana tego dnia chodziły pogłoski, że dziś stanie się coś niesłychanego, nikt nie wiedział, co to może być. Kluby poselskie odbywały narady, publiczności ciekawej przybywało bardzo wiele.

Nareszcie zaczęło się wyjaśniać. O godzinie pół do czwartej po południu oddział oficerów, przeważnie wyższych stopni, wszedł do hallu sejmowego czwórkami i zajął miejsce. O godzinie czwartej przyjechał do Sejmu Piłsudski. Przeszedł przez szpaler utworzony przez oficerów, którzy mu urządzili krzykliwość owację. Marszałek Daszyński, poinformowany o tym, posiedzenia Sejmu nie otworzył, lecz wezwał na naradę prezesów klubów sejmowych. Stawili się też wszyscy, nie wyłączając księcia Radziwiłła, zastępującego klub B.B. jako jego wiceprezes. Marszałek Daszyński oburzony i zdenerwowany zawiadomił nas o fakcie wtargnięcia oficerów do Sejmu i usunięcia przemocą strażnicy marszałkowskiej, pełniącej swoje obowiązki. Ponieważ interwencja jego urzędnika nie odniosła skutku, zwrócił się do ministra Składkowskiego, żądając usunięcia oficerów. Ten mu odpowiedział, że oficerowie przybyli do Sejmu celem powitania marszałka Piłsudskiego. Ponieważ on posiada wiadomości, że oficerowie przybyli w zupełnie innym celu, postanowił nie otwierać posiedzenia Sejmu, dopóki oficerowie z niego nie wyjdą. Sta-

nowisko Marszałka zostało przez wszystkich jednomyślnie zaakceptowane.

Z posiedzenia tego wróciłem na salę sejmową. Galerie były silnie obsadzone ciekawą i podobno specjalnie sprowadzoną publicznością, loże dyplomatyczne pełne. Posłowie zniecierpliwieni wchodzili i wychodzili ze sali, cały rząd oczekiwał w pokoju dla niego przeznaczonym, urzędników o kilka razy więcej, niż zwyczajnie bywało. Marszałek Daszyński robi jeszcze próbę, wysyłając do oficerów dyrektora kancelarii p. Pomorskiego. Oficerowie na wezwanie p. Pomorskiego zupełnie nie reagują, pozostając w gmachu w dalszym ciągu. Po godzinie 5-ej po południu Marszałek komunikuje, że do Prezydenta Mościckiego wysłał pismo następującej treści:

„Panie Prezydencie Rzeczypospolitej!

„Zarządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24.10. br. kontrasygnowanego przez pana premiera Kazimierza Świtalskiego, L.Prez. R.M. 14882 o zwołanie sesji Sejmu nie mogę wykonać, ponieważ o godzinie 4 po południu wdarło się przemocą do gmachu sejmowego przeszło 90 oficerów wojsk polskich, którzy na moje żądanie opuszczenia gmachu Sejmu odpowiadają odmownie i pozostają w pobliżu sali posiedzeń Izby poselskiej.

Warszawa, dnia 31.10.1929 r.

Marszałek Sejmu, Ignacy Daszyński”.

Rozmowa osobista Marsz. Daszyńskiego z Prezydentem Mościckim także nic nie przyniosła. Mościcki nie mógł przecież robić nic innego, aniżeli sobie życzył Piłsudski. Kiedy zaś zdany na siebie marsz. Daszyński poczynił wszelkie przygotowania do odbyć się mającego posiedzenia w dniu 5 listopada i zastosował potrzebne środki ostrożności, przybyli do Warszawy posłowie dowiedzieli się, że posiedzenia nie będzie, bo Mościcki odroczył Sejm na dni trzydzieści. Tak entuzjastycznie witana przez Daszyńskiego po przewrocie majowym demokracja wojskowa zaczęła i na tym polu swoją działalność, przypominając p. Marszałkowi jeden z jego największych grzechów: przewrót majowy!

Piłsudski nie mogąc się doczekać otwarcia Sejmu, zniecierpliwiony zawiadomił marsz. Daszyńskiego o swoim przybyciu i zapytał o powody. Daszyński mu odpowiedział, że posiedzenia Sejmu nie otworzy wobec wkroczenia uzbrojonych oficerów do gmachu sejmowego. Wnet po tej odpowiedzi Piłsudski w towarzystwie ministra Składkowskiego i pułkownika Becka

udał się do marsz. Daszyńskiego. Wszedłszy tam głosem podniesionym odezwał się do niego: „Chcę pana zapytać po co pan robi te hece? Póki ja mam czekać na otwarcie Sejmu? Co te hece znaczą?” Marszałek podobno bardzo spokojnie odrzekł, że posiedzenia nie może otworzyć, bo nie chce dopuścić, by Izba ustawodawcza radziła pod szablami i bagnietami. Dalsza rozmowa między obu Marszałkami nie była ani delikatna ani budująca. Piłsudski walił pięścią w stół, domagając się otwarcia Sejmu, Daszyński także nie mógł do końca wytrzymać spokojnie. Kiedy wreszcie Piłsudski zapytał Daszyńskiego, czy to jest jego ostatnie słowo, Daszyński odpowiedział: „Tak jest!”. Piłsudski wyszedł bez pożegnania, a już od drzwi rzucił Daszyńskiemu słowo: „dureń!”. Tak się zakończyła rozmowa długoletnich przyjaciół, a równocześnie dwóch wysokich dygnitarzy państwowych. Po tej rozmowie Piłsudski opuścił gmach Sejmu, udając się prosto do Prezydenta, a oficerowie usadowili się na krzesłach wyniesionych dla nich z klubu B.B.

Na drugi dzień ukazał się w pismach komunikat pp. Składkowskiego i Becka, dotyczący rozmowy Piłsudskiego z Daszyńskim, z wszystkimi szczegółami. Widocznie chcieli, by się świat dowiedział, jakim językiem rozmawiają z sobą polscy dostojnicy. Prezydent Mościcki w odpowiedzi na pismo Marszałka Sejmu zawyrokował, że wobec sprzeczności zachodzącej pomiędzy relacjami Piłsudskiego i Daszyńskiego nie zajmie żadnego stanowiska, natomiast proponuje odroczenie posiedzenia. Nie widząc innego wyjścia Marszałek Sejmu rozesłał następujące zawiadomienie do posłów:

„Marszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Zawiadomienie.

Z powodu zajęcia przemocą frontowej sieni wyjściowej i poczekalni gmachu przez uzbrojonych oficerów wojsk polskich w liczbie około stu kilkudziesięciu, którzy na dwukrotne urzędowe wezwanie organów Marszałka Sejmu gmachu sejmowego nie opuszczają, oświadczam, że pod szablami pp. oficerów posiedzenie dzisiejsze odwołuję. O terminie następnego posiedzenia zostaną panowie posłowie powiadomieni.

Marszałek Sejmu, I. Daszyński.

31.10.1929

Między przyjaciółmi

Dziwne i niespodziewane przez nikogo było zachowanie się Piłsudskiego w stosunku do Marszałka Sejmu, Daszyńskiego. Wiedzano przecież powszechnie, jakie węzły od dawna łą-

czyły tych dwóch ludzi. Wiadomo też było, z jakim wprost uwielbieniem odnosił się zawsze do Piłsudskiego Daszyński, uważając go za wcielenie wszelkich cnót i zalet. Świeżo przecież napisał znowu książkę o Piłsudskim, przedstawiając go w niej jako największego człowieka w Polsce, przypisując mu nawet zalety, których on absolutnie nie posiadał, stawiając go ponad wszelkie prawa i zasady. Bardzo wielu znalazło się w Polsce takich, co potępiali postępowanie Piłsudskiego wobec Marszałka Sejmu, choć nie brakło i takich, co twierdzili, że Daszyńskiego spotkała zasłużona kara za brak umiaru i pochlebstwo wcale niepotrzebne.

Dla Daszyńskiego osobiście niespodziewane postępowanie Piłsudskiego, przynoszące mu tyle upokorzeń i przykrości, skończyło się poważnymi następstwami. Wprawdzie usiłował on się bronić i nie ustępować, ale walka ta była nierówna. Daszyński był człowiekiem gładkim, a jak się okazało i sentymentalnym, Piłsudski umiał być grubiański i nieokrzesany. Marszałek Sejmu swoją buławę piastował z czcią wprost bałwochwalczą, „komendant” podeptał mu ją w sposób jak najbardziej brutalny i bolesny. Daszyński uważał się za chodzącą mądrość i czcigodną wyrocznię, Piłsudski potraktował go jak ostatniego bałwana i łobuza. To wszystko zmusiło go do szukania obrony, choć wcale nie usposobiło do podjęcia walki. Pragnął on jej za wszelką cenę uniknąć. A jednak wszyscy, co chociaż trochę umieli przed siebie patrzeć, wiedzieli, że się bez niej nie obejdzie, jeśli ludzie nie zgodzą się, by im po głowie chodzono, a państwo w całości podporządkowano interesom kliki. Poseł Barlicki, nie bardzo z Daszyńskiego zadowolony, opowiadał mi, że można było wielu błędów uniknąć i inne zupełnie rezultaty osiągnąć, gdyby nie postępowanie Daszyńskiego, który do ostatnich niemal dni robił wszystko, ażeby Piłsudskiego przebłagać.

Po zebraniu się Sejmu

W kołach sejmowych zdawano sobie dobrze z tego sprawę, że odroczenie Sejmu przez Prezydenta na dni trzydzieści było wyraźną demonstracją rządu przeciw Sejmowi jak i marsz. Daszyńskiemu, a równocześnie zręcznym manewrem taktycznym. Stanowiąca ogromną większość opozycja burzyła się po cichu na służalczość i brak woli u prezydenta Mościckiego, który nie chciał, czy nie umiał zdobyć się na zajęcie bezstronnego stanowiska, podyktowanego ustawami. Toteż gdy się po upływie dni trzydziestu Sejm zebrał, widać się dało duże podniecenie i roz-

drażnienie we wszystkich stronnictwach, tak lewej jak i prawej strony Izby. Socjaliści i endecy wysunęli się zgodnie na czoło.

Wniosek wyrażający votum nieufności rządowi Świtalskiego przeszedł bardzo dużą większością głosów. Wskutek wyniku głosowania rząd ten ustąpił, a w jego miejsce przyszedł rząd nowy z prof. Bartlem na czele. Nastrojona wojowniczo lewica, chwytająca się każdego pozorów, dojrzała w tej nominacji ustępstwo dla siebie i niemal że powrót do normalnych stosunków. Zmiękła też od razu, opierając się na tych pozorach. Na wspólnym posiedzeniu zdecydowała, że państwu należy dać budżet, a winnych przekroczenia poprzedniego budżetu o kilkaset milionów złotych, pociągnąć do odpowiedzialności przed Trybunał Stanu, jeśli rząd z dodatkowym przedłożeniem do Sejmu na czas nie przyjdzie. Z pomocą w tej kalkulacji przyszedł sam prof. Bartel, przyjmując na siebie żądane zobowiązanie. Jak to zresztą było do przewidzenia, zobowiązań tych nie dotrzymał. Lewica znalazła się w ciężkim położeniu, bo nie mogąc się kompromitować musiała wystąpić przeciw winowajcom.

W czasie przygodnej rozmowy w Czechach opowiadał mi p. Bagiński, że kierownicy tej akcji, a szczególnie pp. Woźnicki i Lieberman, zostali popchnięci do niej wbrew swojej woli, będąc pewni, że ona przybierze zupełnie inny obrót. Tym zaś, co ich do tej akcji gorąco zachęcał, był nie kto inny, ale premier rządu, prof. Bartel. Minister Skarbu Gabriel Czechowicz, wchodzący w skład rządu Bartla, przeciw któremu zwracało się główne oskarżenie, oświadczył na posiedzeniu, że mimo jego najlepszej chęci nic nie może uczynić, bo stać by się to musiało przeciw woli marsz. Piłsudskiego, któremu on ma tak wiele do zawdzięczenia. Oświadczenie to nie mogło komisji zadowolić, chodziło bowiem nie tylko o kwotę 563 miliony wynoszącą, poza budżetem wydaną, ale także o 8 milionów złotych, które ten minister na zlecenie ustne prezesa Rady Ministrów Piłsudskiego wyasygnował bezprawnie na jego fundusz dyspozycyjny.

Ponieważ działo się to w czasie powszechnych wyborów do Sejmu, każdy mógł wiedzieć, że owe 8 milionów złotych zostały wydane na akcję przedwyborczą stronnictwa rządowego. W pomoc oskarżycielom przyszła też Najwyższa Izba Kontroli, udzielając absolutorium wszystkim rządów, nie dając go rządów pomajowym, mimo zależności od nich i bardzo dużej giętkości prezesa N.I.K., prof. Wróblewskiego.

Budżet został uchwalony głosami większości przeciw rządowej, ogromnie z tego uradowanej, że stronnictwo rządowe nie potrafiło go utracić. Wiadomość bowiem o takich rzekomo jego

zamiarach puścił po Sejmie premier Bartel, wiedząc jak nią przerazi lękających się wszystkiego opozycjonistów. Oni zaś jeszcze raz okazali, że są jedyną na świecie opozycją, która musi rządowi i jego stronnictwu dokuczyć, dając im do rąk trzymiliardowy budżet i swobodę dysponowania nim. A potem chce walkę z nim prowadzić i wygrać. W naszym małym klubie taką politykę prowadził p. Rataj, oburzając się, że znaczna część członków nie mogąc zrozumieć tak finezyjnej taktyki, za budżetem nie głosowała. Do tych oczywiście i ja należałem.

Niezależnie od tego sprawa min. Czechowicza postępować dalej. Znaczną większością głosów uchwalił Sejm postawić go przed Trybunałem Stanu. Trybunał ten został utworzony zgodnie z przepisami Konstytucji. Z ramienia Sejmu jako prokuratorzy wnosili oskarżenie przeciw min. Czechowiczowi: dr Herman Lieberman dr Jan Pieracki i poseł Henryk Wyrzykowski. Rozprawa trwała przez kilka dni, nie dała jednak żadnego wyniku, gdyż Trybunał uchwalił przed decyzją zwrócić się do Sejmu o wyrażenie jego opinii co do celowości i konieczności poczynionych przez ministra Czechowicza wydatków.

Piłsudski jeszcze przed rozprawą w sposób jak naordynarniejszy lżył posłów i Sejm, oświadczając że gdyby on był prezesem rządu, taki Trybunał nie zebrałby się nigdy. W czasie rozprawy zachował się w sposób lekceważący, drwiąc ze wszystkiego, a przede wszystkim z samego Trybunału. Przewodniczący Trybunału, Supiński, podobno więcej piłsudczyk niż sędzia, nie zdobył się ani na jedno słowo w obronie tak wysokiej instytucji.

Po decyzji Trybunału zebrała się natychmiast komisja budżetowa, ażeby materiał potrzebny przygotować i postawić wniosek Sejmowi. Zrobiła to stosunkowo szybko, choć jej wysiłki nie przydały się na nic. Sprawozdania nie mogła złożyć, bo Piłsudski tego nie chciał, a Prezydent poszedł na rękę, uniemożliwiając jak zwykle pracę Sejmu.

Wywiady

W tym paromiesięcznym okresie pojawiło się szereg oświadczeń i wywiadów Piłsudskiego. Widać nie panował nad sobą, gdyż wywiady owe były tak ordynarne, że wywołały nie tylko zdziwienie, ale ciche protesty jego niektórych zwolenników. Nic dziwnego. Wielu z jego słów, określeń, wyrażeń wstydziliby się użyć przyzwoity ulicznik. Niepojęte też musiało się wydawać, iż nie tylko milczeli zwyczajni ludzie, ale uczeni, pro-

fesorowie, biskupi, magnateria; stracili zupełnie powonienie, milcząc jak zakłęci. A przecież obelgi Piłsudskiego dotyczyły narodu, urzędzeń i instytucji państwowych.

Na krok odważny, choć nieco spóźniony zdobył się niedawno gorliwy wielbiciel Piłsudskiego, senator Wiktor Kulerski. Wydał on odezwę ze swoim podpisem, żądając w niej zbadania stanu umysłowego Piłsudskiego, gdyż „nie można dopuścić, by taki człowiek mógł kierować losami wielkiego narodu”. Wiedząc, że za rządów Piłsudskiego, a pewnie i za jego wolą zginął gen. Zagórski, że nigdy nie wykryto sprawców napadów i gwałtów, spodziewał się p. Kulerski że i jego los podobny nie ominie. Jednak tak się nie stało.

Dalsza walka. Kongres Centrolewu

Walka prowadzona między rządem a opozycją zaostrzała się coraz bardziej. Rząd prof. Bartla odszedł, zastąpiono go bardziej wojowniczym. Było to wyraźną wskazówką, jakie są zamierzenia Piłsudskiego. Bartel, już parokrotny premier, profesor polityki, mąż stanu i kandydat na wszystkie wysokie w państwie stanowiska, odchodząc od rządu, wyrzucony przez Piłsudskiego, niespodzianie i brutalnie, odezwał się do niego: „Życzenia Twoje, Panie Marszałku, były dla mnie zawsze świętym rozkazem. Jest to stosunek zwykłych ludzi do wielkiego człowieka. Czuję się nadal Twoim podwładnym, Twoim urzędnikiem, Twoim żołnierzem, Panie Marszałku!”.

Nowy rząd uderzył w pierwszym rządzie w socjalistów, rozbijając im kasy chorych, usuwając ich ludzi i zarządy, ażeby ich zastąpić swoimi. Ta sprawa stała się powodem dosyć już wyraźnej wojny. Równocześnie endecy wysunęli kilka spraw o charakterze narodowym i religijnym. W Sejmie zawrzało. Wnioski sypały się na każdym niemal posiedzeniu, ministrowie padali na skutek uchwał większości sejmowej. Szliśmy razem popierając socjalistów, choć wiedziałem, że nieraz idziemy nie swoją drogą, walcząc o postulaty zupełnie nam obce i popieramy tych, co każdej chwili gotowi wejść na inną drogę.

Walka trwała niemal bez przerwy, gdyż prezydent Mościcki usuniętych przez Sejm ministrów przeważnie na nowo mianował. Nie zanosilo się też na jakąkolwiek zmianę. Opozycja rozporządzała w Sejmie znaczną większością głosów, rząd zaś miał w ręku powolne narzędzie, Prezydenta państwa, który stosownie do woli Piłsudskiego i potrzeb bieżącej polityki odraczał sesje sejmowe, nie dopuszczał do posiedzeń, paraliżu-

jąc stale Sejm, mimo nawału pracy i mimo tego, że on się go-
rąco zabrał do roboty.

Widząc bezskuteczność wszystkich wysiłków, wiedząc, że w pojedynkę prowadzona walka nie wyda pożądanych rezultatów, po dość długich rozważaniach stronnictwa opozycyjne przyszły do przekonania, że działać należy wspólnie na podstawie ustalonego planu. Plan też taki został przygotowany. Dotyczył on tak Sejmu jak i kraju, a program działalności wspólnej miał być jasny i krótki: „dążenie do przywrócenia prawa i konstytucji”. Walkę postanowiono przeprowadzić, nie schodząc z gruntu legalnego. Porozumienie ściślejsze obejmowało wszystkie stronnictwa polskie lewicy i środka i zostało w skróceniu nazwane „Centrolewem”. W skład owego Centrolewu weszli: socjaliści, Piast, Wyzwolenie, Stronnictwo Chłopskie, Chrześcijańska Demokracja, Narodowa Partia Robotnicza. Narodowi demokraci formalnie się nie przyłączyli, choć nieraz dążenia bloku popierali. Na uboczu pozostała także część chadecji po-
sła Korfantego.

Zespół ten odbył szereg posiedzeń zupełnie jawnych w gronie delegowanych przedstawicieli wszystkich sześciu stronnictw. Odbyło się także jedno zebranie posłów i senatorów do tych stronnictw należących, w sali obrad senatu w Warszawie. Główny referat, dotyczący sytuacji politycznej, wygłosił Jan Dąbski.

Na tym zebraniu zapadło postanowienie urzędzenia wielkiego, demonstracyjnego kongresu w Krakowie. Celem jego miało być w pierwszym rzędzie zwrócenie uwagi kraju na stosunki postępowaniem rządu wytworzone i zajęcie stanowiska wobec nich. Tam też wyłoniono komitet, który się miał zająć przygotowaniem kongresu, jak i dalszą akcją. Ze strony Piasta zostali do niego delegowani: Maciej Rataj, Jan Dąbski i dr Władysław Kiernik. Mnie zaproszono dwukrotnie na posiedzenia specjalnie dla akcji wyborczej zwołane.

Termin kongresu został oznaczony na dzień 29 czerwca 1930 roku w sali Starego Teatru w Krakowie. Wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich sześciu stronnictw, według ułożonego i przyjętego klucza. Najwięcej przybyło delegatów P.P.S., która to partia uważała się za gospodarza kongresu. Sam zauważyłem, że mimo bardzo ściśle przestrzeganej kontroli wcisnęło się na salę wielu niezaproszonych i niepożądanych ludzi. Między nimi znalazł się i poseł St. Mackiewicz z Wilna, znany publicysta i działacz konserwatywny. Widać, że kontrola nie dopisywała, skoro takiemu szczupakowi udało się precyzować.

Kongresowi przewodniczył Wyzwoleniec, poseł Michał Róg, przy współdziałaniu sześciu wiceprezesów, reprezentujących swoje stronnictwa. Deklaracje poszczególnych stronnictw szły niemal zupełnie po jednej linii, mimo że się w tej sprawie wcale nie porozumiewano. Szczególną siłą i zdecydowaniem odznaczała się deklaracja przedstawiciela N.P.R. posła Karola Popiela; przemówienie rektora Marchlewskiego bardzo rozumne i bardzo łagodne zgasiła mowa p. Thugutta, niezwykle gwałtowna. Każde słowo mówców kongres przyjmował burzą oklasków.

Jakiś panisko, siedząc przy mnie, zaniepokojony zwrócił się do mnie z informacją, że nie tylko sala roi się od szpicłów, ale są oni nawet pomiędzy tymi, co dokonują kontroli. Zwracał się on już z przedstawieniem do posła Żuławskiego, ale bez skutku. Oczywiście, że i ja nic poradzić na to nie mogłem.

Cała natłoczona, falująca i rozgorączkowana sala skupiła się jak do modlitwy, gdy wstąpił na mównicę prezes Chadcji poseł Józef Chaciński dla odczytania deklaracji i rezolucji. Były one, o ile wiem, ułożone już naprzód, a w Krakowie wprowadzono do nich tylko drobne poprawki. Czytanie trwało długo, gdyż zebrani przerywali je bezustannymi okrzykami i oklaskami. Po odczytaniu zostały jednomyślnie uchwalone wśród niesłychanego zapału i podniecenia.

Na tym porządek dzienny wyczerpano. Mimo że kongres został zamknięty, sala wrzała w dalszym ciągu. Długo jeszcze było z niej słychać gęste okrzyki: „Precz z lokajem Mościckim!”, „Na szubienicę z Piłsudskim!” itp. Słuchając tych okrzyków, nie tylko zastanawiałem się nad pytaniem, czy je dyktowało oburzenie, czy nasłani prowokatorzy, a niechący przypomnieć sobie, że przecież nie tak dawno mnie pchano na szubienicę, a Piłsudskiego czyny wynoszono pod niebiosa. Hosanna i ukrzyżuj! tak rychło u tych ludzi postępują po sobie.

Zaraz po odbyciu kongresu miało się odbyć wielkie, manifestacyjne zgromadzenie na placu Kleparskim. Jeszcze w sali opowiadano, że przyszły tak wielkie tłumy ludności ze wsi i miasta, iż kilkumorgowy plac Kleparski nie będzie w stanie jej pomieścić. W tym rozpędzie oceniano je na sto tysięcy co najmniej. Gdyśmy się znaleźli na rynku, mój informator zmienił co rychło zdanie, oceniając ilość demonstrantów na 35 do 40 tysięcy zaznaczając, że znaczna ilość chłopów krakowskich znużona oczekiwaniem i upałem, pociągnęła na piwo. Ponieważ mnie ta sprawa interesowała poszedłem między ludzi, zmierzyłem sobie plac i obliczyłem, że więcej niż 25 tysięcy uczestników doliczyć się nie można. I to przecież nie bagatela,

jeśli dopisze zapał i utrzyma się zdecydowanie. Najbardziej osowiale wyglądali chłopci krakowscy, którzy posiliwszy się po restauracjach nie bardzo się kwapili na pokarm polityczny.

Zgromadzeniu temu przewodniczył poseł Jankowski z N.P.R. Rezolucję odczytał dr Stanisław Wrona ze Stronnictwa Chłopskiego. Przemawiali pomiędzy innymi: pp. Putek, Żuławski, Brodacki, Urbański. Na wyróżnienie zasługiwało przemówienie dr. Putka, który się znęcał nad Piłsudskim, a przewrót majowy nazwał największym oszustwem. Po uchwaleniu rezolucji i końcowym przemówieniu posła Madejczyka zgromadzenie zostało zamknięte.

Rezolucje przyjęte tak przez kongres jak i to zgromadzenie brzmiały:

„Polska znajduje się od czterech lat pod władzą dyktatury faktycznej Józefa Piłsudskiego, wolę dyktatora wykonują zmieniające się rządy, woli dyktatora podlega również Prezydent Rzeczypospolitej, podważone zostało u podstaw zaufanie społeczeństwa do prawa we własnym państwie, życie publiczne kraju karmione jest wciąż pogłoskami i zapowiedziami nowych zamachów stanu, odsunięto lud od jakiegokolwiek wpływu na politykę wewnętrzną i zagraniczną Rzeczypospolitej. Skoro teraz na skutek zarządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej zamilkła konstytucyjny głos Sejmu, skoro Prezydent zaniedbał swego obowiązku, ani żądań przedstawicielstwa narodowego nie wykonał, ani nie odwołał się do decyzji kraju w drodze nowych, uczciwych wyborów. — Zabieramy głos my zebrani w Krakowie przedstawiciele demokracji polskiej. Stwierdzamy:

1) Walka o prawo i wolność ludu jest walką nie tylko Sejmu i Senatu, ale walką społeczeństwa.

2) Bez usunięcia dyktatury nie sposób opanować kryzysu gospodarczego, ani rozwiązać wielkich zagadnień życia wewnętrznego kraju, które Polska w imię swej przyszłości rozwiązać musi.

3) Że na każdą próbę zamachu stanu odpowiemy najbardziej bezwzględny oporem.

4) Że wobec zamachu rządu społeczeństwo będzie wolne od jakichkolwiek obowiązków, a zobowiązania wobec zagranicy nielegalnego rządu nie będą uznane przez Rzeczypospolitą.

6) Że na każdą próbę terroru odpowiemy siłą fizyczną.

Oświadczamy wreszcie, że skoro Prezydent Rzeczypospolitej, niepomny swej przysięgi, stanął otwarcie po stronie dyktatury, rządzącej Polską wbrew woli kraju i zezwała rządowi p. Sławka na nadużywanie uprawnień konstytucyjnych Głowy państwa dla bieżących celów politycznych rządu przeto Ignacy Mościcki winien ze stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej ustąpić”.

W dalszym ciągu rezolucja podkreśla, że stronnictwa Centrolewu stoją na gruncie pokoju, ale równocześnie stwierdza, że bezwzględna nienaruszalność granic państwa jest sprawą, której

bronąć będzie cały naród polski, a wszelkie ataki na granice państwa polskiego odeprze siłą.

Po kongresie

Po skończonym zgromadzeniu odbył się pochód przez miasto. Rozwiązano go po przemówieniu ks. Józefa Panasia i p. Mastka pod pomnikiem Mickiewicza. Po obiedzie zebrali się przedstawiciele stronnictw Centrolewu. Omawiano wypadki dnia i ewentualne ich następstwa, nie powzięto jednak żadnych postanowień co do dalszego prowadzenia rozpoczętej akcji. Uczestnicy zebrania byli przekonani, że prezydent Mościcki ustąpi ze swego stanowiska, gdyż powzięte uchwały są dla niego wyraźnym votum nieufności, a powzięte zostały przez tych, co go na urząd prezydenta wynieśli. Jeśli zaś tego nie zrobi, to da dymisję rządowi Sławka, powołując inny rząd, który będzie w zgodzie z parlamentem, a w najgorszym razie Sejm rozwiąże, dając możliwość narodowi pokojowego rozwiązania konfliktu przez uczciwe wybory.

Z tym przekonaniem inicjatorzy i kierownicy kongresu rozjechali się każdy w swoją stronę, zapominając znowu, że rządów Piłsudskiego żadne słowa nie obalą. Ja tego optymizmu ani na chwilę nie podzielałem. Wiedziałem aż nadto dobrze, że gdyby nawet Mościcki nie zależał od woli Piłsudskiego, to by i tak dobrowolnie nie ustąpił, gdyż za mało miał ambicji, a za wiele przywiązania do posady, na której według powszechnej opinii on i jego rodzina robiła dobre interesy. Śpiewały o tym wszystkie wróble od dłuższego czasu.

Nie mogłem także uwierzyć, by Centrolew z tymi ludźmi, których znałem, był zdolny przeprowadzić walkę do końca i zwycięstwa. Wiedząc o tym, doradzałem, ażeby bez szumnych pogroźek i zapowiedzi poczynić starania o zwołanie Sejmu i tam postawić Mościckiego w stan oskarżenia o łamanie ustawy konstytucyjnej. Równocześnie przeprowadzić wielką akcję wiecową w kraju, która by poruszyła społeczeństwo i postawiła je na nogi. Rozmowa z kilku wybitniejszymi przedstawicielami stronnictw dała wynik ujemny.

Nie chciano się zgodzić na próbę zwołania Sejmu, gdyż na to miał nie pozwalać przepis konstytucji, a marszałek Daszyński ponadto nie chciał się ważyć na żaden krok nielegalny. Wielkiej akcji zgromadzeniowej nie podjęto ze względu na nadchodzące zniwa, letnie wakacje i wyjazd na nie pomęczonych jed-

nym zgromadzeniem rewolucjonistów. Za ich wakacje myśmy od-
poczęli w Brześciu, a Polska zapłaciła bardzo drogi haracz.

Następstwa

W kilka dni później, będąc w Tarnowie dowiedziałem się, że rezolucje kongresu zostały w całości skonfiskowane, a władze przesłuchują niektórych uczestników kongresu, każąc im podpisywać przygotowane z góry protokoły. Komisarz starostwa tarnowskiego p. S., znany z wielkiej dla mnie przychylności, powiadził mi bardzo dyskretnie, że otrzymał wiadomości o zamiarach wytoczenia mi procesu z powodu uczestnictwa na kongresie a nawet aresztowania mnie w dniach najbliższych. Te zapowiedzi na razie się nie spełniły.

Wkrótce został rozwiązany Sejm i rozpisane wybory. Stało się więc to, czego chciało wielu, a pomiędzy innymi i kongres krakowski. Ja zabrałem się natychmiast do przygotowania akcji, poświęcając temu wszystkie moje siły i czas. Nastrój ludności wszędzie wydawał mi się dla stronnictw opozycyjnych bardzo przychylny. Wszystko przemawiało za tym, że odniosą one decydujące zwycięstwo. Zewsząd domagano się jednolitego frontu całej opozycji.

Myślą tą przejęli się i kierownicy Centrolewu. W czasie narad prowadzonych w Warszawie zdecydowano się zasadniczo na utworzenie bloku wyborczego wszystkich stronnictw Centrolewu. W tej też sprawie wezwał mnie Rataj do natychmiastowego przyjazdu do Warszawy. Stałem tam rano 8 września. Rozmowy i układy trwały przez dwa dni. Niemal już przy końcu narad wycofała się z bloku Chadecja, podając jakieś małe, wykrętne powody. Widać było, że coś się więcej za tym kryje. Stronnictwo Chłopskie przysparzało masę trudności, stawiając wygórowane i nieuzasadnione żądania tak co do liczby mandatów, jak i kolejności. Kiedy osiągnięto zgodę na zasady i wytyczne, opuściłem posiedzenie jako nieuprawniony, pozostawiając resztę Ratajowi, Kiernikowi i Dębskiemu.

Kiedy wyszedłem, zmierzając do pociągu idącego na Kraków, zatrzymał mnie na podwórzu sejmowym poseł Barlicki zaznaczając, że ma bardzo ważne wiadomości. W tej chwili ukończył konferencję z kimś stojącym bardzo blisko rządu, który mu powiedział w wielkiej tajemnicy, że jeszcze tej nocy nastąpią liczne aresztowania. Nazwisk mających być aresztowanymi nie może podać, ale pamięta że i ja na tej liście jestem umiesz-

czony. Wobec powodzi krążących pogłosek niewiele do tych wiadomości przywiązywałem wagi.

Do Krakowa przybyłem już późnym wieczorem. W poczekalni kolejowej oczekiwali mnie sekretarz zarządu okręgowego stronnictwa Bielenin i Tadeusz Lubelski z Lisiej Góry, zarządzający kolejowym bufetem. Bieleninowi dałem wskazówki co do dalszej akcji wyborczej, po czym o godz. 11 minut 50 w nocy odjechałem pociągiem osobowym do domu.

W tym pociągu na moście wislanym pomiędzy Krakowem a Podgórzem zostałem aresztowany i zaraz do Brześcia wywieziony. Zmieniającymi się autami dowieziono mnie do Brześcia nazajutrz, tj. dnia 10 września, około godz. 3 popołudniu. Tam w ciężkim więzieniu wojskowym przebyłem do dnia 24 listopada. W tym dniu przewieziono mnie do więzienia w Grójcu, skąd mnie w dniu 27 tego miesiąca za kaucją 10 tysięcy złotych na wolność wypuszczono.

Do więzienia w Grójcu przyjechał po mnie adwokat Stanisław Szurlej wraz z moją córką, która dzięki niewczesnym radom przyjaciół przeszła różne niepotrzebne i przykre tarapaty. Między innymi poradzili jej zapłacić jakiegoś oszusta, który się podejmował wykradzenia mnie z twierdzy brzeskiej. Na dobitek złego wysłali ją do Brześcia dla dopilnowania tego przedsięwzięcia. I to robili ludzie z posiwiąłą czupryną, doświadczeniem życiowym i politycznym. Że córka ważyła się na takie rzeczy, temu się mniej dziwię, ale że jej to doradzał b. minister Osiecki, nie mogę wyjść dotąd z podziwu.

C z ę ś ć X V I I

MÓJ POBYT W BRZEŚCIU*)

Do Brześcia

Sprawa porwania na rozkaz Piłsudskiego kilkunastu ludzi o znanych w kraju nazwiskach i wtrącenie ich do lochów twierdzy brzeskiej z pogwałceniem wszelkich praw i przepisów, nie tylko stała się głośna w Polsce i poza granicami jej, ale wstrząsnęła silnie sumieniem narodu, już wtedy w wysokim stopniu przez reżym rządzący przygłuszonym. Stało się to za gorliwym staraniem w pierwszym rządzie profesorów najwyższych uczelni, między innymi Uniwersytetu krakowskiego z profesorem Kotem i Heydlem na czele.

Za uniwersytetami poszły różne instytucje, stowarzyszenia i osoby. Przez czas dłuższy płynęły protesty z żywiołową siłą, przenikając do wszystkich warstw niespodłonego społeczeństwa.

Nic też dziwnego, że bezpośrednio po moim wyjściu z więzienia, zwróciło się do mnie wiele osób sprawą tą się interesujących i życzliwych, twierdząc że szczegółowe, wierne przedstawienie stosunków w Brześciu i opisanie traktowania nas przez władze wojskowe i dozorców jest nie tylko rzeczą pożądaną, ale obowiązkiem każdego z nas. Niektórzy, oburzeni do żywego nieludzkim postępowaniem z nami, domagali się, ażebym to wszystko ogłosił publicznie, a co najmniej przedstawił ustnie w należycie przygotowanym odczycie i w gronie choćby osób dobranych. Nie brakło i takich, co dość niedelikatnie zaczęli mi przypisywać tchórzostwo. Mimo tych nalegań i zarzutów, postanowiłem milczeć. Ponieważ milczeli także wszyscy moi współtowarzysze niedoli brzeskiej, sądzono, żeśmy albo przyjęli na sie-

*) Pierwszy fragment *Pamiętników*, napisany w grudniu 1930 r.

bie jakieś zobowiązania wobec naszych prześladowców, albo też postępujemy zgodnie z ułożoną jakąś niezrozumiałą taktyką.

Stwierdzam, że ani jedno ani drugie nie odpowiada prawdzie. Jaki jest powód postępowania moich współwięźniów, nie wiem, ja zaś milczenie zachowałem z dwóch powodów. Po pierwsze uważałem, że mój pobyt w więzieniu brzeskim nie był żadnym bohaterskim czynem. Siedziałem w nim, bo mnie tam przemocą wrzucono i przemocą trzymano. Byłbym zaś w każdej chwili stamtąd wyszedł, gdyby to było możliwe. Następnie obawiałem się, że ta moja spowiedź w społeczeństwie, którego większa część goni za sensacją i nie wie kiedy się śmiać, a kiedy płakać należy, natomiast ma zawsze respekt przed okutą pięścią, może wywołać nie tylko wzruszenie ramion, ale nawet kpiny. A to przecież byłoby zbyt bolesne.

Kiedy jednak sprawa stała się już tajemnicą publiczną, gdy różne brednie zaczęły się snuć koło niej, postanowiłem porobić notatki chociażby tylko dla własnej pamięci. Przekonany byłem i tego przekonania nie zmieniłem dotąd, że nasze aresztowanie i pobyt w Brześciu minęły się z pierwotnie zakreślonym celem. Z chwilą gdy tylko przekroczyłem progi Brześcia, gdy zobaczyłem płk. Kostka-Biernackiego i jego obleśny uśmiech, gdy od niego usłyszałem, że mnie porwano na rozkaz „Komendanta”, wiedząc, jakie zwierzę mieszka w Piłsudskim, pozbawionym wszelkich skrupułów, a kierującym się tylko zemstą, pogodziłem się z tym, że skończę tam życie przy najbliższej okazji, jako ofiara rozjuszonego i dyszącego zemstą człowieka. Myślałem zaś tylko o tym, kiedy się to stanie i jakim sposobem. Śmierci się wcale nie lękałem, nie miałem tylko ochoty na męczeństwo i to szczególnie z ręki tych ludzi, u których widać było dzikie, zwierzęce instynkty.

W parę dni po odbytych w Krakowie Kongresie Centrolewu doszły mnie wiadomości, że „Warszawa” nalegała na krakowską prokuratorię, by zarządziła aresztowanie niektórych członków Kongresu i między innymi mnie. Żądanie owo miało z Warszawy tłumaczyć tym, że „zbrodnia przez nas popełniona” jeszcze trwa, gdyż na dzień 14 września w różnych miejscowościach są przygotowane przeciw rządowe manifestacje o tym samym charakterze. Mimo nalegania Prokuratoria krakowska miała stanowczo odmówić, nie mogąc doszukać się żadnej z naszej strony winy. Informacje powyższe miałem ze sfer sądowych i adwokackich w Tarnowie, a także od p. Wincentego Krowickiego, Wojciecha Marchwickiego i kilku innych z Krakowa. Zdawały się je także potwierdzać prowadzone przez starostwa i policję dochodzenia przeciw wielu chłopom, uczest-

nikom Kongresu, przy których grożąc im różnymi karami podsuwano gotowe protokoły do podpisania. Po jakimś czasie to wszystko ucichło.

Toteż nie spodziewając się niczego i prowadząc swoją zwyczajną robotę, wyjechałem z domu dnia 4 września 1930 r. ażeby wziąć udział w posiedzeniach Zarządu Okręgowego Piasta, zwołanym na ten dzień przeze mnie, następnie udać się na zgromadzenie do Limanowej i stawić się na 8 i 9 tegoż miesiąca w Warszawie na posiedzenie stronnictw Centrolewu w sprawach związanych z wyborami do Sejmu.

Posiedzenie owo odbywało się w jednym z budynków sejmowych. Kiedy w dniu 9 września wyszedłem na podwórze, spotkałem tam rozmawiających z sobą dr. Hermana Liebermana i b. posła Barlickiego. Stanałem z nimi. Po chwili Barlicki odciągnął mnie na bok i obejrzawszy się poza siebie, powiedział mi w wielkiej tajemnicy, że posiada najzupełniej pewne wiadomości, że zostanie aresztowany w dniach najbliższych, a nie wykluczone, że nawet w dniu jutrzejszym. Kiedy podałem te wiadomości w wątpliwość odrzekł, że w sądzie leżą przygotowane przeciw niemu akta, jako załącznik numer *Kuriera Porannego* z opisem jego inkryminowanego przemówienia, gdzieś na wiecu, skierowanemu przeciw Piłsudskiemu. O ile sobie przypomina, podał tam w wątpliwość klepki „Komendanta”, przedstawiając go jako nieodpowiedzialnego człowieka. Policja zaś jeszcze dołożyła. Spodziewa się że zemsta go nie minie i że się aresztowanie na nim nie skończy, wie że ono i mnie grozi zupełnie poważnie. Rozstałem się z nim nie biorąc ani wiadomości ani przestrogi Barlickiego zbyt tragicznie wiedząc, że często lubił przesadzać. Na drugi dzień po obradach wyjechałem z Warszawy pociągiem pośpiesznym o godzinie 3-ciej z minutami. W przedziale spotkałem się z p. J., posłem Wyzwolenia, który mi powiedział, że wśród palestry warszawskiej rozszerza się wieści, jakoby miały nastąpić liczne aresztowania, a tylko lista dotąd nie jest ustalona. Po przyjeździe do Krakowa spotkałem na dworcu kolejowym wezwanego przeze mnie sekretarza Zarządu Okręgowego Piasta, Bielenina i towarzyszącego mu Tad. Lubelskiego. Bieleninowi dałem wskazówki do akcji przedwyborczej na dni najbliższe i poszedłem do pociągu, który miał odjechać o godzinie 11.50 w nocy w kierunku Tarnowa, ażeby choć późną nocą nadążyć do domu.

Wsiadłem do wagonu trzeciej klasy, odprowadzony tam przez Lubelskiego. Na jednej ławce w przedziale leżał już jakiś Żyd. Ja się ułożyłem na drugiej podłożywszy sobie tecz-

kę pod głowę. Zaledwie pociąg ruszył weszło do przedziału czterech mężczyzn. Jeden z nich był w cywilnym ubraniu, drugi w mundurze komisarza policji, trzeci policjanta, a ostatni żandarm wojskowego. Bardzo niedelikatnie wyprosili Żyda za drzwi, a pan w cywilnym ubraniu nie przedstawiając się wcale pokazał mi bardzo prędko klapę surduta i wezwał do natychmiastowego powstania z miejsca. Kiedy się zbytnio nie kwapiłem, nie wiedząc z kim mam do czynienia i co to wszystko znaczy, wezwanie swoje powtórzył głosem ostrym i podnieconym oświadczając, że użyje siły, jeśli natychmiast nie wstanę. Kiedy go zapytałem, czy to jest aresztowanie, a jeśli tak, czy ma polecenie od sędziego, nie odrzekł nic, a tylko żandarm odezwał się słowami: „Wszystko jest”. Następnie bardzo szybko przeprowadzili osobistą rewizję, zabierając mi teczkę, pugilares, zegarek, scyzoryk, notesy i listy prywatne, które po przeczytaniu schowałem jak zwykle do kieszeni. Na moje żądanie by przeliczono zabrane mi pieniądze i dano mi pokwitowanie, odrzekł ów cywilny, że to się robi, ale dopiero na stacji kolejowej w Podgórzu.

Gdyśmy tam wysiedli kazano mi iść tylną stroną peronu, widocznie z obawy by nas podróżni nie zauważyli. Nie zastosowałem się do tego. Na stacji zażądałem dotrzymania słowa i załatwienia formalności dotyczących mojej własności. Oświadczono mi w sposób bardzo szorstki, że się tego nie robi, gdyż nie ma miejsca, a gdy jakiś usłużny kolejarz słysząc to otworzył poczekalnię I-ej klasy zaznaczając że jest zupełnie próżna, pan w cywilnym ubraniu nie zwracając na to uwagi, obrócił się do mnie i krzyknął z gniewem: „Proszę wsiadać bo użyję siły. Jedziemy tylko do Krakowa”. Nie chcąc się awanturować wsiadłem do wskazanego mi auta a za mną wtoczyli się wszyscy, polecając szoferowi jechać do Krakowa. Byłem pewny, że zawiozą mnie przed oblicze jakiegoś sądowego dygnitarza, choć nie mogłem zrozumieć, po co tak liczna asysta. Przy koszarach Sobieskiego auto stanęło. Po dłuższej przerwie i bieganii, sprowadzono auto inne, większe, a o ile mogłem zrozumieć z szeptów prowadzonych, należące do województwa krakowskiego. Tam usunięto szofera-żołnierza, zastępując go policjantem. W środku auta siedział żandarm, mnie zaś komisarz policji usadowił w tyle obok siebie.

Znając okolicę orientowałem się, żeśmy już przejechali przez wieś Węgrzce. Domyślałem się, że mnie zapewne wiozą do Warszawy. Gdzieś koło Michałowic spytałem się o to komisarza. Odpowiedział mi, że on nic nie wie. Więcej go już o nic do końca podróży nie pytałem. Nie odzywałem się też

ani jednym słowem, mimo że się w ciągu dalszej drogi kilkakrotnie starał się nawiązać ze mną rozmowę. Nie wiedziałem czy to ofiara obowiązku, czy też tak już rozpowszechniona w tych czasach zwyczajna kanalia. W górach i lasach świętokrzyskich natrafiłszy na niezwykle gęstą mgłę, tworzącą razem z ciemną nocą masę, której silne reflektory auta wojewódzkiego nie były zdolne przebić. Szofer zmuszony był jechać niezwykle powoli ku utraپieniu komisarza, który bezustannie patrzył na zegarek i potrząsał znacząco głową.

Siedząc nieruchomo zacząłem zbierać wypadki w myśli. Tą samą drogą jechałem z Daszyńskim, Moraczewskim i Stapińskim w r. 1919 do Lublina. Z nimi się rozszedłem po rządzie lubelskim. Tędy wiozł mnie w lipcu 1920 r. oficer przysłany przez Piłsudskiego, upadającego pod brzmieniem klęsk i kijowskiej wyprawy. Tędy jechałem, ażeby na siebie przyjąć ciężki obowiązek skupiania rozbitych i budzenia uspiętych sił narodu dla ratowania państwa, sprowadzonego przez Piłsudskiego na brzeg przepaści, ale także dla ratowania samego Piłsudskiego, który wtenczas bezradnie opuszczał ręce. Wszystko już przecież wisiało na włosku, Piłsudski był tak przygnieciony niepowodzeniami, tak przywalony zarzutami i gniewem wielkiej części narodu, że bez dużego trudu mogłem go na zawsze unicestwić. Choć mnie namawiano do tego, przedstawiając nowe, szerokie perspektywy, przecież ani na chwilę o tym nie pomyślałem. Dziś jego to siepaki wiozą mnie nie wiadomo gdzie i po co. Jaki los może mi zgotować ten człowiek? Przecież bez żadnych skrupułów rzucał on swoich najwierniejszych przyjaciół, a na śmierć posyłał dziesiątki tysięcy ludzi bez żadnej potrzeby. A przecież samo moje istnienie może być niewygodnym świadkiem dla jego nieokiełznanej pychy. Stałem się zresztą niewygodny dla wielu ludzi wystających dawniej przed drzwiami Piasta, dziś dzierżących w swoim ręku władzę. A oni nie lepsi od niego, często nawet podlejsi.

Ani się spostrzegłem, żeśmy minęli już las, mgła minęła zupełnie, zaczął się na dobre świt. Chcąc widocznie powetować opóźnienie, szofer jechał z niesłychaną szybkością. Obawiałem się wypadku, gdyż wcale nad autem nie panował, a często nawet drzemał, kiwając się na wszystkie strony. Pędzące auto spacerowało po całej szosie, zbliżając się nieraz nad sam brzeg rowu. Zawsze jednak rozespany szofer potrafił je na czas skierować. Przerażony widocznie komisarz patrzył na szofera, to na zegarek, siadał i wstawał, ale mu uwagi nie zwrócił. Reszta straży pogrążona była w śnie. Jakoś na kilka kilometrów przed Kozienicami auto podskoczyło gwałtow-

nie, wszyscy się zbudzili, a siedzący obok mnie komisarz uderzył głową o twarde dach limuzyny. Nie uważając na moją obecność jęknął głośno i chwycił się rękami za głowę. Auto zatrzymano, gdyż krew zaczęła mu spływać po karku i twarzy. Po użyciu wszystkich chusteczek i szmat jakie były w aucie, krew nareszcie zatrzymano i p. komisarza do jakiego takiego porządku przyprowadzono. Oprzytomniawszy był ogromnie zdziwiony, że mnie się nic nie stało, mimo że siedziałem obok niego i niższy nie byłem.

W Kozienicach zarządono dłuższy postój, gdyż komisarz udał się ze skaleczoną głową do lekarza, a wszyscy razem chcieli zjeść śniadanie. Kiedy ten wrócił z głową ogoloną i obandażowaną, wybuchnęli wszyscy głośnym śmiechem. Próbowali i mnie częstować herbatą i bułką z szynką, lecz nie przyjąłem. Żydów, gromadzących się koło auta i ciekawie zagląających do środka, żandarm odpędził bardzo energicznie. Po tej przystanku szofer jechał już znacznie ostrożniej, a moi opiekunowie widocznie się pogodzili ze spóźnieniem, gdyż debatowali w jaki sposób je usprawiedliwić. Ja snułem dalej swoje domysły. Kiedyśmy minęli Radom i Warszawę, spodziewałem się, że mnie może dostawią do Dębłina. Nie spełniło się to jednak, gdyż po krótkim postoju pojechali dalej, klnąc na chłopskie furmanki, które im zagradzały drogę. Do pasji prawdziwej doprowadził ich Radzyń, gdzie przez tłumy ludności zgromadzonej na jarmarku musiało się auto bardzo powoli i z trudnością przeciskać. Szczególnie komisarz kręcił się niecierpliwie, patrzył wciąż na zegarek i wymyślał na snujących się po ulicach chłopów i Żydów. Dalsza okolica nie była mi obca. Tamtędy przejeżdżałem w r. 1920 po odparciu bolszewików. Tam witały mnie władze i tłumy ludności, tam na moją cześć wznoszono entuzjastyczne okrzyki. A teraz?

Kiedyśmy przejechali przez Białą Podlaską, liczyłem, że celem tej podróży może być tylko Brześć, jeżeli nie Wilno. Szofer pędził znowu z ogromną szybkością, gdy droga była prosta i dość równa. Na kilka kilometrów od Brześcia auto stanęło a komisarz mi oznajmił, że mogę się przejść jeśli zechcę, gdyż wkrótce będziemy w Brześciu, który jest celem naszej podróży. Wysiadłem i rozejrzałem się po okolicy. Auto stało na moście zbudowanym na niewielkiej rzece, ciągnącej ogromnie leniwie swoje mętne i brunatne wody. Po obu brzegach rzeki jak okiem dojrzeć, ciągnęły się niziny, świeżo gęstymi rowami poprzecinane. Ludzi pracowały jeszcze całe gromady. Na bujnych, poprzednio osuszonych gruntach widać było nie zebrane wspaniałe, już dobrze dojrzałe ogórki. Obok nich kapusta, mar-

chew i inne jarzyny. Bez trudu przypomniałem sobie, że w r. 1920 w pierwszych dniach września na tym samym moście stała brama triumfalna i przy niej tłumy ludności, witającej mnie ze łzami w oczach, jako swojego wodza i zbawcę. Przypomniałem sobie, że wtenczas jeszcze woda panowała niepodzielnie na nizinach koło rzeczki, tworząc odwieczne i nieużyteczne mokradła. Nie wytrzymałem ażeby się przechodzącego chłopca nie zapytać, czym kosztem te wielkie roboty zostały przeprowadzone. Odpowiedział, że Sejmik daje pomoc techniczną i materiał, chłopci zaś zupełnie bezpłatnie dają wszelką robociznę. Kiedy mi się chłop zaczął bliżej przypatrywać, komisarz przerwał rozmowę, polecając mi natychmiast wsiadać do auta.

Przed stacją kolejową w Terespolu musieliśmy się zatrzymać, gdyż pociąg przeciął nam drogę. Zauważyłem że kilku chłopów stojących obok auta widocznie mnie poznało, gdyż posyłał mi pozdrowienia. Komisarz zaś z wielkim krzykiem i wymyślaniem wpadł na nich. Chłopci odeszli. Za kilka minut auto odjechało do Brześcia. Po wjeździe do twierdzy, komisarz wstępował do różnych kancelarii, ażeby się dowiedzieć, komu ma mnie oddać. Po dłuższym błakaniu stanęliśmy nareszcie przed jakimś domem, dużym, murowanym. Widziałem, że stało tam już kilka aut, mających taką samą jak i nasze obсадę. Domyśliłem się zaraz, że ja tu sam nie jestem, bo te auta przywiozły zapewne innych „wrogów” państwa do mnie podobnych. Było to dnia 10 września 1930 r. około godziny 2-giej lub 3-ciej po południu.

Przypomniałem sobie też niechęć informacji posła Barlickiego sprzed dwóch dni. Czy on tu jest? Czy go nie będzie? Po dłuższej chwili kazano mi wsiąść i stawiono przed oblicze płk. Kostka-Biernackiego. Znałem go tylko z opowiadań i okrutnej działalności w Legionach, osobiście nie widziałem go nigdy. Sam Daszyński przedstawiał go jako sadystę, lubującego się w okrucieństwie i krwi. Gdy mnie wprowadzono do kancelarii, siedział przy biurku z miną ogromnie urzędową i zadowoloną, świdrując mnie oczyma. Na jego rozkaz dokonano znowu nowej rewizji; zabrano mi jeszcze szelki od spodni, okulary, zrobiono spis moich rzeczy i kazano podpisać. Nie omieszkał też zwymyślać komisarza, że niektóre z tych rzeczy były jeszcze przy mnie. Następnie spisano generalia i dano mi krótką, dosadną naukę, przypominając moje położenie. W czasie tych ceremoniałów rozejrzałem się po kancelarii. Kilka kompletów płaszczy, trochę walizek i koców utwierdzało mnie w przekonaniu, że sam tu nie jestem. Ciekawość moja została

ukarana z miejsca, gdyż pułkownik zwrócił mi uwagę na niestosowne zachowanie się.

Na skutek głośnego i szorstkiego rozkazu Kostka-Biernackiego przypadł do mnie jakiś oficer-zandarm, nakazując mi wyjść za drzwi. Wszedłem powoli na korytarz. Tam ustawili się jeden przede mną, drugi za mną, a trzeci z boku. Tak mnie przeprowadzono przez długie, na pół ciemne korytarze dużego budynku. Po obu jego stronach były same cele więzienne. Zatrzymano mnie przy ostatniej, oznaczonej numerem 17. Klucznik otworzył drzwi z niesłychanym trzaskiem, jakby mi chciał uprzytomnić grozę tego nowego przybytku. Gdy się tylko drzwi celi otwarły, padła głośna i szorstka komenda: „Oskarżony Witos — wejść!”. Wszedłem. Zaledwie zdążyłem przekroczyć próg celi, drzwi zatrzęsnięto z jeszcze większym trzaskiem, bijąc kilkakrotnie o nie żelazną sztabą z wielką gwałtownością. Czynności tej dokonał oficer, który też wyrwał klucze z rąk klucznika a niezadowolony z jego ślamazarności wymyślał mu najordynarniejszymi wyrazami. Chciał widocznie dać mi przedsmak tego, co tu miało być. Znalazłem się więc za kratą więzienną po raz pierwszy w życiu.

Mocno zmęczony i sponiewierany, a przy tym osłabiony i głodny, usiadłem na drewnianym zydłu, nie próbując nawet oglądać mojego mieszkania. Będąc już dostatecznie zorientowany co do mojego losu, zacząłem prowadzić spowiedź sam z sobą. Przed oczyma stanęły mi wypadki nie tylko dni ostatnich, ale miesięcy i lat. Starłem się nie tylko patrzeć na wszystko, ale przejrzeć na wylot, szukając pilnie, co złego mogłem uczynić państwu, albo tym ludziom. Jaka zbrodnia lub przestępstwo ciąży na mnie wobec jednostek, czy też społeczeństwa, ażeby mnie wolnego obywatela wbrew wszelkim prawom i przepisom porwać w nocy i jak dzikie zwierzę, albo niebezpiecznego szaleńca, rzucić do klatki okratowanej grubymi, żelaznymi sztabami. Dlaczego deptano w sposób tak nikczemny moje człowieczeństwo i godność ludzką? Mimo skrupulatnych rozmyślań i dociekań, nie mogłem znaleźć żadnej w sobie winy, ani też zrozumieć politycznego sensu tego gwałtu, dokonanego na mnie przez Piłsudskiego. Któż to zresztą zrobił? Kim byli jego autorzy i wykonawcy? Jakimi mieli do tego moralne prawo? Cóż to za tytani moralności i cnoty? Przecież byli to ci sami, co pierwsi w odrodzonej Polsce poważyli się złamać prawo i konstytucję! Co złamali przysięgę złożoną narodowi i zmusili do łamania drugich! Co po krwi bratniej i wałach trupów darli się do władzy, choć mogli ją dostać zupełnie legalnie. To ci sami co przez swoją py-

chę i niedołęstwo doprowadzili wskrzeszone państwo polskie nad brzeg przepaści, ci, co w ostatniej najcięższej chwili zwracali się do mnie po ratunek. Trudno sobie wyobrazić większą podłość.

Rozmyślenia moje przerwał głośny zgrzyt klucza w zamku i gwałtowny trzask sztaby żelaznej. Zrobiło mi się ciepłej. Różne myśli pchały się gwałtownie do głowy. Co to będzie?

Byłem przygotowany na wszystko najgorsze. Pomyliłem się jednak, bo zamiast draba ze sztyletem albo rewolwerem, wszedł żołnierz podając mi jedzenie. Składało się ono z odrobiny zimnych ziemniaków i surowej, tartej ćwikły. Mimo że odmówiłem przyjęcia, żołnierz je zostawił, bardzo szybko się oddalając na rozkaz stojącego we drzwiach oficera.

Za parę chwil znowu klucz zgrzytnął i sztaba żelazna się odsunęła. Po otwarciu drzwi wepchnięto wprost do celi młodego człowieka. Był nim Aleksander Wiśłocki, Ukrainiec, b. poseł do Sejmu polskiego. Znałem go trochę z Sejmu i ze zgromadzenia w Brodach. Widziałem, że uczuł się moją obecnością silnie zakłopotany. Miał widocznie ochotę mówić, nie wiedząc czy i od czego zacząć. Ja również nie czułem żadnej potrzeby nawiązania z nim rozmowy. Siedzieliśmy obok siebie milcząc co najmniej godzinę. Nareszcie on się odezwał: „To i pan się dostał, Panie Prezydencie, tutaj, widocznie w nagrodę za rok 1920! Jeśli mnie tu wpakowano, to jest rzecz zrozumiała, bo to jest los wszystkich narodów uciemnionych, ale pan przecież ratował państwo polskie i należy do jego najpierwszych obywateli. Piłsudski zaczyna się Panu odwdzięczać!”

Mimo że w głosie jego czułem wyraźną ironię i wcale nieukrywaną radość, nie odezwałem się nic, siłą się na spokój, choć słowa jego przeszywały mnie na wylot. On widząc moje zachowanie się zaprzestał dalszej rozmowy na ten temat, natomiast przedstawił mi dzieje swojej przebytej dwudniowej podróży. Z jego opowiadania okazało się, że miał on ode mnie daleko mniej delikatnych opiekunów. Wreszcie znużeni, zmęczeni podróżą i przejściami tak wyczerpującymi, osłabieni głodem położyliśmy się spać, nie domyślając się nawet, że robimy coś niewłaściwego.

Za chwilę zostaliśmy zbudzeni straszliwym hukiem i nieludzkimi krzykami. Od oficera-żandarma i klucznika dowiedzieliśmy się, jak wielkie popełniliśmy przestępstwo idąc spać bez rozkazu. Kazano nam się natychmiast ubrać, łóżko posłać, a gdyśmy to zrobili wśród niesłychanych wrzasków i wymyślań, obecny wciąż oficer kazał mi wynieść kubeł z odchodami, który tam stał nie wiadomo już jak dawno. Zdębiałem. Sądząc,

że to jakiś żart, albo pomyłka, odsunąłem się dalej na bok. Chciał go zabrać Wiśłocki, ale mu nie pozwolono, obrzucając mnie obelgami i sypiąc różne groźby. Nareszcie go wzięłem. Na miejsce ustępowe prowadził mnie oficer w randze kapitana, klucznik i żandarm. Kiedy tam zaszedłem znalazł się jeszcze jeden oficer w randze majora. Wszyscy czterej stanęli jak kaci nade mną. Gdy na jakąś obelżywą uwagę pod moim adresem jednego z oficerów zareagowałem, rzucili się obaj na mnie z pięściami, grożąc mi rozbiciem „mordy”. Ja stałem zupełnie spokojnie, widząc wciąż podniesione pięści, odezwałem się: „No, proszę bić! Przecież to w waszym stylu!” Odeszli ode mnie rozwścieczeni, a tylko jeden z nich rzucił głośne przekleństwo: „Psiakrew, łobuz!” Po tym incydencie z tą samą paradą odprowadzono mnie do celi, a panowie oficerowie tak mnie jak i naczynia które niosłem, nie odstępili ani na krok. Ze względu na obecność Wiśłockiego trzymałem się zupełnie spokojnie jakby nic nie zaszło, mimo że krew uderzała mi do głowy, żal i wściekłość targały mi wnętrzności. Tak sprezentowały się nowe odrodzone rządy. Tak wygląda ów specjalnie podnoszony honor oficerski. Na to trzeba było tyle krwi i ofiar. To mają być kierownicy armii, na którą patrzyłem z taką miłością i uwielbieniem.

Oburzony do żywego Wiśłocki opowiadał, jak się wobec niego zachował żandarm, który przez całą drogę szedł za nim i kopał go butem w krzyże albo w nogi. Ja nie przyznałem się że idący za mną oficer usiłował mnie kilka razy kopnąć, ale tego nie zrobił, gdyż się zawsze na czas obejrzałem, co go oniesmiało i zmuszało do robienia dziwacznych ruchów. Przez całą noc nie zmrzyłem oka, nie tylko ze względu na przejście, ale także na zachowanie się oficerów i żandarmów, którzy nas ciągle niepokoili.

Cela

Na drugi dzień rano dano nam na śniadanie nieco brudnej, słodzonej cieczy bez woni lub smaku, którą nazywali „kawą lub herbatą”. Podano nam również po kawałku żołnierskiego chleba. Po spożyciu tego śniadania, pierwszego od dwóch dni, zacząłem się rozglądać po celi. Była to dziupla na pięć kroków długa, trzy kroki szeroka i około trzy metry wysoka. Umeblowanie jej stanowiły dwa łóżka żelazne, jedno nad drugim postawione, dwa drewniane stołki więzienne, kubeł blaszany na odchody i nieczystości, zepsuty, nigdy się nie zamykający, kubek blaszany na wodę, duży emaliowany dzbanek, menażka po-

gięta i połamana, łyżka i spluwaczka. Na ścianie koło drzwi wisiał specjalnie przygotowany regulamin.

Na łóżku wyłożonym nierównymi deskami był rozciągnięty brudny płócienny siennik, w którym znajdowała się garść słomy, już dawno na plewy startej, pod głowę mała, płócienna poduszka, tak samo brudna i bardzo lekko nadziana słomą startą i zniszczoną. Spanie było niepodobieństwem, gdyż od kanciastych, nierównych, niemal gołych desek kości bolały tak silnie, że musiało się bezustannie przewracać, siennik zaś i poduszka przerażały swoją obrzydliwością. Nie lepiej też wyglądał koc, który nam dano na przykrycie. Chodzący zaś po korytarzach oficerowie i żandarmi, zaglądnący co chwilę do celi, spędzali sen z najbardziej umęczonych powiek. W celi było przeraźliwie zimno. Drzwi niedopasowane a u góry dziura przez całą drzwi na parę centymetrów szeroka. Okno z potłuczonymi szybami sprawiało, że mieliśmy cały dzień przeciąg, przed którym nie było gdzie się schronić. Toteż przez całe dni i noce dzwoniliśmy zębami, gdyż za całe okrycie służył wytarty i brudny koc. Szczególnie noc stawała się katorgą. W ciągu dnia okręcałem się cienką zarzutką, gdyż nic innego nie miałem ze sobą. W takim samym położeniu znalazł się Wisłocki. Toteż spacerując cały dzień po celi, staraliśmy się znaleźć tym sposobem nieco ciepła.

Regulamin

Jak już wspomniałem na ścianie przy drzwiach wisiał świeżo napisany na maszynie regulamin. Nagłówek jego brzmiał:

Specjalny oddział przy wojskowym więzieniu w Brześciu n/Bugiem nr IX. Następnie przepisy i rygory. Dotyczyły one czasu spania, wstawania, podawania posiłków, a więc śniadania, obiadu i kolacji, zachowywania się uwięzionego w celi i poza nią, jego stosunku do oficerów i personelu, którego regulamin określał jako władzę przełożoną. Zabraniał kłaść się na łóżku przed godziną 9-tą wieczór i oczywiście przez cały dzień. Zapowiadał czas raportu, postanawiał strzyżenie i golenie przynajmniej raz na tydzień, mycie nóg, szorowanie podłogi co tygodnia, głosił, że okna można otwierać tylko za specjalnym zezwoleniem. W czasie zimowym, tj. od 1.X.-31.III, oznaczał wstawanie na godz. 6-tą rano, a w dni świąteczne o jedną godzinę wcześniej. Czas udawania się na spoczynek oznaczał zawsze jednakowo na godz. 9-tą wieczorem. Zobowiązywał uwięzionych do wykonywania tzw. robót administracyjnych w gmachu wię-

ziennym, za przekroczenie tych i innych przepisów przewidywał kary jako to: samotność, post o chlebie i wodzie, twarde łożo, ciemnicę.

Pożywienie

Pożywienie nasze stanowiła jedna czwarta żołnierskiego chleba na cały dzień. Rano może pół litra ciepłej wody z jakichś ziół wywarzonej, bardzo mało osłodzonej. Na obiad dawano trochę tłuczonych ziemniaków, czasem zupeł z buraków pastewnych, niekiedy marchew gotowaną, fasolę z jakąś brunatną ciecżą, dwa razy w tygodniu ćwikłę surową, raz na tydzień trochę zupy kapuścianej niezwykle rzadkiej, niekiedy pęczak lub kaszę hreczaną, bardzo często polewkę z ziemniaków i wody zrobioną, wszystko to o bardzo niemiłym zapachu. W niedzielę dawano troszkę mięsa wrzuconego do zupy o bardzo niezachęcającym wyglądzie. Czystość tych pokarmów pozostawiała wiele do życzenia, we wszystkim był piasek albo ziemia, w pęczaku znajdowały się drobne kamyczki, na których sobie nawet ząb wyłamałem. Większa część uwięzionych szczególnie z początku nie mogąc znieść tego jedzenia wrzucała je do kubła, głodując przez parę tygodni. Dopiero od dnia 10.XI wikt ten podwojono, mięso zaś dawano codziennie.

Więzienie

Jest to budynek piętrowy, trzyskrzydłowy z czasów panowania rosyjskiego pochodzący, o niezwykle grubych murach, widocznie na więzienie od razu przeznaczony. Między skrzydłami budynku znajduje się niewielkie podwórze, częściowo wyłożone polnymi kamieniami. Część podwórza nie zasłonięta budynkami otoczona jest wysokim na parę metrów murowanym parkanem, najeżonym różnymi ostrymi przedmiotami. Wejście do budynków i podwórza odbywa się przez żelazną bramę rzadko otwieraną i silnym patrolem strzeżoną. Mała żelazna furtka używana jest do przechodu pieszych. O ile mogłem się zorientować, większą część parteru zajmowali żołnierze, pozostający w śledztwie, kuchnie i różne drobne warsztaty obsługiwane prawie wyłącznie przez żołnierzy. Resztę stanowiły małe, na wpół ciemne cele, położone po obu stronach wąskiego korytarza, które podczas naszego pobytu były używane na rewizje, odosobnienia itp.

Na piętrze znajdowały się cele więzienne, małe i większe, kancelarie zarządu, oddział dla chorych, lokale przeznaczone dla lekarza, ciemnice, a nawet, jak mi mówiono, kaplica więzienna, której zresztą nie oglądaliśmy nigdy. Przy końcu bocznego korytarza były obszerne nie zakryte wychodki i obok nich długa żelazna umywalnia. Jak się orientowałem wychodząc do robót, część więźniów została ulokowana w 7 czy 8-iu celach bocznego korytarza, reszta zaś w kilku celach w korytarzu głównym.

Okna we wszystkich celach okratowane grubymi żelaznymi prętami, a w celach położonych w korytarzu bocznym okna te były ponadto grubą siatką drucianą zabezpieczone. Były one też od tamtych znacznie mniejsze. Z zewnątrz okna wszystkich cel były zasłonięte niemal w zupełności żelazną blachą. W kilka dni po naszym przybyciu żołnierze wokoło więzienia przeprowadzili szereg drutów kolczastych wiązanych na dość silnych palach. Wiśłocki, który obserwował te roboty przez okno, twierdził, że dano również wiele umocnień poprzecznych. Z tego też wyciągał wniosek, że zarząd obawia się jakiegoś napadu tłumów, nie mogąc sobie wyobrazić, by społeczeństwo polskie nie wystąpiło czynnie.

Władza, obsługa i rozmieszczenie

Komendantem więzienia był płk. Kostek-Biernacki. Oprócz niego widywałem często 2 kapitanów i 5 majorów o nieznanym mi wówczas nazwiskach. Kluczników było trzech, na zmianę. O ile można było się zorientować, służbę wewnątrz gmachu spełniało 5 żandarmów. Szósty, ze złotymi zębami starszy sierżant, pokazywał się rzadko i był używany, jak mi się zdawało, do specjalnej czynności. Pojawienie się jego nie wróżyło dla nas nic dobrego, a przeważnie było zapowiedzią jakiegoś dzikiego wybrzyku. Jak się później dowiedzieliśmy, więźniowie siedzieli po dwóch w celi. W jednej tylko było umieszczonych trzech. W pojedynkę trzymano posła Korfantego przez parę tygodni. Nigdy zaś prawie nie trzymano w celi z sobą więźniów należących do tej samej partii politycznej. Raz zdarzyło się, że dano mnie do jednej celi z dr. Kiernikiem, trwało to jednak niecałą dobę.

Golenia dokonywał co tydzień żołnierz-aresztant, Żyd, którego przy wykonywaniu tej czynności stale pilnowało dwóch żandarmów, a nierzadko także jeden z oficerów. Operacja taka wy-ciskała nieraz łzy z oczu z powodu brzytwy, zdaje się nigdy nie ostrzonej. Podejrzliwość straży była tak wielka, że przeglądała ona

kawałki starych gazet już przez fryzjera zużyte i oblepione mydlinami. Na zewnątrz przy bramie stale była warta, złożona ze starszego żołnierza-podoficera i żandarma. Taka sama obsada znajdowała się w tylnej części budynku za drutami kolczastymi. Orientując się po otwieraniu drzwi i rozdawaniu pożywienia, liczyliśmy z Wiśtockim, że uwięzionych znajduje się około 20 ludzi. Nie wiele się też w tym pomyliliśmy.

Nasze zajęcia codzienne

O godzinie 6-tej rano, każdego dnia padał rozkaz klucznika: „Pobudka, wstawać, łóżka robić, słomę z siennika poprawić!” Aby się przekonać, czy rozkaz został spełniony, otwierał żandarm okienko, patrząc do środka. Po „zrobieniu łóżka” i zamieceniu celi szliśmy do umywalni, niosąc ze sobą kubeł z odchodami, dzbanek na wodę, ręcznik i mydło. Na umycie się był czas wyznaczony i skrupulatnie przestrzegany. Po skutecznieniu tej czynności wracaliśmy do celi, zbierali śmiecie do przyniesionej skrzynki i zjadali śniadanie, które się składało z wyżej wymienionej cieczy i trochę chleba, o ile się go co od wieczora zostało, bo to, co dawali na jeden dzień, można było zjeść na jeden popas. Po zjedzeniu śniadania, umyciu menażki i łyżki, siadaliśmy na zydlach, rozmyślając o tym, kto też jest w naszym sąsiedztwie, kto w dalszych celach, starając się złapać każdy ruch i każde słowo. W rozmowie przez okno dowiedział się raz w czasie mojej nieobecności Wiśtock, że obok nas siedzą socjalista Ciołkosz i Ukrainiec Celewicz, a uwięziony jest także dr Lieberman i Barlicki. Powiedziano mu, że Sejm śląski został rozwiązany specjalnie dla uwięzienia Korfantego, a Kosmowska zasądzona na 6 miesięcy więzienia za nazwanie Piłsudskiego „wariatem”. Jeżeli nie wychodziliśmy na robotę, którą zawsze było zamiatanie korytarzy, czyszczenie umywalni i wychodków, to obserwowaliśmy przez szczeliny w drzwiach zamiatających korytarz więźniów i często udało się nam ich poznać. Ponieważ zamiatający więźniowie starali się rozmawiać z pilnującym ich żandarmem zwracając się rozmyślnie po rady i wskazówki poznawaliśmy ich po głosie. Tym sposobem za jakiś czas Wiśtock wiedział dokładnie, którzy Ukraińcy zostali do Brześcia przywiezieni.

Nie mogąc dojrzeć przez szczeliny znajdujące się w połowie drzwi, kładł się na ziemi, by przez otwarte na dole drzwi zobaczyć twarz więźnia pochylonego nad pracą. Tak poznał Barlickiego, dr. Pragiera i dr. Putka. Najdłużej nie wiedzieliśmy

o Korfantym, choć domyślaliśmy się, że on jest owym więźniem, który przyszedł za nami o parę tygodni później. Słyszałem jak nieraz, mimo zakazów, na wprost mojej celi starał się rozmawiać z żandarmem, ale głosu jego nie poznałem, gdyż był bardzo zmieniony. Nareszcie udało się Wiśłockiemu pochwycić jego twarz w czasie zamiatania i opisać mi dokładnie.

Tak doczekaliśmy się obiadu, po czym przychodziło mycie menażki i ślęczenie na zydłu, czekanie na kolację, zjedanie jej i spoczynek z chwilą, gdy padła komenda: „Kłaść się spać!” Ruchliwy i niespokojny Wiśłocki szukając po wszystkich kątach spostrzegł, że na słabo zabelonej ścianie znajduje się wiele nazwisk rosyjskich oficerów, którzy w tej celi, w rozmaitych odstępach czasu, siedzieli i mieli możliwość wypisywania różnych komunałów.

Dzień stawał się wiekiem, gdyż nie tylko nie było żadnego zajęcia, przez dziesiątek godzin, a zimno niepomierne, ale nie można było nawet rozmawiać, gdyż po każdym głośniejszym słowie padało upomnienie: „Ciszej, nie rozmawiać głośno, nie śmiać się!” — a w końcu kategoryczny rozkaz: „Nie rozmawiać!”

Krótki monotony spacer odbywał się prawie w każdy dzień na podwórzcu lub w sali poaresztanckiej. Spacerowały na podwórzcu odbywały się stale obok stojącej tam szubienicy.

Sędzia śledczy i jego postanowienia

Od początku miałem wielką obawę, że w ten sposób dokonane nasze porwanie było zupełnie tajne i że po to nas do Brześcia przywieziono, aby nam już więcej światła nie pokazać. Myśli te w dużej mierze rozwiały się, gdy na drugi dzień wieczór wezwano mnie do sędziego śledczego. Sędzia ten, jak się okazało p. Demant z Warszawy, w obecności Kostka-Biernackiego zakomunikował mi o co jestem oskarżony i że jako środek zapobiegawczy wybrany został areszt, który nie może trwać dłużej jak do dnia 9 listopada.

Zapytał się mnie w końcu, których sobie chcę wybrać obrońców. Wskazałem mu na dr. Szurleja i adwokata Dziewanowskiego, a gdy wymieniłem także nazwisko dr. Kiernika, płk. Biernacki powiedział głośno: „Lepiej nie!” Tę jego radę tłumaczyłem sobie albo jego niechęcią do dr. Kiernika, albo też jego uwięzieniem. Bardzo już późnym wieczorem, w dniu 11 września zjawił się tenże sędzia w mojej celi w towarzystwie kilku oficerów, ażeby mi wręczyć na piśmie swoje postanowienie. Kiedy go zapytałem dlaczego mnie tu trzymają w więzieniu woj-

skowym, gdy jestem cywilnym człowiekiem, odpowiedział: „Niech pan wniesie rekurs”, po czym oddał mi się, a oficer wręczony mi przez sędziego papier zabrał natychmiast. Postanowienie p. Demanta brzmiało:

„Brześć n/Bugiem, dnia 11 września 1930 r. Ja sędzia okręgowy, Jan Demant, rozpatrzywszy niniejsze dochodzenie po przesłuchaniu zatrzymanego Witosza Wincentego i zważywszy, że wymieniony jest oskarżony o branie udziału w przygotowaniu akcji, zmierzającej do obalenia przemocą istniejącego Rządu bez zmiany ustroju państwowego, to jest akcji, która się wyraziła w organizowaniu Kongresu w Krakowie, zamierzonych manifestacji w różnych miejscach Polski, nawoływania do nieposłuszeństwa władzom, że przestępstwo to jest przewidziane w art. 100 i 101 cz.III.k.k., 154 k.k., zgodnie z wnioskiem prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie i na mocy art. 165, 168, 171, 173, 187 K.P.K. postanowiłem jako środek zapobiegawczy względem Witosza Wincentego wybrać tymczasowe aresztowanie, określając termin tego aresztowania do dnia 9. listopada 1930 r.

Sędzia okręgowy śledczy.
podpis.

Postanowienie niniejsze co do aresztowania traci moc po upływie dwóch miesięcy od dnia wczorajszego.

Sędzia okręgowy śledczy.
podpis.

Za zgodność”

(podpis ten sam)

Rekurs został wniesiony, jednak nie odniósł on żadnego skutku.

Stosunek władzy do uwięzionych

Zaraz po przybyciu do Brześcia uderzył mnie niestłuchany, widoczny i odrażający chłód całego personelu w stosunku do nas, lekceważenie i wprost widoczna nienawiść. Do wszystkich przemawiano przez „aresztowany” albo przez „ty”, traktowano już jak ostatnich pospolitych zbrodniarzy, którym się na tym świecie nic ludzkiego nie należy. Dawano w sposób najbardziej nieprzyjemny do zrozumienia, że się nas tylko z łaski cierpi i tylko do czasu, a każdej chwili mogą zrobić z nami co zechcą. Na każdym kroku widać było rozmyślnie znęcanie się i wyszukane szykany. Na przykład szczotki do zamiatania, liche i wytarte, były tak sporządzone, że zamiatający musiał się czołgać po ziemi lub łamać zupełnie we dwoje, co było rzeczą niezwykle męczącą. Można było tego uniknąć przez proste wsadzenie

kawałka drewnianego drążka. Nadzór nad zmiatającymi wykonywał klucznik i żandarm, a bardzo często i oficer. Praca owa odbywała się zwykle wśród krzyków i wrzasków, którymi popędzano pracujących, albo też besztano ich za pracę powolną lub źle wykonaną. Często znęcano się wprost nieludzko nad pracującymi i tak:

W jeden dzień po południu, wypadło z pieca sporo sadzy na korytarz. Oficerowie, żandarmi i klucznicy roznieśli je widocznie umyślnie na butach po całym korytarzu, zamiast uprzątnąć zaraz. Zmiatanie na drugi dzień wypadło na jednego z aresztowanych. Wydawało się nam — sądząc po głosie — Dębskiego lub Pragiera. Ponieważ tłusta sadza została mocno do podłogi przylepiona usunięcie jej szczotką stało się prawie niemożliwe. Kazano więc wycierać ją szmatą na sucho i powtarzano tę czynność, jak obliczyliśmy, 9 razy, nagłąc przy tym zmiatającego bezustannie, mimo że prawie omdlewał ze zmęczenia i był ponadto poważnie chory.

Przebywający przez jakiś czas w jednej celi ze mną, chory na serce i jeszcze nie wyleczony z ciężkiego pobicia, dr Lieberman, wyznaczony także został do zmiatania. Chciałem go wyręczyć, ale się na to nie zgodzono. Widziałem, że pracę tę wykonywał z największym trudem i wysiłkiem, gdyż był niesłychanie blady i ślaniał się coraz więcej. Kiedy czuł, że już upadnie zwrócił się do pilnującego oficera z prośbą o krótki odpoczynek. Ten nie dał mu żadnej odpowiedzi, a żandarm nie wiedząc co z omdlewającym zrobić, zostawił go swojemu losowi. Ja prowadząc sam wyznaczoną nam pracę zbliżyłem się do dr. Liebermana i poprosiłem go żeby odpoczął, gdyż ja to sam zrobić potrafię. Ledwie dosłyszalnym głosem odpowiedział mi, że nie pozwalają. Mimo wielkich wysiłków, nie był jednak w stanie utrzymać się na nogach. Ja więc całego zmiatania dokonałem, udając się na sprzątanie do umywalni. Tam też za chwilę przybył za mną dr Lieberman jeszcze więcej blady i zmieniony, a nie upadł na ziemię tylko dlatego, że się oparł o ścianę umywalni. Widząc to żandarm pilnujący nas odezwał się do mnie: „Proszę wodę zabrać i roboty dokończyć, bo tamten jest już do niczego” — wskazując przy tym palcem na dr. Liebermana. Zabrałem i dokończyłem, prosząc znowu dr. Liebermana, żeby odpoczął.

Gdy nas odprowadzono do celi, dr Lieberman szedł tylko z największym wysiłkiem. W pół drogi chwycił mnie gwałtownie za rękę, oparł się na mnie i tak doszliśmy do celi. Po zamknięciu nas upadł na ziemię wśród strasznych dreszczy. Nie wiedziałem co robić. Bałem się go ruszyć, by mu nie zaszkodzić,

nie chciałem alarmować naszych prześladowców. Dr. Lieberman leżąc na ziemi i czując zimno, za chwilę poprosił mnie, bym go nakrył kapotą. Uczyniłem to dodając jeszcze i moją zarzutkę. Gdy zwróciłem mu uwagę, że powinien się położyć na łóżku, odpowiedział: „To pan nie wie, że nie wolno”. Gdy po dłuższym czasie przyszedł trochę do siebie, otworzył okno dla zaczerpnięcia powietrza a ja pilnowałem przy drzwiach, by kto nie zobaczył tego jego przestępstwa.

Ów żandarm ze złotymi zębami przechwalał się do mnie w umywalni, że inteligenci ukraińscy przy czyszczeniu wychodków na jego rozkaz „drapią odchody pazurami”.

Na spacer wyprowadzano współwięźniów jednej celi i to w ten sposób, by nigdy nie zobaczyli drugich. Pilnował ich zaś stale oficer i żandarm, kontrolując każdy krok i poruszenie, zabraniając nawet często ze sobą rozmawiać. W ciągu każdego dnia oficerowie, klucznicy i żandarmi bezustannie zaglądali przez okienko w drzwiach celi umieszczone bacząc, by kto nie spał, na łóżku nie siadł, albo się na nim nie położył.

W nocy czynili to samo także oficerowie, nie dając zasnąć, a ponadto żandarmi i klucznicy chodzący całymi nocami po korytarzu robili hałas, który na sen nie pozwalał. Przez kilka nocy zauważyliśmy wielu obcych ludzi, pilnie przez okienko do nas zagląających.

Przez długi czas menażki, do których dawano pożywienie, kazał oficer stawiać na ziemi, wymyślając ordynarnie na żołnierza, jeżeli się pomylił i podał do rąk więźnia. Gdy niektórzy więźniowie usiłowali menażki podawać na taboretach, zabroniono im tego. Przekleństwa i najbardziej ordynarne przezwiska aresztowanych nie schodziły oficerom z ust. Każdego dnia i w każdym czasie można było słyszeć z różnych stron: „Ty, psiakrew, fajdanie, ty świniuko ukraińska, swołocz, bydlę, skurwysynie” itp. Nierzadko używali też bardzo tłustych przezwisk i obelg kasarnianych i kryminalnych rosyjskich. Skarżył się do mnie Wiśtock, że gdy wracał od lekarza, idący za nim kapitan uderzył go bardzo silnie jakimś narzędziem niżej karku, krzycząc: „Ty ukraińska świniuko, ja ci dam markierowanie, tu zdechniesz jak pies!”, a odprowadzający go do celi żandarm uderzył kilkakrotnie kułakiem pod zębra w obecności tego kapitana.

Drugi Ukrainiec, b. poseł Celewicz, gdy przeniesiony do mnie wszedł do celi, drżał na całym ciełe, miał ręce poobijane do krwi i powalane książeczki, których dwie trzymał w ręku. Trzęsąc się dalej odezwał się błagalnym głosem do prowadzącego go oficera: „Panie majorze, pan widział jak ja upadłem, książeczki się powalały, proszę je odkupić z mojego de-

pozytu”. Oficer ani nie mruknął. Kiedy już przyjętym zwyczajem zatrzaśnięto drzwi z większym hukiem niż zwykle, zwróciłem się do przerażonego i wciąż jeszcze trzęsącego się p. Celewicza pytając się, co go tak straszego spotkało, że wyglądał bardzo nieszczęśliwie? Rozdygotany p. Celewicz zapytał, czy on może do mnie wszystko mówić, a gdy go bardzo ciepło zachęciłem, oświadczył złamanym i ledwie zrozumiałym głosem: „Kiedy na dole wychodziłem z celi po przebytej rewizji, ten oficer, co tu przyszedł ze mną, pchnął mnie tak silnie, że runąłem twarzą na kamienną posadzkę, kalecząc sobie twarz i ręce. Wszystkie zaś moje rzeczy rozleciały się i popłamiły, a między nimi te książeczki, które nam dają do czytania. Panie Prezydencie! Mnie już rozum i pamięć odchodzi. Nie myślałem nigdy, że tak dzicy ludzie mogą się jeszcze na świecie znajdować”. — „Po cóż go pan prosił, zamiast mu powiedzieć prawdę?” — zaznaczyłem, gdy p. Celewicz te swoje straszne białania ukończył.

— „Proszę pana, ja jestem taki pokorny, staram się każde życzenie odgadywać, a oni jeszcze mimo to tak strasznie katuszą, znieważają i poniewierają mnie, cóżby dopiero było, gdybym się zachował inaczej. Jeśli pan może, niech prosi za mną, bym został w tej celi, to może mnie przy panu tak bić nie będą. Ja nic nie zawiniłem, a w partii starałem się zawsze tak postępować, aby państwu polskiemu nie szkodzić”.

Przez dwie noce, jakie przebył ze mną, jęczał i płakał, nie pozwalając mi zmrużyć oka. Kiedy się już uspokoił nieco, ciesząc się, że mu „u mnie” lepiej, ten sam oficer wpadł do celi z krzykiem, a nie pozwalając mu nawet zjeść obiadu, kazał mu się natychmiast zabierać. Pan Celewicz był tak rozżalony, przerażony i zdenerwowany, że nie mógł utrzymać w ręku nielicznych rupieci, które miał zabrać ze sobą. Można tam było naocznie widzieć, co zrobiono z człowieka inteligentnego i pełnego sił w przeciągu zaledwie paru tygodni.

Jakoś w drugim tygodniu naszego więzienia słychać było na korytarzu głośny krzyk. Pochodził on od oficera, który żalącemu się więźniowi, że nie ma na czym zaczepić spodni odpowiedział: „Trzymaj, psiakrew, fajdanie, w zębach!” W tym położeniu byli wszyscy, bo wszystkim odebrano szelki, a ponieważ z ciała opadali gwałtownie, nic dziwnego, że pozostały im tylko zęby do trzymania spodni. Siedzący przez pewien czas ze mną p. Mastek, chudnący więcej niż inni, radził sobie z ubraniem w ten sposób, że sporządziwszy igłę ze znalezionej gdzieś gwoźdźnia, nici zaś z siennika i prześcieradła, ściągał codziennie swoje i moje opadające ubranie.

Regulamin postanawiał, że do raportu zgłaszać się należy rano, a o godz. 11 przed południem raport ten będzie się odbywał. Zgłaszający się stawali przed pułkownikiem, nierzadko jednak upłynęło kilka dni a raportu nie było. Niektórzy zgłaszali się kilka razy, zawsze bezskutecznie. Przy raporcie między innymi proszono o pozwolenie powiadomienia rodziny o miejscu pobytu. Prośbie tej odmawiał zawsze. O przysłanie bielizny i ubrania — również. W ogóle płk. Biernacki z początku stałe i na wszystko odpowiadał: „Nie wolno!” Po paru tygodniach zawiadomił nas, że Marszałek zgodził się na przysyłanie więźniom bielizny i ubrania. Kiedy skarżono się na jedzenie, odpowiedział, że się odniesie do Warszawy i przedstawi to Marszałkowi. Naturalnie, że wszyscy proszący nie uzyskali znowu nic. Proszono wielokrotnie o książki i gazety. Odmówił. Gazet nigdy nie pokazano. Nadesłaną bieliznę, ubrania i koce w większej części trzymano w depozycie, a wydano wtenczas, gdyśmy odjeżdżali z Brześcia. Ja marzęm przez cały czas we dnie i w nocy, a mój ciepły koc był trzymany w magazynie, o parę kroków od celi. Przysłany mi ciepły kubrak, zwrócono. Dr Putek prosił o pozwolenie napisania do konającej prawie matki, pozwolono mu napisać list w formie raportu. Kiedy chciałem ze swego depozytu przesłać trochę gotówki chorej żonie, zwlekano, pytając się czy to na wybory?

Dwukrotnie zrobił mi płk. Biernacki wielką niespodziankę, gdyż kazał mnie sprowadzić do kancelarii, dając mi do przeczytania wyjątki z *Kuriera Porannego*. Zawierały one dwa wywiady Piłsudskiego. W jednym z nich znęcał się on nad uwięzionymi w Brześciu posłami, zarzucając im różne kryminalne czyny, których nie popełnili, wyróżniając mnie pomiędzy innymi i zaznaczając, że się zachowałem z godnością, a w drugim traktował o wyborach, używając swojego soczystego stylu. Bardzo prędko natomiast brano do raportu „przestępujących” regulamin, tak między innymi w krótkiej drodze na ciemnicę skazano Celewiczę za to że szczoteczką do zębów „dłubał” podobno w szparce u drzwi. Mastka skazano na kilka dni odosobnienia i postu za próby rozmowy z towarzyszami niedoli z drugiej celi. Bagińskiego parokrotnie skazano na odosobnienie, ciemnicę, post i twarde łoże, za te same „przestępstwa” i za „nie-subordynację”, gdyż rzekomo nie chciał się kłaniać nawet oficerom. Putka skazano na post i na odosobnienie, także za próby rozmowy. Dr. Kiernika skazano na 24 godziny ciemnicy, twardego łoża i post, za próbę rozmowy w czasie zamiatania. To

samo spotkało Korfantego, Dubois, Leszczyńskiego i kilku innych. Mnie wszelkich kar zupełnie oszczędzono.

Bicie i znęcanie się

Dzięki przenosinom się z jednej celi do drugiej i mieszanii więźniów spotkałem się z dr. Kiernikiem, z którym w celi nr 4 przebyłem niespełna jedną dobę. Ja wszedłem pierwszy. Nim zdołałem jeszcze rozłożyć swoje manatki zgrzytnął klucz, trzasnęła żelazna sztaba, otwarły się drzwi. Do celi weszła jakaś ludzka postać. Nie mogłem jej poznać. Dopiero po chwili opamiętałem się, że to dr Kiernik. Był on pochylony, trzęsący się, twarz miał zupełnie zmienioną i straszliwie wychudłą i bladą, głowa wyglądała jak zupełnie wyłysiała. Kiedy się drzwi znowu zamknęły, prześladowcy nasi patrzyli na nas przez okienko, jak się zachowamy. Nie witaliśmy się nawet póki oni nie odeszli. Potem opowiedział mi co wiedział i co mu mówiono. Pomiędzy innymi zaznaczył, że widział się z Baćmagą i Sawickim. Zdaje mu się, że są aresztowani także Rataj i Brodacki, bo słyszał z korytarza ich głosy. Dopiero ubiegłej nocy kogoś strasznie katowano, bo słychać było długie, okropne jęki. Ja mu także powiedziałem, co wiedziałem. Następnego dnia zaraz po obiedzie zabrano mnie od niego, prowadząc do celi nr 14. Gdy tam wszedłem, spotkałem jej mieszkańca, którego także nie poznałem. Był kompletnie posiwiarty, zbiedzony, blady. Pierwszy odezwał się do mnie: „Czy to Witos?”

Z pytania tego poznałem, że byłem zapewne bardzo podobny do niego. Mogłem się dopiero zorientować po głosie. Ten złamany starzec to był dr Lieberman, który jeszcze w dniu 9 września wyglądał zdrowo i zażywnie.

Gdy się usadowiłem, rozpoczęliśmy rozmowę. Dr Lieberman wyraził radość z widzenia się ze mną. Mówił słabo i cichym głosem. Trzymał się za piersi i spoglądał stale na drzwi. Upewniwszy się, że nikt nie podsłuchuje zaczął:

„Panie, co się tu dzieje? Co to za piekło? Co to za ludzie? Siedziałem jeszcze jako akademik w więzieniu francuskim, siedziałem w więzieniu austriackim 40 lat temu, zarzucano mi zbrodnię zdrady stanu — a jednak już wtedy — i to w państwie obcym, obchodzono się ze mną jak z człowiekiem. W tych więzieniach miałem niemal że wygodę, dawali mi wszystko, a odebrali tylko wolność. W czyich rękach my tu jesteśmy? Co tu dalej będzie? Tej nocy — 9 na 10

października — mówił — gdyśmy twardo zasnęli, otwały się drzwi z trzaskiem, zabrali ode mnie Popiela, który był ze mną przez 4 tygodnie. Mną chorym opiekował się, był mi niezwykle pomocny. Co się z nim stało, nie wiem, słyszałem bowiem potem, jak wyszedł, bicie i jęki, a głos jego poznałem. Tyle wiem, że żyje, bo klucznik dzisiaj rano wziął jego skarpetki, które rozmyślnie pozostawił. Ze mną też jest źle. Strasznie mnie pobito. Panie! Nie to mnie boli, że mnie znieważono w sposób ohydny, skatowano do utraty przytomności, że mi odebrano zdrowie, a zapewne ukrócono życie, ale to jest boleść niesłychana, że to uczyniła straż bezpieczeństwa, że tego się dopuściła władza polska. Władza tej Polski, dla której przecież pracowałem całe moje życie, Polski wymarzonej i wymodlonej, zostającej teraz pod rządami ludzi, których darzyłem zaufaniem, którym nieraz pomagałem, czym i jak mogłem i jak umiałem. Z domu porwano mnie jak zbrodniarza bez grosza pieniędzy. Wieziono mnie autem. Obsadę stanowili komisarz policji, człowiek olbrzymiego wzrostu, żandarm, wywiadowca, szofer i policjant. Naraz auto stanęło. O ile mogłem się zorientować było to pomiędzy Siedlcami i Białą Podlaską. Noc zupełnie ciemna, las niski i gęsty. Komisarz policji wraz z drugim osobnikiem udali się w zarośla, mnie kazano wysiąść z auta i iść za nimi. Gdy się opierałem, mając jakieś złe przeczucie, żandarm mnie popchnął i szturchając co chwilę kolbą, zaprowadził w głąb lasu. Tam wśród przezwisk i przekleństw rzucili się na mnie bijąc po twarzy i karku. Zdarli ze mnie ubranie, rzucili twarzą na ziemię, okręcili mi głowę płaszczem, starali się kark mi skrócić, następnie rzucili się na mnie z kolanami i butami, bijąc mnie wprost w niesłychany sposób. Słyszałem jak komisarz kazał poszukiwać nerek i bić po nich, jak przy uderzeniach krzyczano: „To za Piłsudskiego! to za Czechowicza!”, a potem krzyk: „my ci tu grób wykopiemy, tu cię parchu wrzucimy jak psa”. Bliski już omdlenia czułem jak na mnie spadła jakby lawina żelaza, potem nie czułem nic, gdyż straciłem zupełnie przytomność. Odzyskałem ją, gdy mnie już ubranego zawleczono do auta i wrzucono do niego. W takim stanie przywieziono mnie do Brześcia”.

Gdy zapytałem, czy krzywdę swoją zgłosił do władzy, odpowiedział: „Nie! Przecież oni wszyscy jednacy, a mnie pobito zapewne z wyższego polecenia. Oprawcy moi bijąc mnie, krzyczeli kilka razy — „Niech żyje marszałek Piłsudski!” Jako rzecz zupełnie poufną zameldowałem o tym tylko lekarzowi więziennemu. Zaopiekował się mną. Niewiele mi jednak z tego przyszło, gdyż wszystkie przepisy więzienne stosowano także do

mnie chorego”. Kiedy skończył widziałem u niego ten straszny, bezmierny, niemy ból i żal i przywiązanie do Państwa, gdy powiedział: „Jedną mam w tym pociechę, że mi tego nie zrobiła Polska. Ona została dalej szlachetna!”.

Kiedy w jednej celi znalazłem się w więzieniu w Grójcu z Popielem, opowiadał mi, że gdy dr. Liebermana dano do jego celi, znalazł na jego ciele jeszcze 21 krwawiących ran. Zapytany przeze mnie czy prawdą jest, że i jego pobito, za co i w jakich okolicznościach się to stało, odrzekł: „Gdy mnie w nocy z 9 na 10 października wyrwano z celi, którą zajmowałem wspólnie z dr. Liebermanem, zawleczono mnie do zupełnie ciemnej celi. Tam ujrzałem kilka postaci oficerów i żandarmerów. Naraz złapało mnie wiele rąk, rzucono na jakiś stołek, na gołe krzyże narzucono mi mokry ręcznik i zaczęto bić, jak mi się zdawało jakimś żelaznym prętem. Uderzenia były strasznie bolesne, naliczyłem ich co najmniej 30. Czy było więcej, nie wiem, gdyż straciłem przytomność. W czasie tej egzekucji słyszałem wykrzykniki: „To za Sikorskiego! to za Zymierskiego!” — a po jej ukończeniu, gdy odzyskałem przytomność obecny przy mnie kapitan odezwał się: „Ciesz się, że tak mało, drugi raz marszałek Piłsudski każe kulą w łeb”. Następnie zawlekli mnie do celi i jakby nic nie zaszło przynieśli mi wody i koc, ażebym się okrył, gdyż było mi zimno. Zwyczajni oprawcy”.

Bardzo krótkie dzieje swojej niewoli przedstawił mi poseł Bagiński. Maltretowany on był wiecznie za wszystko i przez wszystkich. Nad nim znęcano się specjalnie jako nad tym, który „zdradził Komendanta”. Za to dostawał szturchańce od żandarmerów, kluczników i oficerów, za to bili go po twarzy oficerowie, za to wtrącono go do ciemnicy, skazywano na post i twarde łoże, za to maltretowano go moralnie o każdej porze i na każdy sposób. Tu należy nadmienić, że ten Bagiński:

1) był organizatorem i komendantem oddziałów lotnych, które na tyłach armii rosyjskiej w czasie inwazji bolszewickiej prowadziły tak niebezpieczną a tak skuteczną pracę dywersyjną, za co Bagiński, jeden z nielicznych cywilnych otrzymał „Virtuti Militari”.

2) że ten człowiek za taką pracę nie żądał i nie otrzymał od państwa nic, tak że dziś, gdy podstępem pozbawiono go mandatu poselskiego znalazł się zupełnie na lodzie, a siedząc w Grójcu ze mną mówił z gorzką ironią, że się jemu z więzienia nie spieszy, gdyż nie ma ani środków do życia, ani też mieszkania.

Były minister, dr Kiernik, już po wyjściu z więzienia opowiadał mi, że oprócz uderzenia go niżej karku przez oficera,

został w ciemnym korytarzu pobity w nogi jakimś żelaznym prętem, z czego sine plamy zostały mu bardzo długo.

Posel Korfanty należał do tych bardzo pożądaných ofiar, bo przecież specjalnie rozwiązano Sejm śląski, byle go tylko „dostać”, toteż nic dziwnego, że starano się pastwić nad nim w sposób zwierzęcy, dla naszych strażników zupełnie naturalny. Z nim się dotąd nie zetknąłem, nie chcę więc na podstawie wiadomości danych mi przez innych ludzi mówić o szczegółach, to jednak wiem, że został kilkakrotnie pobity.

Kilku tylko może było pomiędzy więźniami, którzy uniknęli znęcania się fizycznego lub się do tego nie przyznali. Wiem np., że jednego z nich bito, pytając się za każdym razem, na czyjej leży ziemi, a gdy odpowiadał, że na polskiej, bito go dotąd, aż powiedział, że leży na ziemi marszałka Piłsudskiego. To, co podałem, są to tylko nieliczne wyjątki.

Rewizje

Dlaczego odbywało się często rewidowanie więźniów, gdy im zabrano wszystko, nie zostawiając nawet szelek do spodni, tego nikt nie pojmie, jeżeli się zważy przy tym, że ze światem zewnętrznym nie mogli się oni w najmniejszej mierze komunikować, będąc zamknięci za murami, drutami kolczastymi, kilkoma żelaznymi bramami, kratami żelaznymi na wewnątrz i zewnątrz, pilnowani przez liczne strażę i warty. Na to byłaby zdaje się jedna odpowiedź — chciano nas zmaltretować, połamąć do ostatnich granic tak fizycznie jak i moralnie, co się w dużej mierze z niektórymi udało. Chodziło im widocznie o to, by stworzyć stan wiecznej niepewności i niepokoju, by uwięziony spodziewał się, że każdej chwili może być porwany, zбитy, maltretowany, a nawet pozbawiony życia. Przecież oficerowie powtarzali niejednokrotnie i głośno, że los nasz zależy wyłącznie od marszałka Piłsudskiego, że gdy on każe zabić, to oni zabijają, okaleczyć, to okaleczą.

O losie dr. Liebermana i innych wiedzieli prawie wszyscy uwięzieni. Wszyscy też słyszeli strzały w gmachu, słyszeli jęki i krzyki, słuchali bezustannych przekleństw, znali groźby często powtarzane, że my stąd przed śmiercią, w każdym razie przed upływem lat dziesięciu nie wyjdziemy. Wiem, że po paru tygodniach niektórzy więźniowie, ludzie zupełnie zdrowi fizycznie i nerwowo, na każde zgrzytnięcie klucza, na każdy krok zandarma zrywali się z miejsc zupełnie bezwiednie. Przy tych ka-

towskich operacjach metody były coraz nowsze i coraz więcej wyszukane. Przykłady niektóre:

W dniu 11 października, o ile się można było zorientować około godziny 10 przed południem, obchodził oficer major, w towarzystwie klucznika i żandarma wszystkie cele i rzucał komendę: „wszystkie swoje rzeczy zabrać do jednego koca, płaszcz na rękę i czekać!”

Gdy tę wędrówkę skończył, zaczęto powoli wyprowadzać jedną celę za drugą, aż opróżniono wszystkie. Więźniów umieszczono na dole w celach zimnych, ciemnych i brudnych, gdzie oczekiwali swego losu. Ta czynność trwała bardzo długo i była zdaje się obliczona na to, by pierwsi więźniowie męczyli się jak najdłużej niepewnością swojego losu, a pozostali jeszcze na górze, by robili to samo. Do cel na dole wprowadzał, jeżeli nie wpychał, zawsze oficer w randze kapitana. Inni oficerowie krążyli w najbliższej okolicy. Gdy już wszystkich więźniów na dół sprowadzono, przez dłuższy czas odbywały się jakieś tajemnicze krzyki, później w pewnym momencie strzały, potem znowu komenda: „Obrócić się do ściany!” — następnie trzask podobny do przygłuszonego strzału karabinu, szybkie otwieranie drzwi i znowu to samo, co przedtem.

Byłem wówczas w jednej celi z Wisłockim i razem przetrwaliliśmy to piekło. Długo rozmyślaliśmy o tym, co się w innych celach dziać mogło? W końcu doszliśmy do zgodnego przekonania, że w jakiś wyszukany sposób morduje się tam więźniów, a dlatego to trwa tak długo, bo się gdzieś usuwa trupy. I czekaliśmy zmaltretowani ale i zdeterminowani na swoją kolej. Kiedy nam w międzyczasie przyniesiono do celi obiad, myśleliśmy że to ostatni. Nareszcie zgrzyt klucza rzucenie sztaby żelaznej, do naszej celi wchodzi żandarm ze złotymi zębami i oficer zamyka drzwi za nim. Mnie rewiduje pierwszego, Wisłockiemu każe się obrócić plecami i ani się nie ruszyć. Kiedy się ten mimowoli obejrzał, dostał kilka przekleństw i szturchańców. Mnie się żandarm kazał rozebrać do koszuli i kalesonów, szukał nawet pod gumami obcasów u butów. Nie znalazł nic. Szczegółowiej i jeszcze ostrzej wypadła rewizja u Wisłockiego. W końcu rozrzucił łóżka, jakie stały w celi, potrzaskał o nie deskami i czynność swoją na tym skończył.

Do celi na górę wprowadzono nas z powrotem już daleko po południu. Zastaliśmy w niej wszystko porozrzucane, białiznę powalaną, celę napełnioną kurzem. W niej także była rewizja.

W czasie naszych przemarszów do rewizji i z powrotem, siedziało zawsze kilku oficerów, obserwując nas z dziwną cie-

kawością. Kiedyśmy powrócili, mieliśmy nad czym długo rozmyślać, a Wisłocki z żalem ale z pewną dozą ironii odezwał się znowu do mnie: „No jeżeli mnie traktuje się tak po barbarzyńsku to jeszcze rozumiem, lecz że pan i Polak i były premier i człowiek zasłużony, kawaler najwyższego w Polsce orderu to wszystko znosi, to już tego nie rozumiem. Siedziałem — mówił — przez parę lat w więzieniu bolszewickim, także b. ciężkim, ale w porównaniu z tym było ono rajem, a oficerowie bolszewicy — dżentelmenami”. Ukłuło mnie to bardzo boleśnie, ale nic nie odpowiedziałem.

Jeżeli my przeszliśmy tę śmiertelną drzączkę, nie słysząc żadnych grózb przedtem, cóż musiało się dziać chociażby z dr. Liebermanem, czy posłem Popielem, którym oficer gdy się go zapytali przy wyjściu z celi, czy mają zabrać chleb ze sobą, odpowiedział robiąc znamienny ruch ręką: „Wam już nic nie będzie potrzeba!”

Nic więc dziwnego, że obydwaj we wzajemnym uścisku i modłach przygotowywali się na śmierć.

Druą podobną do tej rewizja odbyła się dnia 11 listopada, dla odmiany w nocy. Zbudzono nas ze snu i sprowadzono jak zawsze na dół ze wszystkimi znanymi ceremoniami. Prowadził nas oficer i żandarm. W pokoju przez który przechodziliśmy siedzieli oficerowie i lekarz więzienny, dr Królikiewicz. Cała droga była obsadzona żandarmami. Znaleźliśmy się obok siebie z b. posłem Mastkiem. Znowu ta sama zwłoka i szeptanie po korytarzu, zgrzytanie kluczem i po nim strzał. Po strzale strasznie głośne uderzenie i po nim jeszcze głośniejszy rozdzierający krzyk: „O, Jezu!”

Następnie przyszły dalsze uderzenia ale już bez krzyku, równocześnie odezwały się przekleństwa, uderzenia i wymyślania, które było słychać dobrze w mojej celi: „Ty, psiakrew, skurwysynu, ty będziesz Marszałka zdradzał, ja ci dam, ja cię zabiję jak psa”. Znowu uderzenia, strzały i zgrzyt klucza. Egzekucja w tej celi była skończona. Zaczęła się w drugiej. Dowiedzieliśmy się na drugi dzień, że to żandarm tak się znęcał nad Bagińskim, bijąc go gdzie popadło, że strzelał i sam krzyczał dla wywołania większego strachu. W podobny sposób, po bito tej nocy także innych więźniów, a między nimi dwóch Ukraińców.

Inne rewizje odbywane we dnie i w nocy miały mniej dramatyczny charakter. Ostatnia odznaczyła się tym, że uwięzionych rozbierano do naga, krzyki rewidujących były znacznie głośniejsze, więźniów rozdzielano po jednym w każdej celi, cele te były przeważnie ciemne, a oficer będący na korytarzu,

robił sobie figle ze światłem; na chwilę je zapalał a następnie gasił. Było rzeczą znamiennej, że rewizje odbywały się prawie zawsze po powrocie płk. Biernackiego z Warszawy. Poza tymi rewizjami urządzał on wielokrotnie inspekcję cel, zawsze w towarzystwie oficerów, klucznika i żandarma. Rewizję odbywał w nocy, gdy już więźniowie zasnęli. Komiczne było świecenie przez niego latarką pod łóżko, próbowanie krat, oświetlenie kubła, wspinanie się klucznika na piec itp. rzeczy. Wszyscy więźniowie twierdzili, że przy tych inspekcjach był on zawsze nietrzeźwy.

Przenoszenie, rozmowy i wiadomości

Pomiędzy nami, uwięzionymi, cele położone przy głównym korytarzu uważane były za lepsze. Miały one większe podwójne okna, przez które w godzinach popołudniowych czasem słońce zaglądało do środka. Ponadto okna te były na ogród, skąd można było wpuścić czasem ukradkiem trochę świeżego powietrza. Może też i dlatego od czasu do czasu dokonywano przenoszenia więźniów z tych cel lepszych do gorszych i na odwrót. Przenoszenia te zwykle odbywały się niespodziewanie, najczęściej w nocy lub po rewizjach. Jak już nadmieniałem nigdy prawie nie zdarzyło się, by w jednej celi pomieszczono więźniów należących do tego samego stronnictwa. Jeżeli się pomyłono, błąd został naprawiony natychmiast. Przenoszenia miały tę dobrą stronę, że dowiadywaliśmy się o nazwiskach dalszych więźniów, którzy także przynosili trochę wiadomości, udzielając ich o ile możliwości drugim. Komunikowanie się było niesłychanie ciężkie, gdyż nigdy nie pozwolono widzieć się więźniom z innych cel ze sobą. Rozmowa odbywała się więc albo za pomocą wypukiwania odpowiednich liter alfabetu, albo też przez drzwi na korytarz wychodzące, szczególnie w czasie, gdy spostrzeżono, że w bliskości nie ma oficera albo żandarma. Najlepszą okazję dawał czas mycia, bo wtenczas wszyscy strażnicy byli zajęci w umywalni. Wiadomości te jednak były bardzo skąpe i spóźnione, a często fałszywe lub przekręcone. Najwięcej wyrobienia i sprytu wykazywał w tym p. Mastek.

Jedną z pierwszych wiadomości ze świata zewnętrznego były zawiadomienia sądowe o krokach przedsięwziętych przeciw niektórym więźniom, a szczególnie b. posłom. Mnie przesłał takie zawiadomienie sąd tarnowski z daty dnia 17 września. Dało ono mi pewność, że miejsce naszego pobytu jest ogólnie wiadome. Wiadomości o rozłamach w stronnictwach, o zdra-

dzie różnych ludzi z lubością podawali nam sami oficerowie, posuwając się do najdalej idącej przesady, a nawet zwyczajnych kłamstw. Między innymi zakomunikował mi jeden z oficerów, że z powodu naszego aresztowania całe społeczeństwo się cieszy, klaszcząc w ręce z radości. Dr Putka poinformował płk. Biernacki, że po moim aresztowaniu „pies ogonem nie ruszył”. — „Wzięliśmy chama za mordę — mówił — i jest spokój”.

Korespondencji nie doręczano nikomu, gdy jednak nadszedł jakiś list obelżywy lub kpiarski, to go zainteresowanemu natychmiast odczytywano, podając także do wiadomości innych. Mnie doręczono list jakiegoś restauratora z Warszawy, który mnie zapraszał na otwarcie bufetu. Oficerowie odczytywali także na celach numer *Cyrulika*, który wyśmiewał uwięzionych i wkładał im w usta pragnienie, by jako szczyt ich szczęścia dostawiono do Brześcia posła Korfantego. Na to był czas i miejsce, gdy zaś ktoś z rodziny najbliższej był ciężko chory, a nawet konał, to zwykle kłamano, że wszystko jest dobrze, a w bardzo wyjątkowych wypadkach dawano pozwolenie na przesłanie listu w formie raportu.

Niemal zaraz po rozwiązaniu Sejmu śląskiego dowiedzieliśmy się od oficerów o tym fakcie i o aresztowaniu posła Korfantego. Skwapliwie nas poinformowano, że manifestacje Centrolewu w dniu 14 września zupełnie się nie udały. Inną drogą doszła nas wiadomość, że w kilku miejscach były one bardzo liczne, a między nimi w Tarnowie i w Lublinie. Ze znalezionego w śmieciach kawałka *Gazety Warszawskiej* rozniesiono po celach wiadomość o formalnym utworzeniu się Centrolewu, jego manifestacie i dokonanych aresztowaniach. Wiedzieliśmy także o zmianie ustawy dotyczącej ochrony czystości wyborów. Ponieważ poza tym znaleźliśmy treść dwóch wywiadów Piłsudskiego, można sobie było wyrobić przekonanie, jak będą wyglądać wybory. Wiadomości, przyniesione przez b. posła Dubois, puszczanego z więzienia do chorej żony znajdującej się w szpitalu, rozeszły się po celach natychmiast. Dużo wiadomości, po swojemu oświetlonych dawali sędzia i prokurator w czasie przesłuchiwania. Od nich się między innymi dowiedziałem, że Stronictwo Ludowe jest w rozsypce, poseł Potoczek przeszedł do sanacji a niejaki Padło z Łącznej zrobił na mnie doniesienie do prokuratury i sędziego Demanta o to, że mu w r. 1923 wydarł z ręki parę milionów marek i do tego czasu nie zwróciłem.

Z miną przyjazną oświadczył mi prokurator, że to doniesienie przyśle, ale po przesłuchaniu przez policję świadka, jakiego Padło zapodał, a nim jest p. Dudek, dyrektor robót pu-

blicznych w Krakowie. Słowa jednak nie dotrzymał. Po wyjściu z więzienia dowiedziałem się, że dyr. Dudek zeznał, że to jest zupełne oszczerstwo, mimo nacisku, jaki na niego wywierano. Dopiero w Grójcu, w czasie ostatniego przesłuchania, sędzia Demant powiedział, że tym oszczercą jest Jan Padło nie z Łęczna lecz z Łętowic, właściciel folwarku — dawniej piastowiec, a obecnie mąż zaufania B.B. na powiat brzeski.

Po moim wyjściu z Brześcia powiadomiono mnie dopiero, że poza różnymi indywiduami domagającymi się od chorego na serce i przerażonego p. Dudka złożenia przeciw mnie oświadczenia zgodnego z oskarżeniem, najbardziej nieprzyzwoicie i natarczywie zachował się Franciszek Kurtyka, emerytowany sędzia i szwagier Padły. Przychodził on do mieszkania państwa Dudków podpity i w sposób ordynarny groził p. Dudkowi jako urzędnikowi państwowemu wszelkimi konsekwencjami. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że tego Kurtykę, usiłującego mnie pogrzebać moralnie z taką gorliwością, uratowałem przychodząc mu z pomocą w czasie największej depresji i nędzy, w jaką popadł z własnej winy. Wiedział on o tym i nieraz publicznie mówił. Potem się zmienił, gdyż zwyciężyła i rządziła nowa moralność. Uczciwy zaś p. Dudek tak się gorąco tą sprawą przejął, że wpadł w ciężką chorobę, która się skończyła jego dymisją.

Przesłuchanie

Wszyscy uwięzieni spodziewali się, że po dwóch miesiącach owego aresztu zapobiegawczego albo zostaną zwolnieni, albo dostaną akt oskarżenia, lub też zostaną przeniesieni do więzienia cywilnego. Nadzieje te mogliśmy mieć tym bardziej, że sędzia Demant w dniu 11 września każdemu oświadczył: „Po dwóch miesiącach więzienie to jest nieważne”.

Czekaliśmy więc niecierpliwie tego terminu. Z ruchów na korytarzu, wywoływania więźniów po nazwisku gdzieś koło 20 października wnioskowaliśmy, że się nareszcie rozpoczęło przesłuchiwanie. Jakoś dnia 23 października wezwano i mnie do sędziego śledczego. Przy przesłuchaniu tym był także obecny prokurator Michałowski. Przesłuchanie dotyczyło mojego udziału przy tworzeniu Centrolewu, daty jego powstania, charakteru itp. Co do Kongresu Krakowskiego stawiał mi p. Demant pytania, czy tam byłem, jakie spełniałem funkcje, czy znałem rezolucje przedtem tam uchwalone, czy wiedziałem o bojówkach socjalistycznych, o gromadzeniu przez nie broni, czy chłopci pia-

stowi przyszedli na Kongres uzbrojeni, kto na kongresie przemawiał, co mówił itp. Największy kładł nacisk na dwa ustępy rezolucji, jeden dotyczący rządu, drugi prezydenta Mościckiego.

Kiedy p. Demant udzielał mi jeszcze jakichś informacji poza przesłuchaniem, wszedł do pokoju żandarm i oświadczył, że ma rozkaz zabrać mnie natychmiast. Sędzia nie reagował na to zupełnie, mimo że żandarm zachował się niezwykle niegrzecznie i wyzywająco. Na drugi dzień wezwał mnie znowu p. Demant do siebie. Urzędował w kancelarii zarządu, kilku oficerów kręciło się koło niego. Kiedy mu powiedziałem, że chcę swoje zeznanie uzupełnić, oświadczył mi: „To niekoniecznie teraz, ja jeszcze będę przesłuchiwał” — poczym dał mi do przeczytania i podpisania następujące:

POSTANOWIENIE

s.11/30

Brześć n/Bugiem, dnia 23 października 1930 r. Sędzia apelacyjny śledczy do spraw wyjątkowego znaczenia w Warszawie Jan Demant, przesłuchawszy w charakterze oskarżonego z Art. 51,101,cz.I w związku z Art. 100 k.k. cz. III k.k., Witosa Wincentego zważywszy, że oskarżonemu grozi kara ciężkiego więzienia do lat 10, że ze względu na charakter sprawy zachodzi poważna obawa iż będąc postawiony na wolnej stopie oskarżony mógłby utrudniać prowadzenie śledztwa przez porozumienie ze świadkami, wpływać na obiektywizm ich zeznań oraz mógłby uchylić się od śledztwa i sądu, że wobec powyższego zachodzi potrzeba zastosowania względem oskarżonego środka zapobiegawczego tymczasowego aresztu, że środek ten już wybrany był w dniu 11.IX.1930 r., kiedy to oskarżony był przesłuchany w trybie dochodzenia postanowił: na mocy Art. 165 K.P.K. względem oskarżonego Witosa Wincentego wybrać jako środek zapobiegawczy areszt tymczasowy.

Z oryginałem zgodne

Sędzia apelacyjny śledczy

Sędzia śledczy (podpis)

J. Demant

Takie pismo otrzymali wszyscy więźniowie, a prawnicy siedzący w więzieniu uznali jego treść za widoczne bezprawie, doradzając nam wniesienie sprzeciwu. Sprzeciw taki wnieśliśmy oczywiście z takim skutkiem, jak i poprzednio. Więcej się Demant przynajmniej nam więźniom w Brześciu nie pokazał.

Jeszcze personel, oficerowie, lekarz

Jak już wspominałem powyżej, personel więzienny a szczególnie oficerowie odnosili się do nas z widoczną nienawiścią

i pogardą. Z tego wynikała wieczna chęć dokuczania, wyszukiwanie coraz to nowych sposobów znęcania się i tortur fizycznych, jak też i moralnych. Gdyby nawet niższy personel nie miał specjalnych rozkazów co do obchodzenia się z nami, to każdy ruch, każdy krok oficerów wyraźnie mu na to wskazywał, co robić powinien. Toteż nic dziwnego, że szykanował on wszystkich na swój sposób, a jeden z kluczników pozwolił sobie na bicie pięścią b. posła Ukraińca i to w obecności oficera. W obecności oficerów także żandarmi bili i kopali niektórych więźniów. Z początku wszyscy nie mogli uwierzyć, by oficerowie dali się użyć do takiej czynności, lub też zdolni byli do takiego postępowania. Przestali się dziwić, gdy się dowiedzieli, że oni zostali specjalnie wybrani z różnych pułków i rodzajów broni i kiedy ich poinformowano o przeszłości płk. Biernackiego.

Przyznać trzeba, że nie wszyscy z równą gorliwością pracowali nad naszym udręczeniem. Jeden np. z majorów w wychodku wcale się nie pokazał, kubłowi nigdy nie towarzyszył, do nikogo się jednym słowem nie odezwał, siedział cały czas swej służby w kancelarii. Drugi też major, choć bardzo gruntownie pilnował regulaminu, oglądał stołki, kubły, menażki, specjalnie się nie znęcał. Jeden lubił przynosić do cel nieprzyjemne wiadomości polityczne. Obydwaj zaś kapitanowie zachowywali się jak najbardziej ordynarnie, nie tylko wobec nas, ale także kluczników, kucharza itp. Więźniów bili osobiście i bić nakazywali. Wszystkimi zaś tymi okrutnymi operacjami kierował z oddali major, którego więźniowie nazwali „sadystą”. Stopień dokuczliwości wyczuwano między żandarmami i klucznikami. Jeden z kluczników i dwóch żandarmów okazywało nawet pewną życzliwość. Toteż dla wyróżnienia ich jedna z cel nie znając ich nazwisk dała im takie tytuły: owego wyżej wspomnianego majora nazywano „sadystą”, drugiego — „politykiem”, trzeciego, zwykle milczącego — „osobliwa chwila”, czwartego — „regulaminem”, jednego z kapitanów — „żandarmem”, drugiego „inkwizytorem” i tp. Klucznika, zabraniającego mówić — „cisza”, drugiego ordynarnego — „kałmukiem”, trzeciego — „obywatelem”. Nazwy te przyjęły się we wszystkich celach.

Do bardzo brzydkich nawyków panów oficerów należało szpiegowanie więźniów. Wielokrotnie stwierdzono, że niektórzy z nich ubrawszy na nogi miękkie sandały, posuwali się pod cele i tam ślęcząc starali się wylapać jakieś nierozważne słowa, za które potem pociągano więźniów do odpowiedzialności. Ja się tego nawet nie domyślałem, natomiast więcej doświadczenia mający Wislocki zwracał uwagę i kilka razy skra-

dającego się oficera wyłapał, dając mu znać o tym głośnym kaszleniem i patrząc mu w twarz przez okienko w drzwiach. W nagrodę za to dostał specjalną rewizję odbytą przez tegoż samego oficera, przebranego w wysokie buty. Na mnie wtenczas nie zwrócono zupełnie uwagi, mszcząc się na Wiśtockim.

Obowiązki lekarza z małą tylko przerwą spełniał dr Królikiewicz. Miał rangę kapitana, pochodził podobno z Radomia. Narzekano na niego, że ulegał w całości innym oficerom, że dopuszczał do katowania nawet chorych, godził się na trzymanie ich w zimnych celach, używanie do robót itd. To wszystko było prawdą, nie wiem jednak, czy mógł się on w tych warunkach dzikim zapędem przeciwstawić, to wiem, że na pozór był niesłychanie pilny i sumienny, dbał o więźniów i lekarstwa, sam nawet do mniej chorych przychodził do celi, a często odprowadzał z powrotem, by tym sposobem uchronić ich od wiecznego towarzystwa żandarmów i maltretowania. P. Lieberman opowiadał mi, że Kostek-Biernacki miał Królikiewicza nienawidzić i nawet stosować do niego jakoby służbowe represje. Inni uważali Królikiewicza za szpiega, odgrywającego nakazaną mu rolę.

Pisanie, czytanie, książki

Mimo próśb i robienia proszącym nadziei nie pozwolono nikomu napisać do domu jednego słowa i nie poinformowano wcale, że rodziny te piszą, a nawet wyczekują tygodniami w Brześciu. Listy zwracano lub niszczone. Pisanie więc ograniczało się do podpisywania listy rzeczy umieszczonych w depozycie, podpisywania dowodów doręczeń sądowych, lub wiadomości prokuratorów o rozpoczęciu śledztwa, postanowień sędziego śledczego, a nareszcie deklaracji kandydackiej. Gdy zwróciłem się z prośbą o pozwolenie pisania obojętnych dla obecnych stosunków rzeczy, płk. Biernacki oświadczył: „Może, muszę się jednak zwrócić do p. Marszałka”. Co zrobił nie wiem, bo mi nie dał żadnej odpowiedzi.

Pewnego dnia przyniósł mi jeden z majorów do celi receptę do podpisania zaznaczając, że dotyczy on listu nadanego przez niejakiego Stanisława Kochanka z Mędrzechowa. Kiedy zapytałem, czy ten list dostanę, odrzekł że wręczy mi go jutro, gdyż teraz został oddany do cenzury. Gdy mu na trzeci dzień przypomniałem i zapytałem, co się z moim listem stało, dość zakłopotany odpowiedział, że napisał go jakiś dureń, rzekomy mój przyjaciel, który sobie pozwolił w nim na ordynar-

ne wymyślenia zarządowi więzienia, a nawet nie oszczędził samego Marszałka. Ponieważ to jest list drugi z rzędu w ten sposób napisany zarząd postanowił pociągnąć Kochanka do odpowiedzialności, listu więc nie dostanę, bo ma on służyć za dowód. On się zaś chce dowiedzieć ode mnie, co to za bydlę ten Kochanek, który ma bezczelną odwagę pisania podobnych listów. Odpowiedziałem mu, że Kochanka znam, uważam go za porządnego człowieka i jestem z prawdziwym szacunkiem dla jego odwagi. Oficer spojrzął ze złością i z celi wyszedł. Z tych jego nieostrożnych wynurzeń dowiedziałem się, że przecież nie wszyscy chłopci klaskali w ręce z powodu naszego uwięzienia, lecz znalazł się choćby jeden, który w tym czasie miał odwagę powiedzieć prawdę. Pocziwy chłop z powiatu dąbrowskiego, Stanisław Kochanek, ani się pewnie nie domyślał, jaką mi wielką wyświadczył przysługę. Jego list tchnął do mojej ciemnej kaźni ożywczy wiatr, niosący wiadomość, że jednak nie wszyscy ludzie się spodlili i przelekli i że jeszcze jest ktoś pomiędzy chłopami, co ma odwagę zaryzykować nawet samego siebie.

Prośbom o dostarczenie książek zasadniczo odmawiano. Aż nagle po takiej odmowie książki się pojawiły. Przyniesiono nam tę radosną nowinę zaznaczając, że się to dzieje z łaski p. Marszałka. Owe książki to były niewielkie broszurki, noszące tytuł: „Historia 156 pułków polskich z r. 1920 i 21”. Dotyczyły one powstania, życia, przekształcenia się tych pułków, jak również ich czynów wojennych. Pisali je wyłącznie prawie oficerowie. Wszystkie przeczytałem aż do ostatniej litery. Oczywiście, że znowu ze wszystkich dowiedziałem się, że marszałek Piłsudski pułki te stworzył, swoim zbrojnym czynem świat zadziwił, Polski nie wyzbrał, ale szablą wyrąbał, granice jej ustalił, ocalił niepodległość, wszystko naprzód przewidywał, a więc także i wynik wojny europejskiej. Ofensywę na Kijów dlatego rozpoczął, że chciał uprzedzić bolszewików, którzy się do niej gotowali. Do bitwy nad Wisłą on przygotował plany, on dowodził i on zwyciężył. Zawsze i wszystko przez wielkie „O”. Poza tymi kadzidłami i fantastycznymi, często wprost śmiesznymi opisami różnych wyczynów można się też było dowiedzieć, jakie olbrzymie straty poniosła armia polska na wschodzie i północy, a szczególnie w odwróceniu spod Kijowa, a wyczytać także, że niektóre pułki wyginęły jak muchy i to tylko dlatego, że im nie miał kto dać rozkazu do odwrotu, mimo że był on ogólnie zarządzony. Dotyczyło to szczególnie pułków złożonych z Poznańczyków. Czytając to zestawienie i porównując z innymi, przyszło mi na myśl, czy też

endecy nie mieli słuszności, obwiniając w r. 1920 Piłsudskiego o rozmyślne niszczenie tego wojska. Z tym się też łączyło oświadczenie, wypowiedziane przez niego do Liebermana.

Politykujący oficerowie

Nie można by powiedzieć, że oficerowie brzescy zajmujący się polityką robili to zrećnie i z jakąś dozą przyzwoitości. Z początku opowiadaniem o zupełnym rozbiću, prawie zaniku stronnictw politycznych usiłowali wprowadzić nastrój deprimujący, co im się w pewnej mierze udało. Następnie podsuwali niektórym deklaracje „współpracy z Marszałkiem”, tak np. dr. Putkowi. Dano mu papier, pióro, posadzono w kancelarii, a kiedy pokazał co napisał, płk. Biernacki powiedział, że to „do d...” i polecił zamknąć go natychmiast. Gdy nadesłane zostały deklaracje kandydackie do oświadczenia się, wzywał zainteresowanych do siebie i w otoczeniu wszystkich oficerów komunikował, że p. Marszałek Piłsudski pozwolił na kandydowanie. Kiedy zaś oświadczenie podpisałem powiedział do mnie: „Idź pan tylko dalej z Liebermanem i Barlickim!” Odchodzącemu zaś po spełnieniu tej czynności dr. Liebermanowi rzucił: „Gratuluje jednej listy z Witosem i z pańskim kolegą Kiernikiem z listopada 1923 w Krakowie”. Kiedy zaś były poseł Mastek, z którym w tym czasie siedziałem w jednej celi prosił go o jakąś drobną przysługę — krzyknął: „Nie myślę być hieną wyborczą Centrolewu”. Niektórych zaś kandydatów-więźniów umyślnie wprowadził w błąd, powodując przez to spóźnienie decyzji.

Ostatnie dni

Gdy na drugi dzień po tej pamiętnej nocnej rewizji wywieziono z Brześcia Ukraińców, spodziewaliśmy się, że i nas niedługo wypuszczą. Umocniło nas w tej nadziei oświadczenie jednego z oficerów. Poprawę wiktę od dnia 10 listopada także tłumaczyliśmy sobie chęcią podpasienia nas przed wypuszczeniem. Przepowiadał to bardzo głośno p. Mastek. Jego zapowiedzi słyszano we wszystkich celach, gdy oficerowie i żandarmi byli zajęci gdzie indziej. Jakoż w piątek, dnia 21 listopada wezwany dr Lieberman już po godzinie 9-iej wieczór do sędziego, przyniósł wiadomość, że w niedzielę najbliższą wyjeżdżamy wszyscy z Brześcia do więzienia w Warszawie, lub do jednego z

więzień w okolicy Warszawy położonych. Taką samą wiadomość zakomunikował nam lekarz, gdyśmy byli na przechadźce obaj z dr. Liebermanem. Z nim bowiem siedziałem znowu w jednej celi po dłuższej rozłące. Rozdzielono go przy tym z postłem Korfantym, z którym przesiedział przez kilka dni.

Dr Lieberman opowiadał mi o przebiegu swojej bardzo ciężkiej i niebezpiecznej choroby, w której nie miał już najmniejszej nadziei utrzymania się przy życiu. Kiedy czując się bardzo słaby, zażądał księdza odmówiono mu. Natomiast przychodzili do niego oficerowie, naznosili mu rozmaitych ciastek i łąkoci, dali mu wina, kupili masła i cukru, a nawet się postarali o poduszkę pod głowę. Zaczęli mu tłumaczyć, że jest Polsce niezwykle potrzebny a nawet konieczny i że oni teraz dopiero przekonali się o tym. W dowód wielkiej troskliwości sprowadzono też lekarza aż z Warszawy. No i przecież utrzymał się przy życiu.

Mimo wszelkich przygotowań wyjazd nasz tuszowano do ostatniej chwili. Choć jeszcze w niedzielę dnia 23 listopada przyniesiono nam własną bieliznę, żandarm zapowiedział, że dzieje się to dlatego, bo wojskowa jeszcze jest mokra.

Gorątkowo jednak sprzątno i zamiatano korytarze, schody, cele na górze i na dole. Niezależnie od tego przygotowano i podobno nawet opalono kaźnię do rewizji używaną. Chcieli sobie widać na końcu jeszcze na nas użyć. Widocznie już nie zdążyli, gdyż nadjechały auta, a z nimi ci, co nas mieli odebrać. Wyniesiono nam z depozytu także naszą własność. Tu się można było naocznie przekonać o tej złośliwości, która im nie pozwoliła wydać ciepłego naszego odzienia i okrycia, mimo żeśmy miesiącami dygotali z zimna. A leżały go tam stosy.auta ruszyły z podwórza więziennego około godziny 5-tej po południu.

Ja jechałem w jednym aucie z p. Bagińskim i b. wojewodą łuckim, p. Aleksandrem Dębskim. Byłem mocno zdziwiony jego wyglądem i humorem, bo przecież wiedziałem, że należał do tych, nad którymi się najwięcej znęcano, mimo że jak i Korfanty z Centrolewem nic wspólnego nie miał. Ci którzy nas wieźli byli zupełnie innymi ludźmi, okazując nam w sposób nawet dość widoczny swoją przychylność, mimo obecności oficerów brzeskich, którzy rozdzieliwszy się po autach dalej z nami jechali. Na zarządzonych postojach nie mogliśmy się doszukać aut, w których mieli być poseł Korfanty i dr Kiernik. Mieliśmy też wielką obawę o ich los, spodziewając się, że w ciemnościach nocy mogą zaginąć na zawsze. W czasie postoju w Warszawie szepnął nam szofer, że ma polecenie je-

chać do Grójca, nie wie jednak, czy nie pojedzie dalej, gdyż mu kazano wziąć więcej benzyny.

Grójec

W Grójcu stanęliśmy około godziny 1-szej w nocy. Po raz pierwszy od uwieżnienia zgromadzono nas razem. Było to w kancelarii więziennej. Tam stwierdziłem, że przywieziono oprócz mnie Norberta Barlickiego, Karola Popiela, dr. Liebermana, Aleksandra Dębskiego, Kazimierza Bagińskiego, Dr. Józefa Putka, Adama Ciołkosza, Stanisława Dubois, Adolfa Sawickiego. O losach reszty więźniów nie dowiedzieliśmy się nic. Dopiero za parę dni lekarz, który do nas przybył, poinformował mnie o zwolnieniu dr. Kiernika, Mastka, dr. Pragiera i o losie Korfantego. Wszyscy zebrani więźniowie byli zmęczeni, zbiedowani, kilku posiwiatych. Naczelnik więzienia w Grójcu przywitał bardzo przyjaźnie dr. Liebermana, do nas wszystkich odniósł się jak człowiek i jak do ludzi. Tłumaczył się, że nie może dać nam potrzebnych wygód, bo go krępuje regulamin, zrobi jednak co będzie mógł. Mnie, panów Popiela i Bagińskiego dało do celi b. dużej i jasnej. Zajęliśmy tam po raz pierwszy czyste i świeżą słomą zasłane łóżka. Przez cały czas naszego pobytu tak zarząd jak i służba obchodziły się z nami zupełnie poprawnie, a czasem nawet z dużą grzecznością.

W dniu 27 listopada przeniesiono mnie do innej, maleńkiej celi. Zanim miałem czas zastanowić się nad tym, wprowadzono do niej także dr. Putka. Gubiliśmy się w domysłach, co znaczy ta zmiana mieszkania na gorsze.

Zaraz po ukończeniu obiadu wezwano mnie do sędziego śledczego. Był nim znowu p. Demant. Przesłuchał mnie krótko na okoliczność zarzutu Padły, następnie oświadczył, że zostaną dziś zwolniony z więzienia za kaucją 10.000 zł. która może już nawet jest złożona przez pp. Kierników. Zapytał, gdzie się zamierzam udać po wyjściu zaznaczając, że mnie autem rządowym odwiozą. Przy odejściu wręczył mi znowu nowe postanowienie, które brzmiało:

POSTANOWIENIE

Warszawa d. 27 listopada 1930 r. Sędzia śledczy apelacyjny dla spraw wyjątkowych w Warszawie, Jan Demant, przesłuchawszy dodatkowo oskarżonego Wincentego Witosa i zważywszy, że ze względu na to, iż cały szereg ważniejszych czynności śledczych dotyczących oskarżonego jest

już załatwionych, że wobec powyższego przebywanie oskarżonego Witosy na wolności nie może wpłynąć ujemnie na dalszy bieg śledztwa
postanowił
na mocy artykułu 173 K.P.K. uchylić swe postanowienie z dnia 23 października 1930 r. i jako nowy środek zapobiegawczy względem oskarżonego Witosy Wincentego wybrać areszt tymczasowy do złożenia kaucji w wysokości 10.000 złotych

Sędzia apelacyjny śledczy
J. Demant

Z oryginałem zgodne
Sędzia śledczy

(podpis)

Wieczorem wręczono mi moje rzeczy i wyprowadzono na podwórze, gdzie stało już auto policyjne z komisarzem. Poproszono mnie, wsiadłem. Jechaliśmy do Warszawy. Może jakie trzy kilometry od Grójca zatrzymał nas jakiś pan zapytując się, czy ja się nie znajduję przypadkiem w aucie. Gdy to komisarz potwierdził, oznajmił mu kim jest i że z nim jedzie moja córka, proszą więc, bym się przesiadł do nich. Komisarz odparł: „I owszem”.

Wyszedłem, aby się przywitać z córką i adwokatem dr. Szurlejem, gdyż on to jechał po mnie do więzienia grójeckiego. Po drodze dowiedziałem się, że dr Szurlej miał jeszcze sporo kłopotów z sędzią Demantem zanim mu oznajmił, że wydał polecenie zwolnienia mnie z więzienia, mimo że ja od paru godzin miałem jego wyżej podane pismo w kieszeni i że kaucja została przez córkę złożona.

Dr Szurlej, który tyle pracy i trudów dotąd poniósł dla mnie, zaprosił nas do siebie na kolację. Wraz ze swoją rodziną serdecznie nas ugościł i przenocował. Nie usnąłem jednak ani na chwilę tej nocy. Zaczęły się odzywać na gwałt rozmaite bóle, aczkolwiek w więzieniu czułem się całkiem zdrowy. Rano o godzinie 7-ej udałem się z córką na dworzec. Do Krakowa przybyliśmy o godzinie 5-tej wieczorem. Przez całą drogę nie mogłem sobie dać rady, szczególnie z bólem nóg, niezwykle uciążliwym i coraz bardziej się wzmagającym. Na dworcu w Krakowie czekali na mnie pp. Wojciech Marchwicki, prof. Józef Zachara, sekret. Eug. Bielenin i Tad. Lubelski przez kość o moim przyjeździe powiadomieni.

Po zjedzeniu kolacji pojechałem z p. Marchwickim do Piasków Wielkich, by u niego przenocować. Wczesno spostrzegłem koło jego ogrodu trzech wywiadowców, którzy na motocyklu przyjechali tam za mną. Na drugi dzień przybyłem do lokalu *Piasta*, gdzie mnie odwiedziło grono przyjaciół i zna-

jomych, a także Młodzież Ludowa uniwersytecka. Czułem się coraz więcej osłabiony tak, że z *Piasta* na ul. Floriańską do-
wlokłem się z trudem, odpoczywając kilkakrotnie. Gdzie się
ruszyłem wszędzie szpicle chodzili za mną, ostentacyjnie drep-
cząc mi po piętach. Denerwowało mnie to w sposób niesły-
chany, a skończyło się dopiero z chwilą mojego wyjazdu do
Zakopanego. Po moim przyjeździe do Krakowa przybyła dele-
gacja z okręgu tarnowskiego z prośbą o wyznaczenie terminu
przyjazdu do domu, gdyż tysiące chłopów chcą mnie tam przy-
witać i uczcić. Prosiłem, żeby tego zaniechali, gdyż ani moje siły,
ani czas na to nie pozwalają, ani też nie widzę najmniejszej potrze-
by. Byli niezadowoleni. Czekali wciąż mając przygotowane konie,
bramę i zielen. Po kilku dniach przyjechałem w nocy tak, że
mnie nikt nie widział. Jeszcze od dr. Szurleja dowiedziałem
się z przyjemnością, że jedynie chłopci wytrzymali atak w cza-
sie wyborów i oni się tylko nie spodlili. Jest to dla mnie
dużą osłodą przebytych przykrości i musi nas wszystkich napa-
wać dumą i karmić nadzieją na przyszłość.

Lekarz w Radłowie, dr Glazór, orzekł do córki, mnie bo-
wiem tego nie chciał powiedzieć, że nabawiłem się ciężkiego
reumatyzmu i artretyzmu, a poza tym choroby płucnej, bar-
dzo niebezpiecznej. Twierdził jednak, że znając mój silny or-
ganizm ma nadzieję, że potrafi on te choroby pokonać.

Wysłał mnie do Zakopanego, gdzie przebyłem parę tygo-
dni i znacznie się podleczyłem. Całe życie byłem zdrowy jak
rydz. Gdy mnie aresztowano znajdowałem się także w najlep-
szym zdrowiu. W więzieniu siedziałem od dnia 10 września
do 27 listopada i wskutek tych paru tygodni przekroczyć kilka
schodów przychodzi mi z trudem. Nie wiem, jak się tam czują
ci, co nigdy nie mieli murowanego zdrowia, a przejścia dale-
ko mieli cięższe ode mnie.

Parę słów o sobie i o drugich

Należałem zdaje się do tych nielicznych wyjątków w Brześ-
ciu, których ani nie bito, nie przeklinano, nie lżono, nie pcha-
no do ciemnicy i nie zadawano żadnych specjalnych tortur. Czy
był to przypadek, czy wyróżnienie, nie umiem na to odpowie-
dzieć, choć twierdzono, że się to działo na skutek wywiadu
Piłsudskiego. Przecież znowu odezwanie się o „chamie i py-
sku” przez płk. Biernackiego na wyróżnienie to wcale nie wska-
zuje. Starałem się nigdy o nic nie prosić, co by wyglądało na
łaskę albo względy. Nie wnosiłem petycji o jedzenie, robiłem

co mi kazano z największą dokładnością. Kiedy mnie chcia-
no uraczyć dodatkowym pożywieniem, nie przyjąłem go nig-
dy. Starałem się nie zasługiwać ani na gniew, ani na łaskę nie
zarabiać.

Rozmowę polityczną dorywczo przeprowadziło ze mną
dwóch oficerów, z których jeden mi opowiadał, że marsz. Pił-
sudski tak Polskę zmieni, że gdy za lat kilka wyjdę z wię-
zienia, to jej nie poznam. Wrzeli oni gniewem na samą myśl,
że jest ktoś w Polsce, który by się śmiał woli Marszałka sprze-
ciwiać. Mówili, że społeczeństwa w Polsce nie ma. O Daszyń-
skim opowiadali, że to dureń, a Trąpczyński — łotr zwy-
czajny. Że trzeba być tak głupim, jak Daszyński, by z wej-
ścia do Sejmu kilkunastu oficerów robić podobne hece. Mar-
szałek mógłby przecież, gdyby chciał, posłać szwadron szwo-
leżerów i Sejm rozpędzić. Wyrażali oburzenie, że Centrolew
miał smutną odwagę wystąpić przeciw prez. Mościckiemu, któ-
ry reprezentuje powagę władzy i majestat państwa. Kiedy się
zapytałem wymownego oficera, na jak długo określa on na-
sze więzienie, odpowiedział: „No na parę lat co najmniej!”

— „I czy ja, będąc jego podwładnym, mogę parę słów po-
wiedzieć?”

— „Proszę” — oświadczył mi.

— „Pan przyzna — zaznaczyłem — że gdyby tak było jak
pan mówi, że społeczeństwa w Polsce nie ma, to nie mogło-
by być i państwa. O ile wiem, to Daszyński jest dawnym przy-
jacielem i współpracownikiem Piłsudskiego. Obaj należeli ca-
łe życie do jednego kierunku politycznego, a nie tak dawno
napisał Daszyński książkę o nim jako o największym człowie-
ku w Polsce. Piłsudski powierzał mu też bardzo ważne zada-
nia, a między innymi utworzenie pierwszego w Polsce rządu.
Pan potępia Trąpczyńskiego, ja zaś jestem dla niego z wiel-
kim szacunkiem, bo ma przeszłość i zasługi, które trzeba uz-
nać. Sejm można by rozpędzić może nawet połową szwadro-
nu szwoleżerów, ale wtenczas, gdybyśmy nie mieszkali w Eu-
ropie i nie byli państwem, które ma pretensje do jakiej ta-
kiej kultury. Pan ma słuszność, gdy się oburza na tych, co
prezydenta nie szanują, ale pozwoli sobie pan przypomnieć, kto
w Polsce zaczął prezydentów nie szanować, a do jednego z
nich nawet strzelać z armat, gdy był w Belwederze, a potem
w Wilanowie. Ja stałem wówczas obok niego”.

Na tym skończyłem, gdyż oficer kazał mnie żandarmowi
odprowadzić do celi.

Nacisku żadnego co do podpisania lub nie podpisania de-

klaracji kandydackiej na mnie nie wywierano, robiłem sam to, co w tej chwili i sytuacji uważałem za najbardziej wskazane.

Przez przeszło dwa miesiące musiałem patrzeć na wybrańców Piłsudskiego — oficerów armii polskiej, którzy nad nami sprawowali nadzór. Sądzić należy, że zostali tam przysłani ludzie najbardziej jemu oddani, ale też najbardziej inteligentni, szanujący mundur, honor oficera i godność ludzką. Ich postępowanie przez ten czas musi mnie prowadzić tylko do dwóch wniosków: albo wybrano katów, pozbawionych wszystkiego co ludzkie, albo korpus oficerski upadł nisko i to niesłuchanie nisko. Oficer, który bije po twarzy lub kopie ludzi bezbronych, który lata z kluczem wyrwanym z ręki klucznikowi, wpychając z lubością do ciemnicy ludzi, oficer, który wyrwa ze snu obywatela państwa, każe go bić w sposób wyrafinowany do utraty przytomności, oficer, który się wysila na pomysły zadawania katuszy moralnej ludziom zgnębiomym, wygłodzonym, zamkniętym i ubezwładnionym, nie jest tym, u którego „Honor i Ojczyzna” są wszystkim. Jest natomiast albo bezmyślnym pretorianinem, albo zwyrodniałym inkwizytorem. Ci nie będą na pewno owym zbrojnym, silnym ramieniem wielkiego narodu, gdyż okrutnik bywa prawie zawsze tchórzem.

Należy także wziąć pod uwagę, kim byli owi więźniowie brzescy.

Każdy choć trochę zorientowany obywatel państwa wiedział doskonale, że żaden z nas ani weksli nie fałszował, ani nic nie ukradł, ani też żadnego innego karygodnego czynu nie popełnił. A zarzuty poczynione przez Piłsudskiego były oszczerstwem, mającym gwałt i zemstę na naszych osobach dokonywaną, w oczach niektórych ludzi usprawiedliwić.

Przecież ten urzędnik policyjny, ciągnący przemocą dr. Liebermana w ciemny las, polecający go bić i katować, szukający na jego ciele miejsc najwięcej słabych i czułych, wiedział o tym dobrze, jakie są jego urzędowe i obywatelskie obowiązki, znał dr. Liebermana i jego zasługi dla państwa, a nawet przysługi, oddane Piłsudskiemu, a mimo to nie tylko spełniał bezecne rozkazy, obrażające ludzkie uczucia, honor i sumienie, ale starał się iść jak najdalej w gorliwości, a znęcając się w sposób nieludzki wzywał przy tej barbarzyńskiej robocie imienia „Piłsudskiego”.

A oficerowie polscy, znęcający się w sposób wyrafinowany nad b. wicepremierem Rzeczypospolitej i posłem do Sejmu, Wojciechem Korfantym, czy nie wiedzieli, że narażał on swoje życie w akcji plebiscytowej na Górnym Śląsku, że miał nieśpożyte zasługi przy odniemczeniu tej krainy, że był jedną z

najbardziej czci godnych postaci w Polsce odrodzonej, a przecież śmieli otworzyć usta, by sypać plugawymi obelgami; zdobyli się na haniebną odwagę, by podnieść na niego zbójcką rękę. Jest to przecież jakimś anachronicznym wytworem czasu, wynikiem zdziczenia obyczajów i wprowadzenia barbarzyństwa, zupełnie obcego polskiemu uczuciu i polskiej kulturze.

Czy ludzie normalni i mający poczucie jakiej takiej godności mogliby się znęcać nad b. ministrem państwa polskiego, dr. Kiernikiem, posłem i b. wysokim urzędnikiem Rzeczypospolitej Aleksandrem Dębskim, posłem Popielem i wielu innymi. Czy jest do pomyślenia, ażeby ludzie noszący mundur polskiego oficera, przedstawiciele narodu, który się słusznie szyci swoją kulturą, mogli z Ukraińcami postępować w sposób godny pijanego, rozbestwionego, zdziczałego łobuza, nie mając w dodatku żadnego do tego powodu, czy nie pomyśleli oni, że to może zemścić się na polskim narodzie, wywołując krwawy odwet z tamtej strony.

A jeżeli to wszystko było, jeżeli przy każdej niemal czynności powoływali się oni na wysoko postawione osoby i w ich imieniu dokonywali tych bezecznych operacji, to cóż pomyśleć już nie o nich, ale także i o ich patronach.

Chciałoby się wierzyć słowom wypowiedzianym przez dr. Liebermana, że to praktyki nie są i nie mogą być dziełem Polaków, lecz że je zapożyczono z Azji, a znacznie „ulepszone” zaczęto w Polsce stosować. Ich ofiarą padł gen. Zagórski, nimi zniszczono gen. Rozwadowskiego i wielu innych. One dały Brześć, a nie wiadomo, na kim i na czym się skończy.

Wyróżnienie i awansowanie oprawców-oficerów jest nie tylko potwierdzeniem systemu, prowokacją rzuconą w twarz uczciwej części społeczeństwa, ale także wyraźnym wskazaniem wytkniętej sobie drogi. Tacy ludzie wzięli na siebie ciężar utrzymania i obowiązek obrony państwa, znoszącego w milczeniu narzucone jarzmo.

Spodziewać się należy, że tylko do czasu!

Część XVIII

PROCES BRZESKI

Jak już na wstępie wspomniałem, w kilka dni po odbyciu się Kongresu Centrolewu rozeszła się wiadomość, jakoby rząd domagał się od prokuratury w Krakowie wytoczenia sprawy karnej uczestnikom Kongresu.

Prokuratura miała odpowiedzieć, że nie znajduje do tego żadnych, czy też dostatecznych podstaw. Mimo to zaczęły się gorączkowe badania uczestników Kongresu przez władze administracyjne i policję i grożenie im ciężkimi karami. Przyjaciele moi z różnych stron kraju donosząc mi o tym twierdzili, że dochodzenia owe są tendencyjnie prowadzone, często zaś policja zmusza uczestników do podpisania już gotowych protokołów. Bardzo skrupulatne dochodzenia prowadzono też przeciw mnie we wszystkich miejscowościach, w których odbywałem wiece w czasie od r. 1923 włącznie.

Ogólne było przekonanie w sferach politycznych, że sprawa cała zostanie umorzona, nie wierzono bowiem, by rządy, które wyszły z zamachu, miały odwagę oskarżać innych, którzy nie tylko zamachu nie robili, ale nawet o nim nie myśleli. Zajął się także tą sprawą prasa stołeczna. Między innymi czytałem w *Gazecie Warszawskiej* artykuł posła Stanisława Strońskiego, który się zastanawiał nad tym, jak to będzie, gdy zamachowiec Piłsudski zacznie oskarżać i sądzić Witosa, który był prezesem prawowitego rządu, obalonego zdradą i gwałtem i to akurat przez tego Piłsudskiego. W końcu dochodził do wniosku, że na taką czelność nawet Piłsudski się nie zdobędzie.

Wiele jednak wskazywało na to, że będzie inaczej. Wczesną wiosną 1931 r. mówił mi Wincenty Krowicki z Krakowa, że województwo zebrało przeciw mnie wiele rzekomo obciążającego materiału, śledząc każdy mój krok przy pomocy licznych, płatnych konfidentów. Urzędnik informujący Krowickiego oświadczył mu, że mogę być w każdej chwili aresztowany. Później mi powiedział jeden ze starszych urzędników województwa, że kierownikiem tej roboty jest niejaki Małaszyński, który się nie cofnie przed żadnym środkiem, byle dojść do celu. Przekonałem się o tym dopiero na rozprawie, jak potrafił kłamać i haniebnie rzucać oszczerstwami.

W lipcu 1931 r. spotkałem się ze znajomym mi, b. kierownikiem ministerstwa reform rolnych z czasów przedmających, który zdołał widocznie przebłagać nowych władców, gdyż dali mu wysokie stanowisko w rządzie. P. Radwan, gdyż on to był, oglądając się na wszystkie strony oświadczył mi cicho i dyskretnie, że ma zupełnie pewne wiadomości, iż przeciw niektórym uczestnikom Kongresu przygotowuje się już od dłuższego czasu akt oskarżenia, proces odbędzie się jednak jesienią, a niektórzy z nas zostaną skazani, bo takie jest życzenie Piłsudskiego. W Polsce zaś nie ma sądu, który by się do tego nie zastosował.

Będąc nieco później w Warszawie podzieliłem się tą wiadomością z towarzyszami kaźni brzeskiej wymieniając im nazwiska tych, przeciw którym miało być oskarżenie skierowane. Byli tym zaskoczeni. Nikt też nie mógł zrozumieć, dlaczego np. ma być oskarżony dr Putek, nie odgrywający prawie żadnej roli w Wyzwoleniu i w Kongresie, a nie Róg, który Kongres otwierał, przewodniczył mu, wygłaszając przy tym bardzo mocne przemówienie. Dlaczego nie Rataj, który należał do ściślejszego Centrolewu i zasiadał w prezydium, lecz dr Kiernik, będący prawie zupełnie na uboczu. Dlaczego nie Chaciński i Wrona, którzy odczytali rezolucję, lecz Bagiński, który tam wcale ust nie otworzył. Zagadkę tę rozwiązał poseł Barlicki zaznaczając, że wybór ludzi został dokonany przez Piłsudskiego, że tak Brześć jak i rozprawa to zwyczajny akt zemsty poprzednio wykonanej przez administrację, a teraz mającej być akceptowaną przez sądy.

W parę tygodni później dzienniki zapodały wiadomość o odbyć się mającej rozprawie, a w niedługim czasie otrzymałem akt oskarżenia i wezwanie na rozprawę w Warszawie w Sądzie Okręgowym przy ul. Miodowej. Termin rozpoczęcia oznaczono na 26 października 1931 r. Jedno i drugie doręczył mi

kierownik posterunku policji w Wierchosławicach, niejaki Zieliński, mierząc mnie przy tym znamienne oczyma.

Nic dziwnego zresztą, powiedziano mu przecież gdzie należy, że dostanę co najmniej 10 lat więzienia, z którego przed śmiercią na pewno nie wyjdę. Proces budził wielkie zainteresowanie. Gdzie się ruszyłem, zasypywano mnie pytaniami. Bawiono się też w różne przepowiednie co do jego wyniku. Bardzo wielu było zdania, że mimo wszystkich przygotowań wcale się on nie odbędzie, gdyż na taki czyn nawet Piłsudski się nie zdobędzie. Spodziewano się ogólnie odroczenia go bez oznaczenia terminu. Ponieważ się to nie stało, przyjechałem do Warszawy 25 października dla porozumienia się z moim obrońcą, dr. Stanisławem Szurlejem. Umówiliśmy się, że na drugi dzień on czekać będzie na mnie na ul. Brackiej o godzinie 8.30 rano, gdyż rozprawa była oznaczona na godz. 9-tą.

Przechodząc z nim kilku ulicami, stałem się przedmiotem ogólnego zainteresowania. Wielu przechodniów szybko przebiegało chodniki, aby mi popatrzeć w oczy. Szczególnie robiły to kobiety i Żydzi. W okolicy sądu zebrało się trochę publiki, między innymi paru znajomych.

W sądzie

Do sądu przybyliśmy pierwsi zupełnie punktualnie. Wkrótce za nami przyszli i inni oskarżeni, zajmując miejsca w dwóch ławach przeznaczonych dla nas. Pierwszą ławę zajęli przedstawiciele PPS — dr Lieberman, Barlicki, Mastek, dr Pragier, Dubois i Ciołkosz. Na drugiej zasiedli ludowcy a to: z piastowców ja i dr Kiernik, z Wyzwolenia Bagiński i dr Putek i z Stronnictwa Chłopskiego poseł Adolf Sawicki.

Publiczności na sali dość dużo, choć wielu cisnących się usunęli policjanci, gęsto przy wszystkich wejściach rozstawieni. Było też kilku przedstawicieli prasy zagranicznej. Publiczność budzi duże zainteresowanie nie tylko ze względu na osobistości ze sfer politycznych z zagranicy, ale ze względu na pogłoskę, jakoby znaczna jej część to bojówka sanacyjna i szpicle, których zadaniem miało być zatrucie nam życia.

O godzinie 10-tej zjawili się na sali obrońcy z mecenasem Berensonem na czele, w liczbie 24. Nie chodząc do sądu po raz pierwszy widziałem ich w togach z biletami na głowach. Wszyscy podjęli się obrony bezinteresownie. Sąd nie przychodził mimo dużego spóźnienia, natomiast sekretarze i woźni robili przygotowania. Na sali odbywały się w wielu punktach oży-

wione, choć przyciszone rozmowy. Odezwał się nareszcie głośny dzwonek, na sali zrobiła się cisza, za chwilę drugi dzwonek i okrzyk woźnego: „Sąd wchodzi!” Szedł pierwszy wiceprezes sądu Okręgowego w Warszawie Hermanowski — przewodniczący, za nim Rykaczewski i Leszczyński jako wotanci, w końcu sędzia zapasowy Łaskiewicz. Urząd prokuratorski reprezentują wiceprokuratorzy Grabowski i Rauze, ludzie młodzi, podobno specjalnie dobrani.

Przy ustaleniu personalii dowiedziałem się, że dr. Liebermana bronią adwokaci Śmiarowski i Honigwill, Roberta Barlickiego — Nagórski i Berenson, Mieczysława Mastka — Rudziński i Barcikowski, Stanisława Dubois — Sterling i Benkiel, dr. Adama Pragiera — dziekan stołeczny Rady Adwokackiej Jan Nowodworski i Berenson, Adama Ciołkosza — Dąbrowski i Landau, dr. Kiernika — mec. Stefan Urbanowicz, Kazimierza Bagińskiego — Śmiarowski, Graliński, Szumański i Potok, dr. Józefa Putka — Szumański, Jarosz i Graliński, Adolfa Sawickiego — adwokaci Ujazdowski i Czernicki.

Ja miałem adwokata dr. Szurleja. Nie starałem się o nikogo więcej, ani też nie przyjąłem usług ofiarowanych mi przez kilku adwokatów będąc pewny, że nie mając żadnej winy obejść się bez większej obrony. Tego zdania był także i dr Szurlej po przejrzeniu aktu oskarżenia.

Obserwowałem sędziów i oskarżycieli. Przewodniczący Hermanowski wydawał mi się człowiekiem poczciwym, ale pozbawionym odwagi i woli, Leszczyński niemal obojętny na to, co się koło niego dzieje, Rykaczewski — złośliwym, mściwym, pozbawionym wszelkich skrupułów. Uśmiech i zachowanie się wiceprokuratora Grabowskiego zdradzały cynizm, połączony ze złośliwą lekkomyślnością. Siedzący spokojnie Rauze wydawał mi się tępym inkwizytorem.

Po załatwieniu wstępnych formalności i odrzuceniu wniosku obrony co do aktu oskarżenia i niekompetencji sądu w Warszawie, przewodniczący przystąpił do odczytania aktu oskarżenia, obejmującego blisko 100 stron maszynowego pisma prze-ciwko:

- 1) Herszowi vel Hermanowi Liebermanowi, lat 61,
- 2) Norbertowi Barlickiemu, lat 50,
- 3) Stanisławowi Dubois, lat 30,
- 4) Mieczysławowi Mastkowi, lat 38,
- 5) Adamowi Pragierowi, lat 43,
- 6) Adamowi Ciołkoszowi, lat 29,
- 7) Wincentemu Witosowi, lat 56,
- 8) Władysławowi Kiernikowi, lat 51,

- 9) Kazimierzowi Bagińskiemu, lat 40,
 - 10) Józefowi Putkowi, lat 38,
 - 11) Adolfowi Sawickiemu, lat 33,
- oskarżonym z art. 51 i 101 cz.I w związku z art. 100 cz. III. K.K.

Wszystkich oskarżono o to, że w okresie czasu od r. 1928 do 9 września 1930 r. po wzajemnych porozumieniach i działając świadomie, wspólnie przygotowywali zamach, którego celem było usunięcie przemocą członków sprawującego w Polsce rządę rządu i zastąpienia go przez inne osoby, wszakże bez zmiany zasadniczego ustroju państwowego, przy czym działalność ich polegała:

1) na wywoływaniu i podniecaniu w masach nastrojów rewolucyjnych przez

a) podburzanie do nienawiści przeciwko rządowi, do obalenia go przemocą, do nieposłuszeństwa władzy, do niepłacenia podatków, oraz

b) przez dyskredytowanie, ośmieszanie i wyszydzenie władz państwowych przy czym akcja ta prowadzona była w prasie, na kongresach, zgromadzeniach, wiecach i zebraniach oraz szerzona w odezwach i ulotkach.

2) na organizowaniu, szkoleniu i uzbrajaniu kadr rewolucyjnych, na utworzeniu kierowniczej organizacji rewolucyjnej, występującej na zewnątrz pod nazwą Centrolewu, która ułożyła plan objęcia władzy przemocą, zwołała też Kongres Krakowski, opracowała rewolucyjne uchwały, przyjęte na tym Kongresie, wydała nakaz mobilizowania mas i urzędzenia zbrojnego marszu na Warszawę, czego następstwem były w dniu 14 września 1930 r. krwawe w 22 miastach polskich wypadki, lecz zamierzonego czynu nie dokonali z przyczyn niezależnych od ich woli wobec udaremnienia ich akcji przez władze.

Przestępstwa te przewidziane w art. 51.cz.I. w związku z art. 100 cz.III.K.K. i na zasadzie art. 18 i 24 K.K. podlegają właściwości sądu Okręgowego w Warszawie.

W dalszym ciągu akt oskarżenia stara się uzasadnić twierdzenia, podane na wstępie. Omawia stosunek stronnictw politycznych do rządów pomajowych, zmian nastrojów i stosunku w szczególności PPS, Wyzwolenia i Stronnictwa Chłopskiego do nich. Twierdzi, że dawnych przeciwników połączyła pałaca zemsta i nienawiść przeciw rządowi Piłsudskiego, że Centrolew był organizacją ścisłą, mającą na celu rewolucję. Sztab kierujący akcją stanowili dr Lieberman, Barlicki, Witos, dr Kiernik i Putek. Akcja ta objawiać się miała przez zgromadzenia publiczne, zamknięte, legalne i nielegalne, przez umieszczanie podbu-

rzających artykułów w prasie legalnej i nielegalnej, przez kolportowanie biuletynów informacyjnych, wydawanych przez PPS Centralny Komitet Wykonawczy, w których poddawano krytyce działalność i postępowanie niektórych dygnitarzy obecnego reżymu.

Między innymi zapodano, iż opowiadają w stolicy, że płk. Beck, adiutant Piłsudskiego, otrzymuje, oprócz pensji, 6.000 złotych miesięcznie z funduszków dyspozycyjnych. B. premier Światalski wziął 23.000 z tych funduszków na wyjazd do Biarritz. Pan Jaroszewicz, wojewoda w Warszawie, spekulant, dostał order za puszczenie płazem morderstw i skrytobójczych napadów. Maleszewski, komendant główny policji państwowej, pijak i brutalny żołdak, współdziałał z nimi. W artykule pt. „Piłsudski kłamie” nie po raz pierwszy autor oświadcza: „załgał się stary”, w artykule: „Poseł Radziwiłł prowokuje dalej” jest wzmianka, że Radziwiłł w Krakowie mówił: „Opozycja słaba, bowiem nie było ani rozruchów ani strajku, ani też rozlewu krwi. Tego się jeszcze księciu chce, niech pomyśli szczególnie o rozlewie krwi książęcej”. *Biuletyn informacyjny*, wydany w listopadzie 1929 zawiera ustępy: „co Sejm ma załatwić?”. „Przepędzić rząd, pokrywający nadużycia i utrzymujący się przy władzy wbrew woli społeczeństwa”. W artykule „Próba zamachu stanu”, omawiając wypadki z dnia 31 października 1929 r., autor podaje: „Piłsudski osobiście uprzedzał jednego z czynnych ministrów, aby nie był obecnym 31.X. w Sejmie... bo tam poleje się krew, że w czasie awantury, którą przewidywano podczas przemówienia Piłsudskiego, oficerowie mieli wkroczyć na salę, aby batożyć posłów, a w razie oporu strzelać i rąbać”. W artykule pt. „Minister szpicli” autor pisze, że Stupaj-Składkowski żyje szpiclami i zaraził się ich moralnością. W artykule pt. „Zaćwilichowski komenderuje” piszą: „Por. Zaćwilichowski, odgrywający tajemniczą rolę w systemie wywiadowczym rządu, siedząc za Zaleskim podnosił go za łokcie i wypychał na mównicę. Był to widok nadzwyczajny, Zaćwilichowski komenderujący ministrem spraw zagranicznych. Oddział II przygotowuje prowokację. Zajmują się tą piękną pracą majorowie wojsk polskich Studnicki i Mejer. Choroba Piłsudskiego robi postępy. Do Warszawy został sprowadzony na stałe prof. berliński, dr Rose, którego specjalnością jest fotografia mózgu. P. Profesor na pewno wzbogaci swoją wiedzę, studiując mózg Piłsudskiego”.

Wielką część aktu oskarżenia stanowiły artykuły umieszczone w prasie legalnej, należącej do wszystkich stronnictw Centrolewu. Poza tym akt oskarżenia zarzuca im, a szczególnie PPS, przygotowanie akcji zbrojnej i gromadzenie broni, upra-

wianie terroru przez specjalnie przygotowane bojówki. Czyni również zarzuty socjalistom, że starali się szkodzić państwu na terenie międzynarodowym. Zarzuty te opierały się na przemówieniu posła Ciołkosza w Berlinie i oświadczeniu posła Barlickiego na wiecu w Skarżysku, gdzie miał on zaznaczyć, że PPS na terenie międzynarodowym będzie starała się przeszkodzić rządowi w uzyskaniu pożyczki, na dostarczeniu materiałów o Brześciu socjaliście belgijskiemu Vanderveldemu, które mu posłużyły do napisania głośnej broszurki. Ostatnim aktem w etapie walki z rządem miało być przygotowanie Kongresu Krakowskiego.

W dalszym ciągu akt oskarżenia zajmuje się działalnością „występną” poszczególnych stronnictw i ludzi, których czyni odpowiedzialnymi za te stronnictwa. Zarzuca posłowi Liebermanowi, że śledztwo ustaliło kilka jego przemówień wyraźnie przeciwrządowych, mimo, że on unikał występów publicznych.

Posłowi Barlickiemu, że na jednym z wieców, odbytych w maju 1930 r., komunikował zebranych uchwałę Rady Naczelnej PPS, która polecała, ażeby z tym dyktatorem, który w Polsce rządzi samowładnie raz skończyć. Piłsudski zrobił z Polski folwark, odgrywając w nim rolę Jaśnie Wielmożnego Pana. On, Barlicki, życzy temu Jaśnie Wielmożnemu Panu, ażeby go jasny piorun trzasł. Niedopuszczalne jest, aby w Polsce rządził jeden człowiek. Czas, aby się znalazł ktoś odważny, który położyłby kres temu stanowi.

Posłowi Dubois zarzuca podburzające przemówienie przeciw rządowi i prowadzenie w duchu rewolucyjnym młodzieży socjalistycznej, należącej do Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego oraz opór władzy.

Posłowi Mastkowi podburzające przemówienia i obelżywe wyrażanie się o państwie polskim, co miał stwierdzić Antoni Lenzion, poseł do Sejmu gdańskiego.

Prof. Pragierowi — wystąpienia przeciwrządowe, przy których miał oświadczyć, że marsz. Piłsudski łamie konstytucję i pograża państwo w największe nieszczęście, uprawiając nikczemną politykę.

Posłowi Ciołkoszowi — działalność podburzającą przeciw rządowi, odbycie szeregu nielegalnych zebrań, przemówienia antypaństwowe na zebraniu socjalistów niemieckich w Berlinie, obrazę Prezydenta przez użycie słów na wiecu publicznym: „Polska nie ma szczęścia do prezydentów, bo jednego zastrzelono jak psa, drugiego wypędzono jak psa, a trzeci słucha jak pies”.

Dr. Kiernikowi zarzucano, że na wiecu we wsi Grabie twierdził, iż obecne rządy są kłamstwem i oszustwem, a w Bo-

chni na zjeździe delegatów Stronnictwa podburzał do niewykonania zarządzeń administracyjnych. W Podegrodziu na wielkim wiecu wygłosił podburzające przemówienie.

Dr. Putkowi, że w Krakowie na placu Kleparskim w dniu 29.VI.1930 r. wygłosił podburzające przemówienie, w którym między innymi powiedział: „Precz z tym, który dopuścił się politycznego oszustwa, precz z tym, który dopuścił się pospolitego morderstwa, za którego rządów dzieją się pospolite zbrodnie, jak zamordowanie gen. Zagórskiego, żandarma Koryzmy w Belwederze, napad na min. Zdziechowskiego itp. Za te zbrodnie powinien być do odpowiedzialności pociągnięty Piłsudski i on tej odpowiedzialności nie uniknie”. Poza tym jako naczelnik gminy Chocznią odmówił oddania urzędowania mianowanemu komisarzowi.

B. posłowi Bagińskiemu zarzucono namawianie do niepłacenia podatków, podburzające przemówienia, w których miał twierdzić: „Polską rządzi dyktator, mający bzika i gwoździa w głowie”.

Posłowi Sawickiemu podburzające, demagogiczne przemówienia, nawoływanie do obalenia rządu przemocą. Zapowiedź wieszania dyktatorów na latarniach, strzelanie do policji i wiele jeszcze podobnych wykroczeń. Akcja ta miała spowodować w jego okręgu wyborczym nastrój wybitnie rewolucyjny.

Mnie zarzucano cały szereg przewinień. M.in., że pałając ukrytą nienawiścią do Piłsudskiego, spowodowałem zaostrzenie się stosunków stronnictwa Piasta do rządów pomajowych. Że na licznych zebraniach nawoływałem do walki z dyktaturą, wykazując zgubne następstwa jej rządów, a na jednym z wieców wyraziłem się, że ci, co do władzy przyszli przez krew, dobrowolnie nie odejdą. Że na wiecu w Wielopolu Skrzyńskim powiedziałem, że kto na armacie wjeżdża po władzę, to zwykle wjeżdża na katafalku. Na wiecach w Wielopolu, Przeworsku i Rudnie nawoływałem do czynnego wystąpienia. W Wierchosławicach, Pilźnie, Jaśle, Żmigrodzie w mojej obecności uchwalono przeciw rządowe rezolucje. Iż odbyłem trzy nielegalne zgromadzenia, co było jaskrawym lekceważeniem władzy. Na Kongresie „Piasta”, odbytym w Krakowie w dniu 8 i 9 czerwca 1930 r. atakowałem rząd ówczesny zarzucając mu, że więcej zrobił szkody dla narodu polskiego, niż wszyscy zaborcy przez półtora wieku. Że z Ciołkoszem razem prowadziłem w okręgu tarnowskim robotę niemal rewolucyjną, a nawet raz z nim odbyłem poufną konferencję. Taką też konferencję odbyłem w mieszkaniu gen. Kukiela z gen. Sikorskim i posłem Kiernikiem, a z posłem Korfantym konferowałem w hotelu Pollera w Kra-

kowie. Ze należałem do sztabu Centrolewu, który kierował jego poczynaniami. Na kongresie wygłosiłem podburzające przemówienie, a po nim rozdawałem ulotki zawierające skonfiskowane rezolucje Centrolewu. Słowem nie mogłem sam siebie poznać w tym akcie oskarżenia.

W sądzie po raz pierwszy w życiu stawałem jako oskarżony. Nie wyobrażałem też sobie, by się mogły znaleźć jakiegokolwiek organa władzy państwowej, które by się zdobyły nie tylko na zupełne przekręcanie przemówień, słów i faktów, ale na podawanie rzeczy, które nigdy nie miały miejsca. Sądziłem też, że to chyba prosta pomyłka, którą prokurator w swoim przemówieniu przy pierwszej sposobności sprostuje.

Przemówienia oskarżonych. Mowa Witosa

Po odczytaniu aktu oskarżenia nastąpiły przemówienia oskarżonych w porządku, jak byli w tym akcie wymienieni.

Pierwszy z przemawiających, poseł dr Lieberman, postawił swoje przemówienie na bardzo wysokim poziomie. Nacechowane ono było odwagą i budzić musiało ogólny szacunek, obracało się zaś około zasadniczych zagadnień politycznych, a nie koło osób. Przemówienie to zakończył zwrotem: „Żadnego uczynku w życiu publicznym nie żałuję, niczego nie odwołuję, niczego się nie wypieram i wierzę, że dyktatura runie pod naporem sił moralnych, ducha narodu polskiego”.

Poseł Barlicki stwierdził, że wszystkie rządy po przewrocie majowym, mimo zmiany osób, były i są rządami Piłsudskiego i on też musi brać za nie całą odpowiedzialność. Odpowiedzialność ta jest bardzo ciężka.

Poseł Dubois omawiał nadużycia i gwałty rządów sanacyjnych, przytaczając groźby, rzucone pod adresem opozycji.

Mastkowi przerywa przewodniczący kilkakrotnie i w końcu odbiera mu głos, gdy tenże po omówieniu Kongresu Krakowskiego dotyka sprawy brzeskiej.

Prof. Pragier działalność Centrolewu uważa za patriotyczną i pożądaną. Przypomina rząd lubelski, znaczenie przysięgi wojskowej, postępowanie dziś rządzących Polską magnatów w czasie wojny światowej, historię zamachu Sapiehy i towarzyszy w r. 1919. Zaznacza, że demokracja zbudowała i utrwaliła Polskę, obronił zaś ją rząd Obrony Narodowej pod przewodnictwem siedzącego na ławie oskarżonych Wincentego Witosy. Nadmieniał, że w historii PPS jest tylko jeden smutny akt gwałtu, to listopad r. 1923 w Krakowie. Dokonano go

wprawdzie rękoma robotnika krakowskiego, ale z czyjej inspiracji, wyjaśni to historia, a może snop światła rzuci niniejszy proces.

Poseł Ciołkosz omawia położenie ogólne z punktu widzenia PPS, a gdy usiłuje mówić o Brześciu, przewodniczący po upomnieniu odbiera mu głos.

Po przerwie godzinnej udzielono mnie głosu. Przemówienie swoje ze stenogramu podaję w obszernym streszczeniu. Zgromadziło ono masę publiczności, a poza tym wielką ilość adwokatów i sędziów.

Przewodniczący: Głosu udzielam oskarżonemu Witosowi, tylko prosiłbym o streszczanie się.

Poseł Witos: Postaram się zastosować do tego.

Wysoki Sądzie! W dniu wczorajszym zapytany przez pana Przewodniczącego Wysokiego Sądu, czy przyznaję się do zarzucanych mi przewinień i czynów, odpowiedziałem, że się do nich nie poczuwam. Dziś więc, jeżeli Wysoki Sąd pozwoli, starać się będę o krótkie uzasadnienie mego twierdzenia i danie wyjaśnień w ramach aktu oskarżenia. Czyniąc to, nie chcę, ani nie myślę wypierać się swoich czynów, a nawet zamierzeń uważając, że to wszystko, co czyniłem, było zgodne z prawem i podyktowane obowiązkami obywatela.

Z natury rzeczy stanowisko moje będzie odmienne w dużej mierze od wszystkich dających dotąd wyjaśnienia, zasiadających na ławie oskarżonych, naprzód dlatego, że jestem zwolennikiem innej ideologii i reprezentantem innej warstwy ludności, o innych dążeniach, o innych interesach, a także dlatego, że jeśli chodzi o wypadki takie jak przewrót majowy, inny był mój stosunek do niego, aniżeli tych partii, których przedstawiciele tu przemawiali.

Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast”, którego byłem współzałożycielem i długoletnim kierownikiem pod każdym niemal względem i miałem decydujący w nim wpływ, powzięło swój początek w dawnej Galicji. Jego działalność niepodległościowa znana była z okresu wojny światowej, a rezolucja członka jego Włodzimierza Tetmajera była jedną z tych, które dawały wytyczne narodowi polskiemu wtenczas, kiedy on był w dużej rozterce co do orientacji politycznej. Chcę przypomnieć tu, choć to cokolwiek odbiega od rzeczy, prosiłbym więc Pana Przewodniczącego, by mi tego nie bronił, że działo się to nie tylko w czasie wielkiej wojny światowej, ale w czasie przewagi politycznej i militarnej mocarstw centralnych, a więc w okresie, który zbyt wiele bezpieczeństwa dla tej roboty i jej twórców nie dawał.

Do Sejmu polskiego weszliśmy w dużej liczbie, a wchodząc do Sejmu z tą liczbą i z taką przeszłością musieliśmy wnieść przekonanie, że nie tylko trzeba było prowadzić politykę teoretycznie, ale trzeba było ponosić wszystkie wynikające stąd konsekwencje, a więc trzeba było brać za państwo odpowiedzialność. Pomijam dużo szczegółów, może nawet bardzo ważnych, ale niech mi wolno będzie przypomnieć kilka zasadniczych punktów.

Rok 1920, a ściśle biorąc druga połowa zastała Polskę w niesłychanie ciężkim położeniu. Wypadki te są znane wszystkim.

Wówczas więc w chwili najbardziej krytycznej Stronnictwo „Piast” razem z innymi stronnictwami ludowymi, a także stronnictwami o innych programach i dążnościach, podjęły się pracy wspólnej, wielkiej, ofiarnej, koniecznej dla ratowania państwa. Że państwo wtedy było zagrożone, o tym mówić nie potrzebuję. Nie są to rzeczy oddalone, albo takie, na które można nie zwracać uwagi. One były, one pozostaną w historii i z niej wymazać się nie dadzą, bez względu na to, jakie będą rządy, jakie i czyje intencje. Weszliśmy wówczas także do Rady Obrony Państwa jako jeden z współczynników, weszliśmy do rządu. Rząd i pojęcie rządu dla niektórych jest rzeczą upragnioną, konieczną, dla innych jest rzeczą istnienia i dążności całego życia. Ja stoję na zupełnie innym stanowisku. Rządzenie zawsze, a szczególnie w czasach ciężkich i odpowiedzialnych, jest tylko ciężarem, jeśli więc kto pojmuje je poważnie, to wchodzi do rządu albo z konieczności, albo gdy jest wezwany przez ten czynnik, który jest do tego uprawniony. Nikt temu nie zaprzeczy, że niezwykle ważnym czynnikiem wówczas był lud polski, stanowiący ogromną większość narodu. Każdy też przyzna, że lud polski w chwili wejścia do państwa polskiego nie był ani z państwem zżyty, ani do obowiązków względem tego państwa przygotowany, ani świadomy całości jego celów i przeznaczenia. Ci, którzy ludowi przewodniczyli, ale którzy także chcieli od tego ludu czerpać siły, musieli wiedzieć, gdzie idą, jak daleko zajdą, gdzie go poprowadzą i co będzie ostatecznym rezultatem ich pracy.

Trzeba sobie przypomnieć moment, że jednak lud wszedł do państwa polskiego po 150-letniej niewoli, niewoli podwójnej, bo nie tylko tej, którą znosił naród cały, ale i niewoli u tych, którzy nim kierowali, niewoli społecznej i ekonomicznej, a bardzo często moralnej. Świadomość narodowa u ludu prawie nie istniała wcale. Państwa zaborcze nie starały się o jej podniesienie, im chodziło bowiem o materiał dla siebie, a nie o świadomość

mego obywatela dla Polski. Długoletnia wojna i ciężary wprost niesłychane, wszelkie ofiary, które ludność musiała ponosić, nie tylko pozbawiły majątku wielu, nie tylko zdziesiątkowały szeregi, ale doprowadziły do tego, że ludność była już zniechęcona w najwyższym stopniu, jedynie tylko pragnąc spokoju za wszelką cenę. Należało więc rozpalic to, co było w dużej mierze martwe, prowadzić ciężką robotę, która czyniła Stronnictwo Ludowe „Piaś” niepopularnym. Musiało się tłumaczyć, że najwyższym dobrem nie jest gospodarstwo, nie majątek, pieniądz, dobytek, ale że najwyższym dobrem jest wolna Ojczyzna. Dla wielu ludzi było to pojęcie nowe. Dlatego, jeśli dało się wówczas drogą przemówień na wiecach i różnych zebraniach pociągnąć masy ludowe i obudzić je z letargu, to nikt nie zaprzeczy, że była to wielka i doniosła praca państwowa, która została w tym okresie dokonana.

Zwycięska wojna z bolszewikami, zawarcie pokoju, zamknęły ten okres, ciężki, niebezpieczny, ale okres w życiu państwowym Polski odrodzonej — świetlany. Nikt nie może zaprzeczyć także i temu, że i przy tej sprawie, może naturalnej, ale koniecznej, odegraliśmy bardzo dużą rolę. A jeśli mi dziś wolno wspomnieć nazwisko przewodniczącego delegacji pokojowej Jana Dąbskiego, to Wysoki Trybunał przyzna, że to nie będzie jakąś przechwałką, jeżeli zakańczam ten okres jego nazwiskiem i tymi sprawami.

Uważałem, że moja rola skończyła się wówczas, że ja tam w rządzie jako przedstawiciel mas ludowych nie jestem już konieczny, a może nawet potrzebny, że zastąpić mnie winny siły inne, o większym intelektualizmie, bardziej przygotowane, które więcej wniosą wartości i wykształcenia. Naczelnik Państwa, p. Piłsudski, był innego zdania wówczas, a odradzając mi tego kroku, wystosował też do mnie pismo, z którego wyjątek podaje: „Rząd, któremu Pan przewodniczył, nie tylko wywiązał się z powierzonych mu obowiązków, ale zdołał także umocnić autorytet władzy wykonawczej, za co składam Panu, Panie Prezydencie i wszystkim Panom ministrom szczerze uznanie i podziękowanie”.

Na tym skończyło się, przy rządzie jeszcze jakiś czas zostałem, a uznaniem moich zasług było przyznanie mi najwyższego odznaczenia, jakim państwo polskie rozporządzało — orderu Orła Białego. Nareszcie od rządu odszedłem, ale nie odeszedłem od państwa, ani też od pracy państwowej, nie odeszło także od tej pracy i Stronnictwo Ludowe „Piaś” dotąd i nigdy.

Jeśli zaś chodzi o jego tendencje i kierunek, było zawsze stronnictwem umiarkowanym i może z tego powodu tu i ówdzie spotykały je zarzuty, że nie idzie szybciej, że nie łamie przeszkód, ale przechodzi przez nie wolniej. W tym było dużo prawdy. Staraliśmy się rzeczywiście regulować stosunki w nowym państwie po to, aby one były trwałe i niełatwe do zburzenia. Politykę jego podyktował program. Wysoki Trybunał pozwoli, że zacytuję tu jeden ustęp tylko z art. 2-go tego programu, który do tej pory nie został zmieniony. Jest on dla nas ewangelią polityczną nie tylko na terenie tego stronnictwa, ale także na terenie samego państwa.

Art. ten brzmi: „Państwo nowożytne znajdujące się w tym położeniu geograficznym i politycznym co Polska, może być pewne swego bezpieczeństwa wtedy tylko, jeśli ogół obywateli będzie nad jego utrwaleniem współpracował i poczuwał się do odpowiedzialności za nie. Wobec tego PSL „Piast” będzie bronić nieugięcie ustroju demokratyczno-parlamentarnego, uważając równocześnie, że tylko ten ustrój zapewni ludowi wiejskiemu należyty wpływ na losy państwa i obronę żywotnych interesów wsi. Dążyć jednak będzie PSL „Piast” do ukształtowania ustroju demokratyczno-parlamentarnego w taki sposób, by umożliwił on ujawnienie się woli większości narodu, jako też trwałość i siłę władzy wykonawczej, opartej na tej większości. Uznając, że podstawą państwa jest praworządność — PSL „Piast” żąda poszanowania prawa przez wszystkich bez wyjątku obywateli.

„Wychodząc z powyższego założenia PSL „Piast” przeciwstawia się wszystkim próbom rozstrzygnięcia konfliktów politycznych na drodze poza-parlamentarnej, drogą gwałtu i narzucenia Polsce dyktatury z jakiegokolwiek strony”.

Stanowisku temu byliśmy zawsze wierni i pozostajemy wierni do dziś dnia.

Jeśli chodzi o nie Wysoki Sąd pozwoli, że je cokolwiek rozwinę. Żyliśmy w innym państwie, patrzyliśmy na rozwój stosunków w nim, widzieliśmy, co stanowi siłę, a co niemoc tego państwa, znaliśmy słabe i mocne jego strony. Patrzyliśmy nie tylko wtenczas, kiedy ono te siły miało, ale i wtenczas, jak ta siła kruszyła się i wtedy, jak ta siła runęła. Mieliśmy pełną naukę z przeszłości i wiedzieliśmy o tym dobrze, że jeśli większość obywateli, jeśli społeczeństwo nie ma przywiązania do państwa, jeśli społeczeństwo nie ukochało tego państwa, a nie ukochało go, bo nie mogło, to jeśli przyjdą momenty ciężkie, a takie się zdarzyć mogą i muszą, to społeczeństwo to nie jest tym, co by dawało gwarancję obrony rozwoju istnienia pań-

stwa, które by to państwo w każdej opresji obroniło. A, Wysoki Trybunał, nikt nie zaprzeczy, że państwo może żyć nie tylko w czasie pokoju, państwo chce, może i musi także żyć w czasie wojny. Wojna jest nieszczęściem, ale wojna bywa także koniecznością. A jeśli państwo musi bronić swego bytu, to wtenczas zwraca się do obywateli, do ich patriotyzmu, do wytrwałości, sięga do ofiar z mienia a także ofiar z życia. Ofiary mienia są ciężkie, ale ofiary życia są daleko cięższe. Gdy się dobrowolnie oddaje życie swe, to się je sprzedaje drogo i tylko za ideały. Dlatego państwo, które prowadzi politykę nie na dziś, musi być takim państwem, któremu nie idzie o to, czy ta czy inna klasa, warstwa albo stronnictwo będzie rządziło, ale musi tak robić, aby społeczeństwo miało pewne i wypróbowane, dające sobie radę w każdej chwili, które jest w stanie, chce i umie państwo obronić.

Stosunki tak się ułożyły, że lud wiejski w państwie polskim stanowi ogromną większość. Fakt ten jest odpowiedzią na to, jaką powinna być polityka państwowa, a także polityka stronnictw ludowych. Jest ona jasna i narzuca się sama, albowiem musi to być polityka interesów państwa przede wszystkim, ale także i interesów tej klasy, polityka, która idzie jej na rękę po to, aby przywiązała ludność do państwa, aby ta ludność stopiła się z nim do tego stopnia, aby się nigdy nie dała rozdzielić.

Robotę tę staraliśmy się prowadzić, aczkolwiek do łatwych rzeczy nie należała. Stan powojenny, zgłiszcza moralne, zgłiszcza materialne i fizyczne nie były podatnym polem do tego, by prowadzić wielką propagandę roboty państwowej czy narodowej. Dlatego też bardzo często szeregi nasze z tego powodu chwiały się, ustępowali ludzie słabsi, ale ustępowali także ludzie silniejsi, którzy więcej parli naprzód, którzy uważali, że robota przez nas prowadzona nie idzie po linii interesów ludu, lub że idzie żółwim krokiem i byli zdania, że trzeba było wiele rzeczy przeskoczyć, stać się bardziej radykalnymi i bardziej radykalnie swe cele osiągać.

Ja należałem do czynników kierujących, a jak się wtenczas także w języku potocznym nazywało, należałem do wsteczników. Ja się do tego wstecznictwa i dziś przyznaję, ani nie chcę, ani nie mam powodu tego się wypierać. Uważam, że rola decydująca w państwie polskim należeć powinna do ludu. Znałem historię państwa polskiego, historię jego rozwoju, niedoli i upadku. Widziałem braki i luki, widziałem błędy, jakie popełniano w przeszłości i chciałem, aby w przyszłości, w Polsce odrodzonej, Polsce nowej, tych błędów i braków uniknięto. Cho-

dziło mi o to, a ze mną także i tym, którzy się zgadzali na ten punkt widzenia, aby być zawsze wiernymi przez nas wyznawanej zasadzie, a zasada ta nakazywała: kiedy nie było Polski niepodległej — dążyć do niej, gdy przyszła — pracować dla niej, a gdy była w potrzebie — bronić jej. Tego dowiedliśmy czynem.

Teraźniejszość była ciężka. Polska była przecież biedna, nie mogła więc nikomu nic dać, owszem, wymagała sama ofiar, Polska była przecież bez wojska, Polska była bez organizacji, Polska była bez kolei, Polska była przecież bez pieniędzy. Polska była także bez praw zasadniczych, miała tylko prowizoryczne na dziś, na jutro, ale nie prawa stałe. Wielkie rzesze ludności czekały na te prawa. Ale czekały też na korzyści. Każdy zrozumie, że nie czekały one tylko na ustawy podatkowe. Na Konstytucję czekała Polska, na ustawy skarbowe czekał Skarb. Rzesze ludności czekały na rzeczy bardziej dla siebie korzystne.

Sam na bardzo wielu zebraniach, jak jako prezydent rządu — musiałem wskazywać ludziom cele dalsze, starałem się wykrzesać i wyciągnąć z ich duszy, co było najlepszego, usunąć, co było prywatą, choć to było często ludzkie i naturalne. Wskazywałem im na tę wielką i bezcenną rzecz, jaką jest wolność narodu, ale rzecz często dla nich jeszcze niezrozumiałą.

Wskazywało się wówczas także na przeciwieństwa, chcąc to zrobić obrazowo, wskazywało się, że mimo tego, co było w przeszłości, mimo niewoli długoletniej, doczekaliśmy się teraźniejszości, a z nią wolności i nawet wielkości. Wskazywało się na wolność państwa, na wolność osobistą, na wolność obywatela. I rzeczywiście jest rzeczą zupełnie naturalną, że jeśli ktoś daje zdrowie, jeśli ktoś daje życie, to nie daje tego za rzeczy drobne, daje to za rzeczy wielkie, które przekraczają majątek, przekraczają fortunę, daje za te ideały, które są najwyższe i przez niego upragnione. I w tę dziedzinę chcieliśmy lud polski wprowadzić, głosząc nie tylko hasła wolności, ale także i wielkości i to zrobiliśmy. I nie tylko my prowadziliśmy go do Polski, wprowadzało go tam prawo, bo po skończonej wojnie światowej, wprowadził Sejm, wprowadziła Konstytucja. A jeśli Konstytucja, to wielkie, zasadnicze podstawowe państwa polskiego prawo, te kanony, których nie wolno naruszać nikomu, to mówiły, utrwały, to mieliśmy prawo, a nawet obowiązek, aby ludowi powiedzieć: to jest, to pozostanie, to jest nienaruszone, to będzie nie tylko twym ideałem, ale twoją własnością.

Staraliśmy się tłumaczyć na każdym kroku w sposób przystępny obywatelowi państwa polskiego tej klasy, że nie jest

on tu chwilowym mieszkańcem tylko, ale że jest on równo-
uprawnionym obywatelem państwa, że jest on współgospodar-
zem tego narodu i państwa, które powstało do nowego ży-
cia.

Chłop uwierzył. Ale uwierzył on w to, że nie tylko ma
płacić podatki, co uważał za swój obowiązek i cośmy mu co-
dziennie kładli w uszy i w głowę, on uwierzył, że nie tylko
ma bronić państwa z karabinem w rękę, płacąc podatek krwi,
ale on ma także prawo do używania tych rzeczy, każdemu in-
nemu także przypadających, ma prawo do wolności, do zabie-
rania głosu, prawo do Sejmu, ma prawo petycjonowania do
władz i instytucji, ma wszelkie prawa obywatelskie. I tak trwa-
ło dość długo.

Wysoki Trybunał nie zabroni mi przypomnieć tego, że
wypadki toczyły się dalej, idąc różnymi drogami. Były sejmy,
zmieniały się sejmy, przychodziły ustawy, postanowienia, robo-
ta postępowała naprzód. I aczkolwiek dziś byłoby rzeczą zby-
teczną, a może nawet niewłaściwą występować w obronie te-
go sejmu, na który wskazywaliśmy jako na ideał, który wycho-
dzi z woli narodu, jako jedyna magistratura praw tego naro-
du, to nie przeszły one tak bez echa, ani też bez korzyści, nie
dla poszczególnych ludzi, ale nie przeszły one bez korzyści dla
państwa jako takiego. Był okres, kiedy pewna wspólnota między
tym ciałem wysoko stojącym, jakim był sejm i pomiędzy oby-
watelem zamieszkałym na jakiejś zapadłej wiosce — była bardzo
silna.

Obywatel uważający państwo za swoje uważał i sejm za
swoj. Ten obywatel, który przy głosowaniu oddawał kartkę z
głosem swoim, żył przekonaniem, że spełnia prawo naturalne,
przyrodzone, ustawą mu nadane, ale spełnia je nie tylko po to,
aby wypełnić czynność mechaniczną, jaką jest oddanie kartki,
on rozumiał, że przez to coś buduje, coś tworzy, co go musi
interesować, wiedział, czego on musi bronić, albo co musi zwal-
czać.

Dlatego też odbywały się tłumne zebrania, wieś wrzała od
pracy. Każda miejscowość wiedziała, co się dzieje w kraju i sta-
rała się wiedzieć. Każdy wypowiadał swoje zdanie za albo prze-
ciw, ale był zainteresowany tym, co się dzieje w sejmie, a przez
ten sejm zainteresowany państwem. Jeśli szerokie rzesze ludności
interesują się każdym przejawem życia politycznego, gospodar-
czego, czy jakiegokolwiek innego, to jednak jest dla państwa
chyba rzeczą pożyteczną. Tak było, mimo błędów, jakie popeł-
niali przywódcy, a może i ja w ich rządzie, ale te błędy były
rzeczą drobną w ogromie roboty poprowadzonej, roboty uświa-

damiającej, wiążącej szeroki obóz włościactwa z państwem i to wiążącej w sposób nierozzerwalny.

Przyszedł przewrót majowy i wszystko to, co przewrót przyniósł ze sobą. Ja stałem na innym biegunie niż wszyscy dotąd przemawiający. Panowie ci bowiem wówczas w ten czy w inny sposób byli zwolennikami przewrotu. Czy omylili się, to jest inna rzecz, rzeczą ludzką jest mylić się i oni nie są wolni od tej ułomności. I dlatego może nic dziwnego, że przewrót ten uderzył w większej mierze w stronnictwo nasze, a w największej mierze w jego przywódcę, którym wówczas ja byłem. Robota stawała się ciężką. Traktowanie sejmu przez p. Piłsudskiego jest znane, a ponieważ p. Piłsudski stanowi siłę, a w Polsce jest zawsze dużo takich, którzy mniej pytają o słuszność, a więcej o siłę, dlatego nic dziwnego, że były takie momenty, gdy i w stronnictwie, do którego ja należałem — trafiali się ludzie, którzy gotowi byli pogodzić się z tą siłą.

Oczywiście, jeżeliby się miało hołdować znanemu przysłowiu, że lepsza jest słomiana zgoda, niżli złoty proces, to zamiar tych panów był chwalebny. Jeżeli atoli ktoś stoi na tym stanowisku, że z tym, co jest złe, albo co uważa za złe — godzić się nie wolno, wtenczas inne są jego drogi.

Ja przyznam się, zgodnie z aktem oskarżenia, że byłem przeciwnikiem nie p. Piłsudskiego, ale przeciwnikiem tych metod i tego sposobu rządzenia, które on zaprowadził, wychodząc z założenia, że aczkolwiek przyniesie to może chwilowe korzyści, to korzyści te w stosunku do szkód, jakie mogą być wyrządzone są małe i one tych szkód ani w drobnej części wynagrodzić nie mogą. Nam wszystkim zależało na tym, aby skołatana Polska miała przynajmniej na pewien przeciąg czasu możliwość życia i konieczny spokój.

I dlatego nasze stronnictwo, które negatywnie od razu ustosunkowało się do rządu Piłsudskiego, było na tyle lojalne, a może nierozumne — nie wiem jak to nazwać w tej chwili — że głosowało akurat na tego, który dokonał przewrotu, robiąc go naczelnikiem państwa, a raczej jak to brzmiało wówczas — prezydentem. A nawet lojalność swoją posunęło jeszcze dalej, bo kiedy Piłsudski, jak wiadomo z pewnych powodów zrezygnował — głosowało znów na tego, którego Piłsudski wskazał. Zdaje się, że był to dowód lojalności, a może przezorności, aż za daleko posuniętej.

Od początku postanowiłem nie przeszkadzać p. Piłsudskiemu i nie przeszkadzałem. Uważałem, logicznie rzecz biorąc, że jestem zwyciężony jako polityk, zwyciężony jako system. Zwy-

ciężcy trzeba było pozostawić w Polsce pole pracy, bo uważałem, że Polski nie można robić przedmiotem eksperymentów.

Cóż potem? Dyktatury urzędowej w Polsce formalnie nie było, ale w rzeczywistości ona istniała. Bo jeśli się ciało, powołane wolą narodu podporządkowuje woli jednego człowieka, to chyba jest dyktatura. Albo to jest dyktatura człowieka, albo dyktatura kliki, jedno z dwojga. Nie chciałem ani jednym słowem, ani jednym ruchem, ani jednym posunięciem przeszkadzać uporządkowaniu stosunków temu, który władzę zagarnął, sądząc, że jeśli ktoś sięga po władzę, to niezawodnie ma przed sobą plany, które chce urzeczywistnić i to plany dobre.

Nie od rzeczy będzie nadmienić także w tej chwili, że na dwa dni przed objęciem władzy w maju 1926 r. przeze mnie, posyłałem człowieka, znanego zresztą w Polsce, oddanego, jak sądziłem p. Piłsudskiemu i mnie, aby zechciał mu powiedzieć, że przyszedł czas, aby on objął władzę. Na to otrzymałem odpowiedź, ale ta odpowiedź była tylko ordynarną obelgą.

Jeśli śledziłem dłuższy czas robotę rządów pomajowych, patrząc na metody rządzenia przez nie stosowane, ale też i na szkody, jakie z nich wynikają, to nic dziwnego, że nareszcie po paru latach powiedziałem sobie: trzeba starać się będzie w Polsce zmiany przeprowadzić, nie ze złości do p. Piłsudskiego, tylko w interesie państwa.

Co było do zrobienia? Myśmy byli jako partia postawieni na cenzurowanym. Ludzi przyznających się do nas wyrzucano poza nawias, marka „Piastowca” wystarczała do prześladowań. Zaczęto wyrzucać wójtów jednego za drugim, należących do naszej partii, szykany szły coraz większą falą, nadużycia rosły, myśmy jednak nie schodzili z tej drogi, którąśmy sobie znowu wytknęli, nie z obawy przed Piłsudskim, ale w interesie państwa polskiego. Były zebrania, na których gromadziły się tłumy, były kongresy, które decydowały o linii politycznej, o taktyce stronnictwa. Sprawozdania są dostępne dla wszystkich i ci, którzy chcieli śledzić drogi stronnictwa, posadzonego dziś w mojej osobie na ławie oskarżonych, mogli się z tego dowiedzieć o jego działalności. Bo to była jednak część państwowej roboty, bez niej byłoby w Polsce może często znacznie gorzej.

Odbyło się nasze olbrzymie zebranie, niezbyt odległe od przewrotu majowego, bo w tym samym roku; zebraniem tym był Kongres w Krakowie.

Kongres mimo przeszkód zgromadził parę tysięcy ludzi. Zgromadzenie tysięcy ludzi nie było rzeczą łatwą, a więc zo-

stało jeszcze dość w tej partii sponiewieranej, skopanej, zniszczonej, co się zabić nie dało, co żyło. I wtenczas, na tym Kongresie w Krakowie, kiedy władza nie usadowiła się jeszcze mocno i administracja nie była jeszcze tak dobrana, a policja, ani władze nie były takimi, którym można było zawierzyć na 100 procent — myśmy nie próbowali zamętu, myśmy nie próbowali podmuchów rewolucyjnych, nie podburzali tłumów przeciw rządowi. Bośmy uważali, że jakikolwiek jest rząd w tej chwili, jest rządem polskim, a jeśli podjął się usanowania w Polsce stonsunków, trzeba mu dać możność, aby to zrobił, trzeba mu dać czas, by to uczynił. Dlatego wtenczas nawet na tym wielkim Kongresie, zabierając głos jako prezes Stronnictwa pomiędzy innymi zaznaczyłem:

„Głównym zadaniem Polskiego Stronnictwa Ludowego Piast (bez względu na to co się stało) jest i będzie w dalszym ciągu:

1) Utrzymanie i obrona całości i niepodległości naszego Państwa.

2) Utrzymanie i zdecydowana obrona obecnego ustroju,

3) Dążenie do przeprowadzenia reform potrzebnych i koniecznych,

4) Obrona parlamentaryzmu przy równoczesnym jego reformowaniu,

5) Obrona praworządności jako podstawy naszego życia państwowego”.

A równocześnie nastąpiła tam jednomyślna uchwała, że państwu należy dać to, bez czego ono żyć nie może, należy dać budżet. A przecież myśmy wiedzieli, że z tego budżetu żyje starosta, który nas prześladowuje, żyje policjant, który naszych zwolenników szykanuje na każdym kroku, myśmy wiedzieli, że cała płacona z tego administracja jest nastawiona przeciw nam. Wiedzieliśmy, że jak za tym budżetem głosować będziemy, to nie tylko głosujemy za administracją, która idzie przeciw nam, ale dajemy sankcję moralną na to, co ona czyni.

Na gruncie sejmu rząd, jak wiadomo, czy dla efektu, czy z rzeczywistej potrzeby, występował z pewnymi projektami. Jednym z projektów była sprawa wielkiej wagi, zmiana konstytucji. Wiś i miasto, parlament i komisje, uczeni i prostaczekowie dowiadawali się wszędzie i na każdym kroku, że wszystkim złem w Polsce, a było ich w Polsce wiele, nie winien system rządzenia, tylko winna zła konstytucja, którą uchwalili „niechlujni posłowie”.

Stronnictwo nasze w przekonaniu, że służy państwu, w pokorze ducha uznało, że zmiany pewne należy przeprowadzić.

I znowu nie z tego powodu, że sobie z tamtej strony życzo-
no, stronnictwo nasze przyszło do przekonania, że zmiany na-
wet dość szerokie, są potrzebne, pożądane, a nawet konieczne.
Klub zapoczątkował nawet zmiany dość szerokie. Robiły to tak-
że i stronnictwa inne. Okazało się potem, że ta zmiana prze-
stała być konieczną, że zło leży gdzie indziej w Polsce, a nie
w konstytucji dotychczasowej. Okazało się bowiem — poka-
zało to życie — że konstytucja taka sama lub podobna do
niej, bo na tamtej w dużej mierze konstytucja polska się wzo-
rowała, tam na zachodzie nie jest przeszkodą do naprawienia
stosunków, do osiągnięcia dobrobytu i potęgi państwa, i ow-
szem, ona nadaje się do tego, daje wszelkie możliwości i pod
każdym względem wystarcza narodom wysoko postawionym. Wy-
starcza ona Francji, wystarcza innym państwom na zachodzie.
Ja powtarzałem często moim kolegom: Panowie rozważą, czy
ta konstytucja jest zła, czy może łokcie niektórych ludzi za szerokie.
Czas pokazał, że miałem rację, bo mimo że rząd posiadał siłę
dostateczną, że upłynęło dość czasu, konstytucji nie zmieniono.

Wysoki Sąd pozwolił, iż tu nadmienię, że przecież jeste-
my ludźmi pełnoprawnymi i rozsądnymi, ludźmi świadomymi,
moralnymi, a patrząc na te, czy inne posunięcia, musimy so-
bie postawić pytanie: co to znaczy? I odpowiedzi na to nie
znajdujemy.

Dziś nam się tu okazuje, że to stronnictwo zaliczono do
rewolucyjnych. Jest to niesłuszne, bo z istoty jego programu,
z jego działalności to nie wynika. Głosowało ono za każdym
budżetem, okrom jednego — ostatniego, a więc głosowało za
utrzymaniem państwa i głosowało także za utrzymaniem rzą-
du, bo jakkolwiek będzie kto tłumaczył, to jednak ten, kto
daje budżet państwu, przyczynia się do utrzymania rządu, kie-
rującego tym państwem. U mnie inne rozumowanie zupełnie się
nie mieści.

Rządy parlamentarne mają to do siebie, że one nie tylko
muszą się liczyć z opinią, ale tak jak jest w Polsce, muszą
liczyć się ze swoimi kontrahentami, albowiem jedyny może być
rząd w Polsce, rząd Obrony Narodowej, który miał przed so-
bą cel przez nikogo nie kwestionowany — obronę kraju, ale
gdy ten rząd już cel osiągnął, gdy minęło niebezpieczeństwo,
gdy przyszło zakończenie wojny, musiał spotykać się z tym,
że partie jak rogi ślimacze wysuwać zaczęły swoje programy.
Partie bowiem uczuły się zagrożone w swoim byciu i w opinii
mas i wołały się stamtąd jak najprędzej wycofać.

Dlatego rząd większości, któremu ja przewodniczyłem, stwo-
rzony w r. 1923, miał bardzo ciężkie zadanie dlatego, że już

nie było niebezpieczeństwa wojny przed sobą. Tam też przyszyły stronnictwa do załatwienia pewnych aktualnych kwestii i tam stronnictwa chciały jak najprędzej te kwestie załatwić, albo stamtąd wycofać się, bo to było bardziej wygodne i bardziej popularne.

Poza tymi trudnościami, jak już wspominałem na początku, rządy podobne mają to jednak do siebie, że więcej ze społeczeństwem się porozumiewają i jakkolwiek trudności są bardzo wielkie, to jednak korzyści są daleko większe.

Jeśli jednak chodzi o tę drogę ciężką, drogę najeżoną przeciwnościami, to nikt nie zaprzeczy, że rząd przez tego czy innego pana firmowany, ale zawsze rząd marsz. Piłsudskiego i pod jego zostający wpływami tych trudności nie miał. Znamy jego pociągnięcia. Dlatego my, którzy przypatrujemy się nie tylko krytycznie jako zainteresowani obywatele, ale jako ludzie, którzy chcieli jasno coś wiedzieć, którzy patrzyli bez szkielek na to, co się robi, musieliśmy przyjść do przekonania, że nie tylko nie usunęło się łajdactwa, jakie było i o którym tak wiele krzyczano, nie tylko nie usunięto nadużyć i nieprawości, ale te łajdactwa, nadużycia i nieprawości mnożyły się przez cały czas i mnożą się coraz więcej.

I nareszcie zaczęło się robić rzecz najwięcej dla państwa przykrą, najbardziej niebezpieczną, zaczęło się kopać niesłychaną przepaść między własnym, polskim społeczeństwem. Z chwilą, kiedy potępiono partyjnictwo, nie wyrzekło się jeszcze ostatniego słowa, ale z chwilą kiedy potępiono partyjnictwo, a zaczęto tworzyć partie nowe, może nie ostatnie, stało się to nie tylko niebezpieczne, ale i groźne. Albowiem my znający masy, czytający w duszy ludu, patrzący na czyny i zmuszeni słuchać jęków, widzieliśmy, że wybrani szli do łaski, a nie wybrani byli usuwani na bok.

A przecież widzieliśmy, że Polska miała i ma przed sobą do rozwiązania bardzo wiele ciężkich zagadnień, tak natury międzynarodowej, jak też zagadnień natury wewnętrznej. Nie będę o nich mówił, choć wiem, że nawet wtedy, gdyby całe społeczeństwo polskie jak jeden mąż stanęło w jednym obozie i szło w jednym kierunku, nie jest w stanie tego wszystkiego rozwiązać i załatwić w tym czasie, bo to są zadania olbrzymie. Ale jeśli społeczeństwo jest podzielone, jeśli jest skłócone, jeśli jest dla siebie wrogie, jeśli część jego jest po jednej, a druga po drugiej stronie wykopanej przepaści, Wysoki Trybunał daruje, ale każdy myślący obywatel musi mieć obawy, że ono czas i zdrowie i siły traci na walkę między sobą,

na walkę wewnętrzną i nie tylko wszystkich, ale żadnego z tych problemów nie rozwiąże.

Dochodzę w tym miejscu do niektórych punktów oskarżenia, mówię o Kongresie krakowskim naszego Stronnictwa. Ten Kongres miał miejsce 8-9 czerwca 1930 r., na nim — jak to mówi akt oskarżenia — przemawiał Witos. Tak jest, to nie jest wielkie odkrycie policji. Jeśli odbywa się kongres stronnictwa, zapowiedziany naprzód na bardzo długi okres czasu gazetami, jeśli to jest kongres, który ma tysiące uczestników, jeśli na nim przemawia prezes stronnictwa, to fakt podobny chyba ukryć się nie da. W doniesieniach tam jednak nie powiedziano, kto to słyszał, co on mówił; tam nie powiedziano, kto to doniósł, tam chwyciło się parę oderwanych wyrazów, połączyło się je ze sobą i zrobiło się całkiem co innego, aniżeli Witos powiedział.

A to, co Witos powiedział, to i tu nie ma powodu przed Wysokim Sądem tego ukrywać. Bowiem wspominał tam o niebezpieczeństwie dyktatury dla państwa, poddał krytyce działalność tej dyktatury. I dziś to czyni. Witos wskazał na cofanie się żywiołu polskiego w Małopolsce Wschodniej, Witos zaznaczył, że żywioł ten w Małopolsce Wschodniej będącej pod b. zaborem austriackim trzymał się krzepko i dzielnie i rósł. Witos zaznaczył zgodnie z prawdą, co i dziś powtarzam, że w okresie rządów pomajowych żywioł polski w Małopolsce Wschodniej zubożał, zmalał, skarłał pod każdym względem, pomimo rządów polskich. Sądzę, że mnie jako politykowi, jako obywatelowi polskiemu nie tylko wolno zwrócić uwagę na to, co się dzieje w pewnej części kraju i to bardzo dużej, ale ja mam nawet obowiązek to uczynić. Dlatego też mówiłem to wówczas i powtarzam obecnie.

Były inne zebrania. I na tych zebraniach byli również funkcjonariusze policji, którzy skrzętnie podobno notowali moje przemówienia. Szkoda, że się do mnie nie zwrócili, przyznałbym się do wielu rzeczy, gdyby mnie tak zapytano przedtem. Uważam bowiem, że to, co ja mówię jako człowiek o pewnej odpowiedzialności, nie może być kryte i nie powinno być kryte — ja to mogę i powinienem mówić wtenczas jak słuchają, i wtenczas jak nie słuchają.

Żołynia, Wielopole, Słupiec, Wierzchosławice i rozmaite miejscowości, po których jeździłem z obowiązku, na których przemawiałem, znalazły się w akcie oskarżenia.

Po co ja jeździłem na te zebrania? Jak ja oceniałem zebrania? Co ja chcę osiągnąć i co chcę na nich widzieć?

Zebrania poselskie uważam za szkołę obywatelską. Na każdym z tych zebrań zaczynałem tak: Zebranie nasze nie może być obrażającym dla nikogo, zebranie nasze nie może się zaczynać ani kończyć na oszczerstwie, nie może zawierać insynuacji, nie może być atakiem na nikogo, kto się bronić nie może — musi być rzeczowe, dotyczyć spraw aktualnych i musi w tych ramach aktualnych się obracać. Dlatego też, jeśli dotknę tu tych zebrań, to nie miałbym więcej nic do powiedzenia, jak tylko to, że one szły w kierunku, a jakim wspominałem, a kończyły się zawsze i wszędzie niemal zwrotem: jesteście pełnoprawni obywatele, stanowicie w Polsce klasę najliczniejszą, nie wolno wam być ani martwymi, ani obojętnymi na przejawy życia w Polsce i na wypadki. Czy one pójdą tą czy inną drogą, muszą was zastać żywymi i czujnymi. Cokolwiek wy zrobić będziecie, którzy potrzebujecie ochrony prawa, nie możecie złamać ani jednej jego litery, musicie robić wszystko w ramach prawa.

Czy mam tego wymawiać się? Ja wiem, że policjant, który przypadkiem palił sobie papierosa o 200 czy 300 metrów od miejsca zebrania, chciał potem zrobić sprawozdanie, wychwycił jedno i drugie słowo i zrobił jak mógł, byle było sprawozdanie. Ale sądzę, że jest rzeczą władzy, ażeby gdy chodzi o to, gdy przemawia już nie b. premier Rzeczypospolitej, ale jak przemawia jeden z obywateli, którego cokolwiek znają w Polsce, który cokolwiek zrobił w Polsce, a nie zawsze podburzał przeciwko rządowi — aby delegowały takiego urzędnika, który by wiedział, co zanotować z jego przemówienia — a tego nie zrobiono.

Zarzucono mi także, że urządziłem zebrania nielegalne. Należało widocznie stworzyć podstawę, że nareszcie Witos także jak go nazwano przedtem chłop ostrożny, pokojowo nastroszony itd. zaczyna robić rebelię. Gdzie ona zaczyna się? Trzy punkty są w akcie oskarżenia podane: Tarnów, Słupiec, Wola Rzędzińska. Nie wiem, dlaczego wybrano te trzy punkty, bo ja zebrań robiłem setki o tym charakterze, z tymi samymi przemówieniami. Kiedy zaczęto robić szykany dla wszystkiego, co Piastem trąciło, rozwiązano także związki wójtów. Nieszczęście chciało, że Witos także był wójtem i Witos wybrano przewodniczącym tego związku. To się nie podobało p. staroście, który zakomunikował władzy o niebezpieczeństwie. Niebezpieczeństwo zaś polegało na tym, że się tam coś robiło. Rzucało się trochę światła, współdziałało się nawet z władzą w wielu wypadkach, bo wójt nie mógł i nie chciał iść przeciw państwu, a nawet przeciw starostwu. I rozwiązano organiza-

cję, bo tworzyła niebezpieczeństwo. Ja wówczas poleciłem sekretarzowi urzędującemu w Tarnowie, aby podpisując mnie jako Witosa, zwołał nie związek wójtów, ale poszczególnych ludzi do Tarnowa, dawniej do związku należących, abym mógł im zakomunikować decyzję władzy, bo mnie władza zawiadomiła, a nie ich. I to jest nielegalne zebranie.

Ze się to stało, to był także specjalny powód. Jeśli się ma gnębić i szykanować kogoś, to trzeba dobrać odpowiednich ludzi. Dlatego też na stanowisko starosty w Tarnowie, po usunięciu względnie przyzwoitego człowieka, przysłano p. Krupińskiego. O p. Krupińskim b. marszałek Daszyński tak się odezwał dnia 20 czerwca 1919 r. w parlamencie polskim: „...dyrektorem policji w Krakowie jest indywidualium, które z czasów austriackich cieszy się jeszcze najgorszą wśród Polaków opinią, indywidualium, które było do dyspozycji sztabu, indywidualium, które pracowało razem ze szpiegiem sztabowym austriackim ręką w rękę przez długie lata”. Indywidualium to zgłaszało się do współpracowników moich w *Piaście* i jego redakcji, aby dostarczyć materiałów kompromitujących p. Piłsudskiego. Te propozycje odrzuciłem, nie patrząc od kogo one pochodzą, ani też na to, co jest w nich zawarte. Tego pana, który miał te materiały przysłano do Tarnowa dla zgnębienia znowu tego, który nie chciał brać do ręki materiałów kompromitujących swego przeciwnika, jeśli tak mam nazwać p. Piłsudskiego. Ten pan, a nie kto inny zrobił doniesienie, ten pan urządził tę rzecz, która dostała się do akt, a panowie prokuratorzy uważają, że to trzeba koniecznie jako przestępstwo tu dołączyć, albowiem akt oskarżenia bez tego nie byłby zupełny.

Na zebraniu w Słupcu byłem i przemawiałem, zwoływał je jednak całkiem kto inny. Zebranie w Woli Rzędzińskiej, uznane jako nielegalne, polegało na tym, że posterunkowemu nie chciało się zajrzeć i sprawdzić czy zaproszenia były i dlatego na chybił trafił zrobił doniesienie. Zaznaczam, że zaproszenia były i zebranie było najzupełniej legalne.

A Wierzchosławice? Wierzchosławicami obóz majowy interesuje się bardzo silnie. O tym można by mówić wiele, nie chcę jednak zajmować sądu, wspomnę więc tylko o jednym, a więc o owym inkryminowanym zgromadzeniu. Odbyło się ono 3 maja 1930 r., to jest zgodne z prawdą. O zebranie to, o rezolucje na nim uchwalone, oskarżony jest Witos. Dobrze byłoby spytać, kto przewodniczył na tym zebraniu i kto stawiał rezolucje? Nie wymawiając się od odpowiedzialności, ale chcąc sprostować to, co jest niezgodne z prawdą zaznaczam, że ani na tym zebraniu nie przewodniczyłem (osk. Mastek: ale siedział

za nie), ani rezolucji nie stawiałem — robił to kto inny. A ja na ławie oskarżonych siedzę jako winowajca.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że jeśli garstka ludzi, albo człowiek obejmuje przemocą władzę, to stara się władzę tę rozszerzyć. Jeśli ją rozszerza i pogłębia dla siebie, przez to samo musi ukrócić prawa dla innych. Nie wszystkim klasom obywateli można i w tej mierze prawa ukrócić, dlatego w kierunku specjalnego ukrócenia praw ludu wiejskiego poprowadzono akcję. Ja na to patrzę. Poza swoim stanowiskiem państwowym, chcę przedstawić stanowisko przedstawiciela ludu polskiego, a przynajmniej tej jego części, której przewodniczyłem, wobec której miałem obowiązki nie tylko wtenczas, kiedy jestem prezesem Rady Ministrów, ale i wtenczas, kiedy siedzę na ławie oskarżonych. Dlatego zaznaczam: lud, prowadzony do państwa, do niego przyszedł i państwo uważał za naturalnego opiekuna, państwu temu oddał się z ufnością, aby państwo płaciło mu tym samym, aby płaciło tak samo sercem, tak samo oddaniem.

Zaczęło się jednak trochę dziwnie. Akt oskarżenia powiada, że twierdziłem, iż dyktatura, która jest w Warszawie — przeszła ona na dół aż do policjanta. Ja tu dziś mówię: z chwilą kiedy dyktatura zaistniała w Warszawie, policjant stawał się także dyktatorem, a jeśli nawet w Warszawie była dyktatura inteligentna (głos na ławie oskarżonych: nie bardzo; osk. Mastek: z talerzami), przynajmniej tego by żądać należało, to jednak dyktatura policjanta pozostawiła wiele do życzenia. Bardzo często był to bowiem człowiek niżej pewnego poziomu inteligencji, nie wyszkolony, który nie miał znajomości ustaw, nie dorastał do roli i zadań, jakie musiał spełniać.

Obywatel, który państwo uznał za swego opiekuna, obywatel, który wczoraj jeszcze tego nie rozumiał, a więc nie był w tym utrwalony, który był szykanowany na każdym kroku, także ze względów osobistych przez tego człowieka, który nie dorósł do swej roli, obywatel ten, którego starosta wyrzucał poza nawias życia publicznego, którego usunięto z każdej instytucji, towarzystwa, obywatel ten, któremu mówiono zupełnie wyraźnie: albo zapisz się do stronnictwa rządowego, albo nie ma dla ciebie miejsca w Polsce, co ten obywatel sobie pomyślał?

Wysoki Sąd przyzna, że myśmy musieli owiani być troską, że obywatel ten utożsamiając zarządzenia władzy z zarządzeniami państwowymi, utożsamiając rząd z państwem bardzo często dla państwa obojętniał, jeśli nie stawał się wrogiem. A Wysoki Sąd także zechce przyjąć do wiadomości, że jednak szkoła niewoli, szkoła 150 lat trwająca, szkoła chłopu bardzo często

schlebiająca, szkoła zaborców nie minęła jeszcze bez echa. Toteż bardzo często przyszyły te nieszczęsne porównania pomiędzy tym, co dawały i czym były zabory i pomiędzy tym, co daje własne państwo i własny rząd. I stwierdzam, że myśmy musieli bardzo często naprawiać i wskazywać, że państwo nie jest winowajcą, musieliśmy odróżniać policjanta od państwa, musieliśmy wyróżniać starostę od państwa, musieliśmy także odróżniać rząd od państwa, musieliśmy odróżniać partię od państwa i wskazywać na to, że są czasy przejściowe, że w rękę i woli obywateli leży, aby nastąpiły zmiany. Wskazywaliśmy też, gdzie miały być zmiany i zapewnialiśmy, że mogły i powinny je dać wybory.

Dawniej rozstrzygał miecz wszelkie spory, dawniej rozstrzygał karabin, dawniej rozstrzygała armata — teraz są inne środki do rozstrzygania sporów, istniejących zawikłań i problemów. Wybory są bronią nowożytną — tośmy także tłumaczyli. Jednym z tych środków była więc kartka wyborcza, bo nowożytna kultura i cywilizacja, bo demokracja uznała to za broń najwięcej odpowiednią. A jeśli przychodziły wybory, a wyborca nie mógł swobodnie wypełniać swego prawa, jeśli wyborca nie wierzył, że ma wolną wolę, że państwo czeka na to, aby ta jego wola została wypowiedziana w sposób nie przymuszony, jeśli on potem miał zawód, bo co innego kładło się do urny, a co innego z niej wychodziło, bo bardzo często policjant uczył danego obywatela jak głosować należy i to w sposób dość namacalny, bo kolbą i pięścią (osk. Mastek: nie wolno mówić o tym) to nic dziwnego, że ten obywatel uciekał od urny bardzo często, by się więcej do niej nie zbliżyć. I tuśmy przegrali. Ale czy tylko my?

Zdaje się, że przegrał ktoś więcej, twierdzą, że przegrało państwo, a państwo nie może bezustannie i ciągle przegrywać.

Było też rzeczą naturalną, żeśmy powiedzieli: trzeba temu położyć kres. Ale jak to uczynić? Nie w ten sposób, jak nas oskarża p. Prokurator, przez podburzające mowy. Mowa, która przedstawia istniejący stan polityczny w państwie nie jest podburzaniem. Polityk zawsze, a także na zebraniu, musi się zajmować sprawami politycznymi. To jest prawem i jego obowiązkiem.

Zarzuca mi się, iż prowadziłem ludzi do Krakowa. Zarzuca się, iż przygotowując, a jak się mówi w jednym miejscu, marsz na Warszawę, chcieliśmy wywołać przewrót i rebelię. Kto? Panowie socjaliści, którzy pracują między robotnikami zaprzeczyli temu stanowczo. Nie chcę ich obciążać, ale historia wielu dziesiątek lat poucza, że jeśli gdziekolwiek mógł być i

był przeprowadzony przewrót, to tylko tymi siłami. Natomiast chciałbym aby p. oskarżyciel publiczny wskazał mi na to, w którym państwie, gdzie, kiedy to było, aby chłopci poszli i obalili rząd gwałtem, opanowali centra administracji i policję i zaczęli rządzić? Proszę mi pokazać, to gotów będę uwierzyć. Jeśli nie mieliśmy tego nigdy w myśli, gotowiśmy teraz spróbować i mógłbym uważać ten akt oskarżenia za zachętę, ale muszę powiedzieć p. prokuratorowi i Wysokiemu Sądowi, że to są rzeczy nieosiągalne. Znam dokładnie chłopów jako element nadzwyczajnie spokojny, wiem bardzo dobrze, że wtenczas nawet, gdy się wybierano na ten rewolucyjny rzekomo Kongres Centrolewu do Krakowa, to mnie się po cichu dość wielu chłopów odważnych pytało, czy też tam bić się nie będą? I ja miałem być wodzem, który kierował rewolucją, miał obalić rząd, opierający się na paruset tysiącach bagnetów i dziesiątkach tysięcy policji, ja miałem być tak naiwny, tak lekkomyślny, że mógłbym uważać za wojsko tych, co się pytali, czy się tam bić nie będą i albo pojechali ze strachem do Krakowa, albo pozostali w domu.

Naprzód nie mogliśmy tego zrobić, następnie nie chcieliśmy tego zrobić. To nie było w naszych zamiarach, ani nie jest, ani nie było przy przygotowaniu kongresu, bo inną jest nasza ideologia państwowa i ona pozostaje obowiązująca do dziś dnia.

Uważam osobiście, a zapatrywanie moje podzielało stronnictwo, że Polskę na rebelię, na zamachy, na rozruchy nie stać i to jeszcze długo nie stać. Polska będąc w tych warunkach geograficznych, materialnych, narodowościowych, jeśliby poszła na to szaleństwo, może zapłacić sobą, a co najmniej kawałkiem swojego obszaru. A ja, któremu chyba patriotyzmu odmówić nie można, umiałem się z tym liczyć i umiem się z tym liczyć do dziś dnia. I dlatego dla dokuczenia dziś rządzącemu marszałkowi Piłsudskiemu takiego eksperymentu nie robiłbym i nie zrobię tego i teraz, bo inne względy wyższe musiałyby mi tego zakazać.

A jednak przygotowaliśmy się do Kongresu. Tak jest. Jeśli chodzi o Kongres, to ja złożyłem swoje oświadczenie w śledztwie w Brześciu, dziś do tego nie chcę nic dodawać. Sądzę, że znajdzie się sposobność mówić o tych warunkach, w jakich tam żyliśmy. Ponieważ jest zakaz, chcę się lojalnie do tego zakazu zastosować.

I co mam jeszcze do powiedzenia? Uważałem za rzecz konieczną, aby z tym systemem, z tymi rządami i z tym reżymem w Polsce skończyć. Akt oskarżenia mówi, że powiedzia-

łem: skończyć przez zepchnięcie. Może się wyrwie jakieś słowo, albo się je przekręci, a ponieważ zepchnięcie może być uważane za gwałt fizyczny, dlatego zrobiono z tego zarzut użycia tej broni zupełnie bezpodstawnie. Na zebraniach ludowych nie przemawiają informatorzy p. prokuratora, nie przemawia także i on, i nie wie dlatego, że bardzo często, aby być zrozumianym, trzeba przemawiać obrazowo, bo inaczej społeczeństwo, które się tam zgromadziło, nie zrozumie. Ale zaprzeczam stanowczo, abym nawoływał do użycia siły i skończył moje przemówienie podobnymi zwrotami. To urodziło się w głowie policjantów, dla których widocznie inne rzeczy przystępne nie były.

W Kongresie Krakowskim wziąłem udział, należałem do niego jako jeden z przewodniczących. Odczytywałem deklaracje, godziłem się z uchwałami i godzę się na nie do dziś dnia uważając, że mieszczą się one w ramach przepisów prawa i obowiązków obywatelskich. To jest moje ponowne oświadczenie. Zaznaczam też, że u mówców nie było żadnych zamiarów burzycielskich. Chcę również podkreślić, że te zebrania, któreśmy przygotowywali, miały nic innego nie robić, jak powtarzać jedynie demonstracyjne żądania, które wyraziliśmy w deklaracji, ale nie wzywaliśmy ani jednym słowem do gwałtu. I tak się stało.

Podobnemu przekonaniu zawsze hołdowałem i teraz już oświadczam, że jeżeli będę wypuszczony na wolność, zostanę w dalszym ciągu przeciwnikiem dyktatury i dzisiejszych rządów, bo robię to z głębokiego przekonania, że czynię dobrze. Uważam bowiem, że państwo w którym mogą być chwile spokojne, może mieć także i chwile wojny. Uważam, że nigdzie w żadnym państwie nie wystarczy ani klika, ani człowiek, choćby był geniuszem. Uważam, że w państwie musi być przygotowane społeczeństwo. Państwo jest pewne wtenczas, kiedy ma społeczeństwo dobre, świadome, do państwa przywiązane, ale nigdy nie jest pewne, gdy ma tylko najbardziej nawet genialnego człowieka.

Dlatego nie chciałem, aby Polskę budowano na człowieku, ani też na tym systemie, który tworzy jeden człowiek.

Chciałem, aby Polska była budowana na społeczeństwie, aby była budowana na prawie, którym by się to społeczeństwo rządziło. I tym się kieruję do dziś dnia.

Jeśli chcę i pragnę, aby największa część społeczeństwa polskiego, a więc ludność wiejska zainteresowała się państwem, jeśli pragnę, aby ona z państwem się zrosła, to muszę szukać dróg do tego. Uważam więc, że rząd konstytucyjny, że parla-

mentaryzm jest najlepszą do tego sposobnością, najlepszą do tego drogą. Robotnik czy chłop, uczony czy prostaczek, a o tym ostatnim najwięcej mówię, bo o tego mi w tej chwili najwięcej chodzi, jeśli on jest zainteresowany, jeśli ma możność roztrząsania pewnych zagadnień i dziedzin, jeśli ma do tego prawo, to wzbija go to w pewną dumę. On sobie powiada krótko i prosto: To moje, to ja posiadam, ja to zdobyłem, ja to muszę obronić. A jednak dziś, coraz częściej ludzie powtarzają: To nie nasze, to jest obce. To jest rzecz, która jest klątwą, choć jest równocześnie bolesną skargą. I aczkolwiek ona może nie dochodzi do uszu tych, którzy dziś decydują, naszym obowiązkiem jest powiedzieć, bo to nie tylko jest prawdziwe, ale tworzy niesłychane niebezpieczeństwo.

Zabierając już bardzo wiele czasu, nie chciałbym Wysokiego Sądu dalej nużyć. Mimo woli przechodząc te wszystkie koleje życia, szczególnie z ostatnich czasów, przypominam sobie i czasy inne. Proszę mi tego nie poczytywać za złe. Byłem już przecież jako dorosły człowiek obywatelem innego państwa, zaborczego państwa. Byłem posłem do sejmu galicyjskiego. W tym sejmie zabierałem często głos i był to głos bardzo mocny, głos bardzo nieraz zdecydowanej krytyki poczynąń rządu. Należałem do parlamentu austriackiego, więc miałem sposobność i tam głos zabrać. W czasie wojny samej byłem uważany jako zwolennik ententy za przeciwnika — więcej, za wroga państw centralnych. I w czasie tej wojny oskarżono mnie o zdradę stanu i pięć innych zbrodni, popełnionych wobec państwa austriackiego, a jednak mimo wszystko ten rząd zaborczy, który znał moje stanowisko, znał moją pracę, moje postępowanie, nie wtrącił mnie ani do lochu, ani nie zdeptał mojej godności i mego człowieczeństwa.

Wysoki Sądzie, ja byłem prezesem tego rządu, który został przez zamach majowy obalony. Nie ja więc knułem zamachy, nie ja robiłem spiski, ale ja wraz z rządem stałem się ofiarą spisku i zamachu.

Rząd ten nie był rządem uzurpatorskim, był rządem konstytucyjnym, w sposób zupełnie zgodny z prawem, w sposób zupełnie praworządny powołany przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Kto inny robił zamach, kto inny robił spisek, a na ławie oskarżonych siedzę ja!

Wierzyłem zawsze i wierzę, że w Polsce jest sprawiedliwość i prawo, ale nie tylko prawo, ale równe prawo dla wszystkich. Dlatego też wobec Wysokiego Trybunału ja, dziś tu siedzący, śmiałybym się zapytać p. przedstawiciela oskarżenia publicznego, czy nie zna ludzi, którzy robili ten zamach? Czy to

było przestępstwo? Czy tylko niektóre rzekomo przygotowane zamachy są przestępstwami, czy też także i zamachy dokonane? Bo jeśli tak jest (osk. Mastek: „Jeszcze jedną ławkę przystawić”), to powinno się wiele zmienić. I spodziewam się, że wiele zmieni się. Dlatego siedząc dziś na ławie oskarżonych, nie wdając się zupełnie w to, jaki będzie wyrok, potępiający czy uwalniający, spodziewam się, że wreszcie przyjdą w Polsce takie zmiany, gdy prawo i sprawiedliwość będą pełne, gdy na ławie oskarżonych zasiądą także i ci, którzy nie tylko myśleli ale i dokonali zamachu.

Po ukończeniu mojego przemówienia, kiedy zarządzono przerwę zgromadziło się koło mnie kilkudziesięciu sędziów i adwokatów, aby mi złożyć gratulacje. Między nimi był jeden już dobrze starszy tak wiekiem jak i stanowiskiem. Ponieważ gratulacje jego były widocznie zbyt szczere, a rozmowa ze mną równie głośna jak swobodna, wzięto to przedko na uwagę, a w niedługim czasie zwolniono go ze służby.

Po otwarciu rozprawy udzielono głosu posłowi Kiernikowi. W przemówieniu swoim wyjaśnia on, że Centrolew jako organizacja w ścisłym znaczeniu tego słowa nie istniał. Była to natomiast luźna organizacja stronnictw, mająca na celu obronę prawa i konstytucji przed powtarzającymi się groźbami zamachu i terrorem stosowanym do stronnictw i osób, uzgodnienie stanowiska, a wreszcie utworzenie jednolitego frontu wyborczego. Omawia działalność Piasta, przedstawia gwałty i nadużycia, stosowane wobec niego przez obóz pomajowy. Polemizując z aktem oskarżenia, zbija go punkt po punkcie, wykazując bezpodstawność oskarżenia i bezceremonialność oskarżycieli, którzy nie widzieli zbrodni i przestępstw obozu sanacyjnego, a dojrzeli je tam, gdzie ich nie było. Kończy oświadczeniem: „Nie chcemy budować państwa na jednostce i nie chcieliśmy hołdować kultowi jednostki. Chcemy budować państwo na przywiązaniu do niego milionowych mas obywateli, pracujących na wsi i w mieście, fizycznie i umysłowo”.

Kazimierz Bagiński omawia historię walki o Polskę ludową, której chciał i o którą także walczył Piłsudski. Mówi o utworzeniu Wyzwolenia i roli Piłsudskiego w tym, wyraża się z uznaniem o powstaniu rządu lubelskiego i jego znaczeniu, działalności swojej i związku obrońców ojczyzny w r. 1920. Mówi o poparciu Piłsudskiego przez Wyzwolenie w czasie zamachu majowego w przekonaniu, że z tej wielkiej ofiary wyrośnie dobro państwa. Kiedy spostrzegło Wyzwolenie omyłkę, odsunęło się od Piłsudskiego pracując dla państwa i w Sejmie

i poza nim. Przeprowadza analizę pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami Piłsudskiego oświadczając: „Za nami jest wszystko, co w Polsce reprezentuje kwiat kultury, za nami stanęli profesorowie uniwersytetu, m.in. Kraków, kolebka myśli polskiej, a przeciw nam w tymże Krakowie 50 ludzi skazanych sądownie za przestępstwa natury kryminalnej. Z Polski zrobiono moralne cmentarzysko, gdzie się łamie wszystko, ludzi, sumienia, charaktery. Tam być nie mogłem, dlatego przestałem być piłsudczykiem, dlatego złożyłem krzyż „Virtuti Militari”. Piłsudski, którego czci broniłem wszędzie, wysłał mnie do Brześcia, gdzie mnie specjalnie poniewierano, bito i dręczono, a Piłsudski zrobił mi bezbronnemu zarzut nadużyć pieniężnych. Tego nie považyl się nigdy uczynić najgorszy mój wróg”. Przemówienia nie dokończył, gdyż przewodniczący odebrał mu głos.

Dr Putek zapytuje na wstępie, na jakiej podstawie znalazł się na ławie oskarżonych, gdy śledztwa przeciw niemu nie prowadzono. Wszystko, co się dotąd stało, jest pogwałceniem przepisów prawnych i aktem wyraźnej politycznej zemsty, dokonanej na nim przez Składkowskiego, Miedzińskiego, Polakiewicza i tych, których zadaniem było rozbijanie ruchu ludowego i niszczenie jego przywódców. Jego też chciano do tej roboty użyć w r. 1928. Przedstawia rolę owej nowej szlachty, która po 17 groszy kupuje folwarki, czerpie dochody z handlu monopolami i z dzierżawienia władzy. Dla tej nowej szlachty były premier Witos jest „chamem”, którego należy brać za mordę, jak to do mnie powiedział w Brześciu płk. Kostek-Biernacki. Przyznając, że przewrót majowy uważał za świadome, zorganizowane, wielkie polityczne oszustwo i zdania swojego w tym względzie nie zmieni.

Piłsudski uważa naród polski za idiotów i naród ten byłby rzeczywiście takim, gdyby się podporządkował gwałtom i bezprawiom. Zaznacza, że ludzie pomajowi, poza innymi praktykami wykazują także zupełny brak serca. „Oto gdy byłem odosobniony w twierdzy brzeskiej, matka moja umierała. Nie pozwolono mi uścisnąć kostniejących rąk, a wysyłane o jej chorobie przez przyjaciół telegramy — wracały z Brześcia z adnotacją: „Józef Putek — nieznan”. A moja matka osamotniona zmarła”. Zwraca uwagę na złośliwość, z jaką w akcie oskarżenia potraktowano tak zasłużonego dla Polski męża, jakim jest dr Lieberman, nazywając go pogardliwie Herszem Liebermanem. Twierdzi w końcu, że Piłsudski chce przez ten proces osiągnąć ulegalizowanie dyktatury tak, jak hockiklocki z Sejmem w r. 1926 wyprawiane miały doprowadzić do ulegalizowania zamachu. Proces ten, wyrok skazujący, po-

trzebne są na to, aby pokazać światu, że rację miał Brześć i zbrodnia brzeska.

Poseł Adolf Sawicki nie wie, za co odpowiada przed sądem. W stronnictwie większej roli nie odgrywał, na Kongresie Krakowskim nie był. Jest niewinnie prześladowany. Miał 16 procesów politycznych. Służył w wojsku jako ochotnik, był ranny, ma odznaczenia. Prowadził zawsze pracę patriotyczną. Chciano go wciągnąć do bloku rządowego, propozycję czynił mu Sławek. Postawił warunki, a ponieważ ich nie wypełniono pozostał w Stronnictwie Chłopskim. Nie wie też, za co go wywieziono do Brześcia, gdzie przeszedł straszną gehennę.

Mimo iż przemówienia oskarżonych z wyjątkiem Sawickiego były niezwykle silne tak w tonie jak i w treści i stanowiły właściwie wielki akt oskarżenia dla Piłsudskiego i jego rządów, a także prezydenta Mościckiego, przewodniczący Sądu prawie że nie reagował, nie pozwalając tylko mówić o Brześciu. Stąd też niektórzy oskarżeni i obrońcy starali się wyciągnąć wnioski co do stanowiska rządu i wydać się mającego wyroku. Sędziego Rykaczewskiego uważano za ślepego zwolennika rządu, który robi co mu każą, Leszczyńskiego za niezależnego sędziego i uczciwego człowieka, na którego nikt wpływu mieć nie będzie. Zagadkę miał stanowić przewodniczący Hermanowski, którego uważano za człowieka słabego i ulegającego, choć dość przyzwoitego. Mówiono, że jako niezależny majątkowo nie zechce poświęcać swojej dobrej opinii.

Ponieważ głos jego miał być decydującym, starano się go drogą pośrednią wybadać. Zwracano się też przez różnych ludzi do jego żony.

Pewnego dnia zakomunikowano mi wiadomość, że oświadczyła ona w obecności kilku osób, iż mąż wie, że kariera jego jest skończona, on się jednak złamać nie pozwoli nikomu. Powiedziała to później żonie jednego z obrońców, a potem potwórzyła znanemu w Warszawie politykowi.

Obydwaj prokuratorzy, ludzie dość jeszcze młodzi, nie budzili ani szacunku, ani zaufania. Opowiadano, że jeden z nich, Rauze, z pochodzenia kurlandczyk, był niedoszłym księdzem, drugi zaś Grabowski nie zapisał się dobrze jeszcze jako student uniwersytetu wileńskiego, niewiele się licząc z przyzwoitością a nawet z etyką. Adwokat Szurlej twierdził, że Grabowski mówił do niego parę miesięcy wcześniej, że jego pragnieniem jest posadzenie na ławie oskarżonych oprawców z Brześcia, nie zaś ich ofiary. Pan Szurlej miał mu to nawet w swoim czasie publicznie przypomnieć. Zachowanie się p. Grabowskiego, niewłaściwe gesty, często lekceważące uśmiechy lub wykrzykniki

nie w porę rzucały, musiały się spotykać nie tylko z prote-
stami oskarżonych i obrońców, ale także z monitem przewod-
niczącego. Spodziewano się też, że przemówienia, które proku-
ratorzy zapowiadali na całe trzy dni czasu będą agresywne a
nawet prowokacyjne.

Świadkowie oskarżenia

W piątym dniu procesu rozpoczęło się przesłuchanie świad-
ków oskarżenia, których ilość wynosiła 186 ludzi. Pierwszy
zeznawał wiceminister Spraw Wewnętrznych, Kazimierz Stami-
rowski, jako jeden z głównych świadków. Napięcie na sali ol-
brzymie, wszak ma mówić i oskarżać jeden z najwybitniejszych
przedstawicieli rządzącego reżymu. Zeznaje zgodnie z aktem
oskarżenia, kreśląc historię stosunku stronnictw do rządu. Os-
karża, moralizuje, zarzuca brak zasad i etyki w walce prowa-
dzonej przez opozycję. Gromi „nieudały” Kongres Krakowski
i oskarża za wypadki w Warszawie i Toruniu w dniu 14 wrze-
śnia 1930 r. Powtarza zarzuty czynione socjalistom polskim
i zagranicznym. Łączy akcję Centrolewu z sabotażem w Mało-
polisce Wschodniej.

Na pytanie prokuratora i obrońców odpowiada, że wszyst-
kie materiały posiada z obserwacji podwładnych organów i od
wywiadowców. Stopień służbowy urzędnika uważa za stopień
jego inteligencji. Twierdzi, że przywódca socjalistów francus-
kich, Blum, pisał artykuły do komunistycznego pisma *L'Humani-
té*. Po niemiecku i francusku nie umie, nie mógł więc czytać
broszury Vanderveldego, dokładnie też nie wie, co w niej na-
pisano. Jest zdziwiony i skonsternowany, gdy mu obrońcy przy-
pominają, że znajduje się w niej także i tekst polski.

Przed wojną należał do PPS, zna więc jej metody konspira-
cji. Przed przewrotem majowym był dowódcą 7 pułku ułanów,
o przewrocie nic nie wiedział. Gdy mu obrońcy przypominają
rolę w nim odegraną — milczy. Decyzję co do osób, mają-
cych być aresztowanymi i wysłanymi do Brześcia powzięła je-
go władza przełożona. Pierwotnie liczba ich była większa, po-
tem niektóre nazwiska skreślono. Nakazy aresztowania podpi-
sał gen. Składkowski.

W tym miejscu przewodniczący stwierdza, że nakazów
aresztowania w aktach sądu nie ma. Stamirowski zeznając da-
lej żałuje, że w r. 1922 nie strącono niektórych głów z bal-
konu. Oświadcza, że i dziś nie cofnąłby się przed tym. Wra-
żenie na sali pozostało bardzo przykre. Nie widziano w nim
ani urzędnika, ani człowieka.

Świadek Hauke-Nowak, dyr. departamentu politycznego Min. Spraw Wewnętrznych, powtarza mniej więcej zeznania Stamirowskiego, zajmując się szerzej Kongresem Krakowskim. Przyznaje, że program Kongresu był znany władzom, że dały one zezwolenie na odbycie, uważa jednak, że przyniósł on państwu szkodę. Wiadomości ma od konfidentów.

Świadek Kawecki, dyr. departamentu administracyjnego Min. Spraw Wewn., zeznaje, że otrzymał od płk. Stamirowskiego, a następnie min. Składkowskiego dyspozycję przygotowania listy osób najbardziej zaangażowanych w robocie przeciw rządowej, następnie rozkaz dokonania aresztów i areszty te wykonał w nocy dn. 9 września 1930 r. Twierdzi, że PPS posiadała znaczną ilość broni, nie spieszył się jednak z rewizją, będąc czym innym zajęty, później rewizji nie zarządził w przekonaniu, że broń została ukryta. Nie umie wyjaśnić, dlaczego zostali wysłani do Brześcia Aleksander Dębski i Wojciech Korfanty, chociaż nie należeli do Centrolewu. W tym miejscu adwokat Grałiński stwierdza głęboką sprzeczność pomiędzy zeznaniami jego a doniesieniem starosty Sokulskiego w sprawie Kazimierza Bańskiego.

Po całym szeregu świadków, jakimi byli wywiadowcy, posturkowi, nauczyciele, którzy nic nie wiedzieli, lub zeznawali według ułożonego wzoru przyszedł Andrzej Wolaniecki, referent wydziału woj. krakowskiego. Zajmuje się akcją Witosa, Putka i Kiernika uważając ją za podburzającą. Cytuje wyjątki z przemówień na wiecach i zebraniach. Twierdzi, że Kongres Krakowski był słabo obesłany, a chłopcy przyjechali więcej dla załatwienia swoich interesów. Politykę Piasta uważa za wybitnie bojową, rezolucje jego i uchwały za przeciw rządowe. Nie wie, jaką rolę w wypadkach krakowskich w r. 1923 odegrał Kostek-Biernacki.

Świadek Edmund Krygier, referent wydziału prasowego Komisariatu Rządu w Warszawie, zajmuje się prasą opozycyjną, której nastrój bojowy jego zdaniem trwa od 14 września 1930 r.

Adwokaci przypominają mu, że do zamachu właściwie nawiązywała prasa sanacyjna, a w sposób najgwałtowniejszy robiła to *Nowa Kadrowa* wydawana w budynku policji państwowej. Odpowiada, że winy jej nie może ustalić, gdyż się tym nie zajmował.

Świadek Piotr Małaszyński, starosta grodzki w Krakowie, zajmuje się Kongresem i oświetla rolę b. posła Mastka. Opowiada o konferencji Witosa, Korfantego i Sikorskiego w mieszkaniu gen. Kukiela na podstawie zebranych informacji. Adw.

Jarosz przypomina mu, że dał zezwolenie na niesienie transparentów z napisami „Oddajcie 8 milionów, które poszły na wybory!” „Precz z sanacją!” „Precz z dyktaturą!”. Na to nic nie odpowiada.

Świadek Honkisz, delegowany na wiec kleparski, uważał za najbardziej ostre przemówienie Putka.

Charakterystyczne były zeznania świadka Benendy, nauczyciela, który pierwotne zeznania zmienił zupełnie, twierdząc, że zostały mu one w śledztwie narzucone.

Świadek Wójcik, przodownik P.P. w Łańcucie, dostał się na Kongres w cywilnym ubraniu. Przysłuchiwał się obradom i stwierdził, że przemówienie np. Witosa stanowiło krytykę kolejnictwa, polityki, braku kontroli nad rządem, jednak jego mowa jak i p. Marchlewskiego różniła się od innych, nie zawierając nic podburzającego. Po przesłuchaniu szeregu mniej ważnych świadków zeznawali komisarz policji politycznej Banko i wywiadowcy Burawski i Tulo, którzy się zajmowali organizacją i działalnością milicji PPS.

Zeznająca wywiadowczyni policji Boczkowska, b. słabo orientująca się niewiasta, obciążała przeważnie posła Barlickiego. Nie umiała jednak podać żadnych dat ani ustalić faktów. Świadek Żróblik jest silnie wzruszony, muskuły mu wyraźnie drgają. To jeden z tych, co zdradzili PPS i poszli na służbę prowokatorską dla chleba, gdyż inaczej zginęliby z głodu. Obecnie zawrócił z tej drogi i żałuje swego kroku. Wydaje się bliskim zemdlenia. W pewnym momencie przy zadawaniu pytań wyrywa mu się jęk: „Ja tego powiedzieć nie mogę”.

Moment ważniejszy nastąpił w dniu 12.XI. przy badaniu świadków ze Śląska pochodzących, którzy mieli ustalić działalność na terenie Górnego Śląska posła Korfantego, nieobecnego na sali, ani też nie objętego aktem oskarżenia. Na skutek wniosku adwokata Szurleja sąd postanowił przesłuchać tych świadków z zastrzeżeniem, że badanie będzie ograniczone tylko do ustalenia związku między działalnością stronnictw śląskich a Centrolewem.

Przesłuchany w tej materii świadek Marian Chomrański, nacz. urzędu śledczego w Katowicach wikłał się bardzo często w zeznaniach, zdradzając zupełną nieznamość rzeczy. M.in. nie wiedział, jaka jest obecnie większość w Sejmie śląskim.

Świadek Jan Krupa nadkomisarz policji z Drohobycza daje do zrozumienia, że jego wiadomości z przemówienia Barlickiego w Stryju na poufnej konferencji składającej się z 6 osób pochodzą od członków tej konferencji Halucha i Bo-ciana.

W powodzi dalszych świadków zeznaje m.in. komisarz policji w Przeworsku, Grzesiak, który nic nie wie o moim przemówieniu, Pytlak, który ocenia je jako b. spokojne. Z wielką godnością zeznaje Władysław Staniszewski, starosta z Torunia, który mimo że został przy ekscesach wrześnieowych pobity, zachowuje niezwykle umiar i bezstronność.

Cała falanga świadków z białostockiego województwa zeznawała przeważnie obciążająco przeciw posłowi Sawickiemu.

Świadek Magiera, który był na moim wiecu w Otfinowie, zeznaje, że nic nie słyszał, a podpisał to, co mu policja nakazała.

W tym prawie miejscu skończyła się seria świadków oskarżenia. Nie czuję się powołanym analizować wartości tych zeznań i ustalić stronę moralną. Muszę jednak zaznaczyć, że tak zeznania jak i sposób wysławiania się, nieznajomość rzeczy, łatwość przekręcania faktów, a często kłamstwa zwyczajne, tępota i brak inteligencji, które znamionowały wysoko postawionych zeznających przed sądem dygnitarzy państwowych, wywarły na wielu smutne i przygnębiające wrażenie. Przed sądem przesunął się również korowód tzw. konfidentów. Biedni ci ludzie, prowadząc swoje niemiłe rzemiosło, wykazali przed sądem taki kardynalny brak zasad moralnych, znajomości ludzi i rzeczy, kłamiąc bez zająknięcia i skrupułów, że sami wyglądali na ciężkie oskarżenie systemu. Zeznawało też przed sądem sporo prowokatorów. Zostali oni odkomenderowani do PPS, albo też wyszukani w tej partii dla przygotowania różnych posunięć, z prawem niezgodnych, by następnie donosić do władzy łatwowiernych, którzy się dali usidlać. Widowisko to, które się przejawiało kilkakrotnie na sali, mimowoli przypominało praktyki z czasów rosyjskiego caratu, odkrywając metody rządzenia, jakimi się obecny system posługuje, a które na carat i Rosję sprowadziły katastrofę.

Jakkolwiek nie należę do ludzi przeczulonych i wiem, że trudno jest władzę wykonywać samymi anielskimi metodami, nigdy nie mogłem nawet na chwilę przypuszczać, by podobne praktyki były możliwe w nowym, wolnym, konstytucyjnym państwie polskim i to w okresie tak reklamowanego moralnego odrodzenia.

Świadkowie obrony

Pierwszym świadkiem obrony w 18-tym dniu rozprawy sądowej był b. marsz. Sejmu i Senatu, Wojciech Trąmpczyń-

ski. Sala publicznością natłoczona po brzegi, atmosfera mocno podniecona. Pan Trąmpczyński, starzec 70-letni, zeznaje z wielkim spokojem i powagą, ale także z bardzo dużą ostrożnością. Mówi o układzie sił w Sejmie w latach 1929 i 1930, o chęci Sejmu do pracy i przeszkodach, na jakie natrafiał ze strony rządu, łamaniu prawa i konstytucji, o najściu oficerów na Sejm uważając to za umyślny atak. Przytacza wypadki nacisku władz administracyjnych na sądy. Robił to specjalnie p. Car. Nominację gen. komisarza wyborczego uważa wprost za nieprzyzwoite łamanie prawa. Jako marszałek Senatu był u prezydenta Mościckiego trzy razy, starając się mu tłumaczyć niestosowność postępowania Piłsudskiego. Spotkał się tam tylko ze wzruszeniem ramion i entuzjastycznym twierdzeniem, że taki człowiek jak Piłsudski rodzi się tylko raz na 200 lat.

Kilkakrotnie wskazywał na sprawców zamordowania gen. Zagórskiego, napadu na Zdziechowskiego i innych, ale nie odniosło to żadnego skutku, bo Piłsudski kazał śledztwo umorzyć, a sprawcy, przeważnie oficerowie, nie przyznali się do winy. Tym sposobem bezkarność usankcjonowano.

Następnie zeznaje świadek Wojciech Korfanty, Prezes Chrześcijańskiej Demokracji. Był komisarzem plebiscytowym na Górnym Śląsku z nominacji ówczesnego Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego. Na jego głowę nałożyła organizacja niemiecka cenę 150.000 dolarów. Nie uląkł się jednak. Omawia dalej stosunki wytworzone na Śląsku rządami sanacji, które czynią największą szkodę Polsce tak wewnątrz kraju, jak i na terenie międzynarodowym. W chwili, gdy podniesionym głosem zaczyna mówić o katuszach, jakie przechodził w Brześciu — on co przeciw coś dla Polski zrobił — przewodniczący odbiera mu głos.

Po przerwie adwokat Szurlej protestuje przeciw nieprawemu zarządzeniu przewodniczącego i przemówieniu prokuratora Grabowskiego, podającego w wątpliwość patriotyzm Korfanteo. Korfanty po otrzymaniu głosu z powrotem zaczyna mówić o Brześciu, a gdy mu przewodniczący przerywa, oświadcza, że nie uważa za możliwe dla siebie mówić dalej w takich warunkach, poczeka więc do czasu, gdy będzie inny sąd i inni oskarżeni. „Jeśli chcecie zrobić proces brzeski, to się nie bójcie Brześcia” — woła na końcu głosem podniesionym.

Posel Pużak zbija zarzuty, jakoby PPS przygotowywała zamach lub przewrót zaznaczając jednak, że partia wcale nie zamysła być cierpiętnikiem.

Świadek Wohnout, dziennikarz z Krakowa omawia przygotowania i przebieg Kongresu Krakowskiego, składając w ręce sądu pismo starostwa z udzielonym zezwoleniem na ma-

nifestację. Przedłożył też sądowi szpadę swojego ojca urzędnika austriackiego, szablę ukraińską, rewolwer bębenny z r. 1908 i stary karabin nabijany przez lufę, bez kurka i bez tłumiaka. To miała być broń, którą rozporządzała PPS.

Świadek pos. Arciszewski, przewodniczący CKW PPS, kreśli dzieje walki począwszy od r. 1904. Wspomina, że po śmierci prez. Narutowicza poseł Kościałkowski, obecnie wojewoda białostocki, zwrócił się do socjalistów o czynne wystąpienie na ulicach Warszawy, zapewniając im bezkarność i zupełną swobodę działania. Potępiliśmy morderstwo — mówi — ale ściganie mordercy pozostawiliśmy władzy. Milicja PPS jest trzymana dla własnego bezpieczeństwa, którego rząd wcale nie zapewnia. Wykazuje, że w jednym tylko wniosku przedłożonym Radzie miejskiej w Warszawie wykazano 12 morderstw i przeszło 100 napaadów, urządzonych przez bojówki sanacyjne na członków tej partii.

Poseł Niedziałkowski, prezes klubu parlamentarnego PPS, opowiada o chęci do pracy i dobrej woli opozycji na terenie Sejmu. Wszystko to jednak nie zdało się na nic, bo obóz rządowy tego sobie nie życzył. Ukryta dyktatura Piłsudskiego jest w Polsce wszystkim. Gdyby Piłsudski chciał władzę od Sejmu, miałby ją dawno, nie chciał jej jednak, bo to byłoby połączone z odpowiedzialnością, której on nie znosi. Gdy przed przewrotem majowym zwracał się do niego poseł Marek z taką propozycją z ramienia stronnictw lewicowych, Piłsudski odmówił. Kończąc zeznania wyraża zdanie, że choć król hiszpański nie ustąpił w grudniu, to musiał ustąpić w kwietniu.

B. poseł Popiel, prezes NPR i b. więzień brzeski, zrzekł się mandatu poselskiego jeszcze w r. 1927, by umożliwić przeciw sobie dochodzenie. Wolano jednak trzymać go pod zarzutami bezpodstawnymi, niż zakończyć sprawę, a potem bez powodu rzucić do twierdzy brzeskiej, ażeby go tam bić i katować. Biło go dwóch żandarmów aż do utraty przytomności. Obecny był przy tym kpt. Kaciukiewicz. Zaznacza, że klub i stronnictwo jego robiło wszystko, co nakazywał interes państwowy spodziewając się, że nastąpi pacyfikacja stosunków. Pomylił się, jak wszyscy inni, bo robota Piłsudskiego, która przez rozstawienie w każdym stronnictwie jaczejek, starała się je zdemoralizować i rozbić, tak samo chciała zniszczyć Sejm, wprowadzić wszędzie anarchię, wytepić wszelkie zawiązki organizacyjne. Gdy p. Popiel opowiada to wszystko, wzruszony widocznie — prokurator Grabowski uśmiecha się ironicznie.

B. premier Bartel na pytanie obrońców odpowiada, że nie

widział żadnego związku pomiędzy akcją sabotażową w Małopolsce Wschodniej, a działalnością Centrolewu, nigdy go też nie informowano, by Centrolew prowadził jakąś akcję rewolucyjną. Na terenie Sejmu zachowanie się opozycji było czasem przykre, nigdy jednak nie było antypaństwowe. Odpowiadając na liczne pytania Liebermana zaznacza, że nie wie jakim sposobem przerobiono sumę 5 milionów złotych na 8 milionów, użytych na wybory jedyńki, gdyż był wówczas tylko wiceprezesem gabinetu przy p. Piłsudskim. Podjęło je ministerstwo spraw wewnętrznych, pokwitował min. Składkowski. Na zapytanie adwokata Czernickiego stwierdza, że nigdy żadne czyny rewolucyjne nie były stosowane ani przez Piasta ani przez Wyzwolenie, ani przez Stronnictwo Chłopskie.

Świadek Dunin Borkowski, b. woj. lwowski i poznański nie widział żadnej akcji gwałtownej w pracy Centrolewu, natomiast wie, że istniały pewne odcienie w obrębie partii rządzącej, które podkreślały chęć wejścia na drogę używania środków gwałtownych.

Świadek Marian Kukiel, gen. brygady w stanie niecz., doc. U.J. w Krakowie, zeznaje, że Witos a i Kiernika poznał w czasie majowej rebelii, gdy był razem z nimi internowany w Wilanowie. Z Witosem następnie spotykał się kilkakrotnie później. Przyznaje, że w jego mieszkaniu odbyła się rozmowa Witos a z Sikorskim, Kiernika jednak ani Korfantego nie było przy niej. Rozmowa była krótka i dotyczyła sprawy wyborów. Jest przekonany, że żadne dążności rewolucyjne nie leżały w zamiarach Centrolewu, natomiast może stwierdzić szeregiem przykładów, że do tego była zawsze skłonna i gotowa tamta strona, dziś Polską rządząca. Pamięta jak obecny minister spraw wewnętrznych p. Pieracki przyniósł gotowy plan zamachu gen. Sikorskiemu. Celem tego planu miało być wysadzenie pół Warszawy w powietrze. Ten ustęp zeznania został przez prokuraturę skonfiskowany.

Świadek Stanisław Kot, prof. U.J. w Krakowie, obecny na Kongresie Centrolewu, ocenia jego przebieg jako nadzwyczaj spokojny, niemal odpustowy. Wezwań do gwałtów i rewolucji nie było. Uchwały Kongresu uważa za zgodne z prawem i interesem państwa. Słyszał, że prokuratura krakowska dostała nakaz oskarżenia uczestników Centrolewu, a jeden z prokuratorów spodziewał się nawet z tego powodu dymisji. Stronnictwo Piasta uważa za dobrodziejstwo Polski w XX wieku. Okazało się to w czasie wojny z bolszewikami, a jeszcze wcześniej w czasie obrony Lwowa i Małopolski Wschodniej. Witos wobec chłopów przemawiał w tonie podniosłym. Witos a chło-

pi traktują za coś wyższego. Przemówienia jego bywają twarde, pozbawione cienia demagogii. Chłopom przypomina zawsze obowiązki wobec państwa. Zapamiętałem jeden ustęp z jego przemówienia na Kongresie. Mówił on: „My z drogi praworządności nigdy nie zejdziemy i zepchnąć się nie damy”.

Świadkowie z Choczni, b. poseł Antoni Styła i Klemens Guzdek, opowiadają o stosunkach gminnych, czują się skrzywdzeni rozwiązaniem rady gminnej, która dobrze gospodarowała i robiła gminie majątek, usunięciem Putka a narzuceniem gminie komisarza, który był szpiclem austriackim. Chodzili do starosty i protestowali, bo chcą bronić prawa i majątku gminy. Wszystko nie zdało się na nic.

Świadkowie Tomasz Nocznicki, b. sen. i b. członek rządu lubelskiego, Stanisław Kalinowski, prof. politechniki warszawskiej, Wacław Januszewski senator, Jan Nosek, poseł, wszyscy należący do Wyzwolenia, zaprzysiężeni stwierdzają, że stronnictwo to raz tylko robiło rewolucję, kiedy w maju 1926 r. poparło zamach Piłsudskiego, natomiast ze strony obecnego reżymu należało się obawiać stale zamachów.

Świadek Andrzej Waleron, opowiada o najściu na lokal Stronnictwa Chłopskiego w okresie przedwyborczym, zabrania lokalu i pisma, skonstruowania fikcyjnej Rady Naczelnej. Była to akcja przez rząd przeprowadzona i kosztowała 40.000 złotych. Wie, że napad na posła Rybarskiego w Sejmie był z góry przygotowany. Opowiada szerzej o napadzie osobników w mundurach na posła śp. Jana Dąbskiego.

P. Stanisław Wrona zeznaje, że piłsudczyzna dawno już prowadziła akcję rozbijania każdej organizacji. Jeszcze w r. 1926 z tych sfer dano 5.000 złotych Banasiowi i Bryłowi, na rozbicie Kongresu Piasta w Krakowie. Stwierdza istnienie sanacyjnych bojówek, grasujących zupełnie bezkarnie. Jako członek Komisji śledczej w sprawie napadu oficerów na Sejm stwierdza, że oficerów tych zgrupowano w przedsiönku Sejmu pod komendą Kostka-Biernackiego, drugą grupę schowano w szpitalu Ujazdowskim. Łącznikiem był major Ryzanek.

Następnie zeznaje szereg świadków posła Sawickiego. Jedna i ta sama treść i nuta wywołuje uwagę prokuratora, że świadkowie ci są poinstruowani. Chcąc to zademonstrować, zapytuje jednego z nich, kiedy odbyły się wybory do Sejmu? Świadek nie wie. Drugi nie wie ile jest miesięcy w roku i jak się nazywają, wie natomiast, którego dnia i miesiąca odbyły się zebrania Sawickiego i co na nich mówiono.

Leon Marchlewski, rektor U.J. w Krakowie, był na Kongresie, przemawiał i słuchał, nic rewolucyjnego nie stwierdził.

Witosa i Kiernika poznał w czasie wojny bolszewickiej. Ich zachowanie się spowodowało, że się zapisał do stronnictwa Piasta. Stwierdza wiele faktów łamania prawa przez rząd.

Ks. Józef Panaś, b. kapelan 3 p.p. Legionów, kreśli dzieje i charakter ruchu ludowego. Był świadkiem, jak po kłątwie rzuconej na ks. Stojałowskiego ludzie wychodząc z kościoła i płacząc mówili, że biskup Puzyra nie zrobił tego jako zastępca apostołów, ale jako następca swoich kuzynów Radziwiłłów i Badenich. Pracę Witosa i Piasta zna jako bardzo pożyteczną. Rewolucja majowa, która trwa jeszcze, rozpoczęła się pod hasłem: „Precz z chamem Witosem”. W Polsce brakuje miejsca dla ludzi uczciwych. Na czas wyborów sąd w Samborze zwolnił z więzienia złodzieja, który okradł gminę Wiskowice, dla agitacji za listą wyborczą. Polityka rządowa, walka na terenie Małopolski Wschodniej z Piastem i ze Stronnictwem Narodowym doprowadziła do zupełnego niemal zniszczenia polskiego stanu posiadania i rozzuchwaliła szowinistów ukraińskich. Pomiędzy sferami rządowymi a UNDO miała stanąć umowa, na podstawie której sanacja zobowiązała się:

- 1) Oczyścić teren z szowinistów polskich,
- 2) Zlikwidować T.S.L. w obecnej postaci,
- 3) Zostawić swobodę politycznego działania dla stronnictwa UNDO.

Pacyfikacja w r. 1930 dokonana, wykopała przepaść pomiędzy ludnością ukraińską a państwem i Polską nie do wyrównania.

Świadek Stanisław Głabiński, senator, prof. Uniw., b. min. kolei w Austrii, b. min. oświaty w państwie polskim, stwierdza z widocznym wzruszeniem, że rządy pomajowe zupełnie sparaliżowały organizacje narodowe. Państwo i ludność żyją w wiecznej atmosferze zamachowej. Rządy są wyrazem woli jednego człowieka, ludność odsunięto od państwa, od wpływów. Sejm obecny to wynik wielkiej nieprawidłowości. Stracił zupełnie cechy ciała ustawodawczego, stał się podnóżkiem woli Piłsudskiego. Rządy obecne to jedno pasmo bezprawia i nadużyć.

Witosa zna od dwudziestu kilku lat. W czasie wojny wpływ jego zadecydował o uchwale Koła Polskiego z maja 1917 r. W tym okresie istniał tajny Komitet międzynarodowy o froncie antyniemieckim. Narady jego odbywały się także w redakcji *Piasta*. Witos wykazał wielką odwagę i ruchliwość. W Polsce na wniosek Naczelnika Państwa w r. 1920 ofiarowano mu premierostwo w rządzie Obrony Narodowej. Na tym stanowisku wykazał wielkie zalety ducha i głębokie poczucie patriotyzmu. Był nie tylko ludowcem ale i narodowcem.

Świadek Władysław Seyda, em. pierwszy prezes Sądu Najwyższego, przedstawia historię mianowania p. Cara generalnym komisarzem wyborczym wbrew ustawie. Ze strony rządu były stałe tendencje łamania ustaw i ograniczenia niezależności sądów. Przewodniczący zachowuje się wobec niego lekceważąco i niegrzecznie, co zwraca uwagę wszystkich.

Świadek Wiktor Kulerski, senator, był długo zwolennikiem Piłsudskiego, wierząc w jego dobrą wolę i rozum. Przekonał się, że błędził, gdyż Piłsudski poza sobą i swoją chwałą nie chce nic widzieć. Na zmianę stosunku u niego wpłynęły wiadomości Piłsudskiego, za które on jako Polak musi się wstydzić. Te rządy gwałtu i nierozumu doprowadziły do tego, że wielu ludzi do Polski przywiązanych teraz powiada: „Jeśli ma być taka Polska, to niech lepiej nie będzie żadna”. Dla mnie staro działacza jest to tragedia.

Świadek Stanisław Stroński, prof. Uniw. poseł na Sejm, zeznaje w tym samym duchu, co senator Głębiński dodając na końcu, że źródłem stałego niepokoju w Polsce jest przewrót majowy.

Świadkowie: sędzia Kosiński, Jan Pieniążek, b. poseł, Antoni Łucki, adwokat, Wojciech Maciuszek, wójt, Mieczysław Bilski, b. woj. śląski, ks. Józef Kledzik, Paweł Bobek, b. poseł, Lucjan Zawistowski, b. wojew. tarnopolski, zeznają zgodnie, że Stronnictwo Piasta kierowane przez Witosą było wielką szkołą wychowawczą dla ludu polskiego w duchu narodowym i obywatelskim.

Świadek Jan Madejczyk, poseł, uważa że przewrót majowy był wymierzony przeciw chłopom. Witos jest dla chłopów symbolem. Na jego uwięzienie masy reagowały bardzo silnie, musiało się je wstrzymać od czynnego wystąpienia. Dziś wszyscy cierpiąc nędzę, jakiej nikt nie pamięta, są poza nawiasem prawa jak niewolnicy. Skutki dla państwa mogą być straszliwe, bo do mas wkrada się zwątpienie i rośnie nienawiść do państwa. Opowiada, jakimi sposobami zdobywano Potoczka dla sanacji, a na nim wywarto zemstę, zamykając go do więzienia.

Świadek Bruno Gruszka, b. poseł, charakteryzuje działalność Piasta i prezesa Witosą, który zawsze chłopom powtarzał: „Chciecie mieć głos i być gospodarzami kraju, to musicie państwo utrzymać i obronić”. Chłopi szli za tym tak w Sejmie jak i poza nim, a za to otrzymywali zapłatę, która ich wcale do pracy państwowej nie zachęca. Na zgromadzeniu we Wierchosławicach przewodniczył. Wyklucza, ażeby tam uchwalono rezolucję, która wzywała do niepłacenia podatków. Stwierdza,

że doniesienie o treści przemówienia Witosa w Przeworsku jest z gruntu fałszywe. Uważa, że opozycja będzie rósć w siły, bo sumienie narodu musi się zbudzić.

Zygmunt Lasocki, b. pełn. minister we Wiedniu i Pradze i wybitny parlamentarzysta zaznacza, że dla Witosa ma największy szacunek. Patrzył na niego w czasie wojny, kiedy mimo największych trudności i niebezpieczeństwa pracował dla przysłego państwa polskiego tak w kraju jak i zagranicą, wyjeżdżając do Szwajcarii. Narażał się też i władzom austriackim, które go postawiły przed sądem wojennym. Do przyjęcia rezolucji Tetmajera bardzo silnie się przyczynił. Jako prezes Pol. Kom. Likwidacyjnej oddał powstającemu państwu polskiemu wielkie usługi. Zasłużył się także przy obronie Lwowa. Stwierdza cofnięcie się polskości w Małopolsce Wschodniej, a winę widzi w polityce rządów pomajowych. Największa może zasługa Witosa leży w tym, że z chłopów cesarskich zrobili się pod jego wpływem chłopcy polscy.

Świadek, Jan Brodacki poseł i redaktor *Piasta*, był na licznych wiecach Witosa. Zaprzecza, jakoby on kiedykolwiek namawiał do gwałtów lub niepłacenia podatków, przeciwnie zawsze przypominał obowiązki wobec państwa, co mu nawet chłopcy mieli za złe. To dotyczy całej działalności Witosa. Dr. Kiernika słyszał mówiącego zawsze spokojnie i rzeczowo. Sam pisał owe inkryminowane artykuły w *Piaście*, które przeszły cenzurę. Gdyby się chciało uznać tezy prokuratora to i Pismo Święte stałoby się księgą rewolucyjną. Maluje obecną sytuację i zaznacza, że przychodzi masa listów do *Piasta*, w których przekleństwa, żeby z piekła nie wyrzwał, kto taką Polskę wymyślił, jeszcze nie są najgorsze (prokurator Grabowski oburzony nazywa posła Brodackiego sędzią nie naszego typu).

Świadkowie Henryk Krzciuk, Franciszek Stachnik i Jan Pióróg, posłowie do Sejmu, stwierdzają, że zarzuty dotyczące przemówień Witosa na wiecach w Słupcu, Otfinowie, Wielopolu, Pilźnie i t.d. są zupełnie kłamliwe.

Świadek Wacław Bittner, członek Ch.D., adwokat i poseł, stwierdza, że Centrolew dążył do zakończenia okresu łamania prawa, idąc jak najdalej w ustępstwa. Przekonał się, że są czynniki, które nie chcą pracy Sejmu. Im chodzi o wykazanie, że Sejm jest do pracy niezdolny i dlatego zaczęli na terenie Sejmu awantury, które się stale powtarzały. Witosowi musi wystawić jak najlepsze świadectwo. Ch.D. z uchwałami krakowskimi się solidaryzuje.

Świadek Emil Haecker, redaktor *Naprzodu*, opowiada, że po zamordowaniu Narutowicza elementy stojące koło Piłsud-

skiego chciały urządzić krwawą rzeź narodowych demokratów, na co się socjaliści nie zgodzili. Na ratuszu krakowskim w czasie uroczystości dla legionistów, którzy padli pod Rokitną, w obecności śp. Leopolda Jaworskiego Piłsudski robił mu również za to samo ciężkie wyrzuty.

Świadek Maciej Rataj był marszałkiem Sejmu i dwukrotnie pełnił zastępczo funkcję Prezydenta Państwa. Przytacza wypadki łamania prawa, broni Sejmu przed zarzutem tchórzostwa. W pracach Centrolewu brał czynny udział. Witos był na jednym czy dwóch posiedzeniach tylko przy omawianiu spraw wyborczych. Aresztowanie Witosy i Kiernika tłumaczy sobie tym, że obydwaj uchodzili za przeciwników współpracy Piasta z rządem. Za rewolucją stronnictwo nie było i nie jest, bo ją uważa za nieszczęście, a zresztą koszta rewolucji zwykle płacą chłopci. Witos jest człowiekiem opanowanym i odpowiedzialnym. Takiego trudno w Polsce spotkać. Pamięta jak na zebraniu w Lublinie, gdy mu zarzucano, że oszukał lud nie dając mu ziemi, a powołując go do pracy i ofiar na rzecz państwa, Witos odrzekł: „Nie oszukałem was. Ustawa jest uchwalona, trzeba ją tylko wykonać. Przyznaję jednak, że gdyby dla dobra państwa trzeba było was oszukać, to bym to uczynił”.

Stanisław Rymar, poseł na Sejm, mówi o zapowiedziach zamachów tak na łamach prasy jak i na zebraniach, a nawet w Sejmie. Czynili to ludzie, wyłącznie należący do obozu rządowego. Chodzili oni różnymi drogami. Składa sądowi odezwę drukowaną w D.O.K. I Warszawa, w r. 1926, w której pisze, że w maju Witos złamał konstytucję.

Świadek Zygmunt Zuławski, poseł na Sejm, przyznaje, że PPS nosiła się z zamiarem urządzenia strajku, ale tylko na wypadek zamachu ze strony rządu. Płk. Sławek zapowiedział łamanie kości posłom i zmianę konstytucji poza parlamentem. Autorytet Prezydenta obniżyli ci, którzy go z Belwederu wypędzili. Przed zamachem majowym Piłsudski wyraził się do adiutantów prezydenta Wojciechowskiego: „Już ja wam zgąszę tę kopącą gromnicę”.

Ks. Jan Solak, proboszcz z Grzybowa, zaznacza, że pochodzi z tej samej co i Witos parafii. Zna jego dodatnią działalność pod każdym względem. Z chłopca carskiego zrobił on polskiego patriotę. Chłopi do mnie — mówi — zwracają się często z żalem pytając: „Jegomościu, to taką Polskę nam daliście”.

Inż. Pawłowski, poseł na Sejm, stwierdza z żalem, że mieszkając na terenie Małopolski Wschodniej widzi cofającą się polskość coraz więcej. Mówi o stosunkach tam wytworzonych i praktykach przy ostatnich wyborach, gdzie ukradziono wprost

dziesiątki tysięcy głosów. Przedstawia na to dowody. Kończy ryczło, bo przewodniczący nie pozwala mu o tym mówić.

Staje świadek Olejarczyk, podkomisarz policji w Krakowie, i zapodaje, że informacje, na podstawie których pisał raporty otrzymywał także od Wincentego Korolewicza, em. prof. i współpracownika *Naprzodu*.

Świadek Henryk Wyrzykowski, poseł na Sejm, był jednym z oskarżycieli w sprawie Czechowicza i referentem budżetu Prezydenta. Stwierdził rozrzutność, nigdzie nie praktykowaną. Pamięta, jak Piłsudski mówił na rozprawie w Trybunale Stanu: „Wasze ręce śmierdzą brudem, a moje są czyste”. Na pytanie dlaczego jego nie posłano do Brześcia, odpowiedział: „Moja rola była znacznie skromniejsza aniżeli posła Liebermana”.

Medard Kozłowski, b. poseł, był przewodniczącym komisji sejmowej, która badała zajścia w listopadzie 1923 r. Chciał oszczędzić armię, więc milczał, jednak wie, że nazwiska płk. Kostka-Biernackiego i majora Dziadosza jako w tych zajściach czynnych, były przytaczane. Specjalnie w Tarnowie i w Krakowie ich agenci namawiali wojsko do niestawiania oporu tłumowi.

Roman Rybarski, prof. Uniw., poseł i prezes Klubu Narodowego, mówi o budżecie, który nazywa „wielkim funduszem dyspozycyjnym” i o szerokiej rozrzutności w gospodarce państwowej. Sanacja na to opanowała różne instytucje finansowe i nie dopuszcza kontroli, by wydawać mnogie miliony z funduszków publicznych na cele wybitnie partyjne. Daje się wielkie subwencje instytucjom, które dopiero za pieniądze uzyskane powstają. Fundusz dyspozycyjny Rady Ministrów w r. 1928 wynosił 200.000 złotych — wydano zaś przeszło 8 milionów. Wpływ wojskowych na wszystkie sprawy w państwie działa ujemnie, gdyż nie mają oni potrzebnego przygotowania. Na drugi dzień po przewrocie majowym do prezesa Banku Polskiego p. Karpińskiego zgłosił się oficer z rozkazem pilnowania waluty.

W tym dniu wpłynął do sądu list senatora Motza przebywającego w Paryżu. Píše on w nim, że proces obecny jest tylko jednym ogniwem w ogólnym planie przygotowanym i opracowanym na kilka lat naprzód. O tym dowiedział się on jeszcze w r. 1928 od Walerego Sławka. Grupa pułkowników nie mogła znieść przeciwstawienia się Sejmu i po zgnieceniu endecji postanowiła zmiażdżyć lewicę. Sławek powiedział wtenczas do niego: „Polska musi być monarchią. Jak trzeba będzie, puścimy szwoleżerów na Sejm, złamiemy przywódców opozycji fizycznie i moralnie”. Obóz ten nie ma żadnych skrupu-

łów. W tych stosunkach Brześć był dla niego rzeczą zupełnie naturalną.

Świadek Jan Dębski, b. wicemarszałek Sejmu, twierdzi, że polityka Piasta była zawsze pokojowa nawet wtenczas, gdy się to działo ze szkodą dla stronnictwa. A choć masy z tego niezadowolone często protestowały, Witos nie poszedł inną drogą. Przypomina jak Witos będąc w Bułgarii jako gość prezesa rządu Stambulijskiego nie zawahał się poddać krytyce postępowania tego chłopskiego dyktatora. Dębski był z tego dumny.

Świadek Kwieciński, red. *Placówki*, będącej organem NPR, mówi szeroko o przekupstwach wyborczych i finansowaniu różnych bojówek pozostających pod wpływami sanacji. Prezes Banku Gospodarstwa Krajowego, gen. Górecki, dla dwóch towarzystw sanacyjnych wyasygnował 40.000 złotych subwencji. Przytacza szczegóły napadu na Zdziechowskiego i Mostowicza zaznaczając, że tego ostatniego wywieziono autem głównego komendanta policji, Maleszewskiego. Szoferem był niejaki Sikora. Auto miało numer zdjęty z auta wojewody poleskiego, Krahelskiego. Napadu na Nowaczyńskiego dokonali Siczko, Kowalski i Wasilewski. Znany jest numer auta, nazwisko właściciela i szofera, któremu dano za to 100 złotych. Prokuratorowi Siewierskiemu nie pozwolono dokończyć śledztwa. Wie, że dr Lieberman dostał się do Brześcia za Trybunał Stanu. Witos dlatego, że jest Witosem, dr Pragier i dr Putek za komisję administracyjną. Bagiński za organizowanie niezależnych legionistów. Stronnictwo Chłopskie zostawiono prawie w spokoju, dając mu misję rozbięcia Centrolewu. Dąbskiego napadnięto w obecności dziewięcioletniej córki, którą jeden ze zbirów w mundurze katując ojca, złapał za koszulę i rzucił na sztachety.

Świadek Aleksander Mogilnicki b. prezes Sądu Najwyższego mówi, że rząd łamał prawo i wywierał nacisk na sądy bezpośrednio. Czynił to przed nominacją Cara minister Meyszto-wicz jak też i sam p. Car. Listy przedstawionej przez prezesów Sądu Najwyższego rząd nie uznał pismem premiera Piłsudskiego. Gdy zebranie prezesów ponownie stanęło na gruncie prawa, przyszedł list od p. Bartla, zastępcy Piłsudskiego, w którym on pisał: „Nie mogąc się przeciwstawić woli Premiera proszę panów jeszcze raz o wybranie trzech nowych kandydatów zaznaczając, że jeżeli w przeciągu kilku dni nowa trójka nie będzie przedstawiona, to jest rzeczą możliwą, że wybory nie dojdą do skutku, za co odpowiedzialność wezmą na siebie prezesi Sądu Najwyższego”. Gdy prezesi się nie zlekli, jakaś agencja ogłosiła fałszywy skład kandydatów, między ni-

mi było nazwisko p. Cara, którego wbrew prawu zamiano-
wano generalnym komisarzem wyborczym.

Taka historia była z dekretem prasowym. P. Car żądał oświadczenia się po stronie rządu. Na moje pytanie, dlaczego nie wykonuje się kary w stosunku do Stpiczyńskiego, który ma kilkadziesiąt wyroków prawomocnych, p. Car odpowiedział, że Stpiczyński będzie ułaskawiony. Jemu dawano bardzo in-
tratne stanowisko, byle się dał nagiąć, gdy odmówił, usunięto go w sposób urągający prawu i wszelkiej przyzwoitości. Twierdzi, że w ten sam sposób usunięto pierwszego prezesa Naj-
wyższego Trybunału Administracyjnego, p. Sawickiego. W końcu cytuje łamanie konstytucji w 15 wypadkach.

Świadek Stanisław Thugutt, b. minister Spraw Wewnętrz-
nych w rządzie Moraczewskiego twierdzi, że Centrolew nie był
związkiem stronnictw, a Kongres Krakowski był zwyczajną
manifestacją polityczną. Opozycja okazała się ustępliwą do os-
tatnich granic, tak w kraju jak też i w Sejmie.

Kazimierz Czapiński, poseł na Sejm, mówi o broszurze
Vanderveldego zaznaczając, że nie jest jej celem antypolska ro-
bota, lecz oświecenie faktów nadużyć i gwałtów. Uczeni, pu-
blicyści, pisarze polityczni zagraniczni musieli się przeciw rzą-
dowi oświadczyć, jeżeli on na ławie oskarżonych posadził Wi-
tosa, który odegrał w Polsce podobną rolę jak Clemenceau we
Francji i Liebermana, który miał nieszczęście bronić praworząd-
ności. Uważa, że pomiędzy wyborami ostatnimi i Brześciem
istniał bepośredni związek.

Świadek sen. Andrzej Strug zaznacza, że nie jest zawodo-
wym politykiem. Jeszcze jako młody student był aresztowany i
zesłany. Rozumie walkę z wrogiem i najeźdźcą, nie rozumie z
własnym społeczeństwem. Gwałci się ustawy, robi się wysiłki,
by odebrać ludziom ich naturalne prawa obywatelskie.

Gdyby naród na to patrzył obojętnie, byłoby to dowodem
jego upadku. Sam widział, jak się ludzie rumienili z powodu
Brześcia i płakali, co mu dało ulgę. W sercach ludzkich gro-
madzi się coraz większa gorycz, która musi wybuchnąć. Jed-
nym z nieszczęść Polski i klęską życia publicznego jest, że wszę-
dzie są wojskowi, którzy wszystko zrobią, co im się każe bez
względu na prawo i państwo.

Świadek Jan Jankowski, poseł i b. minister, stwierdza, że
blok wyborczy Centrolewu został podpisany dnia 9 września
około godziny 10-tej wieczór, a posłów porwano do Brześcia
w parę godzin później. Idei legionowej był zawsze wierny, lecz
z praktykami obecnymi musiał zerwać. Przewodnicząc wielkiej

manifestacji na Kleparzu w Krakowie w r. 1930, nie widział w niej nic karygodnego.

Świadek Władysław Dziadosz, dyr. kancelarii sejmowej mówi, że wszelkie wiadomości o działaniu PPS miał od redaktora *Naprzodu* Haeckera, który przed nim narzekał na pepesowską Warszawę i smarkaczy, którzy stronnictwo opanowali. Pan Haecker wypowiadał swoje opinie o różnych osobistościach partii, wtajemniczając p. Dziadosza w gospodarkę kas chorych i proponował mu nawet posadę. Wystąpił przeciw Haeckerowi, gdy tenże napadł na Sieroszewskiego i na niego też rzucił oszczerstwo, posądzając o udział w wypadkach listopadowych. Na zapytanie obrońcy Berensona, czy jako oficer w czynnej służbie był karany za usiłowane oszustwo, odpowiedział, że nie. A kiedy mu p. Berenson udowodnił aktami, że był skazany przez Sąd w Grudziądzu, a Sąd Najwyższy wyrok ten zatwierdził, p. Dziadosz odparł: „Ja tu nie jestem oskarżony, w Brześciu nie siedziałem”.

Zeznając dalej wyraża zdziwienie, że grupa piastowców idąca ulicą po Kongresie upominała się o jakiegoś tam Zagórskiego, jakby nie miała lepszej sprawy. Prof. Rybarskiego nazywa komiczną figurą. Dalszym zachowaniem się wywołuje oburzenie na sali.

Świadek Haecker, badany ponownie oświadcza, że żadnych informacji Dziadoszowi nie udzielał, gdyż pamiętał, jak mu znajomi mówili: „Ostrożnie z Dziadoszem, bo to zwyczajny policjant”.

Posel Zygmunt Żuławski wykazuje, że w zeznaniach Dziadosza znajduje się wiele pospolitych kłamstw. Przypomina mu rozmowę w wagonie, gdy jechał z nim po pogrzebie dr. Marka. W rozmowie tej piętnował Żuławski postępowanie sanacji wypowiadając obawę, że i on także może się stać ofiarą prowokacji, albo zostać zakatrupiony. Dziadosz odpowiedział mu wtedy: „Panu tego nie zrobią”.

Na pytanie, czy z powodu łajdactw popełnionych nie rusza ich sumienie, Dziadosz odrzekł: „Jednych rusza, drugich nie”. W końcu świadek przypomina p. Dziadoszowi rozmowę, w której ten oświadczył, że „byłby świnią, gdyby te rzeczy ogłaszał”. Widzi, że się to teraz stało.

Świadek Grosfeld, adwokat z Przemyśla, po krótkim zeznaniu przedkłada sądowi list dr. Liebermana z 2 września 1930 r., w którym go tenże powiadamia, że wobec rozpisania wyborów do Sejmu manifestacja na 14 września tego roku wyznaczona, staje się nieaktualna.

Michał Róg poseł przewodniczył na Kongresie Centrole-

wu w Krakowie. Nie wie też, dlaczego go nie aresztowano i na ławie oskarżonych nie posadzono. Na skutek zapytania adw. Gralińskiego kresli dzieje powstania Centrolewu jego cele i charakter, dobrą wolę i chęć do pracy i zgodę, ujawnianą na każdym kroku. Stwierdził to z naciskiem w rozmowie z prezydentem Mościckim. O tym wiedział także marsz. Senatu, p. Szymański, rozmawiając z wszystkimi stronnictwami przy tworzeniu przez niego rządu. Komunikowano to również p. Janowi Piłsudskiemu. Wszystko nie zdało się na nic, bo inne były ukryte plany marsz. Piłsudskiego. Prezydenta wciągnięto w wir walki politycznej i zmuszono do łamania prawa. W państwie trwa wieczna rewolucja, przejawiająca się w różnych formach i postaciach. Robi ją góra rządząca. Kongres Krakowski uważa za naturalną i konieczną manifestację polityczną. Rządy sanacji odepchnęły miliony chłopów od państwa. Wywołały zniszczenie moralne i materialne, którego po prostu nie da się określić. W tym dniu ukończono przesłuchanie świadków.

Cały dzień siódmego grudnia upłynął na dyskusji prawniczej, porządkowaniu aktów, przeglądaniu dokumentów i tp. W drugim dniu, tj. 10 grudnia, dołączono różne dokumenty ze strony obrony. Dzień ten był ostatnim w przewodzie sądowym. Świadków oskarżenia i obrony przesłuchano razem 330.

Przemówienia prokuratorów

Pierwszy przemawiał prokurator Rauze. Mówił słabo, powtórzył znaczną część aktu oskarżenia, że karalna jest tylko rewolucja nieudana. Dlatego też Witos nie ma racji, gdy się oburza, że siedzi na ławie oskarżonych on, a nie sprawcy majowego przewrotu. Tych jako zwycięzców wieńczy się w wawrzyny, w sławę, władzę. Układa się na ich cześć pieśni chwalebne i hymny, śpiewa w kościele „Te Deum”. Twierdzi dalej, że stronnictwa opozycyjne zjednoczyła tylko nienawiść do Piłsudskiego, bo Lieberman nie zapomni nigdy wywiadu o „wirującym fraku”, a Witos roku 1926. Dlatego Witos organizował masy chłopskie. Nie krępował się na ich zebraniach, a nawet tu w sądzie przemawiał językiem rewolucyjnym. Sawicki jest naprawdę typem demagoga chłopskiego, nie liczącego się z wagą słowa, rzucającego najstraszniejsze oskarżenia z czystym sumieniem, nie zastanawiając się nad tym, jakie będą skutki. Celem Centrolewu było zdobycie władzy, gdyż miał on nawet przygotowany rząd.

Droga, którą do tego zdążyła była nielegalna, wobec tego os-

karzeni zasługują na karę. On wnosi o zastosowanie do nich art. 101 w związku z art. 100 k.k. i prosi o surowy wymiar kary.

Prokurator Grabowski mówił gładko i błyskotliwie, lubując się we frazesach, których używał bardzo wiele. Proces ten nazywa „kłębowiskiem ludzkich uczuć i namiętności”. Obawia się, że on sprawy nie zakończy, bo oskarżeni bez względu na wyrok na pewno się nie zmienią. Walkę toczoną w Polsce uważa za zupełnie zbędną, bo marsz. Piłsudski będąc jej twórcą zachował dla społeczeństwa wszelkie zdobycze demokracji. Wyraża zdziwienie, że siedzących na ławie oskarżonych nazwano „najlepszymi w Polsce”. Ci oskarżeni stali się też oskarżycielami. Nie widzi różnicy między obroną i oskarżonymi. Świadców odwodowych nazywa delegatami zaprzyjaźnionych stronnictw i wykipiwa ich zeznania. Byłych prezesów Najwyższego Sądu, Seydę i Mogilnickiego, nazywa zbrukanyimi liliami. Świadców dzieli na kategorie. Za indywidualistów uważa Thugutta, Rataja, Struga, Arciszewskiego.

Ks. Panasia nadto nazywa strasznym człowiekiem, w którego oczach widzi beżmiar nienawiści. Dyktatorem nad dyktatorami jest b. marsz. Trąpczyński, wobec którego dyktatura Piłsudskiego jest cieniem. Piłsudski stworzył państwo, Piłsudski je obronił, dał mu Sejm, dał prawa, nie jest też zdolny do takich kroków, jakie mu zarzucają.

Drugim człowiekiem w Polsce zasługującym na szacunek, jeśli chodzi o r. 1920, to siedzący obecnie na ławie oskarżonych Wincenty Witos. To, co robił Piłsudski na froncie, Witos robił w kraju. Pamiętne są jego gorące przemówienia, wzywające kraj do wytrwałej walki. Tego Polacy nie widzą, bo oni są bardziej skłonni uznawać zasługi obcych. Przeprowadza dalej wielką gloryfikację Piłsudskiego, posługując się broszurami Daszyńskiego, w których tenże równocześnie przedstawia Witosą w barwach tak czarnych, że on w to nie wierzy, gdyż jeśli chodzi o typ, to Polska może być dumna, że ma takiego chłopca. Następnie cytuje parę wyrwanych ustępów z książki Witosy „Czasy i Ludzie”, w której autor doradza przenieść prawo przeprowadzania wyborów na władze administracyjne. Twierdzi, że Polska została rozdarta na dwa wrogie, walczące obozy, a przepaść między nimi jest nie do zasypania. W dalszym ciągu stara się udowodnić, że Centrolew, a szczególnie PPS, wszelkimi środkami i sposobami przygotowała zamach, celem gwałtownego usunięcia rządu. Winę wszystkich oskarżonych uważa za udowodnioną i zgodnie z wnioskiem swojego poprzednika wnosi o surowy wymiar kary. W końcu maluje czarny obraz stosun-

ków na wypadek zwycięstwa Centrolewu. „Byłaby to kiereńszczyzna, w której socjaliści oszukaliby na pewno ludowców, a nasze żony i córki zostałyby praczkami i kelnerkami”.

Przemówienia obrońców

Pierwszy obrońca, dziekan rady adwokackiej, Jan Nowodworski, przypomina na wstępie, że ćwierć wieku temu przedstawiciele palestry warszawskiej przed sądem moskiewskim bronili bojowników w walce o wolność. Rozumieli o co chodzi i bronili z poświęceniem i zapałem. Dziś, gdy przed sądem polskim staje jako oskarżony b. premier rządu Polski odrodzonej, b. ministrowie i nieposzlakowani działacze polityczni — to sytuacja jest naprawdę tragiczna, a stanowisko obrony niezwykle ciężkie. Ludzie ci zawinili przez to, że bronili łamanego prawa, żądali przywrócenia jego świętej mocy. To był ich obowiązek, bo inaczej złymi staliby się obywatelami. Cytuje cały szereg faktów łamania prawa, gwałtów i terroru, uprawianego systematycznie przez obóz rządzący. Terrorowi patronuje Piłsudski, dlatego sprawców nie wykryto i nie ukarano, choć opinia wskazywała ich palcami. Ten stan rzeczy robi z państwa dżunglę. Przemówienie kończy zwrotem: „Nie będzie potężne państwo, które nie zapewni obywatelowi spokoju i bezpieczeństwa, nie będzie mocarnym państwo, które się chce rządzić gwałtem i terrorem”.

Przemawiający po nim adw. Graliński zaznacza, że proces ten kończy legendę o Piłsudskim. Piłsudski miał wszystkie możliwości i wszystkie zmarnował. Pracę jego nagrodił Sejm jednomyślną uchwałą, jaką Francja uczciła Clemenceau. Piłsudski sprawił narodowi zawód i gorycz. Nikogo on i nic nie znosi. Chce zostawić pustkę, a nad nią postawić swoje „Ja”. Jeżeli się ktoś sprzeciwia, niszczy go nieludzką zemstą. Zjednoczenie stronnictw — to zjednoczenie narodu, a gdy tego nie będzie i skończy się dyktatura, to może po Polsce hulać wiatr, od wschodu i zachodu, bo nie ma żadnej zorganizowanej mocy. Kończy obroną Bagińskiego, którego nazywa „rycerzem bez skazy”.

Adw. Honigwill twierdzi, że żadnych dowodów przeciw oskarżonym nie dostarczono, a oskarżenie to zwraca się właściwie przeciw oskarżycielom.

Adw. Nagórski zaznacza na wstępie, że partie polityczne są pochodniami, oświetlającymi drogę. Przeczy, by Kongres Krakowski był spiskiem, gdyż cechą spisku jest tajność, a tam

ślubowano w blasku słońca, przysięgano na prawo i wolność. Duch Kościuszki mógł królować wówczas na Kleparzu, ale nie duch buntu lub spisku. Rezolucja Kongresu nie była żadnym przestępstwem, mieściła się w granicach prawa, nie naruszyła interesu państwa. Cały świat wie o dyktaturze Piłsudskiego i o stosunkach w Polsce. O to nie można obwiniać oskarżonych. Prezydent nie może być ponad prawem — musi być wykonawcą prawa. We Francji prezydenci, którzy utracili zaufanie narodu, ustępowali z urzędu. Tak by się i u nas stało, gdyby panowały przyzwoite stosunki. Ponieważ tak nie jest, posłowie i senatorowie mieli prawo i obowiązek odezwać się do narodu w Sejmie i poza nim. Zrobili to. Byłoby w Polsce bardzo dużozno, gdyby nikt prawdy nie powiedział, a nie powiedzieli jej dygnitarze państwowi, ani donosiciele. Należało przecież powiedzieć, że konstytucja nie jest ustawą haniebną, że nie wszyscy posłowie są łajdakami i szujami, a naród polski nie składa się z samych idiotów.

Adw. Kazimierz Sterling zaznacza, że w tym procesie nie idzie o rząd, lecz o sposób rządzenia. Walka o system nie jest zamachem na ustrój. Prezydent swoich praw nie wykonuje, lecz spełnia wolę obcą. Piłsudski sam się przyznał, że nie dał pracować żadnemu Sejmowi. Całe oskarżenie jest niczym nie uzasadnione. Można je porównać ze strzyżeniem łysiego, gdzie słychać brzęk nożyc, ale włosy nie spadają. Według przepisów konstytucji władza w Polsce należy do narodu, on też ma prawo nią rozporządzać. W ciągu długiego przemówienia przytacza ogromny materiał obalający oskarżenie. Gdy skończył, nawet prokuratorzy pospieszyli do niego z gratulacją.

Mec. Stan. Szurlej mówi, że cała sprawa pochodzi stąd, iż rewolucjoniści, którzy zdobyli władzę, nigdy jej nie są pewni, a obawiając się swoich przeciwników wciąż obmyślają nowe represje. W akcie oskarżenia jest jedna wielka nieszczerłość, bo nikt nie uwierzy, by chłopci robili rewolucję w ogóle, a co dopiero przed żniewami. Mimo żądania prokuratora, oskarżeni mogą przyznać się do winy, której nie popełnili. Legalizować zamach majowy może tylko Bóg, albo ci, co leżą w ziemi, tracąc życie w walce. Oprócz gwałcenia prawa gorsze są zamachy na prawo. Konstytucja i instytucje obywatelskie zależą tylko od woli tego, który narodem poniewiera i znieważa go.

Odebranie prawa chłopu jest odsunięciem go od państwa i skazaniem na łaskę jego dręczycieli. Tych dręczycieli jest bardzo wielu, choć nie brak takich, którzy wciąż wołają, że ich za mało. Od tych też ludzi musiała pochodzić delegacja, która prosiła Piłsudskiego o pozwolenie zamordowania marsz.

Trampczyńskiego. Zeznania Dziadosza dziwiącego się, dlaczego chłopci piastowi upominali się o Zagórskiego, a nie o rzeczy dla nich bliższe, wynika z tego, że ci ludzie uważają, iż o moralność walczyć nie należy. Pozostała jako argument siła pięści, toteż jakieś książątko mogło powiedzieć: „Brześć tak, ja boleję nad tym, ale to była dziejowa konieczność”. Ta dziejowa konieczność zapewne złączyła na jednym poziomie moralnym tego księcia z Moraczewskim i Burdą. W czasie okresu wyborczego zamknięto do więzienia kilkanaście tysięcy chłopów. Obecnie jedni z tych chłopów przeklinają wszystko, drudzy zacięli zęby i milczą. Ci są najwięcej niebezpieczni. Jak daleko wszystko w Polsce poszło na opak, świadczy choćby zdanie min. Składkowskiego, który powiedział publicznie: „Dla mnie źródłem prawa jest marsz. Piłsudski”. Ten kult dla jednostki — to duch wschodu. Nie rozumiem prokuratorów, którzy w stosunku do Witosy jakby podzielili rolę. Jeden prawie nic nie ustąpił z aktu oskarżenia, drugi postawił Witosę na równi z Piłsudskim. Tenże prokurator nie dzieląc opinii Daszyńskiego o Witosie, przytacza ją mimo to w całości. Po cóż karmić ludzi kłamstwem? My nie bronimy oskarżonych, my stoimy przy nich jako straż honorowa, a oni bronią, by nie doszło do zupełnego upadku ducha w narodzie. Wiem, że nie ma w całej Polsce człowieka, któryby powiedział, że Witosę jest winien, a ja wiem także, że żaden wyrok nie zdoła go zmienić.

Adw. Urbanowicz zajmuje się na wstępie zestawieniem aktu oskarżenia, sabotowania prac Sejmu przez rząd w każdej dziedzinie. Zaznacza, że rządy pomajowe nie mają żadnego programu, ani własnej woli. Znamionuje to oświadczenie prem. Bartla, który powiedział: „My polityki nie prowadzimy, to należy do marsz. Piłsudskiego, do nas należy praca”. System rządów pomajowych jest stale niezgodny z zasadami panującego prawa. Następnie kreśli dzieje ruchu ludowego, jego zasady i cele. Zajmuje się specjalnie stronnictwem Piasta, które dało wiele dowodów poświęcenia i patriotyzmu jeszcze w czasie wojny światowej. Do Piasta należał także Reymont. Wspomina o stanowisku i zasługach Witosy. Wykazuje bezpostawność oskarżenia co do dr. Kiernika. Cała ich praca i postępowanie przemawia za tym, by zburzyć legendę o szykowanej rewolucji. Wyraża zdziwienie, że akt oskarżenia, który rezolucję krakowską uważa za jedną z głównych zbrodni, nie wytacza sprawy ani autorowi, ani temu, co ją odczytał, ani też temu, co na kongresie przewodniczył, mimo że wszystkich nazwiska są dobrze znane. Sprawa sama już dawno i daleko wyszła poza salę sądową, a wyrok napisze historia.

Adw. Benkiel polemizując z prokuratorem omawia sprawę broni, nagromadzonej rzekomo przez PPS. Przewód sądowy naprowadził na tę szopkę, która się powtórzyła w tragiczne misterium. Przypomniała ona wszystkie cechy Polski szlacheckiej, samowoli Radziwiłłów i innych. Ten proces stał się historycznym nie tylko dlatego, że Brześć jest przełomowym momentem w historii odrodzonego narodu polskiego, ale na tej sali miało się wizję tych magnatów, co Polskę roznieśli na szablach. Gdy się przestawi nazwiska, ma się dziś to samo. Deprawację robi się z urzędu, wychowuje się prowokatorów, urządza się kursy dla bojówkarzy, zapewnia się bezkarność zbójom i mordercom. To straszny system. On powalił Rosję. Przypomina rok 1504, gdy Aleksander Jagiellończyk był namawiany w Brześciu przez Glińskiego, by uwięził senatorów, król jednak odmówił. Brześć obecnie pozostanie hańbą współczesnych dziejów Polski.

Adw. Rudziński zajmuje się szeroko aktem oskarżenia, który — jak twierdzi — zrobiono na wyrost, aby po obcięciu coś jeszcze z niego pozostało. Po co go zrobiono, tego nie rozumie, chyba po to, by połamać sumienia świadków, a przed światem zademonstrować nędzę życia polskiego. Toteż wytworzyła się taka sytuacja, że oskarżeni zamiast się bronić, stali się oskarżycielami. Oskarżają Piłsudskiego, który od lat walczył o wolność, a potem się tak zmienił. Choć i inni się zmieniają. Mussolini, płomienny rycerz wolności, stał się dyktatorem. Piłsudski w Warszawie w Sali Malinowej w r. 1923 mówił: „Jestem dumny ze swego narodu” — a w kilka lat później ten sam naród nazwał „narodem idiotów”. To samo zrobił ze Sejmem. Najpierw mówił, że wraz ze Sejmem zrealizowało się marzenie ojców naszych, a potem nazwał go domem publicznym i zbiorem ładacznic. Dyktator przekreślił legendę rycerza wolności. Wszystkie rządy pomajowe powstały z jego woli. Na wybór prezydenta wywarł nacisk, grożąc posłom ulicą. Wprowadził wszędzie faktyczną dyktaturę. Sejmowi narzucił całe piekło upodlenia i udręczeń. Wszystko robił dla utrwalenia dyktatury. Dla niej rozbijano stronnictwa polityczne, otworzono kasę państwową. Walka trwała, szły nowe zamiary i nowe gwałty. Naginano i łamano prawo. To nie wystarczyło, dano Brześć, a potem urządzono czarną kawę dla Kostka Biernackiego w Belwederze za to, że szargał i deptał godność ludzką. Z Polski zrobiono moralne cmentarzysko. Panowie prokuratorzy tego nie rozumieją, jak również nie mogą zrozumieć tego dzisiejszego procesu. Nic dziwnego, bo myślą kategoriami policyjnymi. Oskarżeni wystąpili

do walki z kliką tyranów. Już w starożytnych Atenach mawiano: Lud musi walczyć o prawo jak o mury miasta.

Adw. Ujazdowski zaznacza, że praktyki rządzenia podważyły autorytet Sejmu, władzy wykonawczej i sądu. Policjant jest wszystkim, tylko nie strażnikiem porządku. Snuje się jak cień za każdym działaczem, ale gdy draby napadają na ludzi i na stronnictwa, to go zwykle nie ma, a często im pomaga, by uszli bezkarnie. Coraz częściej przed obywatelami staje kwestia: kogo się bać więcej, policjanta, czy też tego, przed którym policjant powinien go bronić. Starosta i inni urzędnicy stali się organami B.B. Mundur wojskowy jest dla ludności postrachem i odrazą. Trudno by było inaczej, gdy oficerowie napadają na Zdziechowskiego, Dąbskiego — spełniają w Brześciu funkcję oprawców. Zasadę wyborów wolnych przekreślono przez kradzieże, gwałty, nadużycia. Ludność straciła zupełnie wiarę w przyszłość.

Adw. Czernicki dowodzi, że zamiast sejmowładztwa, tak potępianego, mamy obecnie w Polsce rządowładztwo. Na czele Najwyższej Izby Kontroli stoi generał, którego organ rządowy chwali jako wiernego żołnierza Piłsudskiego, nie zaś odpowiedzialnego, wysokiego urzędnika. Piłsudski nie może być rycerzem wolności, bo wyrósł w dworze szlacheckim, gdzie panowała samowola, a nie demokracja. Wykonawcy jego woli to przeważnie ludzie tego samego pokroju.

Adw. Barcikowski uważa za konieczne, by oskarżeni przeszli przez czyściec rozprawy. Może nawet lepiej, że nie rozważano tu okrucieństw Brześcia, bo przecież nie mógłby panować spokój. Porównanie prokuratorów Kongresu Krakowskiego z konfederacją targowicką jest złym zwierciadłem. Gdyby oni zajrzeli do dzieła Smoleńskiego, to by tam znaleźli ustęp, który mówi: „Rządy najjaśniejszej Konfederacji targowickiej wywraçały Konstytucję 3 Maja, mściły się na jej twórcach, tłumili wszelkie objawy myśli postępowej, magistratury zaprowadzone przez Sejm czteroletni zostały zniesione, prawo miejskie unieważnione, szlachtę, która przyjęła prawo miejskie, pozbawiono dostępu do urzędów i udziału w obradach publicznych, wezwano przed sąd marszałków Sejmu Małachowskiego i Sapiechę, oraz Ignacego Potockiego, oskarżając ich o rabunki i krzywdy, pociągnięto do odpowiedzialności ks. Kołłątaja zarzucając mu machinacje i podburzanie mieszczan i chłopów. Zawieszono wydawanie *Gazety Narodowej* i pamiętnika, wprowadzono cenzurę, ustawiono rewizorów drukarni i ksiązek. Konfederacja targowicka rządy swoje łączyła z łupiestwem majątku publicznego, przywódcy jej pobierali ogromne pensje i frymarczyli do

chodami Komisji Edukacyjnej”. Czy to nie jest rażące podobieństwo do chwili obecnej? Dalej przypomina rolę dostojników państwowych lekceważących prawo, napady i gwałty, dokonywane przez różnych sprawców. Rządzi się obecnie w myśl zasady: choć nienawidzą, ale się boją. Przypomina się wołanie Staszica: „Nie lękajcie się, że się spełni miara nieprawości”. Polemizując z prokuratorem Rauzem twierdzi, że obecnie tworzy się z państwa jakieś bóstwo, któremu należy oddawać cześć bałwochwalczą. Zgrzyt bram więziennych ubliża dalej godności człowieka. W republice nie można nigdy pójść tak daleko, by rządzić metodami nielegalnymi. Jeśli padły trupy, to powinno być lepsze jutro. Trzeba było 500 lat, ażeby przywilej brzeski zamienił się w brzeskie przekleństwo.

Adw. Landau zdaje sobie sprawę z ciężkiej roli prokuratorów w tym procesie. Stawia pytanie, co właściwie jest przedmiotem tego procesu dziejowego? Bo on dziejowym będzie niezależnie od tego, jaki los, a raczej czyj kaprys posadził ludzi na ławie oskarżonych. Polska na niego czekała długo, dotychczas bowiem ze sfer wysokich padały zarzuty, że naród polski jest „narodem idiotów”, a Polacy ludźmi o „moralności koniokraków”. Musi się nareszcie znaleźć ktoś, co imieniem Rzeczypospolitej miałby prawo orzec, czy rzeczywiście naród polski jest „narodem idiotów”, czy parlament polski jest rzeczywiście „zbiorowiskiem ladacznic”. Zajmuje się dalej aktem oskarżenia „pieszczonym” przez prokuratorów, mimo że jest on nieudolnym tworem, który właściwie przestał już istnieć. Zaznacza, że świadkowie muszą być jednako traktowani, wywiady zaś i anonimy nie mogą służyć za dowód. Nazwiska ministra, który oświadczył, że nie zna prawa, a tylko rozkaz, nie odważył się prokurator wprowadzić do sądu, ani też innych nieustraszonych rycerzy potężnego zakonu polskiego bezprawia. Szkoła, którą dał rok 1926 to szkoła barbarzyństwa. To też obrońcy powoływali się na zagranicę, a nikt się nie powołał na opinię prok. Grabowskiego. Według niego przewrót majowy rozpoczął się umoralnieniem kraju. Ogniem i mieczem miał Piłsudski wypłenić niemoralność ludzką. Czyn zakrojony na miarę Boga lub szatana. Już w kilka dni po przewrocie prastary język polski wzbogacił się jednym wyrażeniem dotąd nieznanym: likwidowanie ludzi. Szło to z bliskiego wschodu, ten język zapożyczono od czerezwyczajki. Przypomina, że Popiela bito w Brześciu w imię marsz. Piłsudskiego. Przewodniczący przerywa mu uwagę, że o tym mówić nie wolno, a gdy się powołuje na broszurę Vanderveldego i tego mu zabrania. Prokuratorzy sporządzili akt oskarżenia na rozkaz i podobnie jak na

żądanie biblijnej księżniczki żydowskiej przyniesiono głowę św. Jana na srebrnej tacy, tak przynieśli oni tu swoje dzieło. Kończy zdaniem, że jak straszliwą tragedią dla narodu był Brześć, tak śmieszne jest oskarżenie b. więźniów brzeskich o zbrodnię przeciw państwu.

Adw. Szumański zajął się przeciwstawieniem okresu przed majem i po maju 1926 r. Proces ten narodzony ze stosunków pomajowych nie utonie w historii. Bywały w historii rzeczy okrutne, ale sprawcy byli ścigani i karani. Zabójca Matteotiego dostał 6 lat więzienia. Kreśląc historię rządów pomajowych przytacza nadużycia i gwałty, w których uczniowie przechodzili mistrza. Akt oskarżenia sporządzony niedokładnie, nie dbale, dorywczo i bezceremonialnie. Wykazuje z dowodami w ręku, że na 82 wypadki zacytowane przez prokuratora, 62 są przekręcone lub sfałszowane i takie do aktu oskarżenia wstawione. Z książki Daszyńskiego podał prokurator co mu było wygodne, ominął np. zdanie: „Dopóki będę żył, będę siekł karierowiczów, wyborczych waletów, którzy się dorwali do pieniędzy skarbowych”. Prokurator nie widzi choćby takiej *Nowej Kadrowej*, w której znajduje się cytat: „Niech żyje Rzeczpospolita z pałką w ręku. Trzeba rozpędzić Sejm, opozycja będzie starta w proch i zrównana z ziemią”. W procesie politycznym np. w Belgradzie prokurator był stróżem prawa, w obecnym procesie straż ta od fotela prokuratora przesunęła się na ławę oskarżonych. My objęliśmy tu honorową wartę. Na zakończenie przypomina słowa Mochnackiego wypowiedziane w r. 1831: „Polski nie zgubi ani brak obywateli, ani ich stan majątkowy, lecz przede wszystkim nierozumny terror”.

Adw. Jarosz zestawiając przebieg rozprawy zaznacza, że już samo oświadczenie b. premiera Bartla przekreśla trzy czwarte oskarżenia. Odwrócono w Polsce rolę. W oczach obozu rządzącego wrogiem rządu i państwa jest ten, kto broni prawa i konstytucji, zamachowcem ten, kto ostrzega przed zamachem. Piłsudski drwił zawsze z prawa i narzekał na łysiego prawnika, mimo że ten wszystko interpretował po jego myśli. Prokurator w jednej chwili przedzierzgnął się w stuprocentowego zwolennika systemu pomajowego, nie może więc zrozumieć świadków, którzy tu przyszli oskarżać. Musieli to zrobić, bo w roli oskarżonego stanął system pomajowy wraz z jego metodami. W normalnie rządzonym państwie proces taki nie byłby możliwy. Dopiero po uwięzieniu zaczęto szukać jakiegoś materiału kompromitującego jakiegoś „paskudztwa i świństwa”. Rozsyłano zapytania do wszystkich prokuratorów, a gdy to nie dało pożądaných wyników, wrócono do koncepcji zamachu stanu. Oma-

wiając zeznania świadków sądzi, że pomiędzy podprokuratorem Sądu Okręgowego, a pierwszym prezesem Sądu Najwyższego, choćby na emeryturze, musi być duży dystans. Tego podprokurator nie dojrzał. Omawia gospodarkę prowadzoną wbrew ustawie, papierosy, bilety do teatru, zapomogi dla nieznanych ludzi, fundusz 8-milionowy. Przypomina, że gdy w r. 1928 z rozkazu prok. Grabowskiego zostali aresztowani najlepsi ludzie, sąd nie uległ moskiewskiemu naciskowi. Spodziewa się, że i obecni sędziowie będą wierni dobrej tradycji.

Adw. Dąbrowski zaznacza, że obywatel mając swoje prawa wolnościowe, ma też prawo do obalenia rządu za pośrednictwem parlamentu, ma prawo być z prezydenta niezadowolony. Naród ma zawsze prawo powołać go do odpowiedzialności. Wyrok skazujący byłby wyrokiem zagłady na polskie życie polityczne, wyrokiem zagłady na wszystko, co jeszcze samodzielnie myśli, przygotowaniem do obalenia liberalizmu i poszanowania ludzkiej godności.

Adw. Berenson mówi, że akt oskarżenia otworzył drzwi i okna, by móc złożyć przed narodem wszystko co było, prokurator, który się boi nazwy tego procesu spodziewa się, że po nim przyjdą inne. Przyznaje, że proces to pierwszy, bo prawdziwe zamachy, jak Sapiehy w r. 1919, Piłsudskiego w r. 1926 nie widziały światła sądu. Wszystkie próby rozbicia stronnictw skończyły się ich konsolidacją tak, że trzeba było walić w nie Brześciem. W procesie tym są dwa akty. Pierwszy akt to aresztowanie, drugi akt to sama sprawa z art. 100. Będzie i trzeci, ale on zostanie napisany później. Jak to nazwać, że w stolicy wielkiego państwa chwyta się ludzi nocą, wywozi w nieznanym kierunku i sadza w twierdzy? Jakie prawo na to pozwala? Dlaczego zachowuje się tajemnicę? Kawecki nie chciał wziąć odpowiedzialności na siebie, nie dołączył dokumentu aresztowania. Utajenie tych dokumentów stwierdza, że była w nich treść obalająca oskarżenie. Zarzut co do zamachu dorobiono. Widać, że tu działano z rozkazu, a nie wedle prawa. Komentarzem dla sprawy brzeskiej jest wywiad Piłsudskiego z 14 września 1930 r. Gdzież tu jest zamach na państwo? Wywiad jest datowany z 14 września, a oskarżenie było już 9 września. Ziemia się pod Polską trzęsła, a premier nic o tym nie wiedział. Piłsudski mówi w wywiadzie: „Mógłbym wybrać co piątego co dziesiątego” — bo gdzie nie ma oskarżenia, gdzie jest chęć postrachu, tam się wybiera co piątego, co dziesiątego. Diabeł przecież nie posądzi Piasta o konszachty z Ukraińcami, ale trzeba podkładu dla sensacji, żeru dla ulicy. Tu jest walka dwóch światów, jej nie zlikwiduje żaden wyrok, oskarżeni pójdą ze

swoim przekonaniem do więzienia, czy na wolność. Sąd ma wielką misję wydania wyroku na cześć prawa. Jeśli hańbą był Brześć, to triumfem powinien być sąd.

Adw. Śmiarowski zaznacza, że w tym procesie zatarły się linie demarkacyjne między pojęciem świadka, obrońcy i oskarżonego. Świadkowie prosili, by ich posadzono na ławie oskarżonych. Proces odbywa się nie pod kątem widzenia kodeksu karnego, ale kanonów moralnych i etycznych. Z oskarżeń Piłsudskiego wytoczonych w wywiadzie pozostały strzępy. Cóż dał przewrót majowy, co dały rządy Piłsudskiego? Nieprawość jest obecnie o wiele więcej. Centrolew podjął z nimi walkę. Czy ze złem nie wolno walczyć? Jeżeli jest, to ona musi się zatrzymać przed progiem tej sali. Dopóki zaś prawo karania należy do sądu, nie może zapaść wyrok skazujący.

Po nim zabrał głos prok. Grabowski, który w replice swojej spuścił mocno z tonu i buńczuczności. Systemu rządzenia nie bronił. Tłumaczył siebie i prok. Rauzego co do potknięcia się, zastrzegł się przeciw zarzutowi karierowiczostwa. Powoływał się na świadków Banko i Burawskiego, bronił wywiadu policyjnego.

Adw. Sterling poddał jeszcze krytyce akt oskarżenia, wykazując całkowity brak podstaw do zastosowania art. 101.

Adw. Szumański wykazał, że wiele z tych ustępów, które prokurator cytował w swojej replice było nieścisłych i przekręconych. Adw. Landau zajął się prawną stroną procesu, wykazując braki oraz niemożliwość zasądzenia.

„Ostatnie słowo” oskarżonych

Przy ostatnim słowie zabrał głos poseł Lieberman. Wygłosił bardzo mocne przemówienie, z którego zanotowałem najważniejsze zwroty: „Nie będę odpowiadał na pytania prokuratora, dlaczego p. Witos i ja nie przyznaliśmy się do winy i z piosenką na ustach np. z „Pierwszą Brygadą” nie poszliśmy do więzienia. Prokuratorzy zapomnieli, że ich rycerze wolności symulowali obłąkanie, ażeby się wydostać na wolność. Nikt nie planował, ani też nie chciał rewolucji. Przyznaję, że była w Krakowie konfederacja, bo tam połączyły się stronnictwa i stany, zapominając sobie uraz. Podali sobie ręce, by ponad partiami wynieść wartości moralne. Z Belwederu słyszeliśmy, że naród polski jest zły i głupi. Jest to kłamstwo. Naród, który wydał z siebie tylu wielkich ludzi, stwarzał wielkie czyny, nie mo-

że być takim. Gdy przyszła wojna w Polsce niepodległej, naród postawił na czele chłopą, aby ratował kraj. We Francji Clemenceau był ojcem zwycięstwa, u nas Witos zdziałł to samo. Nie wolno nikomu deptać woli i godności narodu. Połączyły nas ideały demokratyczne i miłość kraju. W konfederacji krakowskiej doszliśmy do przekonania, że naród należy prowadzić do ideałów Kościuszki, a ten który rządzi Polską jest wpatrzony w siebie. Żądaliśmy do rządów ludzi zachodu i ludzi dobrych, chcieliśmy, by nas nie gnano na wschód. Żądaliśmy takiego rządu, który by skończył owe hocki-klocki, a wziął się do rozwiązania wielkich zagadnień państwowych. Biała narodowi, który milczy, gdy są naruszone jego prawa. Dla tegośmy wzywali naród do Krakowa, powiedzieliśmy mu prawdę. Prokurator rozdzierał szaty nad roz biciem narodu. Rozdarcie zaczęło się nie na Kongresie, ale w dniu 12 maja 1926 r., gdy jedni żołnierze kładli trupem drugich. Robiono to w imię naprawy Rzeczypospolitej, ale ja nie rozczulałem się nad hasłem, ani słowami: „za dużo nieprawości”, bo z historii wiedziałem, że każdy dyktator występuje zawsze jako apostoł wolności, kiedy kładzie trupem żołnierzy”.

Posel Barlicki zaznacza, że proces wytoczono na rozkaz i wszystko, co się tu dzieje, jest rozkazem objęte. Toteż przewrót majowy nie był konfederacją, lecz zbrojnym rokoszem przeciw państwu i przeciw prawu.

Posel Dubois mówi, że praca szła w kierunku utworzenia większości robotniczo-chłopskiej, na co pozwalała konstytucja. Walczymy o to, czy Polak ma być wolnym człowiekiem, czy też niewolnikiem. Nie będziemy potulni i walki nie zaprzestaniemy nawet wtenczas, gdyby nas zamknięto w więzieniu. Dla nas źródłem prawa jest naród, dla p. prokuratora i Kostka-Biernackiego jest nim Piłsudski. Przed dwoma i pół miesiącami zameldował na ręce prokuratora Grabowskiego o tym, co się dzieje w Brześciu, zapytuje, czy prokurator prowadzi w tej sprawie śledztwo. Dopóki nie dostanie odpowiedzi, będzie w prawie twierdzić, że to wszystko było nakazane i że dręczenie więźniów było zgodnie z tym rozkazem dokonywane.

B. poseł Pragier zaznacza, że aresztowanie b. posłów i osadzenie ich w brzeskim więzieniu wojskowym było niesłychanym bezprawiem. Mimo to zostało ono przez sąd zaakceptowane. Jakże inaczej dzieje się gdzie indziej. Gdy Napoleon III żądał od sądu jakiejś usługi, Prezes sądu w Paryżu odpowiedział mu: „Sąd wydaje wyroki, ale nie wyświadcza przysług”.

Prokurator twierdził, że w tym procesie nie było świadków, ja zaś dodam, że nie było aktu oskarżenia. Ten gruby zeszyt jest zbiorem plotek, wycinków z gazet i nic więcej, a mec. Szumański wykazał, że i te cytaty nie są wiernym odbiciem tekstów artykułów, na które się powoływano.

Świadkowie obrony stanowili właściwie całą Polskę. Była nauka uniwersytecka, wysokie sądownictwo, sztuka, literatura, polityka, publicystyka, byli chłopci, robotnicy i inni. Ze strony przeciwnej tłumy policji jawnej i tajnej, zastępy ludzi od rządu zależnych i zeznających na rozkaz. Dreszcz oburzenia i trwogi musi przejść każdego, jeżeli się słyszy, jak zeznający przed sądem wiceminister Stamirowski żałuje, że nie popełniono więcej morderstw politycznych, używając przy tym języka przestępców. Toteż stosunki musiały się u nas tak ułożyć, że z jednej strony jest Polska, a z drugiej sanacja. Ta sanacja, która się tu strasznie sprezentowała, a która sobie usurpuje władzę nad narodem. By władzę tę utrzymać używa ona terroru, ma swoje bojówki, swojego Strzelca, swoich świętych, a tylko wspólny skarb, z którego czerpie pełnymi garściami. Symbolem tego systemu był Brześć. W tych warunkach musiało nastąpić zjednoczenie ludzi, co nie chcą Piłsudskiemu oddać Polski w dzierżawę. Prokurator się myli, jeśli sądzi, że proces ten utonie w morzu historii, gdyż historia wzięła już oskarżonych i sędziów pod swoje skrzydła.

Poseł Ciołkosz wygłosił dłuższe przemówienie na temat zagadnień i ideologii socjalistycznej, zaznaczając, że nikt od sądu nie żąda litości, lecz sprawiedliwości. Jakikolwiek wyrok będzie, nie zmusi nikogo do zmiany postępowania.

B. poseł Mastek udowadniał, że w jego postępowaniu nie było nic niezgodnego z prawem. O rewolucji nie myślał, gdyż byłoby to szaleństwo, które mogłoby położyć kres istnieniu Polski.

Zabierając głos zaznaczyłem, że prawną stroną procesu jako nieprawnik zajmować się nie myślę. Nie zajmę się i wyrokiem, gdyż ten należy do niezawisłego sądu. Zaniecham polemiki z przedstawicielem PPS, który sobie pozwolił na niesmaczne uwagi pod adresem Piasta. Po tym wstępie wyjaśniłem, jaki był mój stosunek do rządu lubelskiego i Moraczewskiego. Oświadczyłem, że przyznaję się w zupełności do swoich zapatrywań i kierunku pracy politycznej. Na Kongresie stronnictwa w Krakowie w dniu 8 i 9 czerwca 1930 r. przewodniczyłem, referat wygłosiłem, poddałem w nim politykę rządu w ogóle, a specjalnie w Małopolsce wschodniej ostrej krytyce zaznaczając, że uczyniła ona polskości niesłychane szkody. Czy-

niąc to opierałem się na podstawie danych dostarczonych mi przez delegatów Małopolski wschodniej, którzy odpowiednią deklarację w tej sprawie złożyli. Państwo uważam za wspólną własność, a ministra Lasockiego, inż. Ostrowskiego, b. posła Pasickiego i in. za dostatecznie wiarygodnych ludzi. Na zebraniach swoich nigdy i nigdzie nie obrażałem nikogo, a i nie rzucałem obelg. Nie wygłaszałem także przemówień podburzających. Zarzuty te bezpodstawne uważam dla siebie za obrazę. Pamiętam swoją przeszłość i umiem ją ocenić. Wbrew oskarżeniu żadnego zebrania nielegalnego nie odbyłem. Natomiast prawdą jest, że mówiłem o tym, jaki los zwykle czeka każdą dyktaturę. Stale tłumaczyłem chłopom, czy to w Otfinowie, czy w Wielopolu, w Żołyni, albo innej miejscowości, że powinni nie tylko się organizować, ale patrzeć zawsze na wszelkie przejawy życia, gdyż za nich nikt nic nie zrobi. Z licznych wieców odbytych przeze mnie, na których delegatem rządu bywał urzędnik, nie ma ani jednego doniesienia, mimo skrupulatnych dochodzeń. Śledztwo dyscyplinarne, jakie już wytoczono komisarzowi policji Munkowi z powodu zeznań w tym procesie, zbyt chyba jaskrawo maluje tendencje rządzących, wartość zeznań i doniesień ludzi zależnych. Stanowisko moje w Centrolewie oświetlili dwaj wiceprezesi Piasta, Rataj i Dębski. Odezwę wzywającą na Kongres Centrolewu podpisałem. W przeddzień Kongresu odbyłem konferencję z przedstawicielami niektórych stronnictw w Krakowie. Na Kongresie Centrolewu byłem, należałem do Prezydium, deklarację Piasta odczytałem. Przemówienia żadnego nie wygłaszałem. Wbrew twierdzeniu prokuratora z p. Ciołkoszem żadnej tragedii nie przechodziłem, a także z nim nigdy nie konferowałem, gdyż pamiętam dobrze rok 1923 i rolę p. Ciołkosza. Wiem również, że on przeszedł piekło Brześcia, gdy inni tam czynni zostali posadzeni na wysokich urządach, odznaczeni i udekorowani. P. prok. Rauze okazał się entuzjastą przewrotu majowego, rozgrzeszając bez zająknięcia sprawców. Zapomniał widocznie, że zamach ten poza wszystkim mieścił w sobie rzecz niezwykle groźną, bo zmusił żołnierzy do złamania przysięgi. O tym chyba mówić nie potrzebuję. Toteż nic dziwnego, że na głębokiej prowincji ludzie się śmieją z wyroków sądowych, mówiąc nieraz sędziemu w oczy: „Piłsudski zrobił zamach, przysięgę złamał a nie siedzi, to i ja nie będę”. Wiemy, że zamach majowy był poprzedzony niesłychaną wprost propagandą, która malowała wszystko w jak najwięcej jaskrawych barwach, nie cofając się przed żadnym kłamstwem, oszczerstwem i obietnicą rajy na ziemi. Ponieważ dotknięto i tu różnych spraw a utartym już zwyczajem, p. prokurator znę-

cał się nad sejmowładztwem, uważam za wskazane przypomnieć niektóre wypadki.

Kiedy Sejm pierwszy rozpoczął swoją pracę, Polska stanowiła gruzy pod każdym względem. On zorganizował państwo, wniósł uspokojenie, dał podstawę armii narodowej, nie skąpił ani żołnierza ani pieniędzy, mimo niesłychanej nędzy i zniszczenia. W czasie najazdu bolszewickiego zdobył się na wielki, zgodny wysiłek, tworząc rząd Obrony Narodowej, podniósł na duchu upadający naród, gdy rzekomi twórcy Polski zwątpili o wszystkim. Prawie wszyscy młodszy posłowie poszli do szeregów. Niektórzy padli na polu bitew, wielu wyszło rannych. Delegaci Sejmu dokonali też dzieła zawarcia pokoju.

Sejm pierwszy, ten Sejm pogardliwie chłopskim nazwany, przeprowadził ustawę o reformie rolnej i nadaniu ziemi żołnierzom zasłużonym, uchwalił konstytucję, dał podstawy skarbowi, uchwalając szereg ustaw podatkowych. Jeżeli się porówna sejmy szlacheckie w Polsce przedrozbiorowej z tym Sejmem chłopskim, to różnica narzuca się sama. Co zaś przyniósł przewrót majowy, to o tym nie potrzebuje mówić, bo wielkim głosem woła obrażone prawo, podeptana godność ludzka, nędza, demoralizacja i towarzyszące jej zawsze przestępstwo i zbrodnia. Wielkie dzieło zespolenia ludności z państwem zniszczone, możliwość wybudowania silnego wału ochronnego z piersi ludzkich na wschodzie i na zachodzie państwa przekreślone. Wielka misja kulturalna i cywilizacyjna wstrzymana, zastąpiły ją karne ekspedycje, których się wstydzić trzeba przed światem. Osadnicy, ludzie najlepsi, pozbawieni opieki, opuszczają swoje siedziby, wracając nieraz o kiju żebraczym na zachód. A przecież, gdy widziało się tam pracujących i orzących z zapałem zastarałe ugory, nikt o tym nie myślał, a zapytani przeze mnie osadnicy, czy sobie dadzą radę odpowiedzieli: „Panie Prezydencie, nas stąd i diabeł nie ruszy”. Rzeczywiście diabła się nie zlekli, lecz sanacja dała im radę. Oni odeszli — zostali Radziwiłłowie, tylko na jak długo? Cechą rządów pomajowych jest poniewieranie chłopca i odsuwanie go od wszystkiego w państwie. To musi kiedyś bardzo srogo się zemścić. Nawet p. prokurator o tej roli ludności wyrażał się z lekceważeniem. Wiem, że jest zwolennikiem Polski mocarstwowej, a jeżeli tak, to należałoby się spytać, z kim on ją chce budować i na kim oprzeć, bo przecież Radziwiłł i Wiślicki zapewne nie wystarczą.

Mówiono tu znowu ze strony panów prokuratorów o zemście i powodach do niej. Muszę się zastrzec, gdyż żadnej zem-

sty nie próbowałem stosować, natomiast jestem jej ofiarą aż do dnia dzisiejszego. O tym może mówić nie tylko Brześć.

Przed sądem przesunęła się Polska rządzona i Polska rządząca. Uważnie się przypatrywałem i przysłuchiwałem, ażeby wyrobić sobie należyte zdanie. Wyniosłem tylko uczucie przykrości i wstydu. Ci ludzie rządzą, od ich woli zależy państwo i jego przyszłość, oni starają się przemienić społeczeństwo w stado potulnych baranów i niewolników, oni łamią charakter, depczą godność ludzką, oni deprawują, za pomocą bata i tresury ludzi niegodnej. Największą klęską, jaką te rządy Polsce przyniosły, jest spustoszenie moralne. Najtrudniejsze też będzie odbudowanie tej tak ważnej dziedziny życia. Stosownie do wygłoszonej na wstępie zasady chcę oświadczyć: P. prokurator zarzucił mi, że nawet tu, na sali sądowej, przemawiałem językiem rewolucjonisty, spodziewając się słusznie, że zapewne nadal tak robić i mówić będę. Tak jest! Gdy wyjdę stąd, będę w dalszym ciągu głosił hasła, które p. prokurator uważa za rewolucyjne. Będę mówił, że prawo i wolność są największym skarbem narodu, że Polska powinna się oprzeć na całym społeczeństwie, że wobec prawa wszyscy powinni być równi, a potęgi państwa i jego przyszłości nie zabezpieczy żaden choćby największy geniusz — uczynić to może tylko cały, świadomy swych praw i obowiązków naród.

B. poseł Bagiński kreśli historię walki i współpracy z Piłsudskim. Dotyka zamachu Sapiehy, analizuje zamach majowy i ludzi z otoczenia Piłsudskiego. Byli oni bardzo radykalni i innych radykalizowali, a obecnie stanowią najbardziej reakcyjne skrzydło sanacji. Omawiając sprawę wojska, zaznacza, że musi być przeprowadzona walka o typ żołnierza i oficera. Wypowiada przy tym bardzo ostre zarzuty pod adresem Piłsudskiego, który burzy nie tylko zasady demokratyczne, ale wiarę w państwo. Wieniec laurowy, jaki nosi Piłsudski, został zdobyty podstępem. Ci co go uwili, mają prawo go rozedrzyć i on to w tej chwili czyni.

Poseł dr Kiernik przeprowadził gruntowną krytykę aktu oskarżenia i przemówień prokuratorów, prostując różne bezpodstawne twierdzenia i zarzuty. Kończąc oświadcza, że nic go nie potrafi z drogi obranej sprowadzić.

Dr. Józef Putek twierdzi, że stronnictwa osadzone na tej ławie już nie istnieją tworząc jedno stronnictwo ludowe. Mija ćwierć wieku, gdy rzucono hasło: „Przez wolny lud do niepodległej Polski”. Od czasu powstania Polski złe duchy rozbijały i deprawowały ruch ludowy, obawiając się jego siły. Obecnie, w dniu jubileuszowym, osadzono ruch ludowy na ławie

oskarżonych, a dzięki gwałtowi, jakim był Brześć — 250 sanacyjnych wybrańców osadzono w Sejmie. Pułkownik z Brześcia mianowany został wojewodą ziemi Adama Mickiewicza, prokurator dzięki swojemu postępowaniu stał się opiekunem sprawiedliwości. Uczni zachęcają do deptania praw, do rządzenia gwałtem, bogacze wołają o zamach stanu i wywrócenie konstytucji, głupi zaś i tchórze każą się nam zamieniać w bydła, pokornie budować pomniki. My byliśmy przeszkodą na drodze do łamania praw, dlatego postanowiono nas złamać i zniszczyć. Polski tyran, który widzi tylko siebie, a Polskę uważa za własny folwark — Polaków zaś za idiotów... — nie dokończył gdyż w tym miejscu przewodniczący odebrał mu głos i zarządził przerwę do dnia 13 stycznia, godzina 12 w poł., o której to porze ma być ogłoszony wyrok.

Przerwa

Przerwę czterodniową pomiędzy zamknięciem rozprawy a wyrokiem wypełniły nam narady z adwokatami, rozmowy ze sobą i życzliwymi ludźmi, którzy starali się odgadywać tajemnicę sądu. Różne też chodziły wersje, różne wypowiediano zdania. Zapaleńsi robili liczne zakłady. Wielu było przekonanych, iż wobec tego, że przewod sądowy wcale nie ustalił winy żadnego z oskarżonych, co do zarzutów przestępstwa ar. 101 w związku z art. 100 — zostaną wszyscy uwolnieni prócz pośła Sawickiego, którego winę uważano za udowodnioną. Inni twierdzili, że zostaną zasądzeni socjaliści, z wyjątkiem Liebermana, jednak na niskie kary. Ludowcy zaś wszyscy zostaną zwolnieni. Wielu dałoby sobie głowę uciąć, że ja, dr Lieberman i dr Kiernik nie będziemy karani, a już mnie uważali prawie wszyscy za zwolnionego. Nie brakło też ludzi, którzy twierdzili, że na rozkaz zrobiono rozprawę, na rozkaz wydadzą wyrok, bo do kompletu sądzącego umyślnie zostali dobrani tchórze, lub kanalie.

Nie były też i kulisy wolne od domysłów i przypuszczeń, a podobno i pewnych zabiegów. Różne panie interesujące się losem naszym i stykające się z żoną przewodniczącego Hermanowskiego, dowiedziały się od niej, że sprawa jest przesądzona na korzyść oskarżonych. Jej mąż wie, że jego karierę ten wyrok zakończy, ale on więcej dba o dobre imię, aniżeli o to. Powtarzała to kilkakrotnie do ludzi wiarygodnych. Kiedy referentem został sędzia Leszczyński, spodziewano się ogólnie, że wyrok będzie uniewinniający, gdyż za zasądzeniem będzie głosił tylko sędzia Rykaczewski. Do mnie mówił adw. Jarosz,

że i ten sędzia przed paru dniami powiedział do niego: „Byłbym szubrawcem, gdybym głosował za zasądzeniem Witosy”.

Poseł Bagiński, który nigdy nie wyrzekł się wiary w zabobony, w rozmowie powiedział do mnie: „kiedy ogłoszenie wyroku zostało wyznaczone na dzień 13-tego przekonany jestem, że ten termin ustanowiono po to, by zrobić Piłsudskiemu przyjemność. Dla jego przyjemności będzie też i wyrok skonstruowany, a ja już wiem, co przyjemności Piłsudskiego znaczą”.

Kiedy w dniu 12 stycznia poszedłem do Sejmu, od jednego z posłów adwokatów dowiedziałem się, że minister sprawiedliwości był osobiście w sądzie okręgowym u przewodniczącego Hermanowskiego i zawiózł mu wyrok już gotowy. Treść wyroku podana mi przez tego posła zgadzała się w zupełności z ogłoszonym nazajutrz tekstem. Wieczorem tego dnia przybył do mnie poseł Brodacki z kilkoma posłami. Wygłosił on do nich i do mnie długie, gwałtowne przemówienie na temat małostkowości i tchórzostwa, jakie w Polsce panują zaznaczając, że jutro cały klub ludowy będzie obecny na sali sądowej, by odpowiednio reagować i manifestować. Gdy na drugi dzień przyszedłem do sądu, daremnie szukałem posła Brodackiego, a poseł Piróg, którego tam spotkałem, powiedział mi, że wojowniczy poseł Brodacki jeszcze tego samego wieczora wyjechał do domu.

Rano przed wyrokiem spotkał mnie p. Barlicki, a przestrzegając, że bojówki sanacyjne w okolicy sądu zebrane mogą się rzucić na nas po wyroku i może nawet na tamten świat wyprawić, radził ostrożność i udanie się pod opiekę ich bojówek, które mają nas oczekiwać na pl. Krasieńskich. To samo powtórzył mi adw. Rudziński w sądzie. Nie skorzystałem z tej czynności.

Kiedy jeszcze przed godziną 12-tą, 13 stycznia przybyłem do sądu, zastałem nie tylko wszystkich oskarżonych, ale także tłumy ludności, dobijające się na salę. Policja bardzo energicznie broniła wstępu do drzwi wchodowych. Woźny nachyliwszy się szepnął: „Panie dwa tylko takie procesy były na świecie, jeden Chrystusa, a drugi ten, a wyrok będzie pewnie taki jak i Piłata”.

Kiedy przepychałem się przez tłum, ściskano mi ręce i gratulowano wyroku uwalniającego. Dr Kiernik z miną dobrą twierdził, że wie z najlepszego źródła, że kto jak kto, ale my będziemy uwolnieni. Sala sądowa była wypełniona do ostatniego miejsca. Napięcie widać było u wszystkich. Przednie ławy dla publiczności bardzo gęsto przez palestrę warszawską obsadzone. Na salę wchodzi sąd. Następuje głębokie milczenie.

Wyrok

Przewodniczący Hermanowski zaczyna odczytywanie wyroku głosem cichym, a jak mi się wydawało, także złamanym. Słychać tylko niektóre słowa. Mimo to publiczność chwytą je, domyślając się reszty. Na sali odzywają się sykania i szmery. Słychać także głosy protestu i przekleństw, a kiedy przewodniczący skończył czytanie, okrzyki i wrzawę. Policja aresztuje kilka osób, resztę stara się ze sali i korytarzy usunąć na podwórze i na ulicę. Oskarżeni zachowali się zupełnie spokojnie, a poseł Ciołkosz wniósł okrzyk: „Niech żyje Polska Partia Socjalistyczna!” Mała część obecnych okrzyk ten podjęła. Podniecona publiczność wykrzykuje dalej przeciw wyrokowi i bardzo powoli zaczyna opuszczać salę i dziedziniec.

Mnie otoczono gromadą składając mi kondolencje i obrzucając kwiatami. Widzę koło siebie nablizej sen. Korfantego, posła Stef. Dąbrowskiego, posłów Stypułkowskiego, Araszkiewicza, Roja, Mikołajczyka, Piroga, Poprawę, szereg nieznanych mi pań z Warszawy, młodzież akademicką, gromadę robotników, a koło nich majora Mazanka, red. Szczerbińskiego i wielu innych. Idę chodnikiem jak zawsze niosąc bukiety kwiatów, paru ludzi porywa mnie na ręce i niesie ulicą. Tłum krzyczy: „Niech żyje!” Policja konna zaczyna atakować. Nikt nie ustępuje. Komisarz policji prosi, bym wsiał do dorożki przez niego przygotowanej. Odmawiam. Idę do bocznej ulicy, wsiałam w dorożkę konną, komisarz prowadzi sam konia dorożkarskiego, by się wydobyć z tłumu, który bezustannie krzyczy i manifestuje, wzywając mnie do przemówienia.

Policja konna oddziela nareszcie dorożkę od tłumu, przysiadła się do mnie mjr. Mazanek. Jedziemy eskortowani przez policję. Parę minut za mną jedzie poseł Putek z jednym z posłów sejmowych. Wsiadamy na Krakowskim Przedmieściu, by zjeść wspólnie obiad i porozmyślać nad giętkością sprawiedliwości w Polsce. Red. Szczerbiński przynosi nadzwyczajne wydanie jednego z dzienników, w którym podano treść wyroku i krótkie motywy.

Po przeczytaniu utrwaliłiśmy sobie w pamięci, że sąd uznał winę Adolfa Sawickiego za nie udowodnioną, jak również za nie udowodnioną winę pozostałych oskarżonych z art. 101 cz. I.K.K., natomiast uznając wszystkich orkarżonych z wyjątkiem Sawickiego winnymi art. 102 cz. I.K.K. w związku z art. 102 cz. III. K.K., że w r. 1930 brali udział w spisku utworzonym w łonie organizacji pozaparlamentarnej, popularnie zwanej Centrolewem, albo związkiem Ochrony Prawa i Wolności Ludu — uniewin-

niając od oskarżenia z art. 51, 101 cz.I. K.K. skazuje z art. 102 cz.I.K.K.:

Hermana Liebermana na dwa i pół roku więzienia,
Norberta Barlickiego na dwa i pół roku,
Mieczysława Mastka na trzy lata,
Stanisława Dubois na trzy lata,
Adama Ciołkosza na trzy lata,
Adama Pragiera na trzy lata,
Wincentego Witosa na półtora roku,
Władysława Kiernika na dwa i pół roku,
Kazimierza Bagińskiego na dwa lata,
Józefa Putka na trzy lata,

wiezienia zastępującego dom poprawy ze skutkami dla wszystkich z art. 28,30,34, K.K. i pobrać od Witosa i Bagińskiego po 80 zł., od pozostałych po 160 zł. i obciążyć ich solidarnie kosztami sądowymi, zaś mieszkańca gminy Kalicin, Adolfa Sawickiego uniewinnić. Na poczet wymienionych kar zaliczyć wszystkim oskarżonym tymczasowy areszt.

Nieco później dowiadujemy się, że sędzia Leszczyński, który głosował za uniewinnieniem wszystkich oskarżonych, złożył „votum separatum” przeciw wyrokowi. Wiadomość ta rozeszła się lotem błyskawicy po Warszawie, wywołując różne komentarze. Ogromna ilość ludzi ze świata dziennikarskiego i politycznego złożyła odważnemu sędziemu bilety wizytowe.

W społeczeństwie istnieje ogólne przekonanie, że wyrok wydany ma raczej znaczenie polityczne i demonstracyjne, a sąd apelacyjny zniesie go na pewno. Z drugiej strony mówią o czynionych zabiegach celem sformowania powolnego kompletu sędziów w dalszej instancji.

W dniu 11 lutego 1931 r. za pośrednictwem adw. Szurleja z kaucji mojej wynoszącej 10.000 zł. zwrócono mi 8.500. Po pewnym czasie przysłał mi adw. Szurlej wyrok sądowy wraz z motywami. Czytając go widzę, że sąd ten w motywach uznał i napisał, że „się dobrze zasłużyłem ojczyźnie”. Za tę zasługę poza Brześciem wymierzono mi karę półtora roku więzienia i pozbawiono praw.

Kuszenie

Drogą okrężną w jakiś czas potem dano mi znać, że mogę liczyć na zupełne uwolnienie w Sądzie Apelacyjnym, jeżeli zaniecham roboty politycznej, którą od paru miesięcy intensywnie prowadziłem. Zwracający się do mnie osobnik powoływał się na pa-

na mającego obecnie wielkie wpływy w obozie rządowym, a zawdzięczającego mi bardzo wiele z czasów mojego urzędowania.

W miesiąc potem przybył do mnie pewien profesor, który mi tę ofertę powtórzył, powołując się na b. wysokie autorytety i prawiąc mi długie kazanie o koniecznym poświęceniu swojej ambicji i krzywdy dla dobra Ojczyzny.

Oświadczyłem mu, że to co robię, wypływa z mojego poczucia obowiązku. Postanowienia mojego nie zmienię, bo bym się swoim zasadom sprzeniewierzył. Ci, co władzę wzięli gwałtem, nie potrzebują na nic mojego współdziałania ani pomocy. Ja poza prawo nie wykroczyłem i nie wykroczę, ale się też przed nikim ukorzyć nie myślę. Po nim było jeszcze dwóch ludzi, śpiewających tę samą pieśń i na tę samą nutę. Czy działali oni z jakiegoś polecenia, czy na własną rękę, tego nie próbowałem dociekać.

Ja wszedłem w dawną robotę i zakopany w niej nie czułem nawet, jak szybko czas płynął. O sprawie sądowej przypomniał mi mój obrońca. W czasie dwukrotnej ze mną rozmowy adw. Szurlej wyrażał zdanie, że wyrok zostanie zniesiony, gdyż jest on aktem zwyczajnego łajdactwa, które się ostać nie może. Skarga apelacyjna rozbiła ten akt oskarżenia jak i motywy wyroku, że pozostały z tego tylko strzępy. Przyszłość okazała, że albo chciał mnie pocieszyć, albo też mylił się jak wielu innych. Z kilku stron zwracano mi uwagę, że dr Szurlej, zajęty innymi sprawami, potraktował moją jakoś lekko i ubocznie, a jego przemówienie sądowe zdradzało nawet nieznamość sprawy, którą się zajmował. Nie podzielałem wcale tych poglądów, natomiast jestem głęboko przekonany, że gdyby dr Szurlej był nic innego przez cały rok nie robił, ale się przygotowywał do mojej obrony i miał najbardziej złotoustą wymowę, byłoby to wszystko nie zdało się na nic. Wszystko co mógł i powinien był zrobić, to zrobił z przekonania i bezinteresownie.

Czuję się też w obowiązku w tym miejscu złożyć mu serdeczne podziękowanie.

Proces apelacyjny

Po przeprowadzeniu procesu brzeskiego w Sądzie Okręgowym warszawskim upłynął już prawie rok czasu. Znów zapanało ogólne przekonanie, że do rozprawy apelacyjnej nie przyjdzie. Twierdzili to przede wszystkim ludzie z opozycji wy-

chodząc z założenia, że rząd nie zechce powtórzyć sprawy, która mu w kraju i w świecie zaszkodziła. Nie wiem też dlaczego mądre dzienniki opozycyjne dopominały się coraz częściej i natarczywiej o jej przeprowadzenie. Ze strony rządu i jego prasy nie ujawniono żadnych zamiarów.

Nareszcie zupełnie niespodziewanie wszystkie gazety doniosły, że termin rozprawy apelacyjnej został wyznaczony na dzień 7 lutego 1933 r.

W dniu 24 grudnia 1932 r. posłaniec gminy Wierzchosławice doręczył mi zawiadomienie sądu, że urząd prokuratorowski wniósł skargę apelacyjną, a równocześnie z nim dano mi wezwanie na rozprawę sądową do Warszawy na dzień 7 lutego, pl. Krasińskich Nr 3, z zaznaczeniem, że osobiste stawiennictwo nie jest obowiązkowe.

Gazety pisały znowu wiele o składzie kompletu sędziowskiego i o zmianach w nim dokonanych. Zaczęto tu snuć rozmaite domysły. Gdy przewodniczącym zamianowano p. Rudnickiego, prezesa Strzelca w Piotrkowie i gorliwego sanatora, wszyscy zainteresowani byli przekonani, że zostaniemy skazani. Rudnicki jednak wycofał się z kompletu rzekomo z powodu choroby. Podobno kilku innych sędziów odmówiło przyjęcia udziału w rozprawie. Nareszcie skład sądu został ustalony. Przewodniczącym mianowano sędziego Gacka, wotantami sędziów Chodeckiego i Wyczańskiego. Nie znałem ich zupełnie. Będąc w Krakowie dowiedziałem się od jednego znanego w Polsce profesora, że gorszego kompletu być nie mogło.

Za kilka dni przyjechałem do Warszawy. Tam w gronie obrońców i oskarżonych odbyło się kilka konferencji, kolejno w mieszkaniu dr. Liebermana i adwokatów Szurleja i Gralińskiego. Dotyczyły one ustalenia sposobu postępowania w czasie procesu tak oskarżonych jak i obrońców. Niektórzy adwokaci podawali jako rzecz zupełnie pewną, że przez sąd apelacyjny zostaniemy skazani, a kary mogą być nawet podwyższone. O składzie sądu wyrażano się jak najgorzej. Stwierdzano, że wszyscy sumienniejsi sędziowie usunęli się, podając różne powody.

Przewodniczący Gacek został specjalnie awansowany tuż przed rozprawą. Sędzia referent Chodecki umyślnie przeniesiony z Bydgoszczy, znany jest ze służalstwa i braku charakteru. Sędzia Wyczański należał do kompletu legalizującego gwałt brzeski, przy tym miał być karciarzem i alkoholikiem.

Konferencja kilkakrotnie zmieniała postanowienia. Nareszcie stanęło na tym, że nie mając obowiązku stawiennictwa, mimo to w dniu rozpoczęcia rozprawy pójdziemy na salę są-

dową wraz z obrońcami. Obrońcy zażądają wyłączenia sędziego Chodeckiego, a jeżeli sąd odmówi, ponowią wniosek na rozprawie. Jeżeli sąd i ten wniosek odrzuci, razem z obrońcami opuścimy salę sądową. Trochę niezrozumiałe było dla mnie, dlaczego obrońcy zażądali naszych podpisów pod tym wnioskiem. Jeden z obecnych tłumaczył ten krok obrony salwowaniem się przed sądem.

W bardzo ścisłym gronie oskarżonych podniesiono wówczas myśl ewentualnego wyjazdu zagranicę, a to celem uniknięcia aresztowania, które jakoby zostało postanowione. Decyzji żadnej nie powzięto, gdyż niektórzy nie zgadzali się w żadnym wypadku na wyjazd.

W dniu 23 stycznia otrzymałem od dr. Szurleja list, w którym mi doniósł, że przyszedł do przekonania, iż lepiej będzie dla sprawy, jeżeli zamiast niego bronić mnie będzie Urbanowicz, obrońca dr. Kiernika. On ma inną rozprawę i na nią pojedzie choćby ze względu na dzisiejsze ciężkie czasy. Za parę dni otrzymałem wiadomość, że adw. Urbanowicz złamał nogę w Zakopanem i w ciężkim stanie został przewieziony do Warszawy. Zostałem więc bez obrońcy.

Do Warszawy przyjechałem w niedzielę wieczorem, 5 lutego. Na dworcu oczekiwali mnie ks. Panaś, dr Kiernik, mjr. Mazanek i kilku bliskich znajomych, a między nimi p. Kasperlik w towarzystwie delegacji chłopów z powiatu warszawskiego.

Uwiadomili mnie oni, że na drugi dzień rozpoczęcia procesu przygotowują się wielkie manifestacje chłopów, którzy co najmniej w parę tysięcy przybędą na pl. Krasieńskich. Rozesmiałem się z tej naiwności. Po rozmowie zaledwie parę minut trwającej udałem się z p. Mazankiem do mieszkania prof. Tennenbauma, gdzie na mnie oczekiwał gen. Sikorski. Rozmawialiśmy na temat procesu i innych spraw bieżących, a specjalnie niebezpieczeństwa niemieckiego. Pożegnał mnie zapewnieniem, że będzie taki wyrok, jaki rozkaz.

W poniedziałek wieczorem odbyła się jeszcze narada oskarżonych.

Było nas zaledwie czterech, reszta się spóźniła. Nie mogąc się doczekać na nich, odszedłem oświadczając, że kierownictwo sprawy należy do obrońców a ja się na nie całkowicie gódę.

We wtorek rano 7 lutego udałem się do sądu. Mając w pamięci zapewnienie posła Barlickiego, że cała robotnicza Warszawa w dniu tym wystąpi na ulicę, spodziewałem się tłumów i awantur. Była to jednak omyłka. Na pl. Krasieńskich nie wi-

działem nikogo, prócz zwykłych przechodniów i wzmocnionych posterunków policji. Na dziedzińcu budynku sądowego zobaczyłem kilkadziesiąt karabinów ustawionych w kozły.

Wszedłszy na salę sądową zastałem już dr. Liebermana i nigdy nie spóźniającego się adw. dr. Berensona. Trochę później przybyli dr. Pragier, Mastek, Dubois, Bagiński i Ciołkosz, a ostatni Barlicki, który swoją osobą reprezentował całą ową robotniczą i rewolucyjną Warszawę.

Dr. Putek na rozprawę nie przybył. Obrońcy stawili się w komplecie, z wyjątkiem Urbanowicza i Szurleja. Rozejrzałem się po sali sądowej. Znajdowało się w niej sporo policjantów mundurowych i podobno bardzo wielu konfidentów, uważających na każde nasze poruszenie i chwytających każde słowo. Skutkiem ostrej kontroli nikt nie mógł dostać się na salę, kto nie posiadał biletu wstępu. Mimo to niektórzy potrafili się przemycić, mając bilety wypożyczone od tych, co poprzednio weszli.

Oczekując na spóźniający się sąd, prowadziliśmy swobodną rozmowę. W trakcie tej rozmowy zapytałem czupurnego posła Dubois, przez ile pokoleń będą socjaliści śpiewać o swoich sądach, a kiedy nareszcie zaczną sądzić? Nie odpowiedział mi nic. Kiedy posła Barlickiego zapytałem, czy to tłumy na ulicy winny jego spóźnieniu, machnął tylko ręką. W tym miejscu przypomniała mi się ocena Warszawy, wypowiedziana w r. 1920 do mnie przez niego, zresztą bardzo ujemna. Nareszcie odezwały się dzwonki, zwiastujące rychłe przybycie sądu. Spojrzałem nieznacznie w tę stronę starając się obserwować twarze i zachowanie się tych ludzi, którzy nasz los mieli w swym ręku. Za sędziami weszli obydwaj prokuratorzy z procesu poprzedniego Grabowski i Rauze. Ten ostatni umyślnie z Siedlec sprowadzony.

Przewodniczący informuje się na wstępie o obecności oskarżonych i obrońców, po czym odczytuje decyzję sądu w sprawie wyłączenia sędziego Chodeckiego. Wniosek obrońców dotyczący tej sprawy brzmi:

„Na zasadzie art. 45 K.P.K. mamy zaszczyt oświadczyć, co następuje: Sędzia Chodecki jako prezes sądu Okręgowego w Toruniu przewodniczył w wydziale odwoławczym karnym podczas rozpoznania sprawy red. *Gazety Bydgoskiej* — Małychy oskarżonego o umieszczenie w druku artykułu o Brześciu, zakwalifikowanego przepisem 131 kodeksu niemieckiego. W tym charakterze sędzia Chodecki stwierdził w wyroku w dniu 28 października 1931 r., a więc za ledwie na trzeci dzień po rozpoczęciu procesu brzeskiego i przed wyrokiem w sprawie brzeskiej, że uwięzienie posłów w Brześciu miało na celu stłumienie w zarodku prób zamachu stanu i że uwięzienie to było koniecznością państwową. Tego

rodzaju ustosunkowanie się sędziego Chodeckiego do oskarżonych o przygotowywanie zamachu stanu, a więc ujawnienie w r. 1931 gotowego już poglądu na istotę ulegającej w dniu 7 lutego 1933 r. osądzeniu sprawy, musi wywołać jak najdalej idącą wątpliwość co do bezstronności sędziego Chodeckiego. Nie mamy żadnych gwarancji co do możliwości zmiany przez sędziego Chodeckiego wypowiedzianego z całą stanowczością poglądu na istotę oskarżenia. Wobec powyższego i w myśl art. 44 K.P.K. zgłaszamy wniosek o wyłączenie sędziego Chodeckiego”.

Przewodniczący zawiadamia, że sąd załatwił tę sprawę na posiedzeniu niejawnym w dniu 6 lutego, odrzucając wniosek obrony i oskarżonych.

W motywach odmowy sąd podaje, że sędzia Chodecki oświadczył, że chociaż brał udział w rozprawie przeciw Mały-sze, nie przypomina sobie, by mógł użyć w sentencji wyroku słów przytoczonych we wniosku obrony i oskarżonych — a w sumieniu swoim nie odczuwa żadnego konfliktu, który miałby udaremnić osądzenie niniejszej sprawy. W czasie jego nieobecności sąd stwierdził, że gdy sędzia Chodecki oświadczył, że w swoim sumieniu nie odczuwa żadnych przeszkód do osądzenia sprawy, gdyż ocena cała wytwarza się dopiero na podstawie przewodu sądowego, który nie był znany sędziemu Chodeckiemu w momencie sądenia sprawy Małychy, sąd nie dopatrzył się ani ustawowych ani też życiowych przeszkód, by sędzia Chodecki wziął udział w rozprawie.

Adw. Berenson postawił wniosek ustny o wyłączenie sędziego Chodeckiego, wygłaszając przy tym krótkie, mocne i dobrze umotywowane przemówienie. Powiedział m.in.: „Chociaż sędzia Chodecki nie przypomina sobie swoich oświadczeń, to dowód na to daje wyrok w sprawie Małychy, w którym znajduje się taki ustęp: „Jest rzeczą notorycznie znaną, że uwięzienie posłów w Brześciu i poddanie ich ostremu wojskowemu reżymowi nie jest podyktowane chęcią zaspokojenia instynktów sadystycznych, a koniecznością państwową” — takie było zdanie sędziego Chodeckiego o Brześciu. Treścią dzisiejszego procesu jest zarzut czyniony podsądnym o przygotowywania zamachu stanu, a właśnie sędzia Chodecki mówił i podkreślał, że słuszna kara spotkała w Brześciu oskarżonych za przygotowanie tego rzekomego zamachu. Powiedział on to w dniu 28 paźdz. 1931 r., to jest na rok przed obecną rozprawą. Już wtedy właśnie nie mając dowodów, a tylko opierając się na notorycznych wiadomościach twierdził, że oskarżeni są zamachowcami i nawiązał osobisty kontakt z zagadnieniem winy osób sądzonych. Nie posiadając danych, wypowiedział swój sąd, wywołując uczucie przesądzające o jego bezstronności. Sę-

dzia może zmieniać pogląd, ale Sąd Najwyższy określił, kiedy się to stać może. Te fakta tu nie zachodzą. Wniosek zgłaszamy nie tylko dlatego, że tkwi w nas przekonanie, iż bez bezstronności sąd nie może istnieć, ale godząc się z poglądami Sądu Najwyższego, że nic tak nie krzepi poczucia prawnego, jak troska o zachowanie bezwzględnej bezstronności”.

Po nim zabrał głos dr Lieberman celem złożenia oświadczenia imieniem ławy oskarżonych. Zaznaczył w nim na wstępie: „Nie mamy żadnych złudzeń co do naszego losu, tu gdzie siła brutalna zapanowała nad prawem, a pragnienie zemsty góruje ponad wszystkim”. Po tych słowach przewodniczący mu przerywa, a gdy Lieberman usiłuje się bronić, wzywa go, by z nim nie dyskutował. Dr Lieberman wcale nie zbity z tropu mówi: „Przydzielono do tej sprawy sędziego Chodeckiego, który wypowiedział się po linii płk. Sławka, będącego zaciętym naszym przeciwnikiem”. Kiedy wspomniał o sędziu Wyczańskim, przewodniczący nie pozwolił mu dalej mówić. Dr Lieberman odwołał się do decyzji sądu. Była ona za moment gotowa. Sąd podzielił zdanie przewodniczącego. Dr Lieberman ograniczył się w dalszym ciągu do sprawy sędziego Chodeckiego i zakończył zwrotem dotyczącym Brześcia. Prokurator Rauze zażądał oddalenia wniosku obrony. Po przemówieniu adw. Jarosza przewodniczący zaznacza, że nie można zapominać, iż sąd w swojej decyzji miał na uwadze nie tylko słowa przypisywane sędziemu Chodeckiemu, ale stwierdził, że gdyby słowa te były wypowiedziane, to nie miałyby żadnego znaczenia. Adw. Berenson zabiera głos powtórnie i mówi: „Dla sądu wyrokującego miarodajne powinno być to, co się ujawni w procesie. Sąd ma obowiązek ustosunkować się do oskarżonych tylko na podstawie danych istniejących w aktach. Inny sposób postępowania jest sprzeczny z prawem. Nazwanie już uprzednio oskarżonych zamachowcami i tego rodzaju zaangażowanie swojego sumienia jest jaskrawym pogwałceniem ustawy. W tych warunkach nie może być mowy o bezstronnym sądeniu”.

Gdy przewodniczący nie poddał wniosku nawet pod decyzję sądu, na sali powstał głośny szmer, prawie, że wrzawa. Dr Lieberman porwał się z ławy i oświadczył: „W tych warunkach uważamy wszelką obronę za niemożliwą. Dziękujemy naszym obrońcom za poniesione trudy, zwalniamy ich z pełnienia obowiązków i oświadczamy, że nie będziemy udzielać żadnych wskazówek, zrzekamy się też ostatniego słowa”. Na sali widać było duże podniecenie. Adw. Nagórski oświadczył, że oni, obrońcy, uważają się za zwolnionych i rozumieją ja-

kie pobudki zniewoliły dr. Liebermana do zajęcia podobnego stanowiska. Gdy skończył wszyscy obrońcy opuścili salę.

Przewodniczący zreferował wniosek adw. Urbanowicza, w którym prosił o odroczenie rozprawy z powodu jego choroby, po czym zwraca się do dr. Kiernika z zapytaniem, czy zwalnia swojego obrońcę. Dr Kiernik przyłącza się do oświadczenia dr. Liebermana i podtrzymuje wniosek o odroczenie sprawy zaznaczając, że może być wyznaczony inny komplet sędziowski dla jej rozpatrzenia. Sąd udał się na naradę. Oskarżeni socjaliści wyrazili niezadowolenie z powodu wniosku adw. Urbanowicza, obawiając się kompromitacji, gdyby sąd sprawę odroczył, albo też z niej wyłączył sprawę dr. Kiernika i moją. Sąd powróciwszy na salę, ogłosił decyzję odrzucającą wniosek dr. Urbanowicza.

W czasie tych narad godzinnych obserwowano pilnie pokój, w którym się znajdowali sędziowie i stwierdzono jakoby tych narad wcale nie było, lecz sędziowie przechadzając się po pokoju i paląc papierosy oczekiwali na wydać się mające polecenie ministra sprawiedliwości. Mówili to dziennikarze, potwierdził dr Pragier, znający b. dobrze nie tylko panujące stosunki, ale także rozkład budynku sądowego. Po ogłoszeniu decyzji sądu wzburzona publiczność opuściła salę. Dr Lieberman, dr Kiernik, Mastek, dr Pragier i ja wyszliśmy z sali dopiero w czasie przerwy południowej i nie wróciliśmy więcej.

Zauważyłem, że w czasie ataku obrony na sędziego Chodeckiego, mimo jego słabej pozycji, był on zupełnie spokojny, a zdawało mi się, że czasem uśmiechał się nieznacznie i złośliwie. Po powrocie do mieszkania zjawił się u mnie p. Kasperlik w towarzystwie dwóch młodych ludzi, którzy mi powiedzieli, że zamiast tysięcy chłopów przybyło ich aż 25-ciu. Prawdziwie po cesarsku.

Czas rozprawy sądowej przepędziłem w Sejmie, gdzie się odbywały gorące debaty budżetowe, spodziewając się w każdej chwili nakazu sprowadzenia mnie do sądu. Tego jednak nie zrobiono. Rozprawa sądowa odbywała się przy pustych ławkach, gdyż i publiczność, zwykle ciekawa, nie jawiła się na sali sądowej.

Dnia 9 lutego zaszedłem do mieszkania dr. Kiernika, gdzie zastałem dr. Pragiera. Oświadczył on, że obydwaj z dr. Liebermanem wyjeżdżają dziś wieczorem nad granicę, mając obawę, że zostaniemy po wyroku aresztowani, a on nie widzi żadnego powodu, ażeby się tym ludziom dać zamknąć. Ja oświadczyłem, że tego nie zrobię.

Wieczorem tego dnia jeden ze znajomych przyniósł mi

wiadomość, pochodzącą rzekomo od żony sędziego Chodeckiego, że sąd karę na nas jeszcze zaostrzy, ale środka prewencyjnego nie zmieni. Na drugi dzień było u mnie parę tuzinów znajomych i życzliwych, snując różne horoskopy na temat wyroku i zaznaczając, że jest to rzecz prawie obojętna, gdyż w każdym razie zostanie amnestia zastosowana. Jeden z dziennikarzy zakomunikował mi, że przemawiający prokurator specjalnie mną się zajmował, zaznaczając że się zupełnie nie poprawiłem.

W trzecim dniu rozprawy przewodniczący zapowiedział, że wyrok zostanie ogłoszony w sobotę 11 lutego o godzinie 3-iej po południu. Z rana tego dnia byłem w Sejmie, po południu udałem się do p. Wacława Olchowicza, zaproszony przez niego. Państwo Olchowiczowie chcieli mi widocznie oszczędzić samotności w chwili wydania wyroku. Dwadzieścia minut po 3-iej odezwał się telefon. Brat Olchowicza będący w sądzie donosił mu, że wyrok zapadł i został ogłoszony.

Wyrok

Wyrokiem tym zostałem skazany na półtora roku więzienia i pozbawienia praw na trzy lata. Dr Lieberman na dwa i pół roku więzienia z pozbawieniem praw na trzy lata. Norbert Barlicki i dr Kiernik na tę samą karę. Kazimierz Bagiński na dwa lata więzienia i trzy lata pozbawienia praw. Natomiast Mieczysław Mastek, dr Adam Pragier, dr Józef Putek, Adam Ciołkosz i Stanisław Dubois na trzy lata więzienia i utratę praw na lat pięć.

Za chwilę znowu odezwał się telefon. Znowu brat p. Olchowicza donosił, że sąd utrzymał w mocy środek prewencyjny wobec nas, którym była kaucja złożona uprzednio.

Za chwilę weszli do mieszkania pp. Olchowiczów prosto z sądu p. Tadeusz Olchowicz i p. Mieczysław Olszewski, współpracownik *Kuriera Warszawskiego*. Byli zdenerwowani i oburzeni, nie szczędząc bardzo przykrych słów pod adresem powolnego rozkazowi sądu. Obydwaj opowiadali, że wyrok wywołał u publiczności podniecenie i rozgoryczenie, szmery i wykrzykniki. Sala sądowa i korytarze obstawione były gęsto policją, tak samo podwórze budynku sądowego i wielki plac Kraśińskich.

Wieczorem miałem już odpis wyroku w rękę. Brzmiał on:

„Sąd apelacyjny po rozpoznaniu całości stanu okoliczności sprawy oraz skarg apelacyjnych prokuratora i obrońcy oskarżonych nie uwzględnił za-

również żądania prokuratury o zmianę kwalifikacji i sroższą karę dla oskarżonych, jak i wniosku obrony o uchylenie wyroku poprzedniego i uniewinnienie oskarżonych.

Sąd apelacyjny uznał wyrok skazujący za prawidłowy w zakresie orzeczenia o winie oskarżonych i kwalifikacji prawnej, tudzież za słuszny co do wymiaru kary i opiera swe przekonanie na następujących podstawach.

Stan faktyczny spisku polegał na porozumieniu się osób, które powzięły zamiar spełnienia przestępstwa, dla którego spisek został zawiązany. Chodzi o porozumienie się, o zasadniczy stan faktyczny, a nie co do szczegółów wykonania planu. Te rzeczy są bowiem zmienne i zależne od okoliczności. Na podstawie materiału dowodowego sąd nabrał przekonania najgłębszego, że zostało całkowicie udowodnione porozumienie się w sprawie obalenia członków sprawującego władzę rządu. Zostały nawet poczynione czynności i przygotowania do wykonania zamachu, lecz były to przygotowania ogólne i stanu faktycznego z art. 102 K.K. z 1903 jeszcze nie przekroczyły. Nie ma zatem podstaw do stosowania przepisów prawa, których żądał prokurator.

Sąd apelacyjny ponadto rozważył podstawowe zagadnienie w sprawie mianowicie: kwestii przemocy i przyszedł do stwierdzenia, że skarga apelacyjna oskarżonych zacieśnia to pojęcie, nie jest bowiem konieczne, ażeby tłum uzbrojony szedł do szturm na siedzibę rządu sprawującego władzę, gdyż wystarczy, gdy nastąpi starcie fizyczne. W sprawie niniejszej mamy ustalone ponad wszelką wątpliwość krwawe zajścia w dniu 14 września 1930 r., które są w pełnym rozumieniu życiowym i prawnym przemocą w najidealniejszej postaci. Wracając do porozumienia się, można by było iść nawet w tym kierunku, że czyn wykona inna osoba, nie stojąca w żadnym stosunku z zamachowcami. Z tych założeń wychodząc sąd apelacyjny wyrok pierwszej instancji zatwierdził, lecz na mocy art. 2. par. 1. K.K. zakwalifikował przestępstwo art. 97 w związku z art. 95 K.K. 1932 r.

Art. 95 K.K. brzmi: Utrata praw publicznych obejmuje utratę biernego i czynnego prawa wyborczego do wszystkich ciał ustawodawczych, samorządowych oraz do innych instytucji prawa publicznego, udziału w wymiarze sprawiedliwości, utratę urzędów i stanowisk publicznych i zdolności do ich czynienia.

Art. 96 K.K. brzmi: Utrata obywatelskich praw honorowych obejmuje utratę tytułów zaszczytnych, orderów, odznaczeń, tudzież zdolności do ich odzyskania.

Art. 97 K.K. par. 1.: Sąd orzeka utratę praw publicznych i obywatelskich, praw honorowych w razie skazania: a) na karę śmierci lub dożywotnie więzienie, b) na karę więzienia za zbrodnie stanu, lub zbrodnię przeciw interesom państwa i stosunkom międzynarodowym, c) na karę więzienia za inne zbrodnie popełnione z chęci zysku.

Par. 2.: Sąd może orzec utratę praw honorowych w razie skazania na więzienie za każde inne przestępstwo popełnione z chęci zysku lub z innych niskich pobudek.

Ludzie i postępowanie

W mieszkaniu zastałem kilku znajomych dalszych, bliższych współpracownicy, a także współwinowajcy prowadzący tę samą

robotę wcale się nie pokazali. Nie stanowiłem wyjątku, gdyż tak samo zachowali się znajomi bliżsi i przyjaciele innych oskarżonych. Podobno my i te procesy zaczynają już być dla nich ciężarem, a rzekoma zapowiedź drugiej „kolejki” wnosi przerażenie i budzi przezorność. Inaczej zupełnie zachowali się ci dalsi i mniejsi.

Nie wiem z czyjej woli i rozkazu po Wierchosławicach i powiecie tarnowskim w czasie tego procesu kręciły się gromady szpicli i prowokatorów, którzy wciskali się wszędzie, zbierali wiadomości o nastrojach, a nawet dotarli do mojej żony. Między chłopami rozpowiadali, że ja już nie wrócę więcej, gdyż za rewolucję przeciw Marszałkowi i zabicie chłopą zostaną co najmniej skazani na dożywotnie więzienie.

Po powrocie do domu udałem się nazajutrz do Tarnowa. Na dworcu kolejowym zbliżył się do mnie portier Marcinkiewicz prosząc, ażebym chwilę na niego poczekał. Wydawał mi się zmieszany i zmieniony. Przyszedłszy do mnie głosem cichym i drżącym oznajmił, że władza nakazała mu pod groźbą utraty służby donosić codziennie, gdzie chodzę, co mówię i jak się zachowuję. On to musi robić, by go nie pozbawili chleba. Zaznaczył, że władza ta, wiedząc o moim przyjeździe, poleciła mu odbyć ze mną rozmowę i już o godzinie 9-ej rano zdać raport wywiadowcy Wesołowskiemu, który na niego czeka w miejscu wyznaczonym.

Gdy za pół godziny przybyłem do lokalu stronnictwa, dowiedziałem się, że znajdują się tam dwie księgi adresowe dla więźniów brzeskich, a szczególnie dla mnie przygotowane. Miano je zawieźć do sądu w Warszawie, spodziewając się, że proces będzie trwał dłużej. Gdy stamtąd wychodziłem z gospodarzami Witkiem i Łabuzem, do tego pierwszego przystąpił niejaki p. Skorupa z Gumnisk, prosząc go na rozmowę. Po tej rozmowie p. Witek odszedł spiesznym krokiem, nie żegnając się z nami. Wróciwszy opowiadał, że księgi wyniósł na miasto i ukrył, gdyż według informacji Skorupy policja miała je skonfiskować za napis wyrażający hołd dla więźniów brzeskich. Inni mówili, że w starostwie było przekonanie, iż to jest skarga do Ligi Narodów, którą chłopci masowo podpisali.

Skończyło się na razie na strachu. Policja i szpicle obserwowali stale ludzi chodzących do sekretariatu, lecz trzymali się z daleka.

Na mieście spotkał mnie em. mjr. Poliwka i wzburzony mówił, że zarządzono bardzo ściśle inwigilowanie mnie, szukając powodu do aresztowania. Za chwilę znany mi urzędnik

starostwa, potwierdzając wiadomość podaną przez p. Poliwkę dodał, że ma to trwać do czasu wyboru Prezydenta.

W dniu 26 lutego zebrali się w Tarnowie tłumy chłopów dla oddania mi owych ksiąg adresowych wypełnionych tysiącami podpisów. Ponieważ mimo zaproszenia nie pojechałem, przybyła do Wierzchosławic delegacja, która mi wręczyła owe księgi po pięknym przemówieniu p. Witka ze Śmigna.

Oglądając je znalazłem ów budzący niepokój napis. Brzmi on:

„Więźniom brzeskim, obrońcom prawa, ustroju demokratycznego — wdzięczny naród składa w czasie rozprawy w Sądzie Apelacyjnym na ręce JW. Pana Prezesa Stronnictwa Ludowego, trzykrotnego premiera Rzeczypospolitej Polskiej, Kawalera orderu Orła Białego, Wincentego Witosa wyrazy hołdu i czci najgłębszej za ich ofiarną obronę szerokich mas ludowych przed uciskiem i łamaniem kości, wprowadzonym po maju 1926 r.”

Podobne napisy znajdowały się na okładce, a wewnątrz podpisy gmin, powiatu tarnowskiego i pilzneńskiego. Księgi leżą u mnie, dotąd policja nie szukała za nimi.

W ciągu tygodnia otrzymałem 1600 listów, telegramów, kartek z różnych najbardziej nawet zapadłych zakątków kraju. Pochodziły one przeważnie od chłopów, ale nie brakło też księży, profesorów, adwokatów, zespołów robotniczych i polityków. Do pierwszych należeli gen. Sikorski, prof. Surzycki z Krakowa z synami, prof. Dubanowicz ze Lwowa, wojew. Zawistocki, ks. Panaś, prof. Bujak, sen. Korfanty i in. Podziwiać należało odwagę chłopów, z jaką piętnowali wyrok i sędziów, wyrażając mi swoje ubolewanie i pocieszając się nadzieją, że się to rychło skończy. Mimo że kartki były odkryte i zwracały uwagę swoją masowością, wcale ich nie skonfiskowano, ani też podpisanych na nich nie pociągano do odpowiedzialności. Treść listów wszystkich była do siebie zbliżona. Jeden z nich podaje:

„Czcigodny Panie Prezesie,

Wiadomość o wyroku sądu II-ej instancji zrobiła u nas i w całej okolicy ogromne wrażenie i przerażenie. Wywody sądu i prokuratora nikogo nie przekonały, że Pan i inni zasądzeni macie jakąś winę wobec Naszej Ojczyzny. Rozumiemy i w wyroku sądu dopatrujemy się tylko jedynie zemsty i nienawiści tej kliky, która od maja 1926 r. okupuje Polskę. Mamy wiarę, że sprawiedliwości musi stać się zadość. Imieniem moim i imieniem zdrowego społeczeństwa przesyłamy Ci, Czcigodny Panie Prezesie, wyrazy prawdziwego poważania, czci i szacunku.

Trzeboś, dnia 15.II.1933.

Jan Bielak
kierownik szkoły”

(następuje 158 podpisów.)

Motywy i skarga

W dniu 3 marca 1933 r. dzienniki doniosły, że motywy wyroku są już gotowe i w przyszłym tygodniu zostaną nam doreczone. Tak się rzeczywiście stało. Dr Szurlej wezwał mnie do Warszawy dla zaznajomienia się z nimi i uzyskania ode mnie zgody na wniesienie skargi kasacyjnej. Decyzję zostawiłem w całości jemu. Z informacji dr. Szurleja wynikało, że Sąd Apelacyjny oparł się na tych samych motywach, co Sąd Okręgowy, skazując nas jako przedstawicieli stronnictw. obrońcy nasi zgłosili skargę kasacyjną, jak twierdzono bardzo dobrze umotywowaną.

Termin rozprawy kasacyjnej został wyznaczony b. szybko, bo już na 9 maja 1933. Opinia była ogólna, że u rządu istnieje zamiar rychłego uprzątnięcia nas z widowni jako niewygodnych przy różnych posunięciach politycznych, w szczególności zamierzonej zmianie ustawy konstytucyjnej. Nie wiem, ile w tym prawdy, wiem natomiast, że jeden z członków Klubu, mający szerokie stosunki, zwrócił się do mnie z zapytaniem, czy nie mógłbym się zgodzić, by za cenę wzięcia udziału Klubu przy wyborze Prezydenta sprawę dla nas załatwiono przychylnie. Zastrzegłem się stanowczo przeciw podobnej transakcji i kupczeniu moją osobą. Wiem, że z propozycjami takimi zwrócono się także i do innych oskarżonych. W tej chwili nie wiem, jaką dali odpowiedź.

W dniu 6 maja otrzymałem list od jednego ze współwięźniów, w którym mi doniósł, że sanacja grozi nam zemstą, jeśli Klub będzie trwał przy swoim postanowieniu i udziału w wyborze Prezydenta, który się ma odbyć w międzyczasie — nie weźmie. Powtarza również podobno szeroko głoszoną opinię, że wyrok w sądzie kasacyjnym zostanie obalony. Gazety zajmują się też tą sprawą prawie codziennie.

W rozprawie kasacyjnej postanowiłem udziału nie brać, natomiast dnia 10 maja wyjechać do Warszawy już przygotowany na wszelką ewentualność. Dzień przed tym dałem dyspozycje co do gospodarstwa, spłaty długów i td. uporządkowałem i schowałem poza domem wszystkie ważniejsze papiery i dokumenty, jakie mi jeszcze pozostały, obawiając się napadu i kradzieży.

Wsiadając do pociągu osobowego w Bogumiłowicach, zastałem w przedziale postów Brodackiego, Krzciuka i Stachnika. Gdy wchodziłem p. Brodacki zerwał się z miejsca i zawołał: „Panie Prezesie, zwycięstwo! wielkie, nasze zwycięstwo!” Gdy się go zapytałem, co to za zwycięstwo, odpowie-

dział: „To Pan nie wie, przecież Sąd Najwyższy, zniósł wyrok Sądu Apelacyjnego w dniu wczorajszym” — a poseł Krzciuk dał mi do przeczytania dzienniki, które tę wiadomość przyniosły. Według nich głównym powodem zniesienia wyroku miał być udział sędziego Chodeckiego w rozprawie w Sądzie Apelacyjnym.

Decyzja Sądu Najwyższego wywołała na wsi ogromne poruszenie i zadowolenie. Wielu wierzyło, że się to stało pod wpływem masowego odruchu, jaki się przejawiał na wsi, szczególnie w Małopolsce. W czasie mojego pobytu w Warszawie w dniu 16 maja zakomunikował mi dr Kiernik, jakoby przeciw mnie miano gromadzić materiały dowodzące, że na wypadek zatwierdzenia wyroku przez Sąd Najwyższy, przygotowałem rozruchy chłopskie. Wiadomość zupełnie z palca wyssana, gdyż nigdy o niczym podobnym nie myślałem i nikogo do tego nie zachęcałem. Wiem, że b. wiele powiatów było niezwykle silnie podnieconych, ale, jakie chłopci mieli zamiary tego nie wiedziałem.

Sąd Najwyższy składający się z przewodniczącego Bronisława Wiszniewskiego, sędziów J. Bonisławskiego i Sągajły na mocy art. 529, 532 K.P.K. wyrok sądu Apelacyjnego w Warszawie z dnia 11 lutego 1933 r. z powodu obrazy art. 44, 51 K.K. uchylił i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania temuż sądowi w innym składzie sędziów. W uzasadnieniu swojej decyzji Sąd Najwyższy cytuje na wstępie ustępy skargi kasacyjnej, zawierającej zarzuty przeciwko odrzuceniu wniosku o wyłączenie sędziego Chodeckiego, podając od siebie następujące wyjaśnienie:

Przepisy o wyłączeniu sędziego umieszczone w rozdziale 2 księgi I K.P.K. są wyjątkowe, ulegają przeto ścisłej wykładni gramatycznej. Przepisy te są przesiąknięte duchem ufności do sędziego i koronują kwestię wyłączenia w sposób swoisty wprowadzając dwie kategorie wyłączeń. Pierwsza kategoria, zależna od przyczyn wymienionych w art. 41, objęta jest postanowieniem art. 501 i 520 K.P.K., które odnośny sąd obowiązany jest w myśl wielokrotnych wyjaśnień Sądu Najwyższego wydać z urzędu i uznać wyrok z mocy samego prawa za nieważny z chwilą, gdy się ujawni w jakimkolwiek stadium procesu, że orzekał sędzia, który z mocy art. 41 K.P.K. ulega wyłączeniu.

Oprócz powyższych kategorii wyłączeń wyczerpująco wymienionych w art. 41 wniesiona jest do K.P.K. druga kategoria wyłączeń sędziego na jego żądanie, lub na wniosek strony, określonej w sposób ogólny w art. 44. K.P.K. Chodzi o to, aby dać możliwość ujęcia w praktyce wszelkich sytuacji życiowych, nie dających się przewidzieć ani też wyczerpać, przy których bezstronność sędziego w jakimkolwiek sposób mogłaby się wydać wątpliwą. Wniosek tedy strony o wyłączenie sędziego na mocy art. 44 K.P.K. powinien zawierać przytoczenie konkretnej, przy tym rozsądnej i powa-

żnej podstawy do utraty wiary w bezstronność sędziego, przeciwko któremu zgłasza się wniosek.

Gramatyczną wykładnią art. 44 K.P.K. oraz cel jego przepisów wskazują, że sąd w postanowieniu winien ocenić przedmiotowo i stwierdzić, czy podstawa do wyłączenia jest konkretna, poważna i rozsądna, czy nie zachodzi emocjonalnie stosunek osobisty sędziego do strony, czy sędzia nie uzewnętrznił swego intymnego poglądu na sprawę i czy wobec powyższego nie wytworzyło się u sędziego na podstawie uprzedniej analizy istoty sprawy i jej okoliczności przekonanie o winie człowieka, ulegającego sądownictwu.

Uzasadnienie postanowienia Sądu Apelacyjnego nie odpowiada tym wymogom, po przytoczeniu bowiem, bez oceny oświadczenia wyłączonego sędziego Chodeckiego, że nie widzi on jakichkolwiek powodów do samowylączenia się powołuje się jedynie na to, że sprawa redaktora Małychy w której sądownictwu sędzia Chodecki brał udział w charakterze przewodniczącego nie ma związku ze sprawą niniejszą, dotyczyła innego czynu i gdyby nawet sędzia Chodecki w uzasadnieniu wyroku użył wyrazów przytoczonych we wniosku o wyłączenie — to okoliczność ta w niczym nie przeszkadzałaby w ustosunkowaniu się sędziego Chodeckiego do oskarżonych.

Zdaniem Sądu Najwyższego zasadny jest zarzut kasacji, że Sąd Apelacyjny nie ocenił, czy wysunięty przez oskarżonych zarzut we wniosku o wyłączenie posiada znamiona konkretności i czy stanowi rozsądną i poważną podstawę do utraty wiary w bezstronność tego sędziego jak również sąd apelacyjny nie ujawnił, jakich mianowicie ustawowych i życiowych powodów nie upatruje do wyłączenia sędziego Chodeckiego Sąd Apelacyjny przyłączając się do oświadczenia wyłączonego sędziego Chodeckiego, nie wskazał, jakie dowodowe znaczenie ma to oświadczenie w stosunku do wysuniętego przez oskarżonych zarzutu braku przekonania o bezstronności sędziego. Sąd Apelacyjny nie uzasadnił, w czym tkwi brak związku między sprawą red. Małychy a sprawą niniejszą. Niezbędne jest stwierdzenie i uzasadnienie kwestii, czy sędzia Chodecki uzewnętrznił swój intymny pogląd na sprawę i nawiązał w poważny sposób osobisty kontakt z zagadnieniem winy i czy nie wytworzyło się na podstawie poprzedniej analizy istoty sprawy i jej okoliczności przekonanie sędziego o winie oskarżonych w tej sprawie. Rozważaniem tej kwestii Sąd Apelacyjny wcale się nie zajął i pominął kwestię czy zachodzi w ogóle emocjonalny stosunek osobisty sędziego Chodeckiego do oskarżonych. Sąd apelacyjny nie zanalizował treści wyrażen sędziego Chodeckiego i nie stwierdził że nie zawiera się w tych wyrażeniach gotowy pogląd na winę oskarżonych. Zasada bezpośredniości obowiązuje według przyjętej przez Sąd Najwyższy tezy tylko przy ustaleniu przedmiotowej i podmiotowej istoty przestępstwa przeto w postępowaniu wyłączeniowym Sąd Najwyższy samodzielnie ustala przesłanki faktyczne zgłoszonego wyłączenia.

Przez dołączenie wyroku w sprawie Małychy na rozprawie w Sądzie Apelacyjnym uzyskał ten dokument znaczenie uzupełniającego materiału. a tam znajduje się także zdanie: „Jest rzeczą notorycznie znaną, że uwięzienie niektórych działaczy politycznych w Brześciu i poddanie ich ostrym reżymowi więzienia wojskowego podyktowane było nie chęcią zadowolenia jakichś sadystycznych instynktów, lecz było koniecznością państwa mającą na celu stłumienie w zarodku prób zamachu stanu”.

W zaskarżonym wyroku istnieje stwierdzenie, że wszyscy oskarżeni byli w więzieniu w Brześciu. Podpisując więc powyższe uzasadnienie wy-

roku w sprawie red. Małychy, sędzieja Chodecki nawiązał osobisty kontakt z zagadnieniem winy oskarżonych co do istoty sprawy, gdyż oskarżeni zostali skazani wyrokiem Sądu Apelacyjnego za wzięcie udziału w spisku z wiedzą o tym, że spisek ten dążył do zamachu stanu. Mógł tedy zachodzić emocjonalny stosunek osobisty sędziego Chodeckiego do oskarżonych. Przy nawiązaniu powyższego kontaktu sędzieja Chodecki uzewnętrznił przed przystąpieniem do sądzenia sprawy swój pogląd, iż w jego przekonaniu próby zamachu stanu ze strony działaczy politycznych więzionych w Brześciu są rzeczą notoryczną, że więc wina ich jest niewątpliwa dla niego nawet bez oceny okoliczności sprawy i analizy jej istoty. Pogląd ten sędzieja Chodecki ujawnił nie przygodnie w nieodpowiedzialnych i nie mających rozgłosu w mowie i piśmie, lecz w wyroku sądowym, a więc w akcie publiczno-prawnym, jawnym, dostępnym w całej osnowie w zasadzie wszystkim sprawa bowiem red. Małychy była rozpatrywana na rozprawie jawnej.

Drogą powyższej oceny Sąd Najwyższy doszedł do przekonania, iż podstawa wymieniona we wniosku o wyłączenie sędziego Chodeckiego jest konkretna i o tyle poważna, że mogła wywołać u oskarżonych wątpliwości co do jego bezstronności. Skoro więc postępowanie Sądu Apelacyjnego nie jest przystosowane do wymogów art. 44. K.P.K., to uznać należy, że obrażone są art. 44 i 51 K.P.K. i że uchylenie to mogło mieć wpływ na treść wyroku, a zatem winien on być uchylony bez potrzeby badania innych zarzutów skargi kasacyjnej.

I tak się też stało.

W Warszawie mówiono mi z kilku stron, że decyzja Sądu Najwyższego była dla rządu bardzo niemiłą niespodzianką, który podobno dążył do zatwierdzenia wyroku zasądającego. Sąd też miał pochodzić pośpiech w wyznaczaniu nowej rozprawy w Sądzie Apelacyjnym na 10 lipca 1933 r.

Gazety doniosły, że przewodniczącym na tej rozprawie ma być wiceprezes sądu okręgowego Stefan Zaborowski, zaś komplet mają stanowić sędziowie: Konstanty Jaworowski jako referent i Stanisław Kamieniobrodzki. Mówiono, że ten ostatni jest zaciętym sanatorem, gdy tamci dwaj mają opinię przyzwoitych ludzi. Znowu zaczęły się domysły i przewidywania.

W dniu 28 maja dr Kiernik i jego córka twierdzili, że wróżka, niejaka Domańska, podobno bardzo inteligentna osoba, przepowiadała decyzję Sądu Najwyższego naprzód, zaznaczając, że w dalszej rozprawie będzie gorzej i że bezpieczniejszym byłoby usunąć się z zagranicę. Przy tej sposobności dowiedziałem się, że dr Lieberman przed rozprawą w Sądzie Najwyższym wyjechał z zamiarem przekroczenia granicy czechosłowackiej na wszelki wypadek. Spotkała go przy tym niemiła historia, gdyż w Częstochowie został okradziony.

Przyjaciele p. Liebermana byli głęboko przekonani, że kradzieży dokonał oddział II, który chciał tym sposobem znienawidzonego przezeń p. Liebermana skompromitować.

Nowa rozprawa

W dniu 13 czerwca 1933 r. wręczył mi posłaniec gminy Bąk wezwanie na rozprawę apelacyjną, która miała się rozpocząć 10 lipca 1933 r. o godz. 10-ej przed poł. w gmachu sądowym w Warszawie na pl. Krasińskich pod nr 3 i w sali tym numerem opatrzonej. Przybyłem punktualnie na czas wyznaczony. W poczekalni zastałem z oskarżonych dr. Putka i Mastka. Było również kilku obrońców, a między innymi i adw. Szurlej, z którym się dawno nie widziałem. Na korytarzu prowadzono grupami ożywioną rozmowę. Z małym opóźnieniem wszedł na salę sądową Dr Kiernik obserwując twarze członków powiedział do mnie: „Ci przynajmniej mają twarze po ludzku wyglądające, gdy poprzedni mieli gęby wprost łobuzerskie”.

Gdy zaraz na wstępie oddalił sąd żądanie prokuratora włączenia do toczącej się sprawy sprawy zamachu na Piłsudskiego i wypadków z dnia 14 września 1930 r., a ponadto, kiedy mimo sprzeciwu prokuratora sąd obniżył dr. Kiernikowi, dr. Putkowi i Bagińskiemu kaucję z 5.000 na 1.000 złotych, zaczęto to uważać za dobry prognostyk. Kiedy zaś w pół godziny później referent Jaworski odczytując zeznania świadków zajął się także i nami obydwoma, dr Kiernik zwrócił się do mnie z uwagą: „Coś na nas specjalnie leci, widocznie idą na zasadzenie”.

Zwróciło uwagę, że przewodniczący w stosunku do oskarżonych tytułował ich przez pan, w przeciwieństwie do innych, którzy używali zawsze tylko słowa „oskarżony”.

W czasie przerwy odwołał mnie poseł Barlicki oświadczając, że wie z najlepszego źródła i zupełnie dokładnie, że wyszedł rozkaz zasądzenia nas na różne kary. Także i on ma być skazany, jednak na czas krótki, natomiast mnie grozi kara cięższa i więzienie długie. Zastrzegając się co do utrzymania tajemnicy zaznaczył, że wiadomość ta pochodzi wprost od premiera Jędrzejewicza, a on ją otrzymał od senatorowej Ehrenkreutzowej za pośrednictwem zupełnie pewnej i oddanej kobiety. Gdy Barlicki zwrócił uwagę jednej z dzisiejszych wielkości, że na uczynioną mi krzywdę mogą chłopię zareagować b. mocno, uważając mnie za swojego papieża, odpowiedziano mu: „Właśnie o to chodzi, by im go usunąć z oczu. Jak się go zamknie, to wkrótce zapomną”. Tę samą opinię co do zasądzenia powtórzył mi adwokat Szurlej. Gdy na drugi dzień przybyłem do jego kancelarii mówił mi, że korespondent kilku pism zagranicznych, dobrze widziany i ustosunkowany w sferach sanacyjnych z wielką pewnością siebie twierdził, że wyrok już jest gotowy, a za-

sądzonych ma być tylko trzech oskarżonych, a m. in. Mastek i Bagiński. Plotki te snuły się dalej.

W poniedziałek w południe rozpoczętą rozprawę, przerwano do czwartku dnia 13 lipca ze względu na chorobę przewodniczącego, wobec czego wyjechałem do domu. Na przemówieniu prokuratorów także nie byłem, choć mi mówiono, że powtórzyli oni dawne utarte komunały, posuwając się do porównania działalności Centrolewu z Targowicą. Poseł Barlicki twierdził, że szczególnie cynizm i bezczelność prokuratora Grabowskiego przeszły wszelkie granice.

W dniu 14 lipca rozprawa rozpoczęła się od przemówienia obrońcy, adw. Landaua. Mowa jego, świetnie zbudowana z wielką swadą i dowcipem wypowiedziana, była druzgocącą krytyką tez prokuratorских, aktu oskarżenia, motywów i wyroków sądu. Wydawało się, że z tego mozolnie i długo budowanego gmachu, nie zostało śladu, że nie może być prokuratora, któryby ośmielił się skazać.

Adw. Szurlej dowodził, że cała moja działalność, zasady i program stronnictwa wykluczają możliwość stosowania gwałtu. Toteż mimo bardzo usilnych, a bardzo często niewybrednych poszukiwań, niczego mi pod tym względem nie może udowodnić największy i zajadły nieprzyjaciel. Krytykuje sposób zbierania materiałów, piętnuje porównanie z Targowicą. Targowica sprzedawała kraj, deptała prawo, oskarżeni służą Ojczyźnie i prawa bronią. Gdyby nie Witos, który obronił Polskę w r. 1920, nie wiadomo jakiemu panu służyłoby wielu dzisiejszych gorliwców. Uważa, że motywy wyroku sądu okręgowego, w których stawia on każdy rząd pod opiekę prawa, są niedopuszczalne i szkodliwe, a obywatel państwa nie może się nimi kierować, gdyż musiałby uznać rząd nawet najezdniczy i zaborczy. Uważa, że posadzenie mnie na ławie oskarżonych jest nie tylko wyraźną niską zemstą, ale dla chłopów, co mają bronić Ojczyzny, odstrasżającym przykładem.

W sobotę dnia 16 lipca przemawiał obrońca dr. Kiernika adw. Urbanowicz. Zaraz na wstępie rozprawił się gruntownie z aktem oskarżenia, który jego zdaniem został zbudowany w całości na przypuszczeniach lub na raportach osobników, nie mających pojęcia o rzeczy, a co gorsza, notorycznych prowokatorów; następnie zajął się stronnictwem Piasta, moją pracą i postępowaniem, przywołując jako dowody program stronnictwa, jego zjazdy, kongresy, uchwały. Tak samo jak dr Szurlej stanął na stanowisku, że każdy obywatel musi strzec zawsze interesu państwowego i przeciwstawić się nawet własnemu rządowi, jeżeli on działa na szkodę państwa i narodu. Wyraża przykre

zdziwienie, że sąd dał wiarę różnym podejrzanym indywidualom, lub zwyczajnym szpiclom, a nie dał jej obywatelom tej miary, co Rataj, Seyda, b. marsz. Trąmpczyński, premier Bartel, Korfanty i wielu innych. Zakończył swoje przemówienie obroną dr. Kiernika i powołaniem się na Prezesa Sądu Najwyższego, śp. Nowodworskiego, który stał pilnie na straży sędziowskiej niezależności i bezwzględnej sprawiedliwości. Mowa jego była doskonale zbudowana, dobrze przygotowana i wygłoszona, toteż słuchali jej wszyscy z największą uwagą i skupieniem.

Adw. Barcikowski przeprowadził porównanie pomiędzy sądami rosyjskimi z lat 1830 i 1831, postępowaniem W. Ks. Konstantego, posłami sejmów ówczesnych i dzisiejszym rządem w Polsce. Rzecz oczywista, że wypadło ono na korzyść tamtych.

Po dłuższej przerwie zabrał głos adv. Dąbrowski, obrońca pośła Ciołkosza. Mowa jego wydawała mi się bezustannym chodzeniem po śliskiej wąskiej ścieżce nad przepaścią położonej. Zakończył oświadczeniem, że w Polsce wszyscy obecni żyją w rozterce ducha, chodząc w ciemnościach, wyrok sądu powinien być smugą światła dla naszego społeczeństwa.

W poniedziałek 17 lipca dokończył swego przemówienia adv. Barcikowski zaznaczając m.in., że p. Mastek w Kongresie odegrał rolę zwyczajnego portiera. Przemówienie mu się nie udało. Czuję on to sam, bo przyszedłszy do mnie powiedział: „Nie wiem, co mi się stało, ale nie mogę ze siebie jednego słowa wyciągnąć”.

Adw. Szumański przyszedł na salę z plikami papierów i dokumentów. Po świetnym wstępie, w którym dowodził, w jaki sposób zostało stworzone oskarżenie, ile miano mozołu, by zrobić winę do zamkniętych w Brześciu, nie mając żadnej podstawy. Następnie przeszedł wszystkie cytaty różnych artykułów, którymi posługiwało się oskarżenie i udowodnił, że we wszystkich wypadkach albo rzecz przekręcono, albo też zupełnie dowolnie zmieniono, jeśli nie sfałszowano. Rzecz gorsza, że te rzekomo podburzające artykuły przeszły przecież przez cenzurę, pisali je zaś ludzie inni, wcale do odpowiedzialności nie pociągani. Choć oskarżycielom wiadomo, kto te rzekome winy popełnił, ściga się uparczywie kogo innego. Jest niesłychane, że na czele knujących rzekomo spisek, postawiono prezesa rządu Obrony Narodowej, kawalera Orderu Orła Białego i innych tak zasłużonych ludzi. W końcu zaznacza, że jeżeli wszystkie argumenty i dowody nie były w stanie przekonać sądu, może przekona go wywiad szefa rządu Piłsudskiego z 11 września 1930 r., w którym on posłom, uwięzionym w Brześciu, zarzuca różne przestępstwa jak fałszowanie weksli, kradzieże, nie wspomi-

nając ani jednym słowem o spisku. Przemówienie swoje zakończył cytatem z dzieła Stanisława Leszczyńskiego, apelując do sędziów, by stanęli frontem do sprawiedliwości.

We wtorek 18 lipca przemawiał ostatni z obrońców adw. Berenson. Przemówienia jego oczekiwano z dużym zainteresowaniem. Zazaczył zaraz na wstępie, że proces obecny jest unikatem, niespotykanym w dziejach. Że do osądzenia sprawy, jaką mamy przed sobą, powołane jest inne forum a nie sąd, gdyż jest to sprawa czysto polityczna. Nie jest ona niczym innym, jak unikatem palącej nienawiści, strasznej i ślepej zemsty, która ma być wywarta na jednej stronie przez drugą za pomocą wyroku sądowego.

Prokuratorzy oskarżają całe stronnictwa o czyny nie popełnione, wybierając sobie z dziesiątek tysięcy ludzi ofiary, co do których szukają i nie mogą znaleźć żadnej winy.

Całe oskarżenie zbudowane na domniemaniu i na nim też Sąd Okręgowy oparł swój wyrok. Prokuratorzy przytaczali różne zdania i określenia, ale żadnych najmniejszych dowodów winy tych, dla których żądali tak wysokiego wymiaru kary — nie dali.

Zdumiewające jest to przecież, że wciąż tylko słyhać żądanie kary i odebranie praw tym, co całe życie służyli narodowi, co mają zasługi, za które nie żądali nigdy zapłaty.

Wyrok sądu jest zupełnie polityczny, bo sąd zrozumiał, czego sobie życzy rządząca dziś Polską strona wojująca. Jaka tu poza tym logika. Zdaniem oskarżenia czynność występna rozpoczęła się w drugiej połowie sierpnia 1930 r. W tym czasie miał też powstać spisek w łonie Centrolewu, akuratnie w tym czasie Lieberman był zagranicą, tak samo i Pragier, a Witos wcale nie było w Warszawie. Jak to sadystycznie wygląda żądanie prokuratorów. Witos, który prowadził chłopów na obronę niepodległości, Witos, prezes rządu narodowego, który stawiał czoło nawale bolszewickiej, który uchronił kraj od hańby i niewoli, ma być zdeptany i poniewierany, ten Witos, który jest dumą chłopów polskiego. Sąd ma zedrzyć z piersi jego najwyższe i zasłużone odznaczenie, on ma być napiętnowany i wyrzucony poza nawias życia publicznego. Zdeptać ma go sąd, zedrzyć Orła Białego z jego piersi, sąd ma odebrać mu prawa, pozbawić wolności, ażeby chłopci wiedzieli, jaką się w Polsce dostaje nagrodę za obronę Ojczyzny i poświęcenie. Krótko omawia zasługi Liebermana i kończy tym, by nie stało się, że jest to sąd partii, bo wyrok przez niego wydany, może wywołać bolesne drgnięcie w całej Polsce.

Gdy skończył przemówienie, obecny na sali Zygmunt Wilski, mieszkaniec Warszawy, podający się czasem za króla Zygmunta III, krzyknął: „Nie pozwolimy Witosowi zabrać Orła Białego, nie dopuścimy, by te łajdaki narażali Polskę na hańbę!”

Prokuratorzy zrzekli się głosu, to samo uczynili oskarżeni z wyjątkiem dr. Pragiera. Przewodniczący zamykając rozprawę powiedział, że wyrok zostanie ogłoszony w czwartek 20 lipca o godzinie 9-ej rano.

Co do wyroku różne znowu snują się domysły. Niektórzy twierdzą, że wyrok był już gotowy przed rozpoczęciem rozprawy i że w nim żadnych zmian nie będzie. Inni są zdania, że zasądzeni zostaniemy na parę miesięcy z zawieszeniem na dwa lata. Poseł Barlicki dość długo mnie informował o „wiadomościach z pierwszego źródła”, że wyroki będą różne. Np. on Barlicki, wcale nie będzie siedział w więzieniu, bo w tym sfery rządzące nie mają żadnego interesu, natomiast mnie karę podwyższą i do kryminału wpakują.

Sekretarka p. Liebermana, zwykle małomówna i bardzo ostrożna, opowiedziała nam na dwie godziny przed ukończeniem rozprawy, że z otoczenia p. Piłsudskiego posiada wiadomości, że „Marszałek nam wszystko łaskawie przebaczył” i że o zasądzeniu nie ma mowy. Trochę się z tego uśmiełem. Nie chcąc czekać przez dwa dni na ogłoszenie wyroku, odjechałem we wtorek po południu do domu, gdzie po różnych tarapatach stanąłem w środę o godzinie 6-ej rano. Przebrawszy się zacząłem pierwszą podorywkę starego, twardego ugoru.

Wyrok

W piątek 21 lipca dowiedziałem się o wyroku z gazet, które doszły do mnie. Znowu dano mi półtora roku więzienia, znowu postanowiono mi odebrać prawa, znowu skazano na zapłatę kosztów postępowania.

Człowieka porywa żal, dusi wściekłość. Wiem dobrze, że sąd ten, jak i inne, wie dobrze o tym, że nie mamy, a przynajmniej kilku z nas, nawet pozorowi winy, wie on dobrze, że nie miałem nigdy myśli na minutę nawet o jakimkolwiek zamachu, a mimo to napiętnował mnie, odebrał wolność i zdobyte uczciwą pracą zasługi, dokonał zwyczajnego łajdackiego czynu pod osłoną rzekomego prawa i niezależności sędziowskiej. Ci „niezależni” sędziowie, do których sumienia apelowali wielkodusznie najlepsi adwokaci stolicy, wszystkiego wysłuchali a

depcząc zasady i dobrą tradycję, spełnili rozkaz posiepaków, by ratować marne pobory, których utrata miała im zagrażać.

To sądy dzisiejsze!

Motywem, którym się kierował referent Jaworowski, jak szeroko opowiadano, miało być to, że on jeszcze nie skończył 15 lat służby, a więc mógł być odprawiony bez emerytury, a żona jego mogłaby stracić posadę. Dwaj inni obawiali się przeskód w awansach.

Dlatego też, by uniknąć tych szkód i przykrości, skazali Mastka, Pragiera, Dubois, Putka i Ciołkosza po trzy lata więzienia, Liebermana, Kiernika i Barlickiego po dwa i pół roku, Bagińskiego na dwa, a mnie na półtora roku więzienia.

Twierdzono z różnych stron, jakoby na treść wyroku miały także wpłynąć krwawe wypadki, które się zdarzyły w czerwcu w kilku powiatach Małopolski, w czasie których policja zabiła kilkudziesięciu chłopów, raniła setki, pobiła i poaresztowała tysiące. Motywy wyroku są też perfidną, wcale nieukrywaną ironią. Osobliwy ten sąd na ogół przyjął za podstawę dane przytoczone w wyroku Sądu Okręgowego, które uznał za udowodnione.

Po wyroku

Między chłopami wyrok wywołał niesłychane wrażenie. Pomruk zaczyna się przeradzać w niebezpieczne wrzenie. Władze uznały, że ja znowu jestem powodem. W parę dni po wyroku zakomunikował mi adw. Ołpiński z Warszawy, że prokurator Kawczyk, przyjaciel polityczny i osobisty min. spraw wewnętrznych p. Pierackiego mówił do jego teścia, p. Lorenza, że rozprawa przeciw nam w Sądzie Najwyższym będzie przyspieszona, odbędzie się zaś najpóźniej w połowie września, wyrok zostanie na pewno zatwierdzony i wykonany. Zaznaczył również że sfery rządowe pałają do mnie szczególną nienawiścią.

W dniu 24 sierpnia posłaniec gminy wręczył mi pismo następującej treści:

„Sekretariat II Wydziału Sądu
Apelacyjnego w Warszawie

Dnia 16 sierpnia 1933 r.

Do pana Wincentego Witosa,
zamieszkałego w Wierzchosławicach

Na mocy art. 448 K.P.K. sekretariat II Wydziału Sądu Apelacyjnego zawiadamia Pana, że w dniu 9.VIII zostały przedstawione do Sądu Najwyższego akta sprawy z oskarżenia H. Liebermana i współników na

skutek kasacji jego obrońcy adw. Berensona od wyroku apelacyjnego z dnia 20 lipca 1933 r.”

Panuje znowu powszechne przekonanie, że wyrok będzie zatwierdzony, gdyż to jest Piłsudskiemu potrzebne ze względów ogólnych i da mu możliwość unieszkodliwienia nas i naszych przyjaciół, doradzających mi, bym wyjechał z kraju i przytaczających różne swoje racje. Ludzie b. poważni twierdzili, że dla mnie została wyznaczona specjalna wilgotna cela, pobielana wapnem zmieszany z różnymi trującymi składnikami. Wydawało mi się dość podejrzane, że wiadomości tych udzielali dygnitarze sanacyjni, uchodzący wprawdzie za przyzwoitych, ale mogący mieć w tym cel ukryty. Ponieważ powtórzono mi to ze strony innych ludzi wiarogodnych, zacząłem się trochę nad tym zastanawiać. Dnia 27 sierpnia w Zakopanem odbyła się rozmowa kilku byłych więźniów brzeskich w sprawie ewent. wyjazdu. Stwierdzono w niej, że wszyscy oskarżeni, biorąc pod uwagę wszelkie dane, postanowili wyjechać za granicę nie czekając na wyrok i jego następstwa, które mogą wyrok zakasować. Na mnie nałożono obowiązek skomunikowania się z p. Lasockim w sprawie naszego ewent. wyjazdu do Czechosłowacji.

Rozprawa kasacyjna

W dniu 17 września doniosły gazety, że sprawa nasza rusza z miejsca, a termin rozprawy kasacyjnej w Sądzie Najwyższym został wyznaczony na 2 października. W związku z tą sprawą wybrałem się w dniu 18 września do Warszawy. Nie dojechałem jednak, spotkawszy p. Lasockiego w Krakowie.

P. Lasocki znowu przytoczył wiele bardzo ważnych argumentów przemawiających za wyjazdem, zaofiarował się również wyjechać natychmiast do Wiednia, a stamtąd do Czech, ażeby na miejscu przygotować, co można. Datę swojego powrotu oznaczył na 2 września.

Spodziewając się wciąż aresztowania, zwołałem na 21 września okręgowy Zarząd Stronnictwa do Krakowa dla rozdziału i prowadzenia pracy przez ludzi, którzy pozostaną na wolności.

Przybywszy z powrotem do Bogumiłowic, napotkałem po drodze do domu jedną z kobiet zajmującą się polityką, która mnie zapytała, czy prawdą jest, że więźniowie brzescy mają uciekać zagranicę zaznaczając, że wszyscy mogą to zrobić tylko ja nie powinienem się ruszyć. Odpowiedziałem na to udanym,

głośnym śmiechem, choć czułem, że mnie uderzyło jak pałką po głowie.

Mój obrońca adw. Szurlej, donosząc mi o terminie rozprawy kasacyjnej w Sądzie Najwyższym wyznaczonej na 2 października 1933, prosił, ażebym zaraz po 27 września przybył do Warszawy, gdyż adw. Szumański posiada b. ważne wiadomości mnie dotyczące, których mi może tylko osobiście udzielić. Powiedziałem o tym obecnemu w Krakowie dr. Kiernikowi, pytając się, czy on wie, o co chodzi i czy radzi mi do Warszawy jechać. Odpowiedział, że się domyśla. Nasi obrońcy mają wiadomość, że w sferach rządowych rozważana jest sprawa cofnięcia mojej kaucji i aresztowania mnie, jeżeli nie przed rozprawą, to natychmiast po niej, a to szczególnie w związku z wypadkami w Małopolsce. Radził mi nie jechać także i z tego powodu, że dr. Szurlej w procesie toczącym się teraz po zamordowaniu Hołówki, przyjął zastępstwo z ramienia jego rodziny, mimo że wiedział, iż Hołówko należał do tych, którzy Brześć nie tylko rozgrzeszali, ale gloryfikowali. Opinię jego uznałem za słuszną i nie pojechałem.

Przyjaciele moi przyszli znowu z całym arsenałem argumentów i alarmujących wiadomości domagając się, żebym bezwzględnie wyjechał, tym bardziej, że wszyscy inni wyjeżdżają, nie powinienem więc łamać solidarności. Oddawanie się zaś w ręce oprawców byłoby z mojej strony niezrozumiałą lekkomyślnością.

Dałem się przekonać. W dniu 28 września wieczorem wyjechałem w towarzystwie Marchwickiego i Bielenina do Zakopanego, skąd z p. Mitręgą z Cieszyna i góralem Krzeptowskim przeszedłem granicę, zamieszkując chwilowo w gminie Końska u p. Karola Buzka, brata znanego uczonego i działacza, prof. Józefa Buzka. Tam codziennie przynoszono mi gazety, z których mogłem się informować o przebiegu sprawy. Doniosły one, że komplet sędzących stanowią Prezes Sądu Najwyższego, Jan Rzymowski, sędzia referent Bronisław Wisznicki i sędzia Walerian Hawrylkiewicz. Oskarża prokurator Sądu Najwyższego Zdzisław Piernikarski. Z dalszych sprawozdań widać, że obrońcy Szurlej, Urbanowicz, Berenson, Szumański, Dąbrowski i Landau w swoich przemówieniach powtórzyli wszystkie argumenty z poprzedniej rozprawy. Włożyli w to wiele pracy i mozołu, sądzę, że zupełnie niepotrzebnie. Przez specjalnego posłańca przybyłego z Warszawy doniesiono mi wiadomość, że prezes sądu Rzymowski w wielkiej tajemnicy zwierzył się adw. Berensonowi, iż żadnymi względami politycznymi kierować się nie będzie, a jeśli referent Wisznicki postawi wniosek na obalenie

wyroku Sądu Apelacyjnego, to on przeciw temu nie wystąpi, a referent — mówił posłaniec — choć zacięty sanator, ma być przyzwoitym człowiekiem. Uważałem to za iluzję, podobną do tej, jaka miała miejsce z referentem Sądu Apelacyjnego, który się miał sumitować, że nigdy by nie był za wyrokiem skazującym, gdyby wiedział, że będzie wykonany. Ponieważ go ze strony najbardziej miarodajnej zapewniono, że nam włos z głowy nie spadnie, zgodził się na zasądzenie w interesie państwa. Przekonany jestem święcie, że i ten sąd zgodzi się na wszystko, co mu każą zrobić, z tą samą, jeżeli nie większą łatwością, jak tamte. Gazety doniosły, że wyrok będzie ogłoszony w czwartek 5 października o godzinie 14.30.

Siedzę w odstąpionym mi przez gospodarza pokoju i spisuję notatki, przerywam czasami tę pracę i staram się myśleć i to bez żadnych uprzedzeń. Zapominam znowu, że byłem prezydentem ministrów, powołanym przez Piłsudskiego, że patrzyłem na jego zupełną depresję i rezygnację, że on a nie kto inny złożył w moje ręce dymisję z urzędu w chwili dla państwa najcięższej, że wobec tego państwa nie mam najmniejszej winy, że mimo to nie został dla mnie skrawek ziemi w ojczyźnie, lecz zmuszony zostałem chronić się w obcym państwie przed jego zemstą. Czekam na ostatni akt polskiej sprawiedliwości, zastosowanej do mnie i jestem głęboko przekonany, że będzie on tylko dalszym ogniwem łańcucha gwałtów i nieprawości, którymi żyją i posługują się rządy obecne.

Wiadomość o wyroku przyniósł mi p. Bobek z Cieszyna, przybywszy do mnie 5 października po ogłoszeniu. Wszedłszy do pokoju bez wszelkich wstępów powiedział: „Przyjechałem do Pana z wiadomością, że wyrok został zatwierdzony. Zapewne się Pan tego spodziewał”. — „Oczywiście” — odpowiedziałem.

Niechący przypominałem sobie wyjątek z pisma Zygmunta Wilskiego, uważanego przez władze za trochę zblizowanego, wyostrosowanego do prokuratora Rudnickiego, przesłanego mi w odpisie. Brzmi ono: „Gdzie Sejm nazwany jest burdelem, posłowie ladacznicami i szujami, Konstytucja prostytutką, ministrowie nie ukaranymi złodziejami, tam sądy stają się dintojrą, a sędziowie spodlonymi manekinami”. Ów pan Zygmunt Wilski jest uważany za pomyłonego, choć bardzo wątpliwe, by się w swojej ocenie cokolwiek pomylił.

Wybraliśmy się z p. Bobkiem do dr. Kiernika i Bagińskiego, ażeby im wiadomość tę zakomunikować. Spotkaliśmy ich zdążających w naszą stronę. Prof. Bobek powiedział im, co się stało zupełnie bez ogródek. Nie widziałem, jakie wiadomość ta

na nich zrobiła wrażenie, gdyż było ciemno, słyszałem tylko jak p. Bagiński powiedział: „A no dobrze, przynajmniej będzie jasna sytuacja”.

W piątek 6 października w południe otrzymałem gazety. Donoszą one o treści wyroku i omawiają jego następstwa. A więc więzienie, odebranie praw, tytułów, odznaczeń, orderów i tp. Zamieszczają krótkie notatki widocznie się i one znudziły. Krakowski *Kurier* z 27 października umieszcza artykuł dotyczący skutków prawnych za przekroczenie granicy wyjaśniając, że to mieć nie może żadnego związku z wymiarem sprawiedliwości. Zostaną natomiast skonfiskowane kaucje.

Niech biorą.

Kiedy wyrok zaczęto wykonywać i wezwano zasądzonych do odbycia kary, siedziałem w Czechosłowacji w miejscowości Wielkie Opatowice, gdzie mnie ręka mściwych prześladowców nie mogła dosięgnąć. Doniesiono mi, że list gończy za dr. Kiernikiem z tendencyjnym, złośliwym opisaniem jego wyglądu — m.in. przyklepiono na bramie jego domu, ażeby jego rodzina mogła to codziennie oglądać. Kilku ludzi wyraziło mu listami swoje oburzenie z powodu tych nikczemnych praktyk.

W tej chwili zdaje się wszystko przemawiać za tym, że rządy obecne utrzymają się jeszcze długo, że sądy dalej będą tylko narzędziem w ich rękę, aczkolwiek są szczeliny, przez które światło zaczyna się przedzierać, choć bardzo powoli i nieśmiało.

Wierzę, że ono potrafi rozedrzeć tę grubą zasłonę ciemności i zapanować niepodzielnie, usuwając w cień krzywdę, zemstę i niewolę, tak u nas wszechwładne.

O to się dziś modlą miliony skrzywdzonych i nieszczęśliwych ludzi, tego domaga się głośno obrażone prawo i dobrze zrozumiany interes państwowy.

Motywy decyzji Sądu Najwyższego

Po pewnym czasie nadesłano mi je z Warszawy. Stanowią wywód niesłychanie długi i dotyczą różnych spraw i formalności, a następnie zajmują się istotą sprawy, nie wprowadzając do niej zgoła nic nowego. Trudno się było zresztą czego innego spodziewać. Wykonano rozkaz tak, jak i poprzednio, a jak mówiono podobno w przekonaniu, że wyrok zawiśnie w powietrzu. Dotąd nie wiem, czy tak było rzeczywiście, czy też różni ludzie snuli sobie więcej, czy mniej dowolne kombinacje i z nich wyciągali wnioski.

Ukończyłem te notatki 30 sierpnia 1934 r. w Pradze. Na obiecane mi materiały przez mecenasa Grabińskiego w Teplicach czekałem blisko rok i to bezskutecznie. Ponieważ on nie stanowił wyjątku pomiędzy nie dotrzymującymi słowa i terminu, musiałem zaniechać różnych moich zamiarów, dotyczących opisu poważniejszych wypadków.

Praga, dnia 31 sierpnia 1934 r.

Część XIX

PO BRZEŚCIU

Mimo że więzienie brzeskie trwało niespełna dwa miesiące, potrafiło ono tak przeżreć moje żelazne zdrowie, że na całym ciele nie mogłem się zdrowego kawałeczka doszukać. Ból i zawroty głowy, straszliwe rwanie w krzyżach, rękach i nogach, dotkliwy ból w piersiach i plecach, kaszel, kolki, puchlina walczyły o pierwszeństwo z chorobą nerek, serca i żołądka, płuc, gorączką i niebywałym ciśnieniem krwi, której jeszcze niewielkie resztki pozostały. Niepojęte było dla mnie, że gdy w więzieniu czułem się niemal zupełnie dobrze, w dwie godziny po opuszczeniu celi przyszły wszystkie choroby jak na zamówienie. Skłonny też byłem uwierzyć jednozgodnej opinii, wypowiedzianej przez wszystkich uwięzionych, że w Brześciu nakarmiono nas trucizną, która może przez kilka lat działać. Lekarz z Radłowa, dr Glazór, pocieszając mnie powiedział, że nic złego nie widzi, córce zaś oświadczył, że jest ze mną jak najgorzej. Nigdy też nie mogę zapomnieć piekielnych bólów, jakie znosiłem, jadąc z Warszawy do Krakowa.

Kierując się radami dr. Glazóra i zmuszony wszystkimi dolegliwościami, postanowiłem usunąć się od czynnej pracy w stronnictwie i nie przyjmować mandatu poselskiego, jaki mi przypadał z listy państwowej. Wiadomości o moim zamiarze rozeszły się szybko, powodując powódź listów z prośbami i zakłęciami, bym tego zamiaru zaniechał. Mimo tego trwałem przy nim i nie myślałem go zmieniać. Tymczasem akcja za zatrzymaniem mandatu przeze mnie, prowadzona szczególnie przez dra Kańskiego z Tarnowa, przybrała ogromne rozmiary. Zachowanie się moje zaczęli niektórzy gorętsi kwalifikować jako zdra-

dę stronnictwa, zapowiadając, że w takim wypadku oni ze stronnictwa wystąpią. To mnie podrażniło i w moim postanowieniu nieco zachwiało.

Zjednoczenie stronnictw ludowych

Kiedy poza tym myśl połączenia trzech stronnictw ludowych zaczęła na sile przybierać, a zdrowie moje poprawiło się nieco, postanowiłem ruszyć do roboty, obiecując sobie, że doprowadzenie połączenia chłopów do skutku będzie ostatnim moim czynem politycznym. Sprawę tę, tak dla mnie ważną, omawialiśmy z p. Bagińskim w drodze z Brześcia do Warszawy, a następnie z dr. Putkiem w więzieniu grójeckim, postanawiając sobie wspólnie dążyć do jej załatwienia wszelkimi siłami. To mi przypomniano i to zmieniło moje postanowienie.

Nie tracąc czasu zwołałem władze stronnictwa Piasta. Postanowiły one zgodzić się na połączenie bez wszelkich zastrzeżeń, jeżeli i inne stronnictwa zrobią to samo. Wiedzieliśmy, że jest tam wielu niechętnych, choć nie śmia się wyraźnie przeciwstawić ze względów taktycznych. Delegaci naszego stronnictwa nalegali na przyspieszenie sprawy, popierała ich większość delegatów dwóch pozostałych stronnictw. Na kilku posiedzeniach przedstawiciele wszystkich stronnictw doprowadzono do uzgodnienia w sprawach zasadniczych, a szczególnie programowych. Mniej czasu zajęły regulamin i statut organizacyjny. Na 15 marca 1931 roku wyznaczone zostało połączeniowe zgromadzenie w Warszawie. Poszczególne stronnictwa miała reprezentować jednakowa ilość delegatów.

Dzień przed tym każde stronnictwo odbyło swoje ostatnie, jakby likwidacyjne zebranie. Myśmy się zgromadzili w bardzo poważnym komplecie w sali na ulicy Kredytowej w Warszawie. Przewodnicząc złożyłem dłuższe sprawozdanie, zawierające historię powstania, rozwoju i pracy stronnictwa Piast, tak w czasie zaborów, jak i we własnym państwie. Robiłem to z dużym żalem, mając przeświadczenie, że dokonywuję ceremonii pogrzebowej czegoś, co pozostało żywe i zdrowe. Niemały żal można było wyczuć u innych mówców, zabierających głos po mnie. Wielu z nich, mając się ostatecznie decydować, wyrażało obawę co do wartości i trwałości tego dzieła, które zamierzamy stworzyć, a więcej jeszcze mieli obaw wobec ludzi, z którymi mamy się do tego wiązać.

Z największymi zastrzeżeniami wystąpił poseł Michałkiewicz, ten sam Michałkiewicz, który parł do połączenia najbar-

dziej, a moją konieczną rezerwę uważał niemal za zdradę polityki ludowej i państwowej. Agitacją na tle stosunku do duchowieństwa zdołał tak podjudzić delegatów Poznańskiego i Pomorza, że zagrozili zerwaniem narad, jeżeli ich postulaty nie zostaną przez zjazd ogólny przyjęte. Michałkiewicz prowadząc tę robotę doskonale wiedział, że nie może być ani jedna litera w przyjętym układzie zmieniona. Dało mi też to wiele do myślenia, co tak jemu jak i delegatom powiedziałem.

W trwałość bezwzględną tej kombinacji sam także niezupełnie wierzyłem, znając tych ludzi, którzy ustępując naciskowi dołów godzili się na nią z musu, ale którzy nienawidzili nas w sposób niehumaniczny, albo w swym stronnictwie byli niewolniczym narzędziem obcej woli. Mimo tego względy polityki państwowej, interes mas ludowych i przeświadczenie, że jak się chłopci raz połączą, to trudno będzie ich rozbić, nakazywały sprawę do końca doprowadzić.

Na czas i godzinę oznaczoną zebrali się w komplecie delegaci wszystkich stronnictw w Warszawie, na Krakowskim Przedmieściu w domu Nr 46. Delegaci trzymali się grupami, stosownie do przynależności partyjnej. Pomiędzy nimi delegaci Piasta wyróżniali się tak wyglądem jak i zachowaniem. Ponieważ uzgadnianie jakiejś formuły przeciągało się dość długo, odzywały się coraz liczniejsze głosy, domagające się rozpoczęcia obrad. Przewodnictwo powierzono mnie. Zebranie samo trwało dość niedługo, lecz sporo czasu zajął mu Dąbski, tłumacząc zebranym, że nowe stronnictwo powinno przyjąć nazwę „Chłopskie”, bo wtenczas będzie chłopom lepiej, będą mieć siłę i widoczne wpływy.

Przykre zdziwienie musiało ogarniać człowieka. Tak mówił przywódca mas ludowych, na to się ważył człowiek politycznie wyrobiony, doświadczony, inteligentny i dojrzały, mający za sobą dziesiątki lat pracy i doświadczenia, zdający chyba sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką bierze na siebie. Przemówienie to było ostatnie w jego życiu, a niestety miało w sobie tyle demagogii i nierozumu, że z wielką przykrością przychodziło go słuchać. Wdzięczna też rola przypadła chłopu Stolarskiemu, który przemawiał przeciw inteligentnej demagogii Dąbskiego. Nie umiał on jednak wyzyskać swego stanowiska.

W głosowaniu przeszło dwie trzecie delegatów oświadczyło się za nazwą „Stronnictwo Ludowe” i taką też nazwę otrzymało nowe zjednoczone stronnictwo. Zwolennicy Dąbskiego wynik głosowania przyjęli okrzykami, reszta delegatów zachowała się zupełnie spokojnie. Formułę połączeniową przyjęto jednomyślnie wśród burzliwych oklasków, odrzuciwszy poprawki kil-

ku niefortunnych wnioskodawców. Jednomyślnymi również uchwałami dokonano wyboru władz partyjnych, dzieląc na trzy równe części, tak urzędy jak i wpływy.

Zamykając to zebranie zazaczyłem, że zapoczątkowane dziś dzieło może być naprawdę wielkie, jeśli zostanie do skutku doprowadzone. Dziś zrobiliśmy zaledwie dobry początek. Przed nami jest wdzięczna, ale długa, ciężka i odpowiedzialna praca. Zwycięstwo i przyszłość należeć mogą i będą tylko do ludzi mądrych, silnych i wytrwałych.

Po dokonanym połączeniu został wydany wspólny manifest, z którego podaję niektóre ważniejsze ustępy:

„Ziściło się najgorętsze pragnienie wsi! Dokonał się wielki czyn w obliczu Państwa i Ludu wiejskiego. Od dawna szły przez wieś polską hasła: Dostyc rozbicia i walki, różnice nas, chłopów, dzielące są sztuczne. Chcemy być zjednoczeni! Łączmy się! I towarzyszyło im trwożne pytanie, kto tego wielkiego dzieła dokona! I oto dokonało tego życie samo. Łamiąca przeciwności wola chłopów to sprawiła. Ona to sprawiła, że w dniu 15 marca 1931 roku w Warszawie, na zjeździe delegatów trzech dotąd odrębnych stronnictw: Wyzwolenia, Piasta i Stronnictwa Chłopskiego, stworzono jedną całą wieś Rzeczypospolitej obejmujące „Stronnictwo Ludowe”!

„Sprawił to sam lud polski, który łamał obcą moc i najgęściej ścieślił trupami pole walki. On też powołany jest i czuje w sobie siłę, by w czas spokoju łamał tych, którzy mu drogę do szczęścia grodzą, by urządzał własne życie i narodu, był świadom swych w państwie obowiązków i praw. Z ludzkich rozumów, sumień i woli stał się wielki czyn: „Stronnictwo Ludowe”!

„Najliczniejszą jesteśmy warstwą w Polsce. W chłopie żyje i odradza się naród, z niego czerpie swoje siły państwo, on jest czynnikiem porządku i spokoju, najwięcej daje, najmniej wymaga. Bez niego nie ma i nie może być zdrowego narodu i silnego państwa. Takich wartości nie wolno chować pod korzec. Polska, kraj rolniczy, tylko bogactwem wytwórczości rolnej i podniesieniem przetwórstwa płodów rolnych, między państwami europejskimi znaczyć, trwać i rozwijać się może. Ziemia jako warsztat pracy wielomilionowej rzeszy chłopskiej się należy. Państwo polskie jedynie w oparciu o szerokie masy ludu wiejskiego, naturalnego gospodarza tego kraju ostać się może. To co dziś jest, runąć musi, przebudowywane wytrwale i mozolnie przez chłopów.

„Naszym prawem naprzód iść, nowe tworzyć życie! Nie chcemy się bezsilnie skarżyć i biadać. Siłę trzeba mieć, zgodnie z prawem jej użyć, za judaszowy grosz nie sprzedąć się, a wtedy Polsce i sobie największą pomoc dasz. Nie ma waśni i kłótni. Jeden jest zwarty front chłopski, który swoją siłą i rozmachem złamie wszelkie przeszkody. Wywalczyliśmy sobie miejsce i wpływ należny w państwie, wywalczymy taką politykę gospodarczą, która nie tylko uwzględniła najżywotniejsze interesy wsi, ale na nich budowała przyszłość gospodarczą Polski. Wywalczymy poszanowanie prawa w Polsce, by położyć kres samowoli i uciskowi, które najbardziej wsi dają się we znaki.

Zrobiono, czegoście słusznie żądali. Stało się po waszej woli. Teraz od was zależy, by sprawę, rozpoczętą zgodnym wysiłkiem, pracą i po-

święceniem wielkim rozbudować potężnie a trwale, aby na najdłuższe lata wieś złączona była w jedno zjednoczone Stronnictwo Ludowe. Do was należy teraz siły zbierać w gromadę w każdej wsi! Do szeregu! Na pracę i znoj! Do walki o zdobycie szczęśliwej przyszłości!”

Mocniejsze ustępy manifestu zostały skonfiskowane.

Wiadomość o połączeniu się stronnictw ludowych, dotąd tak zaciekle walki pomiędzy sobą toczących, wywarła na wsi bardzo wielkie wrażenie i została jak najprzychylniej przyjęta. Z jednej strony spodziewali się chłopci bardzo wiele po nowym stronnictwie, z drugiej zapanowała radość, że nareszcie ustaną na wsi gorszące i szkodliwe walki, które często nie oszczędzały nawet ludzi jednej rodziny. Nie brakło jednak między chłopami sceptyków, co przepowiadali, że zjednoczenie długo nie pociągnie, gdyż jest tworem niezdrowym.

W kilka tygodni po akcie połączeniowym senator Średniawski, jego entuzjasta bez zastrzeżeń, w rozmowie ze mną powiedział dosłownie: „Mój drogi, mnie się już wiele na tym świecie nie należy. Cieszyłem się niezmiernie, że tym nieszczęśliwym, a często niestety i głupim chłopom trochę pomożemy, tworząc siłę, którą daje zjednoczenie, ale po dotychczasowych doświadczeniach widzę, że z tego nic nie będzie, Wrona i Malinowski tylko mogą zaszkodzić”.

Opowiadano, że sfery rządowe były wielce z połączenia niezadowolone, robiąc wszystko możliwe, by je unicestwić, a gdy się to nie powiodło, zaczęły mącić wewnątrz przez różnych ludzi, których posadzono w stronnictwie, wyznaczając im odpowiednią rolę. Potwierdziły to zresztą w całości wypadki późniejsze, wskazujące wyraźnie na tych, co tak długo i zrećnie maszkować się umieli.

Jedną ze słabych stron zjednoczonego stronnictwa był podział jego władz, dokonany pod kątem uwzględniania, w równej mierze, przedstawicieli wszystkich trzech dawnych stronnictw, bez względu na wartość dotyczących jednostek. Dla tego celu utworzyło się stanowisk i dygnitarzy partyjnych, którzy nie mieli nic do roboty. Prezesem kongresu, najwyższej władzy w stronnictwie, został poseł Malinowski, Wyzwoleniec. Mnie powierzono przewodnictwo Rady Naczelnej. Wrona, Chłopowiec, został przewodniczącym Naczelnego Komitetu Wykonawczego, mając jedynie możliwość kierowania pracami stronnictwa według swojej woli. Podział ten był nie tylko dowodem wzajemnej nieufności do siebie, ale powodem paraliżu w pracy, którą miało stronnictwo przeprowadzić. Tu, gdzie komenda i skupienie były koniecznością, nie uchwalono nawet, kto jest prezesem połączonego

stronnictwa. Jedni więc uważali za prezesa mnie, a inni poła Malinowskiego.

Gorsze było jeszcze, że zaraz od początku nie dowierzano Wronie, uważając go za męża zaufania rządu i człowieka pozbawionego wszelkich zasad moralnych. Nieufność ta spotęgowała się jeszcze bardziej, gdy stało się wiadome, że dokładne sprawozdania z poufnych obrad Naczelnego Komitetu Wykonawczego dostają się natychmiast do rąk powołanych organów rządowych. Za sprawcę uważano Wronę.

W takich warunkach rozpoczęła się ta wielka praca, mająca na celu zunifikowanie dawnych stronnictw i ujęcie w kadry organizacyjne luźno chodzących, milionowe masy włościańskie. Organizacja polegała na razie na tworzeniu zarządów powiatowych i wojewódzkich, znowu z przedstawicieli trzech stronnictw, a następnie przez jednanie członków podpisujących deklaracje i płacących drobne składki roczne. Ci tworzyli koła stronnictwa.

Ja objąłem kierownictwo na całą Małopolskę, z której utworzono jeden okręg organizacyjny. Tworzenie tymczasowych organizacji powiatowych niewiele nastroczało mi trudności, spodziewałem się ich dopiero wtenczas, gdy się ludzi wezwie do pracy i ofiar. Tu się przyjemnie pomyliłem. Mimo przeszkód ze strony władz policyjnych i administracyjnych i nędzy panującej na wsi, chłopci nie tylko się nie opierali, ale zabrali się do roboty sami, organizując całe powiaty i nie oglądając się na niczyją pomoc.

Trzeba pamiętać, że to były czasy wyjątkowe. Wieś pod względem gospodarczym przedstawiała się katastrofalnie. Niskie ceny produktów rolnych, gospodarka kartelowa, śrubująca ceny wyrobów przemysłowych, brak zarobku, wzrastające nieopornie opłaty nakładane przez wszystkie władze i instytucje, zupełna inercja czynników rządowych, bierność większości sejmowej, doprowadziły do nędzy, jakiej na wsi nawet w czasie wojny nie oglądano. Cukru nie kupuje prawie nikt, mimo reklamy i zachęty, sól staje się unikatem, na dostatek którego mogą sobie pozwolić jedynie ludzie zamożniejsi. Chłopi siedzą po domach nieopalonych, dzieci drżą z zimna, zwykłe bosc i prawie nagie. Starsi chodzą w strzępach dawniej zakupionych ubrań, wymyślając na rządy i państwo. Zbiedzonych i udręczonych ludzi gorszą uroczystości i obchody, na które się wiele wydaje pieniędzy, drażnią liczne auta rozbijających się starostów i innych dygnitarzy. Mnożą się w straszliwy sposób kradzieże, morderstwa, napady. Każda niemal gazeta przepełniona jest wiadomościami o tym, choć wszystko się tam nie dostaje. Gospo-

darze pilnują resztek dobytku, nie kładąc się spać całymi tygodniami. Niewiele to pomaga, a nieraz kosztuje zdrowie i życie. Bandyci nie żartują.

Policja dla spraw bezpieczeństwa prawie że przestała istnieć. Chodzi ona bezustannie i tropi działaczy opozycyjnych, a szczególnie chłopów. Spisuje czytelników gazet, wciska się do domów, słucha pod drzwiami i oknami, rozbija zebrania, pomaga awanturnikom służącym partii rządzącej, pisze donosy do władz, najczęściej zmyślane, stając się prawdziwą plagą ludności. To spowodowało, że ludzie stali się skryci i niemi, lękający się własnego cienia. Rzecz naturalna, że nie wszyscy.

Mój pobyt w Brześciu, zachowanie się podczas procesu brzeskiego, pamięć moich rządów, porównanie ich z tym, co się teraz dzieje, wyrobiło mi niespodziewanie popularność pomiędzy chłopami wszystkich odcieni i wszystkich zaborów. Chłopi sobie przypomnieli dawne lepsze czasy i zaczęli się do mnie zwracać z prośbami, ażeby się im bodaj pokazać. Ani nie mogłem, ani nie chciałem się do tych życzeń i prośb zastosować. Nie mogłem, bo mi czas nie pozwalał, nie chciałem, by nie drażnić różnych Wyzwoleńców, bojących się mojej zaborczości. Na terenie Małopolski prowadziłem robotę wspólnie z postem Pawłowskim i dr. Putkiem, mając do nich wstręt i nie wierząc im ani na chwilę. Wiedziałem, że zachowają się lojalnie jedynie dlatego, żeby im na żadną warcholską robotę chłopów nie pozwolili. Nie byli też w stanie przeciw mnie wystąpić.

Ruch prowadzony przeze mnie w Małopolsce zachodniej i środkowej przemienił się po prostu w olbrzymią, nigdy nie widzianą falę. Ilość członków zarejestrowanych doszła do stu tysięcy, zgromadzenia dochodziły do niebywałych rozmiarów. Na zgromadzenie do Limanowej przybyło około 30 tysięcy ludzi. Niewiele mniejsze były zgromadzenia w Rakszawie, Jarosławiu, Paszczynie, Nowym Sączu, Nowym Targu, Myślenicach, Woli Batorskiej, Pleszowie, Markowej, Pilźnie, Szczurowej, Dąbrowie, Strzyżowie, Jaśle, Gręboszowie, Tarnowie, i wielu innych miejscowościach. Zebranie poufne w Mielcu miało przeszło piętnaście tysięcy uczestników. Moja obecność na tych zgromadzeniach wywołała wprost niesłychany entuzjazm, mimo że się wcale o to nie starałem. To samo się zaczęło w Królestwie i w Poznańskim, a przeszkód było znacznie więcej.

Na widownię zaczęli wychodzić ludzie nowi, zdolni, pracowici, ofiarni, odważni. Władze z początku robiły niesłychane przeszkody, zakazując prawie wszystkich zebrań. Kiedy mimo tego ludzie gromadzili się, ograniczyły się do szykan, często bardzo niepoważnych. Z czasem akcja ta zaczęła władze naprawdę

niepokoić, gdyż fala rosła coraz bardziej tak, że z okazji mojego jubileuszu pracy politycznej, jaki mi urządzono w Wierzchosławicach przybyło przeszło 60 tysięcy ludzi z całego kraju. Nie mogąc tego ścierpieć, władze zaczęły znowu zakazywać niektórych zgromadzeń, albo też wydawać zarządzenia powodujące zamieszania, co nieraz przyniosło tragiczne następstwa.

Podobnej metody postępowania chwycił się między innymi starosta bocheński, p. Freidl. Przyniosła ona natychmiastowe owoce.

Wieczorem 1 czerwca 1931 roku wyszedłem z domu kółka rolniczego w Wierzchosławicach, zdążając do siebie. Zaledwie uszedłem kilkanaście kroków, stanęło przed domem kółka jakieś auto. Wysiadł z niego pan średniego wieku i wzrostu, dopytując się o mnie. Kiedy mu się przedstawiłem, poprosił mnie na bok i niesłychanie wzburzony i zdenerwowany krótko mi powiedział: „Dziś w Łapanowie stała się rzecz straszna i niesłychana; od strzałów policji padło trupem czterech ludzi, liczba zaś rannych dochodzi blisko do stu. Sam ich zaopatrzyłem bardzo wielu. Postępowanie policji było okrutne i barbarzyńskie, żadną potrzebą nie podyktowane. Rozbestwiona policja już po wypadkach chodziła po Łapanowie, obrażała, lżyła i poniewierała stare, poważne kobiety, które z tym nic wspólnego nie miały. Uważałem za swój obowiązek, ażeby od razu pana poinformować”. Po tym raporcie, nie podając swego nazwiska, spiesznie odjechał.

Zaniepokojony pojechałem na drugi dzień rano do Krakowa. W redakcji *Piasta* spotkałem kilku ludzi pobitych, będących świadkami krwawych zjść w Łapanowie. Sprawę przedstawili w ten sposób:

W Łapanowie utworzył się komitet dla obchodu święta ludowego w dniu 15 maja. Starosta dał zezwolenie. Wskutek zaszyłych przeszkód obchód przeniesiono na dzień późniejszy, zawiadamiając starostę. Starosta obchodu zakazał ze względu rzekomo na panującą szkarlatynę, której tam wcale nie było. Komitet o zakazie został powiadomiony tak późno, że uroczystości nie był w stanie odwołać. Ludność zaś nie wiedząc nic o zakazie zaczęła iść z różnych stron powiatu gromadami. Starosta zebrał policję z kilku powiatów, polecając jej zamknąć wszystkie drogi prowadzące do Łapanowa. Gdy tłum liczący kilka tysięcy osób, idących od wsi Grabie, obszedł kordon policji, udając się w stronę Łapanowa, policja uderzyła na niego. Następnie się wycofała, strzelając beładnie do ludzi. Od strzałów padły trupy i ranni. Kiedy w obronie masakrowanych kobiet sta-

nęli mężczyźni, rozpoczęło się szarpanie, w czasie którego rozbrojono kilkunastu policjantów.

Reszta policji uciekła na posterunek policji w Łapanowie i w nim się zamknęła. Oburzenie chłopów było tak wielkie, że chciano budynek z policją podpalić. Na szczęście przybyli w tym czasie na uroczystość posłowie dr Kiernik i Madejczyk. Dr Kiernik wezwał oburzonych chłopów do spokoju. To pomogło. Ludzie się uspokoiли, wyżalili, a po pewnym czasie do domów rozeszli. Na placu zostali zabici i ranni, którymi się zajęła ekspedycja, przysłana umyślnie z Krakowa. Że ta masakra była rozmyślnie przez starostę Freidla przygotowana, świadczy choćby to, że rano w ten dzień mówił on do p. Michalika co zamyśla robić, a jego syn przechwalał się, że ojciec dostanie za to odznaczenie. Zresztą szeroko mówiono, że tak ojciec, jak i syn są niespełna rozumu.

Po masowym mordzie i po masakrze policja rozpoczęła urządowanie. Wyłapywano ludzi po całym powiecie na chybił trafił, bito na posterunkach policji, torturowano w sposób wy rafinowany, by na aresztowanych wymusić zeznania. Używano podstępów i prowokacji wobec ludzi zupełnie niewinnych. Sporządzano fałszywe protokoły i zmuszano ludzi do podpisywania. Jedną z pobitych kobiet, którą widziałem w Krakowie, na zsi niałym ciele nie miała zdrowego miejsca. Wielu mężczyzn ukry wało się w lasach całymi tygodniami, albo też zbiegło do in nych powiatów, obawiając się bicia i tortur. Zaarrestowano między innymi Jakuba Hejmę, starca 70-cioletniego, a jako po wód podano, że się cieszy on zaufaniem powiatu. W tym sa mym dniu w Lubli, wsi powiatu krośnieńskiego, zastrzelił poli cjan t chłopą, niosącego sztandar ludowy.

Nie wiadomo, jakie powody dyktowały rządowi to postę powanie, to jednak wiadomo, że ono nikogo nie przeraziło, ani nie nawróciło. Natomiast pogłębiło przepaść między władzami państwowymi i ludnością, osłabiając bardzo silnie u znacznej części uczucia państwowe. Porównanie tych rządów z rosyjski mi, a Łapanowa z Krozami, wychodziło u ludności na korzyść rządów tamtych.

Wobec mnie

Wiedząc, że ja jestem duszą i sprężyną roboty prowadzo nej przez stronnictwo, otoczono mnie szpiegami, nie odstępują cymi mnie ani na krok. Uważano to za tak naturalne, że się nie starano zachowywać żadnych pozorów. Kiedy w ciągu la

ta 1932 roku przybyłem do Przemyśla, celem wzięcia udziału w zgromadzeniu jako jeden z referentów, wychodząc z dworca na ulicę spostrzegłem człowieka w szarym ubraniu, chodzącego krok w krok za mną. Uświadomiony przez posta Pawłowskiego, kim jest ten osobnik, a mając sporo czasu i chcąc miasto poznać, przeszedłem kilka ulic, ten wszędzie chodził za mną. Kiedy go zapytałem, czego chce ode mnie, nie odezwał się. Poszedłem umyślnie do kościoła, on stanął obok mnie, kiedy stamtąd wyszedłem, on zrobił to samo i nie opuścił mnie, aż przed drzwiami sali, w której się miało zgromadzenie odbyć. Tam się dopiero zgubił. Nie na długo, bo gdy się zgromadzenie skończyło szedł znowu za mną, drepcząc mi prawie po piętach, a odszedł dopiero, gdy się w wagonie usadowiłem. Nie przeczę, że było to dla mnie i nieprzyjemne i denerwujące.

Ludzie bliscy i życzliwi prawie co dnia przynosili mi wiadomości, jakoby przeciw mnie przygotowywano jakieś zamachy, Nie wierzyłem, choć niejedno zdawało się przemawiać za tym. Ponieważ ostrzeżenia się coraz częściej powtarzały, zacząłem nieco zwracać uwagę. Spostrzegłem też rychło różnych ludzi, łąjących niby to niechcący za mną, siadających do pociągu, którym ja jechałem, szperających w notesach, śledzących przy tym każde moje poruszenie, nastawiających ucha na rozmowę, jeżeli z kimś byłem. P. Krowicki z Krakowa udowadniał mi, że w każdej restauracji znajduje się kelner, którego zadaniem jest szpiegowanie gości i donosy. Uważałem to za rzecz śmieszna, a przynajmniej mocno przesadzoną, choć się przekonałem, że on miał słuszość.

Nie pomnę już dnia w miesiącu lutym 1932 r., powróciłem już późnym wieczorem z Warszawy. W Krakowie na dworcu czekał na mnie redaktor *Piasta* p. Bielenin, komunikując mi, że województwo krakowskie pytało się o mnie kilkakrotnie zaznaczając, bym we własnym interesie spotkał się z naczelnikiem wydziału bezpieczeństwa p. Bazyliem Rogowskim. Po namyśle zgodziłem się, oznaczając dzień i miejsce spotkania. Kiedy się tam stawiłem, spotkałem znowu tylko p. Bielenina, który mi oznajmił, że p. naczelnik przeprasza, ale nie mógł przybyć, gdyż zmuszony obowiązkami wyjechał z Krakowa. Prosi o wyznaczenie innego terminu. P. Bielenina poinformowałem że uważam to za zbyt dalekie, gdyż za dwa dni będę w Krakowie w redakcji i jeśli p. Rogowski zechce, to może mnie tam spotkać.

Jakoż w tym dniu około godziny 12 w południe poproszono mnie do telefonu. Przy telefonie był p. Rogowski. Powie-

dział mi, że pragnąłby mówić ze mną w sprawie nader ważnej, zapytując, czy nie zechciałbym do województwa przybyć. Kiedy się na to nie zgodziłem, prosił, bym zaproponował inne miejsce. Wyzaczyłem róg Sukiennic i godzinę pierwszą po południu. Przyszedł, poszukał mnie i przedstawił się, gdyż ja go nie znam.

W czasie rozmowy p. Rogowski zawiadomił mnie, że niejaki Stachnik ze Spytkowic, wsi koło Chabówki położonej, listownie zaproponował zgładzenie mnie, a kiedy go wezwano do województwa oświadczył, że nadal trwa w swoim zamiarze, gdyż uważa, że to jest dla państwa konieczne. Wobec tego on, naczelnik wydziału bezpieczeństwa, uważa za swój obowiązek mnie ostrzec, a przy tym zapytać, czy zgodzę się, by Stachnika ścigano w drodze karnej. Odpowiedziałem mu krótko, że nie czuję się powołany do dyktowania władzy sposobu postępowania, a jedynie chciałbym go zapytać, jakby sobie postąpił, gdyby taki Stachnik poczynił podobne propozycje, dotyczące nie mnie, ale wojewody, albo szefa bezpieczeństwa. Na to p. Rogowski nic nie odpowiedział, a zakłopotany zapytał, czy nie zechciałbym pójść z nim do województwa, dla przeczytania listu Stachnika. Odmówiłem, prosząc o przysłanie mi listu, jeśli to jest możliwe. Kiedy powróciłem do lokalu *Piasta*, p. Rogowski poprosił mnie znowu do telefonu, prostując że ten kandydat na zamachowca nie nazywa się Stachnik, lecz Sułocha, mieszka w Sułkowicach pod nr 106, liczy lat 59.

Na drugi dzień przysłano mi z województwa odpis listu Sułochy a z nim pismo województwa. Pismo to brzmiało:

„Kraków, d. 9 lutego 1932.

Do pana Wincentego Witosa
pośła na Sejm i Prezesa Stronnictwa Ludowego w Krakowie.

W związku z rozmową przeprowadzoną dn. 8 lutego br. z panem Prezesem przez naczelnika wydziału bezpieczeństwa p. Rogowskiego, przesyłam w załączeniu odpis wiadomego listu. (—) Wołaniecki, Referendarz wojewódzki”.

Odpis.

„Spytkowice koło Chabówki. Małopolska.

„Wielmożny Panie pośle Redaktorze, muszę oznajmić, że opozycja, czyli Centrolew robi duże przygotowania na rok 1932 na maj i nam wypada energicznie wziąć się do pracy i mieć tych panów na bacznej uwadze, bo w Małopolsce w każdej gminie zakładają koła i mają poufne zebrania, na tych zebraniach omawiają sprawy o wybuchu jakiejś ruchawki w maju 1932 i mówią że chorągwie Hallerowe dostarczą im broń na wypadek rewolucji i nam jest koniecznie potrzeba żeby na tych zebraniach ktoś z naszej strony bywał i wszystkie narady notował i donosił do rządu i jeżeli się zgodzicie na to, ja tę robotę mogę przy-

jąc i wywiadować się o każde zebranie i pojechać nań i o wszystkim donosić. Mogę objąć trzy powiaty Maków, Żywiec i Nowy Targ. Teraz się zwierzę z jedną tajemnicą, ale pod warunkiem żeby i pan tajemnicę ściśle utrzymał, a mianowicie byłbym tego zamiaru, żeby tego bałamuta z widowni usunąć, to jest Witosa, tylko bym mu posłał flaszkę miodu na święta, a jużby więcej do Sejmu nie przyszedł ani za sto lat. Bo póki on będzie lud bałamucił, to w Polsce spokoju nie będzie. Kończę moje zapatrywanie i proszę o odpowiedź.

Wojciech Sułocha w Spytkowicach koło Chabówki. Powiat Maków Małopolski.

Ale do przeprowadzenia takiej kontroli i wyjazd pociągami potrzeba koniecznie coś pieniędzy, a i na sprzątnięcie tego warchoła Witosa to potrzeba dwa deka strychniny, bo jak se zje łyżkę miodu ze strychniną, to mu nie czynić nie potrzeba, tylko grabarza, tylko muszę mieć coś grosza na to wszystko, bo przed świętami jest najlepszy czas na to. Sułocha”.

Jak się dowiedziałem bliżej, Sułocha list ów przesłał na ręce posła Gwizda, który go odesłał do województwa. Sam Sułocha miał być zaciętym piśsudczykiem, przez swoich braci, urzędników, jeszcze podsycanym. Za kilka dni posterunkowy policji państwowej w Wierzchosławicach, p. Kurek, zaczął mnie na drodze, a bardzo ugrzeczniiony zapytał czy ja się pogroźkę Sułochy na serio obawiam. Kiedy zapytałem, co go to obchodzi, odrzekł, że czyni to na polecenie sądu w Wadowicach. Odpowiedzi nie dałem mu żadnej.

Widocznie województwo sprawę tę skierowało do prokuratorii Sądu Okręgowego w Wadowicach, gdyż urząd ten w połowie marca 1932 r., za pośrednictwem posterunku policji państwowej w Wierzchosławicach, nadesłał mi następujące pismo:

„Prokuratoria Sądu Okręgowego w Wadowicach, d. 10 marca 1932 r. 4D.S.

„Do P. Wincentego Witosa, posła na Sejm w Wierzchosławicach, poczta loco. W myśl art. 70 K.P.K. zawiadamiam Pana jako pokrzywdzonego, iż dochodzenia przeciw Wojciechowi Sułosze, zamieszkałemu w Spytkowicach Nr d. 106 o zbrodnię gwałtu publicznego przez niebezpieczne pogroźki z par. 99 k.k. zostało umorzono. Zarazem oznajmiam, że może Pan w terminie zawitym, tygodniowym od doręczenia niniejszego zawiadomienia, zwrócić się za pośrednictwem prokuratora Sądu Okręgowego w Wadowicach do Sądu Apelacyjnego w Krakowie o zezwolenie na popieranie oskarżenia jako oskarżyciela posiłkowego. Podanie powinno być podpisane przez adwokata. Prokuratoria Sądu Okręgowego”.

Z rady p. prokuratora nie skorzystałem, nie wierząc ani na chwilę, by ona mogła co przynieść. Sama sprawa wywołała duże w kraju poruszenie. Różnie też ją komentowano. W szczególności wydawało się dziwne postępowanie województwa kra-

kowskiego, tak dbałego o moje zdrowie. Moi podejrzliwi przyjaciele byli przekonani, że kryje ono jakieś machinacje, za które województwo nie chce brać na siebie odpowiedzialności. Radzili mi też zachować jak największą ostrożność i występów publicznych na pewien czas zaniechać.

W Stronnictwie i w Sejmie

Do rady się nie zastosowałem, prowadzonej działalności nie tylko nie przerwałem, lecz ją jeszcze rozszerzyłem, udając się do szeregu ważniejszych punktów w Poznańskim i w Królestwie. Spotkałem tam wśród dawnych moich przeciwników nie tylko wielką zmianę w stosunku do mnie, ale także i niechęć do partyjnych dygnitarzy stronnictwa, obawiających się mojego wpływu. W kilku punktach spotkałem się z wyraźną intrygą, przez p. Malinowskiego robioną.

To się odbija niezwykle szkodliwie. Wprawdzie pracujemy jeszcze formalnie razem, schodzimy się na wspólne posiedzenia, dzieje się to jednak w atmosferze podejrzliwości i nieufności, uniemożliwiających wszelkie śmielsze posunięcia i prowadzenie polityki godnej naszej siły, obowiązkami wobec państwa nakazanej. Nie mogło jednak być inaczej wobec dziwnego zachowania się ludzi czołowych. P. Malinowski mówił do mnie po wiecu w Zamościu, nie zastrzegając sobie nawet poufności: „Wiecie moi kochani, my pracujemy i postępy robimy, ale mamy także na każdym kroku przeszkody. Pochodzą one nie tylko od przeciwników, ale i przyjaciół. Mam w rękę niezbite dowody, że p. Wrona szpieguje nas stale i o wszystkim co robimy rządowi donosi”. Oprócz tego generalny sekretarz stronnictwa, p. Bagiński, zapewniał mnie kilkakrotnie, że wszelkie rewizje, jakie się odbywały w stronnictwie, dziwnie były związane z działalnością p. Wrony, lub jego najbliższych ludzi.

O przewodniczącym klubu poselskiego p. Rogu chodziły nie sprawdzone, ale coraz częstsze pogłoski, że odbywa tajne rozmowy z tymi, przeciw którym stronnictwo prowadzi najostrzejszą walkę. Wiadomo było przy tym, że p. Róg jest człowiekiem słabym, lęklwym a przy tym wygodnym, nadętym, fałszywym.

Wybory, odbyte w czasie naszego pobytu w Brześciu, przy zastosowaniu niesłychanych metod, gwałtach, oszustwach i kradzieży głosów, dały obozowi rządowemu znaczną większość w Sejmie i w Senacie. Rząd mógł więc w parlamencie przeprowadzić, co chciał, bo nie tylko że posiadał siłę, ale wybrani

posłowie szli posłusznie na komendę, nie próbując nigdy okazać choćby trochę woli i samodzielności. Opozycję skrępowano nowym regulaminem, niezwykle ostrym, a ponadto karami, zamykającymi usta szczególnie tym, którzy nie chcieli ryzykować diet poselskich. Wszelkie wnioski opozycji, jakiegokolwiek dotyczyły przedmiotu, były przez większość systematycznie odrzucane. Praca więc jej pozytywna ograniczona została do pobierania diet poselskich.

Nie występując w Sejmie publicznie ani w jednym wypadku, starałem się tłumaczyć niektórym przywódcom opozycji niewłaściwość jej roli, gdyż tak swoją obecnością w Sejmie, jak i postępowaniem pomaga rządowi i jego większości, stwarzając fikcję normalnego parlamentu. Próbowałem radzić, by ten parlament opuścić, odsłaniając przez to jego właściwe oblicze. Nie trafiło to do przekonania prawie nikomu, a w pierwszym rzędzie tym, co diety stanowiły dla nich jedyny środek utrzymania. Sprawa jednak stała się przedmiotem dyskusji ogólnej.

W Stronnictwie Ludowym najgorliwszym jej zwolennikiem był dr Putek. Przeprowadzając na różnych i licznych zgromadzeniach uchwały w tym kierunku, naraził się na gniew posłów, którzy całą sprawę osobiście traktowali. Ze szczególną zawziętością występował przeciw temu p. Róg, który demoralizował posłów, sprowadzając całą istotę mandatu poselskiego do pobierania diet, uprzywilejowanego stanowiska w stronnictwie i niepoczucia się do żadnych obowiązków. Na skutki tego postępowania nie długo trzeba było poczekać.

Poseł Kulisiewicz opuścił klub w czasie, gdy sąd partyjny miał rozstrzygać nagromadzone przeciw niemu zarzuty, pomiędzy którymi nie brakło zarzutu kradzieży. W takich samych okolicznościach odszedł „świętobliwy i ideowy” profesor Michałkiewicz, udający do końca sumienie stronnictwa. Za nimi poszli jak w dym inni. Ponieważ opuszczali oni stronnictwo systematycznie w pewnych odstępach czasu, nie zdradzając się na przód niczym, panowało przekonanie, że była to robota z góry kierowana. Po wystąpieniu posłów Rząsy i Januszewskiego mówiono mi z kilku stron, że to było dziełem p. Wrony. Bez winy nie był i p. prezes Malinowski, który się zawsze narzucał na opiekuna i protektora wszystkim przestępcom partyjnym, byle zdobyć o jednego zwolennika więcej. A na tym punkcie był on nieuleczalnie chory.

Niezależnie od momentów, które przytoczyłem, wielką przeszkodę stanowiła różnica poglądów dawnych stronnictw na niektóre zasadnicze zagadnienia. Nie usunięto ich w programie stronnictwa, wychodziły w codziennym życiu. Dotyczyły one:

Kościół, duchowieństwa, mniejszości narodowych itp. spraw. Wprawdzie sprzeczności owe udało się w pisany programie referentowi dr. Kiernikowi ominąć, lecz nie dało się usunąć. Życie zaś bardzo często przechodzi nad wszelkimi programami. Tak się i tu stać musiało. Wiadomo było powszechnie, że tak Wrona, jak Woźnicki, tak Putek jak Smoła, nie przestali ani na chwilę myśleć o zerwaniu konkordatu z Rzymem, a za najpilniejszy postulat dla chłopów uważali oddzielenie Kościoła od państwa i śluby cywilne. Wiadomo było, że tak Wrona jak i wielu innych gotowi byli połączyć się z każdym, zerwać i zniszczyć wszystko, byle tylko choć trochę dokuczyć „endem”, do których czuli jakąś nieludzką nienawiść.

Kiedy Ukraińcy palili i niszczyli mienie chłopów polskich w Małopolsce Wschodniej, gdy polskość ginie tam prawie w oczach, tych panów to zupełnie nie wzruszało, kiedy zaś w *Kurierze Warszawskim* umieściłem artykuł oświetlający te stosunki, Wrona się przeląkł. Zwołał nawet posiedzenie Naczelnego Komitetu Wykonawczego stronnictwa, ażeby za tę obronę polskości mnie odpowiednio skarcić. Wiem, że się to stało na skutek interwencji posła ukraińskiego Wasyńczuka. Kiedy zaś Naczelnny Komitet Wykonawczy nie poszedł mu na rękę, na drugi dzień umieścił w dziennikach uszczypliwy komunikat, z którego wynikało, że Witos w tych sprawach jest w stronnictwie odosobniony.

Szczególnie posłowie z Poznańskiego są im solą w oku za swoją religijność i cieplejsze stanowisko wobec Kościoła. Ujawniło się to wyraźnie na jednym posiedzeniu Rady Naczelnej, na którym różni wykolejeni nauczyciele, zapomniawszy o wszystkim innym, znęcali się nad „poznańskimi klerykałami”. Ci naturalnie nie zostali dłużni w odpowiedzi.

Współdziałanie i praca z tymi ludźmi staje się wprost katorgą, której wytrzymać nie mogą najwięksi nawet apostołowie jedności. Po atakach Smoły i kilku innych Wyzwoleńców na b. marsz. Rataja oświadczył on, że przestanie uczęszczać na posiedzenia, gdyż tego koleżeństwa nie jest w stanie wytrzymać. Nie może zresztą być inaczej tam, gdzie ponad wszystkim góruje podejrzliwość, ślepa nienawiść, krótkowidztwo, a w stosunkach osobistych zwyczajne, z niczym się nie liczące chamstwo.

Jak ci ludzie pojmują etykę może służyć przykład: Wiceprezes Rady Naczelnej, poseł Waleron, sfałszował wynik wyborów do Rady Naczelnej, wpisując to do protokołu. Kiedy się na jego postępowanie oburzano, był on niesłychanie zdziwiony uważając, że nic złego nie zrobił, wpisując na listę człon-

ków Rady Naczelnej nie wybranego osobnika, który był bratem Wrony. Trudno w ogóle pojąć, czym są ci ludzie i do czego oni dążą. Dawniej za plan, cel i program mieli Piłsudskiego, teraz gdy on im odpadł, chodzą jak błędne owce bez pasterza.

Dużo pouczającego materiału dało mi posiedzenie Rady Naczelnej 14 i 15 grudnia 1932 r. odbyte. Jakkolwiek formalnie obrady te zakończyły się jednomyślnymi uchwałami, niemniej ujawniły one głębokie różnice wciąż istniejące pomiędzy przedstawicielami dawnych stronnictw. Niektórzy z mówców atakując bardzo energicznie duchowieństwo, konkordat i Kościół, nie poświęcili jednego nawet słowa rządowi sanacji, będącej nieszczęściem Polski i chłopów.

Próby naprawy

Widząc coraz bardziej, że w tych warunkach stronnictwo nie będzie w stanie nic poważniejszego przedsięwziąć samo, próbowałem kilkakrotnie nawiązywać bliższe stosunki z przedstawicielami wszystkich stronnictw opozycyjnych. W ten sposób doszło do kilku bardzo poufnych konferencji, na których wszyscy godzili się na wspólną robotę i zdecydowane posunięcia, widząc że tych rządów na drodze parlamentarnej nigdy się nie usunie. Skończyło się jednak tylko na postanowieniach, gdyż prawie żaden z uczestników narad wziętych na siebie zobowiązań nie spełnił. Natomiast niektórzy zaczęli głośno opowiadać, że nowa rewolucja już jest w drodze. Najbardziej gadatliwym okazał się prezes Chadecji, p. Chaciński, wlokąc tajemnicę po licznych kawarniach.

Po licznych doświadczeniach doszedłem znowu do przekonania, że główną przeszkodą do ujednoczenia i prowadzenia zdecydowanej akcji stanowi kierownictwo klubu, zupełnie się do tej roli nie nadające. Prezes Klubu Narodowego, prof. Rybarski, był bardzo godnym i zdolnym człowiekiem, umiał bardzo wiele, wygłaszał wspaniałe przemówienia, dawał liczne i mądre rady i wskazówki rządowi i Sejmowi zapominając, że to było „rzucanie pereł przed wieprze”. Wskazania polityczne dostawał podobno od Dmowskiego, który był wciąż przekonany, że czas pracuje dla nich, opozycja zaś powinna mieć dobre nerwy i spokojnie czekać. Prezes klubu naszego, Róg, przez cały czas nie przeprowadził ani jednej dyskusji w klubie, mimo, że w Sejmie rozgrywały się sprawy tak wielkiej wagi, jak ustroju szkolnictwa, sądownictwa, samorządów, autonomii szkół

akademickich i wiele innych. Przemówienia jego na rzadko odbywających się i zwykle niekompletnych posiedzeniach klubu były zawsze niedbałym zestawieniem wiadomości gazeciarskich, zwykle już przebrzmiałych. Nie mogły one też ani być drogowskazem politycznym dla nikogo, ani nastroić do pracy i walki. Przemówienia w Sejmie niewiele się różniły od klubowych, a miały tę słabą stronę, że głośniejszy głos Roga stawał się płaczliwy.

Prezes klubu socjalistycznego Mieczysław Niedziałkowski, był tak daleki od kanonów rewolucyjnych socjalizmu jak Radziwiłł albo też Potocki. Pragnął spokoju za wszelką cenę, dla niego pracował i żył dając tego dowody w piśmie i jeszcze więcej w czynie. Kiedy w roku 1932 uderzył go w bufecie sejmowym w twarz poseł rządowy, Kleszczyński, wcale na to nie reagował, a obecni przy tym „rewolucyjni” koledzy Niedziałkowskiego zachowali się zupełnie obojętnie, jakby to kogo całkiem obcego dotyczyło. Nowy kierownik klubu chadeckiego, prof. Ponikowski, gdyby nawet chciał i umiał, nie wiele mógł zrobić z klubem, który zawsze miał dwa oblicza, a poza tym wciąż się rozsypywał. Duszą stronnictwa był raczej Korfanty, pod którego nogami kopano dołki bez wytchnienia. Przewodniczący klubu N.P.R. poseł Roguszcza, górnoślązak, prosto i niezależnie myślący człowiek, mógł być dobrym wykonawcą wszelkich postanowień, gdyby członkowie klubu, zwłaszcza byli ministrowie, żyjący przeszłością i wdychający do niej, dali mu możliwość i sposobność. A że ich deklamacje były tylko pustym słowem, rychło okazali czynem, bo jak brakło żeru, to zaraz odeszli i to odeszli do tych, którym tyle słusznych zarzutów stawiali.

Ten zespół z inicjatywy Liebermana i Kiernika w czasie sesji sejmowej zbierał się kilkakrotnie, podejmował postanowienia, aby ich nie wykonać, jeśli mu na drodze stanęły choćby najmniejsze trudności. Między innymi zapadło postanowienie, że członkowie klubów opozycyjnych wyjdą z posiedzenia komisji, na którym się znajdzie minister Beck, uważany za największego szkodnika i mordercę generała Zagórskiego. Wbrew temu postanowieniu ani nie wyszli ze sali, ani nawet nie złożyli oświadczenia, zmieniając bardzo szybko zapatrywanie na moralność polityczną, o której tak głośno deklamowali przedtem. Skonsternowany obóz rządowy rychło się uspokoił widząc jak groźnych posiada przeciwników. Ten krok doprowadzał wielu do rozpacz.

Słabą stroną wszystkich polskich klubów opozycyjnych byli posłowie nie mający poza poselstwem ani zajęcia ani możliwości utrzymania się. Ci zawsze żyli strachem przed rozwiązaniem Sejmu albo stratą diet. Niewiele od nich różnili się ci, co za-

wsze mieli coś do powiedzenia, niewiele robiąc sobie z tego, że ich nikt nie słuchał. Stanowili oni dużą paczkę w każdym klubie i w każdym z nich byli jednaką zawadą. Panom posłom Rymarowi, Czapińskiemu, Malinowskiemu wydawało się, że każde ich słowo przynajmniej jak Mojżesza na Górze Synaj wstrząśnie posadami sanacji. Tymczasem posady te się nie ruszyły, a dla zagłuszenia tych mówców wystarczył zupełnie jeden ryk Sanojcy.

Rozmowa z biskupem Przeździeckim

Nie zanedbując żadnej możliwości, a wiedząc, że szczególnie wyższe duchowieństwo mogłoby zrobić bardzo wiele w kierunku usunięcia, a przynajmniej osłabienia rozpędu klikki rządzącej, zwróciłem się do posła Korfatego, doradzając mu, by użył swego wpływu przynajmniej na tych biskupów, z którymi utrzymywał bliższe stosunki. Obiecał to zrobić, radząc mi przy tym, bym się zetknął z ks. Kaczyńskim, b. posłem do Sejmu i wpływowym kierownikiem katolickiej agencji prasowej. Widocznie już za sprawą Korfatego zaprosił mnie ks. Kaczyński do siebie. Było to na kilka tygodni przed rozpoczęciem się procesu brzeskiego. Zastrzegając sobie ścisłą poufność, powiedział mi ks. Kaczyński, że polski Episkopat przygotowuje rzecz niesłychanej wagi, która może mieć u nas decydujące polityczne znaczenie. W dalszym ciągu dowiedziałem się od niego, że ma to być orędzie przez wszystkich biskupów podpisane, piętnujące bardzo ostro metody rządzenia. Zaznajomił mnie nawet z treścią wydać się mającego listu, który posiadał w brulionie. Musiałem mu przyznać, że księża biskupi rzeczywiście silnie i bez ogródek uderzyli w zło, które się w Polsce rozpanoszyło, a nazywając je po imieniu i piętnując, kogo należy zawyrokowali: „że państwo nawet we własnym interesie nie może stosować ani używać gwałtów, a kierować się winno prawem boskim i bezwzględną sprawiedliwością”.

Z każdego ustępu tego listu można było wyczytać, że jest on wyraźnie skierowany przeciw obecnemu rządowi i praktykom przez niego stosowanym. Nie bardzo się też spodziewałem, by takie pismo mogło światło dzienne ujrzeć. Kiedy wyraziłem wątpliwość, ażeby się biskupi na krok podobny zdobyli, ks. Kaczyński kategorycznie mnie zapewnił, że te wątpliwości wcale nie istnieją. Trudność jedynie może w tym leżeć, że niektórzy z biskupów nie chcą się zgodzić, ażeby list wyszedł w czasie procesu brzeskiego, chcąc być wolni od zarzutów wpływania tym spo-

sobem na jego wynik. A kiedy go zapytałem jeszcze, czy można liczyć choćby na arcybiskupa Kakowskiego, który przecież całkowicie ulega Piłsudskiemu, a niedawno chodził z cukierkami na imieniny jego córki, ks. Kaczyński odrzekł, że on się teraz gruntownie zmienił, a przy tym został doskonale obstawiony. Staralem się, ale nie mogłem jakoś w to uwierzyć.

W parę tygodni po ukończeniu procesu brzeskiego zaprosił mnie znowu do siebie ks. Kaczyński uprzedzając, że będzie tam równocześnie jeden wysoki dygnitarz duchowny, który się pragnie ze mną zetknąć. Dygnitarzem tym był ks. biskup Przeździecki.

Przyszedłszy na oznaczony czas do mieszkania ks. Kaczyńskiego, zastałem tam już oczekującego ks. biskupa. Znałem go osobiście od kilku lat, a ostatnio z nim rozmawiałem w roku 1924. Oświadczył się wtenczas jako zdecydowany przeciwnik Narodowej Demokracji, był gotowy na terenie swej diecezji poprzeć pracę Piasta, skarżył się jednak na postępowanie niektórych jego działaczy, którzy się starali przelicytować Wyzwolenie. Kiedy po wstępnej rozmowie opuścił nas gospodarz, ks. biskup Przeździecki zapytał, jak się układa stosunek ludności wiejskiej do wyższego i niższego duchowieństwa, gdyż wiadomości, które on posiada, są dość niepokojące. Trochę zdziwiony tym pytaniem oświadczyłem ks. biskupowi, że będę zupełnie szczery i powiem mu wszystko, choć wiem, że nie będą to rzeczy dla niego zbyt przyjemne. „Ale proszę, o to mi właśnie chodzi” — odrzekł ksiądz biskup z uśmiechem. Zacząłem.

„Ks. biskupowi zapewne wiadomo, że poza nędzą, która ogarnęła wieś, w sposób wprost niesłychany rozwielmożniło się w państwie bezprawie, ucisk, gwałty, korupcja, szpiegowanie, donosy. Zmyślając nieistniejące przestępstwa, starostowie sypią kary ludziom niewinnym, tylko dlatego, że są przeciwnikami obecnego rządu. Policja zdemoralizowana, bije i naciąga ludzi, pewna bezkarności. Złodzieje grasują, nikt nie jest pewny swojej własności. Sądy stają się coraz bardziej stronnicze. Każdy przestępca, należąc do partii rządzącej, cieszy się całkowitą bezkarnością. Zbrodnie zwyczajne stają się cnotami, uznanymi przez władze. Zepsucie nie omija nawet i sal szkolnych. Bezbożność hula nie tamowana przez nikogo. Stajemy się jaskinią zbrodni, nędzy, demoralizacji. Ludność coraz więcej i głośniejsze rzeczy państwu i zwraca oczy w stronę zaborców.

„Duchowieństwo rzadko i nieśmiało walczy z deprawacją, często nic nie mówi, a nierzadko popiera istniejący system. Księża zapytywani przez ludność, co to wszystko ma znaczyć, odpowiadają, że nie mają żadnych wskazówek od swej wła-

dzy. A ta władza powołana, to przecież biskup dla diecezji, Episkopat dla państwa. Te władze powinny sprawować rządy dusz. One jedynie są nie tylko powołane ale i zobowiązane do zebrania głosu i położenia tamy szerzącemu się złu. Tego jednak nie czynią. Stąd coraz więcej ludzi stawia biskupom zarzut oportunistów i uległości. Ks. biskup się nie obrazi, gdy powiem, że nawet wygodnictwa i tchórzostwa. Podaję na to szereg przykładów, jeśli będzie potrzebne.

„Między innymi szeroko rozgłoszono o wydać się mającym orędziu Episkopatu, które potępić ma stosunki obecne, wskazać drogę postępowania rządzącym i rządzonym. Czekając na to jak na zbawienie, podawano sobie coraz to inne terminy. Wszystkie one minęły, list się nie ukazał, a ludność zawiedziona opowiada sobie, że się to stało ze strachu przed rządem i przed Piłsudskim. Tu, w Warszawie, mówiono mi nie dalej jak dzisiaj, że arcybiskup Kakowski jeździł aż do Rzymu, wyprawiony przez Piłsudskiego, ażeby zamiar wydania orędzia unicestwić. Opowiada się także, że biskupi Wałęga i Okoniewski odmówili kategorycznie swoich podpisów na liście. Dopiero jakoby sytuację uratował kardynał Hlond, wydając list od siebie, w którym znalazła się część tego, co miał i powinien był zrobić cały Episkopat. Nic więc dziwnego, że się ludzie pytają, gdzie jest reszta polskich biskupów. Niższe duchowieństwo swoim samolubstwem, a nierzadko zdzierstwem daje się niesłuchanie we znaki ubogiej i zewsząd nękaniej ludności, nie patrząc na następstwa, które mogą być bardzo smutne”.

Wiedziałem, że biskup był mocno niezadowolony, ale skarg moich wysłuchał cierpliwie, a kiedy skończyłem, zabrał głos, by mi odpowiedzieć:

„Niezawodnie w tym, co pan powiedział, może być dużo racji, wiem, że to jest bez uprzedzeń, ale musi się Pan ze mną zgodzić, że duchowieństwo powinno starać się w każdych warunkach pracować. Jego zadaniem jest szukanie pokoju, a nie wojny. Pomiędzy nami biskupami są także różnice poglądów, których się często nie da wyrównać. Episkopat nie chce i nie może zadrażniać stosunków z rządem, gdyż wiążą go z nim liczne i ważne sprawy. On sam zmuszony jest stykać się z poszczególnymi ministrami, chociażby w sprawach wynikających z konkordatu. Zapewne z własnej inicjatywy nigdy by tam nie poszedł, ale będąc delegatem Episkopatu musi przyjęte obowiązki wypełniać. Zło widzi, nad nim boleje, ale nie widzi możliwości szybkiej, gruntownej poprawy. Kościół przechodził jeszcze cięższe chwile, a ostał się a i teraz nie może być inaczej”.

Kiedy go jeszcze spytałem, czy stykanie się z ludźmi, o

których się wie, że mają zbrodnie i morderstwa na sumieniu, a ręce splamione krwią niewinnych, nie jest legalizowaniem tych zbrodni, odpowiedział, że na to jednak nie ma rady. Na tym skończyła się rozmowa.

Rozmową z ks. biskupem nie byłem bardzo zbudowany, ale sprawiła ona także zawód ks. Kaczyńskiemu, który się po niej więcej spodziewał. Prałat ten, bardzo obrotny, rozumny a przy tym układny, docierał wszędzie i miał pełno sekretnych wiadomości, czasami wręcz fantastycznych. Pomiędzy innymi opowiadał mi, że w roku 1932, w miesiącach letnich, dokonano poświęcenia Belwederu na skutek specjalnego życzenia samego Piłsudskiego. Kiedy go zapytałem, jaki był powód tej ceremonii, oświadczył że powody są dwa. Pierwszy to wizje, które stale ścigają zabobonnego Piłsudskiego, drugi to chęć pokazania światu katolickiemu, papieżowi, duchowieństwu, że przywiązuje on wielką wagę do podobnych obrzędów. Trzeba wiedzieć — zaznaczył — że Piłsudski jest wielkim spryciarzem. Niezależnie od tego, co mówił ks. Kaczyński, rzeczywiście w tych czasach dużo opowiadano o widziadłach, które rzekomo miały przesładować Piłsudskiego, a przed którymi miał się kryć i uciekać a niejednokrotnie do nich strzelać. Od zbłąkanej kuli miał też zginąć pilnujący Piłsudskiego żandarm Koryzma.

Wysłannik Paderewskiego

W miesiącu wrześniu 1932 r. byłem na zgromadzeniu w Nowym Targu. Tam dostałem telefoniczną wiadomość, że specjalny wysłannik Paderewskiego pragnie się ze mną osobiście rozmówić. W tym celu wyjedzie do Krakowa naprzeciw dla spotkania mnie w pociągu. Tak się też stało. W Jordanowie wszedł do wagonu, w którym siedziałem, p. Strakacz, a przedstawivszy się oświadczył, że jest sekretarzem Paderewskiego, a w tej chwili jego mężem zaufania. Ma od niego specjalne polecenie pomówienia ze mną i udzielenia mi ważnych informacji. Rozmawiał już z przedstawicielami niektórych stronnictw. Sprawa jest pilna i ważna, prosi więc o większą chwilę cierpliwości.

Długie wywody p. Strakacza mogłem sobie streścić w ten sposób. Na jakimś przyjęciu w Paryżu gen. Pétain zwrócił się do Paderewskiego z prośbą o wyznaczenie mu miejsca i terminu, gdyż pragnie mu zakomunikować bardzo ważne i pilne wiadomości dotyczące Polski. Paderewski oświadczył, że gotów jest zaraz na drugi dzień udać się do mieszkania generała, je-

zeli mu to dogadza. Gen. Pétain bronił się z początku przed tym zbytkiem uprzejmości, ale się w końcu zgodził. Gdy na drugi dzień rano przybył do niego Paderewski, generał bardzo grzecznie, ale i poważnie powiedział mu, że działa z upoważnienia swojego rządu. Imieniem więc rządu francuskiego uważa za swój obowiązek oświadczyć, że państwo polskie w tym czasie znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie. Rząd polski przez swoje postępowanie zraził do siebie nie tylko demokrację świata, ale także państwa i rządy, które zawsze były Polsce przychylnie. Polska obecnie jest odosobniona, zdana tylko na siebie. Rząd francuski posiada dane, że pewne osoby stojące bardzo blisko rządu polskiego prowadzą jakieś rokowania z Niemcami, co jest rzeczą zagadkową i budzącą we Francji jak najdalej idące podejrzenia. Dziwne się także musi wydawać, iż ze strony polskiego społeczeństwa żadnej reakcji nie widać. Rząd francuski jest dobrze poinformowany o stosunkach wewnętrznych w Polsce i pragnie Paderewskiemu zwrócić na nie uwagę wiedząc, że jest on może jedynym z Polaków, który może złu skutecznie przeciwdziałać, a już, co najmniej, społeczeństwo polskie poinformować i przestrzec. Ponieważ informacje pochodziły z tak poważnego źródła, Paderewski uważał za swój obowiązek, aby się nimi z kim należy podzielić. Stąd pochodzi moja podróż i gonitwa za Panem — zakończył p. Strakacz.

Następnie p. Strakacz informował się o stosunkach w Polsce. Aczkolwiek go bliżej nie znałem, nie widziałem żadnej racji, by cokolwiek przed nim taić lub umniejszać. Zwróciłem mu też specjalnie uwagę na zupełną bierność duchowieństwa, które mogłoby bardzo wiele zrobić. P. Strakacz przed odjazdem zaznaczył, że zebrany obfity materiał przedstawi Paderewskiemu do użytkowania.

W związku z tą sprawą zgłosił się do mnie przedstawiciel Agencji Hawasa, pytając o mój pogląd na rewizję granic, a zwłaszcza na oddanie Niemcom korytarza pomorskiego. Odpowiedziałem krótko, że każdej piędzi ziemi pomorskiej bronić będziemy do ostateczności, a sprawa ta połączy zawsze wszystkich Polaków bez względu na różnice zapatrywań. Wywiad powtórzyła znaczna część prasy zagranicznej, a odbił on się także silnym echem w Sejmie polskim.

Kandydatura Paderewskiego

Gościnny dom ks. Kaczyńskiego stał się przytułkiem dla różnych osób politycznie podejrzanych, które chciały się poro-

zumieć, a choćby tylko porozmawiać, unikając czujnego oka policji i grasujących szpiclów. Ks. Kaczyński twierdził, że jego zaciszne mieszkanie jest od nich jeszcze wolne. Do licznego grona takich tułaczy należał i gen. Władysław Sikorski. Pomimo że był on jednym z najzdolniejszych oficerów, a przy tym wybitnie zasłużonym, nie tylko został pozbawiony służbowego przydziału, ale stale był ścigany i prześladowany. Z tego też powodu, a podobno także dla studiów, wyjeżdżał do Francji, gdzie dla swoich zdolności był bardzo ceniony tak w kołach wojskowych, jak i politycznych. Przyjeżdżając stamtąd przynosił wiadomości, którymi dzielił się z bliższymi, chcącymi je poznać. Przychodzili do niego także niektórzy poważniejsi piśsudczycy, mający wiele zastrzeżeń szczególnie do oficjalnej polskiej polityki zagranicznej. Jaki użytek robili z tych wiadomości, nie wiem, choć gen. Sikorski twierdził, że bardzo poważny.

Gen. Sikorski odbył także szereg rozmów z przedstawicielami opozycji na temat polityki bieżącej. W czasie rozmowy ze mną 5 lutego 1933 r. poruszył sprawę postawienia kandydatury Paderewskiego na prezydenta państwa przy wyborach, które miały się odbyć za kilka miesięcy. Sikorski był przekonany, że wybór Paderewskiego zrobiłby w świecie całym, a zwłaszcza we Francji bardzo dobre wrażenie. Utorowałby drogę do większego zacieśnienia stosunków z Francją, umożliwił zaciągnięcie pożyczki zagranicznej, tak bardzo Polsce potrzebnej. Wybór Paderewskiego uważa za możliwy, gdyż według jego wiadomości znaczna ilość posłów z bloku rządowego oddałaby swoje głosy na Paderewskiego. Kiedy wyraziłem co do tego wątpliwości, by można było liczyć na uzyskanie choćby tylko kilku głosów z bloku rządowego dla kandydatury Paderewskiego, oświadczył mi pewny siebie, że w dniu 19 marca zajdą fakty, które jego przewidywania w całości potwierdzą. Sam uważałem także, że Paderewski jest jedynym, którego kandydaturę opozycja może przeciwstawić kandydatowi rządowemu, ale nie mogłem uwierzyć ani na chwilę, by nie tylko mogła uzyskać choćby drobną część głosów bloku, ale choćby skupić wszystkie głosy, jakimi opozycja rozporządzała. Mimo tych obiekcji raczej gen. Sikorskiego do tej akcji zachęcałem, zwracając tylko uwagę, by przy tym Paderewskiego nie skompromitować.

Dalszą akcją miał się zająć ks. Kaczyński, gdyż gen. Sikorski nie chciał osobiście się angażować. Spełniając przyjęte na siebie zobowiązania, zaprosił ks. Kaczyński przedstawicieli wszystkich stronnictw opozycyjnych do siebie na dzień 19 marca 1933 r. Przybyli: Wojciech Korfanty, prof. Ponikowski, Rybarski, Niedziałkowski, Stroński, Jankowski i ja. Oprócz tego

byli obecni gen. Sikorski, red. Konrad Olchowicz i major Mazanek.

Po obiedzie i dość obszernym omówieniu sytuacji ks. Kaczyński wysunął kandydaturę Paderewskiego zaznaczając, że według jego zapatrywania jest ona i możliwa do przeprowadzenia i i ze wszechmiar pożądana tak dla państwa, jak i dla stronnictw opozycyjnych. Poparł go gorąco gen. Sikorski, starając się naprowadzić wszelkie przekonujące argumenty. Okazało się wnet, że takimi nie były. Poseł Niedziałkowski krótko i stanowczo oświadczył, że dla jego partii kandydatura Paderewskiego jest niemożliwa, gdyż on obalił rząd Moraczewskiego. Prof. Rybarski wypowiedział się także przeciw Paderewskiemu, gdyż jego zdaniem nie daje on dostatecznej gwarancji potrzebnej samodzielności.

Poseł Jankowski imieniem N.P.R. powiedział, że kandydatura ta jest niemożliwa, bo masy ludowe kandydata nie znają i nie zrozumiałyby, dlaczego się go stawia. Korfanty wyrażając zdziwienie z powodu stawianych niepoważnych zastrzeżeń, uważa tę kandydaturę w obecnych warunkach za jedyną. Prof. Rybarski zabrawszy głos powtórnie, cofnął się ze stanowiska poprzednio zajętego, odwołując się do decyzji klubu.

Pomimo tego, że konferencja owa skończyła się na niczym, a niektórzy jej uczestnicy wykazali zdumiewającą małostkowość, gen. Sikorski prowadził dalej akcję na rzecz kandydatury Paderewskiego, wychodząc z założenia, że choćby nawet nie został wybrany, to zorganizowanie opinii koło jego osoby przyniesie państwu korzyści i umocni stanowisko tego męża, który na terenie międzynarodowym w obronie Polski równie gorąco jak skutecznie przemawia. Trafił jednak na zupełną bierność opozycji, a wbrew jego przewidywaniu w bloku rządowym nic się nie ruszyło. Omylił się i to nie pierwszy raz.

Mościcki

Mimo że termin wyboru Prezydenta był już niedaleki, zainteresowanie wyborem nie wzrastało wcale. Wszyscy wiedzieli, że wybrany zostanie ten, kogo wskaże Piłsudski. Zgromadzenie Narodowe będzie mogło spełnić tylko zwyczajną formalność. Prasa wymieniała dowolnie różnych kandydatów, między nimi Sławka, Jundziłła, Prystora i innych Wilnian, przyjaciół Piłsudskiego. Chodziły plotki, że Mościcki ma być pominięty, tak ze względu na swoją osobę, jak i rodzinę, która jego stanowisko wyzyskiwała dla celów osobistych. Mówiono mi o tym w Warsza-

wie ze strony poważnych ludzi, przytaczając różne interesy rodziny Mościckich i zapowiadając nawet z tego powodu wielkie sensacje. Wbrew zapowiedzi nic takiego się nie stało. W dniu 5 maja dzienniki rządowe przyniosły wiadomość, że jedynym kandydatem rządu będzie Mościcki. Tak się też stało. W dniu 9 maja większość rządu wybrała prezydentem Mościckiego. Opozycja nie stawiając żadnego kandydata, nie wzięła udziału w wyborach.

Jubileusz

Jak się dowiedziałem, jeszcze jesienią 1932 r. zawiązał się w Krakowie komitet dla uczczenia mojej 25-letniej działalności parlamentarnej, pod przewodnictwem rektora U.J. Leona Marchlewskiego. Miano dać temu wyraz przez urządzenie wielkiego manifestacyjnego zgromadzenia w Wierzchosławicach 3 kwietnia 1933 r. Komitet ten, o ile wiem, wcale się nie zmęczył, gdyż poza wysłaniem okólnika do organizacji powiatowych stronnictwa i umieszczenia niewielkiej w *Piaście* wzmianki, prawie nic nie robił. Miałem też dużą obawę, że zamiast mnie uczcić, raczej skompromitują. Na szczęście omyliłem się.

Według bezstronnych obliczeń na dzień wyznaczony przybyło do Wierzchosławic przeszło 60 tysięcy ludzi. Wielu uczestników przeszło pieszo ponad sto kilometrów drogi. Znaczną część zawróciła policja z różnych błahych powodów. Pomiędzy uczestnikami było też sporo kobiet i starców, którzy tę drogę przeszli o suchym kawałku chleba i bosymi nogami.

Po nabożeństwie w kościele parafialnym odbyło się publiczne zgromadzenie pod gołym niebem. Ludzie zalegli kilka morgów obszaru. Górale sądecy i nowotarscy stanowili czoło zebrania w swych barwnych strojach, koło nich młodzież ludowa. Sztandarów naliczono 120. Mnie zaniesiono na trybunę wśród niesłychanego entuzjazmu. Zgromadzeniu przewodniczył b. poseł Brunon Gruszka, który też wygłosił wstępne przemówienie. Po nim przemawiali: Dr Kiernik imieniem klubu poselskiego, poseł Brodacki imieniem Małopolski zachodniej, ks. Panaś i poseł Pawłowski — wschodniej, p. Mikołajczyk imieniem Poznańskiego, senator Kulerski Pomorza. Za Kongresówkę pp. Bağiński i Duro. Imieniem chłopów sąsiadów p. Witek ze Śmigna. Za młodzież akademicką p. Stanisław Mierzwa, za młodzież ludową z Wierzchosławic p. Czuchryjówna. Imieniem Stronnictwa Narodowego b. minister prof. Stanisław Grabski i b. kurator szkolny Sikora.

Pomiędzy stosami listów i telegramów, jakie nadeszły z całej Polski od różnych znanych mi i nieznanym ludzi, wyróżniał się telegram pośła Korfantego. Przypominał mi on moją pracę na stanowisku prezesa rządu Obrony Narodowej, wojnę z bolszewikami, przeprowadzenie plebiscytu, nadanie państwu form prawnych, a potem Brześć, sądy i wyroki. Zakończył zapewnieniem, że sprawiedliwość nareszcie musi zwyciężyć. Wszystkie przemówienia były gorąco oklaskiwane, a podczas niektórych ludzie głośno płakali.

Mimo że u tłumów widać było wielkie podniecenie, pewność siebie i zdecydowanie, nie zdarzyły się nawet najmniejsze wykroczenia. Władze rządowe, które przed uroczystością siły się na różne drobne i kompromitujące sznykany, zachowały się całkowicie poprawnie. Po wszystkich ceremoniach i przemówieniach zabrałem głos na skutek ogólnego domagania się zebranych.

„Jeżeli kiedy — powiedziałem — to dziś mam najmniej do powiedzenia. Jubileusz robi się zwykle tym, którzy od swojego zajęcia odchodzą. Nie wiem czy ja miałbym stanowić wyjątek. Zebranie się Was, Przyjaciele, w tym miejscu w dziesiątkach tysięcy uważam dla siebie za wielkie zdarzenie. Wiem, że przez to chcieliście uznać moją pracę i stwierdzić, że z nią się godzicie. Jest to dla mnie wielka, a może jedyna zapłata, o inną nie dbałem i nie dbam.

„Całe moje życie dążyłem do podniesienia chłopca polskiego i oparcia przyszłości na nim. Czyniłem to nie dla taktyki, lecz z głębokiego przekonania. Dziś już posiadamy ogromny dorobek. Jest on wynikiem naszej wspólnej pracy i wysiłków bez których nie można wielkich rzeczy stworzyć. Praca nasza wcale nie jest ukończona, walka nie ustała, zmieniły się tylko czasy, formy i sposoby. Prowadzić walkę musimy, bo ją narzucają życie, wypadki i wróg. O wroga tego nie pytajcie się mnie, macie go blisko koło siebie, usiłującego zacieśnić jeszcze bardziej pętlę, na waszą szyję nałożoną. Nie chcemy swawoli, ale wiemy, że bez wolnego człowieka, nie może być wolnego narodu. Wolność tę musimy zdobyć.

„Nie jest wykluczone że nawet najbliższa przyszłość może nas rozdzielić. Mogą się za mną zamknąć bramy więzienia. O to się starają moi prześladowcy. Niech Was to nie zniechęca ani nie przeraża. Pamiętajcie zawsze, że człowieka można nie tylko więzić ale nawet zniszczyć, ale idea nie da się zamknąć w więzieniu, ani też zniszczyć żadną katorgą, żadnymi gwałtami. Służąc jej wspólnie i wiernie, wspólnie odniesiemy zwycięstwo. Kiedy zmuszeni będziemy się rozstać pamiętajcie, że ja, któremu wierzycie, nie mam na sobie żadnej skazy tak wobec państwa, narodu jako i was”.

Przemówienia mojego wysłuchano wśród niesłuchanego nastroju i niczym nie zamąconej ciszy, a kiedy skończyłem, odezwał się prawdziwy grzmot oklasków, których końca nie można było doczekać.

Kongres Stronnictwa 1933 r.

Mimo tak niepomysłnych stosunków, jakie się wytworzyły w Stronnictwie Ludowym, nie przestałem myśleć o tym, by ono się stało podstawą do utworzenia w Polsce wielkiej politycznej potęgi. Spodziewałem się, że jeżeli nie da się tego osiągnąć w ramach istniejących stronnictw, to może to z czasem uczynić dawny Piast, mający silną pozycję w Małopolsce i Poznańskim, i mogący sięgnąć po dalsze obszary. Za tym przemawiało już wiele. Chłopi zmienili się do niepoznania i to zmienili się na korzyść. Pozbyli się wielu mrzonek, interesują się życiem publicznym. Widać u nich wolę, zdecydowanie i ofiarność. Przeszkodę jedyną stanowi wciąż nasz sztab, złożony w większości z Wyzwoleńców i Stronnictwa Chłopskiego. Wronę uważają nadal wszyscy za ukrywającego się zręcznie konfidenta rządu. Starłem się to przekonanie wyzyskać i zmiany gruntowne przeprowadzić. Zaczęli się niektórzy nad tym zastanawiać.

Doszło nareszcie do utworzenia komisji złożonej z dawnych Piastowców i Wyzwoleńców, której zadaniem było przeprowadzenie zmian, a przynajmniej przygotowanie gruntu do nich. Szło to jak z kamienia. Wyzwoleńcy podnoszący przeciw Wronie najcięższe zarzuty, nie mogli się ani rusz zdecydować na wyciągnięcie narzucających się konsekwencji. Komisja radziła miesiącami, nie mogąc do niczego doprowadzić. Zamiaszt gruntownie uporządkować stosunki, Wyzwoleńcy ledwie się godzili na usunięcie Wrony z prezesury. Musieliśmy się zgodzić i na to w przekonaniu, że wkrótce pójdziemy dalej.

Sprawa miała być załatwiona na kongresie, do którego zaczęliśmy robić przygotowania. I tu robili przeszkody. Nareszcie po długich naradach ustalono termin na dni 27 i 28 maja 1933 r. Pośpiech stawał się konieczny, gdyż kilku z nas miało przed sobą więzienie, co by Wronie ułatwiło opanowanie stronnictwa, do czego się po cichu przygotowywał. Wyzwolenie żyło strachem i obawami tak przed zakusami Wrony, jak i tych, z którymi gotowali zmiany.

Mimo nędzy i niesłychanie trudnych warunków, na kongres przybyli niemal wszyscy delegaci. Widać, że chłopstwo bardzo poważnie zabierało się do pracy, nie żałując ostatniego grosza. Jakże oni odbijają od tych, co mają być ich przewodnikami! Co za dziwne stosunki! Spodziewano się ogólnie, że na kongresie zapadną poważne uchwały, dotyczące także całokształtu spraw państwowych, stąd wywołał on duże zainteresowanie.

Tak myśleli obcy, inaczej jednak myśleli Wyzwoleńcy, paktujący z nami przeciw Wronie, a z Wroną przeciw nam.

Jakże inaczej od nich wyglądali chłopci, członkowie kongresu! Zaraz na wstępie, gdy Wrona starał się odpowiedzieć na stawiane zarzuty, musiał zejść z trybuny, gdyż nie pozwolono mu mówić. Z opresji próbował go ratować Róg, który dopiero przed kilku dniami trząśnięty z oburzenia na postępowanie Wrony. Teraz posunął się do tego, że tym, co są przeciw Wronie, postawił zarzut, iż spełniają służbę u wrogów ludu. Takie okazy w polityce widziałem po raz pierwszy. A jednak tacy ludzie kierowali przez szereg lat znacznym odłamek chłopów w Polsce. Jedyłą korzyścią odniesioną z tego kongresu, to rezolucje polityczne, wytyczające jakąś jaśniejszą drogę. Dla nas zaś jeszcze jedna próba moralności politycznej Wyzwolenia, tego Wyzwolenia, które przez długi czas próbowało dawać wszystkim nauki i rady. O żadnych zmianach, tak długo przygotowywanych, nikt nie wspominał.

Wieś w roku 1933

Tymczasem nędza na wsi przechodzi wszelkie granice. Przednówek rozpoczął się jeszcze w miesiącach zimowych. Ludzie oszczędzając soli, gotują kartofle kilkakrotnie w tej samej, posolonej wodzie. Na zgromadzeniach, jarmarkach, odpustach widać poważnie ludzi zbiedzonych, obdartych, noszących na sobie stare, podarte łańchmany. Że to są gospodarze posiadający grunta i że niedawno wyglądali inaczej, o tym nie ma co mówić. Każdy myśli z przerażeniem, co będzie, gdy te łańchmany spadną z grzbietu. Władze powiatowe pozwalają na wyjazd do Francji tylko nielicznym robotnikom, zwolennikom rządu. Wszystkim innym odmawia się bez pardonu. Do innych krajów emigracja zabroniona, zarobków na miejscu nie ma żadnych. Trzeba sobie wyobrazić, jakie się robią nastroje!

Zwycięzcy majowi są wciąż konsekwentni. Rzucone hasło „wziąć chamów za mordę” zastosowali w całej pełni. Podwyższyli podatki państwowe, poszły gwałtownie w górę podatki samorządowe, drogowe, szkolne, asekuracyjne. Liczne nowe obciążenia tak szybko wzrastały, że się chłopci ani nie spostrzegli, że już nie mogą płacić. I nie mogli naprawdę. Wszystkie produkty rolne spadły do jednej trzeciej ceny lat ubiegłych, gdy ceny towarów przemysłowych utrzymały się w dawnej wysokości, jeśli jeszcze nie poszły w górę. Instytut dla badania Konjunktur w Rolnictwie w Puławach stwierdził, że rolnik nie

tylko nic nie otrzymuje za swoją pracę, ale musi jeszcze do niej dopłacać. Dwory wykorzystując położenie, dawne mizerne płace obniżają. Gospodarze więksi nie wynajmują nikogo, bo nie mają czym płacić. Życie coraz staje się bardziej duszne.

Przy największym wysiłku i znanej chłopskiej oszczędności i pracowitości, nie tylko nie można końca z końcem związać, ale po prostu nie można wyżyć. Chłopi zaczęli sobie odejmować od ust. Dawno zapomnieli jak wygląda szklanka piwa, lub kieliszek wódki. Wielu przestało palić, lub się zatrzuwa najgorszymi gatunkami tytoniu. Nie mogąc kupić cukru, szukają i znajdują sacharynę. Przesztano sprowadzać lekarzy do chorych i kupować lekarstwa, spuszczać się na Opatrzność boską. Coraz mniej posyłają dzieci do szkoły, książka i gazeta staje się unikatem na wsi. Zmuszeni potrzebami, sprzedają zboże za bezcen jesienią, choćby na wiosnę głodować, albo kupować na weksle u Żydów po cenach daleko wyższych. Przynosi im to ogromne straty, nie mówiąc o przykrościach i upokorzeniach, które odczuwają boleśnie i głęboko. Egzekutorzy chodzą po wsi codziennie, starając się przy pomocy mianowanych komisarzy i policji ściągać zaległe podatki i wysokie, zwykle bezmyślnie nakładane kary. Bardzo często zabierają poduszkę spod głowy lub ostatnią krowę.

Nierzadko też rozgoryczeni chłopci przepędzają egzekutorów ze wsi, wraz z towarzyszącymi im asystami. Następują sądy i kary, wzmagające jeszcze panujące rozgoryczenie. Nikogo to nie przeraża, gdy skarb państwa intabuluje na gruncie swoją należność i grozi sprzedażą. Pomyśleć tylko, ile to dawniej byłoby krzyku i lamentu! Na dobitek złego złodzieje kradną wszystko, co jest, a więc resztki zboża, drób, inwentarz żywy i martwy. Napady i morderstwa coraz to częstsze. Ludność pilnuje dobytku całymi nocami, zmuszona nieraz staczać walki z rabusiami. Policja jakby o tym nie wiedziała. Nie może zresztą zrobić wiele, zajęta tępieniem przeciwników politycznych rządu.

Mimo tak czujnego oka policji, każdą wieś obstawiono szpiczlami, ludźmi najgorszej przeważnie konduity. Wspólnie z policją robią oni bezustannie donosy do starostw i sądów. Skutek jest taki, że chłopci codziennie pielgrzymują na terminy, lub bywają doprowadzani przez policję. Pośpiech i gorliwość władz są tu nadzwyczajne. Nierzadko w jednym dniu i jedna wieś dostaje setki wyroków, opiewających na dziesiątki lat więzienia, albo mnogie tysiące grzywien. Często wszystko za przestępstwa, których nigdy nie było.

Lichwa zaczyna grasować po dawnemu. Kasy Stefczyka, towarzystwa zaliczkowe i inne instytucje kredytowe, chroniące chłopów przed lichwą, albo upadły pozbawione dopływu gotówki, albo przeszły w ręce chłopom nieprzychylnie. Takiemu samemu losowi uległy liczne spółki i kooperatywy, bo albo do nich wprowadzono ludzi z partii rządzącej, albo je zniszczono zupełnie. Bank Rolny, który kosztem wielu milionów pobudował sobie wspaniałe pałace, utrzymując gromadę dyrektorów, dobrze opłacanych, nie ma pieniędzy i pożyczek nie udziela, a natomiast wielu potrzebujących biedaków naraża obietnicami na wysokie i niepotrzebne koszty. Bank Gospodarstwa Krajowego z wielką gorliwością ściągą pożyczki, udzielane chłopom przez rządy zaborcze, sam zaś nie ma dla nich jednego grosza. Chłopom pozostały jedynie różne banczki i kasy żydowskie, które jak za dawnych dobrych czasów rujnują ich lichwą. Wszelkie punkty oparcia i współdziałania chłopów znikły prawie zupełnie, a z nimi padł równocześnie wieloletni, tak wielki i tak cenny dorobek. Placówki, które się zdołały ostać, oddano w ręce ludziom wysokie wymagania mającym, lub lekkomyślnym, który bardzo rychno sprowadzą ich upadek. Ile trzeba pracy, aby to naprawić!

Na tle tych stosunków wybuchł strajk rolny. Kłamliwe było twierdzenie, jakoby miał on na celu wygłodzenie miast. Celem jego było zademonstrowanie przeciw zupełnej bierności rządu, mimo katastrofalnego położenia rolnictwa. Mimo że ze strony strajkujących nie było żadnych wykroczeń, władze odpowiedziały wzmocnionym uciskiem, dotkliwymi karami, więzieniem, a często biciem i nękaniami czynniejszych działaczy. Odwoływanie do sądów niewiele przyniosło, gdyż sądy zaczęły się przeważnie kierować wskazaniem władz politycznych. Przez sądy i więzienia przesunęły się tysiące najpoważniejszych gospodarzy. Skutek był wręcz nieoczekiwany. Chłopi szli do więzienia ochotnie, uważając to sobie za zaszczyt. Kiedy dawniej na wsi ludzi więzionych wstydzono się, a nawet unikano, obecnie uważa się ich za lepszych. Wypadki te wzmogły niesłychanie solidarność pomiędzy chłopami. Ludziom więzionym i ich rodzinom sąsiedzi chłopci szli wszędzie z pomocą, starając się o wszystko dla nich.

W tych stosunkach postępowanie władz jest co najmniej niezrozumiałe. Pominąwszy już odebranie trybuny parlamentarnej, z której można było przynajmniej wypowiadać żale, usunięto niemal wszystkich urzędników, przychylniej się do chłopów odnoszących, lub zmuszano ich do wrogiego postępowania. Bezmyślnego i nieokrzesanego policjanta uczyniono panem

życia i śmierci chłopcy-obywatela. Stanowisko starosty tak zostało ufundowane, ażeby nim równocześnie imponował i przerażał. Takim staroście nie wystarczyły już konie, ani jedno auto, kupowano ich więcej. Rząd chciał mieć te parady, ale wolał, by za nie płacili drudzy. Te nowe ciężary przerzucano więc na gminy i powiaty. Jeśli się one ośmieliły sprzeciwić, przychodzili komisarze. Dawnych starostów usuwano jako niewygodnych, miejsca ich zajmowali różni legionieści, dla których żadne ustawy nie istniały, a ideologia marsz. Piłsudskiego miała wystarczyć za naukę i doświadczenie. W myśl tej ideologii zmuszali oni wszelkie instytucje do dawania subwencji na Strzelca i inne twory sanacyjne.

Igraszką rozhukanej samowoli stawał się każdy, kto by się ośmielił mieć swoje zdanie. Uczciwszych wójtów dalej tępiono bez pardonu. Zupełną nietykalnością cieszyli się zwyczajni złodzieje, jeżeli się tylko zapisali do obozu rządzącego. Starosta tarnowski, Skwarczyński, rozwiązał radę miejską w Tarnowie, aż nadto urzędowioną, za karę, ponieważ burmistrz, dr Skowroński, stuprocentowy sanator, nie chciał natychmiast budować pomnika Piłsudskiego, bo nie było pieniędzy. Jeżeli takie praktyki stosuje się do miasta, mającego 50 tysięcy mieszkańców, to co może się dziać z małymi, nieświadomymi gminami wiejskimi. Jeden przykład: Ludwik Wiatr, nowy i młody wójt w Stróżach Niżnych, wsi powiatu Gorlickiego, został przez starostę usunięty z urzędu i uwięziony, ponieważ ośmielił się upomnieć temu staroście o załatwienie sprawy, dotyczącej spuszczenia stawu dworskiego, zarażającego wieś smrodliwymi wyziewami.

Do sądu chodzą chłopcy tylko na skutek doniesień. Nie skarżą przeważnie nikogo, choćby się czuli pokrzywdzeni. Sądom zresztą nie wierzą widząc że i one stały się placówkami partyjnymi. Spory sąsiedzkie albo ustały, albo je załatwiają polubownie, a, niestety, nieraz i kłonicami. Rozmaici strzelcy ubrani w togi sędziowskie, nadużywają swego stanowiska, nie krępując się niczym. W wyrokach wydawanych widać wyraźną tendencyjność, brak sumienia, a często karygodną lekkomyślność. Sędzia powiatowy Kłos w Brzesku, skazał dziewczynę służącą na pięć lat więzienia za skradzenie kilku łyżeczek swemu chlebodawcy. Ponieważ nie mogła apelować, poszła odbyć karę. Ten sam sędzia skazał na rok więzienia emerytowanego kolejarza Zajęca ze Słotwiny za to, że doniósł władzy o opilstwie policjanta w służbie i tarzaniu się w rowie. Sędzia w Jasle, wyrokujący w sprawie jednego z chłopów powiedział do niego w obecności posła Madejczyka: „Ja wiem, że wy jesteście

niewinni, ale ja was muszę zasądzić, bo inaczej musiałbym się pozbyć swojego stołka, a wy mi nie dacie kawałka chleba”.

Nauczyciele ludowi, tak hojnie przez chłopów uposażeni, nie tylko że niemal wszyscy poszli na służbę do swych nowych panów, ale przejęli na siebie rolę żandarmów, a często zwyczajnych szpiclów, szpiegujących chłopów z przedziwną wytrwałością. Wielu z nich hetmani gorliwie bojówkom sanacyjnym, rozbijając chłopskie zebrania i głowy. Zachowanie się ich przy wszelkich wyborach przechodzi wszystko, co dotąd robili najgorsi najmici. O nauce, jaką oni prowadzą w szkole, i o jej wynikach nie ma co wspominać.

Nie małą szkodę wyrządziła chłopom prasa, a szczególnie krakowski *Kurier Ilustrowany*, który z niesłychaną bezczelnością szczuł przeciw nim całymi latami, bredząc o bogactwach widocznych i ukrytych, złotych zębach, hucznych zabawach, chrzcinach, skrzyniach napchanych dolarami, iście chłopskim samolubstwie i obojętności na los bliźnich, a nawet na los narodu i państwa. Nawoływania jego nie zostały głosem na puszczy, do chłopów zabrano się rychło i naprawdę i po obywatelsku i urządzono i oporządzono.

Wielka własność, której się także nie najlepiej powodzi, stara się brać od państwa jak najwięcej, ale gdzie może odwiedzicza się chłopom, czy to za reformę rolną, czy za serwituty, czy za podatki progresywne, czy może za to, że jeszcze żyją. Duchowieństwo przeważnie pilnuje swojego ziemskiego interesu i stara się trzymać tych, co mają władzę i siłę. Zresztą wobec stanowiska biskupów nie może się zachować inaczej. Nic dziwnego, że chłopci nie tylko nie widzą, ale i boleśnie odczuwają to osamotnienie. A mogłoby być inaczej.

Wzmoczone życie polityczne wsi

Jeżeli istotnie komuś zależało na tym, by wieś polską doprowadzić do ostatniej ruiny, pozbawiając przy tym wszelkiego politycznego wpływu, to mu się to w zupełności powiodło. Nie udało się jednak rzucić jej jak łachman pod stopy rządzących. Nie pomogła demoralizacja i odstępstwa, nie złamały chłopów gwałty, represje i kary. Połączenie się stronnictw dodało im otuchy i wzbudziło nowe nadzieje. Nie wiedząc, jak się zachowują ci, co mają ich prowadzić, rozumowali sobie, że jak przyszło połączenie, to musi być i siła. Czując się tą siłą, zaczęli także przychodzić do przekonania, że tylko mogą liczyć na siebie.

Do kół stronnictwa zaczęło się przenosić rugowane zewsząd życie. Tam się schodzono, czytano, omawiano różne sprawy, biadano nad swoją dolą i starano się szukać środków ratunku i dróg poprawy. Znalazło tam także dla siebie miejsce życie kulturalne. W gminie Słupiec powiatu dąbrowskiego członkowie koła prowadzonego przez gospodarza Klimczaka tworzyli, pisali sztuki i to bardzo udane. Sami je też grali, budząc powszechny podziw. Koło to nie stanowiło wcale wyjątku. Podobnych do niego było i jest coraz więcej.

Na kursy polityczne, które zacząłem urządzić w Małopolsce, a które się przeniosły do innych dzielnic, chłopci młodszy uczyli się masowo. Dały one ludzi nowych, energicznych, zdecydowanych, przejętych swoim posłannictwem. Oni też zaczęli wywierać wpływ na masy chłopskie, nadając im ton i kierunek bardziej stanowczy i zdecydowany. Sporą ilość pracowników wydał także Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Ogromnie wzrosła też świadomość istotnego stanu rzeczy. Za wytworzone katastrofalne położenie robiono odpowiedzialnymi rządzących. Masy ludowe zaczęły coraz bardziej przykro odczuwać nie tylko nędzę, ale także upośledzenie i odsuwanie ich na drugi plan w państwie. Do powiększenia rozgorzyczenia przyczyniła się w znacznej mierze agitacja przedwyborcza bloku rządowego, nie przebiegająca w środkach. Nie tylko zwyczajni agitatorzy, ale ludzie odpowiedzialni, zwalając za wszystko złe winę na poprzedników obecnych rządów, zapewniali uroczyście, że wszystko się na dobre zmieni, jeśli tylko w Sejmie blok uzyska większość. To miało być cudownym na wszystko lekarstwem. Większość tę otrzymał, rządy ma w swoim ręku, a chłopci zamiast obiecwanego raju, klepią biedę jak nigdy przedtem.

Świadomi i zorganizowani chłopci, przeszedłszy piekło ciężkich i długich doświadczeń, doszli do przekonania sami, że dopóki nie odzyskają pełni praw politycznych, dopóty nie będzie zmiany na lepsze. Byli też zdecydowani do użycia wszelkich środków do tego wiodących, nie wyłączając zbrojnego wystąpienia. Niejednokrotnie zwracali się do mnie o wydanie komendy. Ponieważ się do takich żądań nie mogłem zastosować, zaczęli niektórzy patrzeć na mnie podejrzliwie, a nawet poufną agitację prowadzić. Większość chłopów nie zdająca sobie sprawy ze stonunków i nie zagłębiająca się w nich, była przekonana, że ich nieszczęściu winno jest państwo. Przypominając sobie czasy zaborcze, powtarzali, że u nas lepiej nie będzie, dopóki znowu Polska nie upadnie. „Nie może być dobrze — powtarzali nieraz chórem — bo Polską rządzą ci sami, co ją przełajdaczli”. Coraz częściej w rozmowach dawało się słyszeć narzeka-

nie: „Bodaj ten z piekła nigdy nie wyrzał, co tę przeklętą Polskę wymyślił!”

Na publicznym zgromadzeniu w powiecie tarnowskim postawił jeden z chłopów takie pytanie komisarzowi: „Niech mi pan powie, czy jest na świecie takie drugie państwo, w którym by obywatel, sam będąc głodny i obdarty, karmił policjanta, kupował mu mundur i broń na to, by on wyżywiony i odziany tą bronią go mordował? Czy my powinniśmy takiego państwa bronić, w którym jedni bez pracy biorą miliony, drudzy pracują i nieraz giną z głodu?” Chłopa zgromiłem, choć wiem, że go nie zmieniłem, a komisarz starostwa nic mu nie miał do powiedzenia. Nie był on wcale wyjątkiem, bo tak jak on, myślała większość zgromadzonych.

Chłopi znieśliby tę dolę łatwiej, gdyby ją z nimi znosili i drudzy. Ale ci chłopci wiedzą dobrze, ile pobiera p. Prezydent i wiedzą, że mimo chudych lat nie zrzekł się ani jednego grosza. Wiedzą, że dla niego zakupuje się i buduje pałace kosztem milionów. Urządza uroczystości, obchody, parady, pochłaniające wiele pieniędzy. Słuchają opowieści o jego rodzinie, wyzyskującej jego stanowisko. Wiedzą, że ten niby bezinteresowny Piłsudski ma grube pobory, że dla niego buduje się salonki kosztem setek tysięcy złotych, że odbywa kosztowne podróże, wożąc ze sobą darmozjadów, że ich krwawe grosze służą do ich ujarzmiania. Czasem nawet to wszystko dochodzi do nich grubo przejawskrawione.

Czytają o niesłychanych poborach dyrektorów kopalni, banków, przedsiębiorstw. Wiedzą i dobrze pamiętają o szerokich zabawach dygnitarzy, drogich autach, zagranicznych podróżach i kradzieżach. Umieją wyliczyć na pamięć dwory i lasy, które liczni sanatorzy dostali od państwa często za zasługi przez nikogo nieznane. Widzą, jak coraz to bardziej panoszą się różne szumowiny i podnoszą głowy, gdy ich się spycha na ostatnie miejsce. Na nich kolej przychodzi jeno wtenczas, gdy trzeba płacić podatki, iść do wojska, spełniać wszelkie powinności. Czują i widzą, przecież to żywi ludzie.

Widząc rosnący w duszach bunt, mogący przynieść groźne niebezpieczeństwo, starałem się zwrócić na nie uwagę wszystkich, a zwłaszcza czynników rządowych za pomocą zgromadzeń i prasy. Umieszczono mi obszerny artykuł w *Kurierze Warszawskim*. Podobny artykuł w *Piaście* został skonfiskowany. Prasa rządowa przyjętym zwyczajem napadła na mnie w sposób ordynarny i złośliwy, zarzucając mi kłamliwe przedstawienie sprawy i demagogię, na której rzekomo pragnę dojechać do władzy. Dziwnie po prostu układają się te sprawy.

Stronnictwa opozycyjne nie chłopskie niewiele się nimi zajmowały. Jakoś się tak złożyło, że ich prasa znacznie więcej miejsca stałe poświęca sportom, balom, śpiewaczkom, niż 20 milionom obywateli, stanowiącym większość narodu. Jeżdżący najdroższymi i najszybszymi autami dzisiejsi panowie Polski długo nie mogli dojrzeć tego straszliwego stanu, a gdy go wreszcie ujrzeli, zaaplikowali godne siebie lekarstwo. Były nim wiece po powiatach i tygodnie rolnicze, pod komendą starostów odbywane. Dobrani mówcy piorunowali na kartele i wyzysk, apelując do chłopów, by pomogli rządowi rozegrać walkę z tymi potworami. Komedia ta przypominała żywcem wiejskiego guślarza, który przez złamanie laski nad grzbietem chorego zwierzęcia ma z niego chorobę wypędzić. Nie inny też miała skutek, kompromitując przy tym niefortunnych inicjatorów. Ci, co mają rządy w ręku, co za jednym pociągnięciem pióra nie jedno zmieniają, wołają na pomoc ludzi, którym już dawno odebrali głos i znaczenie.

Rozruchy na wsi

Wypadki łapanowskie, zabici, ranni, bicie i maltretowanie, więzienia i kary nie przeraziły nikogo, umacniając raczej przekonanie, że tylko drogą walki i ofiar można będzie z nałożonego jarzma uwolnić się. Obawiając się wybuchu rozpaczy, na wszystkich zgromadzeniach jakie tylko odbywałem, wzywałem do wytężonej, ale spokojnej pracy, do walki w ramach prawa, a widząc rosnące podniecenie, dawałem wskazówki wybitniejszym działaczom. Mimo tego sprawozdania brzmiały coraz bardziej niepokojąco. Szczególniej dotyczyło to Małopolski środkowej i zachodniej. Obawa nierozważnych, a może i sprowokowanych wystąpień była coraz większa. Podejrzliwi zwracali uwagę, że czynniki rządowe same gotowe wybuch sprowokować, by go utopić we krwi, a na nas zwalić winę.

W dniu 2 czerwca zawiadomił mnie poseł Stachnik, że w powiecie ropczyckim zaczynają się dziać jakieś dziwne rzeczy. Chłopi we wsi Kozodrza przepędzili egzekutora i przybyłych mu z pomocą policjantów, nie pozwalając na dokonanie aresztowań. Władze dowiedziawszy się o tym, ściągnęły więcej policji, a ilość chłopów wzrosła równocześnie do kilku tysięcy. Obawia się wybuchu, bo chłopci są bardzo podnieceni. Kiedy w dniu 31 maja przybył na miejsce starosta Celewicz, chłopci mu powiedzieli, że nie są w stanie płacić podatków, gdyż umierają z głodu. To samo powiedzieli komisji wojewódzkiej,

która w dwa dni później przybyła do Kozodrzy. Komisja ta pod naciskiem tłumu poczyniła obietnice, których potem nie dotrzymano. Z opresji zaś, w jakiej się znalazła, wybawił ją poseł Stachnik, narażając się tym mocno rozgoryczonym chłopom. Miłość i zaufanie, jakim go darzyli, przemieniła się w nienawiść.

Po tych wypadkach nastąpiło pewne uspokojenie. Ludność powróciła do domów. Pielgrzymki do Kozodrzy zupełnie ustały. Zaczęły się natomiast masowe ruchy w północnej części danego powiatu pilzneńskiego. Chłopi gromadzili się samorzutnie wieczorami, stawiając różne żądania pod adresem władz rządowych. Ponieważ władze na ich postępowanie nie reagowały, sądzili, że się z nimi godzą. Tłumaczyli sobie zachowanie się władz ich słabością, co było większą podniętą.

W dniu 7 czerwca miało się odbyć takie zgromadzenie w gminie Grabiny. Na podwórzu wójta zebrało się kilkuset chłopów. Na wiadomość o tym przybył oddział policji. Kiedy na wezwanie komendanta ludzie się nie rozeszli, policja dała kilkadziesiąt strzałów w tłum, uciekając pod jego naporem. Na placu został zabity jeden z uczestników i kilkunastu rannych. Na wiadomość o tych wypadkach zwołałem posiedzenie zarządu okręgowego stronnictwa na 19 czerwca do Krakowa. Chodziło mi o powzięcie potrzebnych postanowień.

W dniu 18 czerwca wyjechałem do Rakszawy, wsi powiatu łańcuckiego, na uroczyste zebranie, dotyczące mojej działalności parlamentarnej. Udział ludności olbrzymi, oceniany na 40 tysięcy, zapał nie do opisania. Na błoniach gminnych odbyła się msza polowa za pozwoleniem biskupa przemyskiego po długich staraniach uzyskanym. Kazanie okolicznościowe wygłosił proboszcz miejscowy ks. Bachota. Obracało się ono około stosunków w Polsce, a było wypowiedziane z wielką siłą, nieco z zapalczywością. Kaznodzieja wziął sobie za przedmiot walkę Chrystusa z szatanem, a mówił w ten sposób, że każdy mógł się domyśleć, kto jest tym szatanem, choć ani jeden raz nazwiska jego nie wymienił.

„On jest duchem ciemności, który z dnia zrobił dzień, z wolnej Polski czelustcie piekielne i więzienie — wołał kaznodzieja. — Rządzi on polską jako duch wschodu i barbarzyństwa. Zatrut ducha narodu, zdeptał jego honor zdemoralizował znaczną część społeczeństwa. Mimo tego spodłona część narodu buduje mu pomniki i cześć boską oddaje. Odebrano życie i zdrowie najlepszym ludziom, pozbawiono ich zasług i wolności. Panoszą się zdrajcy, złodzieje i Judasze. Odebrano wolność takiemu obywatelowi jak premier Witos. Znęcano się nad nim w Brześciu a przecież on uratował Polskę od zagłady. Chcieliśmy mu postawić

pomnik starosta zabronił. Jeżeli nie chcemy zginąć to musimy jak jeden mąż stanąć do walki, musimy się przeciwstawić zdrajcom, a bez względu na ofiary i krew, walkę doprowadzić do zwycięskiego zakończenia. Przewodźcą nam będzie w niej nasz wielki premier, któremu bez przeszkód będziemy budować pomniki, na które sobie zastrzyżymy”.

Podniecenie słuchaczy podnosiło się coraz bardziej, a przed ukończeniem kazania doszło do zenitu. Po rzeczowych i względnie spokojnych przemówieniach Brodackiego, Madejczyka, Sobka, Jachowicza i kilku włościan zabrał głos b. poseł Andrzej Pluta. Scharakteryzował on położenie zaznaczając, że wszyscy przywódcy chłopów zdradzili, nie wyłączając i Piłsudskiego, a tylko Witos, mimo niesłychanych przykrości, jakie musi znosić, z nimi pozostał, znosząc dołę i niedołę. Chłopi muszą być gotowi do walki i porwać się do niej, jeśli się chcą uwolnić od gniotącego ich jarzma. Mamy siłę i mamy wodza — wołał do chłopów coraz bardziej podniecony — zapytuję Was, czy jesteście gotowi! A gdy tłum odpowiedział: tak! — wezwał do złożenia przysięgi wierności. Kiedy się to stało, zwrócił się do mnie ze słowami: „A teraz wodzu rozkazuj!” Tłum porwało szaleństwo.

Wiedziałem, że Pluta albo się dał unieść zapałowi, albo popełnił błąd, toteż przemawiając krótko i dziękując za zaufanie, zaznaczyłem z naciskiem, że walka o lepszą przyszłość nie tylko jest naszym prawem, ale i obowiązkiem. Walcząc zaś musimy się kierować ustawami, pozostawiając gwałty tym, co z nich powstali i nimi żyją. Mając pewną obawę co do następstw przemówienia Pluty, nie sądziłem, żeby ono miało aż tak daleko idące konsekwencje. Przekonany jestem, znając Plutę, że i jego rewolucja nie była groźna.

W drodze powrotnej spotkałem się w Tarnowie z posłami Stachnikiem i Pirogiem. Opowiadali zaniepokojeni, że w Dębicy i Ropczycach zgromadzono około 2 tysiące policjantów wyekwipowanych jak na wojnę, zaopatrzonych w karabiny maszynowe, granaty ręczne, bomby łzawiące, maski gazowe itp. Mają oni polecenie aresztowania wybitniejszych działaczy Stronnictwa Ludowego. Obawiać się należy kto wie jakich rzeczy, gdyż pomiędzy chłopami panuje ogromne wzburzenie i jest zamiar niedopuszczenia do aresztowań. Poleciałem im działać jak najbardziej uspakajająco na ludność; Stachnik obiecał, Piróg kiwał głową.

Kiedy już późnym wieczorem przybyłem do domu, zastałem kilkunastu chłopów oczekujących na mnie. Przybyli, aby się dowiedzieć, co mają robić wobec wiadomości dochodzących z sąsiednich powiatów. Nakazałem zachować im jak największy spo-

kój i moje polecenie wszystkim zakomunikować. Byli z tego niezadowoleni twierdząc, iż się ludności nie da utrzymać, gdyż rozgoryczenie przeszło już wszelkie granice. Późną nocą doręczył mi specjalny posłaniec list dr. Kiernika. Donosił mi, że znajomy mu komisarz policyjny poinformował go, że z różnych miejscowości kraju wysłano całe masy policji do kilku powiatów Małopolski. Akcją przez policję prowadzoną ma kierować osobiście minister Spraw Wewnętrznych, Pieracki, który obecnie jest w Krynicy.

Na drugi dzień odbyło się posiedzenie zarządu okręgowego w Krakowie. Uchwaliliśmy wezwać ludność do bezwzględnej spokoju. Na pogrzeb zabitego w Grabinach chłopca Szmula mieli wyjechać posłowie Brodacki, Piróg i Stachnik. Wysłaliśmy ponadto delegację do wojewody krakowskiego, Kwaśniewskiego, z rektorem Marchlewskim na czele. Wojewoda, próbując zważyć winę za wszystko, co się dzieje, na Stronictwo Ludowe, powiedział delegacji z ogromną złością, że choćby się województwo krakowskie zapadło, to Polska i tak nie zginie. Potem się nieco zreflektował i poczynił obietnice, których nie dotrzymał.

Na pogrzebie zabitego Szmula zebrało się w Grabinach kilka tysięcy ludzi. W czasie przemówienia posła Brodackiego, wzywającego ludność do zachowania spokoju i cierpliwości, odbywało się szemranie i protesty. Po pogrzebie udali się posłowie do urzędującego w Dębicy szefa bezpieczeństwa Małszyńskiego, interweniując w sprawie postępowania policji. Poczynił jakieś przyrzeczenia, których znowu nie dotrzymał. Wszyscy podobni do siebie! Posłowie przyjechali przekonani, że istnieje tendencja prowokowania i dokonania masakry.

W dniu 19 wieczór wyjechałem do Warszawy, ażeby spowodować władze stronictwa do zajęcia stanowiska i przedsięwzięcia odpowiednich kroków. Spotkała mnie zaraz na wstępie nie miła, choć nienowa niespodzianka. Panowie Malinowski i Róg mniej się interesowali wypadkami, a bardziej byli przerażeni wolań gazet sanacyjnych o rozwiązanie stronictwa. Wrona tyle strachu nie okazywał. Razem natomiast wszyscy trzej, według opinii p. Bagińskiego, byli mocno zadowoleni, że cokolwiek się stanie, to Witosowi raz przyszło na koniec, bo przecież na niego za wszystko spadnie odpowiedzialność.

Z Warszawy pojechałem prosto na Pomorze, gdzie już wcześniej miałem wyznaczonych kilka zgromadzeń. Z zachowania się tamtejszych władz rządowych można było poznać, że dostały one już specjalne polecenia. Organizacje sanacyjne przywitały mnie ulotkami, a gazety artykułami, zarzucającymi mi

ucieczkę z terenu walki. Tam otrzymałem wiadomość, że rozruchy w Małopolsce wybuchły w kilku miejscowościach powiatów rzeszowskiego i łańcuckiego.

Wskutek tych wiadomości reszty objazdów zaniechałem i powróciłem do Krakowa. Tam spotkałem posła Stachnika, który przyjechał dla widzenia się ze mną. Opowiedział mi przerażony, że w powiecie dzieją się wprost straszliwe rzeczy. Dnia 20 czerwca całkiem niespodziewanie udał się do wsi Nockowej oddział policji, liczący 70 ludzi, celem aresztowania uczestników pochodu do Kozodrzy. W czasie aresztowania zbito w sposób niehumanitarny wielu całkiem niewinnych ludzi. Nazwiska pobitych zebrał adwokat dr Pałasiewicz. Aresztowanych zatrzymano do drugiego dnia i wieziono ich koło kościoła, w czasie gdy ludność parafii zgromadziła się już na nabożeństwie z powodu oktawy Bożego Ciała. Na tę wiadomość ludzie wyszli z kościoła i chcieli aresztowanych uwolnić. Dowódca eskorty policyjnej kazał dać salwę ostrzegawczą, a po niej zaczęła policja strzelać do tłumu zupełnie bezładnie. Od strzałów policji padło trupem 9 osób. Rannych zostało kilkanaście, jednak listy nie można ustalić, ponieważ ludzie uciekli ze wsi i ukrywają się po polach i lasach. Policja zachowywała się w sposób niesłychanie okrutny. Jeden z ciężko rannych, niejaki Pazdo, będąc jeszcze przytomny zeznał, że kiedy po salwie ukrywał się w rowie, policjant strzelił do niego z kilkumetrowej odległości. Stwierdzono też, że strzelający policjanci brali specjalnie na cel niewygodnych dla siebie ludzi. Miało to charakter ohydnych polowań.

Na trzeci dzień odbył się pogrzeb ofiar. Na pogrzebie zgromadziły się ogromne tłumy. Na cmentarzu rozgrywały się rozdzierające serca sceny. W tym samym czasie zostało zastrzelonych przez policję pięciu ludzi w Wólce pod lasem, w powiecie rzeszowskim. Został tam także zabity jeden z policjantów, Rejman, komendant posterunku policji z Jasionki. Tłem zajścia była drobna kradzież drzewa z lasów hr. Stadnickiego, którą jego służba wyolbrzymiała do niebywałych rozmiarów. Przyczynił się także do wywołania zajścia nietakt przodownika policji, który bawił się w moralizatora i to tak długo, aż został otoczony przez gromadzący się tłum i musiał sobie wraz z oddziałem torować siłą przez niego drogę. Tłum podlegał strzelcom miejscowym, niejaki Kokoszka, a główny powód zajść leżał w nędzy i ucisku, które coraz bardziej potęgowały ukrywane oddawna rozgoryczenie. Na drugi dzień przybyła ekspedycja policyjna, która dokonała aresztowań i pobiła kolbami bardzo wielu ludzi, nie mających nic wspólnego z rozruchami, a między nimi dwie ciężarne kobiety.

W dniu 22 czerwca odbywało się w Grodzisku, powiat Łańcut, zwyczajne strzelanie z moździerzy podczas oktawy Bożego Ciała. Policja tego zabroniła, ponieważ strzelający nie mieli formalnego zezwolenia ze starostwa, czego nigdy nie żądano. Uczestnicy nabożeństwa nie pozwolili policji na zabranie prochu i moździerzy. W czasie szamotania się policji z tłumem padł strzał. Rozgoryczona ludność będąc przekonana, że strzał pochodzi od policjantów rzuciła się na nich, zabijając jednego na miejscu. Drugi pobity wkrótce zmarł. Następnie udał się tłum na posterunek policji, którego komendant nic o wypadkach nie wiedział, gdyż żadnego z policjantów do służby nie wysyłał. Ponieważ tłum na posterunek napierał, komendant polecił dać kilka strzałów w powietrze, po których tłum spokojnie się rozszedł. W następstwie tego zajścia przybyła do Grodziska ekspedycja karna z karabinami maszynowymi w sile 150 policjantów. Po drugiej stronie zebrało się kilka tysięcy chłopów. Przyszło do starcia, w czasie którego padło czterech mężczyzn i trzy kobiety. Ilość rannych nie została stwierdzona, gdyż ludzie rozbiegli się po lasach i polach.

Do Grodziska sprowadzono też 17 p.p. z Rzeszowa. Ponieważ miały to być specjalnie dobrane oddziały, katowały ludzi w barbarzyński sposób. Pobitych i pokrwawionych mieszkańców Grodziska pędziła policja gromadą do stawu, aby się mogli obmyć z krwi. Komendant pułku Jędrzychowski chłopą Wawrzeszka, spotkanego na drodze, pobił sam ciężko, a następnie kazał przywiązać łańcuchem do wozu i tak ciągnąć przez kilka kilometrów. Mieszkańcy Żołyni, których zmuszono do dostarczenia podwód do przewożenia wojska, opowiadali mi straszne rzeczy o pacyfikacji Grodziska i zachowaniu policji i części wojska.

Równocześnie aresztowano b. posłów Jachowicza i Sobka, a następnie Plutę. Na tym się nie skończyło. Z powodu treści kazania wygłoszonego w Rakszawie przez ks. Bachotę postanowiono go uwięzić. Wobec wrogiej postawy ludności Rakszawy, wysłano tam kompanię piechoty i 150 policjantów. Oddziały te otoczyły wieś i plebanię i dopiero zdołały przeprowadzić aresztowanie księdza. Pod silną eskortą przewieziono ks. Bachotę do więzienia w Rzeszowie, a stamtąd do więzienia krakowskiego. Wywołało to u ludności ogromne wzburzenie. Wyższe władze kościelne zachowały podobno zupełne milczenie i obojętność.

W powiecie przeworskim kilka tysięcy chłopów udało się do starosty z przedstawieniem mu swoich postulatów. Po drodze zetknęli się z pułkiem kawalerii, jadącym w przeciwnym kie-

runku. Nie tylko że nie przyszło do żadnego starcia, ale obie strony zachowały się wobec siebie niezwykle przyjaźnie. Podobna delegacja poszła także do starosty łańcuckiego. Obydwaj starostowie dawali bardzo daleko idące obietnice, widocznie ze strachu.

Obradujący w dniu 26 czerwca zarząd okręgowy stronnictwa w Krakowie wezwał ponownie ludność do zachowania spokoju. Do powiatów objętych rozruchami wysłano posłów Brodackiego i Krzciuka. Komunikat, wydany przez zarząd, został przez rząd skonfiskowany, posłom wymienionym zabroniono wstępu do wsi. Rozchodzą się szeroko roznoszone wieści o zamiarach rządu rozwiązania Stronnictwa Ludowego. Gazety rządowe z szczególną zaciekłością atakują mnie jako rzekomego moralnego sprawcę wypadków, posłów zaś Stachnika, Piroga i Krzciuka jako tych, co mieli rozruchy przygotować. Kłamstwa to wszystko na niczym nie oparte, gdyż wypadki zaskoczyły nas wszystkich, a rząd sam w komunikacie urzędowym obwiniął komunistów jako winowajców, a potem zwrócił się przeciw ludowcom, kiedy mu to było do czegoś potrzebne. Stare i znane nam, niestety, metody.

Równocześnie zaczęły się masowe aresztowania chłopów. W pewnym momencie ilość aresztowanych w samym powiecie łańcuckim wynosiła około 1,200 ludzi. Niewiele mniej zaaresztowano w powiatach rzeszowskim i ropczyckim. Pomiędzy aresztowanymi znalazło się bardzo wielu wybitnych działaczy Stronnictwa Ludowego, których uwięziono bez żadnej podstawy. Tendencja była widoczna.

Dnia 26 czerwca ruszyło parę tysięcy ludzi do Kolbuszowy, ażeby staroście przedstawić postulaty powiatu. Przed samym miastem pochód się rozszedł sam ze względu na jakieś niepokojące wiadomości. W dniu 19 czerwca ludność wsi Wysoka pow. łańcuckiego przepędziła posła rządowego Sieradzkiego. Na skutek jego doniesienia policja skorzystała ze sposobności, dokonała licznych aresztowań we wsi, a ludność zmasakrowała pałkami, bez względu na wień, wiek i płeć.

Terror policji

Barbarzyńskie postępowanie policji przechodziło wszystko, co można było widzieć dotąd w Polsce, nawet w najgorszych czasach. Oddaje to częściowo postawiony przez Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Narodowe wniosek w Sejmie 11 grudnia 1933 r. We wniosku tym stwierdzają one między innymi, że

„rozprawy sądowe nie dały pełnego obrazu zajść, gdyż nie oświetliły roli i zachowania się policji ani w czasie tych zajść, ani po nich w czasie pacyfikacji, trybunały sądowe bowiem uchylały pytania dotyczące tej materii. Choć prawo powinno było obowiązywać wszystkich, a nie tylko chłopów, nie odbyła się dotąd ani jedna rozprawa sądowa przeciw policjantom, którzy brali udział w pacyfikacji i nie wydano ani jednego wyroku na tych, którzy z całą premedytacją znęcali się nad bezbronnymi chłopami, nie oszczędzając nawet kobiet, starców i dzieci”.

Wnioskodawcy na kilkudziesięciu arkuszach pisma maszynowego podają zeznania wiarygodnych świadków, jak i samych poszkodowanych, dotyczące katowania ludności przez policję, dołączając przy tym świadectwa lekarskie, o ile w tych warunkach mogli je poszkodowani otrzymać, lekarze bowiem rzadko je wydawali, obawiając się zemsty. Niektóre wypadki podają:

W czerwcu wracał do domu Stanisław Kusek z Jaźwin. We wsi Czarna zatrzymał go patrol policyjny, liczący około 30 ludzi. Komendant dowodzący oddziałem ustawił go w dwurząd, z pałkami gotowymi do uderzenia. Kuska zmusił do przejścia pomiędzy tymi rzędami, a kiedy on szedł, każdy z policjantów bił go z całej siły pałką po ramionach, rękach i plecach.

Jakub Drozd z Zagorzyc, wsi powiatu ropczyckiego, złożył następujące zeznanie:

„Dnia 8 lipca o godzinie pierwszej w nocy wkroczyła policja do mnie w liczbie 17 ludzi, pytając się o nazwisko. Gdy je wymieniłem, kazali mi rzucić bluzę, po czym trzech policjantów rzuciło się na mnie, okładając pałkami. Gdy uderzony w głowę upadłem na ziemię, bito mnie dalej po plecach, rękach i nogach krzyżąc przy tym: „Ty chamie, tobie się zachciało komunizmu!” Po skatowaniu kazali mi się ubrać i iść z nimi. Ponieważ nie mogłem iść, popychano mnie, przezywano i przeklinano. Gdy się przestali znęcać nade mną, rzucili się na ojca, bijąc go aż do utraty przytomności. Kiedy znowu odzyskał przytomność, skarżył się, że jest chory na serce, prosząc, by go przestali katować, mimo to okładali go dalej pałkami”.

Błazeja Ochaba pytała się policja, czy był w Kozodrzy i Nockowej, a gdy on, 70-letni starzec, przysięgał, że nigdzie nie był, zapytał się go policjant, czy chodzi do kościoła i ile razy w tym roku był do spowiedzi. A kiedy powiedział, że cztery, dano mu cztery pałki za spowiedź, a dwie za kościół. Następnie kazano mu uklęknąć i mówić pacierz na głos. Ukląkł na ziemi i począł odmawiać. Podczas odmawiania tego pacie-

rza otrzymał uderzenie pałką przez ucho i głowę tak, że padł nieprzytomny. Od tych uderzeń stracił zupełnie słuch.

Franciszek Trojan ze wsi Krzywa zeznał:

„Dnia 27 czerwca o północy przybyła do mnie policja w liczbie 20 osób. Komisarz policji uderzył mię dwa razy pałką w głowę. Inni rzucili się na mnie z pałkami, a bijąc mię przezywali: „Ty skurwysynie!” Następnie mię skuto, wyprowadzono z domu, kazano mi ukłęknać, oświadczając mi, że będzie sąd doraźny. Kiedy ukląknęłam, przyłożono mi rewolwer do czoła krzyżąc: „Zachciało ci się Witosa, ty skurwysynie!” Pałek otrzymałem około 70. Bito mnie po plecach rękami i głowie. Upadłem na ziemię. Potem ten, co prowadził śledztwo, naigrawał się ze mnie, kopnął mię z tyłu, uderzył silnie w bok, a w końcu obsypał mnie niesłychanymi obelgami”.

Stanisława Trojana legionistę i ochotnika wojsk polskich, obudzono w nocy, zbito a następnie wsadzono do auta i odwieziono do więzienia w Ropczycach, gdzie bez posiłku przesiedział dwa i pół dnia, następnie go zwolniono.

Szymanowi Magdoniowi z Gnojnicy, w dniu 27 czerwca o godzinie pierwszej w nocy kazała policja wyjść do sieni domu, gdzie bez pytania zbito go pałkami po głowie. Następnie pobiła policja do krwi jego żonę. Pościel i ubrania, jakie posiadał, wyrzuciła policja ze szaf i podeptała nogami. Stefanię Gąsiorkową, trzymającą małe dziecko przy piersi, także o pierwszej godzinie w nocy wywleczono z łóżka nieubraną i bito pałkami po głowie. Kiedy już nie mogła znieść dalekiej katowni, wyrwała się i uciekła w pole.

Feliksowi Walczakowi z tejże wsi zbito łokcie, plecy, krzyżę, pośladki do krwi, a z żony leżącej w połogu policjant zdart bieliznę.

Tomaszowi Otowieckiemu z Grodziska, starcowi 70-letniemu cierpiącemu na reumatyzm, policja kazała siedzieć na schodach wychodka, syna jego umyślowo chorego zabrała i znęcając się nad nim kazała mu maszerować, w czasie zaś tego marszu strzelała mu nad głowę, a w końcu tak go pobiła, że musiano go karmić, gdyż ręce miał połamane i pogruchotane.

Jana Krajewskiego z tegoż Grodziska policja pobiła aż do utraty przytomności, a kiedy zemdlony upadł na ziemię, bito go po stopach, a w końcu jeden z policjantów nad nim się znęcających przebił go bagnetem.

Ta ponura lista nie wyczerpuje ani w drobnej części wypadków katowania i znęcania się policji nad ludnością, najczęściej niewinną. Poszkodowani i krzywdzeni ludzie, gdyby nawet mieli odwagę, nie potrafiały podać nazwisk policjantów nad

nimi się znęcających, ani podać ich numerów, gdyż masakra odbywała się nocą, a policjanci byli przeważnie sprowadzani z innych okolic i mieli przy tym wszelkie oznaki zakryte.

Interwencje różnych osób wpływowych, księży a nawet biskupów nic nie przyniosły, ci zaś, co się o nie starali, zostali specjalnie ponownie zbici i skatowani. Rozpisanie policji doszło tak daleko, że jeden z oddziałów robiących porządek w Grodzisku, po spełnieniu szeregu gwałtów, wracając przez Rzeszów, pobił gromadę ludzi, stojących spokojnie przy kościele. Dokonawszy zaś tej masakry, odjechał ze śpiewem: „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Było też zadziwiające, że te nieludzkie masakry i znęcanie się były dokonywane bardzo często w obecności sędziego śledczego, a jeszcze częściej komisarzy policyjnych. Nie tylko nie zahamowali oni zapędów nieokrzesanych, a często nietrzeźwych policjantów, ale w niektórych wypadkach sami do masakry zachęcali. Mówiono mi z kilku stron, że wielką rolę miały tu odgrywać osobiste porachunki, przy tej sposobności robione.

Niezrozumiałe!

Starłem się wszelkimi siłami i środkami poruszyć opinię, udając się wszędzie, gdzie tylko mogłem dotrzeć i jakiegoś skutku się spodziewać. W sprawie uwięzionego ks. Bachoty udałem się do ks. prałata Kaczyńskiego w Warszawie wiedząc, że on posiada na Episkopat znaczne wpływy, uchodząc za męża zaufania szeregu dostojników duchownych, a w szczególności ks. arcybiskupa kardynała Kakowskiego. Ubolewał nad losem ks. Bachoty, oburzał się na straszne praktyki rządzenia, ale nie wierzył, aby władze kościelne ośmieliły się naprawdę wziąć ks. Bachotę w obronę, jeśli go postawiono pod takimi zarzutami. Zdaje sobie sprawę, że ta uległość władz duchownych może sprowadzić nieobliczalne następstwa, ale nie widzi na to żadnej rady. Mimo tego będzie interweniować u kogo należy. Zdaje się, że skończył na danej mi obietnicy.

Udałem się do przedstawicieli stronnictw opozycyjnych, by zechcieli wyjechać na miejsce masakry. Oburzeni byli do żywego, obiecali natychmiast wyjechać, a potem się namyśleli i przeważnie nie wyjechali. W związku z wypadkami zebrał się nareszcie klub Stronnictwa Ludowego. Pojawił się na nim wniosek zwołania Sejmu dla spraw związanych z zająściami. Prezes klubu Róg był nim przerażony. Samo posiedzenie było prawie

nieme, gdyż poza przemówieniami posłów Brodackiego i Stachnika nikt głosu nie zabrał. Przewodniczący był tak zmieszany i roztargniony, że zamknął posiedzenie, nie poddawszy pod głosowanie nawet wniosków przez niego postawionych. Posłowie Krzciuk i Mikołajczyk informowali mnie, że to milczenie zwykle gadatliwych posłów było wynikiem agitacji Roga, który im od rana tłumaczył, co za straszne następstwa może mieć angażowanie się w te sprawy.

Po tym posiedzeniu zwrócił się do mnie Wrona zaznaczając, że posiada bardzo ważne wiadomości, którymi chce się ze mną podzielić. Zgodziłem się na tę rozmowę. Przez cały czas narzekał na wytworzone stosunki w stronnictwie i wyrażał żal, że Piastowcy pomagają Wyzwoleniu w jego rozkładowej robocie. Między innymi może mnie poinformować, że ludzie dawnego Wyzwolenia, a szczególnie Róg i Smoła starają się wszelkimi sposobami odciąć się od wypadków w Małopolsce, a nimi obciążyć wyłącznie dawnego Piasta, a przede wszystkim mnie. Jemu dali do zrozumienia, że najlepiej byłoby doprowadzić do osadzenia mnie w więzieniu, by mieć potem zupełnie wolną rękę. On jednak na takie łajdactwo nie pójdzie. Wszystko przemawiało za tym, że w tym wypadku Wrona nie mijał się z prawdą, a dalsze wypadki prawdę tę potwierdziły.

W dniu 11 lipca odbyło się posiedzenie Naczelnego Komitetu Wykonawczego w sprawie zajęć małopolskich. Wszyscy członkowie przybyli, brakło tylko Roga, mimo że był obecny w Warszawie. W uchwałach stwierdzono, że nędza, ucisk podatkowy, szykany policyjne i administracyjne popchnęły ludność do rozpaczliwej obrony. Ofiarom krwawych wypadków i ich rodzinom wyrażano cześć, obiecując zorganizowanie pomocy materialnej i prawnej. Dzień 16 sierpnia wyznaczono jako dzień żałoby i protestu przeciw barbarzyńskiemu traktowaniu chłopów. Zażądano zwołania klubu poselskiego, który miałby się zająć sprawami materialnymi nieszczęśliwych. Klub ten zebrał się rzeczywiście 17 lipca i po bardzo długiej i czasami obrzydliwej dyskusji postanowił dać po 20 złotych od jednego członka klubu. To dawali ci obrońcy ludu, co pobierali po tysiąc złotych miesięcznie, niemal za darmo, robiąc łaskę ludziom, co stracili zdrowie, wolność, a często mienie i życie. Róg przodował zażarcie w oszczędności.

We wsiach pacyfikowanych odbyłem szereg zgromadzeń, aby się zetknąć z nieszczęśliwymi ludźmi. Wszędzie jedno i to samo. Bieda wygląda drzwiami i oknami. Gorycz i ból pali ludzi żarem, w oczach widać pragnienie zemsty i odwetu. Ludzie ci trzymają się jak mur, zdobywając się nawet na humor. W

gminie Wiśniowa chłop Pyra, ze śmiechem pokazywał mi strzępy kamizelki, kulą policyjną w Nockowej poszarpaną. Mniej mówił o ranie, choć został przestrzelony na wylot. Więzienie, rany, a nawet trupy nie robią na tych ludziach wielkiego wrażenia. Pomyśleć, jak to było niedawno. Podniecenie panowało wszędzie.

Patrząc na to, co się dzieje, oczyma bezstronnego widza, stwierdzić się musi, że owe smutne nad wyraz wypadki nie miałyby nigdy miejsca, gdyby władze powołane swoje obowiązki wobec ludności wypełniły bodaj w minimalnej mierze. Nędzę i niedostatek byliby chłopci zniesli dużo łatwiej, gdyby się do niej były nie przyłączyły — ucisk, poniewieranie człowiekiem przez każdego, kto dzierży bodaj szczyptę władzy. Przekonałem się, że ten stan napięcia, który się wcale nie zmienił, ma swoje źródło w tym, że z jednej strony zastosowano w rządzeniu metody kasarniane, traktując chłopów jak martwy przedmiot, a z drugiej ci chłopci dość niespodziewanie zaczęli wysoko cenić własną godność, odczuwając niesłuchanie przykro praktyki wobec nich stosowane. Każdy patrzący nieco głębiej mógł bez trudności zauważyć, że to nie były spory przypadkowe, ale zetknięcie się ze sobą dwóch odmiennych i nie rozumiejących się światów. Chłopi na moje wezwanie zaprzestali walki, zaniechali wykonania zamierzonej zemsty, czemu nieraz dawali publicznie wyraz. Zemsta dotyczyła szczególnie policji. Tego wciąż nie chciał widzieć rząd, nie widzieli prokurator i sądy, nie zwrócili należytej uwagi politycy. A jednak może to być niezwykle niebezpieczne, bo wytrzymałość ludzka ma tylko pewne granice, a chłopci ją mogą w każdej chwili przekroczyć.

Nowy Targ

Mimo tylu nieszczęśliwych wypadków, mimo krwi i ofiar, chłopci domagali się w dalszym ciągu zgromadzeń, albo je też urządzali sami, stawiając ciągu zgrupowań w przymusowym położeniu. Kilka gmin powiatu nowotarskiego postanowiło poświęcić sobie sztandary. Przewodniczący zarządu powiatowego Krzeptowski chodził kilkakrotnie do starosty o pozwolenie. Starosta zwleka, a w końcu daje odpowiedź odmowną. Krzeptowski, nie dając za wygraną, udaje się z kilkoma wybitnymi działaczami do starosty z prośbą o zmianę decyzji. Starosta niby to daje pozwolenie, a równocześnie poleca aresztować Krzeptowskiego i kilku członków zarządu. Poleca przy tym zburzyć na

drogach mosty, ażeby ludzie nie mogli przybyć do miasta. Mimo wszystko chłopci się schodzą, idą do kościoła, ksiądz święci sztandary. Po tej ceremonii udają się chłopci do starosty, żądając wypuszczenia aresztowanych. Starosta obiecuje zrobić to na drugi dzień. Chłopci mu nie wierzą, więc czekają. Kiedy się to za długo wlecze, zaczynają się dobijać do bramy starostwa. Wpada na nich policja, masakruje pałkami, chłopci się trochę stawiają. Policja strzela, kładąc trupem jednego chłopca i raniąc kilkunastu. Nie wiedząc o niczym przyjechałem, a pytany po drodze przez dr. Rajtara, co im doradzam, powiedziałem, aby się chłopci zaraz rozeszli po ukończonym nabożeństwie. Nie zastosowali się do mojej rady oświadczając, że już tego wszystkiego dalej wytrzymać nie mogą. Tyle im żyć, co i ginąć. Witos jest jeden, trzeba oszczędzać go, ale ich są miliony.

Wbrew danemu przyrzeczeniu starosta nie tylko że aresztowanych nie wypuścił, ale przeprowadził nowe aresztowania, a przed tym aresztowanych polecił odwieźć do Nowego Sącza. Nazajutrz w prasie rządowej ukazał się komunikat, w którym posła Krzyciuka zrobiono winnym wypadków nowotarskich. W drugim komunikacie zarzucano mnie, że siedząc w restauracji Giżyckiego komenderowałem góralami. Jedno i drugie od początku do końca skłamanie!

Ostrzeżenie Barlickiego

Jeszcze 13 lipca 1933 r. w czasie rozprawy apelacyjnej w moim procesie w Warszawie odwołał mnie na bok poseł Barlicki i oświadczył z wielką jak na niego powagą: „Uważam za obowiązek Panu powiedzieć, iż wiem z najlepszego źródła, że wyszedł specjalny rozkaz tego draba Piłsudskiego, ażeby pana jeszcze poza tym procesem zasądzić na długoletnie ciężkie więzienie, gdyż Pańską robotę uważa się jedynie dla rządu za niebezpieczną. Czy to będzie więzienie, sztylet czy kula, czy może nawet trucizna, to rzecz obojętna, gdyż za wszelką cenę postanowiono z Panem skończyć”. Zastrzegając się bardzo stanowczo co do utrzymania tajemnicy, powiedział mi dalej, że wiadomości te pochodzą wprost od premiera Jędrzejewicza, a on, Barlicki, otrzymał je od senatorowej Ehrenkreutzowej, za pośrednictwem kobiety, której nazwiska nie może wymienić, gdyż się do milczenia zobowiązał. Kiedy zwróciłem uwagę jednemu z dzisiejszych wielkości, że gdyby się Witosowi co stało, mogliby chłopci bardzo silnie zareagować, gdyż oni go uważają za swego papieża, odpowiedział mi: „Właśnie cho-

dzi o to, by im go z oczu usunąć, to prędko będą musieli zapomnieć”.

Rozprawa sądowa na pozór nie zapowiadała tej grozy, o jakiej mi mówił Barlicki. Gdy zaraz na wstępie sąd oddalił żądanie prokuratora włączenia do toczącego się procesu sprawy zamachu na Piłsudskiego, wypadków z 14 września 1930 roku, a kaucje kilku oskarżonym obniżył do 1 tysiąca zł., mimo sprzeciwu prokuratora, zaczęto brać to wszystko za dobry prognostyk. Złudzenie udzieliło się i dr. Kiernikowi, który zwracając się do mnie z opinią o składzie sądu powiedział: „Ci przynajmniej mają gęby ludzkie, gdy ich poprzednicy wyglądali na zwyczajnych łobuzów”. Na drugi dzień rano poszedłem do biura mego obrońcy dr. Szurleja. Ten mnie znowu poinformował, że mówił mu korespondent kilku zagranicznych dzienników, dobrze w sferach rządowych widziany, że wyrok w sprawie naszego procesu został już przygotowany. Zasądzonych ma być z oskarżonych tylko trzech, a między nimi Mastek i Bagiński. Jemu taki wyrok bardzo by dogadzał, ale znając stosunki i tendencje nie daje temu wiary.

Wyrok i namowy do wyjazdu

Wobec zarządzonej kilkudniowej przerwy w rozprawie pojechałem do swoich zajęć, nie powracając już więcej na rozprawę. Wyrok ogłoszono 20 lipca, o czym dowiedziałem się o dwa dni później, gdyż gazet wcześniej nie miałem. Znowu mnie skazano na półtora roku więzienia po raz już trzeci, odebrano prawa na lat pięć, nałożono kosztą i nie zapomniano dodać, że się „dobrze zasłużyłem Ojczyźnie”. Dziwne to motywy i postępowanie.

W kilka dni po ogłoszeniu wyroku zakomunikował mi adwokat Ołpiński z Warszawy, że prokurator Kawczak, polityczny i osobisty przyjaciel ministra Spraw Wewnętrznych Pierackiego, mówił do jego teścia Lorenca, w stanie nieco podchmielonym, że rozprawa przeciw więźniom brzeskim w Sądzie Najwyższym będzie przyspieszona, odbędzie się koło połowy września, a wyrok zostanie zatwierdzony i wykonany. Nie omieszkał przy tym dodać, że sfery rządowe pałają do mnie szczególną nienawiścią. Innymi się mało zajmują.

Taką samą niemal wiadomość przyniósł mi dr Kiernik, który przybył w sprawach stronnictwa za kilka dni do Krakowa. Od siebie jeszcze dodał, iż nie jest wykluczone, że niektórych z nas przyaresztują przed rozprawą. Dużo się o tym mówi w

kołach sędziowskich i adwokackich. Wiadomości te potwierdził p. Bagiński, z którym się przypadkowo spotkałem, dodając przy tym, że wszyscy b. więźniowie brzescy postanowili, nie czekając na rozprawę, w dniach najbliższych wyjechać za granicę. Równie z alarmującymi wiadomościami przybył do mnie 27 sierpnia poseł Krzciuk, radząc gorąco, bym wyjechał, nie czekając na nową katorgę. Niemniejszą obawę miał też co do siebie.

W kilka dni po tej rozmowie przyjechał do mnie redaktor *Piasta*, p. Bielenin. Był przerażony i przybity, komunikując mi, że na konferencji, odbytej przed dwoma dniami w mieszkaniu posła Rubla w Krakowie, szef wydziału bezpieczeństwa, Małazyński, powiedział, iż województwo już wystąpiło do Warszawy z wnioskiem o natychmiastowe aresztowanie mnie, a z wykonaniem czekają tylko na odpowiedź. Odpowiedź ta pewno będzie na pewno przychylna, gdyż wniosek został postawiony na żądanie Warszawy. Moje aresztowanie było ogólnie uważane za tak pewne, że kiedy w dzień następny po wizycie p. Bielenina byłem w Krakowie, wielu ludzi dziwiło się, widząc mnie wolnym i wcale nie zatroskanym.

Więcej ode mnie, przyznam się martwili się moi dobrzy przyjaciele. Odbyli oni w Krakowie walną naradę co do mojego losu, po czym przyszli, żądając ode mnie wyrażenia zgody na wyjazd z kraju jeszcze przed rozstrzygnięciem sądu. Motywowali podnosząc się atmosferę polityczną nienawiścią czynników rządowych do mnie, wcale nie ukrywając, możliwością zamordowania mnie przez nasłanych ludzi, albo powolnym dręczeniem w lochu więziennym. Dowodzili, że cela wybielona wapnem pomieszanym z arsenikiem już jest dla mnie przygotowana. Pójście do więzienia w takich warunkach, to oddanie się w ręce nie władzy, ale opryszków, którzy mają na sumieniu życie Zagórskiego, Rozwadowskiego i dziesiątków innych ludzi, a mimo to zajmują dalej stanowiska najwyższe, a opinia milczy, jak zakłeta. Świeżo na rozkaz został zamordowany niejaki Chudzik i postrzelony major Owoc ze Stronnictwa Narodowego. Opinia publiczna uważa za moralnych sprawców komisarza policji Drewińskiego i starostę Nazimka, a nawet wyżej postawione osobistości. Przewód sądowy wykazał, że atmosfera terroru i strachu zaszła tak daleko, iż ludzie inteligentni w Brzozowie wiedzący o planowaniu zbrodni milczeli, bojąc się zemsty władz, które od dawna robiły, co im się podobało, drwiąc sobie z prawa i ustaw. Przykładem klasycznym okazał się w Brzozowie adwokat Kęcki, mimo że był zupełnie niezależny. Na sądy nie można także liczyć, bo obecnie robią wszystko na ko-

mendę, starając się nieraz odgadywać życzenie organów rządowych i to nie tylko naczelnych.

Wahanie i wyjazd

Argumenty te zachwiały nieco moim postanowieniem pozostania bez względu na to, co będzie, ale bynajmniej mnie nie przekonały. Uważałem bowiem z jednej strony, że najgorsze już przeszło, bo przecież Brześcia nie zechcą powtórzyć, a pomimo sześćdziesiątki mojej i nadszarpanego zdrowia, mogę chyba to więzienie przetrzymać, a gdybym nawet i nie przetrzymał, to wielkiej dziury w niebie nie będzie. Z drugiej strony przychodziło mi bardzo ciężko opuścić chłopów i innych współpracowników, którzy mi okazali tyle serca i przywiązania, a dla sprawy wspólnej niesłychanego poświęcenia. Nie mówię już o rodzinie. Bardzo wielu zresztą chłopów nie chce wierzyć, by mnie uwięziono, a na ten wypadek obiecują sobie, że mnie natychmiast uwolnić potrafią. W rozmowach ze mną stale to podkreślali, a wyjazd mój, aczkolwiek bardzo ostrożnie, jednak kwalifikowali jako ucieczkę, choć mi tego nie chcieli, czy nie śmieli powiedzieć.

Powiedziała mi to otwarcie jedna z kobiet. Kiedy po rozmowach na ten temat powracałem z Krakowa, na stacji Bogumiłowice przystąpiła do mnie gospodyni Józefa Iwankowa i powiedziała bez ogródek: „Ludzie gadają, że więźniowie brzescy uciekną za granicę. Tamci wszyscy mogą to zrobić, ale Pan Prezes wyjeżdżać nie powinien, bo to nie wypada i chłopci czuliby się wtenczas jak sieroty”. Uśmiechnąłem się, kierując rozmowę na inne tory, ona też nie wracała do tego tematu, ale jej opinia uderzyła mnie jak kamieniem w głowę.

Po kilku dniach pojechałem do Zakopanego dla odbycia w tej sprawie rozmowy z Kiernikiem, Putkiem i Bagińskim. Dr Kiernik i Bagiński twierdzili, że wszyscy b. więźniowie brzescy na pewno z kraju wyjadą, nie wypada więc, aby się ktośkolwiek miał wyłamywać. Wiedzą także, że przeciw mnie jest specjalna zawiść w kołach rządowych, a więzienie już przygotowane w jednej z twierdz na wschodzie kraju. Mają też pewność, że w Sądzie Najwyższym wyrok na nas nie tylko zostanie zatwierdzony, ale kary mają być podwyższone.

To mnie w dużej mierze przekonało. Nie przerażałem się więzieniem, ale sam fakt oddania się w ręce ludzi zezwierzęconych, wieczne upokarzanie, deptanie godności, męczarnie fizyczne i moralne, konanie powolne w rękach sadystycznych

prześladców, zaczęło mnie niepokoić coraz więcej. Po powrocie z Zakopanego moi krakowscy przyjaciele przypuścili znów szturm do mnie, domagając się wyrażenia zasadniczej zgody na wyjazd, gdyż jest to połączone z pewnymi przygotowaniem. Odpowiedziałem, że uczynię to nieco później. Po powrocie do domu zastałem tam list od adwokata Szurleja zawiadomieniem o terminie rozprawy na dzień 2 października, o czym już wiedziałem.

W dniu 15 września w Tarnowie, po posiedzeniu spółdzielni „Plon”, powiedzieli mi najbliżsi współpracownicy Wittek i Łabuz, że wszyscy chłopcy w tarnowskim są zdania, iż powinienem z kraju wyjechać, gdyż mają o mnie obawę. Ich wyprawili w delegacji, by mi to powiedzieli i przynieśli ode mnie odpowiedź. Podziękowałem im za troskliwość, ale żadnej odpowiedzi nie dałem.

W tym samym dniu wieczorem przyjechałem do Krakowa z zamiarem wyjazdu do Warszawy w związku z procesem. W redakcji *Piasta* spotkałem czekającego na mnie Z. Lasockiego, który mi oznajmił, że zamierza jutro wyjechać przez Wiedeń do Czechosłowacji, by na wszelki wypadek przygotować mi miejsce i porozumieć się ze znajomymi politykami czeskimi. Zgodziłem się, uprzedzając go, że to jeszcze nie oznacza decyzji z mojej strony. Jeżeli się zdecyduję na wyjazd, to się z nim spotkam 28 września po południu.

Ażeby na wszelki wypadek być gotowy, chwyciłem się z całą zapalczywością ulubionych mi zawsze robót polnych. Dokonałem orki i zasiewów, zebrałem resztę siana i koniczyny, dałem żonie dyspozycje co do płodozmianów na rok następny. Jeszcze w dniu 28 września z rana zorałem i zasiałem resztę ziemniaczyska żytem, a w południe odjechałem z Bogumiłowic do Krakowa. Przez ostatni tydzień starałem się możliwie uporządkować instytucje, którym przewodniczyłem, nie mówiąc o moim zamiarze nawet żonie, która się też niczego nie domyślała. Wiedziała o nim tylko córka, która umiała i potrafiła milczeć.

Na dworcu w Krakowie spotkałem p. Bielenina, który mi zakomunikował, że Lasocki, Marchwicki i Bobek czekają na mnie w restauracji i proszą do siebie. Lasocki dopiero powrócił z Czech. Zetknął się tam z ministrem Hodzą i posłem Beranem, którzy nie tylko że się zgodzili na mój przyjazd do Czechosłowacji, ale wyrazili radość ze sposobności udzielenia mi gościny. Obecny przy rozmowie Paweł Bobek powiedział mi na ucho, że dr Kiernik znajduje się już po stronie

czeskiej, przeprowadzony przez most graniczny przez jego żonę.

Z restauracji przeszliśmy do lokalu *Piasta*. Po krótkiej naradzie zapadło postanowienie, że wyjechać mi należy jeszcze tej nocy do Zakopanego, a stamtąd przedostać się przez granicę do Słowacji. Myśmy się wszyscy udali na posiłek, a Marchwicki poszedł na poszukiwanie auta. Za pół godziny auto było gotowe, a Marchwicki dał umówiony znak. Wyszedłem za chwilę powolnym krokiem. Do czekającego już auta wsiedli ze mną Marchwicki i Bielenin, a dla zmylenia drogi pojechaliśmy do mieszkania Marchwickiego w Piaskach Wielkich, skąd za godzinę wyruszyliśmy w dalszą drogę. O godzinie 11 w nocy stanęliśmy przed willą Mitręgi, drukarza z Cieszyna, który miał nas tam oczekiwać. Wyrwany ze snu Mitręga zaprosił mnie do zajęcia jego miejsca w łóżku, on zaś się udał na poszukiwanie za przewodnikiem, czego z wieczora zaniedbał. Ja zasnąłem, jakby to był czas zupełnie zwyczajny spodziewając się, że skrupulatny Mitręga zrobi wszystko, jak należy. Nie omyliłem się. O godzinie trzeciej po północy obudził mnie Mitręga, meldując że wszystko jest gotowe, a za pół godziny musimy wyjechać. Wyszliśmy na podwórze. Na parę kroków od drzwi stał już przewodnik, dobrze mi znany Stanisław Krzeptowski z Zakopanego, ze strzelbą na ramieniu i myśliwską torbą przy boku. Trochę miałem obawę, wiedząc że p. Stanisław za kołnierz nie wylewa. Dziś był trzeźwy. Zbliżywszy się do mnie, szepnął po cichu, że wczoraj przez zieloną granicę przeprowadził szczęśliwie p. Bagińskiego. My sobie tak długiej drogi oszczędzimy, jadąc autem aż w dolinę Chochołowską.

Wyszliśmy powoli na ulicę. Nie było żywego ducha na całej przestrzeni. Za chwilę nadjechało auto. Poczułem, że Bielenin z p. Marchwickim czasu nie zmarnowali, gdyż żałobna wódka jechała od nich jak z kadzi. Wsiadliśmy do auta jak można było najspieszniej. Po półgodzinnej jeździe Krzeptowski zatrzymał szofera, zaznaczając głośno, że jest to miejsce, w którym się zwyczajnie rozpoczyna polowanie na dziki. Po odjeździe auta, a w nim obu krakowiaków Mitręga zarządził, że na wypadek spotkania ze strażnikiem granicznym on będzie udawał kupca drzewnego, a ja jego rzeczoznawcę. Zgodziłem się naturalnie na tę funkcję, choć nie nadarzyła się sposobność wypróbowania mojej zdolności, gdyż strażników nigdzie nie spotkaliśmy.

Krzeptowski prowadził nas z pół godziny szeroką, nierówną, kamienistą drogą, a następnie skręcił na lewo, w rzad-

ki, wysoki las. Szliśmy powoli w milczeniu. W pewnej chwili przewodnik stanął i uroczyście zakomunikował, że do granicy czeskiej jest już bardzo blisko, a stanowi ją pas wyrąbanego lasu, na kilkadziesiąt metrów szeroki. Strażnicy polscy rzadko chodzą, trzymając się przeważnie domów i schronisk. Dziś ich na pewno nie będzie, bo śpią po bibie.

Po przejściu kawałka drogi polecił nam odpocząć, sam zaś poszedł na zwiady. Wrócił za kilka minut zziązany i spocyny, prosząc, byśmy poszli za nim. Dalej nas prowadził skrajem lasu i zboczami, poza którymi znajdowała się szeroka polana z dwoma schroniskami. Zauważyłem, że oczy Krzeptowskiego były tam stale zwrócone. Na moim zegarku była godzina piąta minut trzydzieści rano, gdy doszedłem do kamiennego słupa, na którym widniała wryta litera „P”. Był to polski słup graniczny. Coś mnie na chwilę ścisnęło za gardło, szarpnęła gorycz i żal, przystanęłem, lecz tylko na małą chwilę, gdyż chciałem nadążyć za oddalającymi się szybko Mitręgą i Krzeptowskim. Po stronie czeskiej nie spostrzegłem żadnego granicznego znaku.

Procesy chłopskie

Po przejściu granicy zamieszkałem w Końskiej Woli, wsi oddalonej od Cieszyna o kilka kilometrów. Umieścił mnie tam Bobek ze względu na możliwość stykania się ze mną i informowania o sprawach bieżących. Wywiązał się też sumiennie ze swego dobrowolnie przyjętego zadania, przychodząc do mnie co drugi dzień, lub przysyłając ludzi zaufanych z wiadomościami i gazetami. Tym sposobem stałem się czytelnikiem zakazanego w Czechach *Ilustrowanego Kuriera Codziennego* i wszystkich poważniejszych dzienników polskich. To więc, co tu piszę jest albo przez Bobka przyniesione, albo w tych gazetach wycytane.

Rząd zabronił całkowicie pisać o zająciach w Małopolsce środkowej, jak i o powodach, które je wywołały. Opinię publiczną karmiono twierdzeniem, że wszystkiemu winna zbrodnicza agitacja, którą się powstrzyma i należycie ukarze. Zabrano się też do tego z niesłychaną energią i niebywałym pośpiechem. Z jednej strony szły coraz to nowe i liczniejsze aresztowania, z drugiej groźenie sądami i przygotowania do wielkiej rozprawy. Oczekiwano nadzwyczajnych rzeczy.

Dnia 6 lipca nadeszła decyzja Ministerstwa Sprawiedliwości, mocą której poruczono przeprowadzenie śledztwa w spra-

wie wszystkich zaburzeń prokuratorowi sądu okręgowego w Tarnowie, dr. Spolnikowi, z pominięciem właściwego prokuratora w Rzeszowie, jako mniej pewnego. Wyróżniony w ten sposób p. Spolnik pędził śledztwo z piorunującą szybkością, a dla nadania sobie ważności i rozgłosu, on albo ktoś z jego podkomendnych dawał wywiady i sensacyjne wyjaśnienia, grożąc ujawnieniem złych duchów, które bałamuciły „syty i spokojny lud wiejski”. Wnet też śledztwo zostało ukończone i akty oskarżenia wygotowane. Dziwna rzecz, na przeprowadzenie śledztwa w sprawie Łapanowskiej trzeba było władzom prokurator-skim rok i kilka miesięcy czasu, gdy na śledztwo w kilku powiatach wystarczyło kilka tygodni.

Rzecz naturalna, że wszystko musiano robić niezwykle powierzchownie, więzając i oskarżając na chybił trafił, albo się mszczono na ludziach niewygodnych. Nic dziwnego, że potem bardzo wielu gospodarzy zupełnie niewinnych sądzono i skazywano na lata więzienia, odbierano im prawa, okładano kosztami procesu li tylko na podstawie zeznań zainteresowanych policjantów.

Do sądenia tych gromad chłopskich wyznaczono aż pięć zespołów sędziowskich. Jeden w Krakowie, w Tarnowie i Rzeszowie po dwa. Terminy rozpraw oznaczono wszędzie na 9 października 1933 r.

O zajściach w Łapanowie oskarżono 16 osób, pomiędzy nimi dwie kobiety i 70-letniego gospodarza, Jakuba Heimę ze Zbydniowa. Po biciu, więzieniu, torturowaniu zdołano winnych aż tyle wynaleźć. Stają oni przed sądem w Krakowie.

W Tarnowie na ławach oskarżonych posadzono 141 chłopów, pochodzących przeważnie z powiatu ropczyckiego. W Rzeszowie 105 osób, wszyscy z powiatu rzeszowskiego i łańcuckiego. Do Tarnowa i Rzeszowa przydzielono sędziów z Krakowa i Wadowic, znanych działaczy sanacyjnych. Jeden z nich jest czynnym komendantem Strzelca. Widocznie nie dowierzano miejscowej sprawiedliwości.

Łapanów

Przeszło rok czasu przygotowywany akt oskarżenia w sprawie zajść w Łapanowie obwinia oskarżonych, że mimo zakazu władzy prowadzili tłumy na wiec, a wielokrotnemu wezwaniu policji do rozejścia się nie dali posłuchu. Ludność przez nich podburzona zaatakowała policję. Wśród wrogich okrzyków popsały się na policję kamienie a nawet padły strzały. Poste-

runkowym wrywano broń, a kilku z nich poraniono. Kobiety wołały: „Nie dajmy się, choćbyśmy mieli zginąć, tak żyć nie warto!”

W czasie rozprawy sąd uchyla niemal wszystkie pytania obrońców, mające na celu wyświetlenie postępowania starosty, lekarza powiatowego, organów policyjnych, wyraźnie przeszkadza obronie, terroryzuje świadków, grozi im zamknięciem. Odzuca też wnioski obrony, dotyczące dowodów rzeczowych. Mimo wszystko oskarżeni trzymają się mocno, zaznają otwarcie i śmiało, nie pozwalając się niczym zbić z tropu.

Świadek oskarżenia, posterunkowy Kwiatkowski, zeznaje: Wyjechał z Bochni do Łapanowa. Komendantem był tam komisarz Loedl. Tłum szedł. Policja stanęła od niego 10 lub 15 kroków. Komisarz oznajmił, że wiec jest zakazany. Tłum mimo to napierał i wznosił okrzyki: „Hańba! precz z policją!” Komisarz kazał tłum rozpędzić. Ludzie zaczęli obchodzić kordon. Poznaje oskarżonych Stochła, Rybę i jedną z kobiet. Stochel rzucał kamieniami, Ryba na rowerze przedzierał się przez kordon i wnosił okrzyki: „Precz z rządem! My płacimy podatki! Niech żyje Witos! My chcemy iść do kościoła, nie dajmy się!” Ludność atakowała policję łaskami i kamieniami. W Grabiu było kilku policjantów rannych.

Świadek Maria Rybowa zeznaje: W dniu krytycznym szła z dzieckiem, następnie stanęła na boku i przypatrywała się. Nagle zrobił się krzyk, a policja zaczęła bić ludzi. Mimo że komisarz zezwolił na przejście, policja biła w dalszym ciągu, nie oszczędzając nikogo. Widziała jak bito Zachariasza. Kamieniami nikt nie rzucał. Słyszała, jak ludzie wołali do komisarza: „Za co nas biją?” Komisarz odpowiadał: „Ja nie wydałem rozkazu do bicia”.

Przemówienia obrońców doskonałe. Przedstawili oni w nich rolę chłopów w Polsce, rok 1920, zwycięstwo nad bolszewikami, zupełną niewinność oskarżonych, winę władz i policji. Wynik: Zasądzono 10-ciu oskarżonych od 6 do 15 miesięcy więzienia, koszty sądowe i odebranie praw na lat pięć. Policjantowi żadnemu nie spadł włos z głowy, staroście, rozmyślnemu sprawcy masakry, nic się nie stało.

Grodzisko

Akt oskarżenia zarzuca kilkudziesięciu chłopom z Grodziska i okolicy, że w d. 26 czerwca 1933 r. w Grodzisku Dolnym zamordowali dwóch policjantów, Srokę i Scisłowskiego,

którzy w czasie oktawy Bożego Ciała przeszkodzili im w strzelaniu z moździerzy. Że nie ustąpili na żądanie policji, lecz stawiali warunki, których ona nie mogła przyjąć. Że tłum atakował policję kamieniami i strzałami, a rozszedł się dopiero, gdy od strzałów policji padło kilka trupów i nadeszły posiłki w sile 5 oficerów i 150 posterunkowych. Tłumowi mieli przewodzić: Jan Kula z Grodziska, Józef Burda z Żołyni, Władysław Pałys z Opalenisk, wszyscy członkowie Stronnictwa Ludowego.

Sąd odrzuca wniosek adwokata Liwy, domagający się wyłączenia sędziego Janickiego, który jest komendantem Strzelca, a przeto stronniczo nastawiony. Następnie przesłuchuje głównego oskarżonego Jana Kulę. Wyjątki podane z jego zeznań charakteryzują tak Kulę, jak i stosunki wytworzone.

Przew.: Czy był Pan na wiecu w Rakszowie?

Kula: Byłem nie na wiecu, lecz na jubileuszu prezesa Stronnictwa Ludowego posła Wincentego Witosa.

Przew.: Czy w Grodzisku był wiec?

Kula: Było tam zebranie około 1200 osób.

Przew.: Czy zebranie to było zgłoszone?

Kula: Nie. Prawo tego nie wymaga, bo znaleźliśmy wszystkich, co byli na zebraniu.

Przew.: A jednak policjant był na zebraniu!

Kula: O, bo policja robi teraz, co jej się podoba.

Przew.: W Grodzisku dużo jest ludowców?

Kula: Można powiedzieć, że 95% sympatyzuje z Piastem, a tylko około 300 Żydów popiera B.B. i rząd, a z musu nieliczni urzędnicy.

Przew.: Czy nieznamy był u pana?

Kula: Przyjechał na rowerze i wzywał mnie, abym pojechał do Rakszawy, bo aresztowano tam ks. Bachotę i jest kilka trupów.

Przew.: Co Pan zrobił?

Kula: Zebrałem kilkadziesiąt osób i ruszyłem w kierunku Rakszawy. Po drodze przyłączyło się do nas wielu ludzi i tłum doszedł do kilkuset osób. Niedaleko Żołyni spotkaliśmy tłum ludzi wracających z Rakszawy, którzy nam kazali zawrócić ponieważ zajścia były nie w Rakszawie, lecz w Łukawcu. Do Rakszawy przybył starosta, który prosił naród o spokój i wybranie delegacji.

Przew.: Czy Pan wchodził w skład delegacji?

Kula: Tak, z Grodziska wybrano mnie i Burdę.

Przew.: Czego żądaliście od starosty?

Kula: Dobrego obchodzenia się z ludem.

Przew.: Czy było ono złe?

Kula: Tak, utrudniano nam wszelką pracę, nakładano nieśluszne kary, rozwiązano organizację młodzieży, odebrano dom ludowy i oddano Strzelcom. Wszędzie rzucano nam kłody pod nogi. Żądaliśmy dobrego obchodzenia się z narodem. W rezolucji żądaliśmy ustąpienia rządu, rozwiązania Sejmu i Senatu wybranych przez oszustwa wyborcze i nowych uczciwych wyborów, rozwiązanie karteli i obniżenia cen na towary przemysłowe.

Przew.: Co powiedział starosta?

Kula: Starosta przyrzekł, że wykona, co będzie mógł, a inne sprawy przedłoży władzom.

Przew.: A co było z Żydami?

Kula: Po powrocie delegacji od starosty, wezwałem młodych i powiedziałem im, żeby nie wybijali szyb Żydom, gdyż mogą być surowo ukarani, Żydzi bowiem mają większe względy u rządu od ludu polskiego.

Przew.: Czy ludzie mieli broń podczas procesji?

Kula: Nie.

Przew.: Są jednak świadkowie, którzy to zeznają.

Kula: Jeżeli kto to udowodni, ja podpiszę deklarację, że mi się należy szubienica.

Przew.: Jaką rolę Pan odegrał przy oblężeniu posterunku?

Kula: Gdy przybył komisarz policji, zgłosił się do mnie, abym wpłynął na tłum i uspokoił go. W międzyczasie nadjechało auto z Leżajska z policją i aresztowanym gońcem. Tłum zażądał uwolnienia aresztowanego.

Przew.: Czy Pan prowadził tłum na posterunek?

Kula: Nie! Ja pierwszy poszedłem na posterunek z komisarzem. Ludzi prosiłem, aby się rozeszli, oni jednak nie usłuchali i zjawili się pod posterunkiem, żądając uwolnienia aresztowanych.

Przew.: Co na to powiedział komisarz?

Kula: Komisarz zażądał rozejścia się i zagroził strzelaniem. Ludzie wołali: „Niech strzelają. Zginiemy, to zginiemy. I tak nasze życie jest marne. Nie dość, że głód i nędza, to nas jeszcze poniewierają”. Wtedy komisarz kazał strzelać. Rozległa się salwa, padło 5 trupów, w tym 3 kobiety. Wszyscy otrzymali strzały z tyłu.

Przew.: Czy Pan nie namawiał tłumowi do ataku na posterunek?

Kula: Nie. Nie miałem zamiaru zdobywania posterunku. My chcieliśmy w prawny i legalny sposób manifestować i na tej drodze żądać zmian. Cały czas uspokajałem ludzi. Postępo-

wanie policji z ludźmi jak z bydłem rozjątrzyło tłum, co wykorzystali agitatorzy komunistyczni i prowokatorzy żydowscy.

Sędzia Zaliwski: Co było właściwą przyczyną zajść?

Kula: Moim zdaniem policja wzburzyła tłum zakazem strzelania z moździerzy.

Sędzia: Dlaczego ludność była rozgoryczona?

Kula: Była bieda, z ludźmi obchodzono się źle. Każda iskra mogła wywołać pożar, przy tym szpicel strzelec Bernadzik prowokował.

Sędzia: Czy może w Grodzisku organizowano rewolucję dla przykładu?

Kula: Nie!

Mec. Czarnek: Czy w tłumie byli Strzelcy?

Kula: Przecież na ławie oskarżonych zasiada ich kilku.

Mec. Zieliński: Czy Pan pamięta treść rezolucji przedłożonej staroście?

Kula: Żądaliśmy, aby wykonywano konstytucję, aby istniała sprawiedliwość, aby wyroki sądowe zapadały nie według rozkazu władz, ułożone z góry, żądaliśmy uwolnienia więźniów brzeskich. Żądania miały na celu poprawę doli chłopskiej. Chłop nie ma za co kupić soli, a nastrój pogłębia się przez szykany i deptanie godności ludzkiej. To wszystko chcieliśmy zwalczyć i rozpuścić akcję obrony chłopów.

Tak mówił człowiek, który przeszedł katorgę policyjną, przesiedział kilka miesięcy w więzieniu i wiedział przy tym, w czym ręku się znajduje.

A inni? Przewodniczący komitetu parafialnego nazwiskiem Szpila, zeznaje że on dał rozkaz do strzelania z moździerzy i stanowczo twierdzi, że byłby zupełny spokój, gdyby się policja nie mieszała. Tak samo zachowali się wszyscy chłopcy.

Główny świadek oskarżenia komisarz policji Nowakowski zeznaje, że był na jubileuszu Witosy w Rakszawie. Przemówienia jedne były spokojne, inne gwałtowne. Pluta nawoływał do skupienia się chłopów, do walki i marszu na Warszawę, demonstrowania przed starostwem. Witos mówił spokojnie. Dziękował za jubileusz, obiecywał dalej walczyć o poprawę chłopskiego bytu. Zebrani krzykali: „Niech żyje Witos!” Zajścia w Grodzisku nazywają wojną regularną. Policja miała 250 ludzi, przybyły samoloty wojskowe, a gdyby nie on, to chłopcy poszliby na Przeworsk, Jarosław i byłoby się skończyło na rewolucji w całej zachodniej Małopolsce.

Przew. zapytuje Kulę, co on na te zeznania powie?

Kula odpowiada, że najwięcej właściwie nabroił ten komisarz.

Prokurator w swoim przemówieniu żąda surowej kary dla oskarżonych. obrońca Zieliński zaznacza, że to, co się stało w Grodzisku, było konfliktem pomiędzy zbiorowością włościańską i władzą. Wyrazicielem władzy była policja. Nędza jako wyraz ciężkiego położenia gospodarczego wszechwładnie zapanowała na wsi. Ze zbiorowości chłopskiej można wykrzesać cud poświęcenia dla Ojczyzny. Może być i to, cośmy widzieli pod Grodziskiem. Policjanci winni. Gdyby oni nie uciekali i nie nabijali broni, tłum byłby się zatrzymał na sam widok ich autorytatywnej postawy.

Adw. Czarnek: Nie wiem, dlaczego wybrano 50 oskarżonych, gdyż równie dobrze w tym procesie mogłoby zasiąść 5 albo 10 tysięcy ludzi. Grodzisk jest tragedią. Ludzie się modlą, spodziewając się strzałów z moździerzy, strzały nie padają. Widzą policję, powstaje ruch. Policja nabija rewolwery i ucieka, zamiast wyjaśnić sprawę. Tłum ogarnia psychoza, idzie na posterunek. Zaczynają się pertraktacje, nie doprowadzają jednak do niczego. Pada salwa, a może wystarczyłaby biała broń. W nocy był zupełny spokój, zaczęło się dopiero, gdy się ukazała policja, a z jej strony padły strzały.

Znakomite przemówienia tych i innych adwokatów nie przekonały sądu. Wydał on wyrok, mocą którego skazano: Antoniego Urbana i Ludwika Majkuta po 4 lata więzienia, Wojciecha Bechtę na 3 lata, Jana Kulę na 2 i pół roku, Jana Rogę na 2 lata więzienia. Innym dano mniejsze kary.

Wólka pod lasem

Mocno tendencyjnie skonstruowano akt oskarżenia w sprawie zajść w Wólce pod lasem, wsi w powiecie rzeszowskim położonej. Dziwnym trafem połączono tam ludowców ze złodziejami, kradnącymi drzewo z hrabiowskich lasów, strzelca Koszkę — z jubileuszem Witosa w Rakszawie. Przemówienie prokuratora według ściśle ustalonego szablonu, obrona doskonała, a po niej wyrok skazujący 25 oskarżonych na karę więzienia od 6 miesięcy do 3 lat, zapłatę kosztów sądowych i utratę praw obywatelskich dla większej części oskarżonych.

Nockowa

W sprawie zajść w Nockowej akt oskarżenia mówi między innymi: Komendant policji w Ropczycach, aspirant Bar-

gieł, otrzymał polecenie aresztowania dziesięciu chłopów z Nockowej. Celem wykonania tego polecenia przybył w nocy z dnia 19 na 20 czerwca z oddziałem 60 policjantów do Nockowej i przystąpił do aresztowania. Policja wyciągała chłopów z domów i umieszczała ich w autobusach policyjnych. Do godz. 4 rano był we wsi spokój. Potem zaczęły się pojawiać grupy mężczyzn i dały się słyszeć sygnały i nawoływania. Ludzi zbierali Jan Kiciński, Stanisław Łoś, Ignacy i Jan Michałowscy.

Na skrzyżowaniu dróg w miejscu, które miał przechodzić oddział policji z aresztowanymi, ustawiono barykadę z belek. Gdy policja doszła do barykady tłum, który stał przy niej, wynosił już około 2 tysięcy osób. Policja spotkała się z oporem. Posypały się na nią kamienie i cegły. Niebawem chłopci zaczęli ją atakować kijami. Wywiązała się walka wręcz. Policja dała 150 strzałów, chłopci mimo to atakowali dalej. Zaczęli się wycofywać, gdy padli ranni i zabici.

Na ławie oskarżonych posadzono 42 chłopów. Żaden do winy się nie przyznaje, za przyczynę zająć podają egzekucje podatkowe, ucisk i nędzę. Oskarżony Wojciech Worek zeznaje, że policja strzelała znienacka i bez powodu. Wojciech Rzepka wracając z pola zastał w domu rannego brata. Pojechał z nim do szpitala w Rzeszowie. W drodze musiał go zostawić i uciec, widząc jak policja bije. Kazimierz Pieprzak został postrzelony w rękę z tyłu. Wawrzyniec Ciosek ma uciętą prawą nogę od kuli policyjnej. Doprowadzony został przymusowo. Postrzelono go daleko od miejsca zajścia. Udziału w zajściach nie brał.

Komendant policji Bargieł zeznaje zgodnie z aktem oskarżenia. Dodaje, że pierwszą drużynę policjantów napadli ludzie z kijami, przy czym rozległy się okrzyki: „Odłóż broń, nie strzelaj!” Padło 4 lub 5 strzałów zza domów, policja zagrożona zaczęła strzelać. Tłum się tym nie bardzo przestraszył, a nawet się do policji przybliżył. Padły trupy i byli ranni. Zostało też rannych wielu policjantów. Każdy policjant miał 140 naboju i wolną rękę w strzelaniu. Na zapytanie obrońcy Mertza, o co ludności chodziło, odpowiada, że ruch miał charakter antyrządowy, a cechowała go nienawiść do dzisiejszego reżymu.

Świadkowie odwodowi opowiadali szeroko o bezmyślnych okrucieństwach, dokonywanych na niewinnej ludności, przez dziwnie rozbestwioną policję. Przemówienie prokuratora Klimczyka niczym nie odbiegało od aktu oskarżenia, obracając się w oklepnych ogólnikach i wycieczkach przeciw Stronnictwu Lu-

dowemu. Adwokat Mertz przedstawił panujące stosunki na wsi, które muszą powodować podobne wybuchy. Oskarżeni temu niewinni. Oni są bezimienną czarną masą, na której musi się oprzeć państwo, jeżeli chce istnieć.

Adwokat Szumański z Warszawy wszystkie te procesy uważa za niepotrzebne. Ferment na wsi jest teraz w całym świecie, po chłopstwie wieje nowy wiatr. Aby powiew tego wiatru uciszyć, trzeba iść z różdżką oliwną, a nie z karabinem i pałką gumową. Przestępstwa nie widzi żadnego. Chłop jest podstawą państwa, nie trzeba go krzywdzić, bo może stać się groźny. Solidarność tych ludzi zadziwiająca, postawa i postępowanie budujące. Nie dziwi się wiedząc, że się to dzieje w ziemi tarnowskiej, w ziemi bezpośrednich wpływów hetmana chłopskiego, jak go Aleksander Świętochowski nazywa w historii chłopów, Wincentego Witosa, byłego premiera rządu narodowego. Przestał on hetmanić na chwilę. Nie kto inny, ale konserwatyista Biliński, austriacki, a potem polski minister Skarbu, w pamiętnikach swoich nazywa Witosa jednym z dwóch mężów stanu, którzy przejdą do historii. Zakończył przemówienie bardzo pięknym zwrotem, wyrażając pewność, że sąd wszystkich oskarżonych uniewinni. Omylił się! Sąd bowiem wydał wyrok skazujący 20 oskarżonych na karę od 5 miesięcy więzienia do 2 lat, resztę oskarżonych trzymanyh przez kilka miesięcy w więzieniu od kary uwolnił.

Kozodrza

Szesnastu chłopów z tej wsi posadzono na ławie oskarżonych w Tarnowie. Akt oskarżenia zarzuca im, że nawoływali do marszu, grozili represjami niechętnym, uzbrojeni w lagi nie dopuścili do wykonania czynności urzędowych i tp. Przy składaniu zeznań okazuje się, iż niektórzy oskarżeni Kozodrzy nigdy nie widzieli. Oskarżony Matuszkiewicz zeznaje, iż słyszał od posła Stachnika, że do Kozodrzy mają przybyć władze, dlatego tam poszedł. Szeliga miał zaległe podatki i przytem tym władzom chciał przedstawić istotny stan wsi, bo policja nigdy nie powie, jak jest naprawdę. Świadek oskarżenia, Orkisz, wie że chłopci szli domagać się ulgi i pomocy. Protokół w śledztwie podpisał, jaki mu postawiono, bo sędzia nie chciał uznać jego uwag. Konfrontacja świadków Anny Orkiszowej i Stanisława Orkisha wykazała, że oni zgodnie z prawdą zeznawali, a tylko ich zeznania przekreślono.

Prokurator Stegermajer twierdził, że zajścia miały tylko podkład polityczny, a wynikły nie z nędzy, lecz z wrogiego stosunku do obecnych rządów. obrońca, dr Chmiel z Tarnowa, podkreślił, że chłopom dzieje się krzywda, gnębi ich gwałt i terror, nic dziwnego, że się rodzi gniew. Ludzie jedzą bez soli, chodzą prawie nago, nędza przechodzi wszelkie granice, w duszy chłopca rozgrywa się tragedia. Głód, nędza i ucisk są agitatorami tego ruchu.

Adwokat Krysa z Warszawy zaznacza, że po raz pierwszy w dziejach Polski zdarzają się masowe procesy. W jednym dniu zasiada w kilku sądach paręset chłopów. Na terenie kilku powiatów miały miejsce masowe marsze i wielkie ogólne poruszenie. Podłoże musi być głębsze niż kwota zebranych podatków w Kozodrzy. Policja wtrąca się do wszystkiego, uniemożliwiając ludziom życie. Chłop świadomy nie może się pogodzić z dzisiejszą rzeczywistością, szuka więc wyjścia z tej zatrutej atmosfery politycznej i strasznej sytuacji gospodarczej. Polska bez chłopów istnieć nie może. Chłop służył jeszcze w piechocie łanowej, tworzył Raclawice, szedł do Legionów, wreszcie w roku 1920 stanął na czele rządu, podczas najazdu bolszewickiego i dobrze się zasłużył Ojczyźnie.

Przemówienie prokuratora dr. Spolnika ograniczyło się do wycieczek przeciw niewymienionym osobom, ale wskazywało wyraźnie, o kogo mu chodzi. Po replice obrońców wydał sąd wyrok, na podstawie którego skazano 15 chłopów na więzienie od 7 do 10 miesięcy. Odmówiono też wszystkim warunkowego zawieszenia kary, gdyż według oświadczenia sądu nie okazali żadnej skruchy.

W związku z zajściami w Kozodrzy i Nockowej odbyła się w kilka dni później rozprawa w Tarnowie przeciw grupie chłopów z Góry Motycznej, powiatu ropczyckiego. Skazano sześciu z nich na więzienie od półtora do 7 miesięcy.

Sąd w Rzeszowie 23 października w związku z zajściami w Wólce pod lasem skazał 6 chłopów z Pogwizdowa, wsi powiatu rzeszowskiego, na karę więzienia od 4 do 15 miesięcy. Sąd w Tarnowie w związku z zajściami w Kozodrzy 25 chłopów powiatu ropczyckiego z kilku wsi skazał na więzienie od 10 miesięcy do 2 i pół lat. Tenże sąd skazał rzekomego głównego sprawcę zajść Piotra Chłędowskiego z Brzeźnicy na rok więzienia. Chłędowski bronił się na rozprawie sam. O zmuszenie egzekutora do zwrotu pobranych w Kozodrzy pieniędzy podatkowych i uniemożliwienie policji użycia broni z 34 oskarżonych skazał sąd w Tarnowie 21 z nich na karę więzienia po dwa miesiące.

Proces pośła Pluty

Na ówczesną działalność b. pośła Andrzeja Pluty władze rządowe patrzyły bardzo krzywym okiem. Mimo swojej nie zawsze sławnej przeszłości, posiadał on wiele walorów, którymi trochę chłopów mógł za sobą pociągnąć. Ze względu na jego przejście do opozycji i stanowcze wystąpienie przeciw reżymowi, ściagała go zemsta, oczekując na odpowiedni czas i miejsce. Nareszcie go schwytano. Za powód użyto jego przemówienie, jakie wygłosił w Rakszawie 18 czerwca. Zaareztowano go w początkach ruchów w powiecie rzeszowskim i trzymano kolejno w więzieniach w Rzeszowie, Tarnowie i Krakowie.

Akt oskarżenia przeciw niemu był bardzo krótki i bardzo prosty. Zarzuca mu, że namawiał chłopów do pochodu na miasta, użycia przemocy i groźby w stosunku do władz, aby je zmusić do spełnienia postawionych żądań. Główny świadek oskarżenia, komisarz policji Nowakowski, twierdził, że Pluta wzywał chłopów, by się zbierali masowo i szli do starosty, to będzie musiał postawione żądanie spełnić. Miał też powiedzieć nie dziś to jutro.

Świadek obrony Kloc zeznaje, że na obchodzie Witosy był nastrój podniosły, ale nie podniecony. W przemówieniu Pluta nie było nic podburzającego. Na tym zgromadzeniu był Pluta pośrednikiem pomiędzy chłopami a Witosem, oświadczając publicznie, że chłopci są organizacyjnie gotowi i wiernie wszędzie za Witosem staną. Podobnie zeznawało kilku innych świadków. Wnioski o dopuszczenie dalszych świadków, a między nimi Brodackiego i Madejczyka sąd oddalił. Zresztą nic by to sprawy nie zmieniło.

Pluta w swoim przemówieniu między innymi zaznaczył, że ma za sobą 64 lata nieskazitelnego żywota, jest ojcem 10 dzieci, całe życie pracował społecznie w samorządach, kółkach rolniczych, w dwóch polskich sejmach. Do winy się nie poczuwa, gdyż szedł drogą legalną. Na obchodzie w Rakszawie żądał, by chłopci oświadczyli Witosowi, że są zorganizowani i będą stać przy nim wiernie. Nie poczuwa się też do tego, by przemówieniem swoim przyczynił się do rozruchów chłopskich. Miały one głębsze przyczyny, ale policja nie chciała się trudzić, aby je wyszukać. On to uważał za swój obowiązek uczynić. Mowa obrońcy dr. Liwy siłą swoich argumentów mogła przekonać każdego, nie przekonała jednak ani sądu ani prokuratora. Nędza nie winna, ucisk i szykany nie winny, policjan-

ci prowokujący zajścia są niewinni, Pluta winien, bo o tym mówił i dlatego został zasądzony na 18 miesięcy więzienia.

Proces ks. Bachoty

Akt oskarżenia zarzuca ks. Bachocie, że w dniu 18 czerwca 1933 roku w czasie kazania w Rakszawie zniewazył państwo i rząd, rozgłaszał wiadomości, mogące wywołać niepokój publiczny. Zacytowaawszy znaczną część kazania ks. Bachoty akt oskarżenia niezgodnie z prawdą twierdzi, że kaznodzieja był rozgorączkowany, iż kilka razy mówił do słuchaczy: „Szanowni zebrani”, i w czasie jego przemówienia odzywały się oklaski słuchających.

Ks. Bachota broni się przed sądem tym, że jego kazanie było powtórzeniem kazania ks. arcybiskupa Teodorowicza, a nabożeństwo odbyło się za zezwoleniem biskupa przemyskiego, ks. Bardy. Sam należał dawniej do obozu rządowego, przy wyborach do Sejmu agitował za listą rządową. Przekonał się, że był w błędzie, dlatego nie przyjął ofiarowanej mu kandydatury i zmienił zapatrywanie.

Świadek dowodowy, komisarz policji Nowakowski, nie był obecny podczas kazania ks. Bachoty, sprawozdanie o nim posiada od podkomendnych. Kilku posterunkowych i wywiadców stało z daleka, stąd też każdy inaczej sprawę przedstawia. Świadek Januszewski, urzędnik starostwa w Łańcucie, prostuje, że starostwo nie zakazało budowy pomnika Chrystusa Króla, lecz zakazało budowy pomnika Witosy. Świadek Marcin Babiarczy był na mszy, ale sobie nic nie przypomina. Rozmawiał dziś z komendantem policji Cichockim. Ten go pouczał, co ma zeznawać i polecił mu po rozprawie zaczekać na siebie na korytarzu.

Ks. Lech, wikary z Rakszawy, zeznaje, że kazanie ks. Bachoty było trzymane w duchu zasad Chrystusowych. To, co on mówił, znajduje się w kazaniach ks. arcybiskupa Teodorowicza. Parafianie mówią, że ks. Bachota cierpi zupełnie niewinnie. Nowych świadków nie dopuszczono, a po przemówieniach obrońców dr. Liwy i dr. Czarnka, sąd wydał wyrok skazujący ks. Bachotę na 7 miesięcy więzienia i 1000 złotych grzywny. Władza duchowna nie tylko zgodziła się na aresztowanie ks. Bachoty, ale usunęła go z zajmowanego stanowiska znacznie wcześniej, niż mu jakąkolwiek winę zdołano udowodnić.

Były starosta Kubicki został przez sąd w Rzeszowie skazany na 10 miesięcy więzienia za to, że przemawiając na kur

się polityczno-oświatowym miał się dopuścić zniewagi rządu. Aresztowano go za co innego, trzymano w więzieniu miesiącami, a potem szukano podstaw do sądenia.

Sąd w Krakowie skazał 24 chłopów ze wsi Przewóz po 6 do 8 miesięcy więzienia za niedopuszczenie do urzędowania narzuconego komisarza w miejsce nieprawnie usuniętej rady gminnej i wójta. Sąd Apelacyjny w Krakowie skazał 10 chłopów z Wojnarowy w powiecie sądeckim po 3 miesiące więzienia za udział w strajku rolnym. Tenże sąd rozpatrywał sprawę 27 chłopów z Kasiny Wielkiej, wsi powiatu limanowskiego, o zajęcie między nimi a policją i zatwierdził wyrok skazujący ich na więzienie od 1 roku do 3 lat. W dniach 27 i 28 listopada odbyła się rozprawa w Sądzie Apelacyjnym w Krakowie przeciw 26 chłopom z Mszany Górnej oskarżonych o nawoływanie i zmuszanie do strajku rolnego. Sąd skazał 8 obwinionych od 4 miesięcy więzienia do 1 roku, 11 uwolnił.

Piasek Wielki

Dnia 11 listopada 1934 roku rozpoczął się przed sądem w Busku proces przeciwko 10 chłopom z Piasku Wielkiego, wsi powiatu stopnickiego. Akt oskarżenia dowodzi, że Stronictwo Ludowe, mimo zakazu starostwa, poczyniło przygotowania do wielkiego zebrania w Piasku, na które przybyła ludność z kilku powiatów. W Piasku postawiono bramę tryumfalną, przy której witano przybyłego Witosa. Zastępca starosty zażądał od posła Araszkiwicza odwołania zgromadzenia. Araszkiwicz wszedł na trybunę, odczytał zakaz i wezwał do rozejścia się. Tłum począł wznosić okrzyki na cześć Witosa i więźniów brzeskich. Oskarżony Nowicki krzyknął: „Niech żyją więźniowie brzescy! Niech żyje Stronictwo Ludowe!” Policja zatrzymała jednego z ludzi, który wznosił okrzyki antypaństwowe. Tłum przybrał wobec policji groźną postawę i wołał: „Odbić go!” Policja uderzyła pałkami gumowymi, tłum się rozbiegł, lecz zza domów i stodół atakował policję kamieniami i cegłami. Stefan Maj ukazał się wtenczas na koniu, wołając: „Wracajcie, na to myśmy przyszli, byśmy swojego dokonali”. Tłum atakował policję mocniej, a Teofil Bogdalski strzelał do niej z uciętego karabinu. Spośród 56 policjantów, 51 było rannych. Od strzałów policji było rannych kilku ludzi, z których zmarł jeden.

Oskarżony Bogdalski do winy się nie przyznaje. Podczas zajść był w domu Gołby, karabinu nie miał. Widział, jak po

zebraniu tłum się spokojnie rozchodził i gdyby nie policja, byłby spokój. Oskarżony Król przyszedł na zebranie, by choć chwilę zapomnieć o nędzy i głodzie. Oporu policji nie stawiał. Oskarżony Nowicki zeznaje: „Moim zadaniem było utrzymanie porządku. Ludność zaczęła się spokojnie rozchodzić, przejście było wąskie. Policjant Cichoń uderzył mnie karabinem w rękę tak, że przez trzy tygodnie była obezwładniona. Prosiłem w więzieniu by mnie lekarz zbadał, ale prośbie odmówiono”.

Świadek oskarżenia, komisarz Druźba zeznał: „Otrzymałem rozkaz wyjazdu. W Pinczowie powiedział mi starosta, że mam jechać do Piasku, gdyż tam będzie wiec nielegalny, który trzeba rozbić siłą. W Piasku zastałem około 5 tysięcy ludzi. Poseł Araszkiwicz wezwał do rozejścia się. Chłopi zaczęli się rozchodzić, śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Gdy Naród do boju”. Dałem rozkaz użycia pałek gumowych i usunięcia ludzi z drogi. Wtedy posypały się na policję kamienie. Policja uciekła pod stóg. Ponieważ słyszałem strzały karabinowe i rewolwerowe, kazałem dać salwę. Po uspokojeniu zrobiłem rewizję po domach i spotkałem rannego chłopca i dwie zabite krowy. Nie wiem, czy stawiano opór policji. Inspektor policji Grabowski podaje, że ma wiadomość od konfidenta, iż Bogdalski mierzył i strzelał do policji. On go widział i nie poznał. Świadek Gołba mówi, że Bogdalski był u niego przez cały czas, nie mógł więc strzelać do policji. Św. Korzeń był przez cały czas z Bogdalskim u Gołby. Bogdalski z domu nie wychodził, karabinu nie miał. Św. Ludwicki przez cały czas był z osk. Nowickim. Widział, jak go uderzył policjant Cichoń. Nowicki nie mógł mu karabinu wyrwać, gdyż miał potłuczoną i ubezwładnioną rękę.

Św. Podkowiec była przez cały czas na zebraniu. Przyjechała, by wręczyć wieniec prez. Witosowi. Słyszała, jak Nowicki nawoływał ludzi do spokoju i rozejścia się. Przemówienia jednak nie wygłaszał.

Obrońca, adw. Krysa z Warszawy, zaznaczył, że to nie do pomyślenia, ażeby dziesiątki tysięcy ludzi udawało się do Piasków dla stawiania oporu policji, a równocześnie miało w ręku wianki i niewinne transparenty. To by świadczyło, że żyjemy na wulkanie. Chłop polski kocha kraj, ceni silne, ale sprawiedliwe rządy. Chłop ratował honor Polski pod Racławicami, wierzył w Polskę niepodległą i pracował dla niej. A kiedy przyszedł czas groźnego najazdu bolszewickiego, wtedy Witos prezes Stronnictwa Ludowego Piast stanął na czele rządu Obrony Narodowej, a Wyzwoleniec Thugutt poszedł w bój i wrócił z rozstrzaskaną ręką. Masy chłopskie zostały obecnie wy-

tracone z równowagi, a wytrąca je nędza i ucisk. Emigracja zamknięta, zarobków nie ma, atmosfera polityczna ciężka. W takiej sytuacji nie można ludzi traktować mechanicznie.

Adw. Babski twierdzi, że tak oskarżenie, jak i świadkowie nie udowodnili winy oskarżonych. Nie można ich karać tylko dlatego, że to potrzebne przeciwnikowi politycznemu. Co ludzie winni, że władza nadużywa swoich uprawnień i robi błędy. Tu nie siedzą na tej ławie zbrodniarze, lecz niewinni chłopcy polscy, którzy w strasznych warunkach dźwigają na swych barkach zrab całego państwa. Do tej ławy oskarżonych sąd musi się zbliżyć, zajrzeć do głębi niewinnych serc, poznać dzisiejszą rzeczywistość i dopiero wydać wyrok. Ten wyrok powinien być wskazówką dla władzy, która w zacieklej walce z chłopami łamie nieraz kardynalne prawa.

Oskarżony Nowicki: „Jestem niewinny. Wyrządzono mi wielką krzywdę. Wiem, że chcą mnie zniszczyć przeciwnicy. Nie upadam na duchu, bo wiem, że za ideę cierpiało i cierpi wielu chłopów. Wierzę głęboko, że przyjdzie czas, kiedy nam będzie lepiej. Dziś jest tak źle, że mi się nie chce żyć. Na zebranie poszedłem, żeby zobaczyć i usłyszeć Witosa. Ja go szanuję za to, że walczył o lepszą dolę chłopca i o Polskę wolną. Nigdy się prawu nie sprzeciwiałem”.

Podobnie przemówili osk. Jaworski, Borek, Bogdalski. Sąd radził długo, skazując: Bogdalskiego na 5 lat więzienia, Nowickiego i Króla po 2 lata, Kasprzyka i Maja po roku, a Skrzypka na 6 miesięcy więzienia.

Te procesy i wyroki — to drobny fragment całości. Trudno znaleźć w Polsce już nie powiat ale wieś, aby w niej w tym roku nie było aresztowań, wyroków, kar. Tysiące ludzi pobitych, zmasakrowanych, skrzywdzonych, wołających sprawiedliwości, cierpi i czeka, by się w końcu dowiedzieć, że nie ten jest winien, co katuje, lecz ten, co jest przez niego skatowany. Chłopcy to jeszcze znoszą, ale w duszy ich rośnie bunt i burza, która może wybuchnąć z całą siłą i grozą i to w niedalekim czasie. Krzywda i poniewierka poszły już za daleko. Nie chcą tego widzieć rządzący, boją się mówić inni, choć na to patrzą ze strachem. Właśnie ten strach nie pozwoli im zająć należytego stanowiska.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Wszystkie wiadomości, jakie przyszły z powiatów ogarniętych ruchem, zgodnie stwierdzają, że mimo iż udział w nim brały dziesiątki tysięcy ludzi, bardzo często głodnych i zbiedzonych, nigdzie nie naruszili oni obcego dobra. Wiadomości głoszone, jakby chłopcy gdzieś tam napadali na dwory, okazały się zwyczajnym, roz-

myślnym kłamstwem, pozbawionym wszelkich podstaw. Nigdzie nie tknięto także majątku żydowskiego. Chłopi tak bardzo na te sprawy uważali, że gdy we wsi Wiewiórka jakiś wyrostek zabrał ze sklepu tytoniowego papierosów wartości 60 groszy, złożyli się i należytość wyrównali.

W kilku miejscowościach do ruchów przyłączyli się komuniści, rozrzucając swe ulotki, nawołując do walki z faszystowskim rządem i napadania na dwory. Styl zdradzał jakiegoś Żyda, choć mi pisano z kilku stron, że były one dziełem policyjnej prowokacji.

Część XX

Z OBCZYZNY

W tym miejscu kończy się mój współudział w pracy ludowej i osobista obserwacja, gdyż dnia 28 września 1933 roku wyjechałem z kraju. Krok ten uczyniłem po głębokim namyśle, nie chcąc się oddawać w ręce niesprawiedliwości, bo ta w stosunku do ludzi niezależnie myślących przestała istnieć, ale w ręce siepaczy, którzy stworzyli Brześć i Berezę, a ręce mają obficie splamione krwią ludzi niewinnych. Poszedłem na obczyznę, nie chcąc gnić w lochach więziennych, nie mając na sobie najmniejszej winy, a mogąc się poszczycić nawet pewnymi zasługami.

Udałem się na tułaczkę także na żądanie przyjaciół i życzliwych mi ludzi, którzy mieli dowody stwierdzające, że moi prześladowcy przygotowali mi pewne, choć powolne konanie w kazamatach specjalnie urządzonych. Znając tych oprawców z Brześcia, nie chciałem się poddawać katuszom fizycznym i moralnym, które poza ich szatańską radością nie przyniosłyby nikomu korzyści. Spodziewałem się zresztą, że się jeszcze żywy mogę na co przydać.

Jakkolwiek więc zostałem odcięty od bezpośredniego stykania się z życiem i wypadkami, to jednak będąc w dość ścisłym kontakcie z ludźmi oddanymi zarówno mnie jak i sprawie chłopskiej, mam możliwość zebrania wiadomości o tym, co się w Polsce dzieje. Bardzo wiele informacji można także zebrać z pism, tak polskich jak i czechosłowackich.

Z tych wiadomości mogę wnosić, że reżym rządzący, przeprowadzając wybory samorządowe w ten sposób, miał na myśli

cele dalej idące, aniżeli podstępne opanowanie rad gromadzkich i gminnych. Wykazały to dobitnie niezbyt odległe wypadki. Rad tych użyto jako narzędzie do obdarcia chłopów z praw i to rękami, niestety, samych chłopów!

Utrwalanie władzy

Twórcy i zwolennicy majowego przewrotu, trzymając się kurczowo przy władzy siłą fizyczną i terrorem, a przede wszystkim tchórzostwem swoich przeciwników, obawiając się, że te rządy mimo wszystko mogą wypaść im z rąk, starali się o ich utrwalenie przez zmianę konstytucji i ordynacji wyborczej i dopasowanie ich do interesów rządzącej kliki. W tym celu ze strony bloku rządowego pojawiały się od dawna zapowiedzi i projekty, ale przez dłuższy czas na tym się tylko kończyło.

Dopiero w dniu 26 stycznia 1934 roku większość rządowa zupełnie niespodziewanie i podstępnie, z pogwałceniem przepisów i regulaminu sejmowego, przeprowadziła ustawę, zmieniającą gruntownie dotychczasowy ustroj państwa. Co za straszne widowisko! Państwem rządzą ludzie, którzy się gwałtem i oszustwem dorwali do władzy. Rządami swoimi doprowadzili do skrajnej nędzy ogromną większość narodu. Zniszczyli największe wartości, jakie posiadał ten naród i społeczeństwo. Państwo uczynili swoją własnością, a jednocześnie więzieniem dla ludzi mających swoją wolę i przekonanie. Podzielili pomiędzy siebie dobra i urzędy, skarb państwa uczynili swoją szkatułą. Mimo coraz bardziej wzmagającej się nędzy milionów, podnieśli sobie nieraz kilkakrotnie pobory i dochody. Na tym cmentarzysku upodlenia, znikczemnienia i bezgranicznej nędzy, odbywają się orgie używania, których odgłosy dochodzą aż tu, za granicę. Znęcając się nad przeciwnikami, zwolennikom swoim zabezpieczali zupełną bezkarność. Ci mogą robić wszystko, co im się podoba.

Na tym podłożu pleni się zdrada i zbrodnia, wyrastają zwyczajni i herbowi złodzieje i korupcyjniści. Idzikowscy, Wojciechowscy, Michałkiewiczze, Dury i całe legiony podobnych rupieci, prowadzą wyścig z Targowskimi, Dobieckimi, a nawet i Potockimi. W cieniu kryje się zakonspirowane jeszcze Wyzwolenie.

Tacy ludzie odważyli się na zmianę zasadniczego ustroju państwa, nie mając do tego ani prawa, ani powołania. Tak wielkiej rzeczy dokonują podstępem, wykazując przy tym swoją ni-

coś polityczną i nędzną wartość moralną. Odbierają prawa milionom, wiedząc chyba, że bez nich nie może być i obowiązków. Los wielkiego narodu polskiego składają w ręce jednego człowieka, który ma być odpowiedzialnym jedynie przed Bogiem. Żadnej odpowiedzialności przed narodem, ani przed tymi, którzy na swoich barkach niosą ciężar utrzymania państwa. Tym niepodzielnym i nieodpowiedzialnym włodarzem państwa ma być ten, dla którego Bóg wcale nie istnieje, a więc i przed nim odpowiedzialności nie uznaje. W praktyce nie ma więc żadnej odpowiedzialności.

Wielcy oszuści, cyniczni kuglarze, uzurpatorzy i złodzieje godności narodu, przeprowadzając potworną operację na jego ciele, zmuszają jeszcze do wyrażania radości i wdzięczności. Sypiąc bezczelnie narodowi piaskiem w oczy, nakazują manifestować na cześć ich haniebnego dzieła. Opierają się przy tym na ludziach zależnych, sprzedawczykach i przygodnej gawiedzi, która uczestniczy w każdym zbiegowisku. To, co jeszcze nie zostało w Polsce spodłone lub przekupione, musi patrzeć na tę sromotę z żalem i ze złością.

Polska opozycja sejmowa, zaskoczona, ograniczyła się do wyjścia za drzwi sali sejmowej i papierowego protestu, na który zresztą nikt nie zwrócił uwagi. Zapomniano, że przeciw rozmyślnemu gwałtowi nie da się obronić kawałkiem papieru, a żadne słowne argumenty nie przekonają tych, co albo ślepo słuchają rozkazów, albo prowadzą planowe dzieło zniszczenia. Nawet Narodowej Demokracji uzurpującej sobie monopol na obronę narodowości i katolicyzmu, nie stać było nie tylko na zaryzykowanie możliwego guza, ale stratę ewentualną parodniowych diet, a przecież z tej zmienionej konstytucji wyrzucono tak Boga, jak i Naród. Ludowcy nie spisali się wcale lepiej od nich. Z listów, które otrzymałem w dużej ilości od chłopów z kraju interesujących się tymi sprawami, wiało wielkie oburzenie na posłów ludowych, którzy się nie zdobyli nawet na zajęcie stanowiska, godnego przedstawicieli tak poważnej większości narodu. Niektórzy chłopci zarzucali posłom już nie tylko tchórzostwo i niedbalstwo, ale wprost ze sanacją ukutą zdradę. Tymczasem radość okazała się przedwczesna. Pomimo że rzekomo konstytucję ową przygotowano w porozumieniu z Piłsudskim, zaczęły chodzić wieści, że on się na nią nie zgadza. Sprawa nie dokończona spoczęła na długo. Spodziewano się nawet, że może na zawsze.

Kiedy władcy Polski czynili zakusy na ograbienie ludności z prawa, starając się przytem pokazać światu, że się to dzieje

zgodnie z jej wolą, gdy fala nędzy przelewała się przez brzegi, starano się albo odwrócić uwagę od niej, albo karmić ludność tę coraz nowymi frazesami. W tym czasie obiecano zwrócić się twarzą do wsi, z czego wynikało, że dotąd byli zwrócenieni tyłem. Minister rolnictwa Poniatowski, dawny Wyzwoleniec, który ongiś chciał żywcem zjadać Radziwiłłów, a teraz zasiadł razem z nimi, miał te cudowne leki w czyn wprowadzić. Skończyło się na wygłoszeniu mowy, z której najbardziej byli zadowoleni jego dawni przeciwnicy — właściciele ziemscy. Zastosował przy tym niektóre przepisy, które chłopom nie więcej pomogły niż umarłemu przysłowiowe kadzidło. Spotkały się też one z krytyką nawet jego przyjaciółki I. Kosmowskiej.

Powódź

Na dobitkę złego przyszła straszliwa katastrofa, która musiała pogłębić istniejącą nędzę do ostateczności i pozostawić ślady na całe lata. Nie widziana jeszcze nigdy w Polsce tak olbrzymia powódź, dotknęła kilkanaście powiatów w Małopolsce i w Królestwie, niszcząc nie tylko wszelkie zbiory, tak dobrze się zapowiadające, i ostatnie zapasy, ale zabrała inwentarz żywy i martwy, a nawet budynki i bardzo często życie ludzkie. Groza szalejącego żywiołu i rozmiary katastrofy mogły poruszyć już nie sumienie człowieka, ale głazy kamienne. Wstrząsnęła ona też Polską całą, poruszyła obcych.

Posypały się ofiary w pieniądzech i naturze, dochodzące do dziesiątków milionów. Najmniej i najpóźniej dał ten, co najwięcej katastrofie zawinił, a więc rząd sanacyjny. Zawinił, bo miał pieniądze na wszystko, często na robotę przeciwpąsrtwową, a nie miał ich nie tylko na dalszą regulację rzek i potoków, ale na utrzymanie tego, co zrobiono za rządów zaborczych.

Natomiast położył natychmiast nienawistną łapę na ofiarach, przez społeczeństwo złożonych, odmawiając żywności i pomocy tym nieszczęśliwym, co pragnęli zachować niezależność i za miskę soczewicy, która zresztą nie była własnością rządu, nie chcieli sprzedać swojego honoru i przekonań. Do praktyk, uprawianych przez różne sanacyjne hieny, nie byłby zdolny nawet wróg. Spodleni i zdemoralizowani słudzy reżymu czynili je, stawiając do wyboru ludziom uległość, albo śmierć głodową. Wiadomości, jakie się do mnie przedostały od nieszczęsnych chło-

pów, nawiedzonych tym potopem i czekających na okruch chleba od nienawistnych wrogów, mrozą krew w żyłach. A jednak ogromna większość tych ludzi zniosła wszystko i nie ugięła się.

Gdybym nie znał piszących i nie wierzył im jako ludziom bez zarzutu i skazy, nigdy nie mógłbym nawet przypuszczać, by się mogła znaleźć władza zdolna do tak potwornego postępowania. A jednak tak było. Ta władza poszła dalej, bo korzystając z nędzy, zależności i panującego przygnębienia przeprowadziła gminy zbiorowe, tworząc niezwykle kosztowne aparaty w nich i obsadzając je swoimi, narzuconymi chłopom ludźmi.

Konstytucja 1935 r. i ordynacja wyborcza

Pogłoski o odrzuceniu przez Piłsudskiego przemyconej przez Sejm konstytucji okazały się zgodne z prawdą. Nie posłano jej do Senatu, lecz wrócono ponownie do Sejmu, gdzie niefortunni autorzy zaczęli ją fabrykować na nowo. Nie zastosowali już podstępu jak poprzednio, ale, nie mogąc się obejść bez oszustwa, przeprowadzili wbrew regulaminowi niedostateczną ilość głosów. Temu regulaminowi, który sami uchwalili.

Ta przerobiona ustawa konstytucyjna nie różni się zasadniczo prawie nic od tamtej przez Piłsudskiego odrzuconej. Tak samo i ona odbiera ludności prawa, poza nawias wyrzuca Boga i naród, tak samo jest niechlujnie zrobiona. Na szkodę, ale i na hańbę chłopów głosowali za nią zdrajcy chłopscy siedzący w sanacji jak Bojko, Potoczek, Hyla, Jarosz, jak i ci co się usadowili w jej chlewiku — Michałkiewicz, Fidelus, Duro i ich godne pogardy towarzystwo.

Nie wystarczyła jeszcze konstytucja, dopasowana zupełnie do interesów rządzących; dla pełnego opanowania państwa postanowili także zmienić ordynację wyborczą. Zrobiono to znowu w sposób zarówno perfidny, jak i oszukańczy. Prawo głosowania pozostawiono wyborcy, ale tylko na kandydatów z góry przez czynniki rządowe narzuconych. Tu się ujawniły zamiary i pomysły z wyborami do ciał samorządowych. Te samorządy opanowane przez rząd przy pomocy gwałtów i oszustw, miały teraz odegrać wyznaczoną im rolę. One stanowiły o kandydatach na posłów według woli wojewodów i starostów. Przy ordynacji do Senatu nawet i tej osłony nie zachowano, pozostawiając prawo nie wybierania, ale tylko głosowania nielicznej elicie.

Opozycja

Tej bezecnej operacji dokonano w obecności opozycji. Wyowiedziała ona sporo mów, postawiła wiele wniosków, z których wielka część była bardzo rozumna, wszystkie one jednak nie odniosły żadnego skutku. Przeciw gwałtom nigdy nie wystarczały retoryczne wywody, a kierownicy opozycji do żadnych czynów nie byli zdolni. O tym wiedzieli dobrze sanatorzy, dlatego lekceważyli ich od początku do samego końca.

Nie można mieć pretensji do sanacji i żądać czego innego od niej, tak jak nie żąda się od bandyty, ażeby został wzorem cnoty, ale szczególnie chłopci muszą mieć wielki, uzasadniony żal do tych, co się podjęli obrony ich interesów i tak ich sromotnie zawiedli. Wiele przemawia za tym, że nie było to dziełem przypadku, albo tylko strachu. W listach, jakie otrzymałem, kilku posłów z dawnego Wyzwolenia obwiniano o prowadzenie układów z rządem i zgodę na to, co się w Sejmie działo. Takie wiadomości przysyłał mi p. Dziedzic, z nimi przyjeżdżali pp. Krzciuk, Kasperlik i Ołpiński. Nie mogli w to uwierzyć Rataj i ludzie koło niego stojący. Sądzę, że się to nie ukryje.

Śmierć Piłsudskiego

W nocy dnia 13 maja dowiedziałem się o śmierci Piłsudskiego. Wiadomość tę przyniósł mi senator Korfanty, który mieszkał w onczas w tym samym domu w Rożnowie na Morawach, a był pilniejszym słuchaczem wiadomości radiowych ode mnie. Wrażenie na nim widziałem ogromne.

Śmierć nie jest żadnym nadzwyczajnym wydarzeniem. Pismo święte dawno powiedziało, że „kto się urodził, ten musi umierać”. Jest to więc wyrok, od którego się nikt uchylić nie może. Śmierć Piłsudskiego jednak stała się wielkim wydarzeniem, nie tylko dla Polski, ale także dla znacznej części świata. Piłsudski był twórcą panującego systemu, on był jego wodzem i jego pokarmem, a w polityce zagranicznej czynnikiem decydującym, ale niepewnym, a nawet nieobliczalnym. On też na terenie polityki zagranicznej zaczął używać metod w Polsce stosowanych, na które się świat oburzał, ale się z nimi liczył, bo Polska w Europie przedstawiała poważną pozycję, a Piłsudski rzucał nią jak piłką, gdyż naród odurzony milczał, jak zaklęty. Wystąpienie min. Becka w Genewie i wyprowadzenie hitlerowskich Niemiec z odosobnienia było jaskrawym

dowodem, nie mówiąc już o tym, jakie przyjaźń z Niemcami i odsuwanie się od Francji mogły dla Polski tworzyć niebezpieczeństwo. W Polsce mimo to panowało przeważnie milczenie.

Rzeczywiści i fałszywi przyjaciele i wielbiciela Piłsudskiego ze śmierci jego zrobili tragedię narodową, starając się przy tym ukuć kapitał dla siebie, jako prawni spadkobiercy czynów i ideologii zmarłego Marszałka. Nie umiejąc, a może i nie chcąc utrzymać miary, starali się uczynić z niego boga, mimo że do chwały i hymnów zaprzęgli wszystko, co mieli w rękę i na co mieli wpływ i to im jeszcze nie wystarczało. Za mało im było, gdy Kościół i duchowieństwo stały się służebnicą Becków, Miedzińskich, Stpiczyńskich, Dziadoszów. Serwiliści z przekonania i wyrachowania posunęli się tak daleko, że rozumniejsi sanatorzy uznali to za niedopuszczalne, bo ośmieszające tego, kogo wielbiono i zmuszano niechętnych do wielbienia. A tych niechętnych było bardzo wiele. Przypominano głośno i natarczywie zasługi, jakie miał, przypisano mu bez wahania zasługi innych. Wszyscy i wszystko poszło w ką i zapomnienie, pozostał tylko Piłsudski. Zbawiciel świata stał się tylko bladą postacią, królowie, wielcy i zasłużeni Polacy cieniem, którego nie mogli sanatorzy dojrzeć.

Do tego chóru przyłączyło się wysokie duchowieństwo z kardynałami Kakowskim i Hlondem na czele. Nagle ujrzeli oni w nim wzór wszelkich cnót i świętobliwości, a kardynał Hlond nie wahał się publicznie stwierdzić, że Piłsudski pod Warszawą uratował chrześcijaństwo. Nie było rządu Obrony Narodowej, zginęli generałowie Haller, Rozwadowski, Sikorski, nie było ofiarnych ochotników, żołnierzy, chłopów i robotników, nie było przede wszystkim narodu, który płacił drogą za niedołęstwo i pychę Piłsudskiego. Dla kardynała Hlonda został jedynie Piłsudski, ten sam Piłsudski, który tak wierzył w chrześcijaństwo, jak kard. Hlond w prawdziwość swojego oświadczenia.

W swoją wielkość i wiekopomne zasługi przede wszystkim uwierzył sam Piłsudski, robiąc z tego nienaruszalny kanon. Kazał się czcić za życia, zabezpieczył się po śmierci. Nie wiem, czy kiedy zdarzyło się to prawdziwie wielkim i zasłużonym ludziom, by się sami uznali za wielkich, kazali się czcić i wywyższać. Dopiero udający skromnego Piłsudski, chodzący długo w maciejówce nie tylko że to zrobił, wywyższając się sam ponad wszystkich, co byli przed nim, ale wyznaczył dla siebie miejsce na Wawelu. Nie chcąc za wiele robić zaszczytu temu polskiemu Panteonowi, kazał serce złożyć gdzie in-

dziej, a w przekonaniu, że mózg jego stanowi jakiś rzadki, cudowny wyjątek, polecił go oddać uczonym lekarzom. Co o tym wszystkim myśleć?

Albo serwiliści posunęli się tak daleko bez jego woli, albo on wykazał tym postępkami, że jego skromność i bezinteresowność była tylko udawana. Żaden z jego wawelskich sąsiadów zapewne tak o sobie nie dbał, czekając na decyzję drugich. To jeszcze nie wszystko, bo jego czciciele obawiając się, że kard. Sapieha, spełniając swe przyrzeczenie, nie wpuści Piłsudskiego na Wawel, przygotowali rozporządzenie prezydenta, oddające na wszelki wypadek Wawel pod inny zarząd. Okazało się to zbyt uczynne, gdyż tak Sapieha, jak i wielka część duchowieństwa poszła jeszcze dalej, niż chcieli Becki, Dziadosze, Miedzińscy i cała godna ich kompania.

Sanacyjni spekulanci polityczni z jednej strony, uniesieni pychą, a z drugiej budujący swoje rządy na śmierci Piłsudskiego, wyprawili mu pogrzeb kosztem licznych milionów, nie bacząc na to, że to grosz publiczny i jak wielki czynią uszczerbek dla ubogiego skarbu polskiego. To narzucające się i poniżające stanowisko duchowieństwa nie zadowoliło jeszcze sanatorów. Zabrali się oni do biskupów łomżyńskiego, kieleckiego i niektórych księży, którzy ich zdaniem nie wykazali dostatecznej gorliwości. Zaczęło się prześladowanie, napady, sądy i wyroki. Gazety polskie z Ameryki doniosły, że demonstracje, bicie szyb i różne wybryki przeciw biskupowi Łosińskiemu w Kielcach organizował wojewoda kielecki Dziadosz. Rząd zaś karząc biskupa i duchowieństwo, wstrzymał należne im pobory, gdy rabinom regularnie płaci.

Na niesłychane prowokacje, poniewieranie, znieważanie i prześladowanie dostojników kościelnych, odpowiedział Episkopat pokornym przypomnieniem, że przecież on uczcił Marszałka należycie, bo bito w dzwony wszędzie, odprawiano nabożeństwa, a półtora tysiąca księży wzięło udział w pogrzebie. Ani słowa protestu, ani obrony poniewieranych księży i swoich kolegów biskupów. Ten wojujący niepotrzebnie z chłopami Kościół tu tak rychło skapitulował.

Chłopi

Nie uszło na sucho i chłopom, co należycie Marszałka nie uczcili. Wielu z nich dostało się do więzienia, innym dano spokój, kiedy się stało wiadome, że tych winowajców byłoby za dużo. Z wiadomości, jakie do mnie doszły widać, że ma-

sy wcale nie są zmartwione, spodziewają się natomiast niesłusznie znowu zmiany i polepszenia, gdyż śmierć Piłsudskiego nie zmieniła nic w stosunkach istniejących, poza osłabieniem rządzącego reżymu i zmuszenie go do większej czujności. Jak można wnioskować z listów mi nadsyłanych, bardzo wielu chłopów wierzyło, że, jak brakło Piłsudskiego, to i opierający się na nim reżym, nie będzie się mógł utrzymać.

Tak się atoli nie stało, bo stać się nie mogło. Upadek rządzących mogą spowodować albo wypadki wielkie natury zewnętrznej, albo rozkład w ich obozie, albo wreszcie przeciwnicy. W tym wypadku żadna z tych trzech ewentualności nie zachodzi, choć nie jest wykluczone, że długo na to czekać nie trzeba.

Wybory 1935 r. i zdrada w Stronnictwie

Rządzący reżym, któremu nikt nie robił najmniejszych przeszkód, nie tylko że czuł się zupełnie pewny, opierając się dalej na sile fizycznej, ale chciał zademonstrować publicznie przed światem, że posiada zaufanie polskiego społeczeństwa. Trafiała się sposobność, gdyż miały się odbyć wybory do Sejmu i Senatu na podstawie nowego, specjalnie przygotowanego prawa wyborczego. Rząd będąc pewny tryumfu rozwiązał Izby Ustawodawcze i rozpiisał nowe wybory na 8 i 15 września.

Stronnictwa opozycyjne postanowiły nie brać w nich udziału, zapowiadając to jeszcze w czasie debaty w Sejmie nad ordynacją wyborczą prowadzoną. Przedstawiciele Stronnictwa Ludowego, przemawiający w Sejmie i Senacie, tego nie uczynili, gdyż góra stronnictwa nie powzięła decyzji. Nie tylko że stosunki panowały tam opłakane, ale i poglądy na tę sprawę nie uzgodnione. Było to zresztą rzeczą nieosiągalną. Wyzwoleńcy i Chłopowcy prowadzili pertraktacje z czynnikami rządowymi, starając się oszukać nie tylko znieawidzonego przez obie te grupy Piasta, ale także jedną drugą. Tę misterną robotę, po usunięciu Wrony, prowadzili posłowie: Róg, Waleron, Smoła, Wyrzykowski, spodziewając się pociągnąć za sobą stronnictwo.

Będąc o tych zakusach dobrze poinformowany przez Bobka i Mikołajczyka, radziłem im, ażeby zapobiegając temu przeprowadzili uchwały powołanych władz stronnictwa, określające stanowisko polityczne w ogóle, a w tej sprawie w szczególności, by tym sposobem pokazać właściwe oblicze stronnictwa, zapobiec machinacjom, albo intrygujących sprzedawczyków zmu-

sić do wystąpienia. Nie miałem możności sprawdzić, czy oni poszli za moją radą, czy kierowali się własną inicjatywą, wiem, że posiedzenie N.K.W. po długiej debacie powzięło uchwałę za bojkotem wyborów. Poseł Mikołajczyk, który przyjechał z tą wiadomością do mnie, twierdził, że Wyzwoleńcy i Chłopowcy zgodzili się na tę uchwałę tylko ze względów taktycznych, gdyż sprzeciwili się zwołaniu Rady Naczelnej, czego domagali się Piastowcy, a proponowali zwołanie Kongresu Stronnictwa spodziewając się, że albo on do skutku nie dojdzie, albo go przy pomocy rządu i różnych kandydatów na posłów zdołają go opanować. On się spodziewa, że się tu mocno przeliczyli, bo chłopci są jak jeden mąż przeciw wyborom. Trudności będą leżeć w przyjeździe chłopów do Warszawy, ale myśli, że i to da się przy dobrej woli przełamać, zresztą nie można się cofać.

Kongres został zwołany na dzień 14 lipca 1935 r. do Warszawy przez jego przewodniczącego posła Malinowskiego. On go zwołał, on mu przewodniczył, on wygłosił przemówienie za bojkotem wyborów. Po referacie posła Rataja Kongres nie chciał dyskusji, lecz prawie jednomyślnie oświadczył się za bojkotem wyborów, protestując w ten sposób przeciw ustawie wyborczej i sposobowi rządzenia państwem. Nastrój na sali ponaował taki, że żaden z tych handlarzy chłopami nie odważył się ani zabrać głosu, ani głosować przeciw. Malinowski, zamykając kongres podniósł w swoim przemówieniu, że jego uchwała była jedynie godną odpowiedzią wielkiego stanu chłopskiego na prowokacje i odbieranie mu należnego prawa. Zamykał go też, jak przystoi na wielką uroczystość.

Na tym się jednak nie skończyło. Za wielkie było umiłowanie mandatów poselskich i branie pieniędzy bez pracy, za daleko zaszły judaszowskie targi, ażeby tak prędko dali za wygraną. Na specjalnie zwołanym posiedzeniu N.K.W. Waleron stawia wniosek o wyrażenie votum nieufności Ratajowi za jego przemówienie na posiedzeniu Kongresu, gdyż było ono za nadto bojkotowe. Malinowski i Smoła za tym wnioskiem głosują, a młody jeszcze, ale już dostatecznie skorumpowany p. Araszkiewicz wstrzymuje się od głosowania, nie wiedząc, komu ma służyć. Tak wygląda przedstawiciel młodych przez zarazę wyzwoleniową opanowanych.

Kiedy się ten haniebny zamiar nie powiódł i plan przygotowany nie dopisał, prezes Kongresu Malinowski, prezes klubu Róg, generalny sekretarz Stronnictwa Ludowego Smoła, przewodniczący Rady Naczelnej Waleron, senator Woźnicki z pliką takich, jak i oni „ludowi oddanych” ze stronnictwa wystą-

pili. Ci ludzie, którzy w swym ręku dzierżyli ster polityki Stronnictwa, uważając się za jedynie do tego powołanych, ci, którzy zwoływali kongres i na nim przewodniczyli, ci, którzy sławili jego postawę i uchwały, ci sami ludzie wszystko podeptali. Ci sami ludzie, którzy od czasu powstania Polski uważali się za jedynie powołanych do wyrokowania w polityce ludowej, którzy nie tylko zatruli życie innym, syjąc oszczerstwami i podejrzeniami, ale uniemożliwiali każde rozsądne posunięcie, ci ludzie dopuścili się ordynarnej zdrady, usiłując sprzedać chłopów i ich prawa za miskę soczewicy, której im nawet nie dano. Ci sami ludzie, odchodząc ze Stronnictwa, swoich współpracowników pożegnali znowu oszczerstwami, zasiadając w towarzystwie Radziwiłłów, Hołyńskich i innych katów chłopskich. Tu się dopiero okazało dobitnie, czym było to nieszczęsne Wyzwolenie i ile ono narobiło szkody!

Wybory zakończyły się nie tylko skandalem, który się odbył głośno poza granicami kraju, ale wielką klęską, nad którą powinni się zastanowić rzekomi zwycięscy, jeżeli zupełnie na głowę nie upadli. Według danych urzędowych, którym nikt nie daje wiary, stało się do głosowania niewiele ponad 40 procent uprawnionych, gdy natomiast według dokładnie sprawdzonych źródeł prywatnych procent ten nie wynosił nawet 30 uprawnionych. Tak niesłychane nikłe wyniki otrzymano przy użyciu gwałtów, terroru, oszustw i wszelkich praktyk, przez sanację przy każdym wyborach powtarzanych.

Masowo głosowali Żydzi, Niemcy, Ukraińcy, mając zapewnioną z góry za to zapłatę. Białorusinów pędzono do wyborów, jak trzodę, albo głosowano za nich. W miarę ściślejszych obliczeń okazało się, że wyniki wyborów dla sanacji wypadły jeszcze znacznie gorzej, wręcz kompromitująco. W mieście stołecznym Warszawie, które nie tylko jest siedzibą rządu, ale bardzo licznych urzędów, na którym rząd położył swoją rękę, które posiada około 400 tysięcy Żydów, gdzie kandydowali premier rządu i minister spraw wewnętrznych, głosowało zaledwie około 20 procent. Nie więcej głosowało w Krakowie, Poznaniu, Wilnie, a w Łodzi jeszcze znacznie mniej. Wieś polska, ta wieś, stanowiąca olbrzymią większość narodu i będąca podstawą bytu i istnienia państwa, do tych wyborów nie poszła prawie zupełnie.

Jeżeli się odliczy głosy oddane przez mniejszości narodowe, weźmie pod uwagę, ile głosów dosypano, ażeby uniknąć wstydu i dociągnąć liczbę głosów, konieczną dla uzyskania mandatu dla poszczególnych kandydatów, to się okaże, że głosów polskich, które się oświadczyły za kandydatami rządowymi by-

ło niewiele ponad 10 procent. Są to głosy ludzi zależnych i kupionych. Ze wielu do wyborów poszło tylko ze strachu, świadczą głosy nieważne, których naliczono blisko dwa miliony. A ile takich głosów uznano za ważne, nie dowiemy się zapewne nigdy. Redaktor bardzo poważnego dziennika z Warszawy mówił mi, że w tym mieście olbrzymia ilość wyborców zamiast oddać kartki z kreskami na kandydatów, oddawała je z obelgami i przekleństwami na nich i na rząd, które są tak obelżywe, że się nie dadzą powtórzyć.

Wybory te, to nie tylko wielki, wyraźny protest przeciw praktykom rządu, to nie tylko votum nieufności, dane rządowi przez olbrzymią większość narodu polskiego, ale to przede wszystkim groźne ostrzeżenie. Takie stosunki nie mogą istnieć w państwie, taki rząd nie może prowadzić narodu nigdy, a nie dopiero w czasach tak niebezpiecznych. Widzieć tego nie może tylko zupełny ślepiec, zrozumieć nie mogą tylko ci, którzy poza władzą i posadami nic nie widzą innego. Taki rząd może się stać największym nieszczęściem narodu.

Pytania

A teraz trzeba sobie postawić pytanie: Skąd się to wzięła taka miłość u Niemców do naszej sanacji? Ile i czym naród polski będzie płacił za tę przysługę oddaną naszym sanatorom przez największych i odwiecznych wrogów? Co sanacyjny rząd obiecał, lub już dał Ukraińcom, jeśli oni zapomnieli o dzikiej pacyfikacji i poparli go całą siłą? Czy za to Polska nie zapłaci Małopolską wschodnią? Czy Żydzi dali tę pomoc za darmo, czy może ich przywileje pójdą tak daleko, że nie tylko chłopci, ale wszyscy Polacy poczną się wnet w swojej Ojczyźnie naprawdę obcy?

Zamykając w tym miejscu moje spostrzeżenia, muszę stwierdzić z prawdziwym niepokojem: piętnastoletnie rządy sanacyjne doprowadziły do tego, że ogromna większość narodu polskiego nie wzięła udziału w akcie państwowym tak wielkiej miary, jakim są wybory. Stwierdzić dalej, że rozbrat już nie tylko pomiędzy rządem i społeczeństwem, ale pomiędzy państwem, przez sanację rządzonym i polskim narodem staje się coraz większy i coraz bardziej groźny. Że sanatorzy przyszłość państwa opierają na elementach niepewnych, pasożytach, albo zdecydowanych wrogach. Muszę stwierdzić, że stanowiący olbrzymią większość narodu lud polski, przez te rządy nie tylko został doprowadzony do najsłabszej nędzy i piekła ucisku,

nie tylko usunięty poza nawias prawa, ale także poza państwo. Sprawcami zaś tego strasznego i niebezpiecznego stanu w państwie są ci, co zrobili przewrót majowy lub pomagali przy nim, co deptali prawo sami, lub pomagali deptać je drugim. To „Wyzwolenie” i socjaliści.

Co uczyni naród, jakie wnioski wyciągną chłopci i robotnicy?

W posiadaniu wydawców są ponadto dwa warianty Pamiętników; „Refleksje w kilkanaście lat po wojnie” — 3 i 1/4 stron maszynopisu oraz „Chłopi polscy na przestrzeni ostatnich lat dwudziestu. Uwagi z Pamięci” — 80 stron maszynopisu, które nie zostały zamieszczone gdyż są brulionami tekstu samych Pamiętników.

OD WYDAWNICTWA

W czasie pobytu w Czechosłowacji W. Witos prowadził dziennik, w którym na gorąco spisywał notatki z czynności, rozmów, korespondencji i tp., prowadzonych w latach 1936-1939. Były to osobiste zapiski z tego okresu. W zapiskach tych notował przeważnie opinie, uwagi, informacje, jakie o sytuacji w Polsce, o stosunkach, ludziach i ośrodkach politycznych podawali mu odwiedzający go goście, emisariusze polityczni własnego stronnictwa, czy innych, zaprzyjaźnionych stronnictw, przy czym nie miał on możliwości ich sprawdzenia, czy skonfrontowania z rzeczywistością. Są to niekiedy opinie dość skrajne, często bardzo subiektywne, zabarwione nastawieniem rozmówców do ludzi i spraw, będących tematem spotkania. Opinie te, na odpowiedzialność rozmówców, czy korespondentów zanotowane, oczywiście, nie zawsze pokrywają się ze stanowiskiem W. Witosy. Bardzo rzadko bowiem notuje w tych zapiskach własne opinie, czy komentarze do omawianej sytuacji. Przedmiot rozmowy prowadzonej, czy temat korespondencji zanotowany jest zwykle w wielkim skrótce, niekiedy celowo ze względów konspiracyjnych zaciemniony, lub pominięty. Dotyczy to szczególnie wskazówek i instrukcji, jakie dla działalności politycznej stronnictwa dawał Witos swym przyjaciółom z kraju. Liczył się tu bowiem z wymogami ostrożności, nieodzownej w jego warunkach. Chodziło tu szczególnie o przygotowania do pierwszego strajku chłopskiego w sierpniu 1937 r., a następnie do drugiego strajku w 1938 r., które zostały podjęte, ale później przez Witosy wstrzymane z powodu zagrożenia Polski ze strony hitlerowskich Niemiec.

Dziennik ten nie był przez Autora przeznaczony do druku, ale miał być jedynie kanwą dla jego późniejszych pamiętników tego okresu (1935-1939) które, jak nam wiadomo, zostały spi-

sane w czasie wojny i okupacji. Niestety, ten fragment pamiętników gdzieś zaginął i nie jest obecnie wydawcom dostępny. Dlatego brak ten zastępujemy owym dziennikiem, z prośbą jednak do czytelnika, by przy jego lekturze uwzględnił powyższe uwagi.

Nie jest to jednak pełny dziennik, ale tylko jego fragment, jaki prof. St. Kot wywiózł z Polski w r. 1947. Fragment ten stanowi kilkadziesiąt arkuszy dużego formatu, własnoręcznie dwustronnie zapisanych przez W. Witosa. Odnosi się on do lat 1936, 1938 i części 1939 roku. Brak jest zagranicą, niestety, dziennika z 1937 r., choć, jak z paginacji własnej Autora wynika, notatki z tego roku były sporządzone.

Na koniec uwaga techniczna: nawiasy kwadratowe i kursywa pochodzą od redakcji, nawiasy zaś okrągłe od Autora dziennika.

Nowy Rok 1936

Wyjechałem rano wczesną do Pragi. Sikorskiego spotkałem w hotelu „Sokolsky Dum. Opowiadał o przygotowaniach, jakie poczynił szczególnie w kołach wojskowych. Uzgodnił się zupełnie z Hallerem, podporządkował Januszajtisa. Tego ostatniego uważa za niepoprawnego optymistę. Spodziewa się, że przewrotu będzie można dokonać na wiosnę. Może się to stać drogą masowego nacisku albo gwałtu. Trzeba być gotowym na jedno i drugie. Kościółkowski i Kwiatkowski spełniają rolę Bartła. Twierdzi, że ten rząd wywróci się za dwa lub trzy miesiące. Roja był u niego. Sosnkowski zbakierował się zupełnie. Opowiada różne nieznanne rzeczy i kompromitujące Piłsudskiego. Biskupi są gotowi poprzeć jego usiłowania. Twierdzi, że rozruchy antysem[ickie] prowokuje Kawecki.

Dnia 2.1.1936

Mówiliśmy do południa. O godzinie 2-giej miał jechać do Prezydenta dr. Benesza, na jego zaproszenie. Potem odjedzie do Szwajcarii, skąd ma dać znać, czy mam tam jechać. O wyniku rozmowy z dr. Beneszem obiecał telefonować na drugi dzień. Nie mogąc się spotkać z Korfantym, odjechałem po południu. Zostałem list od Korf[antego] i Ołpińskiego.

Dnia 3.1.1936

List ekspres od Adamusa¹ w sprawie Juli². Mimo zapewnienia, telefonu od Sikorskiego nie było.

1. Nauczyciel Adamus, szwagier pośła P. Bobka.
2. Julia Masiowa, córka W. Witosa.

Dnia 4.1 [1936]

List od Sikorskiego z Pragi. Rozmawiał wczoraj dn. 2 stycznia z Prez. Beneszem. Ten się nie zaangażował zbytnio w sprawie paktu wschodniego. Gotów jest do wyrównania spraw pomiędzy Polską i Czechosłowacją. Wczoraj po południu miał Sikorski wyjechać do Paderewskiego. Kiernik uprzedził, że ja mam tam przyjechać. Widać wie od Rataja. Napisałem do Korfantego. Córka pisała z Zebrzydowic do Vienarżówny³.

Dnia 5.1 [1936]

Bobek telefonował, że z córką rozmawiał. Wszystko jest w porządku, uprzedził co do pogłosek o rewizji. Nic nowego.

Dnia 6.1 [1936]

Napisałem list do Bobka w sprawie odezwy i jego postępowania.

Dnia 7.1 [1936]

List od córki i Kalendarz nadane dn. 6.1. w Tarnowie.

Dnia 8.1 [1936]

Horak przesyła materiały. Mecirz list. Nap[isałem] do Bobka i Mec[irza].

Dnia 9.1 [1936]

List do córki. Dwa listy Korfanty, jeden Kaleta⁴. Korfanty, że Lieb[erman pisze, iż] we Francji spodziewają się wojny europ[ejskiej]. Rząd się zmieni. Konferencja z Beranem⁵.

3. Córka czechosłowackiego działacza agrarnego, przyjaciela W. Witosa.

4. Kaleta, redaktor „Głosu Ludności Śląskiej”.

5. Rudolf Beran, przywódca czechosłowackich agrariuszy, późniejszy premier.

Dnia 10.1. list z 9.1.

List od Bobka. Donosi o nagonce przeciw mnie ze strony sanacji, przygotowanej prowokacji z zamachem i próby zwalenia na mnie winy. Ustęp brzmi: „Z najpew[niejszego] źródła z Ministerstwa Spraw Zagranicznych dowiedzieliśmy się, iż doniesiono Min[isterstwu] temu, że z końcem miesiąca stycznia z pań[skiej] inicjatywy ma być podjęty szereg zamachów. Zapewne chodzi tu o świadomą prowokację, prowadzoną przez Kaweckiego a umyślnie zainscenizowaną za granicą. W sprawie tej zrobiliśmy, co potrzeba, niemniej widzi Pan z tego, jak bardzo się zajmują Pańską osobą i jak bardzo pchają do pewnych rzeczy, by tych paru ludzi, kierujących polityką unieszkodliwić. Wiadomość jest absolutnie pewna, osoba która doniosła wiarygodna i osobiście o tym mogła się przekonać”.

Napisałem do Bobka i Kasper[likowi] odpowiedziałem na list. Z Bob[kiem] spotkanie dn. 13 we Fryd[ku], z Kasper[likiem] dn. 19 w Hranicach. Kaleta przysłał leki i wskazówki.

Dnia 11.1 [1936]

List od Sikorskiego. Nie wie, dlaczego Kiernik pisał do Paderew[skiego]. Ten ostatni przy nim dyktował zaproszenie, listów kilkadziesiąt od różnych ludzi i organizacji. Grodno, Grybów, Limanowa, Wadowice, Pibeno[?] — Dąbrowa, Mielec, Bochnia itd. Odpow[iedz] Sikorski, Beran.

Dziś lekarz od zęba wziął 30 koron.

Dnia 12.1 [1936]

List od Paderewskiego z zaproszeniem.

Dnia 13.1 [1936]

We Frydku spotkałem Bobka. Twierdzi, że automatycznie władza wypada z rąk rządzącym. Anarchia się wzmaga. Komunizm rośnie. Z ONR jest w ścisłym kontakcie. Thugutt rozmawiał z Rydzem Śmigłym. Pyta się, czy my możemy z nim współdziałać. Deszcz ulotek przeciw rządowi. Zniżki cen towarów nic nie dały. Poleciłem zaangażować ludzi na wadowickie. Oddałem

listy z życzeniami, książki: Fel. Młynarskiego, Srokowskiego N.K.N. Bez testamentu Piłsudczyka. Listy do ludzi i córki. [Do] Kalety.

Dnia 14.1 [1936]

Napisałem do Kasp[erlika], Cihlarza, Vencla. List z Ameryki od Walkowicza. Kaleta telefonował. Mieszkanie u jego brata zapewnione.

Dnia 15.1 [1936]

Rano pojechałem do Pragi. Z posłem Beranem spotkałem się w południe. Po południu rozmawiałem z premierem Hodzą, min. Czernym, posłem Sławikiem i Korfantym. Wieczorem ze Stoupalem i Cihlarzem. Kiernik do Cih[larza] mówił, że skończyłby samobójstwem, gdyby mu nie chodziło o dzieci.

Dnia 16.1 [1936]

Napisałem do Paderewskiego, Bobka, rozmówiłem się z Mecirzem. Zostawiłem mu materiał i dałem wskazówki. Po południu odjechałem do Teplic.

Dnia 17.1 [1936]

Napisałem do Cihlarza i Walkowicza w Ameryce. Pisał Makow[ski], Vencel, z Mińska Mazowieckiego.

Dnia 18.1 [1936]

List od Pawlikiewicza. Donosi o zamierzonych zmianach w rządzie i odprawieniu pułkownikowskich kreatur. Narzeka na brak ludzi w opozycji. Witek pisze, że polecenia wykonał, Julia listy otrzymała. Gazety czeskie piszą, że Becka spoliczkowała kobietą. Napisałem do „Zielonego Sztandaru” w sprawie osobistej. Odpisy Ratajowi, Bob[kowi], Gruszce, Panasiowi, Bielelinowi, Chwalińskiemu, Mikołajczykowi, Stachnikowi.

Dnia 19.1 [1936]

Odjechałem rano z Teplíc. W Rożnowie był Kasperlik. W przeciwieństwie do czasów dawniejszych stał się więcej mało-mówny. U niego znacznie mniej optymizmu niż u innych. Podjął się odbić i rozprowadzić ulotkę moją z podziękowaniem za wybór. Przywiózł kilka listów. Odjechał wieczór.

Dnia 20.1 [1936] Grodek [nad Olzą, koło Jabłonkowa]

Kaleta telefonował. Czeka we Frydku. Ja wyjeżdżam z Rożnowa o 3 1/2 po południu. Bagiński wytacza stare żale. Wyjechałem autem Vencla, we Frydku czekał Kaleta. Przyjechaliśmy równo ze zmrokiem do Gródka. Droga pod górę bardzo uciążliwa. Szliśmy piechotą, dźwigając mój kufer i różne drobiazgi. Brat Kalety ulokował mnie w małym pokoiku na górze. Mam tam leczyć się przez parę tygodni i unikać ludzi.

Dnia 21.1 [1936]

Kaleta przyniósł kilka życzeń imieninowych między innymi ślicznie wykonany album od chłopów z Panic, portret z życzeniami od chłopów starych i młodych z Zylmanowy. Osobno życzenia składa Zarząd Pow. Nowy Targ. Członkowie, Kurсы i wykładowcy z Krakowa. Razem 27 powiatów. Wieczorem przybył wójt z Puńcowa, Boruta, przynosząc mi gazety. Mój art[ykuł] w „Piaście” Nr 3 skonfiskowany.

Dnia 22.1 [1936]

Moje imieniny. Nie czuję specjalnego braku, bo ich nigdy nie obchodziłem. Siedzę w małej dziupli pod lasem i piszę sobie, co na myśl przychodzi. Gazety doniosły o śmierci króla angielskiego. Wielki mocarz, ale przy tym człowiek. Jak to odbija od różnych małych złośliwych, które się w Polsce panoszą. Wieczorem odwiedził mnie p. Błaszczuk z Ustronia. Wyrzuceno go z wójtostwa ze względu na stanowisko przy wyborach do Sejmu, mądry, ale widać i przyzwoity człowiek.

Dnia 23.1 [1936]

Piję różne ciecze. Nie wiem czy lepiej czy gorzej. Spałem dobrze. Listy od ks. Syskiego, Kristofa, Ołp[ńskiego] z Wa-

lentowa, Korfantego. Poczte przyniosła sekr[etarka] z Cieszyna. Twierdzi, że ludzie spodziewają się zmian jak najprędzej. Nie ciężkie zadanie.

Dnia 24.1 [1936]

„Słowo Czeskie” donosi, że awantury na Śląsku organizował konsul Klotz. Wymienia ludzi i kwoty pieniędzy przez niego udzielanych. Odpowiedziałem: Kristofowi, Korfantemu, Michalczakowi, Krzeptowskiemu, Jagodzińskiemu Mińsk Mazowiecki. Kaleta przybył wieczorem. Opowiada drobiazgi. Przyniósł list od córki, Kristofa, Cihlarza, Bojańczyka, Pyzla. Odpowiedziałem Julii.

Dnia 25.1 [1936]

„Słowo Czeskie” pisze o rewizji dokonanej w domu polskim „Polonia” w Cieszynie. Był p. Bobek z żoną. Opowiada, że ruch zaczyna przybierać niesłychane rozmiary. Do mnie mają przyjść przed[stawiciele] ONR Strzetelski i drugiego nie wymienia. Na drugi tydzień przybędzie Mik[ołajczyk], Kot, Gruszka. Ma być Garlacz. Listy przysły Regiec z Koła w Janowicach, Ostrów Wielkop. Górski, Koło Krzeszowice, Michałik Bochnia, Chrzostów Mielec, Fr. Wójcik. Dr Ant. Łucki. Koło Rządzanowice. Borówna Bochnia. Poręba Spytkowska. Gręboszów.

Dnia 26.1 [1936]

Napisałem do Lucyny Hołdowej Jordanów. Ant. Łuckiego Chronów za Porębą, Spyt. Borowny, Wójcika, ks. Jakusza z Gręboszow[a], ks. Podgórnika Rządzanowice, Karel Regieca i Kół w Janowicach.

Dnia 27.1 [1936]

Dwa listy od Cihlarza, Kurasiów, gminy Ładzyń Mińsk Mazowiecki. Odpisałem Kurasiom.

Dnia 28.1 [1936]

Nadeszły listy. Ołpiński, Kristof, Strakacz, Vienarzova, Mermel. Koło Opacz. Młodzież w Opaczy. Ks. Syski. Książki „W

obronie prawdy". P. Walkowicz z Chicago. Książka z dedykacją Ignacy Jan Paderewski. Mój artykuł umieszczony.

24.1. [1936]. P. Strakacz pisze, że był na posiedzeniu Ligi Narodów i odczuł bardzo nieprzyjemnie, gdy z jednej strony był Beck z Gdańskiem, z drugiej strony cała Liga. 14.1 [1936] Mermel pisze, że urzędnicy i pisarczyki w Ameryce trzęsą się ze strachu przed zmianami. U niego był konsul, dr Szygowski z wizytą pożegnalną, mimo że wiedział o jego poglądach i zachowaniu. Ołpiński gotów przyjechać na dzień 8 lutego, Kristof zaprasza do siebie dla utrzymania diety. Napisałem do Cihl[arza] i Strakacza. Była p. Bobkowa.

Dnia 29.1 [1936]

Napisałem listy: do ks. Syskiego, Mermela, Bobka, Ołpińskiego, Kristofa, *Kaleta*, listy do córki i Hallera. Był Niemiec⁶.

Dnia 30.1 [1936]

Odpisałem Hall[erowi] i córce na dwa listy. Nap[isałem] do Korfantego. Haller proponuje zjazd w Pradze w osobach, on, Paderew[ski], Korfanty, Popiel, Januszajtis, Modelski, Sikorski, ja i jeden z endeków. Motywuje to nagłą sytuacją w Polsce, która od odpowiedzialnych obywateli wymaga decyzji. Ze względu na powagę sytuacji sam chce wziąć udział. Odpowiedziałem mu, oznaczając termin konferencji na 12 lutego w Pradze.

Dnia 31.1 [1936]

Napisałem do Vencla. Odjazd podałem na 7-mego lutego. Wieczór przyniósł Kaleta listy od Liebermana i Korfantego. Chcą do Pragi na poniedziałek. Sprawy bardzo ważne. Maślanka ze Szczytnik drogą na Francję. Skarży się na Rataja i tępienie Piastowców. Cihlarz mówi, że Beran ma obawę o moje zdrowie. Dr Kowalski z Kazimierzy Wielkiej życzenia Gmina Biały-Bór pow. Mielec życzenia. Podolak Andrzej Kutkorz list z oburzeniem na stosunki. Delegaci gm. Ładzyń, Mińsk Mazowiecki, życzenia imieninowe.

(Brak zagranicą arkuszy dziennika z okresu 1.II-6.X.1936. Wyd.)

6. Działacz ludowy z krakowskiego.

Dnia 7.10 [1936]

Ołpiński odjechał z moimi wskazówkami. Bagiński twierdzi, że on nic nie może zrobić póki ja się wyraźnie nie zdeklaruję. Gdyby endecy objęli rządy, do kraju nie wróci. Gdyby były pieniądze socjaliści zrobiliby wiele.

Dnia 8.10 [1936]

Przesłałem list do Bobka, Mik[ołajczyka] i Gruszki z uwagami na temat roboty i polityki Rataja. Dałem Bobkowi list do córki z załącznikiem.

Dnia 9.10 [1936]

Rano z Roż[nowa] pojechałem do Pragi. Z Beranem spotkałem się po południu. Odjechałem wieczorem po załatwieniu sprawy. Zostałem list od córki, Szczep[zańkiego] i Ołpińskiego.

Dnia 10.10 [1936]

List do córki, Szczepańskiego, Bobka. Córka niezdrowa, Matka straciła oko. Chce przyjechać na 18.10. Bobek same narzekania, Szczepański węża morskiego.

Dnia 12.10 [1936]

Kontrola. Odpowiedziałem Bobkowi i córce, dałem wskazówki co do przyjazdu.

Dnia 13.10 [1936]

List ekspres od Bobka. Przyjechał do niego nasz człowiek. Widział list gen. Fabrycego, w którym mówił, że ludowcy powinni rozniecić silny ruch za amnestią i delegację wysłać do Rydza-Smigłego, utworzyć rząd z Witosem. Bobek w to wierzy. Kaleta pisze o rachunku Smekala. Jego brat i niejaki Śliwka chcą się widzieć. M[ikołajczyk] będzie w Pradze. Radio: rząd utworzony bez Sławka!

Dnia 14.10 [1936]

Bobkowi odpowiedziałem, żeby robili, co zechcą.

Dnia 15.10 [1936]

List wspólny Gruszki i Bobka. Kartka od Korf[antego] z Jugosławii.

Dnia 16.10 [1936]

Mik[ołajczyk] przyjechał do Pragi. Rataj zgodził się na przewrót dokonać się mający i przez młodych. Reżym rządowy żyje strachem. Potwierdza pogłoski o Rydzu. Na wschodzie pol[skim] kan[dydatom] dosypano głosów. Bydgoszcz, Gniezno — także.

Dnia 17.10 [1936]

List od Ołp[ińskiego]. Spodziewa się że idzie likw[idacja] systemu. List do Mikoł[ajczyka]. Odezwa.

Dnia 18.10 [1936]

Rano pojechałem do Podiebrad. Córka przybyła. Skarzy się na serce. Lekarz stwierdził newrozę. Posłałem list do Bobka dla Mik[ołajczyka]. Odezwa przeciw Wyzwol[eniu].

Dnia 19.10 [1936]

List do Kiernika Ołp[ińskiego]. Dzen[dzel] 2.11. Hrani-ce. Do Fiedlera pisał Lieber[man]. Przyjeżdża do Pragi na dni 21.22.

Dnia 20.10 [1936]

List do Bobka i Mikoł[ajczyka]. Oznaczyłem terminy na 3,4 listopada.

Dnia 21.10 [1936]

List od Kiernika. Wzywa do Pragi, zapowiada przyjazd Lieb[ermana] i Bagiń[skiego] na dzień 21 bm. Córka pisze, że śpi dobrze.

Dnia 22-23.10 [1936]

Dnia 22 wstąpiłem do córki w Podiebradach. Następnie pojecha[łem] do Pragi. Rozmowa z Kier[nikiem], Bag[ińskim], Lieb[ermanem]. Ustalono, że na wypadek amnestii mamy się zejść, by postanowić, co robić. Bagiński prze do szukania pieniędzy. Lieberman twierdzi, że Anglia zastosuje sankcje przeciw Włochom, choćby nieumyślnie. We Francji obawy wojny górują nad wszystkim. Daszyński dostał stałe pobory. Śledziński, Arciszewski także. Sekretarz Pużak płacę wiceministra. Lieb[erman] uważa, że się dobrze stało. Postanowiono część odezwy sprzed wyborów powtórzyć. Rozmowa z Ber[anem] i Stoup[alem] na 8.11. Gra[liński] rozmawia z Miedzińskim.

Dnia 24.10 [1936]

Rano wyjechałem z Pragi. Bobek przesyła list Korf[antego]. Kartkę z Jugosławii. Odpowiedziałem Bob[kowi].

Dnia 25.10 [1936]

Bobek pisał. Był Januszajtis. Przyjeżdża w d. 3.11 do Rożnowa. Z nim Popiel. Rydz robi manewry przeciw Czechom.

Dnia 26.10, 27.10 [1936]

List od Julii. Piszę cały dzień. Straszne powietrze.

Dnia 28.10 [1936]

Lieberman prosi o przybycie do Pragi. Święto oswobodzenia Czech.

Dnia 29.10 [1936]

Byłem w Pradze. Rozmowa z Beranem. Lieber[man] się załatwił z socjalistami. Bagiński mówił do niego, że musi mieć kontrolę mojej polityki, bo nie chce z jednej dyktatury iść pod drugą. Kiernik rzucał podejrzenia. List od córki i Ołpińskiego z Warszawy. Dzendzel będzie 2.11 w Hranicach.

Dnia 30.10 [1936]

List od Bobka. Donosi o kłótniach w obozie sanacyjnym. Ma obawę o stronnictwo. W Królestwie nic się nie robi. Z amnestią niewyraźnie.

Dnia 31.10 [1936]

Nic w ciągu dnia.

Dnia 1.11 [1936]

Pojechałem do Podiebrad. Córka czuje się lepiej. Ja zupełnie dobrze.

Dnia 2.11 [1936]

Wyjechałem rano. W Hranicach był Dzendzel. Niewiele wie. Chce się podjąć roboty na większą skalę. Odjechał do Pragi. Wieczór spotkałem prof. Kota w Krosnem. Opowiadał o stosunkach, twierdząc, że się wszystko wnet przewróci.

Dnia 3.11 [1936]

Listy od Korfantego. Czeka w Bilej. Po południu przybyli Korfanty, Popiel, Januszajtis, przed południem Bobek i Miłkołajczyk. Ci dwaj mówią o robocie w Stronnictwie. Wskazałem im na Mierzwę, Ścigalskiego, Dąbrowskiego, Klimczaka, poleciłem ludzi w tarnowskim. Popiel opowiada, że przy sprawozdaniu, składanym z wyborów Prez[ydentowi] przez Sławka,

Rydz im przerwał i przedstawił dane, zebrane przez jego organy. Mościcki Sławka pozbawił władzy na skutek wyniku wyborów. Sosnkowskiemu proponował, ale ten chciał mieć zastrzeżone dwa lata spokoju i nie mieć Becka w rządzie. Mościcki się Becka nie pozbędzie, bo on zapłacił z fund[uszków] dyspozycyjnych kilka mil[ionów] za jego syna Michała, który to przegrał w karty. Rządzi w tej chwili żona Mościckiego ze swoim amantem. Sto procent listów, pisanych ze wsi do żołnierzy, idzie przeciw rządowi. Od żołnierzy 40% takich, a 60 ostrożnych.

Zapasy P.K.O. zostały zabrane przez rząd, cały fundusz pensyjny zjedzony. Zasoby różnych instytucji biorą. Wojsko stanowi ruinę. Piłsudski wszystko zniszczył. Trzeba 5 lat czasu, ażeby to doprowadzić do możliwego stanu. Walka w obozie narodowym coraz to większa.

Januszajtis jest w stanie ruszyć masy kilku miast. Może urządzić pochód z Łodzi do Warszawy. Haller czuje się dobrze, mnie przesyła pozdrowienia.

Mówią obaj, że Kakowski był u Mośc[ickiego] w sprawie amnestii. O mnie Mośc[icki] mówił ze strachem. Inne sfery uważają, że powrót to walka.

Dnia 4.11 [1936]

Przybył Mierzwa. Właściwie nic nowego nie przyniósł. Żąda urlopu parodniowego i chce iść do roboty młodzieżowej. Nie byłem nim zbudowany.

Dnia 5.11 [1936]

Rozmowa w ciągu dnia z Bagińskim. Nalega, bym się starał o pieniądze. Opowiada, że socjaliści w rozkładzie, ale chce iść z nimi. Wieczór przybył Gruszka. Skarzy się na Rataja, który ulega Wiciom. Bobek poza nim załatwia różne sprawy. Omówiłem z nim plan pracy. Odjechał w nocy, jak twierdził, pokrzepiony.

Dnia 6.11 [1936]

Rano wyjechałem do Hranic. Spotkałem się z Wieniarzówną. Sezon się zaczyna 1 grudnia. Radzi się tam umieścić. Odje-

chałem w południe do Podiebrad. Czuję się znacznie gorzej. Zdaje się, z powodu wypicia wódki i piwa.

Dnia 7.11 [1936]

Byłem przez cały dzień w Podiebradach. W południe Krist[of]. Julia sobie chwali pobyt. Trzy tygodnie około 2000 koron.

Dnia 8.11 [1936]

Wyjechaliśmy do Pragi. Rozmówiłem się z Ber[anem] i Hodzą. Wieczorem był Lieb[erman] i Korfanty. Obaj przestrzegają przed Kiernikiem. Korfanty twierdzi, że jest on zdolny do wszystkiego. Opowiadał, że dzięki mojej intrydze nie będzie miał amnestii.

Dnia 9.11 [1936]

Byłem z Julą u Kiernika. Zachował się pretensjonalnie. Jeśli chcę, mogę sam napisać do Kongresu. Jemu ostrożność nie potrzebna. Córce przygadnął, że on sam zostanie w Pradze. Narzekali oboje, że ich ludzie omijają.

Dnia 10.11 [1936]

Wieczór 9-tego przybyliśmy do Vlast[ejovic]. List od Bobka z doniesieniem, że Gruszka spokojnie przejechał. Kaleta, że Smeal jeszcze żąda pieniędzy za Łabuza. Cały dzień w Vlastejovicach. Czujemy się razem niedobrze.

Dnia 11.11 [1936]

Córka rano odjechała. Ja się w ogóle czuję fatalnie. Moralnie ciężko. List Paderewskiego.

Dnia 12-13.11 [1936]

Nic nowego.

Dnia 14.11 [1936]

Na skutek listu p. Lieb[ermana] wyjechałem do Pragi. Obaj z Korfantym mówili mi, że Kiernik z nienawiści do mnie szaleje. Odmawia mi wszelkich zdolności i zalet, przedstawiając jako egoistę i człowieka goniącego za groszem. Radzą coś z nim zrobić. Wieczór powtórzył to Lieberman. List od Paderewskiego i Wusatowskiego.

Dnia 15.11 [1936]

(Na marginesie zapis:) 20, 1.500. Mikołajczyk przyjechał. Z Beranem rozmowa. Z Hodżą po południu. Chcą wystąpić z wielką ofensywą dyplomatyczną przeciw Beckowi. Odradzałem. Zdaje mi się, że się zgodził. Korfanty wybiera się do Ber[ana].

Dnia 16-17.11 [1936]

Kasperlik przesyła książkę Mackowskiego. Piszę oba dni.

Dnia 18.11 [1936]

Nic nowego.

Dnia 19.11 [1936]

Nic.

Dnia 20.11 [1936]

Posłałem listy do Bobka, Novotnego, Vencla. List od Bobka i Kurasiów.

Dnia 21.11 [1936]

List od Kasperlika, regulamin i książka.

Dnia 22.11 [1936]

Rano wyjechałem z Vlastejovic. Do Rožnowa przybyłem o godz. 3 1/2, po południu z Korfantym. Nieco później przyjechali Januszajtis i Popiel. Opowiadają o robocie pod egidą Hallera. Wciąż widzę masę fantazji.

Dnia 24.11 [1936]

Przed południem dalsza rozmowa. Po południu przybył Bobek. Przedłożył sprawozdanie z czynności. Postępy mają być duże, Piast rośnie. Ludzie się trzymają.

Dnia 25.11 [1936]

Z Bagińskim rozmowa. Napiera, by albo sam się starał, albo jego upoważnić. Ani jedno, ani drugie. Lieberman go upoważnił do jakichś czynności.

Dnia 26.11 [1936]

Jadę do Frydka dla spotkania się z Bobkiem i Kiernikiem. Ma przybyć Jula. Pojechał i Bagiński, gdyż go Kiernik zawiadomił. Dla Bobka była to niespodzianka. Kręcił jak mógł. Kiernik się zachował jak smarkacz, narzekając na odstawienie go od wszystkiego. Bagiński był zadowolony, patrząc na zarcie się „Piastowców”. Ja milczałem, nie chcąc się wdawać w niepoważną rozmowę. Wieczór o 7-mej odjechałem z córką do Rožnowa. Kiernik poszedł z Bobkiem.

Dnia 27.11 [1936]

Córka była przez cały dzień. Z Bagiń[skimi] byliśmy na obiedzie. Pozwalał sobie trochę na złośliwe kpiny. Jego żona znowu okazała się mądrzejsza. Na wieczór zaprosili nas do siebie. Napisałem do Mer[mela] i Cihlarza.

Dnia 28.11 [1936]

Córka rano odjechała. Od Bolka przyszedł list. Píše, że Kier[nik] uznaje swoją winę. Odjechał skruszony. Bobek nazy-

wa obu gówniarzami. Zapowiada przyjazd na 2-go. Bagiński był bardzo dziś układny. Wieczór telefon z wiadomością o śmierci Mazanka. Szkoda porządnego człowieka.

Dnia 29.11 [1936]

List od Bobka ze szerszą wiadomością o śmierci Mazanka. Kartka od córki z Zebrzydowic, list od ks. Syskiego z Ameryki, od Kier[nika] program. List od Vieniarzówny.

Dnia 30.11 [1936]

Telegram od Kalety. Mik[ołajczyk] przyjeżdża jutro. Nap[isałem] do Syskiego i Ołpińskiego.

Dnia 1.12 [1936]

W południe przybył Mikołajczyk. Niewiele przyniósł nowego. Twierdzi, że moja pozycja staje się codzień silniejsza. List Pawlikiewicza jeszcze z dnia 5 listopada. Wiadomości spóźnione. Mik[ołajczyk] miał rozmowę z Rosmanem i innymi przedstawicielami mł[odzieży] nar[odowej] w Warszawie. Pewni siebie.

Dnia 2.12 [1936]

Przed południem przybył Bobek. Ułożyliśmy dalszy ciąg roboty. Ulega prawie ślepo Ratajowi. Wielu rzeczy nie widzi. Kiernik mu mówił, że rozdmuchują moją popularność. Płakał i narzekał. Dałem Bob[kowi] 671 zł córce. Bagiński chce godzić z Kiernikiem. Nie widzę potrzeby. Nalegał na pieniądze i czynił mnie odpow[iedzialnym]. To mnie nie wzrusza. List do Krist[ofa]. Kot na 12.12.

Dnia 3.12 [1936]

Napisałem do Bobka, Kasperlika. Nic nowego.

Dnia 4.12 [1936]

Odjechałem rano do Teplic. Badanie lekarza nie przyniosło nic nowego. Bóle małe.

Dnia 5.12 [1936]

Nadszedł list od Kalety, pisze o zamiarze przybycia jakiegoś gościa. W Zebrzydowicach mówiono, że Witos wraca, czeka na niego banderia 2000 koni. Gazety nadeszły.

Dnia 6.12 [1936]

Napisałem do Krist[ofa] i Kalety. Nic nowego. Wieczorem list od Szczepańskiego. Pisze, że Kiernik się gniewa, że mnie reklamują. Twierdzi, że 90% chłopów czeka na moje rozkazy, że gniewy nic nie pomogą, gdyż dla chłopów stałem się symbolem. Madejczyk przesyła życzenia chłopów jasielskich i uchwały, powzięte na zgromadzeniu w dniu 1 grudnia. Takie same uchwały i z tego dnia przesyła powiat przeworski. Bobek przysłał odpis listu, jaki wystosował do Kiernika, a ponadto sprawozdanie, dotyczące akcji politycznej, a szczególnie amnestyjnej. Zawiadamia, że Kiernik rozesłał szereg listów do chłopów w powiecie bocheńskim ze skargami na mnie, a także do „Piaśta” i Szczepańskiego. Napisałem do córki, w sobotę d. 7.

Dnia 7.12 [1936]

Ciekawe gazety. „Głos Narodu”, „Polonia”. Piszą o mnie szeroko. Wycinki zachowałem. Mój art[ykuł] wstępny w „Piaście” skonfiskowano.

Dnia 8.12 [1936]

Nic przez cały dzień. Sen kiepski.

Dnia 9.12 [1936]

Z Cieszyna wiadomość telef[oniczna], że Kongres w dniach 7 i 8 bm. zapowiadał się bardzo burzliwie, skończył się je-

dnak zgodą ogólną. Bobek twierdzi, że przeforsowali wszystkie moje poprawki i wnioski. *Mnie jednomyślnie wybrano Prezesem Stronnictwa.* W gazetach, które mi nadesłano, pisze się dużo o mnie i Kongresie. List posłałem do Bobka, Szczepańskiego].

Dnia 10.12 [1936]

Spałem kiepsko, trochę dokuczały bóle. Bobek nadesłał list o przebiegu Kongresu. Jest zachwycony. Czy ma czym? Gazety polskie piszą szeroko, czeskie dają wzmianki. „Venkov” pisze dłużej. Masę gazet nadeszło.

Dnia 11.12 [1936]

Telefonuje Kaleta, że Kot przyjedzie w niedzielę. Godzinę zapowiada jutro. Twierdzi, że w rządzie z powodu mego wyboru wielkie niezadowolenie. Gazety, podające tę wiadomość, skonfiskowano.

Dnia 12.12 [1936]

Poznańscy nadsyłają pismo z życzeniami i nadzieją powrotu, bez takich nikczemników. List prof. Bujaka i dwie książki o mnie p.t. „W. Witos a Państwo polskie”. Bobek szersze sprawozdanie. Kristofowie list. Kaleta telef[onował]. Kot o 6-tej wiecz. Hranice. (Na marginesie:) Kot d. 15.12 18 godz.

Dnia 13.12 [1936]

Komunikat od Bobka i masy gazet. Nic nowego.

Dnia 14.12 [1936]

List od Kalety. Ulotka Popiela. Pismo z Gnojnika. Gazety. Wiadomości gaz[etowe] o ustąpieniu Masaryka. Hodża przez radio o tym. Telefon z Mor[awskiej] Ostrawy od Korfantego. Napisałem listy do Prof. Bujaka, Kristofa, Gnojnika. Wieczorem przybyli Kot i Korfanty. Rozmowa na temat spraw bieżących.

Dnia 16.12 [1936]

Kot mówił, że Mościcki dałby mnie amn[estię], ale pod warunkiem, bym nie żądał zaraz zniesienia systemu i jego ustąpienia. Wiadomość od zięcia Bobkowskiego. Prof. Wróblewski, przewod[niczący] Komisji senackiej powieźdzał do Kota, że on przeprowadzi sprawę amnestii w Komisji senackiej, jednak z tym, że musiałbym się zgłosić do prokuratora. Prof. Bujak rozmawiał w tej sprawie z min. Świętosławskim i on obiecał tę sprawę przeprowadzić. Jeden z czołowych konserwatystów krakowskich mówił do Kota, że moja sprawa skończy się za parę tygodni, bo mam raka. Korf[anty] i Kot uważają robotę gen. Januszajtisa za niepoważną. List od córki z dnia 12 bm. Dałem odp[owiedź] Kotowi.

Dnia 17.12 [1936]

Listy od Pawlikiewicza, Kasperlika, Dr. Kristofa, Kalety. Witek zamierza przyjechać.

Dnia 18.12 [1936]

Wybór Prezydenta Czechosłowacji. Benesza wybrano 346 głosów. Kaleta telefonował.

Dnia 19.12 [1936]

Byłem w Krośnie. Przybyli Mikoł[ajczyk] i Bobek. Nowych rzeczy niewiele. Planu — na większą skalę nie mają. Mik[ojczyk] twierdzi, że rządy wypadają sanacji z rąk. Poznańskie w beładzie. Uważa za konieczną mocniejszą robotę. Bobek się jej boi. Dałem listy do Pawl[ikiewicza] i Kasper[lika].

Dnia 20.12 [1936]

List od Korfantego. Komisja senacka odrzuciła wnioski na rozszerzenie amnestii. Gazety piszą o tych sprawach obszernie.

Dnia 21.12 [1936]

Posłałem list ekspres do Berana, Hodży i Nowotnego. Gazety ze sprawozdaniami z rozpraw o amnestię.

Dnia 22.12 [1936]

Listy ekspres od Bagińskiego, Bobka, Kalety, Błaszeraka, Reguły. Bobek pisze, że wypadki idą z piorunującą szybkością. Zapowiada przyjazd Sikorskiego na Nowy Rok. Witek ma przybyć w poniedziałek lub we wtorek. Rataj radzi być ostrożnym w zobowiązaniach wobec Sikorskiego. Przyjeżdża na dni 28 i 29 bm. do Frydka. Napisałem do Bobka, Ks. Lubelskiego, Stoupała, Kristofa, Regieca, Witka, Łabuza, ks. Solaka, Steinhofa, Witka adw., Bani (?) Krześniaka.

Dnia 23.12 [1936]

Nadeszły listy od Bobka, Żebrowskich z Pyr., Kristofów, Mermela Stanisława. Bobek donosi, że walka pomiędzy Mościckim a pułk[ownikami] zaogniła się bardzo. Są zabiegi, by doprowadzić do zgody. Głosujących za amnest[ią] było więcej niż gazety podawały. Byłoby znacznie lepiej, gdyby nie choroba Stpiczyńskiego. Bujak był u min. Świętosławskiego. Bobek nie wie, o czym mówił. Minister rzekomo pozbywa się kreatur puł[kowników] z ministerstwa. Wobec ataków Mościcki szuka sprzymierzeńców, choćby odległych. Sikorski ma przybyć do Hranic w dniu 1 stycznia 1937 r. Twierdzi, że on (Sik.) zakreślił akcję na wielką skalę. Przestrzega ponownie przed braniem zobowiązań, gdyż Sikorski więcej patrzy na wywindowanie swojej osoby, niż [na] załatwienie wielkich spraw. Ma swoją konspirację, która działa. Rydz-Śmigły go nie cierpi. O.N.R. mu nie wierzy.

Dnia 24.12 [1936]

Listy od Kristofa, Ołpińskiego, Kiernika, Gilarów. Cieszyn dzwonił, lecz byłem nieobecny. Wyjadę o drugiej. Z domu żadnej wiadomości. W Rożnowie listy od Liebermana, Ołpińskiego, Kiernika, Korfantego i kilkudziesięciu instytucji, Kół stron-

[nictwa] i poszczególnych ludzi. Przyjechał Witek ze Śmigna. Opowiada, że chłopci trzymają się nadzwyczajnie. Odmowa amnestii dotknęła ich głęboko. Narzekają na brak inicjatywy ze strony góry stronnictwa. Jest obawa, że się sami porwą do czynów nierozważnych, jeśli nie będzie odpowiednich wskazań.

Dnia 25.12 [1936]

Boże Narodzenie! Trzecie już na obczyźnie. Pociuszają mnie różni ludzie, że to ostatnie. To samo mówili rok temu. Z Witkiem rozmawialiśmy przez dzień. Opowiadał o zachowaniu się poszczególnych ludzi, narzekał na postępowanie księży. Ma do nich duże uprzedzenie.

Dnia 26.12 [1936]

Wieczorem przyjechał Gruszka. Uważa położenie za zupełnie dobre. Spodziewa się upadku reżymu w ciągu kilku miesięcy. Ułożyliśmy sposób roboty na terenie Mał[opolski] i Królestwa. Pawlikiewicz pisze, że w Warszawie jest oburzenie na rząd i że ogromna większość spodziewa się jego upadku. Sikorski jedzie do Pragi na dzień 2-go stycznia i prosi, bym tam przybył. Jeśli będzie zmiana terminu, przyjdzie telegram. Na radzie min[istrów] powiedział Kościółkowski, że po amnestii mógłby Witos za miesiąc wziąć rządy. Prystor mówił, że na jego powitanie wyszłoby 3/4 województwa krakow[skiego]. Wróblewski odpowiedział, że to nie byłoby nic złego.

Bujak czynił zabiegi w Warszawie i przekonał się, że Mościcki jest przeciwnikiem amnestii. Adwokat Ujazdowski przysłał entuzjastyczny list, zaznaczając, że jestem jedynym człowiekiem w narodzie, cieszącym się ogólnym szacunkiem. Chwaliński pisze, że chłopci czekają na moje rozkazy.

Dnia 27.12[1936]

Przybył Rataj i Bobek. Opowiada Rataj, że w chwili objęcia rządów przez Kwiat[kowskiego] było w Kasie (Skarbie) 3 miliony. Dzięki obcięciu pensji znacznie się poprawiło. Stosunki pomiędzy Mościckim i pułkownikami są jak najgorsze. Zapowiadają jego usunięcie, dla skompromitowania zbierają materiały. Mość [icki] niezdecydowany. Rydza-Śm[igłego] uważa się za głupiego

i niezdecydowanego. Kościałkowski coraz więcej robi politykę pułkowników. On ma wiadomości od ludzi wtajemniczonych. Radziwiłł prosił o widzenie się, ale Rataj odmówił. Socjaliści kupa gnoju.

Dnia 28.12 [1936]

Rozmowa dalsza. Ułożyliśmy plan pracy na Królestwo. Wieczór przybył Kiernik. R[ataj] mówi, że chłopci są dla mnie z uwielbieniem, ale to może błąd zepsuć.

Dnia 29.12 [1936]

Przybył Mikoł[ajczyk] i Kaleta. Bagiński zabiega o pogodzenie mnie z Kiernikiem. Nadeszło sporo listów z życzeniami z różnych stron. Napisałem kilkanaście odpowiedzi. Mikołajczyk mówi, że endecy prowadzą robotę wyraźnie rewolucyjną, z wielkim postępem. Młodzi idą bardzo agresywnie. Przyszedł do mnie Domański, przewod[niczący] Wici. Pytał się, jak ja ich rolę rozumiem. Przyjechał Mik[ołajczyk] i Kaleta. Telegram ze zmianą wyjazdu do Pragi na dzień 1 stycznia. List od Berana. Przybyły nowe listy.

Dnia 30.12 [1936]

Córka była przez cały dzień. Z sercem nie jest dobrze.

Dnia 31.12 [1936]

Ona odjechała rano do domu, ja do Teplic. Tu zastałem list od Hodży. Prosi na dzień 15 stycznia do siebie.

(Koniec str. 39 rękopisu)

(Tu się urywa fragment rękopisu z r. 1936. Roku 1937 brak zagranicą. Ciąg dalszy rękopisu str. 101, z dn. 6.3.1938. — Redakcja).

Dnia 6.3 [1938]

Przybył Witek z tarnowskiego. Ułożyliśmy plan pracy na Małopolskę w najbliższym czasie. Wobec zaczątku represji po Kongresie poleciłem nieujawnianie swoich zamierzeń na zebraniach, ale przeprowadzić osobiste rozmowy z decydującymi ludźmi po powiatach przez specjalnych wysłanników.

Akademik Załęski przybył później. Zapalony, wiele mówiący, ma specjalną misję przez Kota mu wyznaczoną. Twierdzi, że wszystko zrobią, bez względu na Rataja, czy innych. Broni Marchwickiego. Dżula pieniądze z Krakowa. List od adw. Kęckiego. Robota idzie, chłopci się trzymają, czekają na strajk.

Dnia 7-8.3 [1938]

Rozmowa telef[oniczna] z Pragą. Kaleta. Odjazd do Pragi.

Dnia 9-10.3 [1938]

Rozmowa z H. Drekslerem Szeliskim. Zamówienie rezolucji. Twardowski na dworcu. Dżula w Pradze. Żądania konsula francuskiego. Starania o zajęcie. Robi to Fiedler. Korfanty czuje się źle. W senacie Dzieduszycki domagał się amnestii. Rataj list. Nie może przyjechać. Intrygi, jego wnioski.

Dnia 11.3 [1938]

Zjechałem do Frydlantu dla widzenia się z Mikołajczykiem. Zamiast niego przybył Kaleta autem z zawiadomieniem, że student Jagła z Poznania przywiózł wiadomość, że w Poznaniu w sekret[ariacie] była rewizja i aresztowanie. Mikołajczyk ma dać znać o nowym terminie. Wiadomość o ustąpieniu Schuschnigga i nowym rządzie w Austrii — hitlerowskim. Aubac materiały od Kota. Mermel, Wiktor i rezolucje.

Dnia 12.3 [1938]

List Lieber[mana]. Donosi o rozmowach z ludźmi z Polski. Mościcki mnie nienawidzi. Obawiają się, że go Rydz wyrzuci, ma jakoby spróbować układów za pośrednictwem senat. Michałowicza. Rydz przygotowuje przewrót. Pomagają mu Miedziński, Rajchman, Matuszewski. Intrygi celem rozluźnienia stosunku Stron[nictwa] Lud[owego] z P.P.S. Bagiński pisze o tarciach w stronnictwie. Dżula stęka. Ungar się usprawiedliwia. Szczotka zawiadania o przyjeździe w niedzielę 13 do Frydka. Bagiński o przyjeździe na ten dzień Gralińskiego do Cieszyna. Kristof o czasie, pogodzie i jego zapatrywaniach. Retinger z Londynu o sto-

sunkach polskich na tamtym gruncie. Dla prof. Kota memoriał po angielsku. Hr. Drohojowski. Przyjazd mój lub kogoś odpowiedniego.

Wieczór przyjechał Bagiński. Ma obawę, że za kilka miesięcy będzie to samo z Czechosłowacją, co i z Austrią. Konsternacja w Pradze i wszędzie.

Dnia 13.3 [1938]

Przybyli do Frydka dr Szczotka, Boruta, Kaleta. Następnie Graliński, Bagiński. Szczotka sprawy zwyczajne. Boruta granica. Graliński żale z powodu Kongresu. Atakowali go same wyrzutki i szpicle: Wójcik, Soroka. Z urywanych słów Kota może się domyśleć, że ja dałem podnetę. Usunie się do roboty terenowej. Jest dalej przeciwny strajkowi. Chce nękać sanację, nie mówi, jak i czym. Obóz rządowy w zupełnym rozkładzie. Rydz idzie na totalizm. Socjalistom wystarczą drobne ustępstwa. Nie są zdolni do walki i nie chcą jej. Rzymowski mówił, że Piłsudski był za amnestią dla mnie, Michałowski przygotował wnioski, Sławek zwłóczył, Jędrzejewicz utracił. Czapski informował starostę i inne władze. Mówił to starosta, spensjonowany. On ogłosi rozmowę z Rzymowskim.

Dnia 14.3 [1938]

Listy posłałem. Cihlarz zmiana. Dżula wiadomości. Kristof odpowiedź. Retinger Londyn odpowiedź. Lieberman Paryż za-wiadomienie. Walkowicz Chicago materiał. Dwa telefony o dane adresów.

Dnia 15-16.3 [1938]

Jula przybyła wieczorem. Nastroje strajkowe bardzo silne. Rząd zastosował wszelkie środki ostrożności. Kalecie posłałem list do Lasockiego, art[ykuł] do Bujaka, „Piasta”.

Dnia 17.3 [1938]

Wyjechałem do Pragi o 10.18. Na dworcu Cihlarz, Korf[anty], Kristof. Czuć zdenerwowanie z powodu noty polskiej do

Litwy. Czesi na pozór dość spokojni, mimo że Hlinka odmówił współpracy w rządzie, a Niemcy aktywiści wycofują się z rządu i większości parlamentarnej. Nie mówiłem z nikim miarodajnym. W rządzie determinacja.

W hotelu spotkałem inżyniera Polaka z Nowego Targu. Przy wydaniu paszportu starosta Głód się zastrzegął, by się nie widział ze mną. Gdy powiedział, że się chce widzieć, odrzekł, że musi mieć pozwolenie wojewody. Paszport mu dano i dano do zrozumienia, by ze mną na temat porozumienia się pomówił. Mam wrażenie, że kręcił. Powiedziałem mu, że do tego są władze stronnictwa. Kiernik się tym przejął i sądzi, że to może być coś poważniejszego. Marcinkowski z żalami od Lasockiego. Przybyłem z powrotem w sobotę po południu, dnia 19.3.

Od p. Retingera otrzymałem list z Londynu z daty 17.3. w którym pisze, że wystąpienie Polski przeciw Litwie jest uważane za szantażowanie Europy, a on się spodziewa, że wojny nie będzie jeszcze przez dwa lata, bo się Anglia o to stara, nawet ze szkodą dla siebie. Sprawę Austrii uważa za zakończoną. Nikt się o nią już nie upomni. Kaleta donosi, że Julia przeszła. Listy przeniósł i rozesłał.

Dnia 20.3 [1938]

Byłem we Frydlancie. Przyjechali akademik Wilk ze Lwowa i Garlacz Piotr z Wadowickiego. Pierwszy mówi, że robota dobrze postępuje. Prof. Bujak pracuje. Grabski [Stanisław, prof.] doradza rozbijanie głów. Pomoc mają. Ludzie się odnoszą dobrze. Ostrowski [Władysław, inż.] nieoceniony. Twierdzi, że chłopów nic nie wstrzyma od wybuchu w tym roku, albo się zniechęcą. Gorący niesłuchanie.

Garlacz podjął się wyjazdów do kilku miejscowości w Królestwie, przygotowania w wadowickim zjazdu przed świętami.

Bagiński przybył wieczór. Wymyśla na Rataja. Doradza wystąpienie przeciw niemu za strajkiem i walką.

Dnia 21.3 [1938]

Posłałem listy: Lieberman, Cihlarz, Kaleta. Termin Niemcowi na sobotę. List Stivina, red. „Prava Lidu”. Był w Paryżu. Lieb[erman] mu polecił powiedzieć telefon[icznie] mnie, abym do dwóch tygodni z nim się zobaczył. Prezydent zaproponował P.P.S. wstąpienie do rządu, ale oni nie chcą bez chłopów. Witos

ma dalej prowadzić bezpiecznie swoją akcję w przeświadczeniu, że P.P.S. nie pójdzie z rządem. Rozmowa mogłaby się odbyć w Rotterdamie, lub w Zurychu. Stivin nadmienia, że uważa to za fantazję, a w Paryżu mówią o Lieb[ermanie], że nie ma wszystkiego w głowie w porządku. List do Rataja przez Kaletę i do Kolbuszowej Górnej.

Dnia 22.3 [1938]

List od dr. Lieb[ermana] z Paryża. Dowiaduje się czy Stivin wywiązał się z poruczonego mu zadania. Potwierdza swoje tezy, doradza robotę dotąd prowadzoną. Pisz o konieczności osobistej rozmowy. Doradza jazdę aeroplanem do Rotterdamu, Zurych, lub Paryż. Jeśli nie, to droga morską na Rumunię-Jugosławię, Marsylię. On nie może samolotem, lekarz zabronił. Sądzi, że uspokojenie nastąpi wnet. Był u niego wybitny czł[onek] C.K.W. Pużak go poinstruował. Sprawę zaciemnił. Ten sądzi, że gdy chłopci zaczną, robotników się nie utrzyma. Socjaliści agituja twierdząc, że ja niby idę z robotnikami, ale połączę się z Hallerem.

Spotkał się z b. min. Szydłowskim w Paryżu. Jechał z Hiszp[anii] rewolucyjnej. Pracuje ekonomicznie. Pozycja rządu nie do utrzymania. Wszystko prze do połączenia się z chłopami. Porozumieniu ze mną są przeciwni pułkownicy. Wciąż mówią, że Witos będzie żądał za wiele i umowy nie dotrzyma. On sądzi, że porozumienie musi nastąpić. Zakończył zwrotem, że wnet powrócimy. L[ieberman]: Francja i Anglia wywarły nacisk na Litwę, by przyjęła pol[skie] warunki. Rząd francuski i opinia są za daniem wszelkiej pomocy Czechosłowacji. Doradza w końcu utrzymanie częstszego kontaktu z Bagińskim.

Dnia 23.3 [1938]

Pojechałem do Cieszyna. Julia nie przybyła. Kaleta dał znać, że jej nie przepuścili. Czynią to od dwóch dni. Napisała kartkę: „Tatusiu, jadę do Zakopanego. Co jest, to proszę napisać”. Odpowiedziałem. List od Retingera. Radzi wydanie manifestu do chłopów litewskich z moim podpisem i do demokracji polskiej, ażeby zebrała fundusz na utworzenie stypendiów dla młodzieży litewskiej, kształcącej się na uniwersytetach polskich. Dobrze byłoby, gdyby się na odezwie znalazły podpisy Rataja, Kota, Niedziałkowskiego, Żuławskiego, Barlickiego, Gruszki, Sikorskiego, Hallera, Popiela i jego.

Korfanty pisze, że mowa Mościckiego, ustawa o odebraniu prawa przynależności są przeciw emigracji wymierzone.

Dnia 24.3 [1938]

Rozmawiałem telefonem z Korfantym. W poniedziałek odpowie na moje propozycje. Bagiński telefonem: Przyjedzie w niedzielę. Pomówi dziś z Kiernikiem. Posłałem listy z art[yku-
łem] Pruszyńskiego Liebermanowi, Walkowiczowi w Chicago.

Dnia 25.3 [1938]

Kaleta telefonem zawiadamia o przyjeździe do Cieszyna Wiktora i Szczotki. Cihlarz na godzinę trzecią. Rozmowa nic nie przyniosła. Po południu przybył znany pisarz p. Wiktor. Pała nienawiścią do kleru, ziemiaństwo uważa za kastę spróchniałą, pozbawioną wszelkiej siły i zdrowia, myślącą tylko o sobie bez zachowania szczypty godności. Nie uznaje nawet wyjątków. Wie, że Składkowski przygotowany do mordowania chłopów, jeśli tylko publicznie wystąpią. Jest oburzony, że społeczeństwo wymordowanie chłopów przyjęło jako rzecz zwyczajną. Socjalistów uważa za kupionych pachółków rządu. Wie, że oni są płatni i tę zapłatę odrabiają. Jeden sanator opowiadał mu, że ani Sławek, ani Prystor, ani Rydz na Prezyden[ta] się nie nadają, ale oni muszą być, bo swoi.

Kot pisze, że Rada Nacz[elna] PPS była przepełniona narzekaniami na ludowców. Dowodzone, że Witos wygrał Kongres, a nie Rataj. Na walkę razem z ludowcami nie pójdą. Może zrobią strajk jednodniowy. Mają wieś zdobywać. Barlicki oburzony, ale bezsilny, choć grozi. Rataj godzi się na strajk. Mikoł[ajczyk] zadowolony. Siudak i Ścigalski mają być trzymani do rozprawy. Rząd zapowiada, że na wypadek strajku zaaresztuje 5-10.000 ludzi. O.N.R. zaczyna chodzić do Rataja i przechodzi do opozycji. Umizga się także kilku posłów z Burzyńskim i Hoppem na czele. Robotnicy zaczynają się burzyć. Domaga się ode mnie podawania wiadomości do Paryża i Londynu. Posłałem list do Retingera.

Dnia 26-27.3 [1938]

Rozmowa z Niemcem we Frydku. Pojedzie do Warszawy i Tarnowa. Spotka się z Mikoł[ajczykiem], Julą, Witkiem, zaj-

mie się Lwowem itd. Droga przez góry. W Skalitem Feliks Tarkta, w Zwardoniu Fr. Fułat. Bagiński przybył z Pragi. Ma trochę pieniędzy Liebermana, dałby na wydawnictwa. Zostawił listy do Balcerzaka, Niecki, Dubois, Kristofom list.

Dnia 28-29.3 [1938]

List od Liebermana. Pisze o nienawiści do Polski i wielkiej akcji, jaką rozpoczął. Doradza przyjazd. Korfanty chory. Cihlarzowi odezwę. Wiadomości z domu żadnych. List Liebermanowi.

Dnia 30.3 [1938]

Telef[onicznie] Kaleta wiadomość, że się ma Juli zrobić przepustkę na Cieszyn. Gazety. Lieberman telefonem z Paryża żąda mojego przyjazdu do Rotterdamu. Ma tam być wysłannik najwyżej postawionej osobistości w Polsce, który chce ze mną rozmawiać. Odp[owiedź], że on może mówić, ja nie pojadę. Bagiński telef[on] z wiadomością, że odezwa od Lieb[ermana] nadeszła. Cihlarz telef[onuje] o terminie przyjazdu. Kaletę zamówiłem na rano.

Dnia 31.3 [1938]

List od Juli. O przejściu granicy nie ma mowy. Paszport 200 zł. Wybiera się z wycieczką do Rzymu, 22 na 23. 4. w Boguminie na dworcu będzie. Bagiński list. Lieberman odezwę anonimową. Kaleta pojedzie do Tarnowa. W poniedziałek o godz. 2-giej telefon Cieszyn. Niemiec kartkę. Do Cihlarza telefon, do Bagińskiego list. Gazeta „Ognisko” podaje, że gazety angielskie donoszą, iż odebranie obyw[atelstwa] pol[skiego] rozp[ocznie] się ode mnie. List posłałem do Gruszki. Gazety donoszą, że go puszczono.

Dnia 1-2-3.4 [1938]

W piątek rano pojechałem do Pragi. Zetknąłem się z Beranem. Sytuację uważa za nieco wyjaśnioną. Hodża prowadzi rozmowy z przedstawicielami Niemców sudeckich. Godzą się na

nienaruszalność granic państwa, autonomię w ramach państwa i konstytucji. Nie domagają się zerwania umowy z Rosją. Nie współdziałają z Hlinką. Kiernik rozesłał kłamliwy komunikat po czesku do pism czeskich („Venkov”) o ukonstytuowaniu się Nacz[elnego] Kom[itetu] Wyk[onawczego] z pominięciem mnie. Małpia złośliwość. Sobie wszystkie tytuły. Korfanty pisał, że chory, nie opuszcza mieszkania. Dzwoniłem, w mieszkaniu go nie było, natomiast stwierdził C[ihlarz], że przeniósł się do Złotej Husy. Śmierć zięcia. Anglia i Francja chciały pośredniczyć w sporze z Czech[osłowacją] a Niemcami. Niemcy nie chciały. Przewrót na Węgrzech za 24 dni. Mobilizacja pod anszlusem. Kilka razy pytano się.

List Liebermana. Napisał do Niedz[iałkowskiego] w sprawie ataków na mnie. Robotnicy, gdy się rozpali, porzucą nędznych przywódców. We Francji zanoszą się na rząd dobra powszechnego. W Polsce rząd. Grażyński wew[nętrzne sprawy], Heł[czyński] spraw[iedliwość], Domaniewski skarb.

Dnia 3.4 [1938]

Pawlikiewicz donosi z Warszawy, że Beck nie był poinformowany o anszlusie Austrii. Litwa to ratunek Becka. Nota została zmieniona na skutek interwencji Anglii i Francji. Pochochy w Warszawie org[anizacji] rząd[owych], przyłączyli się endecy. Powstała panika. Ludzie zaczęli wybierać z kas pieniądze. Do bicia Żydów, wyjmujących pieniądze, użyto młodzieży. Wielu Żydów pobito do krwi, zdemolowano kawiarnię Adria, wybito szyby w Banku Powszech[nym], w sklepach żydowskich. Wypłacono tylko częściowo, pieniądze brakło. Przedst[awiciele] obcych państw zgorszani.

Po tym odbyła się druga demonstracja młodzieży, ale już przeciw Beckowi. Użyto oprócz pałek i pomp, lejąc każdego, kto był na ulicy. Opowiadają, że mu Papież odmówił przyjęcia na audiencję. Beck się odgrażał, że nie będzie mianował posła przy Watykanie. Sikorskiemu odmówiono paszportu. Ma go zaprosić rząd francuski. Żydzi systematycznie stopniowo wycofują pieniądze z kas. Rataj dumny z wyboru i pewny siebie. Daje to odczuć.

Syn Kiernika był u Rataja, aby starał się umożliwić powrót ojca. Rataj powiedział, żeby się zwrócili do Stron[nictwa] z propozycją. Kurs przeciw lud[owcom] ma być zaostrzony i mają nastąpić aresztowania. Rataj to potwierdza.

Dnia 4.4 [1938]

Niemiec wrócił z Warszawy. Zawiózł mój list Rat[ajowi]. Przyjął go chłodno, przestrzegał przed Kasp[erlikiem] i Dzen[dziem]. Mik[ołajczyka] nie było. Rataj Gójskiemu zakazał pracy na terenie lub nawet zagroził wykluczeniem. Gruszkę zastał po więzieniu w dobrej formie i humorze, twierdzi, że go odmłodziło więzienie. Będzie się starał widzieć ze mną, przed tym nie przyjmie urzędów. Z innymi się nie rozmówił, gdyż go Rataj z mieszkania wyprosił. Niecko się od podróży wymówił. Dubois przyjedzie. Reszta listu niezrozumiała.

Lieberman list, żadnych wiadomości politycznych. List Lieb[ermana] Pawlikiewiczowi. Rozmowa z Kaletą. Niemiec na śródę, Frydek, godzina 1.10.

Dnia 5.4 [1938]

Bagiński telefon. Przyjedzie we śródę. List z odezwą Liebermana. List do Wieniarza.

Dnia 6-7.4 [1938]

Bagiński opowiada, że Kiernik choruje na mnie. Wciąż się dopytuje, podejrzuje. Powód, że nie mówią mu o moich czynnościach. Fałszywe sprawozdanie o wyborach, rewanz za „Pia-sta”. Rozmowa telefonem z mł[odym] Kaletą. Zamówiony telefon. Wiadomości w gazetach o zakazie obchodów raclawickich.

Dnia 8-9.4 [1938]

Lieberman list. Doradza wyjechać z Czech ze względu na stosunki polityczne. Polska rozpętała hecę przeciw Czechom (komunizm) aż huczy w prasie, szczególnie włoskiej. Nienawiść przeciw Polsce rośnie. List Walkowicz. Przesyła odbitkę z Kongresu. Drohojowski z d. 18 marca. Rozmawiał z dyplomatą. Polska nie do uratowania. Beck obiecał Hit[lerowi] Gdańsk i Kłajpedę za uznanie granic. Nie ma odpow[iedzi]. List Mermel omawia stosunki, narzeka na zdrowie. Julia zaw[iadania], że jedzie 12.4. Bagiński wybił ulotki Liebermana. Korfanty telefon z Morawskiej Ostrawy.

Dnia 10.4 [1938]

Lieberman prosi, by zawiadomić Kota i Rataja, że Retinger jest człowiek niepewny, prawie łobuz. Lord Addison, którego chce do Polski sprowadzić, zetknąć z przedstawicielem stron[nictw] i ze mną, jest starcem, bez politycznych wpływów. Sprawę uważa jako nędzny humbug. Niemiec ma dalej rozmawiać z ludźmi.

Dnia 11.4 [1938]

List od Retingera. Spotkałem się w Prznie z dr. Szczotką. Właścicielka domu Adamcowa, korpulentna Czeszka, wyrażała żal, że kraj po Ostrawę nie przypadł Polsce, gdyż byłoby lepiej na granicy mieszkać i zarabiać. Jej ojciec jest działaczem stron[nictwa] rep[ublikańskiego]. Tani patriotyzm. Szczotce dało woj. Śląskie subwencję 1500 zł. i możliwość przechodzenia granicy. Zawsze się znajdzie sposób.

Dnia 12.4 [1938]

Listy napisałem Lasocki, Hodża, Beran, Volny, Gruszka, Schram, Tabisz, Kot, Mikoł[ajczyk], Mecz, Lieberman, Kolcova. Tel[efon] z Pragi odwołany. Olchowicz. List od Drohojowskiego. Odpow[iedz] załączyłem na Krońcach. Do Paderewskiego i Strakacza.

Dnia 13-14.4 [1938]

Kaleta telefon. Z Julą się nie spotkał. We Frydlancie spotkałem Retingera. Jedzie z Londynu. Ostudziłem zapały co do sprowadzania Anglików. Lieb[erman] posadza o bliskie kontakty z komunistami. Rząd Daladiera nazywa złodziejami. Mandel i inni. Wygląda na szajgęca. Listy Julia, Górski, Przybycień, Wieniarzowa.

Dnia 14-15-16.4 [1938]

Listy: Julia z Wiednia, Macirz, Korfanty, Przybycień, Ołpiński, Rajtor pełnom[ocnictwa?], Kasperlik, Przybycień, Ła-

doś, Olchowicz, Beran, Kaleta star[szy] i młodszy, Kobiety z Tarnowa, Dżula, Bagiński, Nowak z Bochni, Pawlikiewicz.

Dnia 17.4 [1938] Wielkanoc

Wspomnień nawet niewiele. Człowiek jakoś lepszeje. Listy z życzeniami wiodą do dawnych czasów i wspomnień. Lata ciężą, stosunki nie pomagają. Lepsí siedzą po więzieniach. Ci mali się panoszą. Kiedy się to skończy.

Dnia 18-19.4 [1938]

Drugi dzień Świąt w kościele, w domu. Kartka od Juli z Rzymu. Piękny upominek i list od Józefy Kisielówny. Bystrowiec w jarosławskim. Życzenia od Szeliskiego i z Rzymu. Błaszczuk wziął Nr. „Piasta” i „Zwrotu”. Twierdzi, że na Kongresie mu się bardzo nie podobało.

Dnia 20.4 [1938]

List od Czarneckiego Władysława rzek[omo] inż[yniera] i emigranta sekr[etarza] Str[onnictwa] Lud[owego] z Przemyśla, do Berana o pomoc. List Horaka w tej sprawie. Odpowiedź moja. Listy Pawlikiewicz, Gójski, Przybycień, Korsak, Sokalski, Zielińska, Cieślarsów, Sekcja Kobiet Tarnów, Nowak Bochnia, Kisielówna Jarosław, Ołpiński, Korfanty będzie 23 w Mor[awskiej] Ostr[awie].

Dnia 21-22.4 [1938]

Nieco listów i wiadomości. D. 22 rano pojechałem do Bogumina. Julia jechała z Rzymu. Spotkałem się z nią na pół minuty. Kaleta telefonował, że policja obsadziła wieś.

Dnia 23.4 [1938]

Dr Szczotka podaje: Przed Świątami odbyła się w Tarnowie odprawa starostów z Małopolski. Składkowski oświadczył im, że jedynym groźnym wrogiem rządu na tym terenie są lu-

dowcy. Ludowców też musi zniszczyć. Socjalistów i narodowców nie ma co brać w rachubę. Komendantem o pełnomocnictwach nieograniczonych zamianował wicewojewodę krakowskiego Małaczyńskiego. Do jego dyspozycji oddano wszystką policję i rezerwy policyjne, szkoły i tp. Polecił pomiędzy innymi policję kwaterować u wybitnych działaczy ludowych. Tam ma ona za zadanie objeść ich i zniszczyć, maltretować, bić, a córki i żony gwałcić. Chłopów ruskich i do stron[nictwa] nie należących ma się omijać. Ponieważ min. Kasprzycki odmówił użycia wojska z obawy bratania się z chłopami, postanowiono użyć K.O.P.-u, a miejsce po nim obsadzić wojskiem. Z kilku powiatów chłopci donoszą, że KOP już się zjawił, a sołtysi gotują kwatery dla niego i jednostek policyjnych. Główna kwatera policji znajduje się w Nowym Sączu.

Dnia 24.4 [1938]

W Mor[awskiej] Ostrawie był Korfanty z synem. Z Warszawy przyjechał do Katowic oficer general. sztabu, który zaznaczył, że Korfanty powinien wyjechać z Czechosłowacji, gdyż wszystko się przygotowuje na wojnę z nią. Syn jego powtórzył wiadomości o przesunięciu wojsk i przygotowaniach wojskowych nad granicą. Stary ma wiadomości od dziennikarza dotyczące projektowanego rozbicia Czechosł[owacji] pomiędzy Niemcy, Węgry, Polskę. Twardowski wymyślał na mnie z powodu pasywnego stanowiska. On!

Dnia 25-26.4 [1938]

Ks. Bednarski Stanisław z Rzymu pyta, czy nic nie chcę napisać do [?, brak, do kogo?], gdyż on list może bezpiecznie przewieźć. Twierdzi, że nie tylko chłopci w Polsce oczekują mojego powrotu. P. Kolczarowa z Brna, Polka wydana za Czecha list jakby z wyrzutami, że w jej sprawie nie interweniowałem. 26 był u mnie Retinger. Spodziewa się wojny w okolicy żniw. Albo Polska zacznie z Czechami, albo pójdzie z Niemcami przeciw Rosji. Rataj ma być tego samego zdania. Sikorski inaczej. Posłałem przez dr. Szczotkę list z kondolencją z powodu śmierci Świętochowskiego [Aleksandra].

Dnia 27.4 [1938]

Lieberman w liście pisze: Zetknąłem się z całym szeregiem osobistości z Warszawy, odwiedził mnie wysłannik grupki ota-

czającej Prezydenta, która znów oświadczyła chęć zbliżenia się do Pana. Z wiadomości przez nich zakomunikowanych wynika, że Prez[ydent] chce niedługo sformować rząd pod kierow[nictwem] Poniatowskiego, lecz chciałby wiedzieć, czy on będzie przez Stron. Ludowe dobrze przyjęty. Zapytuje, co trzeba uczynić, aby uzyskać choćby odrobinę poparcia Str. Lud[owego] dla tego rządu. W Prezydenta klika Rydza i pułkow[ników] potrafiła wzmówić, że P[an] przede wszystkim chce jego usunąć i zasiąść na jego fotelu. Tego się panicznie boi i zapytuje, czy Str. Lud[owe], względnie Pan zgodzi się na zapewnienie mu spokojnego urzędowania aż do roku 1940. Grupka w najbliższej przyszłości ma przysłać do P[ana] pełnomocnika znacznie wyższego w hierarchii, który chciałby się rozmówić z Panem, o ile się Pan na to zgodzi.

Była tu ważniejsza osoba z obozu wojskowego, która zajmuje dużą pozycję po stronie obozu Rydza. Za pośrednictwem trzeciej osoby dał on mi taki obraz sytuacji: nastrój rewolucyjny wśród mas chłopskich jest nadzw[yczaj] silny, niepokój z tego powodu w obozie rządowym bardzo wielki, zwłaszcza, że nie są pewni armii na wypadek konfliktu z chłopami. Z tego powodu ograniczają represje tylko do akcji policyjnej. Czują, że klucz sytuacji leży w ręku pana. Chcieliby się zbliżyć do p[ana], lecz tego nie uczynią, gdyż wierzą, że p[an] będzie żądał za dużo. Przede wszystkim głównym przeciwnikiem zbliżenia do Str. Lud. jest Rydz, który całą swoją mądrość pol[ityczną] czerpie z rozmów z Grab[owskim] i Sułowskim. Rozkład w obozie rządowym zupełny... Dąb-Biernacki po demonstracjach antyhitlerowskich oddał się pod rozkazy Rydza, ale zaznaczył, że stanowczo przestrzega przed wciąganiem armii do polityki.

Doły P.P.S. prą do strajku szczególnie w Warszawie. Gdy się chłopci ruszą, one pójdą z nami, zmiotą CKW przez rząd przekupiony. Tę pewność uzyskałem po rozmowie z moimi infor[matoremami], których tu kilku było w Paryżu.

Dnia 28-29.4 [1938]

Bagiński list. Będzie w sobotę. Odpowiedziałem Lieb[ermanowi]. Napisałem listy. Zarządy: Jarosław, Sącz, Kobiety Łącko, Łososina dolna, Koło Siedlec, Drohobyczka, Wusatowski, Mamak, Bielenin, Woźniak, Jaskowicz, Widota.

Dnia 30.4 [1938]

Rozmowa z Niemcem, dr Szczotka w Prznić. Policja dalej

buszuje po Małopolsce. Wypadków nie ma żadnych dotąd. Wieczór Bagiński sprowadził niejakiego Lipińskiego z Warszawy. Podobno ze związków zawodowych, socjalista. Mówi dużo. Obwinia PPS o sprzedanie się rządowi, okłamywanie robotników. ONR uważa za siłę. Frazesami sypie, powiedziałem mu dość prawdy. Uważa, że decyzja zależy ode mnie. Kot w liście opisuje położenie. Nic w tym nowego.

Dnia 1-2-3 maj [1938]

W południe pojechałem do Pragi. Rozmowa z inżynierem Szeliskim. Dowodził uparcie, że pomoc włoska jest nam bardzo potrzebna. Widzi wielką potęgę faszyzmu włoskiego. Korfanty nic nie wie. Twardowski przedkłada fantastyczne plany. Dżula narzeka na Ungara. Beran mówi: Hitler, nie chce anektować ani piędzi naszej ziemi. Chce, abyśmy byli przyjaciółmi Niemiec. Aby według klucza Niemcy zajęli stanowiska we wszystkich władzach i instytucjach. Nie chce, byśmy zrywali układy z Francją i Rosją, ale abyśmy ich nie wykonywali. Anglia chce w naszych sprawach interweniować. Może to być bardzo niebezpieczne. Retinger wrócił z Budapesztu. Rozmawiał z min[istrami] węgierskimi. Twierdzi, że się jak dzieci zachowują, spodziewając się, że im Polacy oddadzą Słowację i Ruś Podkarpacką.

Dnia 4-5-6.5 [1938]

Bagiński szerokie plany naszej działalności. Radzi, by Stron[nictwo] wzięło Kwiatkowskiego za słowo. Kaleta zawiadamia, że Jula była w Cieszynie. List Drohojowskiego. Robota postępuje. Konsulaty się liczą. Nastroje się zmieniają. Doły stronnictwa się burzą. Posłałem mu materiał.

Dnia 7.5 [1938]

Dr Szczotka był u Rataja. Rozbicie i rozkład w obozie rządowym coraz większe. Rataj jest zdania, że większość ministrów ustąpiłaby, gdyby jej o los nie chodziło. Najgorszy jest Składkowski. Kwiatkowski w Katowicach mówił z polecenia Mościckiego. Rydz i Składkowski o tym nie wiedzieli. Przyszły gniewy, a Rydz nawet w 3 maja nie odbierał defilady. Sądzić należy, że Kwiatkowski swoją robotę prowadzi. Socjaliści nie są do niczego zdolni. Stron[nictwo] się rozwija. Przeszkody nie-

słychane. Okólnik wysłany do powiatów wyłapano na wszystkich pocztach z wyjątkiem Tarnowa. Do Berezy wysłano: Szymanowski, Łowicz, 45 lat, 27 morgów; Szymkiewicz, Gostynin, 45 l., 17 m[orgów]; Sierpc Wolski, Łask Materka Prezes straży. Poznańskie rewizje w strażach, to samo Sieradz i inne. Lubelskie całe same rewizje i szykany. Aresztowany Myszak, Mazurek, Ciechocki. Biała, Radzyń, Siedlec, Turek i td. Zjazd wojew[ódzki] protest 18.000 legitym[acji]. Do córki napisałem.

Dnia 8-9.5 [1938]

Rozmowa z Korf[antym] i jego synem starszym w Morawskiej Ostrawie. Potwierdza to wszystko, co dr Szczotka mówi, zaznaczając, że tak Rataj, jak i Sikorski są optymistycznie nastrojeni. Podjął się nieco roboty wykonać. List Liebermana. Prosi o wiadomość. Napisałem zaraz, co było można złapać. Bagiński twierdzi, że Kiernik bardzo zmartwiony, likwiduje mieszkanie i ma zamiar do Polski wyjechać, jeżeli trochę warunki się zmienią. To samo wczoraj zaznaczył Korfanty.

Dnia 10.5 [1938]

List Liebermana z dnia 7.5. W liście zwrot: Z wysokiego autentycznego źródła oficjalnego się dowiedziałem: Daladier wezwał do siebie ambasad[ora] Łukasiewicza i polecił mu natychmiast zwrócić się do rządu w Warszawie z przedstawieniem, że Francja żąda wreszcie zdecydowanego i jasnego oświadczenia się, po czyjej stronie Polska stanie: Niemiec, czy Francji. Francja ma już dość tych wahań i kręactw Becka. Jeśli Polska teraz się nie oświadczy, natenczas Francja uważać będzie sojusz z Polską za nieistniejący, palcem nie ruszy, jeżeli Polska zostanie kiedykolwiek zaatakowana. Jeśliby Niemcy, dodaje, zaatakowały Czechosłowację, Francja natychmiast wypowie im wojnę.

Kaleta przesłał mi książkę „Historia Chłopów”. Wojsko u Rataja z zapewnieniami.

Dnia 11-12-13.5 [1938]

Retinger telegram, czeka w Ostrawie. Kaleta telefon. Bagińskiego nie było w Cieszynie. Retinger przybył w tow[arzystwie] niejakiego p. Żuławskiego, podobno bratanka b. pośła

socjal[istycznego]. Cieszy się, że Barlickiego uruchomił, znalazł potrzebne mu pieniądze. Uważa Dubois za wielkiego działacza, jedzie do Anglii na wielką politykę. Socjalistów potępia w czambuł, twierdzi, że Rataj mówił, że z nimi nawet niebezpiecznie rozmawiać, bo mogą zdradzić. 12.5. Reting[er], artykuł, Książek list. Bielenin, chce roboty i przyjazdu. Pawlikiewicz widzi wszystko w czarnych barwach. Szwedzi mówili, że beze mnie nie da się nic zrobić. Piskor to powtórzył. Odpow[iedziałem] Pawlik [iewiczowi], adw. Ujazdowski, Książek, art[ykuł] wojna hiszp[añska]. Święta i świętowanie. Bagiński list, Lieberman list. Pogoda po mrozach.

Dnia 14-15-16-17-18.5 [1938]

Kaleta w Prznie. Nic nowego. Niedziela cały dzień w domu. Poniedziałek Kristof, córka Niemca. Listy Studzińskiego i Zdziechowskiego. Posłałem w odpisach Liebermanowi i Drohojowskiemu. Telefon z Korfantym. Położenie nazywa paskudnym. U Kalety policja. We Frydku 18 ułożyłem nieco roboty. List Szeliskiego.

Dnia 19-20-21.5 [1938]

Po południu wybieram się do Pragi. Byłem trzy dni. Dr H[odza] wyglądał na zmęczonego. Mówił, że tygodnie najbliższe będą krytyczne. Powróciłem sobota wieczorem. Korfanty był u mnie z Amerykaninem, dzien[nikarzem], którego poleca Haller listem. Korfanty tłumaczył.

Na drugi dzień przybył do Rożnowa. Zrobił kilka fotografii. Obiecał mi przysłać na pamiątkę. Mówił o Mośc[ickim], że to starzec, który przeżywa drugą młodość. Skł[adkowski] na miarę kaprała. Rydz — kieszonkowy Napoleon. Dano mu wszystko, co chciał, upomniano, by się ze mną nie widział. Opinia rządu w Ameryce jest zła. Uważają jego członków za ludzi ze skłonnościami bandyckimi.

W Pradze wielki ruch przedwyborczy i nastawienie przeciw niemieckie. Na Przykopach stałe demonstracje. Przed domem niemieckim masy policji. Ludzie młodzi stałe się gromadzą tysiącami. Niemców ubranych po hitlerowsku pędzą i biją. Znaczna ilość kobiet bierze udział.

Wielkie zebranie na słow[ackiej] Ostrawie. Przemawia Strzibrny. Atakuje Żydów, masonów, stron[nictwa] prorządo-

we, Benesza, trochę Hodzę. W tłumie głośy: oswobódźcie nas od oswobodzicieli. Występuje też bardzo ostro przeciw Henleinowi i ugodzie z nim. Kończy, choćby rząd nie dopisał, choćby swego obowiązku nie spełnił, to zostaje jeszcze naród i armia. Nigdy jeszcze nie widziałem Czechów tak rozpalonych. Czy agitacja, czy instynkt. Mobilizacja.

Dnia 22-23-24.5 [1938]

Byłem w Piszczanach. Okolica bardzo ładna. Kultura rolna i urodzaje wspaniałe w tamtych okolicach. Miasto czyste, nazwiska słowackie liczne, żydowskich nie brak. Zebrałem nieco wiadomości co do stosunków.

Wieczorem był Bagiński. Interweniował za Kiernikiem. Gazety polskie zmieniły ton w stosunku do Czechosłowacji. Napisałem do Liebermana, odpowiadając na jego list, w którym mi radzi przyjazd do Paryża i wydanie oświadczenia, że lud polski nie pozwoli na rozbiór Czechosłowacji i stoi po stronie demokracji i pokoju. Nie pojedę. Napisałem do Rataja i Mikołajczyka. Odpisy zachowam, milczenie potępiam. Odpisy zostawiam.

Dnia 25.5 [1938]

Kaleta donosi, że Jula przyjedzie w ten tydzień. Niemiec we czwartek. Bobkowa się wybiera. Korfanty pisze, że w Pradze bawią profesorowie Komarnicki i Winiarski. Położenie uważa za groźne, spodziewa się najgorszych następstw. Telefonem mi doniesiono o przyjeździe Niemca i Szczotki.

Dnia 26-27-28.5 [1938]

We Frydlancie Niemiec z drugim. Z Witkiem się widział. Robota idzie. Posłaniec do Poznania wyjechał. Szczotka będzie w poniedziałek w południe. Z Bobkiem znacznie gorzej. Korfanty nie dał znać o sobie.

W ciągu dnia 27 nic nie zaszło godnego uwagi. 28 także nic.

Dnia 29.5 [1938]

Przybył p. Błaszczyk. Dowodzi, że obecni przywódcy stronnictwa ludowego odnoszą się niechętnie do mojego powro-

tu i w tej sprawie nic nie zrobią. Doradza, ażeby sam pomyślał o tej sprawie. Przywiózł broszurę z atakiem na mnie.

Dnia 30.5 [1938]

Przybył dr Szczotka. List od Rataja. Czasy ciężkie. Żadnej odpowiedzi na moje zapytanie, rzekomo z powodu niedowierzania oddawcy. Załącza sprawozdanie Madej[czyka] z audyencji u Mościckiego. Lasocki podejmuje się porobić kroki celem uzyskania dla mnie zabezpieczenia odpow[iednich] warunków po powrocie. Kiernik pisał mu o swoim powrocie. Doradził mu porozumienie ze mną. Powiedziałem dr[owi], co ma Lasocki zrobić. Przyjedzie 6 czerwca. Garlacza przyśle na środę.

Dnia 31.5 [1938]

Telefon z Pragi. Szukanie Polaka bez nazwiska, zwrócono się do mnie. Po południu przybył autem pan. Dał bilet. Nazwisko Buller z Berlina. Próby rozmowy ang. franc. niemieckiej. Skierował prof. Hes. Szło o mój pogląd co do stosunku Polaków do sprawy Czechosłowackiej. Odesłałem go do Korfantego, by z nim ułożył pytanie i na piśmie przesłał.

Dnia 1 czerwiec [1938]

Telefon rano z Pragi, potem z Cieszyna od Korfantego. Telefon z Cieszyna po południu. Julia ma być w sobotę lub w niedzielę. List z Cieszyna.

Dnia 2-3.6 [1938]

List od Drohojowskiego z N. Yorku. Twierdzi, że sanacja w Ameryce legła w błocie. Trzeba organizować na jej gruzach. Retinger z Londynu przesyła opinię jednego z pism o moich poglądach politycznych. P. Niemiec snuje swoje myśli z powodu audyencji u Prezydenta i zachowania się władz naczelnych. P. Dżula przesyła swoje wrażenia z wizyty u Kierników. Twierdzi, że pałają do mnie ogromną nienawiścią. Nie nowość! Niemcow[a] pisze, że jakiś poseł z Warszawy ma być w Pradze.

Dnia 7-8.6 [1938]

Odwiozłem Julę do Teplic z Janką. Szczotka mówił we

Frydlancie, że Kot, Rataj są przeciwni strajkowi. Przybył przez granicę Garlacz. Potwierdza to samo. Chłopi niezadowoleni. Wysłałem go na miesiąc. Szeliski kartkę z Berlina. Odpow[iedz] proponuję Hranice. Telefon Retinger. Będzie 8-go w Mor[awskiej] Ostrawie. List od Reinholda. Mogę przybyć w każdym czasie. Mermel pisze, że sanacja rozbita i skompromitowana. Syski i Przyprawa robią bardzo wiele. Syski nie pozwolił mnie atakować Barciowi na zjeździe.

Dnia 9-10.6 [1938]

Napisałem do Liebermana, załączyłem sprawozdanie z Warszawy. Telefonowałem do Hranic. Kaleta pisał, że Witek nie mógł przejść na tę stronę. Napisałem do Mermela. Kartka od Janki.

Dnia 11.6 [1938]

Byłem w M[orawskiej] Ostr[awie]. W powrotnej drodze spotkałem Niemca we Frydku. List od Szczotki. Sytuację uważa za dobrą. Madejczyk po posiedzeniu zarządu ma jechać do Mośc[ickiego]. Kilka powiatów uchwaliło wezwanie do powrotu. Korfanty telefonował z Mor[awskiej] Ostrawy po południu. Ma być jutro. Telegram Kaleta.

Dnia 12.6 [1938]

Byłem w Hranicach. Bagiński wieczór. Powtórzył rozmowę z p. Grzędzińskim. Obwinia rządy, że tylko myślą o sobie. Opozycja ma siłę, której nie może użyć. Może się skończyć jak najgorzej. W wojsku jest dwóch ludzi mądrych Sosnkowski i Sikorski. Obaj czekają, by im kto zrobił miejsce. Sami nic. Korfanty z synem. Nic nowego. Czuć pesymizm. Troska o straty.

Dnia 13-14.6 [1938]

Byłem u dr. Reinholda. Twierdzi, że mam nerwicę. Radzi się leczyć systematycznie. Odradza Piszczany. Nowotny mówi, że ktoś telefonował z Mor[awskiej] Ostr[awy] dwa razy, powołując się na Ujazdowskiego. Telef. pod Imp. Nie było nikogo.

Dnia 15.6 [1938]

Z Mor[awskiej] Ostrawy dzwonek. Osobnik powołuje się na adw. Ujazdowskiego. Obawia się śledzenia. Ma mimo to przyjechać. Przybył Retinger. Sikorski silnie zdecydowany. Rataj idzie na urlop. Mikoł[ajczyk] zastępuje. Gruszka ma przyjechać, jest tajemniczy. Mikołajczyk mówi o wielkim postępie roboty organizacyjnej. Strajk planują na wrzesień. Jego zdaniem teraz jest najlepsza pora. Prof. Kot załącza list od Łosia do Mościckiego. Z tego widać, że koło amn[estii] się krzątają. Twierdzi, że jest duża pewność, o ile Rydz w czasie wyjazdu Mośc[ickiego] jej nie zepsuje. Zajmuje się szczegółowo Lasocki, Rataj odnosi się przychylnie. Rataj dał Osieckiemu list do Kiernika, który ja mam przeczytać przed doręczeniem.

Po południu przybył polecony przez Ujazdowskiego niejaki Ciemiszyński, przedstawiciel org[anizacji] „Falanga” z Warszawy. Opowiada, że na szczytach w Polsce jest gnój, który należy usunąć. Z Rat[ajem] byli w kontakcie, zajmowali się Wiciami. Uważa, że stosunki można zmienić tylko przez rewolucję. Do niej są przygotowani. Chcieliby ją robić z ludowcami. Odpowiedziałem, że mogą rozmawiać z R[atajem] i Mikołajczykiem, jeśli zechcą. Rydz ich zawiódł. Miał dobrą wolę, ale nie miał siły. Jedzie do Pragi zobaczyć się z Niemcem Tlickim, a potem do Wiednia.

Dnia 16-17-18-19.6 [1938]

Pojechałem do Pragi. Dżula biedzi. Oskarża go Ungar i Twardowski. Cihlarz twierdzi, że Tw[ardowski] dostał służbę... Osiecki przybył z listem od Rataja i z wiadomością, że R[ataj] pertr[aktuje] z Kwiat[kowskim] i Skwarczyńskim. Nie chcą się zgodzić na amnestię. Żądają powrotu bez niej. Rataj chciał mojego oświadczenia na piśmie. Nie dałem. Kiernik żądał oświadczenia, że nie mam nic wspólnego z jakąś na niego napaścią. Pogodził się i bez tego. Hodża mówił, że albo się z Niemcami w tym tygodniu załatwi, albo się statut przeprowadzi przez parlament. Większość się znajdzie. Niemcy się uważają za ludzi z innej planety. Z Hlinką da się jakoś pogodzić. Szeliski nadesłał mi swoją książkę z dedykacją. Odpisałem mu.

Dnia 20.6 [1938]

Szczotka pisze, że Rataj był w Krakowie i rozmawiał z Lasockim. Lasocki donosi z datą 15 bm. że się skomunikował z

Łosiem. Ten mu odpowiedział, że Prez[ydent] chce zrobić wielki gest w stosunku do mnie. Rataj się zgodził na jego robotę pod warunkiem informowania go. Sam się wrócił do Warszawy na rozmowy z Kwiatkowskim. Donoszą o wyjeździe do mnie p. Osiec[kiego]. Nowak pisze o przebiegu Święta Ludowego w Bochni i zaznacza, że liczbę oceniono przesadnie.

Dnia 21.6 [1938]

Czuję pogorszenie zdrowia. Szczególnie nogi trochę bolą i sztywnieją, ręka lewa się trzęsie. Prof. Chorwat przepisał mi leki. Obaj z dr. Reinholdem doradzają Teplice. Pojechałem, nie dając nikomu adresu, by mieć spokój. Nie bardzo mi się to powiodło, gdyż mnie odnaleziono. Starostwo hranickie dowiadywało się, czy znam Pawlinę, który siedzi w Trstynie. Na drugi dzień przybył. Z więzienia go wypuszczono. Za dwa dni telefon ze Św. Mikolasza. Znowu zatrzymano Witka. Przybył wypuszczony na skutek rozmowy telefonicznej ze mną. Obaj w tę stronę przeszli granicę bez przepustek. Wrócili za czeskimi przepustkami.

Kiernik przesyła list Rataja, dotyczący sytuacji. Ocena dość pesymistyczna. Sam przerwał rokowania i wyjechał na urlop.

Twardowski twierdzi, że świeżo wybrany marsz. Sejmu p. Sławek wyraził się obelżywie o Mościckim, jakoby z tchórzostwa wyjechał na odpoczynek, a Rydzowi powiedział, że wojsko marnuje i prowadzi nieszczęśliwą politykę. Rzucił także groźby pod adresem OZN.

Garlacz przybył w dn. 3 lipca. Przejechał szeregi powiatów, zetknął się z różnymi ludźmi. Jest parcie do walki i strajku. Rataj go zwymyślał za kontrolę.

W tenże dzień przyjechał Graliński. Mówił szeroko o układach, jakie prowadził ze Skwarczyńskim, Miedzińskim i Kwiatkowskim. Podnosił kilkakrotnie, że największą przeszkodę stanowi moja sprawa. On jej jednak pilnuje i stawia bardzo twardo. Ostatnio powiedział mu jednak Miedziński, że najbardziej nieustępliwy Rydz zgodził się na dyskusję o niej. O Kier[niku] i Bagiń[skim] się nie mówi. Oświadczył, że wszystkie intymne i ważniejsze sprawy Stron[nictwa] załatwiają on, Rataj, Thugutt, czasem dopuszczają Mikołajczyka. Rokowania dalsze zostały odroczone do ukończenia urlopów. On też jedzie do Paryża, ażeby wrócić jeśli będzie wezwany.

W dniu 8 lipca przybył Wójcik. Z audiencji u Mościckiego jest zadowolony. Woził ich, karmił wprost. Sam mówił więcej

aniżeli oni. Potem wyszedł, narzekając na brzuch. Kiedy mu powiedzieli, że bez Witosa nie będzie konsolidacji w Polsce, nic się nie odezwał. Zaznaczył jednak, że jeżeli się nie da chłopów wyprowadzić z biedy, to z Polską będzie źle. Chwalił politykę Becka i Poniatowskiego. Oświadczył, że nic nie ma przeciw mnie, ale nie powinienem być opuszczając Polski.

Kiernik przybył w d. 11 lipca do Hranic dla widzenia się z Wójcikiem. Jest pewny, że Madejczyk najlepiej robi dla sprawy amnestii. Jeśli do 1 listopada sprawa nie będzie załatwiona, to on do Polski pojedzie. Treści rozmowy Wójcika z Bagińskim nie znam.

W dniu 11.7. przybył do Rożnowa adw. Ujazdowski. Słyszał o rozmowach Rataja i Gralińskiego z przedstawicielami rządu. Jest przekonany, że są one tylko wynikiem dywersji ze strony poszczególnych grup sanacyjnych, walczących ze sobą i chcących się pochwalić poparciem p. Rataja lub Gralińskiego.

Wie, że na Mikoł[ajczyka] urządza się specjalne polowanie, aby go wreszcie zaaresztować i zniszczyć. Siudak się w więzieniu trzyma, Ścigalski jest chory i zniecierpliwiony.

Dr Szczotka przyniósł wiadomość, że N.K.W. na posiedzeniu w dniu 8 bm. pod wpływem listu Rataja postanowił przygotować strajk na jesień, Święto Czynu ma ku temu służyć.

Dnia 15-16-17.7 [1938]

Lieberman dwa listy niepolityczne. Mermel donosi, że rząd zapłacił 26.000 dolarów za kupno „Monitora”, ażeby się pozbyć pisma opozycyjnego. Synowie jego zajmują wybitne stanowiska w przemyśle i już nie mówią po polsku. Drohojowski prosi o materiał. Uważa, że mimo wszystko da się pracować. Poselstwo polskie robi wszystko, by ubić „Przewodnik Katolicki”, ale właściciel ks. Bójnowski nie daje. Przyprawa przygotowuje wydanie nowego pisma. Książek donosi, że Kiernik stale pisze listy, że jest niedoceniony i że tylko mówi się i pisze o mnie. Korf[anty] w Mor[awskiej] Ostrawie mówił, że mu się przykrzy i myśli o powrocie. Na przyjazd prof. Glasera czekałem parę godzin. W południe dn. 17 przybył autem prof. Glaser. Twierdził, że p. Pochwalski mówił do Kukiela, iż rozmawiając z Rydzem dowiedział się od niego, że o żadnych zmianach nie myśli, a społeczeństwo potrafi nagiąć, gdzie trzeba. Stronnictwa, rozbite, nie stanowią żadnej siły. W sprawie totalizmu nie dał odpowiedzi. Jego zdaniem Sławek pracuje nad połączeniem się Rydza z Mościckim. Rozmowy Rataja i Gralińskiego uważa za

szkodliwe. Rozmawiał z Mikoł[ajczykiem], który jest pełen optymizmu. List Kota bezbarwny. Zawiadamia o zamiarach organizacyjnych. Zapowiada przyjazd Popiela na 24 bm. Modelskie-go, Pruszyńskiego. Korfanty młody zapowiada robotę.

Dnia 18.7 [1938]

List do Cihl[arza]. Telefon Bagińskiego. Zapowiada przyjazd na środe. List Brodackiego. Omawia położenie i taktykę. Kański donosi, że skończył karę więzienną i prosi o poparcie go w Zlinie o posadę. Mierzwa narzeka na postępowanie Gruszki. Mierzwiina prosi o decyzję i poparcie w sprawach org[anizacyjnych] kobiet. Narzeka na zastój.

Dnia 19-20-21.7 [1938]

We środe pojechałem do Pragi. Korf[antego] spotkałem na obiedzie. Tw[ardowski] 500. Cihlarz w wojsku. Fiedler przybył. Korfanty rozmawiał z przew. Komisji senatu francuskiego. Zna dobrze stosunki i nastroje. Powróciłem we czwartek wieczór. Drohojowski długi list. W poselstwie mu mówiono, że jestem dla chłopów tylko przedstawicielem idei. Chłopi się do wodzów nie rwą. Chodzi im o chleb. Z Potockim będzie skandal. Ks. Syski jest porywczy. Przyprawa gotuje nowe wydawnictwo. Prosi o wiadomości. Bagiński mówi, że ma 8000 koron, 500 dol. i 1500 zł.

Dnia 22.7 [1938]

Przybył Gruszka. W więzieniu mieli dla niego respekt. Dochodzenia były tendencyjne. Chciano ukuć oskar[żenie] o zdradę stanu. Pacyfikacja w jarosławskim była wyrafinowanym barbarzyństwem. Mordowano kogo spotkano. Chłopi znieśli to wszystko, ale zapamiętali. Solarz prowadzi specjalną robotę. Panaś zawodzi. Spodziewa się, że Ratajowi udadzą się pertraktacje. Strajk trzeba przygotować na wrzesień. Przyjechał mnie informować, wie mniej ode mnie.

Dnia 23-24-25.7 [1938]

Rano w niedzielę przybył Niemiec z rodziną. Kalecie od-

mówiono przepustki. Borutę szpiegują, jego też. Papiery przeniosł.

Korfanty telegrafował. Nie pojechałem. On, syn, Popiel i Świętochowski [Ryszard] przybyli po południu. Z nimi załatwiłem niektóre rzeczy. Popiel uważa, że Rataj oddał ogromne usługi reżymowi, który był strajkiem przerażony. Teraz stanął na mocniejszych nogach. Świętoch[owski] narzeka na niego, zaznaczając, że wszystkim jest Grudziński. Odezwę przez niego napisaną odrzucono, bo tam było moje nazwisko. Kasperlik i td.

Sokalski narzeka na Rataja, twierdząc, że ulega doradcom smarkatym, a sam wielkiego udaje. Pojechał do Lwowa i Warszawy. Przybędzie później. Kasperlik list o przyjeździe.

Dnia 26-27.7 [1938]

Posłałem listy. Drohojowski, Retinger, Dżula. Przybył do Frydka Szczotka i Gójski. Z pierwszym o sprawach bieżących, drugi opowiada o stosunkach. Obwinia Gral[ńskiego] o prowadzenie stron[nictwa] na manowce, pobieranie pieniędzy zza granicy, kupowanie ludzi. Za autorstwo broszury o strajk[ach] dostał od Mik[ołajczyka] 2000 zł. Po kilku dniach ma przybyć ponownie.

Dnia 28.7 [1938]

Czapski przybył do Trzyńca. Przez granicę przeprowadził dr. Szczotka. Słyszał tylko, że Rataj i Gral[ński] prowadzą jakieś pertraktacje. Jego nie informowano. Chłopi są temu przeciwni. On czuje, że jest ignorowany przez Rataja. Robota w Warsz[awskim] postępuje. On daje dużo pracy. Spodziewa się, że strajk będzie miał powodzenie. Uważa, że powinien rozp[ocząć] się w drugiej połowie września i trwać do skutku.

Dnia 29.7 [1938]

Odpowiedziałem Liebermanowi, posłałem materiał Drohojow[skiemu]. Lieberman pisze entuzjastycznie o wizycie krakowskiej. Wyklucza wojnę. Kalceva list. Dżula też. Ostatni pisze, że pułk[ownik] nieznanego nazwiska przy uroczystości powiedział, że gardzi białymi i czerwonymi sztandarami, a część Woj[sko] oddaje zielonym. Chłopom dzieje się krzywda, która musi być naprawiona.

Dnia 30-31.7 [1938]

Cały dzień w domu. 31 w Mor[awskiej] Ostr[awie]. Świętochowski oskarża Rataja o małostkowość, kręctwo, dwulicowość. Opiera się na ludziach niewłaściwych, wyraźnie wrogich sprawie ludowej. Nie szanuje nie tylko siebie, ale urzędu, który sprawuje, naraża się na śmieszność i kpiny ze strony Miedzińskich i jemu podobnych. Obawia się, że przy takiej metodzie politycznej musi się doprowadzić do hiszpanizacji i zaniku Stron. Ludowego. Sikorski w armii zyskuje w miarę tego jak Rydz traci.

Warszawa jest miastem w Polsce najgłupszym. Goni za sensacjami, nimi żyje i to jej wystarczy. Wybory dadzą dużo endeckom, ale nie dadzą zwycięstwa. Socjaliści to zgnilizna i gruzy. Stronnictwo Pracy to żadna siła. Modelski gada po kawiarniach, ale nic nie zrobił i nie robi, Popiel także ładnie mówi, ale nic poza tym. Ludzi nie ma, wiary nie ma, anarchia rośnie. Sam się podjął czynności wyraźniejszych.

Dnia 1-2.8 [1938]

List Niemca. Wiadomości bieżące. Kartki z Gdyni, Szwecji, Wilna, Cihl[arza], Vol[nego]. Napisałem art[ykuł] posłałem Świętochow[skiemu]. Bagińskiemu org[anizacja] nie ruszyła.

Dnia 3.8 [1938]

Przybył z Bag[ińskim] ze Śląska niejaki Berek — akademik. Socjalista. Był w bursie Wisły w Krakowie. Mam wrażenie mdły. Posłałem autograf. Praga, budowniczy. Drda Fryderyk. Modelski na dzień wyznaczony przez Popiela.

Dnia 4.8 [1938]

Przybył Szczotka, Fułat z Szarego, Gójski. Szczotka mówi, że Mikołaj[ajczyk] z Kotem postanowili konieczność strajku, w poniedziałek na Śląsku. On robi przygotowania. Mierzwa ma przybyć na 16-17. Gójski załatwił się z Bag[ińskim] co do roboty na Kresach. Po powrocie list od Model[skiego]. Czekał na mnie we Frydku. Kartka od Czech. Bilet od Ksawerego Pruszyńskiego, Warsz[awa] Szczygła 8. Mockowa z Cieszyna.

Dnia 5.8 [198]

Pruszyński niespodziewanie przybył. W rozmowie zaznaczył, że rząd żyje z dnia na dzień, prowadząc politykę przynoszącą prawdziwe spustoszenia w każdej dziedzinie. Jego zdaniem Polskę czeka katastrofa. Stron[nictwo] nar[odowe] to gromada zgranych oportunistów, niezdolnych do niczego. Socjaliści skorupa z jaja, z której wszystko wyciekło, a przy tym łajdacy. Rząd wie, że jedynym przeciwnikiem są ludowcy, wszystko więc robi, aby ich rozbić i zdemoralizować. Poniatowski wydaje miliony na kupowanie ludzi i rozbijanie stron[nictwa]. Nienawiść szczególna do mnie. Sosnkowski człowiek słaby i wygodny oportunista. Mościcki starzec durny i złośliwy. Rydz się skończył w polityce i w wojsku. Z Kresami jak najgorzej. To co się robi to parodia. Gdyby przyszła większa rozgrywka, to może być katastrofa. Składkowski ślepy żołdak. Widzi, że ludowcy to ostatnia stawka w rachunku państwowym, jeśli się to zmarnuje, nic nie zostanie. Wrócił z Grecji, zabiera się do napisania książki z 20-lecia dziejów.

Dnia 6.8 [1938]

Przybył do Frydka Sokalski. Rataj egz[ekwuje] Czapskiego, po co był u mnie. Czapski się zabrał do roboty. Sokalski nawiązał nici pracy w kilku powiatach. Mikoł[ajczyk] informuje, że akcję strajkową gotuje. Pyta o Radę Nacz[elną] i kierunek. Dałem odpowiedź i instrukcje. Drugi raz Sokal[ski] dnia 21 rano w Cieszynie po drodze, lub we Frydku w południe. Niemiec przybędzie do Rożnowa dnia 13 lub 14.

Dnia 7-8.8 [1938]

W Palkowicach odsłonięto pomnik Masaryka i Svehli. Ludzi mało. Stanowczość widoczna. Mądre przemówienie Zawodilika, niemądre Volnego. Rozmawiałem z kilkunastu poważniejszymi, między nimi z biskupem połowym. Do Polski pragnienie i żal.

Niektórzy obwiniają politykę Benesza. Ludzie to przeważnie z inteligencji i wybitniejsi chłopci. Rano 8-go przybył Cihlarz z Polski po ukończeniu wycieczki w gronie przedstawicieli wszystkich stronnictw rządowych. Nastrój mieli wszędzie bardzo przychylny. Policja za nimi się uganiała, ale nie robiła żadnych

przeszkód. Ludność szczególnie na wsi zachowywała się bardzo serdecznie, ale i odważnie. Warszawa wypadła najgorzej. Rataj narzeka na chorobę i mówi o śmierci. Obawia się strajku i represji, twierdząc, że rząd zaaresztuje 7000 ludzi. Skupienia demokr[atyczne] nie mają żadnej siły.

Dnia 9.8 [1938]

Modelski we Frydku mówił, że w czasie rozmowy Rydza ze Sosnkowskim postanowiono utworzyć rząd Sosn[kowskiego] jako przejściowy, mający przygotować dalsze zmiany. Sikorski mu polecił powiedzieć, że Rataj się dziwnie zachowuje. Zgasiłem jego optymizm, polecając mu wykonać zadanie, do którego się nadaje.

Szczotka i Garlacz nic nowego nie przynieśli. Modelski dużo posunąć robi razem z Barlickim. Farsa.

Dnia 10-11.8 [1938]

Przybyła Julia. Do Brodackiego Kocan i Korczak, chłop z Grójeckiego, prezes org[anizacji] pow[iatowej]. Wygadany, doszedł do przekonania, że Wyz[wolenie] wodziło ich po manowcach. Uważa, że tylko walką można zdobyć prawo. Kasperlika chwali, do Czapskiego ma urazy małe. Kocan b. akademik ożeniony świeżo z adwokatką Zieleńczykówną. Narzeka niemal na wszystkich. Na mnie dobrego wrażenia nie zrobił. Bagiński dał im zlecenia co do sposobu postępowania, jakie, nie wiem.

Po południu 11 przybyli Tepper, Kloc, b. starosta Spiss. Wygadują na Rataja, Panasia, Mierzwę, Gruszkę, a szczeg[ólnie] Gać uważają za rozsądnik defetyzmu, intrygi i rozbijania Stronnictwa i chłopów. Spiss rozmawiał z zastępcą Głów[nego] Kom[andanta] Policji. Powiedział mu, że bez Witosa nic się nie zrobi ale nie ma u sfer górnych zrozumienia. Ofiarował się z pośrednictwem. Rataj się zgodził, potem to cofnął pisemnie. Moją pozycję uważają za niezwykle mocną.

Dnia 12.8 [1938]

Przybył Załęski. Gruszka mu polecił od wtorku pracę w sekr[etariacie] w Krakowie. Słaby chłopaczek i uczciwy przy tym. Twierdzi, że na wspólnym posiedzeniu Mik[ołajczyk],

Gruszka, Kot i Witek postanowili strajk. Mik[oałajczyk] i Gruszka pojechali do Rataja.

Bagiński mówił, że masoneria ciąży na stronnictwie. Wie, że tam należą Rataj, Thugutt, Graliński. Dzieli się ona w Polsce na tych, co zostali w sanacji, co z nią prowadzą walkę naprawdę, i tych, co by nie chcieli doprowadzić do ostateczności. Są nimi Rataj, Thugutt, Graliński i jeszcze pomniejsi. Tym sobie tłumaczy ich postępowania. Są oni i w innych stronnictwach, choćby w P.P.S. Rataj-Niedziałkowski.

Dnia 13-14.8 [1938]

Przybył Niemiec. Rozmawiał z Gruszką. Przerażony przyjeżdżaniem do mnie coraz liczniejszym. Mętny w wyrażeniach, niezdecydowany. Widać, że się boi i szuka jakiegoś wyjścia bez narażenia się. Osobiste ambicje, aż nadto wyglądają. Mówiono mu, że strajk postanowiony. Wyszły jakieś ulotki z moim podpisem przeciw dygn[itarzom] stronnictwa skierowane.

Dnia 15.8 [1938]

W Moraw[skiej] Ostrawie rozmawiałem ze Świętochowskim. Podjął się zorganizowania sieci ludzi w różnych punktach kraju i nawiązania ścisłych stosunków z wybitniejszymi osobistościami. O Sosnkowskim wyraził się bardzo ujemnie, kwalifikując go jako sobka bez charakteru, Sikorskiemu zarzuca brak znajomości ludzi i auto-reklamę.

Dnia 16-17.8 [1938]

Listy. Retinger zapowiada przyjazd Angielki z Partii Pracy Miss Hill. Chce informacji. Strakacz przysłała trochę informacji i list Stronnictwa Pracy z Sosnowca dla mnie tam posłany. Drohojowski przysłała odpisy listów swej matki i p. Dąbrowskiej z Poznania dotyczące sytuacji politycznej. Dr Szczotka przybył wieczorem. Twierdzi, że strajk został postanowiony. Omówiłem z nim niektóre sprawy, dotyczące dalszej działalności. Zdaje się, że nie grzeszy dyskrecją. O Rataju wspomina, że waha się pomiędzy walką i spokojem, nie mając odwagi do niczego się wyraźnie przyznać. Listy Drohoj[owski] i Strakacz. 18.8.

Dnia 19.8 [1938] w Żlinie

Byłem w Żlinie dla widzenia się z gen. Kukielem. Naiwnie mówi się o porozumieniu z częścią sanacji. Uważa jej górę za tak skłóconą, że o porozumieniu nie ma mowy. Do mojego powrotu przywiązują za wielką wagę. Opowiada, że min[ister] włoski Volpi imieniem Mussoliniego ofiarował 33 stopień masoński gen. Sikorskiemu i kierownictwo ogromną częścią Europy. Sikorski zapytał, kto nad nim, dostał odpowiedź, że jeszcze 5-ciu. Ponieważ mu nazwisk nie podano, odmówił.

Wojewoda krakowski Tymiński był 2 razy u Sapiehy z prośbą, by duchowieństwo w kazaniach występowało przeciw ludowcom. Sapieha powiedział, że zamiast tego lepiej spełnić ich żądania. Opinia p. Składkowskiego uważa za anormalnego. Jego zmarły syn był epileptykiem, a jego brat chodzi po ulicy nago.

Dnia 20.8 [1938]

Przybył Pawlina i Dżula. Po południu byłem we Frydku. Szczotka nic nowego nie przyniósł. Gruszka ma być przed końcem miesiąca. Zwołał zjazd okręgowy do Rzeszowa na dzień 12.9. Niemiec opowiada o nastrojach wśród socjalistów. W czasie obchodu w Wiśle letnicy pluli na ich sztandary, a ci się skarżyli, że nie umieją inaczej reagować. Obelgi rzucali goście.

Przybył także p. Gądłek z Rudawy. Twierdzi, że są mocne strajkowe nastroje.

Bagiński zapytuje, czy się zgodzę na rozmowę z p. Grzędzińskim, który oczekuje w Pradze. Dodaje, że się szeroko mówi, że bierze pieniądze od Czechów. Dotyczy to jego nowej na rzecz Czechosł[owacji] propagandy.

Retinger pisze, że wielkie dzien[niki] angielskie do rządu zbliżone zajmują się stosunkami polskimi, dowodzą, że chłopci są upośledzeni, a ponieważ stanowią większość w kraju i armii, stan ten nie da się utrzymać. Sokalski pisze, że przyjedzie nieco później. Prof. Kot, że paszport zostanie na skutek inter[wencji] Kolanowskiego. Poleca napisać do Aubaca, Retingera, o terminie jego przyjazdu.

Dnia 21-22-23.8 [1938]

Niedziela, list Ret[ingera] z zapowiedzią przyjazdu. Poniedziałek Dzendzel i Garlacz. Pierwszy powtarza znane mi wia-

domości. Zaznacza, że robotę polityczną prowadzą sobie sami chłopci. Rząd jednak czeka na pertraktacje z ludowcami, sądząc, że się tym sposobem pozbędzie niebezpiecznych występów.

Dnia 24.8 [1938]

Dzindel i Garlacz odjechali. Bagiński był z planami. Niemcówna list z fotografiami. Odesłałem je do Pithy. Sokalski na niedzielę. Roja do Lubelskiego. Gójski był po południu. Powiedziałem mu co należy. On twierdzi, że doły prą silnie do walki.

Pułkownik Grzędziński twierdzi, że w roku zeszłym Noc Św. Bartłomieja naprawdę przygotowano. Rydz Śmigły wracał z Rumunii, na dworcu w Śniatyniu wsiadł do niego Piasecki. Wydano rozkaz, by na każdej stacji były delegacje witające go i żądające od niego przejęcia władzy dyktatorskiej. W drodze wszedł przypadek. Falanga umieściła artykuł obelżywy dla Mościckiego. Cenzura go puściła. Zgorzszony tym przyszedł do Składkowskiego Główny Komendant Policji, żądając pozwolenia na aresztowanie całej redakcji. To się stało, a akuratnie aresztowano tych co mieli zamachem kierować i noc św. Bartłomieja w Warszawie urządzić. Delegacje wszystkie zostały odwołane. Generał Tokarzewski został odwołany ze Lwowa głównie z tego powodu, że posłał do Brzeżan zaufanych oficerów, którzy mieli wydstać metryki wojewody Biłyka i Rydza. On twierdzi, że obaj są Ukraińcami. Za dostarczenie metryki urodzenia p. Grubera, Prezesa P.K.O. został wyrzucony urzędnik tejże instytucji bez żadnej odprawy. W sądzie przegrał. Okazało się, że Gruber jest Żydem, w Brodach urodzonym. P. Grzędziński zaznaczył, że nosi się z myślą utworzenia legionu polskiego dla obrony Czechosłowacji przed Niemcami. W tym celu ma jechać do Pragi i Paryża. Robi wrażenie człowieka zdecydowanego. Mówi, żeby się nie łudzić, ci co są dziś przy rządach, nie opuszczą ich za żadną cenę, jeśli nie zostaną usunięci.

Dnia 25.8 [1938]

Zetknąłem się z Kiernikiem w Przerowie. Ma listy od Madejczyka. Wierzy, że oni przeprowadzą sprawę naszego powrotu, ponieważ hr. Łoś pomaga im uczenie. Chodzi o pewną deklarację, a nie prośbę. Jest przekonany, że o nas idzie gra i wyścigi, kto lepiej i kto prędzej. Madejczyk do niego przyje-

dzie autem syna. Pokazuje jego listy. Jest zdania, żeśmy się nie powinni publicznie odzywać przeciw rządowi.

Po południu przyjechał Retinger. Spotkałem go w pociągu. Twierdzi, że w Anglii dla spraw polskiej opozycji, a szczególnie chłopskiej nastąpiło wielkie zrozumienie. Uwydatnia się to w różnych pismach rządu i opozycji. On się o to starał, ale oni sami zrobili więcej.

W Krasnem spotkałem Teppera. Przyjechał autem! Twierdzi, że nastroje dołów są wybitnie strajkowe. On był na kilku zgromadzeniach, mógł to jak najbardziej odczuć.

Wieczór przybył do mnie niejaki V. Razunowicz-Chmura. Przedstawił się jako białoruski działacz emigracji. Pokazywał poświadczenia władz czeskich, a nawet Prez. Benesza. Nie pytałem go, dlaczego akurat do mnie. Sam powiedział, że siedzi na emigracji lat 11. Chciałby, by Stron. Ludowe zwróciło uwagę na Białorusinów. Przy wyborach mogłoby dostać wszystkie głosy białoruskie. On ma kontakt z posłem Jakowlewem, posiada 10.000 adresów. Stoi na gruncie całości państwa polskiego, z żywiołami wywrotowymi nie ma nic wspólnego. Chciałby tylko zmiany stosunków.

Dnia 26.8 [1938]

We Frydku był dr Szczotka, Boruta, Marcinkowski. Prof. Kot jedzie zagranicę w niedzielę. Marcinkowski narzeka na Teppera (120 zł), upadek „Piasta” wskutek polityki i nieróbstwa stronn[ictwa]. Dał list Piwota z mieleckiego z narzekaniem na zaniedbania i nieróbstwo Z[arządu] O[kręgowego] w Krakowie, niewykonanie uchwał przez N.K.W. List jęklivy Książka, oskarżający Brożka, Szczepańskiego, Sokalskiego o przyjeździe.

Dnia 27.8 [1938]

List prof. Glasera z Pesztu. Bagiński w sprawie Kiernika.

Dnia 28.8 [1938]

Byłem rano w Cieszynie. Przybył dr Tabisz ze Lwowa. Sokalski z Warszawy. Pierwszy mówi, że należy zabrać się do wymiecienia śmieci dopóki Państwa nie zniszczą do reszty. Polityka układów z nimi to zdrada. Chłopi zaczynają wątpić, czy

Stron. Ludowe ich właściwie prowadzi, bo wszystko kończy się na obchodach i uchwałach.

Sokalski mówi o wczorajszym posiedzeniu NKW w Warszawie. Przeciw walce strajkowej wypowiedzieli się Grudziński i Jaworski. Graliński milczał. Uchwały załączam. Postanowiono zwołać Radę Naczelną.

Po południu spotkałem się z prof. Kotem. Jechał do Szwajcarii na zjazd historyków. Paszport mu dano na 14 dni, na rozkaz Składkowskiego. Zajechałem z nim do starego miasta. Jest za walką ostrzejszą, w układy nie wierzy. Spodziewa się różnych wydarzeń na jesień. Wygląda na chorego, narzeka na wyczerpanie.

Dnia 29-30-31.8 [1938]

Glaser dawał znać przez policję, że poczeka w Cieszynie. Nie pojechałem. Julia przybyła 30. Odjechała w południe 31. Chłopi prą do strajku. Witek zadowolony.

Dnia 1-2.9 [1938]

Rano dano znać, że Bielenin i Mierzwa będą we Frydku. Mierzwa ogarnięty pesymizmem. Twierdzi, że Rataj o strajku nie myśli, a to co robi jest wybiegiem mającym na celu odłożenie decyzji. Kocana uważa za nicponia, pieniądze na niego stracone. Z sekretarki ustępuje, musi o sobie pomyśleć. Bielenin widzi, że obecnie strajk się nie powiedzie, bo nie ma przygotowań, na to trzeba kilka miesięcy. W końcu się zgodzili na rychlejszą robotę. Byłem 2 w Hranicach, fotografie dla Szczotki 85 koron. Robił nowe klisze. Od córki kartka. List od Korfantego.

Dnia 3.9 [1938]

Drugi list od Korfantego. Kiernik przybył wieczorem z synem autem. Madejczyk do niego pisał. Będzie dalej prowadził starania o powrót, o ile Witos się zgodzi. Spodziewa się dobrych rezultatów. Kiernik godzi się na walkę tylko, żeby ona była. Niemiec przyjechał wieczorem. Uroczystość rocznicy wypędzenia Szwedów przez górali żywieckich zakazana. Na poświęcenie sztandaru pozwolono w ramach powiatu.

Dnia 4-5.9 [1938]

Rozmawiałem z Korf[antym] w Mor[awskiej] Ostrawie. Czuć zniecierpliwienie, ale nie widzę żadnej planowej roboty. Bagiński zdał sprawozdanie z rozmowy z Razumowiczem w Bernie. List od Liebermana. Leczy się, wymyśla na P.P.S., wierzy, że chłopci zwyciężą. Wieczór przyjechał inż. Cih[larz]. Mówi, że zwolennicy Ben[esza] prowadzą stale walkę przeciw Hodży. Ten znowu się broni. Wszystko wtenczas, gdy im Niemcy grożą. Dżula przybył późno w nocy. Zachowuje się dziwnie. Lieb[ermanowi] odpowiedź.

Dnia 6.9 [1938]

Przybył Witek do Frydka. Nastroje bojowe u chłopów. Nie chcą uchwalać żadnych rezolucyj, ani robić obchodów. Wierzy, że Rataj i jego bliscy nic nie zrobią dla mojego powrotu, ale się go boją i przeszkadzają. Oświadczył, że jeśli 12 nie uchwala strajku, to on i Czapski powiedzą, że go zrobią sami.

Dnia 7.9 [1938]

Przybyli Popiel i Modelski. Drugi mówi, żeby nie polecać poważniejszych zadań politycznych Świętoch[owskiemu], ani Ret[ingerowi], bo się do tego nie nadają. W tym sensie napisał gen. Sikorski. Sosnk[owski] się rozwodzi, Kasprzycki min. spraw wojskowych rozwiódł się i ożenił ponownie mimo zakazu Rydza Śmigłego. U Śmigłego w sierpniu byli generałowie, by mu powiedzieć, że jego polityka Ozonowa przynosi szkodę. W ich imieniu przedstawił to gen. Bortnowski. Rydz dostał szoku nerwowego, odszedł, wrócił po 50 minutach, postawił ich na baczność i powiedział, że on wie, co robi i prosi ich, aby się do jego zadań nie mieszal. Odeszli niezadowoleni. Z nim rozmawiają oficerowie, skarżąc się na nieład w wojsku, brak uzbrojenia i kierunku. Szukają drogi wyjścia, a wszyscy mądrzejsi zmiany stosunków politycznych. Kasprzycki przy budowie willi dla siebie używa samochodów wojskowych.

Popiel twierdzi, że w obozie rządowym coraz większe rozbicie. Ośrodków dyspozycji przybyło. O zgodzie nie ma mowy. Strajku chłopskiego bali się panicznie w sierpniu, teraz wierzą, że go nie będzie. Chcą ludzi zatrudnić wyborami samorządowymi, by nie myśleli o innych sprawach. O mnie nie wolno

pisać z wymienieniem nazwiska. O rewolucji faszystowskiej wolno.

Dnia 7.9 [1938]

We Frydku byli Gądek, Szczotka, Sokalski. Ten ostatni z Warszawy. Złożył sprawozdanie. Wynika z niego, że postęp jest duży, a chłopci oświadczają, że pójdą z kosami na rząd, ale wstąpią do NKW. Pojechał do roboty.

Wieczorem byli Balcerzak, czł[onek] N.K.W. i Kocan. Pierwszy nieco dyplomatykuje. Przyparty przez mnie oświadcza się za strajkiem i oznacza termin na koniec września. Rataj po objeździe jest przeciwny.

Dnia 8-9-10.9 [1938]

Z rana byli u mnie Kocan i Balcerzak. Z Bagińskim załatwili. Odjechali. Wieczór przybył Garlacz. Wie, że Rataj Król[ewiakom] opowiadał, że w Małop[olsce] źle, a w Jaśle mówi, że w Królestwie się pogorszyło. 10-50 procent może być strajkujących. On objechał szereg powiatów, wszędzie nastroje strajkowe.

Cihlarz przybył. Twierdzi, że ludzie Benesza prowadzą kampanię przeciw Hodży. Lieberman w liście z d. 8.9. donosi, że do mnie przyjadą przedstawiciele dwóch ang[ielskich] światowych dzienników o wywiady w sprawach polskich i przedstawiciel angielski „Manchester Guardian”. Wieczór przybył Niemiec. Zabrał papiery i polecenia.

Dnia 11.9 [1938]

Rano był Bagiński. Odbił rozmowę z adw. Korbońskim. Jest on prezesem zarz[ądu] Białystok. Wybrano go dla dawania pieniędzy. Daje. Był przekonany, że dojdzie do ugody z rządem. Nic nie robił dla walki. Jedzie w podróż poślubną na parę tygodni. Jak trzeba, wróci. Bag[ieński] robi gesty podejrzenia co do Rataja.

Potem przybył Mitka, kolejarz z Ostrawy. Polak. Robi wrażenie Czechofila. Należy do Związku Polaków, jest socjalistą. Do mnie ma specjalną sympatię. Był w swojej wsi Paczółto-

wice pod Krzeszowicami. Tam są wszyscy chłopci za mną. Pragnie zgody pomiędzy Polską i Czechosłowacją i w tym kierunku pracuje. Prosił mnie o przybycie do Ostrawy.

Twardowski doradza usunięcie się z Rożnowa i wstrzymanie wyjazdu do Pragi. Rozwijają swoje plany ponownie.

Wieczorem przybyła niejaka Rohacova z Hranic. Jest Polką, pochodzi z Łaska. Pragnęła się dawno zobaczyć ze mną. Nie chciano jej podać adresu. Ofiarowuje się z wszelkimi usługami. Wygląda na rozumną.

Dnia 12-13.9 [1938]

Jula przybyła. Nastrój napięty pomiędzy chłopami. List prof. Piekałkiewicza. Przyjedzie 21 bm. Jest w Pradze. Nowotny, most w Cieszynie.

Dnia 14.9 [1938]

We Frydku Korfanty, Boruta, Szczotka, Niemiec. Dałem polecenia co do zjazdu w Rzeszowie. Posłałem list. Korfanty uciekł z Pragi, boi się odcięcia. Położenie uważa za groźne. Zła polityka mści się na Czechach. Boruta wziął pamiętniki, 4 części, proces brzeski, Brześć i notatki. Cihlarz przybył do Frydka. Twardowski rozwijał przed nim swe plany.

Z Polski wiadomości dalsze o rozwiązaniu sejmu i senatu. Kiernik przybył wieczorem. Uważa alarmy Korfantego za przesadzone, jest zdania, że Niemcy przygotowali powstanie, które się nie powiodło. 21 *zabitych*.

Dnia 14-15-16-17.9 [1938]

Kiernik odjechał rano 14 nie czekając na umówioną rozmowę. Twierdził, że niebezpieczeństwo zwiększone zmusza go do wyjazdu z Pragi. Alarmy wojenne coraz większe. Lieberman z Lucerny dowiaduje się o stosunkach w Polsce. Drohojowski donosi o strasznej agitacji przeciw rządowi polskiemu w Ameryce. Pojechałem 17 do Cieszyna dla widzenia się z Sokalskim. Doniósł telegraf[icznie], że nie przyjedzie. Córka Niemca wzięła dnia 16 część papierów. List od Liebermana, Mierzwy i Mierzwiny.

Pojechałem na Słowaczyznę znaleźć mieszkanie. Szukał ze

mną burmistrz miasta Czacy i poseł do Sejmu w Bratisławie. Po polsku nie mówi. Hotele połączone wszędzie z restauracjami. Wszędzie brud. Lepsze mieszkania już zajęte przez uciekinierów z Mor[awskiej] Ostr[awy] i td. Wieczorem byliśmy we wsi, dobra. Właściciel pięknej willi p. Nohel chciał mnie chętnie przyjąć. Nie zgodziłem się. Twierdzi, że szał pronieemiecki tak opanował wszystkich pół-Niemców i Niemców, że jego szwagier pułk. wojsk czeskich w stanie spoczynku udający gorliwego Czecha wyraźnie się przerzucił. Stosunki pomiędzy Niemcami i Czechami stały się nieznośne. Czesi zdecydowani wszystkimi siłami się bronić nawet wtenczas, gdyby ich nie poparli sprzymierzeńcy.

Dnia 18.9 [1938]

Przybył b. poseł Chobot, socjalista ze Śląska czeskiego. Potępia politykę polskich socjalistów i wie, że wielu z przywódców ich jest przez rząd opłacanych. Nie widzi jednak możliwości zmiany. Uważałby swoje aktywne wystąpienie za pożądane, gdyż obecnie i robotnicy widzą we mnie jedyną ostoję demokracji.

Łabuz list. Wieczorem przyjechał zapowiedziany telefonem ze Starych Hamrów adw. z Katowic p. Mildner. Dużo mówił o stosunkach jako zupełnie zgniłych. Uważa, że wiele mógłby zrobić wojewoda Gra[zyński]. On i Kwiatkowski. Wszyscy mówią, że rozwiązanie Sejmu nie jest żadną wielką rzeczą, ale środkiem mającym na celu usunięcie wpływów Sławka, zapewnienie wyboru na Prez[ydenta] Rydza, lub Mościckiego. Ludzie na wszystko zobojętnieli. Na posiedzeniu Partii Pracy [Stronnictwa Pracy] rozważano myśl Rady Nar[odowej] z Pader[ewskim] na czele. Gdyby to zrobiono, dano amnestię emigracji, mogliby pójść na współdziałanie z rządem. Korfanty przez adw. Glasera zwrócił się do Składkowskiego, czy by nie dał mu zezwolenia na widzenie się z umierającym synem. Odpowiedział, że go zaraz zamknie. B. min. p. Wachowiak kazał się zapytać, komu ma wręczyć rządowy zasiłek na polityczną robotę. Odpowiedzi nie dałem. Ratajowi nie wierzą. Cihlarz przybył i odjechał do Cieszyna po wiadomości. Wieczorem przemówienie Hodży. Zapowiada obronę nieustępliwą.

Dnia 19-20.9 [1938]

Wiadomość poufna, że rządy ang[ielski] i fran[cuski] zgo-

dziły się na plebiscyt w Sudetach, wywołuje niesłychane oburzenie. Krzyczy się głośno: Francuzi nas sprzedali. Tak nam odpłacili za wierną służbę. Wszystko woła o walkę, choćby im nawet nikt nie pomógł.

Rano telefonował z Mor[awskiej] Ostrawy p. Retinger, czekałem długo na rozmowę. Zapowiada jakieś ważne informacje. Kurierek umieszcza kilka bardzo dla Czechosłowacji nieprzychylnych notatek, dotyczących wojska i społeczeństwa. Z Retingerem spotkałem się we Frantsztacie. Przychodzi z planem Sikorskiego. Mam przyjechać do Polski jak najprędzej, po uprzednim wydaniu manifestu do Narodu. Sikorski stworzy Komitet, który się zajmie przygotowaniem. W skład weszliby: ks. Kaczyński, Popiel, Modelski, Gruszka, Mikołajczyk, Kot, ks. Panaś.

Wieczór nadszedł list od Niemca ze sprawozdaniem ze zjazdu w Rzeszowie z rezolucjami [Rada Naczelna Stron. Lud. w sprawie polityki polskiej wobec Czechosłowacji (przyp. red.)]. Ks. Panaś pisze, że Grabowski przygotowuje przeciw niemu jakąś wielką armatę. Radzi, bym wydał załączone mi pismo. Rataj 16 dyskretnie wspominał na posiedzeniu N.K.W. On tej tajemnicy dla mnie nie uznaje. Ks. Syski list. Chciał mnie odwiedzić, będąc w Polsce, ale miał obawę, dopiero list wysłał z okrętu Batorty. Korfanty telefonuje wieczór, że syn Witold zmarł. Starania o widzenie się z nim robiono u Skład[kowskiego], Grab[owskiego] i Mościckiego dały wynik negatywny. Żali się na zwierzęcość ludzi. Chce się spotkać.

Dnia 21.9 [1938]

Przybyła Jula, Szczotka i Janka. Witek się wrócił. Tu się dzieją niesłychane rzeczy. Ludzie szaleją na wiadomość, że ich Francja haniebnie zdradziła. Do nikogo nie mają tyle żalu. Czują się zupełnie opuszczeni, przez rząd zawiedzeni. Wszystko prze do walki, choć ją uważali za beznadziejną. Mają za złe rządowi i Prezydentowi, że wyrazili zgodę. Patrzą ze strachem, co robi Polska i mniej przeciw niej występują. Wszyscy są zgodni i wszyscy wołają o walkę. W dniu następnym wyprawiłem Szczotkę do Cieszyna, by się z Niemcem zobaczył w wyznaczonym miejscu ewentualnie przysłał go do mnie. Za kilka godzin Szczotka powrócił autem wraz z Korfantym. Z Niemcem się widział chwilę. Nie może przybyć, gdyż został zmobilizowany wraz z innymi. Od niego przyniósł wiadomość, że w nocy z dnia 22 na 23 będzie urządzony pucz na części Śląska Zaolzańskiego.

Sprowadzono w tym celu bojówki z Polski, a umyślnie ze Śląska Górnego.

Zaraz ich autem córkę wyprawiłem do domu. Jak się okazało w ostatniej chwili.

Ludność tutejsza patrzy na Polaków jak na największych wrogów. Przyczyniają się do tego polskie radio i potworne wiadomości przez różnych ludzi z nad granicy przynoszone. Idący z pogrzebu wójt z Tyłowic p. Bradacz pytał się mnie, czy to nie jest ostatnia podłość, że Polacy powiesili trzech czeskich policjantów. Mówił mu o tym policjant, stary nauczyciel Kramolis załamując ręce mówił do mnie z płaczem: Panie, wszyscy nas opuścili, zabierają naszą ziemię i pracę. Jeśli Polacy chcą zabrać Śląsk, mogą to uczynić, ale poco nas tak szkalują. To samo mówił krawiec, którego po drodze spotkałem. Obserwuję przechodzących ludzi. Rozpacz i gniew, a równocześnie determinacja maluje się na wszystkich twarzach.

Dnia 23-24.9 [1938]

Siedzieliśmy w restauracji Mandiaka przy kolacji. Radio ogłosiło mobilizację 20 roczników. Ma to stanowić powołanie pod broń około milion ludzi. Czesi będący w lokalu wysłuchali ogłoszenia z wielkim spokojem. Kiedy się skończyło, odezwały się oklaski. Zapłacili i wyszli natychmiast.

Korfanty nalegał na wyjazd. Auto Vencla miało być do dyspozycji. Mój paszport leżał w starostwie. Nie chciano mi prolongować, nie wiem, z jakich powodów, mimo interwencji posła Vencla. Może to była tendencja starosty, bowiem był z pochodzenia Niemcem.

Dnia 25.9 [1938]

Przed południem przyjechał Kiernik z Pragi. Twierdził, że mimo przeprowadzonej mobilizacji i krzywdzących żądań państw sąsiedzkich, wojny nie będzie. Ma wiadomość, że układy z Polską się rozpoczęły i są na dobrej drodze. Daje do zrozumienia, że ma kontakt z pp. Hodzą i Reichem.

Ponieważ auto nadjechało i paszport mi przysłano, chciałem odjechać. Kiernik się rzucił, że nieogolony i nie po to tłuł się po kolejach, aby w ciągu minuty sprawy załatwiać. Uspokoilem go, że tu chodzi o godzinę co najmniej. W końcu się udobruchał.

Z Rożnowa z p. Korfantym wyjechaliśmy o godzinie pierwszej po południu, w Lubochni stanęliśmy o godz. 5-tej wieczorem. Jest to miejscowość kąpielowa, położona na Słowaczynie nad rzeką Wag w powiecie Ruzomborek, pomiędzy wysokimi górami. Po drodze 140 klm liczącej pełno było wojska, taborów, samochodów. Wszystko albo szło, albo spoczywało. Nigdzie nas nie zaczepiono, ani żadnej nieprzyjemności nie zrobiono.

Nie znając stosunków, a chcąc w nocy mieć dach nad głową, wstąpiliśmy do najbliższego pensjonatu Astoria. Właścicielka, węgierska Żydówka, dając nam pokoje, ostrzegła, że u niej będą liczne braki, a goście muszą się sami obsługiwać. Hotel był wypełniony uciekinierami z Niemiec, których los pchał z jednego miejsca na drugie. Zaraz na wstępie spotkał p. Korfanty dawnego znajomego z Berlina, Dr. Hilera, Żyda literata. Był on przez czas dłuższy internowany w obozie w Dachau i o stosunkach tam panujących ze zgrozą opowiadał. Tam przebyliśmy wieczór i jedną noc.

Na drugą przenieśliśmy się do hotelu Bratisława. Hotel ten wraz z kilku innymi stanowi własność Państwa. Cały kompleks hoteli i innych budynków został zbudowany przez Madziarów w okolicy górzystej, niezwykle zdrowej i malowniczej, nad rzeką Wach położonej. Lubochnia jest częścią gminy Gombasz. Wszystkie wyższe stanowiska zajmują Cześci. Słowacy to służba leśna, kelnerzy, woźnice. Ażeby mieć jakiś punkt oparcia, rozpytałem się o przedstawicieli stronnictw politycznych, a przede wszystkim agrariuszy. Właściciel restauracji i hotelu, Żyd Holcman, przedstawił swoją legitymację jako agrariusz, dając wyjaśnienia co do innych ludzi. Okazało się, że wiedział niewiele, ale za to szybko sprowadził nam na głowę policję, która poradziła nam, by rozmów podobnych unikać. Sądząc po nastrojach, Słowacy są do Niemców nienawistnie usposobieni, na wojnę idą chętnie i chcą się bić za republikę. Licznych gości restauracji p. Holcmana stanowili przeważnie Żydzi, zbiegli z Mor[awskiej] Ostrawy i Bratisławy. Dowiadują się oni niecierpliwie, czy wojna nie grozi, albo wpadają w rozpacz, albo zaczynają mówić o nowych możliwościach i interesach. Krzyczą, radzą, gestykulują. Nieznośni coraz więcej.

Dnia 26-27.9 [1938]

Przemówienie Hitlera. Sala wysłuchała go z przerażeniem. Żyd, adwokat z Mor[awskiej] Ostrawy pytał się kilkakrotnie

Korf[antego] o treść i tendencję, mimo że stał najbliżej aparatu i najlepiej słuchał. Pewność siebie, jaka cechowała mowę Hitlera, zdawała się przekonywać, że powziął decyzje, przed którymi się nie cofnie. Ataki osobiste i przechwałki budziły niesmak. Żydzi z innych pensjonatów przychodzili do Korf[ante- go], dowiadując się natarczywie o jego poglądach.

Przemówienie angielskiego premiera Chamberlaina wręcz od- mienne od Hitlera. Spokojne, nie napastliwe, tłumaczące, szu- kające jeszcze dróg wyjścia, choć dość stanowcze. Ma się wra- żenie, że tłumaczy narodowi angielskiemu i światu konieczność wystąpienia, ale szuka wszelkich innych dróg.

Polskie radio w Katowicach i Warszawa atakuje Czechów, przypomina wszystkie krzywdy, domaga się zwrotu zabranej zie- mi i zapowiada załatwienie siłą, o ile Czesi do stawianych żą- dań się nie zastosują. Napisałem list do Adamusa i do do- mu. W ostatniej nocy wyznaczono termin krótki i ścisły. Do- niesiono mi, że na wiecu w Katowicach przeciw mnie gwałtownie występowano z powodu jakoby uchwał w Rzeszowie po- wziętych.

Dnia 28-29.9 [1938]

Przybył Kiernik z Pragi. Twierdzi, że rozmawiał przed od- jazdem z dr. Hodzą i min. Reichem. Obaj mu mówili, że ukła- dy z Polską są na dobrej drodze i w kilku dniach zostaną ukoń- czone. Kiernik z początku zostaje z Korfantym w dużej pouf- ności. Chodzi na radio, częstując się jego papierosami, składa mu kondolencje z powodu śmierci syna. Raptem ta miłość zmie- nia się kłótnię, w czasie której przypomina Korf[antemu] wszyst- kie jego grzechy i przewinienia, a podnosząc głos coraz wię- cej zarzuca mu fałszywy chrześcijaństwo. Wszystko jednak nie od siebie, ale od niewymienionych ludzi. Korfanty, który z początku reagował, potem smutnie tylko kiwa głową.

Wiadomości radiowe, że do Monachium zjeżdżają się Mus- solini, Hitler, Daladier i Chamberlain dla ugodowego załatwie- nia zagadnienia czechosłowackiego. Tu się zmienił rząd. Na je- go czele stanął gen. Syrowy, teki objęli przeważnie fachowcy. Ogólnie się spodziewają, że wobec mobilizacji i generałów w gabinecie, przyjdzie do walki. Inaczej trudno byłoby zrozumieć zmianę i skład rządu. Żołnierze i tabory, oprócz kolejną, jadą wszystkimi drogami. Rozpytują się pomiędzy ludnością słowacką. Widzę z rozmówz kilku kobietami i mężczyznami, że nastawie- nienie przeciw Niemcom bardzo silne. Emerytowany kolejarz

pasący krowy nad brzegiem rzeki Vaga nie przejmował się wcale wypadkami, a miał najwięcej obawy, że jak się wojna zacznie, to mu poborów nie będzie miał kto wypłacić. Wierzy, że wszystkiemu mógł zapobiec Hlinka, gdyby nie umarł. Nieśmiało mówi, że za Madziarów było lepiej, bo każdy miał pracę, a teraz jego dzieci choć się uczyły, posad dostać nie mogą.

Wiadomości radiowe o przyznaniu Niemcom ziemczonych połaci Czech i przeprowadzenie plebiscytu w szeregu powiatów wywołują niesłychane wrażenie i gorycz. Żal zwraca się przede wszystkim przeciw Francji, której się zarzuca przeniwierstwo i zdradę. Radio podaje wiadomości spóźnione i tylko częściowe, oszczędzając strasznej prawdy zawiędanemu społeczeństwu. Dochodzi ona jednak innymi drogami i wywołuje fale oburzenia. W Pradze demonstracje zostały przez policję opanowane. W końcu gen. Syrowy ujawnia narodowi wszystko bez ogródek. Rzuca się pytanie, po co zrobiono mobilizację, jeszcze się ją robi, jeśli się wojska nie użyło w żadnym wypadku. Po co na czele rządu, który miał się zgodzić na rozbiór kraju postawiono generała? Dlaczego się w to armię zamieszało i dlaczego ona ma brać odpowiedzialność?

Polskie radio z Katowic rozpoczęło kampanię w obronie Słowaków. Tworzenie legionu. Walki i napady komunistów.

Dnia 1-2.10 [1938]

Wojska niemieckie obsadzają przyznane im terytoria. Czeskie radio podaje referaty o urządzeniu gospodarczym nowego Państwa. Podziwu godne to społeczeństwo, jak ono zdoła się do każdego warunków dostosować.

Wewnątrz zaczynają się pomiędzy Słowakami Hlinki a Czechami ciężkie nieporozumienia. Hlinkowcy nie zadowolają się autonomią, ale żądają dla siebie oddania rządów i osobnego państwa. Minister Słowak, Czernak, stawia takie żądanie by rządu oddano w ręce Słowaków Hlinki w ciągu 24 godzin inaczej ustępuje. Ponieważ się na to nie zgodzono, zgłasza dymisję.

Polskie radio, mówiące dość przyjaźnie o Czechach, nagle zmienia ton, popierając wszystkie żądania Madziarów. Madziarzy tworzą legion słowacki, który ma walczyć o przyłączenie wolnej Słowacji do Węgier. Tych samych Węgier, które je tyle lat gnębiły. Żądania obejmują już nie narodowość węgierską, ale kraje całe i Ruś Przykarpacką.

Dnia 3-4-5.10 [1938]

Polskie radio notuje pogłoski o zamiarze ustąpienia prez. Benesza. Parlament francuski ogromną większością zgadza się z postanowieniami zjazdu monachijskiego, pochwalając politykę Daladiera. W parlamencie angielskim jest więcej głosów krytycznych. Z Paryża posłano Mussoliniemu podziękowanie za jego akcję pokojową. Przyłączył się do tego Blum, przywódca socjalistów. Anglia przyznała Czechosłowacji pożyczkę, wynoszącą 30 mil. funtów.

Rozchodzą się wieści o walce prowadzonej przez prez. Benesza przeciw dr. Hodży. Ma ona rzekomo na celu odwrócenie uwagi od p. Ben[esza], który jest głównym winowajcą spowodowanej katastrofy.

Dnia 5 paźdź. wieczorem czeskie radio ogłosiło wiadomość o ustąpieniu prez. Benesza, a równocześnie tekst jego pożegnalnego przemówienia do czeskiego narodu. Nawet i teraz nie uniknął on frazesów, przez tyle lat powtarzanych. Przemówienia wysłuchali goście Żydzi bez zainteresowania. Co ich wczorajszy dygnitarz obchodzi? Inni rządzą, oni decydują.

Bagiński opowiada, że ludzie w Rożnowie bojkotują jego znajomych, a na niego się patrzą jak na najgorszego wroga. To samo potwierdza p. Dżula, który będąc w kilku miejscowościach obserwował nienawiść przeciw Polsce głośno wypowiedaną.

Dnia 6.10 [1938]

Wiadomość o uchwale Słowaków w sprawie stosunku Czech wywołała poruszenie pomiędzy gośćmi i personelem restauracji. Kelner opowiadał, że panowie, jadący ze Ziliny chcieli strącić czeską chorągiew, że Słowacy i Węgrzy będą teraz rządzić, a Czechów wyrzucą zewsząd. Kiernik dopytywał się natarczywie o szczegóły, biorąc je za dobrą monetę. Chodził po informację do szofera i portiera. Na moją uwagę, że to nie przystoi, mocno się oburza. Wysłanie życzeń do Mościckiego przez Paderewskiego zachęciło go do propozycji, byśmy poszli za jego przykładem. Korfanty odjechał, twierdząc, że nie może więcej w towarzystwie Kiernika zostawać. To jakoś nie przeszkodziło, że przekazał Kier[nikowi] pożyczone radio, a ten je zabrał do siebie.

Wieczorem jeden z urzędników opowiadał, że Komisja czterech w Berlinie pogwałciła uchwały monachijskie, zaniechała ple-

biscytu i przekazała Niemcom miejscowości, które miały być nim objęte. Wymienia pomiędzy nimi Hranice i Przerów. Radio czeskie potwierdza to w nocy z pewnymi zmianami. Rząd protestuje u Ligi Narodów. Przygnębienie ogólne. Plotki chodzą coraz potworniejsze. Kelner restauracji, w której byliśmy, twierdził, że z Ziliny przyjechali 4-oma autami Madziarzy i Słowacy ze sobą zbratani. Wygrażali się, że wszystkich Czechów wyrzucą, chcieli też usunąć godło państwowe. Policja widząc to, nie reagowała.

Dnia 7.10 [1938]

Dzuleń wyprawilem do Hranic. Korfanty napisał z Ziliny. Spokój panuje zupełny. Rządy nad Słowacją obejmuje dr Tiso. Beran ma być kandydatem na premiera. Niemieccy żołnierze masowo wracają. On pojechał rano 7-mego do Pragi. Ma tam być zupełny spokój. Pisma drukują uchwały powzięte w Zilinie, poprzedzone manifestem dr. Tiso, który bardzo znacznie odbiega od nich. Polskie radio podaje manifest z opuszczeniami uchwał, zajmując się bardzo gorąco popieraniem żądań węgierskich. P. Dzuleń wysłałem po moje papiery do Hranic.

Dnia 8.10 [1938]

P. Dzula wrócił w nocy. Opowiada straszne rzeczy o zachowaniu się i położeniu ludzi, którzy niespodziewanie albo się dostali pod niemieckie panowanie, albo przy nowej granicy. Wszystko tonie we łzach i rozpacz. Uciekinierami zapchane wszystkie dworce kolejowe. Wyrzekania na rząd, groźby i obwinianie go o zdradę. Obawiają się sporadycznych wybuchów. Nędza zaczyna ogarniać coraz to liczniejsze warstwy ludności.

Nowy słowacki rząd, złożony ze zwolenników stron[nic-twa] Hlinki i agrariuszy objął dziś władzę w Bratisławie. Przez radio podano reportaż. Z niego można było chwycić, poznać przemówienie premiera dr. Tiso, prezydenta kraju, generała o nazwisku Żak i trzech ministrów, a to Teplańskiego, Durczańskiego i Czernaka. Jeśli po treści sądzić tych ludzi, to nie można żywić dla kraju wielkich nadziei. Z przemówienia gen[erała] widać, że z Węgrami prowadzi się stała i krwawa walka. Poseł Sidor oświadczył się z pełnym poparciem dla nowego rządu, mimo że radio mówiło, jakoby się nie godził na tę koncepcję. Z gazet czeskich wieje nienawiść do Francji, żal,

nawoływanie do pracy, spokoju, wytrwałości. Ludzie, z którymi się styka, są milczący i zamknięci w sobie.

Ciężko patrzeć na to, co się tutaj teraz dzieje. Bodaj nas to nie spotkało kiedy.

Niedziela dnia 9 października [1938]

Dzień niepokodny i smutno ciągnie się w nieskończoność. Tęsknota, niepokój coraz to większe. Jaki cel tego plątania [się] i co dzień przykrzejszego żywota. Stosunki ogólne straszne, osobiste nieznośne. Należałoby wyjechać, lecz nie wiadomo gdzie, trzeba by z kimś być w kontakcie, lecz nie ma z kim. Mój nieszczęsny towarzysz na manię prześladowczą cierpi coraz bardziej. Dżulę zasypuje wszystkim, czego mnie nie chce powiedzieć. Jaka różnica od czasów, gdy dysponowałem wpływami i posadami.

Po południu o 3 godzinie przeszło kilkaset ludzi demonstrując przeciw Żydom i niektórym Czechom. W hotelu, w którym mieszkamy, napadli na młodego chłopaka portiera, który zamknął hotel i śmiał się z nich. Notaż stanął w jego obronie, doradzając mu, by przeprosił obrażonych. Gdy to uczynił, tłum poszedł dalej. Lekarza chwycił za gardło skrzywdzony rzekomo rpeż niego pacjent. Kiedy zaczęto się nad ni mznęcać, wkroczył policjant i obronił go. Tłum ustąpił.

W czasie późniejszym zebrało się sporo ludzi w sali restauracji Holcmana, żądając od niego darowania placu pod szkołę, którą chcą na pamiątkę tych dni wybudować. Holcman się bronił, chłopci obstąpili dom ze wszystkich stron. Jego żona i krewni, zaniepokojeni chodzili po restauracji, opowiadając po cichu nam, co się dzieje. Kiernik radził, aby dał chłopom, co chcą i poczęstował ich piwem. Żydzi odpowiadali, że oni już się dobrze „oźrali” [pijani]. Przeszliśmy pomiędzy nimi bez przeszkody.

W nocy napędził mi strachu Kiernik, który zapukał do drzwi pokoju, a potem odszedł zanim zdążyłem się częściowo ubrać i drzwi otworzyć. Nie mogłem już usnąć, a każde stuknięcie wprowadzało niepokój. Na dobytek zła pies czekał całą noc i grupka ludzi chodziła koło okien. Usnąłem grubo po północy.

Dnia 10.10 [1938]

Rano byłem u fryzjera. Opowiadał, że wczoraj było gorąco Czechom i Żydom. W Koszycach większe rozruchy. Żydów

pobito, sklepy zniszczono, jeden Żyd zabity. Tu na miejscu wystąpili przeciw zarządcy hoteli. Mieli do niego żal, bo gdy oni święcili pamięć Masaryka, to on kazał grać w hotelu po śmierci Hlinki przez trzy dni. Muzyka ustała na dzień pogrzebu. Doktora napadli, gdyż zdzierał za leczenie, obchodził się brutalnie, a jednemu chłopu, gdy się pytał, co robić, by leczyć uciętą siekierą palec, odpowiedział, bo go włożył kozie do zadu. Krzywdzono Słowaków wszędzie, bo gdy chłopiec hotelowy Czech dostawał 12 koron dziennie to jego bratu, pomocnikowi ogrodnika, płacono tylko dziewięć. Twierdzi, że lekarz uciekł niespodziewanie, a żona dyrektora zakładu posłała mu list, by nie wracał, sama zaś wyjechała autem do Pragi.

W południe starszyna wsi Gombacz raczyła się u Holcmana obiadem i piwem. Jego lokale oddano pod opiekę Rady narodowej słowackiej. Widać, że każdy ma swojego Żyda.

Z radia czeskiego podano wiadomość, że Kongres Stronnictwa Ludowego postanowił zbojkotować wybory do Sejmu, które mają się odbyć dnia 6 listopada.

(Brak 1 arkusza rękopisu, 4 stron, w oryginale oznaczonych cyframi 129-132, notatki z dni 11.10-22.10.1938).

(dokończenie zapisu ze str. 132 oryginału)

Obecnie rozsądni oficerowie mają wielkie obawy. Opowiadają o jakichś niebezpiecznych ruchach na wschodzie. Między wojskiem a ludnością przychodzi do incydentów. Wiele miejscowości skomunizowanych. Czesi, gdy są w większości, czują się pewni. Usuwanie starych pracowników rozgorycza.

Mówi, że Rataj przegrał na Kongresie. Bronił się niepoważnie i przerywał mówcom, a szczególnie Ładosiowi. Zmieniał stanowisko i poglądy. Przy głosowaniu nie miał ani połowy sali, ani entuzjazmu. Mikołajczyk zdecydowany przewodnictwo przyjąć. Spodziewa się, że mimo terroru bojkot wyborów będzie bardzo silny.

Dnia 24-25.10 [1938]

Przybył Szczotka. Rozmawiał z Mikołajczykiem. Ten przewiduje wypadki poważniejsze na koniec listopada. Spodziewają się powszechnie, że mimo terroru i nacisku udział w wyborach będzie mały. *Dziennik Nowy* podaje mowę Składkowskiego. Z Ameryki szereg listów. Ostatnie wypadki wpłynęły na nastro-

je. Szczotka pojechał zaraz wieczór. Ma być w sobotę. Inni na czwartek i piątek. Odpowiedziałem Lieber[manowi], załączyłem listy do Kota i Pawlikiewicza.

Dnia 26-27.10 [1938]

A-Zet na czołowym miejscu umieszcza artykuł z powołaniem się na pisma paryskie. W nim zaznacza, że umowa monachijska przyniosła potop różnych zagadnień, a między nimi utworzenie państwa ukraińskiego kosztem Rosji i Polski. Polska to rozumie i zaczyna się bronić.

W czasie śniadania szofer z jakimś gościem przy rozmowie udowadniali sobie, że Polska zapłaci za swoje postępowanie tak samo drogo, jak i Czechosłowacja. Ma się to stać w przeciągu kilku miesięcy. Oficer w Czadcy rzucił przed dr. Szczotką karafkę z przekleństwem. List Rohacowa, Hranice, ul. Krapocova. W gazetach wiadomość o rokowaniach pomiędzy Niemcami a Bolszewikami, podawana z nietajonym zadowoleniem. [*A.Zet Slovenska polityka*].

Dnia 28.10 [1938]

Nic. Rząd dał komisarzy rządowych do gazet i drukarni. Zmieniono gwałtownie min[istra] dla Rusi. Zamiast Brodego został ks. Wołoszyn — Ukrainiec. Ten rozwiązał wszystkie stronictwa.

Dnia 29.10 [1938]

Przybył dr Szcz[otka]. Gwiźdź prowadzi kampanię przeciw mnie, jakoby miał tworzyć legion polski dla obrony Czechosłowacji. Szereg chłopów uwięzionych za agitację. Dżula do Czadcy. Poleciłem zabrać materiały i wnieść skargę.

Dnia 30-31.10 [1938]

Przed południem przybył autem p. R. Pojechałem do Puchowa. Potem koleją do Hranic, Berno, Niemiecki Bród do Praги. Przez drogę ludzie, zachowanie się, strażę. Ze soboty na niedzielę w restauracji hotelu szaleństwo, muzyka, krzyki, tupanie

aż się pokoje trzęsły. Służąca mówiła, że to wszędzie. Żona urzędnika Czecha ze Zwolina. Wczoraj im wybili szyby w oknach, bo nie było chorągwi. Nastawienie coraz bardziej wrogie. Przybyłem do Pragi na godzinę 11.40 przed południem. Kiernik zwymyślał D[żulę] za rzekome krętactwo. Korf[anty] jego i moje, zapowiadając, że nie przyjdzie do mnie, bo nie ma po co. Mimo to przyszedł przed oznaczonym terminem, był słodki jak cukierek. Gadał do rzeczy i od rzeczy i znowu przyszedł po raz drugi.

Dnia 1 listopada [1938]

Cmentarz zapełniony ludźmi jak nigdy. Modlących się bardzo wiele. Wygląd miasta inny. Spokój, milczenie. Znikły zagraniczne towary, szczególnie owoce. Człowiek sobie przypomina przeszłość i nic nie wie, co będzie jutro.

Dnia 2 listopada [1938]

W kawiarni zwrócili się do mnie delegaci Przibora, Koprzywnicy i jak twierdzili 30 wsi czeskich prosi o rozmowę. Chodzą od władzy do władzy już drugi tydzień, aby uzyskać zmianę granicy. Jedni im robią nadzieję, inni mówią, że wiele się nie mogą spodziewać. Pojadą jeszcze do Berlina. Jeden z młodszych powtórzył z pewną satysfakcją rozmowę z oficerem niemieckim, który go pocieszał, że to wszystko jest chwilowe. Oni Niemcy razem z Czechami powetują sobie wszystko na Polsce, a jak z nią zrobią porządek, pójdą przeciw Francji. Starsi go mitygowali. Starąłem się im wytłumaczyć, że winę największą ponosi ich polityka. Kiwali głowami. Zachowali się uprzejmie.

Dnia 3 listopada [1938]

Fiedler opowiadał, że Benesz przed opuszczeniem urzędu chciał Czechosł[owację] ogłosić sowiecką republiką i dobijał się o rozmowę ze Stalinem, by żądać pomocy. Na wiadomości o tym oficerowie z gen. Krejcem na czele poszli do niego i wymusili na nim ustąpienie. Wie z kół politycznych, że Niemcy do Rosji przygotowują notę, radzącą zmianę systemu. Gdy się to stanie, nastąpią przyjacielskie układy.

Dnia 4 listopada [1938]

Rozmawiałem z p. B[eraniem]. Oświadczył, że teraz będą tylko myśleć o sobie. Wszyscy ich zawiedli i zdradzili. Wie, że Fr[ancja] przeleje więcej krwi, może bezskutecznie. Na Rosję oni nie liczyli nigdy. Stosunki u nich dobre, wszystko idzie normalnie. Prezydentem zostanie człowiek nie polityczny. Niemcy na nich nie wywierają nacisku, zastrzegł się tylko co do intrygowania. Beck chce nawiązać stosunki, ale oni tego obecnie nie potrzebują. Węgiel kupują od Niemców, bo im to taniej wypada. Trudności gospodarcze niewielkie. Wie, że Niemcy prowadzą wielką agitację ukraińską, wyszkolili agitatorów, dają pieniądze. Spodziewają się, że to Polska wnet mocno odczuje. Słowakom powiedzieli, że mogą odejść, jeśli zechcą, ani im bronić nie będą. Tiso i Sidor powiedzieli, że za żadną cenę. Posłałem artykuł do „Piasta” — „Na święto wolności”.

Dnia 5.11 [1938]

W pismach atak na Benesza. Zarzucają mu, że od państw zachodnich żądał wezwania do oddania krajów sudeckich Niemcom, a Mościckiemu oferował wielką część Śląska. Jeden z Czechów mówił, że Niemcy dali pieniędzy na budowę autostrady przez całą Rep[ublikę] i na utrzymanie uniwer[sytetu] niemieckiego w Pradze. Napisałem do dr. L[iebermana] w Paryżu. Kiernik podnosi znaczenie mowy Kwiat[kowskiego] i twierdzi, że ona podrywa reżym. Korfanty ma wiadomości, że położenie reżymu się pogarsza.

Dnia 6-7-8.11 [1938]

Pisma czeskie przynoszą pierwsze wiadomości o wyniku wyborów w Polsce d. 6 bm. odbytych. Stwierdzają one, że rząd otrzymał 67% głosów, inne zapodają na 30-40%. Ataki na politykę polską coraz większe. Piszą jakoby przeciw Polsce występowała Rumunia, Jugosławia, Niemcy, a nawet Węgry. Dziś piszą, że dla utrzymania porządku we Wschodniej Małopolsce wysłano wojsko. Układy z Niemcami o sprawę żydowską nie dały dodatniego wyniku. Wiadomości o aresztowaniu masy ludowców przed wyborami.

Dnia 9.11 [1938]

Kiernik mi zapowiedział, że przed Nowym Rokiem do Polski powróci bez względu na wszystko. P. Fiedler mówił, że na dzień 11 bm. Niemcy przygotowują dla nich coś, co będzie większym ciosem niż to, co się stało. Wie z kół prawicowych. Długie próby przerobienia stosunków wewnętrznych. Trudności, niewiara, chęć utrzymania tego, co jest. Wieczorem odjechałem do Vlastejovic. Pani nie ubolewa nad tym, że Polska wzięła. Byłoby najlepiej, gdyby zabrała wszystko. Niemcy Czechów zniszczą, o ile wielkie zmiany nie nastąpią. On jest spokojny jak zawsze, zdania nie mówi.

Dnia 10-11-12.11 [1938]

Listy od Kota i Szcz[otki]. Donoszą o wynikach wyborów w poszczególnych wsiach powiatów: Kraków i Wadowice. Zarzuty Gwiżdża nieuchwytnie. Posiedz[enie] N.K.W. 10-11. Wyśłałem list do Drohojowskiego i Szczotki.

Dnia 13.11 [1938]

Atak Strzibrnego na opozycję, także i Polskę. Nidz.[?] list.

Dnia 14.11 [1938]

Byłem u dr. Chorwata. Przepisał mi leki. Czasami dokucza żołądek. Nogi ciężkie, ale nie gorsze. Bielen[in] posłałem artykuł „Dom na dom”. Liebermanowi list. Kiernik znacznie spokojniejszy. Żyd z Niemiec Bernstein opowiada o stosunkach w Niemczech. Fryzjer ma mnie za Słowaka. Mówi, że aut[onomię] powinni dać 5 lat temu. Możliwość wybuchu rewolucji. Na Vacl[avskim] Nam[esti] policja i kulomioty. Polska pomogła się Niemcom dźwignąć. Na seansie mówiono im, że Benesz zginie, Mussolini przeprowadzi wojnę z Hitlerem.

Dnia 15-16-17.11 [1938]

Nic godnego uwagi. List do Hranic.

Dnia 18-19.11 [1938]

Cihl[arz] telefonował, że w gazetach jest wiadomość, powtórzona za Ill. Kur. Krakow. nie potwierdzona, jakoby Stronn[ictwo] wezwało mnie do powrotu do Kraju i oddania się urzędowi do dyspozycji. W parlamencie praskim poseł Revay postawił wniosek o zmianę nazwy Rusi podkarp[ackiej] na Ukrainę podkarpacką.

Dnia 20-21-22.10 [1938]

Na dworcu w Prorze spotkałem dr. Szczotkę. Niewiele wie. Widać załamanie i niezaradność u góry Stronnictwa. Jest obawa o całość i przyszłość. Ludność nie dostała ani wskazówek ani rozkazów. Rataj chodzi z załamanymi rękami. Niewiele inaczej zachowują się Gruszka i Mikołajczyk. Jest powszechny żal pod adresem tych ludzi. Nie zgodzono się na zwołanie R[ady] Naczelnej, nie uchwalono żadnego planu. „Piast” się cofa. Ludzie domagają się zmian i planu.

Wiadomość umieszczona w Kurierku o moim powrocie była inspirowana przez Kwiatkowskiego. On sądzi, że mu była potrzebna dla rozgrywki pomiędzy Zam[kiem] i Ozonem. Gazety pomieściły tę wiadomość. Rataj ją sprostował zaznaczając, że nie myśli o zwołaniu R[ady] Naczelnej dla tej sprawy.

Kiernik opowiadał, że na Rusi Podk[arpackiej] są oddziały wojskowe niemieckie, które nawet starły się z polskimi. Szczotka nadmienił, że wojsko polskie występuje tam w mundurach. We wielu powiatach przeprowadzono pacyfikację.

Dnia 23-24.11 [1938]

Atak w gazetach słowackich na Polskę za jej politykę. Niemcy występują coraz to agresywniej. Radio wiadomość o dymisji Składkowskiego i nieprzyjęciu jej przez Mościckiego. Wiadomości radiowe i gazetarskie o działalności polskich terrorystów na Rusi podkarp. List od Bagińskiego. Proponuje zjechać się w niedzielę d. 27.

Dnia 25-26.11 [1938]

List od Korfantego. Twierdzi, że dekrety prasowe o ochronie R[epubliki] uniemożliwiają wszelką robotę opozycyjną. Donosi, że atak wojsk polskich i węgierskich na Ruś podkar. ma

nastąpić d. 26 bm. Radio polskie podało, że zorganizowana banda w okolicy Czadcy naparła na czł[onków] pols[kiej] Kom[isji] delimitacyjnej. Pobito i rozbito auta. Posądza, że to rząd słowacki przygotował. Żądano satysfakcji i otrzymano ją.

Dnia 27.11 [1938]

Byłem w Pradze. Korfanty pesymistycznie nastrojony. Kiernik uważa, że czas na powrót dobry. Bagiński uważa, że najgorszy. Czekać póki można. Kiernik napisze do R[ataja] o przyjazd dla porozumienia się. Radio polskie mówi o polepszeniu stosunków z Rosją.

Dnia 28-29-30.11 [1938]

Posłałem list do Drohojowskiego. Wiadomości ważniejszych żadnych.

Dnia 1 grudnia [1938]

Z Pragi telefon. Młody Korf[anty] chce, bym był w niedzielę w Mor[awskiej] Ostr[awie]. Napisałem artykuł na Święta.

Dnia 2-3.12 [1938]

Art[ykuł] „Braciom włościanom do pamiętnika na Nowy Rok”. Słowo wileń[skie] z dn. 28.11. podaje, że Miedz[iński] w Ozonie mnie atakował zaznaczając, że uciekłem przed wojskiem polskim zamiast stanąć na czele powstania (na Śląsku zaolziańskim, przyp. red.). Wiadomości o pacyf[ikacji] w Dolinie. Prof. Kot w liście nadanym z Włoch pisze, że dyskusja o mnie zaczęła się szeroko. Robią starania, by wciągnąć Hlonda i Sapiechę. Zbierać będą podpisy, zastanowią się nad sposobami.

Dnia 4-7.12 [1938]

Dr Szczotka przybył do Pragi. Lasocki i inni przygotowali formularze na zbieranie podpisów na petycję do Prezydenta, dotyczącą powrotu emigracji. Z początku w Katowicach władze dały zezwolenie, potem je cofnęły na rozkaz z Warszawy. Kiernik robił wymówki, że w nagłówku napisano „Witos”, to wszyst-

ko. Powinny być wszystkie nazwiska wymienione. Żądał ode mnie interwencji. Nie rozumiem u kogo i po co.

Korfanty syn przywiózł list od Świętochowskiego z Warszawy z prośbą o danie mu pełnomocnictw, by mógł działać w sprawie mojego powrotu, obiecując całą determinację i starania. Znowu nie mogę zrozumieć. Podobno dorwał się pieniędzy i nieźle się bawi. Potwierdza się, że Rataj list od nas wysłany otrzymał. Ma delegować Gruszkę, lub Osieckiego. Św[iętochowski] dał znać, że położenie się pogorszyło. Wracać nie należy. Z Pragi posłałem na ręce Bielenina art[ykuł]: „Jakaż to gwiazda” i „Na Nowy Rok, Braciom włos[ianom do pamiętnika]”. Czy skonfiskują? Szczotka ma odbić 2-go 2000 egz. i rozesłać. Dałem polecenie, by żadne władze stron[nictwa] mojej sprawy nie decydowały bez porozumienia się ze mną. Z książki prof. Pigonia o mnie są wyjątki w Kuri[erze] z d. 5.12.

Dnia 7-8-9.12 [1938]

Posłałem list do Gruszki. Proszę wiadomej sprawy nie załatwiać bezwarunkowo, bez uprzedniego porozumienia się z nami. Podano z Karlovic na Mały Rynek. Od Kiernika list. Osiecki przyjeżdża d. 8 bm. po południu. List od Kiernika z wiadomością o przybyciu Osieckiego do Pragi. Pojechałem wieczorem. Rozmowy ludzi. Osiecki przedstawia położenie. Niezupełnie się orientuje. Dowodzi, że tu nie możemy mieszkać, w Polsce dostaniemy się do aresztu. Sanatorzy uwierzyli w swoją potęgę. Myślą o sobie i swoich urządach. Dążą do totalizmu. Niektórzy widzą skromnie nas przez Niemcy i ich zamiary zaborcze, ale ci bez wpływu. Na rozmowę z nimi nie można liczyć. Mogą zwołać R[adę] N[aczelną], uchwalić wezwanie nas do powrotu i udzielić moralnej pomocy. Powiedziałem, że rządzący stron[nictwem] zmarnowali wszelkie możliwości. Lęk ich za wszystko nie starczy. Obecnie możemy liczyć li tylko na siebie. Trzeba zrobić odpowiedni nastrój. Możemy przyjść do jakiejś roboty, a nie tylko do prokuratora. Da się zrobić niejedno, gdy będzie dobra wola. Można z innymi. Kiernik wielkie patriotyczne przemówienie. Bagiński zachował się dość bezradnie. Kiernik go rozmyślnie atakował nutą patriotyczną. Postanowiłem: RN (Rada Naczelną) uważa nasz powrót za potrzebny. Rada poleca N.K.W., ażeby się z nami w sprawie powrotu porozumiał. Idzie o czas i sposób.

Po rozmowie z Korfantym wróciłem wieczór do Vlastejovic. Rozmowy.

Dnia 10-14.12 [1938]

Listy Szczepański. Drohojowski. Pierwszy narzeka na stosunki i chwali Putka. Występuje przeciw Kotowej, która ratuje katolicyzm Krakowa. Drugi twierdzi, że jest prześladowany przez ambasadora, który wpływał zdaje się na wysokie polskie duchowieństwo. Do Polski wzmaga się nienawiść, przepowiadają coraz luźniej jej upadek.

Gazety wszelkich odcieni piszą jakby z zadowoleniem o niepowodzeniach Polski w zagr[anicznej] polityce, słabości wewnętrznej spodziewając się, że los Czechos[łowacji] w krótkim czasie jej nie ominie.

Dnia 15.12 [1938]

„Vecer” donosi o wezwaniu mnie do powrotu przez zebranie w Łańcucie. „Polonia” o sukcesach ludowców przy wyborach gm[innych] w pow. wieluńskim. Korfanty umieszcza reportaż w „Polonii” o sytuacji na Rusi podkarp[ackiej].

Dnia 16-17.12 [1938]

Pojechałem do Pragi. Dr Szczotka wiadomość od Sikorskiego, że mam się udać po przygotowany paszport francuski do poselstwa rzekomo przez posła Noela w Warszawie. Poseł de Luxoris mnie przyjął bardzo grzecznie, oświadczając że nic mu o tym nie wiadomo. Będzie telegrafował, gdzie należy i o wyniku zabiegów zadzwoni. Dnia 17 wieczór w mieszkaniu Korfatego mówił adv. Chmurski, że w razie naszego powrotu Grabowski nie daruje nam jednego dnia więzienia. Kiernik namawiał do napisania listu do hr. Łosia w sprawie powrotu. Opierał się na liście Madejczyka, który mu o potrzebie takiego listu donosi. Na wypadek zgody Łoś przysłałby gotowy projekt. Kiernik do Szczotki nagadał, że się mną opiekuje i podtrzyma mnie na duchu. Bodaj był tak zdrow.

Dnia 18-19.12 [1938]

Wróciłem z Pragi. Listy od Pithy, Bagińskiego. Dnia 19 napisał do domu Pithy, Meciża, H.B., Ven., Heża, Dem., Bag., Korf., Kiernika, Lieb., Droh. Radio o wielkich mrozach w Pol-

sce i udziale w wyborach w War[szawie] na 49%. Szczotka wiadomość, że skonfiskowano wydanie wyboru moich mów i pism, wydanych przez prof. Bujaka. W Słowie wileńskim umieścił znany pisarz Nowakowski artykuł na ten temat bardzo pochlebny. Posłałem z Pragi artykuł „Gdy Ojczyzna...”. Skonfiskowano [artykuł] „I dom na dom upadnie”. [o upadku Polski po upadku Czechosłowacji].

Dnia 20-21.12 [1938]

Listy Niemiec, Vencel. Pierwszy narzeka na naiwność ludzką, twierdząc, że czas pracuje jeszcze dla nas. Paszportu nie można dostać. List Dżula. Odpowiedziałem Niemiec, Dżula. Pisać zacząłem do Chłopów.

Dnia 22-23.12 [1938]

List Kiernik, Bagiński, Meciż. Radio: atak Ozonu na Żydów. Wieczorem byłem w Pradze. Kiernik wyjechał do Cercan. Nalega na nap[isanie] listu do hr. Łosia. Wierzy, że Grabowski nie będzie mściwy, zresztą nie ma wpływu. Uważa, że adw. Chmurski szarżuje. Uskarża się na Korfantego, posądza o chęć wpływania na mnie. Oświadczyłem mu pewnie, że nie będę przeszkadzał jego powrotowi. Rano 23 pojechałem z Korfantym do Bilc na święta, jazda do 8 wieczór. W Boże Nar[odzenie] zmarłem w kościele na kość. Gazety donoszą, że posiedzenie Z[arządu] Krakowskiego odroczone z powodu choroby Gruski i trudności przyjazdu Rataja. Im się z moim [powrotem] nie spieszy. Napisałem do sekr[etarza] p. Mierzwy te słowa: W.Sz. Panie! „Coraz bardziej Was nie rozumiem. Wszyscy i wszystko staje Wam na przeszkodzie. Wasze postępowanie i metoda pracy i taktyka co najmniej o 20 lat spóźnione. Tylko tak dalej”. Nie poufne, nie osobiste.

Otrzymałem listy: Novotny o Bagińskim. Posadzają go, że mnie zdradzał. „Występuję przeciw niemu wrogo” — Meciż. Ołpiński doradza powrót jeszcze w tym roku. Walkowicz życzenia. Drohojowski przestrzega przed przyjaciółmi z Chicago. Tu czas idzie jak z kamienia. Przyjazd zapowiedział prof. Glaser. W „Piaście” dano mój artykuł bez podpisu ze strachu. W „Polonii” jest ostrzejszy umieszczony z podpisem. „Zwrot” się zajmuje moimi pismami.

Dnia 26-27.12 [1938]

Przybył Niemiec z córką. Opowiada o zupełnym nieróbstwie w stronnictwie i niezdecydowaniu. U Rataja i Gruszki strach i zła wola.

Do Witka napisałem odp[owiedź] na życzenia. „Od siebie życzę Panu, by chłopci a może i Polska Pana i tych, co tę samą drogę obrali, nie musieli uznać jako grabarzy wielkiej sprawy i przekleli jako sprawców ich doli na pokolenia. Zjazdy — Kongresy — Uchwały, a potem tchórzliwa ucieczka od wszystkiego. To ma się nazywać niepokalaną taktyką polityczną. Bodaj by...”

Dnia 28.12 [1938]

Dnia 27 przybył prof. Glaser. Jest ogólne przekonanie, że losy Polski będą się ważyć na wiosnę. Może nas Niemcy napadną, a może zmuszą do marszu na Rosję. Sikorski za pośrednictwem Olchowicza oddał mem[oriał] dotyczący stanu sprawy Stachiewiczowi. Walka zacięta pomiędzy Rydzem a częścią oficerów sztabu generalnego. Sikorski nie doradza powrotu. Popiel ostrzega. Miedziński rządzi wszystkim. Powrót po jego trupie. Podjął się Glaser zorganizowania ruchu na tle obrony Państwa. Rozmowa Mik[ołajczyka] z Berezowskim. U end[eków] Giertych, Bielecki, Kowalski podkładają sobie nogi. Przybyli Sokalski, Tabisz. Nowych rzeczy niewiele. Zmiany w kierownictwie konieczne. Marazm może się przełamać. Poleciłem robić bez awantury. Świętochowski list. Uważa, że tak rząd, jak i opozycja do niczego niezdolne. Uważa, że można wszystko zrobić, gdyby miał kto.

Dnia 29-30.12 [1938]

Jula odjechała we czwartek ze mną z Bily. Zatrzymaliśmy się we Frydku dla znalezienia mieszkania. W oczy wpadają napisy na domach przeciw Polakom zwrócone. Nawet na kościele. Na drugi dzień rano pojechałem do Pragi. Przykre wrażenie robią niemieckie urzędy na niedawnych stacjach czeskich. W czasie rozmowy uniósł się Cihlarz przeciw Bag., nazywającym H. opiekunem. Pienią się z powodu wydalania Czechów ze Śląska. Retinger w liście z 27.12 pisze, że los Polski przypieczętowany. Tylko zmiana rządu mogłaby ją urato-

wać. Bardzo pesymistyczne poglądy Drohoj[owski] w liście z dnia 15.12. Anglia ma postawić wniosek na przyłączenie Gdańska do Niemiec. Beck się godzi. Kiernik. Bagiński.

Dnia 31.12 [1938]

Lieberman telefonował z Paryża. Obiecuje mi pomoc w uzyskaniu paszportu do Francji. Wydaje nowe pismo. Posłałem listy Lieber[manowi] Retinger[a]. Wiadomość o śmierci Kakowskiego.

Nowy Rok 1939

Przesiedziałem cały dzień w pokoju, skracając czas myślami o różnych sprawach bliższych i dalszych. Niewesoło skończył się rok stary, smutnie zapowiada się Nowy. Mam wielkie obawy, że w nim już zaczniemy zbierać owoce naszej polityki. Jakże?

Z Niemiec z okolic Tanwaldu powrócił krewny moich gospodarzy. Opowiada o lojalności Niemców i porównuje z tym, co jest na Śląsku.

Dnia 2-3.1 [1939]

Wiadomość w czeskim radio o śmierci Romana Dmowskiego. Posłałem 3-go telegram pod adresem Dziennik Narodowy, Nowy Świat 47, Warszawa: „Pospieszam wyrazić swój najgłębszy żal z powodu śmierci znakomitego zasłużonego męża Romana Dmowskiego”. Napisałem list do Mikołajczyka załączony w odpisie. Drugi do mł[odzieży] akadem[ickiej] w Warszawie na adres Przybycienia Edwarda.

Dnia 4-5.1 [1939]

Byłem u premiera [Berana]. Twierdził, że Niemcy przygotowują przeciw Polsce propagandę, jakiej jeszcze Europa nie widziała. Specjalnie mają atakować Becka. Polacy nalegają na przyspieszenie układów. Był Walewski i kierownictwo Sokoła. Czechoom się teraz nie spieszy. Niemcy w ziemiach zabranych postępują bardzo przyzwoicie w każdym kierunku. On uważa, że

to względy taktyczne, za którymi kryją się jakieś dalekie plany. Obawia się, że przeciw Polsce. Rozmowa Kobylańskiego z Sidorem skończyła się tym, że pierwszy zagroził drutem kołczastym wzdłuż całej granicy, a drugi batalionami niemieckimi.

Drohojowski w liście z d. 23 grudnia pisze: Nastawienie przeciw polskie coraz większe. Gazety Polskę atakują i przepowiadają jej rozbiór. Czynniki rządowe zwróciły się do niego o współpracę. Postawił warunki. Jest przekonanie, że można liczyć na Anglię, gdyby się stosunki w Polsce zmieniły. List od Kiernika i Bagińskiego.

Korfanty przysłał list Paderew[skiego] z życzeniami dla mnie. Odpow[iedziałem] dnia 5.1. Napisałem list do Zahory w sprawie „Piasta” i do Ujazdowskiego.

Korfanty telefonował, że przyjechał do mnie do Pragi Rogowicz. Odpowiedziałem, żeby przyjechał jutro. Zmieniłem postanowienie, dałem znać, że przyjadę jutro wieczorem do Pragi. Mają czekać na dworcu.

Dnia 6-7. 1 [1939]

W Pradze spotkałem Kor[fantego] i Rogowicza. Jest on kier[ownikiem] działu politycznego w Kur[ierze] Warszawskim. Położenie w Polsce przedstawia jako bardzo ciężkie. Opinia nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Państwo zaczyna ludzi nie obchodzić. Rząd się czuje pewny siebie. Do niedawna obawiał się ludowców. Teraz nie. Wszystko się niemal ogranicza do spraw osobistych. Rydz chce wysadzić Mościckiego. Na to założył Ozon. Od posłów wzięto pisemne zobowiązanie, że na niego będą głosować. Do mnie R[ydz] wre nienawiścią. Nowosielce i inne. Kwiatkowski się usunął. Dymisji nie przyjął Mościcki. Stanowisko słabsze. Socjaliści bez znaczenia. Endecja się kłóci. Str[onnictwo] Pracy siły nie ma. Uważa, że Mościcki się dobrze orientuje. Grabowski mnie nienawidzi. Chce mnie wpłatać w zamach na Koca. Sądzi, że Str[onnictwo] Lud[owe] przedstawia wielką, nienaruszoną siłę, mimo pozorów.

Koniec rękopisu, urywa się na str. 140.

INDEKS NAZWISK

*Opracowując poniższy Indeks Nazwisk i ustalając w bardzo wielu wypadkach imiona osób, o których pisze Autor, stwierdziliśmy, że we wszystkich trzech tomach „Wspomnień” niektóre nazwiska, zwłaszcza obce, były pisane błędnie. Nie prostujemy ich w „Errata”, natomiast w Indeksie nazwiska pisane są poprawnie, a tak samo zmienione są imiona tych osób, które Autor po-
dał błędnie. (Redakcja)*

- | | |
|--|---|
| <p>Abernon (d') Edgar, lord II - 360
 Abraham Roman, gen. II - 416, 417
 Abrahamowicz Dawid, poseł I - 268,
 302, 304, 309, 315, 323; II - 134,
 145, 157, 172
 Abramowicz Witold III - 9
 Adam Ernest, dr poseł I - 268
 Adamcowa III - 437
 Adamowicz Jan, poseł III - 8
 Adamski Stanisław, ks. bp. I - 27;
 II - 317, 318, 319; III - 47
 Adamus, nauczyciel III - 407, 467
 Addison, lord III - 437
 Adler Friedrich I - 304
 Aleksander Jagiellończyk III - 282
 Aleksander II, car Rosji III - 66
 Aleksander III, car Rosji II - 394
 Anders Władysław, gen. III - 99,
 101, 110, 111, 114
 Andrassy Juliusz, hr. II - 114
 Angerman Klaudiusz, poseł I - 312;
 II - 24, 72, 111, 377, 384
 Anusz Antoni, poseł III - 20
 Araszkiewicz Stanisław, poseł III -
 295, 387, 388, 400
 Arciszewski Tomasz II - 212, 213,
 218; III - 266, 278, 416</p> | <p>Aubac Stefan III - 429, 456
 Auffenberg Maurycy, gen. II - 15
 Augustyński Jan I - 298</p> <p>Babczyński ks. I - 240
 Babiarez Marcin III - 386
 Babicz Jan I - 234, 327, 329
 Babski Bolesław, adwokat III - 389
 Bachota ks. III - 358, 362, 366,
 378, 386
 Baczwarow III - 65, 70, 71
 Baczyński Lew, poseł I - 304; III
 - 173
 Baćmaga Józef III - 208
 Badeni Kazimierz, hr. I - 241, 246
 Badeni Stanisław, hr. I - 260, 268,
 282, 284, 285, 292, 332
 Bader Karol, dr poseł w Pradze III
 - 61
 Bagiński Kazimierz, poseł I - 52;
 II - 430, 431; III - 19, 179, 210,
 213, 223, 230-233, 236, 258, 262,
 274, 279, 292, 294, 296, 300, 304,
 313, 317, 320, 321, 324, 335,
 347, 360, 370-372, 374, 411, 414,</p> |
|--|---|

- 416-418, 421, 422, 426, 429-434, 436, 438, 440-444, 446, 448-450, 452, 454, 455, 457, 458, 460, 461, 469, 477-484
- Balcerzak Józef III - 434, 461
- Bałachowicz-Bułałak Stanisław, gen. III - 11
- Banaś Antoni, dr poseł I - 39, 295, 312; II - 85, 111, 120; III - 268
- Bandrowski Ernest, hr. I - 291
- Bandrowski-Kaden Juliusz I - 81
- Banko Tadeusz III - 263
- Bańkowski Witold, prez. m. Wilna II - 383, 384; III - 9
- Barcikowski Wacław, adw. III - 232, 283, 314
- Barć Franciszek III - 446
- Barda Franciszek, ks.bp. III - 386
- Bardel Franciszek, poseł I - 329; II - 159, 160, 183, 202, 206, 207, 232, 246, 251, 255, 257, 259, 260, 263
- Bardel Stanisław, kpt. II - 342
- Bardo Józef I - 226, 227
- Bargiel, asp. P.P. III - 381, 382
- Barlicki Norbert, poseł II - 272, 309, 368, 372; III - 50, 80, 119, 178, 186, 190-201, 221, 223, 230-233, 235, 237, 262, 263, 288, 294, 296, 299, 300, 304, 312, 313, 316, 317, 368-370, 432, 433, 443, 454
- Bartel Kazimierz, prof. I - 54; II - 266, 268, 269, 276, 296, 297, 429-431; III - 47, 83, 137, 143, 174, 179-181, 266, 274, 281, 285, 314, 407
- Bartnik Alojzy I - 122, 130
- Bartnik Mateusz I - 126
- Bartnik, student filozofii I - 151
- Bartnik zw. Rydzem I - 211
- Baryczkowie III - 35
- Baudouin de Courtenay Jan, prof. III - 30
- Baworowski Jerzy, hr. poseł I - 304-306; II - 129, 130, 142, 272
- Bąk Jan I - 124
- Bąk Kazimierz I - 124
- Bąk, posłaniec III - 312
- Bechta Wojciech III - 381
- Beck Józef, min. I - 12; III - 176, 177, 234, 339, 396-398, 410, 413, 418, 420, 435, 436, 442, 449, 475, 483
- Bednarczyk Józef, poseł I - 44; III - 35, 128
- Bednarski Stan. ks. III - 439
- Benedek, gen. I - 133
- Benendo Wacław, nauczyciel III - 263
- Benez Edward, dr prez. III - 62, 407, 408, 425, 444, 453, 458, 460, 461, 469, 474-476
- Benigni, gen. II - 182
- Benkiel Stanisław, adw. III - 232, 282
- Beran Rudolf I - 11; III - 408-410, 413, 414, 416, 417, 419, 420, 426, 428, 434, 437, 438, 441, 470, 475, 483
- Berek Jakub III - 452
- Berek Józef, poseł I - 44
- Berenson Leon, adw. III - 231, 232, 276, 286, 300-302, 315, 318, 319
- Bernadzik III - 380
- Bernadzikowski Szymon, dr poseł I - 43, 212, 248, 253, 259, 267, 269, 274, 292, 328-330
- Bernaś Michał I - 226; II - 45, 46
- Berezowski Zygmunt III - 482
- Bernstein III - 476
- Beseler von Hans, gen. II - 109, 124, 126, 202
- Biały Stanisław, rolnik I - 129
- Biały Stanisław, dr poseł I - 312; II - 183
- Biber, ks. I - 240
- Bielak Jan, nauczyciel III - 307
- Bielecki Tadeusz, dr III - 482
- Bielenin Eugeniusz III - 187, 190, 224, 319, 332, 371, 374, 410, 440, 443, 459, 476, 479
- Bik, rolnik I - 328
- Bilczewski Józef, Arcbp I - 342
- Biliński Leon, min. I - 274, 277, 278, 304, 305; II - 32, 118, 131-133, 138-141, 145, 149, 253; III - 383
- Bilski Mieczysław, woj. III - 270
- Biłyk Alfred, woj. III - 457
- Bis Jan, poseł I - 262, 265
- Bittner Wacław, poseł III - 103, 271
- Bliziński Wacław, ks. II - 245; III - 24
- Blum Leon III - 201, 469
- Blachut Franciszek II - 116

- Błaszerak III - 426
 Błaszyk III - 411, 438, 444
 Błyskosz Józefat, poseł I - 62; II - 113; III - 22, 23, 147, 149, 150, 159
 Bniński Adolf, hr. III - 130-132
 Bobek Paweł II - 182; III - 16, 270, 320, 373, 375, 399, 407-410, 412-427, 444
 Bobkowa Anna III - 413, 444
 Bobkowski Aleksander, wice-min. III - 425
 Bobrinski Georgij, hr. gen. gub. II - 34
 Bobrowski Emil, dr I - 62; II - 183, 191, 196; III - 49
 Bobrzyńska Zofia I - 283
 Bobrzyński Michał, namiestnik I - 257, 258, 260, 264, 265, 268, 270, 279, 282, 292, 294, 296, 316, 317, 323, 324, 330, 342, 348; II - 125, 127, 131, 141, 157, 159, 198
 Bochenek Józef, poseł II - 272
 Bocian Zygmunt III - 263
 Boczkowska Józefa, wyw. P.P. III - 263
 Boduch, ks. I - 240
 Bodziach Karol I - 130
 Bodziachowa Karolowa I - 130
 Bogacz Jan, ks. I - 240
 Bogacki („Tata”) II - 148
 Bogdalski Teofil III - 387-389
 Bogusz Kazimierz I - 124
 Bojańczyk III - 412
 Bojko Jakub, poseł I - 40, 62, 148, 212, 234, 248-251, 253, 256, 260-262, 264, 274-277, 279, 281, 282, 297, 298, 310, 319, 321, 327, 332, 343, 345; II - 111, 120, 125, 145-147, 180, 245, 260, 275; III - 12, 128, 147, 150-153, 155-158, 167, 169, 170, 395
 Bomba Antoni, poseł I - 303, 312, 321, 322; II - 111
 Bomba, ks. I - 344, 345
 Bonaparte Napoleon I - 133, 202
 Bonisławski Jan, sędzia III - 309
 Borek III - 389
 Borówna III - 412
 Bortnowski Władysław, gen. III - 460
 Boruta, wójt III - 411, 430, 451, 458, 462
 Boryczka Kazimierz I - 125, 126
 Boryczka Wawrzyniec I - 213; II - 13
 Borys, król Bułgarii III - 68, 71, 72
 Borzęcki Jan, kom. P.P. III - 96
 Bosak Jędrzej I - 330, 331
 Bójnowski Lucjan, ks. III - 449
 Bradacz, wójt III - 465
 Breinl von Wallerstern Józef I - 125, 227
 Brejski Jan, poseł, woj. II - 261, 294, 328, 331, 332, 348, 350, 351
 Brodacki Jan, poseł III - 171, 184, 208, 271, 294, 308, 347, 359, 360, 363, 367, 385, 450, 454
 Brody Andrej, min. III - 473
 Brodziński Kazimierz I - 202
 Broel-Plater Władysław II - 76
 Brozek III - 458
 Brudermann Rudolf, gen. II - 15
 Brusilow Aleksiej, gen. II - 163
 Bryl Adam, ks. I - 151
 Bryl Ignacy I - 124
 Bryl Jan, inż. poseł I - 39; II - 238, 263, 269, 429, 430; III - 27, 28, 36, 42, 52-55, 118, 145, 268
 Bryl Tomasz, wójt I - 159
 Brzostowski Stanisław III - 9
 Brzóska Stanisław, ks. I - 27
 Buchacz Antoni I - 120
 Buchacz Michał I - 218
 Buchacz Piotr I - 96
 Bućko, żandarm II - 61
 Budienny Semion, marsz. II - 269, 284, 286, 337, 353, 360
 Budislavievic Srdjan, dr II - 176
 Budzioch Jan I - 298
 Budzyń Józef I - 248, 253, 296; II - 235
 Budzyński Jerzy, poseł III - 433
 Bujak Franciszek, prof. I - 7, 8, 14; II - 119, 121; III - 307, 424-426, 430, 431, 481
 Bukatow, min. roln. bułg. III - 65, 66
 Buller III - 445
 Buława Ziemowit, pseud. pośta T. S. Grabowskiego III - 72
 Burawski, wyw. P.P. III - 263
 Burda Józef III - 281, 378

- Burian Stefan, baron, min. II - 117, 118
- Buzek Józef, prof. III - 319
- Buzek Karol III - 319
- Byrka Władysław, poseł II - 236; III - 59, 150, 151
- Bzowski Władysław Roman, płk. III - 51
- Car Stanisław III - 265, 270, 274, 275
- Cegielski Longin I - 304
- Celewicz Antoni, starosta III - 357
- Celewicz Włodzimierz, poseł III - 201, 205-207
- Chachaj, ks. I - 240
- Chaciński Józef, poseł III - 36, 82, 88, 95, 183, 230, 338
- Chamberlain Neville III - 467
- Chądzyński Adam, min. II - 272; III - 86, 88, 96, 97, 110, 111
- Chędowski Piotr III - 384
- Chmiel Antoni, adw. III - 384
- Chmurski Antoni, adw. III - 480, 481
- Chobot Antoni, b. poseł czechosł. III - 463
- Chodecki Władysław, sędzia III - 298-304, 309-311
- Chodźko Witold, dr min. II - 277; III - 9
- Chomiński Ludwik III - 9
- Chomrański Marian III - 263
- Chorwat, prof. dr III - 448, 476
- Chrzanowski Bernard II - 111
- Chrzanowski Wiesław, min. II - 271, 435
- Chrzanowski Zygmunt, min. II - 111, 113, 117, 201, 206, 208
- Chudzik Jan III - 371
- Chwaliński Piotr III - 22, 410, 427
- Cichocki, kom. P.P. III - 386
- Cichoń, post. P.P. III - 388
- Cichocki, kom. P.P. III - 386, 442
- Ciekot Szczepan, poseł II - 325; III - 22
- Cieluch Jan, prof. I - 44, 263, 265, 282, 295
- Ciemiszyński III - 447
- Cieński Tadeusz, poseł II - 19, 29-31, 33, 36
- Cieślazowie III - 438
- Cihlarz Waclaw III - 410, 412, 413, 421, 430, 431, 433-435, 447, 450, 452, 453, 460-463, 477, 482
- Ciołkosz Adam III - 128, 201, 223, 231, 232, 235, 236, 238, 289, 290, 295, 296, 300, 304, 314, 317
- Ciołkosz Kasper III - 128
- Ciosek Wawrzyniec III - 382
- Clemenceau Georges III - 275, 279, 288
- Conci, poseł (Włoch) II - 176
- Curuś Józef, góral III - 125
- Czacki Tadeusz II - 401
- Czapiński Kazimierz, poseł III - 275, 340
- Czapski Emeryk, hr. starosta II - 380, 382
- Czapski Andrzej III - 430, 451, 453, 454, 460
- Czarnecki Kazimierz I - 210
- Czarnecki Władysław III - 438
- Czarnek Witold Ksawery, adw. III - 380, 381, 386
- Czarnowski Wiktor III - 9
- Czartoryski Witold II - 31, 36
- Czechowicz Gabriel, min. III - 179, 180, 209, 273
- Czczot Franciszek I - 212
- Czepiec Błażej II - 148
- Czernak Matusz, min. słow. III - 468, 470
- Czernicki Tomasz, adw. III - 232, 267, 283
- Czerniewski Ludomił II - 272
- Czernin Ottokar, hr. min. spr. zagr. II - 152, 166, 169
- Czerny Józef, min. czechosł., dr I - 11; III - 410
- Cziczerin Georgij II - 365
- Czikel Józef, gen. III - 51
- Czuchryjówna III - 347
- Czuj Jan, ks. III - 167
- Ćwikowski Stanisław, adw., poseł II - 260
- Daladier Edouard III - 437, 442, 467, 469
- Dalbor Edmund, ks. prymas II - 241
- Daniszewski II - 367

- Darowski Ludwik, min. woj. III - 9, 145, 170
- Daszyński Ignacy, poseł I - 30, 55, 56, 62, 64, 304; II - 20, 27-31, 34, 36, 37, 129, 136, 152, 157, 160, 162, 171, 183, 209-212, 216-218, 220, 221, 231, 232, 260, 276, 289, 290, 311, 312, 362, 376, 407, 425, 432-434; III - 30, 65, 119, 142, 174-178, 185, 192, 194, 226, 252, 278, 281, 285, 416
- Dąbal Tomasz, poseł II - 87, 184, 195, 226-229, 238, 241, 374, 375
- Dąb-Biernacki Stefan, gen. III - 440
- Dąbrowska III - 455
- Dąbrowski Jan, adw. III - 232, 286, 314, 319
- Dąbrowski Józef, dr III - 417
- Dąbrowski Marian, red. poseł, III - 153
- Dąbrowski Stefan, prof., poseł III - 295
- Dąbski Jan, poseł (wicemin.) I - 17, 40, 235, 251, 256, 259, 272-277, 279, 280, 293, 294, 327, 329, 331; II - 18, 122-124, 204, 206, 238, 239, 259, 263, 267, 366-373, 375, 376, 398; III - 16, 17, 21, 23, 42-44, 65, 66, 118, 145, 159, 182, 240, 268, 274, 283, 325
- Delecki, urzędnik III - 76
- Demant Jan, sędzia śledczy III - 202, 203, 215-217, 223, 224
- Dembiński Bronisław, prof. II - 129
- Dembowski Ignacy, b. wiceprez. Rady Szk. Krajowej we Lwowie II - 339
- Denikin Anton, gen. II - 363
- Dębski Aleksander, poseł, woj. I - 309; III - 204, 222, 223, 228, 262
- Dębski Jan, poseł, wicemarsz. sejm. III - 12, 19, 20, 22, 52-54, 79, 82, 86, 103, 121, 123, 171, 173, 182, 186, 204, 274, 290
- Diamand Herman, dr poseł II - 183, 196
- Dimitriew Radko, gen. II - 46, 47
- Długosz Władysław, poseł, min. I - 259, 261, 305, 311, 318-325, 327, 329; II - 18, 24, 54, 66, 67, 70, 74-77, 81, 85, 86, 110-112, 118, 119, 127, 134, 146, 164, 183, 197, 202, 204-207, 231
- Dmowski Roman II - 272, 317; III - 15, 43, 46, 55, 338, 483
- Dobija-Dziubczyński Ludwik, komisarz II - 57-60, 65, 107
- Doellinger Zygmunt, dr III - 163
- Doerman A. II - 183
- Dolina (pseud. płk. Mielżyńskiego Macieja) II - 416
- Domaniewski Wiesław, min. III - 435
- Domańska, wróżka III - 311
- Domański Jan, przew. Wici III - 428
- Dorszewski Władysław, prałat II - 23, 24
- Dowbór-Muśnicki Józef, gen. II - 170, 328
- Downarowicz Stanisław, inż. min. III - 9
- Downarowicz Medard, min. II - 212, 213, 215, 218
- Drda Fryderyk III - 452
- Dreksler-Szeliski H. III - 429
- Dreszer-Orlicz Gustaw, gen. II - 305
- Drewiński, kom. P.P. III - 371
- Drewno, prof. III - 165
- Drohojowski Jan, hr. III - 430, 436, 437, 441, 443, 445, 449-451, 455, 462, 476, 478, 480, 481, 483, 484
- Drozd Jakub, rolnik III - 364
- Drużba, komisarz III - 388
- Drzewiecki Piotr Stanisław, prez. m. Warszawy II - 308
- Drzymała Wojciech Michał II - 12
- Dubanowicz Edward, prof. II - 272, 408, 413; III - 36, 47, 95, 307
- Dubiel Gabriel, poseł I - 44, 329; II - 90, 212, 215, 218, 220, 295, 414; III - 128, 147, 171, 173
- Dubois Stanisław III - 208, 215, 223, 231, 232, 235, 237, 288, 296, 300, 304, 317, 434, 436, 443
- Duda, wójt I - 155, 156
- Dudek Henryk, wicemin. II - 297; III - 215, 216
- Dudykiewicz Bohdan, dr poseł I - 269
- Dulian Jan, ks. I - 239

- Dunajewski Aleksander, konsul III - 62
- Dunin-Borkowski Piotr, woj. III - 267
- Durczanski Ferdynand, min. III - 470
- Duro Jan III - 347, 395
- Dybowski Tadeusz, inż. I - 43, 261
- Dyga Jan II - 64, 96-98
- Dymitriew, min. S.W. Bułg. III - 70
- Dymowski Tadeusz II - 236
- Dzdzidziel Henryk III - 76, 117, 153, 396, 417, 436, 456, 457
- Dziedosław Władysław, poseł, woj. II - 413; III - 273, 276, 281, 397, 398
- Dzieduszycki Konstanty, sen. III - 429
- Dzieduszycki Wojciech, poseł I - 268, 304
- Dziedzic Jan I - 328
- Dziennicki Stanisław, ks. poseł III - 25
- Dzierżanowski Kazimierz, gen. III - 100
- Dziewanowski Zygmunt, adw. III - 202
- Dzikowski, dr II - 82
- Dziubińska Jadwiga, posłanka II - 419
- Dżula Walentyn III - 429, 430, 438, 441, 445, 447, 451, 456, 460, 469-471, 473, 474, 481
- Eberhardt Julian, inż. min. III - 9
- Ehrenkreutz-Jędrzejewiczowa Cezaria III - 312, 369
- Erdman Alfons, poseł II - 263; III - 19, 20, 25, 103, 117, 121, 123, 159
- Eugeniusz Sabaudzki I - 301
- Fabrycy Kazimierz, gen. III - 414
- Fedorowicz Jan Kanty II - 272
- Feldman Wilhelm I - 285
- Fichna Bolesław, poseł II - 272
- Fidelus Szczepan, poseł III - 395
- Fiedler Franciszek, dr III - 63, 415, 429, 450, 474, 476
- Fierich Franciszek Ksawery II - 76
- Filarowa I - 131
- Filipka (z Gosławic) I - 172
- Finder I - 307
- Fisch, ob. ziemski I - 148
- Foch Ferdynand, marsz. II - 361
- Ford Henry II - 115
- Franciszek Józef I - 138, 268, 270, 302; II - 8, 9, 16, 108, 118, 127
- Franczak Józef, ks. I - 142, 145, 152, 158, 159, 177, 199, 206, 208, 212; II - 40, 56; III - 163
- Freindl Ludwik III - 330, 331
- Fudakowski Kazimierz, poseł II - 120
- Fuhrman Jan, rtm. III - 98
- Fułat Franciszek III - 434, 452
- Gacek Bronisław, sędzia III - 298
- Gaj Chan, gen. sow. II - 303
- Gajewski Michał, poseł I - 40
- Galica Andrzej, gen. I - 52; II - 326
- Gall Rudolf, poseł I - 309
- Gałecki Kazimierz, woj. II - 188, 190, 195, 337, 338, 340, 403, 404; III - 49, 51, 162
- Garibaldi Giuseppe I - 133
- Garlacz Piotr III - 412, 431, 445, 446, 448, 454, 456, 457, 461
- Gawin Franciszek I - 227
- Gawlikowski Jan, poseł (patrz Małupa Jan) III - 20, 21, 128
- Gądek z Rudawy III - 456, 461
- Gąsiorkowa Stefania III - 365
- Gdowski Franciszek I - 177
- Gdowski Jędrzej I - 182
- Gdowski Kazimierz I - 118
- Gdowski Stanisław I - 171
- Gdowski Stefan I - 106
- German Ludomił, dr poseł I - 302-304; II - 136, 197
- Giedroyc Jerzy I - 15
- Giertych Jędrzej III - 482
- Gilarowie III - 426
- Giza Franciszek I - 307
- Giżycki III - 369
- Glaser Stefan, prof. III - 449, 458, 459, 463, 481, 482
- Glazór, dr III - 225, 323
- Gliński Michał III - 282
- Glixelli, adm. majątku I - 145

- Głabiński Stanisław, profesor I - 268, 306; II - 31, 36, 111, 134, 146, 176, 208, 272, 413; III - 36, 43, 53, 74, 81, 95, 269, 270
- Głowacki Antoni I - 201
- Głowacki Bartosz I - 170
- Głowacki Jan I - 27, 117, 127-129, 133, 136, 144, 146, 149, 157-159, 171, 181, 200-202, 204-206, 213, 219
- Głowacki Maciej I - 128
- Głowacki Marian II - 318, 319
- Głowacki, starosta II - 380
- Głut Marian, starosta III - 431
- Goetz Jan, poseł II - 171
- Goldhamer Emil, dr I - 225, 226
- Goliński Wacław, organista I - 153
- Gołba III - 387, 388
- Gołuchowski Adam, hr. I - 333
- Gonczyński Seweryn I - 202
- Gorczyński Witold II - 26
- Goszczyński Seweryn I - 202
- Gójski Józef III - 436-438, 451, 452, 457
- Górecki Roman, gen. III - 274
- Górka Jakub, ks. I - 340, 341
- Górski III - 412
- Grabiński Adam, adw. III - 322
- Grabowski Tadeusz Stanisław, poseł w Sofii III - 64, 69, 70-72
- Grabowski Witold, min. I - 12, 56; III - 232, 260, 265, 266, 271, 278, 284, 286-288, 300, 313, 440, 464, 480, 481, 484
- Grabowski, insp. P.P. III - 388
- Grabski Stanisław, prof. II - 20, 34, 257, 268, 373; III - 28, 79, 86, 88, 94, 347, 431
- Grabski Władysław, min. II - 111, 267-269, 271, 276, 285, 375, 407, 425; III - 57-60, 73, 74, 81, 87, 88
- Graliński Zygmunt, adw. III - 232, 262, 277, 279, 298, 322, 416, 429, 430, 448, 449, 451, 455, 459
- Grażynski Michał III - 435, 463
- Grek Michał, dr I - 325
- Grimm, płk II - 182
- Grodziecki Henryk II - 94, 95
- Grosfeld Ludwik, adw. III - 276
- Gross Gustaw, poseł I - 302
- Gruber Henryk III - 454
- Grudziński Józef III - 451, 459
- Gruszka Bruno, dr poseł III - 131, 171, 270, 347, 410, 412, 414, 415, 418, 419, 427, 432, 434, 436, 437, 447, 450, 454-456, 464, 477, 479, 481
- Grzesiak, Kom. P.P. III - 264
- Grzędzielski Władysław Leon, poseł II - 182, 260
- Grzędziński January III - 446, 456, 457
- Grzymała-Siedlecki Adam Franciszek III - 123
- Guzdek Klemens III - 268
- Gwizdź Feliks III - 334, 473, 476
- Habsburg Ferdynand, arcyks. I - 352
- Habsburg Fryderyk, arcyks. I - 99; II - 68
- Habsburg Józef, arcyks. II - 68
- Habsburg Karol, arcyks. I - 133
- Habsburg Karol Stefan, arcyks. II - 122, 124; III - 17, 21
- Habsburg Rudolf, arcyks. I - 287
- Habsburgowie I - 301; II - 183
- Haecker Emil III - 120, 271, 276
- Halban Leon, prof. poseł I - 308
- Haller Cezary I - 309; II - 157
- Haller Józef, gen. I - 16; II - 14, 30, 170, 171, 193, 273, 286, 288, 299, 302, 316, 323, 328, 358, 359, 362; III - 100, 140, 333, 397, 407, 413, 418, 421, 432, 443
- Haller Stanisław, gen. II - 269, 270, 273, 353, 354; III - 99-101, 105, 107, 111
- Haluch Franciszek III - 263
- Hammerling Ludwik, senator, inż. III - 27, 43, 48
- Hammerlingowa III - 47
- Harlender Stanisław, prof. I - 227, 256
- Hartleb Tadeusz III - 78, 79
- Hauke-Nowak Aleksander III - 262
- Hauser Edmund, gen. II - 294
- Hausner Artur Walenty, poseł II - 340; III - 50
- Hawęka Antoni II - 147
- Hawryłekiewicz Walerian, sędzia III - 319
- Hąci, szofer III - 13
- Hejma Jakub III - 331, 376

- Heller Agaton, dr II - 176
 Heller, starosta brzeski II - 55-57,
 59, 63, 65
 Hełczyński Bronisław, prof. III -
 435
 Hempel Antoni, poseł do Dumy II
 - 220, 222-225
 Henlein Konrad III - 444, 467
 Hermanowski Klemens, sędzia III
 - 232, 260, 293-295
 Herold I - 282
 Hes Vit, inż. III - 445
 Heurich Jan, dr II - 276
 Heydel Adam Zdzisław, prof. III -
 188
 Hiler, dr III - 466
 Hill, III - 455
 Hitler Adolf I - 12; III - 436, 441,
 466, 467, 476
 Hlinka Andrzej, ks. III - 431, 435,
 447, 468, 470, 472
 Hlond August, kardynał III - 342,
 397, 478
 Hodža Milan, dr I - 11; III - 61,
 62, 373, 410, 419, 420, 424, 426,
 428, 434, 437, 443, 444, 447,
 460, 461, 463, 465, 467, 469
 Hoffman Max, gen. II - 164
 Holeman III - 466, 471, 472
 Hołdowa Lucyna III - 412
 Hołowko Tadeusz III - 319
 Hołyński Jan, poseł III - 401
 Honigwill Ludwik, adw. III - 232,
 279
 Honkisz Józef III - 263
 Hońko Filip II - 61
 Hoppe Jan Władysław III - 433
 Horak III - 408, 438
 Horodyński Zbigniew II - 227
 Hospod Józef II - 7
 Hribar, poseł z Triestu I - 304
 Husarek Maksymilian II - 179
 Huyn Karol, hr. gen. namiestnik
 Galicji II - 173, 186-191
 Hyla Wincenty, poseł III - 395
 Hynek Jan II - 63
 Hwieszdoława (pseud. Pavel Or-
 szagh), poeta słowacki II - 176

 Ilków Mikołaj, ks. poseł III - 26
 Iwankowa Józefa III - 372
 Iwaszkiewicz Wacław, gen. I - 308;
 II - 337

 Jabłońska Maria I - 144, 198, 199
 Jabłoński Wincenty, poseł I - 309
 Jachlewicz Józef III - 9
 Jachowicz Józef, poseł, senator I -
 34, 40, 312; II - 66, 111, 260;
 III - 359, 362
 Jagła Michał III - 429
 Jagodziński III - 412
 Jahl, poseł sejmu gal. I - 268
 Jakowlew, poseł III - 458
 Jakubas Józef, wójt II - 61
 Jakubas Wojciech II - 61
 Jampolski Kazimierz, poseł I - 259,
 264, 273, 274, 277, 279
 Jamrowicz Mikołaj I - 228
 Janeczek Michał, poseł III - 23
 Janicki Stanisław, min. III - 63
 Janicki Mieczysław, sędzia III -
 378
 Jan Kazimierz II - 394
 Jankowski Jan, poseł, min. II -
 426; III - 86, 184, 275, 345,
 346
 Januszajtis Marian, gen. II - 236;
 III - 407, 413, 416-418, 421, 425
 Januszewski, urz. starostwa III -
 386
 Januszewski Wacław, senator III -
 268, 336
 Jarnuszkiewiczówna, nauczycielka
 II - 342
 Jarosz Karol, poseł III - 395
 Jarosz Mieczysław, adw. III - 232,
 263, 285, 293, 302
 Jaroszewicz Władysław, woj. III -
 234
 Jaroszyński Marian, dr adw. II -
 227, 228
 Jarzyna Jan II - 148
 Jasiński Zygmunt, min. II - 431
 Jaskowicz III - 440
 Jaśkiewicz Władysław I - 224, 226;
 II - 105
 Jaworowski Konstanty, sędzia III -
 311, 312, 317
 Jaworowski Rajmund II - 308
 Jaworski Feliks, mjr. II - 391
 Jaworski Jan, dr III - 459
 Jaworski Leopold, prof. poseł I -
 268, 306, 309; II - 19, 21, 26-30,
 34, 37, 38, 141, 151, 156, 164;
 III - 272
 Jaworski, włościanin III - 389
 Jaźwiński Bolesław, gen. III - 100

- Jedynak Jan, Henryk, poseł II - 122, 293; III - 128, 147, 149, 150
- Jedynak Michał, poseł I - 261, 264, 265, 273, 279, 314, 329; II - 66, 111, 119, 122
- Jentys Tadeusz II - 111
- Jędrzychowski Feliks Franciszek, ppłk. III - 362
- Jędrzejewicz Janusz, premier III - 312, 369, 430
- Jodko-Narkiewicz Witold I - 351; II - 38
- Joffe Adolf II - 368, 369
- Jokai Maurus, I - 202
- Jordan Henryk, poseł I - 145
- Joung Hilton, ekonomista ang. III - 46
- Judenicz Mikołaj, gen. II - 363
- Jundziłł Zygmunt III - 346
- Jung Władysław Jan, płk. II - 314-316
- Jura Albin, prof. III - 124, 125, 165, 166
- Jurek Józef III - 161
- Jusserand Jan Adrian, amb. II - 360
- Kaciukiewicz Kazimierz, kpt. III - 266
- Kaczyński Zygmunt, ks. III - 340, 341, 343-346, 366, 464
- Kakowski Aleksander, arcybp. II - 26, 180, 201, 239, 298; III - 341, 342, 366, 397, 418, 483
- Kaleta Paweł III - 408-414, 419, 422-426, 428-432, 434, 436-438, 441-444, 446, 450
- Kaleta, junior III - 436, 438
- Kaliciński Adolf, nauczyciel I - 144; III - 163
- Kalina Józef, poseł II - 134
- Kamieniobrodzki Stanisław III - 311
- Kański Jan, dr med. III - 323, 450
- Karczmarczyk, kolejarz II - 94
- Karlikowski Walenty, poseł I - 40; II - 245, 261
- Karol II, ces. austr. II - 128, 132, 138, 141, 149, 166, 179, 181
- Karpiński, oficer ros. II - 43
- Karpiński Stanisław, prez. Banku Polskiego III - 273
- Kasperlik Stanisław III - 299, 303, 396, 409-411, 420, 425, 436, 437, 451, 454
- Kasprowicz Jan II - 176
- Kasprzak Jan I - 262, 298
- Kasprzycki Tadeusz, gen. III - 439, 460
- Kasprzyk III - 389
- Kasznica Stanisław, prof. poseł II - 29, 31, 33
- Katarzyna II, cesarzowa II - 240
- Kawczak Rudolf, prokurator III - 317, 370
- Kawecki Henryk, wicemin. III - 262, 286, 407, 409
- Kazimierz Wielki I - 133, 266, 288
- Kessler Edmund, gen. III - 92, 96
- Kęcki Eugeniusz, adw. III - 371, 429
- Kędzierski Anatol, gen. III - 100, 105
- Kędzior Andrzej, inż. poseł, min. I - 40, 259, 271, 276-278, 309, 310, 317; II - 111, 127, 141, 183, 192, 196, 232-234, 240, 241, 255, 257-260, 263, 265, 428
- Kędzior Józef I - 168
- Kęszycki Daniel, konsul II - 416
- Kiciński Jan III - 382
- Kieśl Michał I - 227, 232
- Kierenski Aleksander II - 163
- Kiernik Władysław, dr poseł II - 64, 95, 96, 260, 272, 368, 372, 428; III - 36, 49, 51, 75, 76, 79, 86, 115, 117, 119, 121, 123, 159, 182, 186, 200, 202, 207, 208, 210, 221-223, 227, 230-233, 235, 236, 258, 262, 267, 269, 271, 272, 281, 292-294, 296, 299, 303, 304, 309, 311-314, 317, 319, 321, 331, 337, 339, 347, 360, 370, 372, 373, 408-410, 415-417, 419-423, 426, 428, 431, 433, 435, 436, 442, 444, 445, 447-449, 457-459, 462, 465, 467, 469, 471, 474-481, 483, 484
- Kiernikowie Władysław i Maria III - 223, 311, 445
- Kilian, płk. II - 104
- Kirow Sergiej II - 368
- Kisielówna Józefa III - 438
- Kita Józef I - 227, 252, 296

- Kiweluk Iwan, poseł ukr. I - 292
 Kledzik Józef, ks. III - 12, 270
 Klemensiewicz Zygmunt, poseł III - 49
 Kleszczyński Edward, poseł III - 339
 Klimczak Stanisław I - 66; III - 355, 417
 Klimczak, zandarm I - 159
 Klimczyk Władysław, prok. III - 382
 Kloc Bronisław III - 385, 454
 Kłofacz Waław I - 304; II - 176
 Kloske Wilhelm, bp II - 320
 Klotz, konsul III - 412
 Kłos, sędzia I - 68; III - 353
 Kłysienko Antoni III - 9
 Kmietowicz Antoni, ks. I - 239
 Knapik Agnieszka I - 117, 118
 Knapik Józef I - 117
 Knapikówna Katarzyna I - 122
 Kobylański Tadeusz III - 484
 Koc Adam III - 484
 Kocan Władysław III - 454, 459, 461
 Kochanek Stanisław III - 219, 220
 Kochanowski Jan I - 202
 Kokoszka III - 361, 381
 Kolankowski Ludwik, prof. III - 456
 Kolczarowa z Brna III - 439
 Kolcova III - 437, 451
 Kolisz Henryk, poseł I - 268, 307
 Kołtataj Hugo, ks. I - 27; III - 283
 Kołodziej Józef I - 180
 Komarnicki Waław, prof. III - 444
 Konarzewski Daniel, gen. III - 77
 Konopnicka Maria I - 60, 202; II - 328
 Konstanty, W.Ks. III - 314
 Kopacz Wojciech I - 242
 Korboński Stefan, adw. III - 461
 Korczak Adolf III - 454
 Korfanty Witold III - 450, 464, 478, 479
 Korfanty Wojciech I - 16; II - 232-234, 413-420; III - 36, 43, 46, 95, 103, 119, 127, 182, 200-202, 208, 211, 215, 222, 223, 227, 236, 262, 263, 267, 295, 307, 314, 339, 340, 345-347, 396, 407, 408, 410, 412, 413, 415-417, 419-421, 424-426, 429, 430, 433-439, 441-446, 449-451, 459, 460, 462-467, 469, 470, 474, 475, 477-481, 484
 Korman II - 414
 Korol Michał, poseł I - 269
 Korolewicz Wincenty III - 273
 Koroszc Anton, ks. dr poseł I - 304; II - 134
 Korsak III - 438
 Korwin-Milewski Hipolit II - 76
 Korytowski Witold, namiestnik I - 330-332, 342-344; II - 32, 54, 55, 58, 59, 65, 92, 108
 Koryzma, zandarm III - 236, 343
 Korzeń, rolnik III - 388
 Kosiaty Wojciech, wójt I - 149, 157-159
 Kosiński Stanisław, sędzia III - 270
 Kosmowska Irena III - 201, 394
 Kossuth Lajos I - 133
 Kostek-Biernacki Waław I - 349; II - 27, 32, 130; III - 50, 189, 194, 195, 202, 207, 214, 215, 218, 219, 221, 225, 259, 262, 268, 273, 282, 288
 Kostheim, dr I - 263
 Kostiuk Tymko I - 214
 Kosydarski Władysław, poseł III - 128
 Kościatkowski-Zyndram Marian, poseł II - 431; III - 266, 407, 427, 428
 Kościuszko Tadeusz I - 126, 133, 170, 201, 218, 355; II - 150; III - 24, 280, 288
 Koślacz, starosta siedlecki II - 324; III - 96, 97
 Kot Stanisław, prof. I - 17; III - 188, 267, 406, 412, 417, 424, 425, 429, 430, 432, 433, 437, 441, 446, 447, 450, 452, 455, 456, 458, 459, 464, 473, 476, 478
 Kotarski Karol I - 186
 Kotowa Ida, dr. III - 480
 Kowal Jan, ks. I - 239
 Kowalczuk Józef, poseł III - 21, 65, 159
 Kowalik Adam I - 227, 347
 Kowalski Kazimierz, dr III - 482
 Kowalski Stefan, dr III - 413
 Kowalski Tadeusz, prof. II - 76
 Kowalski III - 274
 Kowalski, rolnik I - 52
 Koza, ks. I - 240

- Kozioł Paweł I - 120
 Kozioł Szymon I - 120
 Kozłowa Maria II - 83
 Kozłowski Medard, poseł III - 273
 Kozłowski Włodzimierz, poseł I - 306, 307
 Krahelski Jan, woj. III - 274
 Krajewski Jan, rolnik III - 365
 Krajewski Józef, prof. II - 183, 196
 Krakowski, wójt wsi Janowice II - 103
 Kramarz Karel I - 304; II - 176
 Kramolis, naucz. III - 465
 Krasowski, inż. I - 226
 Kraszewski Ignacy I - 201
 Kraszewski, rolnik II - 394, 395
 Krawczynszyn Jan, poseł ukr. III - 26
 Krejci Ludwik, gen. III - 474
 Krek Janes, dr poseł I - 304; II - 134
 Krempa Franciszek I - 21
 Krężel Adam, poseł I - 261, 265, 282
 Kristof Bohumir, dr III - 411-413, 419, 424-426, 429, 430, 434, 443
 Kristofowie III - 424, 426, 434
 Krowicki Wincenty III - 50, 189, 230, 332
 Król I - 214, 215
 Król III - 388, 389
 Królikiewicz Janusz, kpt. lek. III - 219
 Krupa Adam I - 298, 299
 Krupa Jan III - 263
 Krupa, żandarm I - 159
 Krupiński Rudolf, starosta tarnowski III 51, 161, 166, 252
 Krygier Edmund III - 262
 Krysa Jan, adw. III - 384, 388
 Krzciuk Henryk, poseł III - 271, 308, 309, 363, 367, 369, 371, 396
 Krzciuk Marcin I - 298
 Krzczunowicz Wolf Włodzimierz I 223, 224
 Krzemiński Jan I - 206
 Krzeptowski Stanisław III - 319, 368, 374, 375, 412
 Krześniak III - 426
 Krzyżanowski, rolnik I - 292
 Krzyżanowski Bronisław, adw. poseł III - 8, 9
 Książek Franciszek III - 443, 458
 Kubik Aleksander, ks. III - 12
 Kubik Jan, poseł I - 172, 300-303, 312; II - 66
 Kubicki, starosta III - 386
 Kucharski Władysław, min. II - 183, 196, 277, 318-323, 328, 329, 331, 332, 348, 350, 351, 388, 389; III - 46, 47, 48
 Kukiel Marian, gen. III - 140, 236, 262, 267, 449, 456
 Kula Jan III - 378-381
 Kulerski Wiktor, red. poseł do parl. niem. II - 347; III - 14, 15, 181, 270, 347
 Kulesza Bronisław III - 9
 Kulig Wojciech, organista I - 153, 154
 Kulisiewicz Jan, poseł III - 336
 Kura Wojciech II - 52, 61
 Kurasiowie III - 412, 420
 Kuraś Ludwik III - 163, 167
 Kurczak Teofil, poseł III - 19, 23
 Kurek, posterunkowy P.P. III - 334
 Kurowa II - 63
 Kurowski, naucz. szk. ogrodn. I - 317
 Kurowski, restaurator I - 298
 Kurtyka Franciszek II - 13; III - 216
 Kusek Stanisław, rolnik III - 364
 Kutkorz Andrzej III - 413
 Kutrzeba Stanisław, prof. III - 62
 Kwapil Jarosław II - 176
 Kwapiński Jan III - 119
 Kwaśniewski Mikołaj, dr woj. krak. III - 163, 165, 360
 Kwiatkowski Eugeniusz, min. III - 407, 427, 441, 447, 448, 463, 475, 477, 484
 Kwiatkowski, post. P.P. III - 377
 Kwieciński Franciszek, red. III - 274
 Laginia Matko, dr I - 304; II - 176
 Lammasch Heinrich, prem. austr. II - 179
 Landau Antoni, adw. III - 232, 284, 287, 313, 319
 Lasocki, restaurator II - 189
 Lasocki Zygmunt, hr. poseł polski w Wiedniu I - 311; II - 66, 70, 84-86, 119, 182, 183, 194, 225,

- 238, 428; III - 61, 62, 64, 271,
290, 318, 373, 430, 431, 437,
445, 447, 478
- Latinik Franciszek, gen. II - 296,
297, 313
- Laubitz Antoni, bp II - 320, 321
- Lech, ks. - 144; III - 386
- Lech Maciej I - 148
- Lech Walenty I - 186
- Legiężyński Bronisław Rafael III -
102
- Lendzion Antoni, poseł do Sejmu
Gdańskiego III - 235
- Lenin Włodzimierz I. II - 163, 365,
367
- Leo Juliusz, dr poseł I - 268, 291,
304, 305, 323; II - 16, 19, 25,
30, 35, 38, 54, 56, 65, 69, 133,
136
- Lepiarz, ks. I - 239
- Le Rond, gen. II - 416
- Leszczyński Iwan, poseł ukr. III -
174, 208
- Leszczyński Stanisław, sędzia III -
232, 260, 293, 296, 315
- Leszczyński-Leński Julian II - 368
- Leśniewski Józef, gen. min. II -
277, 286
- Lewakowski Karol I - 43, 205, 230,
245-247; II - 80
- Lewartowski Karol, baron I - 145
- Lewicki Antoni, poseł I - 314
- Lewicki Konstanty, poseł I - 268,
283, 289, 304; II - 191
- Lieberman Herman, dr poseł I -
16, 64; II - 192, 193, 364; III -
24, 119, 142, 179, 180, 190, 201,
204, 205, 208, 210-212, 221-223,
227, 228, 231-233, 235, 237, 259,
267, 273-277, 287, 293, 296, 298,
300, 302-304, 311, 316, 317, 339,
429, 437, 439, 440, 442-444, 446,
408, 413, 415-417, 419-421, 426,
429-437, 439, 440, 442-444, 446,
449, 451, 460-462, 473, 475, 476,
480, 482
- Ligaszewski Ludwik, ks. I - 239
- Likowski Edward, arcybp II - 23,
24
- Limanowski Bolesław II - 176
- Linde Hubert Ignacy, min. III -
46
- Lipiński III - 441
- Liposzczak Anton, gen. II - 202
- Lis Józef, wójt z Siedliszowic II -
45
- Lisiewicz Aleksander, poseł I - 309;
II - 16, 138
- Lisowski Bolesław III - 9
- Listowski Antoni, gen. II - 366
- Litwiński, ks. I - 240
- Liwo Józef, adw. III - 378, 385,
386
- Lloyd George II - 418
- Loedl, kom. P.P. III - 377
- Loewenstein Natan, dr poseł I -
268, 307; II - 136
- Loewenstein Stanisław dr I - 8
- Londzin Józef II - 181, 182, 233
- Lorenz III - 317, 370
- Lorkiewicz Jan I - 166
- Lorkiewicz Paweł I - 166
- Lubelski Józef, ks. I - 340, 341; III
- 165, 167, 426
- Lubelski Tadeusz III - 187, 190,
224
- Lubomirsey I - 52
- Lubomirski Adam, książę II - 397
- Lubomirski Andrzej, książę I - 37,
306, 307; II - 31, 120, 145, 146,
160
- Lubomirski Zdzisław, książę II -
180, 201
- Lutosławski Kazimierz, ks., poseł I
- 31, 59; II - 331, 406, 408
- Luxoris de, poseł franc. III - 480
- Łabuz Józef, rolnik III - 306, 373,
419, 426, 463
- Ładoś Aleksander III - 437, 472
- Ładoś Kazimierz, gen. III - 101,
106
- Łaskuda Michał, poseł I - 263
- Łaskiewicz Józef, sędzia III - 232
- Łaskiewicz, prof. II - 386
- Łazarski Stanisław, poseł I - 304,
305; II - 145, 151, 152, 156,
159, 161, 162
- Łazarski, prof. gimn. II - 103
- Łobos Ignacy, bp I - 242, 346
- Łopuszański Jan, inż. III - 52
- Łosiński Augustyn, bp. II - 38; III
- 398
- Łoś Stanisław, hr. III - 382, 447,
448, 457, 480, 481
- Łubieński, ks. I - 150
- Łubieński Leon, hr. mjr II - 53

- Łubieński Tadeusz, hr. III - 128
 Łucki Antoni, adw. III - 270, 412
 Łukasiewicz Juliusz, amb. III - 442
 Łuszczkiewicz Marek, poseł I - 313
 Łyszczarz Jan, poseł I - 313
- Maciuszek Wojciech, wójt III - 270
 Mackensen, powstaniec 1863 II - 350
 Mackiewicz Stanisław, poseł III - 182
 Mackowski III - 420
 Madej Jakub, poseł I - 313, 321
 Madejczyk Jan, poseł III - 184, 270, 331, 353, 359, 385, 423, 445, 446, 449, 457, 459, 480
 Madzarow Michaił Iwan III - 64, 65, 73
 Magdoń Szymon, rolnik III - 365
 Magiera III - 264
 Maiss Ferdynand, dr poseł I - 260, 271; II - 64, 65, 96-98
 Maj Andrzej, poseł II - 245; III - 25
 Maj Stefan III - 387, 389
 Majewski Stefan, gen. III - 105
 Majkut Ludwik III - 381
 Makowski III - 410
 Makuch Iwan, dr poseł I - 265-267
 Malczewski Juliusz T., gen. III - 84, 86, 91-93, 95, 96, 98, 99, 103, 106-109, 115
 Maleszewski-Jagrym Janusz Zygmunt, kom. gł. P.P. III - 234, 274
 Malinowski Maksymilian III - 327, 328, 335, 336, 340, 360, 400
 Malinowski Marian, min. II - 212, 213, 215, 219; III - 32
 Małachowski Stanisław, marsz. sejm (1792) III - 283
 Małazyński Piotr III - 230, 262; 360, 371, 439
 Małupa Jan (patrz Gawlikowski Jan), poseł III - 20, 21
 Małycha Kazimierz, red. III - 300, 301, 310, 311
 Mamak Józef III - 440
 Mandel Georges III - 437
 Mandiak, restaurator III - 465
 Manterys Mateusz II - 113
- Manuilski Dmitrij I - 10; II - 368
 Marchlewski Julian II - 365
 Marchlewski Leon Paweł, prof., rektor UJ III - 183, 263, 268, 347, 360
 Marchwicki Wojciech III - 224, 319, 373, 374, 429
 Marcinkiewicz, kolejarz III - 306
 Marcinkowski Józef III - 431, 458
 Marcowa, żona naucz. I - 198
 Marek Zygmunt, poseł I - 64; III - 49, 51, 80, 88, 142, 266, 276
 Maria Teresa, cesarzowa I - 301
 Marks Karol I - 59; II - 367
 Marszałkiewicz Jan III - 165
 Marylski Antoni, poseł I - 147
 Marzec Franciszek I - 144, 198-200
 Masaryk Tomasz I - 304; II - 176; III - 424, 453, 472
 Masiowa Julia I - 14, 15; III - 187, 224, 373, 407, 410, 412, 416, 419, 421, 425, 430-434, 437, 438, 441, 444, 445, 454, 459, 462, 464, 482
 Masowicz, ks. I - 237
 Mastek Mieczysław, poseł III - 50, 185, 206, 207, 213, 214, 221, 223, 231, 232, 235, 237, 252-254, 258, 262, 289, 296, 300, 303, 304, 312-314, 317
 Maślanka Franciszek III - 413
 Matakiewicz Antoni, poseł I - 295, 296, 308, 310, 340, 341; II - 137, 138
 Materka III - 442
 Matteotti Giacomo III - 285
 Matuszewski Ignacy III - 429
 Matuszkiewicz III - 383
 Mazanek Kazimierz, mjr III - 114, 295, 299, 346, 422
 Mazurek Józef III - 442
 Mączka Józef II - 115, 116, 175
 Mączyński Czesław, płk II - 340
 Mecirz Karol III - 408, 410, 437, 480, 481
 Menel Antoni I - 297
 Mermel Stanisław III - 412, 413, 421, 426, 429, 436, 446, 449
 Mertz Emil, adw., dr III - 382, 383
 Meyer Stefan, mjr. III - 234
 Meysztowicz Aleksander, min. III - 274
 Męciński Józef, hr. I - 223

- Michalczak III - 412
 Michalik Stanisław I - 226, 227, 230; III - 331, 412
 Michalski Jerzy, dr min. III - 9
 Michejda Jan, dr II - 182
 Michałkiewicz Mieczysław, poseł III - 11, 13, 14, 159, 171, 172, 324, 325, 336, 395
 Michałkiewiczowa, żona posła III - 12, 14
 Michałowicz Mieczysław, prof. senator III - 429
 Michałowski Czesław, prok. III - 216, 430
 Michałowski Ignacy III - 382
 Michałowski Jan III - 382
 Michałowski Władysław, poseł I - 268
 Miciński Ignacy, senator III - 161
 Mickiewicz Adam I - 202; II - 115, 386; III - 293
 Mickiewicz Antoni, poseł III - 8
 Miedziński Bogusław III - 42, 90, 259, 397, 398, 416, 429, 448, 452, 478, 482
 Mielżyński Maciej, płk. II - 416, 417, 420
 Mierzwa Stanisław III - 347, 417, 418, 450, 452, 454, 459, 462, 481
 Mierzwińska Helena III - 450, 462
 Miętus Bolesław I - 341
 Mikołajczyk Stanisław I - 12, 13; III - 14, 295, 347, 366, 399, 400, 410, 412, 414, 415, 417, 420, 422, 425, 428, 429, 433, 436, 437, 444, 447-455, 464, 472, 477, 482, 483
 Mikołaj Mikołajewicz, w. ks. II - 21, 22, 43, 44
 Mildner Jan, adw., poseł III - 463
 Milewski Józef, poseł I - 268
 Miński Bernard III - 12
 Mirecki, leśniczy I - 147
 Mirek Jan II - 175
 Miterczyna I - 209
 Mitka, kolejarz III - 461
 Mitrepa Paweł III - 319, 374, 375
 Mizera Antoni, poseł III - 24
 Mleczo II - 7
 Młynarski Feliks III - 410
 Mochnacki Maurycy I - 202; III - 285
 Mockowa III - 452
 Modelski Izidor, gen. III - 77, 104, 105, 450, 452, 454, 460, 464
 Mogielski Jan II - 13
 Mogielski Walenty I - 122
 Mogilnicki Aleksander, prez. Sądu Naj. II - 413; III - 274, 278
 Molezyk Wojciech I - 148, 149
 Moraczewski Jędrzej II - 157, 176, 183, 196, 212, 217, 218, 229, 232-235, 237, 245, 250, 290, 333; III - 50, 109, 192, 275, 281, 289, 346
 Morawski Kajetan, min. III - 85, 86, 111
 Morawski Kazimierz, prof. III - 33
 Morawski Witold III - 112
 Morawski Ludwik, ppłk. II - 182
 Mostowicz-Dołęga Tadeusz I - 63; III - 141, 274
 Moszczyński Jan III - 86, 119
 Mościccy, rodzina III - 347
 Mościcki Ignacy I - 14; II - 413; III - 131, 132, 136, 138, 139, 173, 176-178, 181, 183-185, 217, 226, 260, 265, 277, 346, 347, 418, 425-427, 429, 432, 441, 443, 445-449, 453, 457, 463, 464, 469, 475, 477, 484
 Mościcki Michał III - 418
 Motz Bolesław, senator III - 273
 Mróz Walenty, ks. I - 240; III - 167
 Munk Józef, kom. P.P. III - 290
 Musiał Feliks I - 298
 Musiał, rzeźbiarz II - 103
 Musiałowicz, restaurator I - 276
 Mussolini Benito III - 282, 456, 467, 469, 476
 Myjak Wincenty, poseł I - 260, 264-268, 273, 274, 276, 277, 279, 295, 302, 313, 314; II - 111, 148
 Myjkowski Jan I - 227
 Myszak Stanisław III - 442
 Nader Mikołaj, poseł II - 330, 331
 Nagórski Zygmunt, adw. III - 232, 279, 302
 Nakonieczny Józef II - 113
 Napoleon I, II - 364
 Napoleon III, III - 288
 Narutowicz Gabriel II - 271, 277,

- 434; III - 9, 10, 30-32, 34, 35, 266
- Naturalski, ks. I - 143
- Nawrocki Jan, poseł, I - 40; III - 128, 131
- Nazimek Bronisław, starosta III - 371
- Neuman Józef, prez. m. Lwowa II - 186, 339
- Nieciegiewicz II - 213
- Niećko Józef III - 434, 436
- Niedbalski Serwacy Aleksander, poseł III - 22, 103, 117, 121-123
- Niedojadło, ks. I - 151
- Niedojadło, wójt II - 128
- Niedziałkowski Mieczysław III - 119, 266, 339, 345, 346, 432, 433, 435, 455
- Niegolewski Felicjan, dr poseł II - 24, 76, 111, 112
- Niemiec Paweł III - 413, 431, 434, 436, 437, 443-446, 450, 452, 453, 455, 456, 459, 461, 462, 464, 481, 482
- Niemcówna Helena III - 443, 457
- Nieniewski Adam II - 130
- Niessel Henri-Albert, gen. II - 416
- Niewiadomski Eligiusz III - 32, 34
- Nocznicki Tomasz II - 212, 218; III - 268
- Noel Leon, amb. III - 480
- Nohel III - 463
- Norwid-Neugebauer Mieczysław, gen. III - 77
- Nosek Jan, poseł III - 171, 268
- Novotny, dr, poseł czeski III - 426, 446, 462, 481
- Nowaczyński Adolf I - 63; III - 123, 141, 274
- Nowak Julian, prof. II - 186; III - 10, 26, 31, 33
- Nowak, rolnik III - 438, 448
- Nowak, sędzia II - 96
- Nowak Stanisław, poseł I - 298; III - 152
- Nowakowski, km. P.P. III - 380, 385, 386
- Nowakowski Zygmunt, dr III - 481
- Nowicki Eustachy, dr II - 183
- Nowicki, rolnik III - 387-389
- Nowodworski Jan, adw. III - 232, 279
- Nowodworski Stanisław, min. II - 277, 314, 429, 431
- Oboleński L., książę II - 368
- Obmiński Florian I - 43
- Ocetekiewicz Marian Józef, płk. III - 77
- Ochab Błażej III - 364
- Ogarowa I - 120
- Okoniewski Stanisław, bp III 342
- Okoń Eugeniusz, ks. poseł I - 51; II - 157, 184, 194, 195, 198, 226, 227, 229, 238, 241
- Oksza Jan I - 227
- Olchowicz Konrad, red. III - 346
- Olchowicz Szczepan, por. III - 94
- Olchowicz Tadeusz III - 304
- Olchowicz Wacław III - 304, 437, 438, 482
- Olchowiczowie III - 304
- Olejarczyk Antoni, podkom. P.P. III - 273
- Oleśnicki Eugeniusz, dr poseł I - 268, 304
- Olgebrand Samuel I - 202
- Olkiewicz Aleksander II - 214, 216, 220, 221
- Olpiński Józef, adw. I - 34
- Olszański Ignacy III - 9
- Olszewski Kajetan Bolesław, gen. II - 213
- Olszewski Michał I - 236, 248, 251-257, 260, 261, 274-278, 294, 300
- Olszewski Mieczysław, dziennikarz III - 304
- Olszewski z Rypina II - 333, 334
- Ołpiński Klemens, adw. III - 317, 370, 396, 407, 411-415, 417, 422, 426, 437, 438, 481
- Orkisz Stanisław III - 383
- Orkiszowa Anna III - 383
- Orszulakowa Katarzyna II - 106
- Orzeł Franciszek I - 99
- Orzeł Józef I - 99
- Osiecki Stanisław, poseł II - 245; III - 12, 47, 76, 79, 86, 102, 105, 119, 123, 187, 447, 448, 479
- Osiński Aleksander, gen. III - 105
- Ostachowski Józef, poseł II - 245
- Ostrowski Józef II - 180, 201
- Ostrowski Władysław, inż. poseł III - 148, 290, 431
- Osuchowski Antoni, adw. II - 76, 77, 79
- Otowiecki Tomasz, rolnik III - 365
- Owoc Władysław, mjr III - 371
- Owsianko, ks. I - 239

- Ozarski Michał I - 166
 Ozimkowa Maria II - 106
- Pabjan Jan, ks. I - 240
 Pabjan Walenty I - 149, 157
 Paciorek I - 144
 Paderewska Helena II - 251
 Paderewski Ignacy I - 16, 30, 33, 291; II - 132, 237, 239, 242, 249-255, 259, 262-264, 407; III - 343-346, 408-410, 413, 419, 420, 437, 463, 469, 484
 Padło Jan I - 252; III - 215, 216, 223
 Padło Jędrzej I - 234; II - 45
 Pałys Władysław III - 378
 Panaś Józef, ks. III - 185, 269, 278, 299, 307, 347, 410, 454, 464
 Paryło Franciszek, ks. I - 240, 340, 341
 Pasek Jan Chryzostom I - 202
 Pasicki Antoni, poseł III - 290
 Paskiewicz Iwan, hr. gen. II - 31
 Paślowski Stefan, gen. II - 213
 Pastor Leon, ks. poseł I - 279-281
 Paszkiewicz Gustaw, gen. III - 77, 99, 101, 111
 Patek Stanisław, min. II - 256, 259
 Pauer Franciszek Paweł I - 143, 145-147
 Pawlica Maria III - 125
 Pawlikiewicz Atenogenes, radca III - 102, 106, 410, 422, 425, 427, 437, 438, 443, 473
 Pawlina Piotr III - 448, 456
 Pawłowski Jakub, inż. poseł III - 27, 42, 52-54, 118, 272, 329, 332, 347
 Pazdo III - 361
 Peplowski Edward, min. II - 276, 426, 434, 435
 Perl Feliks, poseł I - 63; II - 372; III - 88, 141
 Perlmutter, rabin - 59
 Pétain Philippe, marsz. III - 343, 344
 Petlura Semen II - 258, 364-366, 369
 Petruszewicz Eugeniusz, poseł adw. I - 268, 304; II - 69, 181, 191
 Piasecki Bolesław III - 457
- Piechocki Jan, min. III - 86, 102
 Piechota Szczepan III - 24
 Piekalkiewicz Jan, prof. III - 462
 Pieniążek Jan, poseł I - 40; III - 147, 270
 Pieprzak Kazimierz III - 382
 Pieracki Jan, dr poseł III - 180
 Pieracki Bronisław, min. III - 267, 317, 360, 370
 Piernikarski Zdzisław, prok. III - 319
 Pigoń Stanisław, prof. III - 479
 Piltz Erazm, poseł polski w Pradze III - 61
 Piłsudscy, rodzina II - 241
 Piłsudski Jan III - 277
 Piłsudski Józef I - 11, 21, 22, 52, 59, 63, 64, 219, 349, 351; II - 17-22, 25, 30, 34, 36-39, 160, 192, 193, 200, 209, 213, 219-221, 231, 233, 234, 236, 237, 239-243, 246, 247, 249, 250, 255-258, 268-271, 273, 275, 284, 285, 287-297, 302, 303, 316-319, 321-326, 328, 330, 341, 347, 350, 351, 353-366, 368, 369, 372, 383, 391, 409, 413, 421, 423, 426, 427, 429, 433; III - 7, 9, 13, 15, 16, 20, 21, 32, 34, 35, 43, 51, 74, 76-98, 100-105, 107-109, 111, 112, 116-122, 126-133, 136-139, 141, 142, 145-147, 149, 150, 153-155, 160, 164, 169, 170, 172-181, 183-185, 188-190, 192, 195, 207, 210, 211, 213, 215, 219-221, 225-227, 229-231, 233-236, 240, 245, 246, 252, 255, 258-260, 265-274, 276-290, 292, 294, 306, 312, 314, 316, 318, 320, 338, 341-343, 346, 353, 356, 359, 369, 370, 393, 395-399, 407, 418
 Piróg Jan, poseł III - 271, 294, 295, 359, 360, 363
 Piskor III - 443
 Pisz Józef I - 229
 Pitha Ewarist III - 457, 480
 Piwko Wojciech II - 51
 Piwot (z mieleckiego) III - 458
 Pluta Andrzej, poseł III - 42, 52, 54, 55, 118, 127, 145, 359, 362, 380, 385, 386
 Pluta Tomasz II - 53, 54, 56, 58-60, 64, 96
 Płanik Wawrzyniec I - 157

- Pochroń Jan I - 151**
Pochroń Józef, dr I - 151
Pochroń Kazimierz I - 137
Pochroń Tomasz I - 121, 130
Pochroń Tomaszowa z Bartników I - 130
Pochroniowa z Witosów I - 73
Pochwalski III - 449
Podgórnjak, ks. III - 412
Podkopianka III - 388
Podlasek Jędrzej I - 120
Podlasek Walenty I - 188, 189
Pogacznik Józef, poseł czeski, dr II - 176
Pol Wincenty I - 202; II - 203
Polakiewicz Karol II - 368, 376; III - 42, 90, 259
Poliwka Adam, mjr III - 306, 307
Pomorski, dyr. III - 176
Poniatowski Juliusz, min. I - 62; II - 212, 213, 215, 218, 277, 288, 295, 296, 408, 425; III - 18, 19, 394, 440, 449, 453
Poniatowski Stanisław August I - 133
Ponikowski Antoni, inż. premier III - 7, 9, 10, 339, 345
Poniński, prof. szk. roln. II - 98
Popiel Karol III - 183, 209, 213, 223, 228, 266, 284, 413, 416, 417, 421, 424, 432, 450-452, 460, 464, 482
Poprawa Marcin, poseł III - 295
Pospisil Vilem, dr II - 176
Potocki Andrzej, hr. namiestnik I - 254, 256, 257, 268, 270
Potocki Dominik, hr. z Rymanowa I - 294
Potocki Ignacy (1792) III - 283
Potocki Jerzy, hr. I - 172
Potocki Józef, hr. III - 450
Potoczek Jan, poseł I - 62, 310, 339; III - 128
Potoczek Narcyz, poseł III - 215, 270, 395
Potoczek Stanisław, poseł I - 40, 62
Potok Leopold, adw. III - 232
Pragier Adam, dr III - 201, 204, 223, 231, 232, 235, 237, 274, 288, 296, 300, 303, 304, 316, 317
Pribicewicz Swetozar Walerian I - 304; II - 176
Prich Rudolf, gen. III - 100
Prokopek, ks. I - 212
Prokupek Adolf, I - 304
Pruchnik Józef, inż. min. II - 235
Pruszyński Ksawery III - 433, 450, 452, 453
Prystor Aleksander III - 346, 427, 433
Przewrocki Marcin, poseł I - 44
Przeździecki Henryk, bp III - 340, 341
Przeździecki Jan, hr. I - 292
Przybycień Edward III - 437, 438, 483
Przybyłkiewicz Stanisław I - 224, 226; II - 40, 105
Przyprawa Jan, red. III - 446, 450
Ptak Franciszek I - 216, 217, 253; II - 148
Ptaś Józef, dr poseł I - 307; II - 134, 183, 196, 231
Puchalski Stanisław, gen. II - 192
Putek Józef, dr poseł II - 194, 198; III - 43, 127, 259, 262, 263, 268, 274, 292, 295, 296, 300, 304, 312, 317, 324, 329, 336, 337, 372, 480
Puttkamer Wawrzyniec, hr. III - 45
Puzyna Jan, ks. kard. I - 230, 241; III - 269
Pużak Kazimierz, poseł III - 265, 416, 432
Pyra, rolnik III - 368
Pytlak III - 264
Pyzel III - 412
Raczkowski Feliks III - 9
Raczyński Aleksander, dr poseł II - 186
Raczyński Józef, dr min. II - 428; III - 9
Radek-Sobelson Karol II - 372
Radetzky Josef Wenzel I - 133, 301
Radicz Stefan, poseł II - 176
Radliński Stefan III - 79
Radoliński Jan Wojciech, mjr III - 104
Radwan Józef III - 86, 110, 111, 230

- Radziwiłł Albert, ks. II - 390, 397
 Radziwiłł Janusz, ks. I - 31, 45, 63; III - 141, 175, 234, 291, 428
 Radziwiłł Ferdynand, ks. II - 243, 244
 Radziwiłłowie III - 269, 282, 291, 401
 Rajca Szymon, poseł II - 332
 Rajchman-Floyar Henryk, min. III - 429
 Rajczak, ks. I - 239
 Rajtar Julian, dr III - 369, 437
 Raszewski-Grzymała Kazimierz, gen. II - 328
 Raszin Alojs I - 304; II - 176
 Rataj Maciej, poseł, min. I - 17; II - 272, 277, 288, 302, 303, 314, 324, 413, 420; III - 22, 27-31, 33, 43, 51, 52, 103, 114, 115, 120-123, 129, 132, 136, 137, 144, 148, 159, 168, 171, 173, 174, 180, 182, 186, 208, 230, 278, 290, 314, 317, 337, 396, 400, 408, 410, 413-415, 418, 422, 426-429, 431-433, 435-437, 439, 441-455, 459-461, 463, 464, 472, 477-479, 481
 Ratajowa Bronisława III - 137
 Ratti Achilles, nuncjusz II - 239, 287, 310, 311
 Rauze Robert, prok. III - 232, 260, 277, 284, 287, 290, 300, 302
 Ravnikar Vladimir, dr II - 176
 Razumowicz-Chmura V. III - 458, 460
 Rączkowsy II - 52
 Rączkowski Józef, red. poseł I - 329; II - 60, 89, 90, 92, 111, 202, 206, 230, 238, 260; III - 12
 Regiec Karol III - 165, 412, 426
 Regier Tadeusz II - 182
 Reguła III - 426
 Reich Edward, dr, min. III - 465, 467
 Reiner, starosta tarnowski II - 104, 105, 107, 108, 149
 Reinhold, dr III - 446, 448
 Reinlaender Józef, dyr. policji II - 186
 Rejman, kom. P.P. III - 361
 Reszutka I - 298
 Retinger Józef, dr III - 429-433, 437, 439, 441-443, 445-447, 451, 455, 456, 458, 460, 464, 482, 483
 Revay Juliusz, poseł III - 477
 Rewakowicz Henryk I - 43, 205, 246, 247
 Rey Mikołaj, hr. I - 305, 311, 329, 342; II - 24, 25, 66, 119
 Reymont Władysław I - 81; III - 126, 281
 Reymontowa Aurelia III - 123, 124
 Ringelheim Teodor, dr adw. I - 225, 226; II - 106, 107
 Rogowicz Jerzy III - 484
 Rogowski Bazyl III - 332, 333
 Rogoż, ks. I - 240
 Roguszcak Franciszek, poseł III - 339
 Rohacova III - 462, 473
 Roj Wojciech, poseł III - 295
 Roja Bolesław, gen. II - 122, 182, 183, 230, 231, 292-295, 351, 354; III - 407, 457
 Roman Józef, poseł I - 44; III - 173
 Romanowicz Tadeusz, poseł I - 268
 Rose, prof. III - 234
 Rosner Ignacy, poseł I - 308
 Rosset de Aleksander, poseł II - 272, 435; III - 26
 Rossman Henryk III - 422
 Rowiński Stanisław, dr II - 183, 197
 Rozmund Wojciech I - 118
 Rozwadowski Jan II - 30, 31, 189
 Rozwadowski Tadeusz, gen. I - 63; II - 212, 213, 217, 273, 282-284, 287, 297-299, 302, 303, 310, 313, 316, 317, 323, 337, 353, 355-357, 359, 361, 362, 369; III - 98-101, 105-107, 142, 146, 228, 371, 397
 Róg Jan III - 381
 Róg Michał, poseł III - 183, 230, 276, 335, 336, 338, 339, 350, 360, 366, 367, 399, 400
 Różycki Józef I - 227
 Rubel Ludwik, dr III - 153, 371
 Rudnicki Adam, mjr III - 104
 Rudnicki Edward, sędzia III - 298
 Rudnicki Kazimierz, prok. III - 320
 Rudnik Michał, radca pow. II - 64
 Rudziński Eustachy II - 406
 Rudziński Mieczysław, adw. III - 232, 282, 294

- Ruebenbauer Adam, poseł I - 313;
 II - 93, 94
 Rusin Józef, poseł I - 312; II - 111
 Rutowski Tadeusz, poseł I - 268
 Ryba Maria III - 377
 Ryba III - 377
 Rybak Józef, gen. II - 18, 20
 Rybarski Roman, prof. III - 268,
 273, 276, 338, 345, 346
 Rybarz Ottokar, dr poseł II - 176
 Rybczyński III - 86, 110, 111
 Rybicki Leonard Ignacy, ks. I - 26,
 93, 141, 142, 152
 Rybicki Władysław I - 142
 Rychlik Ignacy, poseł II - 183, 196
 Rydz Maciej (pseud. W. Witosa) I
 - 211
 Rydz-Smigły Edward, marsz. II -
 212-215, 218, 220, 273; III - 108,
 409, 414-416, 418, 426, 427, 429,
 430, 433, 440, 441, 443, 447-449,
 452-454, 457, 460, 463, 482, 484
 Rykaczewski Jan, sędzia III - 232,
 260, 293
 Rymar Stanisław, poseł II - 183;
 III - 272, 340
 Ryszanek Władysław, mjr III - 268
 Rządkowski Jan, gen. II - 300,
 301
 Rząsa Franciszek, poseł III - 336
 Rzepka Wojciech, wójt I - 232-234;
 II - 100, 139; III - 382
 Rzeszutka z Sieradzy I - 298
 Rzeźnik Józef I - 151
 Rzymek Jan I - 146; II - 51
 Rzymek Błażej I - 124, 131
 Rzymek Maria I - 131
 Rzymowski Jan, Prez. Sądu Najw.
 III - 319, 430

 Sadlak Jan, rolnik III - 17
 Sanguszko Eustachy, książę I - 8,
 9, 27, 121, 125, 127, 142-145,
 223, 230, 233; II - 53
 Sanguszko Roman, ks. I - 236
 Sanguszkowie I - 73-75, 116, 120,
 127, 144, 149, 154, 156, 167,
 181, 185, 205, 226; II - 48
 Sanojca Józef, poseł III - 340
 Sapięha Adam Stefan, kard. I - 13;
 II - 354; III - 398, 456, 478

 Sapięha Eustachy II - 236, 276,
 287, 288, 290, 312, 419, 426,
 434; III - 237, 286, 292
 Sapięha Kazimierz, marsz. sejmu
 (1792) III - 283
 Sawczyński Henryk, dr I - 271,
 286, 293
 Sawicki Adolf III - 208, 223, 231-
 233, 236, 260, 264, 268, 277,
 293, 295, 296
 Sawicki, prezes Naj. Tryb. Adm.
 III - 275
 Sawicki Kazimierz, gen. III - 100
 Schab Józef I - 227
 Schmidt, dyr. II - 183, 197
 Schönerer Georg, poseł I - 304
 Schram Jan, kpt. III - 437
 Schuschnigg Kurt III - 429
 Seitz Karl I - 304
 Semkowicz Władysław, prof. II -
 90
 Serafin Józef I - 308
 Serczyk Józef, poseł II - 148
 Sewriuk Aleksander II - 167
 Seyda Marian, dr, poseł III - 36
 Seyda Władysław, poseł, min. II
 - 24, 110, 232-234, 413; III -
 270, 278, 314
 Sforza Carlo, min. włoski II - 419
 Siczynski Mirosław I - 258, 268
 Sidor Karol, poseł słow. III - 470,
 475, 484
 Sieczko III - 274
 Siedlecki-Karszo Jan, konsul II -
 418
 Siemiński Aleksander, ks. I - 224,
 230, 231, 242
 Siennicki, Julian Władysław, wice-
 min. I - 341
 Sienkiewicz Henryk I - 81, 202;
 II - 74, 76-79, 401
 Sienkiewiczowa Maria II - 79
 Sieradzki Franciszek, poseł III - 363
 Sieroszewski Wacław II - 212, 213,
 218; III - 276
 Siewierski Mieczysław, prok. III -
 274
 Sikorski Franciszek, gen. III - 96
 Sikora, kurator szkolny III - 347
 Sikora Wojciech, poseł III - 12
 Sikora, szofer III - 274
 Sikorski Władysław, gen. I - 16, 52;
 II - 283, 289; 302-305, 316, 323,
 353, 354, 359, 360, 362, 363,

- 417; III - 33, 35, 43, 74, 76, 83, 84, 88, 90, 94, 98, 108, 116, 140, 210, 236, 262, 267, 299, 307, 345, 346, 397, 407-409, 413, 426, 427, 432, 435, 439, 442, 446, 447 452, 454-456, 460, 464, 480, 482
- Silnicki Jan I - 145
- Siudak Paweł III - 433, 449
- Siwula Jan, poseł I - 311
- Skalski Witold, dr II - 183
- Skarbek Aleksander, poseł I - 46, 268, 306, 307; II - 18, 23, 29-31, 33, 36, 76, 77, 111, 146, 176, 181-183, 195, 228, 231, 261
- Skarga Piotr, ks. I - 27, 202; II - 240
- Skirmunt Konstanty, min. II - 426; III - 9
- Skołyszewski Wiktor, poseł I - 259
- Skorupa, rolnik III - 306
- Skowronski Michał, dr burmistrz Tarnowa III - 164, 353
- Skrypnik Mikołaj II - 372
- Skrzyński Aleksander I - 57; III - 62, 65, 72-75, 79, 80, 84-87, 143
- Skrzyński, urz. namiestnictwa I - 279
- Skrzypek, rolnik III - 389
- Skulski Leopold II - 244, 251, 254, 255, 257-259, 272, 276, 283, 287, 289, 290, 296, 298, 299, 301-303, 307, 309-314, 316, 317, 328, 331, 335, 337, 365, 366, 377, 419, 420, 429, 433; III - 24, 26
- Skura Jędrzej I - 119, 120
- Skura Józef I - 119
- Skura Szymon I - 123
- Skura Ulina I - 119
- Skura Wincenty I - 218
- Skwarczyński Adam III - 79
- Skwarczyński Bolesław, dr starosta I - 219; III - 162, 164, 353
- Skwarczyński Stanisław, gen. III - 447, 448
- Skwarko, poseł ukr. I - 284
- Sławek Walery III - 78, 184, 185, 260, 272, 273, 302, 346, 414, 417, 418, 430, 433, 448, 449, 463
- Sławik Juraj, poseł III - 410
- Sławiński Franciszek I - 147
- Sławoj-Składkowski Felicjan, gen. I - 12; III - 124, 173, 175-177, 234, 259, 261, 262, 267, 281, 433, 438, 441, 443, 453, 456, 457, 459, 463, 464, 472, 477
- Stonecki I - 292
- Słowacki Juliusz I - 202
- Słowik Józef Karol I - 226, 227
- Smalec Jan I - 228, 230, 233, 234
- Smekal Oldrich III - 414, 419
- Smoleński Władysław, prof. III - 283
- Smolka Franciszek I - 304
- Smoła Jan, poseł I - 52, 63; III - 18, 141, 173, 337, 367, 399, 400
- Smólski Stefan, poseł, min. III - 86
- Sobek Jan III - 359, 362
- Sobiech Jan, rolnik III - 12
- Sobieski Jan III, I - 133, 301
- Sobolewski Bronisław, min. III - 9
- Sokalski Wojciech III - 438, 451, 453, 456-459, 461, 462, 482
- Sokolnicki Michał II - 38
- Sokulski Józef, starosta III - 262
- Solak Andrzej I - 126
- Solak Jan, ks. I - 240; III - 272, 426
- Solak Wawrzyniec I - 123, 131
- Solak, em. kolejarz I - 170
- Solakowa Katarzyna I - 131; II - 50
- Solarz Ignacy III - 450
- Songajto Józef, sędzia Sądu Najw. III - 309
- Soroka Józef III - 430
- Sosnkowski Kazimierz, gen. II - 269, 287, 312, 337, 356, 419, 424, 433; III - 9, 77, 407, 418, 446, 453-455, 460
- Soukup Franciszek II - 176
- Sowa I - 222
- Spincic Ante, ks. dr II - 176
- Spiss, b. starosta III - 454
- Spólnik Marian, dr prok. III - 376, 384
- Spyt (?) III - 412
- Sroka, ks. I - 240
- Sroka, policjant III - 377
- Srokowski Konstanty, dr, poseł II - 33, 91; III - 410
- Stabrawa, ks. I - 240, 340, 342
- Stachiewicz Wacław, gen. III - 482
- Stachnik Franciszek, poseł III - 271, 308, 357-361, 363, 367, 383, 410

- Stachnik vel Sułocha Wojciech,
 rolnik III - 333, 334
 Stadnicki Adam, hr. III - 361
 Stadnicki Stanisław, hr. poseł I -
 286, 290
 Stalin Josif III - 474
 Stambolijski Aleksander I - 11;
 III - 64-73, 274
 Stamirowski Kazimierz, płk III -
 261, 262, 289
 Staniek Franciszek, poseł czeski I
 - 304; II - 134, 176; III - 62
 Staniewicz Witold, prof. III - 8
 Staniszewski Władysław, starosta
 III - 264
 Stańca Stanisław I - 34
 Stańczyk Jan, poseł III - 49
 Stapińska Barbara I - 249, 250,
 261, 275
 Stapiński Jan, poseł I - 39, 217,
 235, 236, 244, 246-253, 255-266,
 268, 271-281, 283, 285, 286, 292-
 298, 300, 305, 310, 312-331, 339-
 342, 347, 353; II - 16, 53, 136,
 157, 162, 183, 191, 193-195, 209,
 211, 212, 214, 216, 221, 228,
 235, 237, 238, 265, 272, 275; III
 - 128, 145, 167, 192
 Starkiewicz Szczęsny, ks. poseł III
 - 24
 Staruch Tymoteusz, poseł I - 268,
 284, 285, 304
 Starzewski Marian II - 183, 196
 Starzyński Feliks III - 17
 Stasiak Ludwik II - 176
 Staszic Stanisław, ks. I - 27; III -
 284
 Stawarz Franciszek I - 292
 Stawarz Jakub I - 103, 158, 159
 Stawarz Jan I - 219
 Stawarz Marcin, wójt II - 62
 Stawarz Piotr I - 166
 Stawarz Wincenty I - 149; II - 42
 Stączek Stanisław, min. I - 39; II
 - 235
 Stec Jan, dr I - 229; II - 57, 59
 Steczkowski Jan Kanty, premier II
 - 202
 Stefczyk Franciszek, dr I - 76, 240,
 258, 271, 286, 330; II - 111, 119,
 252
 Steindlowa Joanna (Janka) III -
 446, 464
 Steinhaus, poseł I - 309
 Steinhof III - 426
 Steinwender Otto, poseł I - 304
 Sterling Kazimierz, adw. III - 232,
 280, 287
 Stern Bernard, poseł I - 308
 Sternberg, hr. I - 304
 Stesłowicz Władysław II - 186, 277,
 434; III - 9
 Stivin Józef, red. III - 431, 432
 Stochl, rolnik III - 377
 Stojałowski Stanisław, ks. I - 9,
 27, 43, 120, 205, 228, 230, 240-
 242, 244-246, 272, 273; III -
 269
 Stolarski Błażej II - 212, 218; III
 - 17, 18, 325
 Stoupal Wiktor III - 410, 416, 426
 Stögermayer Wojciech, prok. III -
 384
 Stpiczynski Wojciech III - 78, 79,
 275, 397, 426
 Strakacz Sylwin III - 343, 344,
 412, 413, 437, 455
 Strassburger Henryk, min. III - 9
 Stroński Stanisław I - 63; II - 30,
 31, 33, 36; III - 141, 270, 345
 Strug Andrzej III - 275, 278
 Strzetelski Stanisław III - 412
 Strzibny Jerzy III - 443, 476
 Studnicki Bronisław, mjr III - 234
 Studziński Władysław, dr, wicemin.
 I - 42; II - 311, 317, 321, 334,
 335, 343, 346, 350, 377, 385-387,
 391, 432, 433; III - 47, 91, 102,
 443
 Stürghk Karol, hr. II - 8
 Styła Antoni, poseł I - 263, 265,
 266, 282, 325; III - 268
 Stypułkowski Zbigniew, poseł III
 - 295
 Suła I - 185
 Sułek Józef I - 256
 Sułocha Wojciech III - 333
 Sułowski Tadeusz III - 440
 Supiński Leon III - 180
 Surma Wojciech II - 116
 Surzycki Stefan, prof. poseł II - 21,
 30, 31, 111, 132; III - 307
 Suszyński Stefan, gen. III - 77,
 100
 Svehla Antonin I - 11; II - 176;
 III - 61, 62, 453
 Syrowy Jan, gen. III - 467, 468

- Sycki Aleksander, ks. III - 411-413, 422, 446, 450, 464
- Szaflarski Jan, dr I - 43
- Szapiro, cadyk II - 335
- Szarek Józef II - 87
- Szczepański Jan III - 414, 423, 424, 458, 480
- Szczerbiński Jan, red. III - 117, 295
- Szczotka Stanisław, dr III - 429, 430, 433, 437-442, 444-447, 449, 451, 452, 454-456, 458, 459, 461, 462, 464, 472, 473, 476-478, 480, 481
- Szczurko M., żandarm II - 103, 106, 107
- Szela Jakub I - 24, 26, 80, 120, 125, 186, 227
- Szeliga III - 383
- Szeliski-Dreksler H., inż. III - 438, 441, 443, 446, 447
- Szeptycki Stanisław, gen. II - 273, 360, 367; III - 88, 90, 101, 106, 108, 140
- Szmigiel Antoni, poseł II - 87; III - 54, 147, 150
- Szmit, dyr. banku II - 111
- Szmul Jan, rolnik III - 360
- Sznarbachowski Feliks, ks. II - 395, 398
- Szpila III - 380
- Szumański Wacław, adw. III - 232, 285, 287, 289, 314, 319, 383
- Szurlej Stanisław, adw. III - 187, 202, 203, 224, 225, 231, 232, 260, 263, 265, 280, 296-300, 308, 312, 313, 319, 370, 373
- Szusterszic Iwan I - 304
- Szuścik Jan, naucz. III - 16
- Szwabowicz Antoni III - 9
- Szydłowski Marian III - 170, 432
- Szygowski Juliusz, dr konsul III - 413
- Szymanowski (z Łowicza) III - 442
- Szymański Franciszek, poseł II - 342
- Szymański Julian, prof. sen. III - 174, 277
- Szymczak Jan I - 288, 233, 234
- Szymkiewicz (z Gostynina) III - 442
- Ściegienny Piotr, ks. I - 27
- Ścigalski Stanisław III - 417, 433, 449
- Ścisłowski, policjant III - 377
- Śledziński Ludwik III - 416
- Śliwiński Artur, premier III - 10
- Śliwiński Hipolit, poseł I - 309; II - 31, 138, 176
- Śliwiński Stanisław, min. II - 215, 268, 276
- Śliwka III - 414
- Śmiarowski Eugeniusz, adw. III - 232, 287
- Śmiłowski Stanisław, poseł I - 313; II - 111, 148
- Średniawski Andrzej, poseł, sen. I - 38, 40, 210, 251, 303, 305, 311, 320, 321, 327; II - 18, 24, 85, 111, 112, 119, 120; III - 151, 156, 327
- Światopełk, ks. pomorski II - 350
- Świętochowski Aleksander III - 383, 439
- Świętochowski Ryszard, III - 451, 452, 455, 460, 479, 482
- Świętosławski Wojciech, prof. III - 425, 426
- Świtalski Kazimierz, premier III - 176, 179, 234
- Świeżyński Józef II - 111, 181, 202, 207-209, 211
- Tabaczyński Tadeusz, poseł II - 183
- Tabisz Stanisław, dr III - 437, 458, 482
- Tabor Jan II - 272
- Tałasiewicz Zygmunt, adw. III - 361
- Tarnawski Myron, gen. ukr. II - 344
- Tarnowski Stanisław, hr. I - 263, 268
- Tarnowski Zdzisław, hr. I - 265; II - 157-160, 374
- Tatarka Feliks III - 434
- Tawczar Iwan, dr I - 304; II - 176
- Tell Wilhelm II - 80
- Tennenbaum Henryk, prof. III - 299
- Teodorowicz Józef, arcybp II - 143, 239-241; III - 28, 386
- Teplański Paweł, min. III - 470
- Tepper Jan III - 454, 458
- Tertil Tadeusz, dr I - 229, 304; II

- 46, 102, 106, 172, 181-183, 228
Tetmajer Włodzimirz, poseł I - 301, 302, 305, 310, 318, 320-322, 329, 351, 352; II - 66, 74-78, 81, 110-112, 118, 119, 123, 134, 141, 142, 145-148, 153, 154, 164, 172, 173, 176, 177, 182, 183, 197, 202, 203, 205-208, 229-232, 237; III - 154, 238, 271
Tetmajerowa Anna II - 81
Teufel Oskar I - 304
Tęczyński, hr II - 224
Thegethof Josef Wenzel I - 301
Thugutt Stanisław, poseł, min. II - 212, 213, 218, 236, 241, 266; III - 17, 19, 183, 275, 278, 388, 409, 448, 455
Tiso Józef, ks. dr III - 470, 475
Tlicki III - 447
Toepfer Naftuła I - 265, 274, 282
Tokarzewski Marian, ks. III - 114
Tokarzewski-Karaszewicz Michał, gen. III - 457
Tołstoj Lew I - 202
Tomaszewski Wacław II - 272
Trampczyński Wojciech II - 244-247, 249, 265, 269, 271, 308, 353, 373, 413, 416, 424, 427; III - 28, 226, 264, 265, 278, 281, 314
Tresic-Pavicic Ante, dr II - 176
Trocki Lew II - 163, 365, 367, 368
Trojan Franciszek III - 365
Trytka Jan II - 61
Trzciniński Juliusz, dr III - 12, 14
Trześniewski (restaurator w Wiedniu) I - 301
Tuchaczewski Michał, marsz. I - 10; II - 367
Tulo Józef, wyw. P.P. III - 263
Twardowski Adam, dr III - 429, 439, 441, 447, 448, 450, 462
Tymiński Józef, woj. krak. III - 456
Tyrka Ludwik I - 228
- Udrzał III** - 62
Ujazdowski Kazimierz, adw. III - 232, 283, 427, 443, 446, 447, 449, 484
Ungar Tadeusz III - 429, 441, 447
Urban Antoni III - 381
- Urban**, dr niem. kom. plebisc. II - 418
Urbanowicz Stefan, adw. III - 232, 281, 299, 300, 303, 313, 319
Urbański Franciszek, poseł III - 184
- Vandervelde Emil III** - 235, 261, 275, 284
Venc Emanuel III - 410, 411, 413, 420, 465, 481
Vetulani Roman, inż. II - 149, 150
Vieniari III - 436
Vieniarzowa III - 412
Vieniarzówna III - 408, 418, 422
Viskovski Karel I - 304
Vogel Aleksander, poseł II - 31, 186
Volny Wacław III - 437, 453
Volpi Albino, min. III - 456
Vukotic Božidar, poseł II - 176
- Wachowiak Stanisław**, min. III - 463
Walczak Feliks, rolnik III - 364
Walczak, ks. I - 240
Walczyński, ks. I - 344
Waleron Andrzej, poseł III - 145, 268, 337, 399, 400
Walewski III - 483
Walisiak Józef, poseł III - 24
Walkowicz Leon T. III - 410, 413, 430, 433, 436, 481
Wałęga Leon, bp I - 27, 159, 236-238, 295, 315-317, 339, 340, 342-349; II - 405; III - 342
Wantuch Jan I - 227, 308
Wantuch Michał I - 227
Wasilewski Paweł, poseł II - 332, 333
Wasilewski Romuald, poseł, red. III - 15
Wasilewski III - 274
Wasung Jan, poseł I - 263
Wasyńczuk Paweł, poseł III - 183, 337
Wawrzyszek, gospodarz III - 362
Wawrzyniak Piotr, ks. I - 27
Wąsowicz Władysław, ks. I - 239, 340
Wąsowicz, leśniczy I - 147

- Werszler Ludwik, prof. III - 172
 Wesołowski, wyw. P.P. III - 306
 Weygand Maxime, gen. II - 287,
 303, 316, 323, 356, 359-361
 Wędziągowski Karol, płk, poseł III
 - 8
 Wiatr Ludwik, wójt III - 353
 Wiącek Wojciech, poseł II - 184
 Wichliński Michał II - 272
 Widota Kazimierz III - 440
 Wieniawa-Długoszowski Bolesław,
 gen. III - 77, 78
 Więckowski Aleksander II - 364
 Wiktor Jan III - 429, 433
 Wilhelm II, I - 352; II - 118, 174
 Wilk Franciszek I - 16; III - 431
 Wilkoński Tomasz II - 424
 Wilski Zygmunt III - 316, 320
 Wilson Woodrow II - 132
 Winiarski Bohdan, prof. III - 444
 Winkowski Franciszek, dr I - 229-
 234
 Wisłocki Aleksander, poseł ukr. II
 - 191; III - 197, 201, 202, 205,
 211-213, 218, 219
 Wiszniewski Bronisław, sędzia III
 - 309
 Wiśniowski Kasper I - 226, 227,
 232
 Wiśniewski I - 145
 Wiślicki Wacław III - 291
 Witek Jakub, adw. III - 426
 Witek Władysław I - 34; III - 161,
 306, 307, 347, 373, 410, 425,
 428, 433, 444, 446, 448, 455,
 459, 460, 464, 482
 Witos Andrzej, poseł I - 73
 Witos Jan I - 73
 Witos Maciej I - 73
 Witos Marcin I - 73
 Witos Stanisław I - 73
 Witos Wojciech I - 73
 Witosowa ze Sroków Katarzyna I
 - 73; III - 373
 Witosówna Maria I - 73, 76
 Wiwulski Antoni, rzeźbiarz I - 291
 Władysław Jagiełło I - 291
 Władysław IV, II - 374
 Włodek Filip I - 230, 236, 254,
 255
 Wodzicki Antoni, hr. poseł I - 268,
 308
 Wohnout Wiesław III - 265
 Wojciechowski Stanisław, prez. II -
 195, 241; III - 30, 33, 34, 43, 55,
 57, 59, 74, 80-89, 92-95, 97-112,
 114-116, 118, 121, 130, 158, 272
 Wojda Franciszek, min. II - 232,
 234
 Wojda Teofil, poseł III - 23
 Wojewódzki Sylwester, poseł I - 51
 Wojno II - 395
 „Wojtek”-Malinowski (patrz Mali-
 nowski Marian-„Wojtek”)
 Wolaniecki Andrzej III - 262, 333
 Wolf Karl Herman I - 304
 Wolski (z Sierpca) III - 442
 Wolski Błażej, wójt I - 157
 Wołoszyn Augustyn, ks. III - 473
 Worek Wojciech III - 382
 Woźniak III - 440
 Woźnicki Jan, poseł I - 64; II -
 272, 333, 406; III - 142, 179,
 337, 400
 Wójcik Franciszek, min. I - 253;
 II - 235; III - 412
 Wójcik Józef III - 430, 448, 449
 Wójcik Wojciech, przod. P.P. III
 - 263
 Wrangel Piotr, gen. II - 363
 Wrona Stanisław, poseł I - 39; III
 - 184, 230, 268, 327, 328, 336-
 338, 348-350, 367, 399
 Wróbel Ignacy, min. poseł I - 39,
 318, 321; II - 183, 196
 Wróbel Jan II - 61
 Wróbel Tomasz III - 19, 23
 Wróblewski Stanisław, gen. III -
 101
 Wróblewski Stanisław, prof. III -
 179, 425, 427
 Wróblewski Władysław, wicemin. I
 - 42; II - 251, 366
 Wujek Jakub, ks. I - 202
 Wusakowski Zygmunt, dr II - 107;
 III - 420, 440
 Wybicki Józef, dr min. III - 9
 Wyczański Edward, sędzia III -
 298, 302
 Wysłouch Bolesław I - 8, 9, 43,
 205, 246, 247, 274
 Wysłouch Maria I - 43, 246, 247
 Wyróstek Michał, adw. III - 79
 Wyrwa Jakub, ks. I - 239; III -
 128
 Wyrzykowski Henryk I - 40; II -
 206, 263; III - 21, 180, 273,
 399

- Wysocki Alfred, poseł I - 307; II - 417
 Wypiański Stanisław I - 217

 Zaborowski Stefan, sędzia III - 311
 Zachara Józef III - 224
 Zachariasz III - 377
 Zaćwilichowski Stanisław, por. III - 234
 Zagórski Włodzimierz, gen. I - 63; II - 130; III - 91, 101, 141, 142, 146, 181, 228, 236, 265, 276, 281, 339, 371
 Zahora III - 484
 Zahradnik-Brodsky Bohumil I - 304; II - 176
 Zajac, kolejarz I - 68; III - 353
 Zakrzewski Władysław I - 43, 261
 Zaleski August, min. III - 234
 Zaleski Filip I - 304, 318, 323
 Zalewski Antoni III - 9
 Zaliwski Włodzimierz, sędzia III - 380
 Załęski Bronisław III - 429, 454
 Załucki Emilian, poseł ukr. III - 26
 Załuska Jan, poseł III - 95
 Zamorski Jan, poseł I - 244; II - 31, 33, 340
 Zamoyski Maurycy, hr. I - 31; II - 157, 223, 224; III - 30, 32
 Zapart Filip I - 227
 Zarzycki Ferdynand, gen. II - 214
 Zasowski Ksawery I - 145
 Zasztowt Aleksander III - 9
 Zaucha Adam I - 227; II - 238
 Zawadzki Aleksander („Prokop”) II - 124
 Zawistowski Lucjan, woj. III - 270, 307
 Zberus II - 148
 Zdanowski Juliusz II - 202, 213-215, 222; III - 36
 Zdziechowski Jerzy, min. I - 63; II 236; III - 74, 80, 86, 109, 115, 119, 141, 143, 146, 236, 265, 274, 283, 443

 Zieleniewski Edmund, poseł II - 183, 197
 Zieleńczykówna, adw. III - 454
 Zielińska III - 438
 Zieliński Adam, wójt II - 226
 Zieliński, kier. P.P. I - 150, III - 231
 Zieliński Stanisław II - 79
 Zieliński Stanisław, adw. III - 380, 381
 Ziembra, rolnik I - 293
 Ziemiałkowski Florian I - 304
 Ziemięcki Bronisław II - 212, 218, 272
 Zięba, osadnik, pow. Świecie II - 350
 Zipser Stefan, poseł I - 260
 Zola Emil I - 202
 Zygmunt II, III - 316
 Zyta Cesarzowa II - 128, 174
 Zwierzynski Aleksander III - 9, 174

 Żrebowski, ziemianin II - 329
 Żroblik Ryszard, wywiad. P.P. III - 263

 Żaczek, urzędnik III - 170
 Żak(?), gen. III - 470
 Żardecki Bolesław, poseł I - 259, 268; II - 119-121
 Żebrowscy z Pyr III - 426
 Żeligowski Lucjan, gen. II - 421, 422; III - 9, 74-76, 79, 93, 105
 Żmuda Wojciech I - 121
 Żółkiewski Stanisław, hetman II - 364
 Żukotyński I - 229
 Żuławski Juliusz III - 442
 Żuławski Zygmunt III - 183, 184, 272, 276, 432
 Żurakowski Romuald, płk. III - 77
 Żurowski Adam I - 214, 216, 227
 Żyguliński Michał, ks. dr I - 224, 230-236, 255, 279, 281
 Żymierski-Rola Michał, gen. III - 100, 106, 107, 210

LISTA SUBSKRYBENTÓW

<i>Edward Abramowicz</i>	Milwaukee, Wis. (USA)
<i>Eugenia Acharkan</i>	Holon (Izrael)
<i>Mieczysław Adamczyk</i>	Mannheim (Niemcy)
<i>Dr Fr. Ancevich</i>	Montreal, Que. (Kanada)
<i>Jerzy Agdan</i>	Chicago, Ill. (USA)
<i>Dr Fr. Ancevich</i>	Ottawa, Ont. (Kanada)
<i>Ivan Antonenko</i>	Londyn
<i>Wiktoria Ardasiewicz-Machnikowa</i>	Buenos Aires
<i>Władysław I. Augustyn</i>	Passaic, N.J. (USA)
<i>Aux Amateurs de Livres</i>	Paryż
<i>Kazimierz Bagiński</i>	Phoenix, Arizona (USA)
<i>A. Balewicz</i>	Toronto, Ont. (Kanada)
<i>Karol Balon</i>	Winona, Ont. (Kanada)
<i>Tomir H. Balut</i>	Deep River, Ont. (Kanada)
<i>Olga Balut</i>	Deep River, Ont. (Kanada)
<i>Władysław Banasiewicz</i>	Glasgow (Anglia)
<i>Czesław Banasiuk</i>	West Croydon (Australia)
<i>Stanisław Bańczyk</i>	Waszyngton
<i>Ks. Stanisław Bartzak</i>	Freiburg (Niemcy)
<i>Józef Bartosiński</i>	Bradford (W. Brytania)
<i>Edward Baumiller</i>	Leonard, Mich. (USA)
<i>plk. Wincenty Bąkiewicz</i>	Londyn
<i>B. Bednarek</i>	Royal Park (Australia)
<i>Feliks Bednarek</i>	Glasgow (Anglia)
<i>Władysław Bednarek</i>	Glasgow (Anglia)
<i>Z.S. Bejnarowicz</i>	Chicago, Ill. (USA)
<i>„Bellona”, Kwart. Wojsk.-Hist.</i>	Londyn
<i>Rev. Zbigniew Bernacki</i>	Paryż
<i>Stanisław Bezeg</i>	Chicago, Ill. (USA)
<i>K. Bezubik</i>	Athol Park (Australia)
<i>Biblioteka Stowarzyszenia im. T. Kościuszki</i>	Brisbane (Australia)

- Jan Bielatowicz*
Stanisław Bielecki
Dr Tadeusz Bielecki
Marceli Bieńkowski
Józef Bieszczad
Mgr B.S. Biłogan
Dr Konstanty Biźnia
Czesław Borowicz
Stanisław Borowicz
Zygmunt Boryszewski
Stanisław Bóbr-Tylingo
Aleksander Bregman
Dr R. Breyer
British Museum
Wł. Brochwicz
Prof. Peter Brock (2)
Mr & Mrs Zbigniew Brzeziński
Jan Bugien-Lutyk
Zdzisław Bulewicz
Stanisław Buszydlak
- Kazimierz Buterlewicz*
J.A. Buzek
Jan J. Bychowicz
- Rev. Dr Francis A. Cegiętka*
Zygmunt Celichowski
Zbigniew Chałko
St. Charaszkiwicz
T. Chciuk-Celt
Julian Chodan
A. Chwiesiuk
Hanna Chylińska
Dr Anna Cienciała
Michel S. Clark
Columbia University
Contal Co (5)
Sergiusz Cwedel
Stanisław Cwynar
Henryk Cyba
Bogdan Czaykowski
Wawrzyniec Czereśniewski
Czytelnia Polska
- Ludomir Dakowski*
Bronisław Danowski
Antoni Dargas
Tadeusz Dąbrowski
DET. KLG. Bibliotek
S. Dobczyński
Julian Dobrowolski
- Dokumente Verlag*
- Londyn
 Hannover (Niemcy)
 Londyn
 Chicago, Ill. (USA)
 Londyn
 Chicago, Ill. (USA)
 Winterthur (Szwajcaria)
 Buenos Aires
 Hereford (Anglia)
 Jersey City, N.J. (USA)
 Halifax (Kanada)
 Londyn
 Marburg/Lahn (Niemcy)
 Londyn
 Knutange (Francja)
 New York
 Englewood, N.J. (USA)
 Waszyngton
 Cambridge (Anglia)
 Bellevue-Denain, Nord
 (Francja)
 West Hartford, Conn (USA)
 Montreal, Que. (Kanada)
 Chicago, Ill. (USA)
- North Tonawanda, N.Y. (USA)
 Montreal, Que. (Kanada)
 Chicago, Ill. (USA)
 (Argentyna)
 Muenchen (Niemcy)
 Chicago, Ill. (USA)
 Buenos Aires
 Toronto, Ont. (Kanada)
 Toronto, Ont. (Kanada)
 Arlington, Va. (USA)
 New York
 Melbourne, Vic. (Australia)
 New York
 Nottingham (Anglia)
 Evanston, Ill. (USA)
 Vancouver, B.C. (Kanada)
 Muenchen (Niemcy)
 Buffalo, N.Y. (USA)
- Le Creusot, S & L (Francja)
 Chicago, Ill. (USA)
 Londyn
 Buenos Aires
 Kopenhaga
 New York
 Georgetown-Waratah, NSW
 (Australia)
 Offenburg/Baden (Niemcy)

- W.B. Donigiewicz**
Zbigniew Dewajtis Waruszyński
H. Dolatowski
Józef Dolina
Józef Domaniecki (2)
M. Draluz
Kazimierz Drzątek
Prof. Dr J. Drewnowski
Ludwika Drozd

Jan Drozdowski (2)
Józef Drozdziel
M.S. Dulak
Dr Jan S. Dutkowski
Adam Dysko
Rev. Ignacy Dziarnowski
M.K. Dziewanowski
S. Dziągielewski
Dr Jan Dziura

Czesław Fałkowski
Dr R.I.B. Francki
Rev. Alexander W. Fronczak
Joseph Fryd
Victoria Fularska
Ludvico Fürstenberg

Rev. Francis Gabryl
Adam W. Gac
Rev. J. Gałat
Zygmunt J. Gąsiorowski
Stanisław Gawlik
Stanisław Gebhardt
Dr Joseph C. Gidyński
Mr & Mrs Stanisław Gierat
M.F. Giergielewicz
Jędrzej Giertych
Stefan J. Ginilewicz
Prof. Stefan Glaser
Aniela Glen
Inż. Richard Głodkowski
W. Godowski
Jan Gogulski
Dr Tomasz Gołąb
Paul Gorecki
Józef Gorny
Jarostaw Górski
M. Grabowski
Leon Grobelny
Longin Grochowski
Dr Ludwik Grodzicki
Feliks Gross
- Melton Mowbray, Leics.**
(Anglia)
Wolverhampton (Anglia)

Knutange, Moselle (Francja)
Waszyngton
Newark, N.J. (USA)
Subiaco, W.A. (Australia)
Hamilton, Ont. (Kanada)
Genewa
Manchester, New Hampshire
(USA)

Dearborn, Mich. (USA)
Gand (Belgia)
Limal (Belgia)
Caracas (Wenezuela)
Holyoke, Mass. (USA)
Amsterdam, N.Y. (USA)
Watertown, Mass. (USA)
Londyn
Lowell, Mass. (USA)

Buenos Aires
Hectorville, S.A. (Australia)
Wallington, N.J. (USA)
Rzym
Brantford, Ont. (Kanada)
Buenos Aires

Decatur, Texas (USA)
New York
Philadelphia, Pa (USA)
Honolulu, (Hawaje)
Waszyngton
Londyn
Waszyngton
Bronxville, N.Y. (USA)
Philadelphia, Pa. (USA)
Londyn
Chicago, Ill. (USA)
Bruksela
Chicago, Ill. (USA)
Saint-Max, M & M (Francja)
Londyn
Londyn
Indianapolis, Ind. (USA)
Greenfield, Mass. (USA)
Chicago, Ill. (USA)
Puerto Ordaz (Wenezuela)
Londyn
Dearborn, Mich. (USA)
Swindon, Wilts (Anglia)
Harrow, Mddx. (Anglia)
New York

Dr Henryk Gruber
Janina M. Grzędzińska
Antoni Grzegolec (2)
Włodzimierz i Zofia Grzelak
Wacław Grzeszczuk

Józef Gudel
Hanna Gutkowska

Hachette (4)
Edmund Haber
Eryk Haller
Harvard College Library
Feliks Hasiński
Zygmunt Haupt
Józef Hawrot
K. & E.G. Hejka (Społem) (4)
Susan Hilenski
Prof. Elizabeth Hill
Thaddeus Hoinko
Dr Frank Hołuj
Hoover Institution
Jadwiga Hugon
Marc Hurvic

Zofia Iciek
Indiana University Library
Institut für Osteuropakunde
Institut Polonais des Arts et
des Sciences
Wacław Iwaniuk
W. Iwanowski
Z. Iwazkiewicz

Kazimierz Jagodziński
W. Jakielaszek
Antoni Jakubiec
Stefan Janiak
Stanisław Janicki
Dr Jakub Janiga
Antoni Jankowski
Miroslaw Jarecki
W. Jarek
E. Jasinowski
Jan Jasiński
Zbigniew Jasiński
Karol T. Jaskólski
Wacław Jewniewicz
B. Jeziorek
Inż. Andrzej Jędrkiewicz
Jacek Jędruch
Frank T. Jordanowski
Józef Piłsudski Institute
Józef Piłsudski Institut of A-
merica

Buenos Aires
Boston, Mass. (USA)
St. Etienne, Loire (Francja)
Jamaica, N.Y. (USA)
Heerlerheide, Limburg
(Holandia)
Chicago, Ill. (USA)
Los Angeles, Cal. (USA)

Paryż
Hannover-Buchholz (Niemcy)
Londyn
Cambridge, Mass. (USA)
Philadelphia, Pa. (USA)
Arlington, Va. (USA)
Dursley, Glos. (Anglia)
Adelaide, S.A. (Australia)
Wilkes Barre, Pa. (USA)
Cambridge (Anglia)
Oak Park, Ill. (USA)
Windsor, Ont. (Kanada)
Stanford, Cal. (USA)
Paryż
Paryż

Bolton, Lancs. (Anglia)
Bloomington, Ind. (USA)
Mainz (Niemcy)
Montreal, Que. (Kanada)
Toronto, Ont. (Kanada)
Milton, Mass. (USA)
Camlachi, Ont. (Kanada)

Newark, N.J. (USA)
Spencerville, Ont. (Kanada)
Orléans, Loiret (Francja)
Montreal, Que. (Kanada)
Londyn
Londyn
Montreal, Que. (Kanada)
Londyn
Toronto, Ont. (Kanada)
Toronto, Ont. (Kanada)
New York
Griffith, NSW. (Australia)
Brighton, Mass. (USA)
Londyn
Hobart, Tas. (Australia)
Rzym
University Park, Pa. (USA)
Chicago, Ill. (USA)
Londyn
New York

Stanisław Józwiak
Dr Stanisław Judek
Dr Z. Jurczyński
Z.M. Jurewicz

Mieczysław Kaczmarek
S. Kaczyński
Ks. prałat Paweł Kajka
Dr Franciszek Kałuża

Aleksandra Kamińska
Rev. Walter J. Kapica, S.J.
Dr A. Karch
Red. Józef Karasiewicz
Josef Karpiński
W. Karpiński
Rev. Janusz Kasprzyk
T. Kaszycki
Aleksander Kawałkowski
Inż. Jan Kazimierski
W. Kądziołka

L.L. Keyna
W.J. Kędziński
Tomasz Kępiński
Zygmunt Kiciński
Jan Kieparda
Anna Kipper
J. Kitowski
Ks. Dr Stanisław Kluz
Stanisław Z. Kmieciuk
Stanisław Knapik
Adam Jacek Knobelsdorff
William Koch
Antoni Kolegowski
Koło Lwówian
Koło PSL w Blackburn
Koło PSL w Hoensbroek
Koło PSL w Kerkrade
Koło PSL w Littord
Koło PSL w Oldham
S.M.J. Komornicki
F.B. Kor
Andrzej Korboński
Stefan Korboński
Zbigniew W. Korfanty
Jan Korona
Dr Stanisław N. Korzeniowski
Inż. Witold W. Kosicki
W. Kosiński
Dr Bohdan J. Koszewski
Inż. Władysław Kot
Tadeusz Kotarski
Wł. Kowalewski

Londyn
Ottawa, Ont. (Kanada)
Montreal, Que. (Kanada)
Fife, Scotland (Anglia)

La Broock (Belgia)
Tralalong, Vic. (Australia)
Monachium (Niemcy)
New Muckleneuk, Pretoria
(Afryka Płd.)

Stevens Point, Wis. (USA)
Cincinnati, Ohio (USA)
Londyn
Detroit, Mich. (USA)
Irvington, N.J. (USA)
(Argentyna)
Sao Paulo (Brazylia)
Brisbane, Qld. (Australia)
Paryż
Londyn
St. Laurent Grandin, Sask.
(Kanada)

Launceston, Tas. (Australia)
Montreal, Que. (Kanada)
Smithfield, Utah (USA)
Buenos Aires
Thionville, M & M (Francja)
Bogota (Kolumbia)
Gand (Belgia)
Pitsford (Anglia)
Londyn
Hereford (Anglia)
Bridgeport, Conn. (USA)
New Britain, Conn. (USA)
Edmonton, Alta (Kanada)
Londyn
Blackburn, Lancs. (Anglia)
Hoensbroek (Holandia)
Kerkrade (Holandia)
Littord (Holandia)
Oldham, Lancs. (Anglia)
Elgin, Cape (Afryka Płd.)
Syracuse, N.Y. (USA)
Los Angeles, Calif. (USA)
Waszyngton
Dallas, Texas (USA)
Londyn
Ladd, Ill. (USA)
Ogunquit, Maine (USA)
Buenos Aires
Omaha, Nebraska (USA)
Glasgow (Anglia)
Hamilton, Ont. (Kanada)
Londyn

F. Kowalski
Adam Kozłowski
Konstanty Kozłowski
P.M. Kozłowski
Inż. S.W. Kozłowski
Stanisław Krasicki
Stefan Krasuski
Jan Aleksander Król
Stefan Kruk
Rev. Kazimierz Krutkowski
Księgarnia „Libella” (20)
Księgarnia Polska (11)
Józef Kucharewicz
Dr A.V. Kujawski
Franciszek F. Kulczak
Jerzy Kulczycki
Stanisław Kułacz
Jan Kułakowski
Jan Kunert
L.A. Kupferwasser
Augustyn Kurek
Walenty Kurek
Jan Kurpiel

Dr Bronisław Kuśnierz
Mieczysław Kut
Anthony E. Kuten
Władysław Kuźdzał
Tadeusz Kwaśniewski, M.A.,
L.L.B.
Mgr. Kwaśny
Józef Kwiatek
J. Kwoka
Marceli Kycia

Rev. Józef Lach
Bolesław Lachowski
Prof. Georges Langrod
Laras Export-Import
Janusz Laskowski
Bogusław Lauk
Librairie Lavoisier
Legs Inn
Jerzy Lepecki
W. Lewandowski
A. Lewicka
Dr Andrzej Lichtarowicz
B. Liszkowski
Jan A. Litmanowicz
Alfons Lorens
Jerzy Lubiejewski
Jan Lukjaniec
Serhij Lytwynenko

Brantford, Ont. (Kanada)
Rio de Janeiro (Brazylia)
Dorchester, Mass. (USA)
Nakuru, Kenya (Afryka Płd.)
Muenchen (Niemcy)
Ruanda (Afryka Wschodnia)
Sao Paulo
Montreal, Que (Kanada)
New York
Wilburton, Oklahoma (USA)
Paryż
Paryż
Bolton, Lancs. (Anglia)
Chicago, Ill. (USA)
Milwaukee, Wis. (USA)
Londyn
Audincourt, Doubs (Francja)
Bruksela
Oslo (Norwegia)
Chicago, Ill. (USA)
Jersey City, N.J. (USA)
Trevor, Wis. (USA)
Sierras de Cordoba
(Argentyna)

Londyn
Pascoe Vale, Vic. (Australia)
Brookline, Mass. (USA)
Boulogne, Seine (Francja)
Glasgow (Anglia)

Paryż
Manchester (Anglia)
Burford, Ont. (Kanada)
Londyn

N. Tonawanda, N.Y. (USA)
Liège (Belgia)
Paryż
Chicago, Ill. (USA)
Paryż
Groningen (Holandia)
Paryż
Cross Village, Mich. (USA)
Belo Horizonte (Brazylia)
Toronto, Ont. (Kanada)
Buenos Aires
Londyn
Vancouver, B.C. (Kanada)
Sao Paulo
Montreal, Que. (Kanada)
Caracas (Wenezuela)
Pasadena, Calif. (USA)
New York

Juliusz Łada-Grodzicki
Dr Zygmunt Łakociński
Dr Zygmunt Ławrynowicz
Ryszard Łempicki
Adam Łoboda
Ludwik Łubieński
Tadeusz Łuczkowski
K. Łukaszewska
Dr W. Łukjanow-Kozłowski
Tomasz Łychowski

Bronisław Łyczak
Paweł Łysek

Gen. Tadeusz Machalski
Józef Maciołek
Mr & Mrs Jerzy J. Maciuszko
Józef Mackiewicz
Dr Edward Majchrowicz

E.J.S. Majewicz
Witold Maksymowicz
Stanisław Makuch
M. Malanowski
Jan Maleczyński
Gedymin Z. Malinowski
Witold Małcużyński

Dr A.S. Małek
Wł. Marcinkowski
Zygmunt Marciński
Kazimierz Marjanowski (3)
S. Marko
Józef Maszczyk
Mother Mary Virginette
Stanisław Matula
Mjr. S.M. Mażewski

Inż. Kazimierz Mędrzecki
Karol Michalik
S. Michalik
Dr Stanisław Michna
Edward Miczka
Józef Mięta
Stanisław Mikiciuk (2)
J.L. Miklaszewski

Stanisław Mikołajczyk (2)
Milwaukee Public Library
Minneapolis Public Library
J. Mirczyński
Władysław Mirecki
Giorgio Mirewicz
Walter Mirowski

Londony
Lund (Szwecja)
Londony
New Britain, Conn. (USA)
Pittsfield, Mass. (USA)
Muenchen (Niemcy)
Sittard (Holandia)
Buenos Aires
Kankakee, Ill. (USA)
S. San Francisco, Neteroi
Est de Rio (Brazylia)
Waubach (Holandia)
Astoria, N.Y. (USA)

Londony
Londony
Cleveland, Ohio (USA)
Muenchen (Niemcy)
Chapel Hill, N. Carolina
(USA)
Nortwich, Cheshire (Anglia)
Long Island City, N.Y. (USA)
Montreal, Que. (Kanada)
Londony
Paryż
Manchester (Anglia)
Chernex s/Montreux
(Szwajcaria)
Pittsburg Pa. (USA)
Montreal, Que. (Kanada)
Montreal, Que. (Kanada)
Chicago, Ill. (USA)
Croydon, S.A. (Australia)
Knutange, Moselle (Francja)
Lodi, N.J. (USA)
Montreal, Que. (Kanada)
Canadian Armed Forces Eu-
rope
Lidingö (Szwecja)
Bern (Szwajcaria)
Richmond, B.C. (Kanada)
Glasgow (Anglia)
Birmingham (Anglia)
Chicago, Ill. (USA)
Muenchen (Niemcy)
Holmes Chapel nr/Cove
(Anglia)
Waszyngton
Milwaukee, Wisc. (USA)
Minneapolis, Minnesota (USA)
Edinburgh, Scotland (Anglia)*
Bedford, N.Y. (USA)
Rzym
Detroit, Mich. (USA)

Dr M.R. Młotek
Józef Młot-Mról
Anna Montygier-Łoyba
Dr Jan Morelowski
J. Moskal
Danuta Mostwin
Paweł Musiolik
Tadeusz Muszyński
Joseph Müller
Władysław Myczek

Zygmunt Nagórski sr.
Jan Naprawa
Red. „Nasz Znak”
Rev. Dr I. Nazarko, OSBM
John Nieciecki
Victor Niemiec

Dr Jan S. Nikerk (2)
Konrad Niklewicz
Antoni Nowicki
K. Nowicki

Józef Obarzanowski
Henryk Odlanicki-Poczobut
Otakar Odložilik
Ohio State University Libraries
Dr J.K. Oko
Franciszek Olchowy

Zygmunt A. Olearczyk
Bronisław Olejnik
Dr W. Olejnik (2)
Włodzimierz Onaciewicz
„Orbis”, Ltd (10)
Rock J. Ozdowski

Tadeusz Pajor
Szczepan Pałka

Amb. Kazimierz Papée
Tadeusz Parczewski
La Parole Ukrainienne
Rev. Marceli Pasiecznik, OFM
Jerzy Pasiński
Prof. Józef Patyk
Tadeusz Paul
Antoni Pawłowski
S. Perczak

Helena Perlitch

Richmond, Surrey (Anglia)
Salem, Mass. (USA)
Los Angeles, Calif. (USA)
Woodside, N.Y. (USA)
London
Baltimore, Maryland (USA)
Taberg (Szwecja)
Buenos Aires
Dingolfing (Niemcy)
Detroit, Mich. (USA)

Yonkers, N.Y. (USA)
Passaic, N.J. (USA)
Linköping (Szwecja)
Rzym
Chicago, Ill. (USA)
Enghien-les-Bains, S & O,
(Francja)
Delft (Holandia)
La Hestre, Ht. (Belgia)
Winnipeg, Man. (Kanada)
Moorabeen, Vic. (Australia)

London
Wiedeń
Philadelphia, Pa. (USA)
Columbus, Ohio (USA)

Calgary, Alta (Kanada)
Padstow H'ts, NSW
(Australia)
Chicago, Ill. (USA)
Philadelphia, Pa. (USA)
Winnebago, Wis. (USA)
Waszyngton
London
Covina, Calif. (USA)

Hamtramck, Mich. (USA)
Dammarié-Les-Lys, S & M
(Francja)

Rzym
Buenos Aires
Paryż
Pittsburg, Pa. (USA)
Chicago, Ill. (USA)
Dayton, Ohio (USA)
Silver Springs, Md. (USA)
Detroit, Mich. (USA)
Woodville Gardens, S.A.
(Australia)
Neully s/Seine (Francja)

Onufry Petryszyn
John Pieczonka
Jarostaw Piekatkiewicz
Mr. Piekto
Bruno Pilarczyk
Ks. Franciszek Pilarek
Dr & Mrs Zygmunt Piotrowski

Jan Piórkowski
Dr Tadeusz Piszczkowski
J. Piękoś
Msgr. Francis J. Pluta
Tomasz Płodowski
Józef Płoski
Maria Pobóg-Malinowska
Maciej Podgórný
Tadeusz Podgórný
Józef Pokorny
Stanisław Pola
Polish Association in Victoria
Polish Club
Polish Housing Society, Ltd.
Polish Library
Polish National Alliance of Brooklyn (2)

Polish Weekly Straż
Antony Polonski
Polska Biblioteka w Kitchener

Andrzej Pomian
Karol Popiel
Włodzimierz Popławski
Karol Porwoł
Edward Posyniak (2)
Stanisław Przeździecki
Rev. Stanisław J. Przysiężniak, M.S.
Stanisław Pupkiewicz

Zofia S. Pytlarz

Radio Free Europe
Stanisław Radkowski
H.R. Radomski
Jan Raykowski
Euzebiusz Rączka
Feliks Rembiałkowski
Prof. Dr Gotthold Rhode
Dr A. Richter
W. Robaszewski
Al. Robinson
Stanisław Rolleder
Prof. Joseph Rotschild
Marian Różewicz

Toronto, Ont. (Kanada)
Ituna, Sask. (Kanada)
Lawrence, Kansas (USA)
Port August, S.A. (Australia)
Chicago, Ill. (USA)
Cheektowaga, N.Y. (USA)
Philadelphia, Pa. (USA)

Passaic, N.J. (USA)
Londyn
Reading, Berks (Anglia)
London, Ont. (Kanada)
Verona, N.J. (USA)
Londyn
Paryż
Zürich (Szwajcaria)
Newark, N.J. (USA)
Montreal, Que. (Kanada)
Londyn
Melbourne, Vic. (Australia)
Hobart, Tas. (Australia)
Pernhos Home (Anglia)
Hamilton, Ont. (Kanada)
Brooklyn, N.Y. (USA)

Scranton, Pa. (USA)
Oxford (Anglia)
Kitchener, Ont. (Kanada)

Waszyngton
Rzym
Londyn
Watford Herts (Anglia)
Buffalo, N.Y. (USA)
Aulnoye, Nord (Francja)
Port Arthur, Ont. (Kanada)

Seaton Park, S.A. (Australia)
Chicago, Ill. (USA)

Londyn
Würzburg (Niemcy)
Toronto, Ont. (Kanada)
Flushing, N.Y. (USA)
Cryngila, NSW (Australia)
Chicago, Ill. (USA)
Mainz-Gonsenheim (Niemcy)
Grand Bahama (Bahamas)
Londyn
Hull (Anglia)
Chicago, Ill. (USA)
New York
Montreal, Que. (Kanada)

Ks. bp Władysław Rubin
Tadeusz Rudnicki
Maria E. Rupp
Stanisław Rusak (4)
Tadeusz Ruszkowski
Michael Rybikowski
Kazimierz Rychlewski
Kazimierz Rzyński
Józef Rzemieniewski

Kazimierz Sabbat
Tadeusz Sadłowski
Mieczysław Sangowicz
Tadeusz Sawaszkiewicz
Edmund Sawczyński (2)
Antoni Sawicki
Sophie Schick
Dr F. Schönwälder
Piotr Serafin
Dr Piotr Siekanowicz
Hubert Stelański
Antoni Siemak

Konrad Sieniewicz
Jan Sikora
W.J. Skalski
Stanley Skarzyński
Wiktor Skiba
Jan Skibiński
L.W. Skonieczny
Józef Skorupka
F. Skowroński
Franciszek Skowrya
Irena Skowryzyna
Jan Skrobut
Dr Stanisław Skrzypek
Stanisław Skwarek
Stanisław A. Stawik
Maria Słomczanka
Włodzimierz Słomiak
Rev. Arthur Słomka (4)
Walerian Słomka
Kazimierz Smogorzewski
Rev. Andrzej Smoleń
Stanisław Sobor
Franciszek Socha
Wojciech Sokalski (2)
Amb. Michał Sokolnicki
Józef Soljan
Tadeusz Sołowij
Wacław Soroka
Zygmunt Sowa
Leon Stachowski
Jan Stachura

Rzym
Paryż
Cambridge, Mass. (USA)
Chicago, Ill. (USA)
Ålvsjö (Szwecja)
Montreal, Que. (Kanada)
Londyn
Londyn
Bruksela

Londyn
Windsor, Ont. (Kanada)
Montreal, Que. (Kanada)
Toronto, Ont. (Kanada)
Chicago, Ill. (USA)
Detroit, Mich. (USA)
Wiedeń
Alfraunhofen (Niemcy)
Huddersfield, York's (Anglia)
Waszyngton
Birmingham (Anglia)
South San Gabriel, Calif.
(USA)

Rzym
Glasgow (Anglia)
Montreal, Que. (Kanada)
Elizabeth, Pa. (USA)
Meksyk
Peasdown/St. John (Anglia)
Toronto, Ont. (Kanada)
Hamtramck, Mich. (USA)
Canley Vale, NSW (Australia)
Astoria, L.I., N.Y. (USA)
Astoria, L.I., N.Y. (USA)
Neapol (Włochy)
Arlington, Va. (USA)
Chicago, Ill. (USA)
Dallas, Texas (USA)
Mayfield, Sussex (Anglia)
New Britain, Conn. (USA)
Ramsey, N.J. (USA)
Rzym
Shepperton, Middx. (Anglia)
Buenos Aires
Chicago, Ill. (USA)
Milwaukee, Wis. (USA)
Waszyngton
Ankara
Elizabeth, N.J. (USA)
Montreal, Que. (Kanada)
Stevens Point, Wis. (USA)
Detroit, Mich. (USA)
Hartford, Conn. (USA)
Medina, Ohio (USA)

- Kazimierz Stasik*
Henryk Stebelski
Jan Stefańczyk
Bolesław Stemborowski
Jeremi Stempowski
Władysław Stępień
L.P. Stolarczyk
S.J. Stolle
Stow. Polaków w Nowej Ze-
landii
Franciszek Studziński
Józef Sukiennik
Mieczysław Sukiennik
Józef Suwała
Stanisław Swora
Mr & Mrs Witold Sylwestro-
wicz-Dowoyna
Dr K. Symmons
Stanisław Syput
Zygmunt Szadkowski
D. Szczerbik
Zdzisław Szczerbiński
Inż. Zbigniew Szpikowski
Szwede Gallery & Book Store
Jan Szygenda
Stanisław Szymczewski
Jan Szynalski
Franciszek Szyszkowski
Wacław Szyszkowski
- Stanisław Scigalski*
Stanisław Sliwiński
Tadeusz Święcicki
Bolesław Świdorski (11)
Joseph Swirski
- Janina Tabisz-Urbańska*
Leszek Talko
Artur Tarnowski
Rev. Joseph Tautkus
Tazab Ltd.
Zbigniew K. Tazbir
Tymon Terlecki
Mathias Tessic
J. Tetich
Bronisław Thomas
- Tomar Publishers (2)*
Franciszek Torchała
- Marian Trecz*
Antoni Tyczyński
Tygodnik Polski
Dr A. Tymiński
- Clifton, N.J. (USA)
 Meksyk
 Londyn
 Londyn
 Buenos Aires
 Chicago, Ill. (USA)
 Londyn
 Glenroy, Vic. (Australia)
 Wellington
- Paryż
 Gloucester (Anglia)
 Chicago, Ill. (USA)
 Selessin/Liège (Belgia)
 Swindon, Wilts. (Anglia)
 Bernardsville, N.J. (USA)
- Jacksonville, Ill. (USA)
 Toronto, Ont. (Kanada)
 Londyn
 Buenos Aires
 Lizbona
 Toronto, Ont. (Kanada)
 Palo Alto, Calif. (USA)
 Kearny, N.J. (USA)
 Muenchen (Niemcy)
 Londyn
 Bolton, Lancs. (Anglia)
 Chicago, Ill. (USA)
- Toronto, Ont. (Kanada)
 Bolton, Lancs. (Anglia)
 Paryż
 Londyn
 Waterdown, Ont. (Kanada)
- Londyn
 Rabat (Maroko)
 Montreal, Que. (Kanada)
 Omaha, Nebraska (USA)
 Londyn
 New Britain, Conn. (USA)
 Londyn
 Newark, N.J. (USA)
 Utrecht (Holandia)
 Chevilly-Larue, Seine
 (Francja)
 Edinburgh, Scotland (Anglia)
 Montgaillard par Villefranche
 H.G. (Francja)
 Chicago, Ill. (USA)
 Les Mureaux, S & O (Francja)
 Paryż
 Hawkesbury, Ont. (Kanada)

- Ukrainian Book Store*
Tadeusz Ulmann
Tadeusz Ungar
University of British Columbia
University of Chicago Library
University Library
University of Minnesota Libraries
University of Notre Dame Library
University of Pennsylvania Library
University of Wisconsin
Leon Urbaniak
Jan Urbaniec
Bogusław S. Ustaborowicz
- Edmonton, Alberta (Kanada)*
Forest Hills, N.Y. (USA)
East Orange, N.J. (USA)
Vancouver, (Canada)
- Chicago, Ill. (USA)*
Cambridge (Anglia)
Minneapolis, Minnesota
- Notre Dame, Ind. (USA)*
- Philadelphia, Pa. (USA)*
- Madison, Wis. (USA)*
Suresnes, Seine (Francja)
Londyn
Chicago, Ill. (USA)
- Londyn*
- Veritas Foundation Publication Centre (3)*
Vistula (Austr.) Ltd (3)
Kazimierz Vincenz (4)
- Sydney (Australia)*
Solothurn (Szwajcaria)
- Józef Walczak*
Ks. Marian Walczak
Tadeusz Walkowski
F.J. Walus
Prof. Piotr S. Wandycz
Aleksander Waroczewski
Franciszek Waryński
Dr M. Wasung
Maria Wasung
Jan Wąsowicz
Dr Stanisław Wcisło
Prof. Wiktor Weintraub
Dr Jan Wepsieć
Kazimierz Werner
M.A. Wesołowska
Dr Janina Węgrzynowska
- Londyn*
Liverpool (Anglia)
Edmonton, Alta (Kanada)
Wallington, N.J. (USA)
Cambridge, Mass. (USA)
Toronto, Ont. (Kanada)
Chicago, Ill. (USA)
Shipley, Yorks (Anglia)
Genewa
Burnaby, B.C. (Kanada)
Toronto, Ont. (Kanada)
Cambridge, Mass. (USA)
Chicago, Ill. (USA)
Milwaukee, Wis. (USA)
Rancho Cordova, Calif. (USA)
Cuddington nr. Nortwich Cheshire (Anglia)
- Londyn*
Bruksela
Harrow, Mddx. (Anglia)
Montreal, Ont. (Kanada)
Hampton, Mddx. (Anglia)
Charleville, Ardennes (Francja)
- Toronto, Ont. (Kanada)*
Haga
Londyn
Arlington, Virginia (USA)
Toronto, Ont. (Kanada)
Ariccia (Włochy)
- S. Wiater*
Dr Rudolf Wilczek
Franciszek J. Wilk
J. Wilk
Jan Wilk
Jean Wilk
- K. Wilk*
Prof. B. Winiarski
Mgr Stanisław Wiszniewski
Wallace A. Witkowski
Lucjan Wojciechowski
Rev. Marcin Wojciechowski

Michał Wojsznis
Prof. Bronisław S. Wojtun
Edmund Wolff
Marian Woźnicki
Dr Antoni Wójcicki
J. Wójcik
Stanisław Wójcik
Komandor Bohdan Wroński
Henry Wroński
Dr Wanda Wróblewska
Dr Antonio Wyrwalski
Dr Andrzej de Wysogota-Za-
krzewski
Stanisław Wytrzyć (3)

Yale University
Yivo Institute for Jewish

Witold Zahorski
Kazimierz Zajac
Inż. Andrew Zajdler
Paweł Zaleski
S.M. Zaleski
Hr. Stefan Zamoyski (2)
Piotr Zawada
Jan Zawadzki
T. Zawadzki
Kazimierz Zdon
Janusz Zembrzuski
K. Ziemia
Prof. Stanisław Ziemnowicz

Zjednoczenie Polsko-Narodo-
we (3)
Związek Polskiej Młodzieży
Ludowej „Wici”
Związek Przyjaciół Wsi Pol-
skiej w Ameryce (40)
J. Zwoliński
Zbigniew Zysnarski

Władysław Żeleński
Zdzisław T. Zukotyński

Gand (Belgia)
Allentown, Pa. (USA)
Chicago, Ill. (USA)
Waszyngton
Rzym
Montreal, Que. (Kanada)
Brooklyn, N.Y. (USA)
Londyn
Paryż
Hammel (Dania)
Caracas (Wenezuela)
Paryż

Holon (Izrael)

New Haven, Conn. (USA)
New York

Rzym
Brooklyn, N.Y. (USA)
Cleveland, Ohio (USA)
Waszyngton
Montreal, Que. (Kanada)
Londyn
Sztokholm
Hannover (Niemcy)
Muenchen (Niemcy)
Uxbridge, Mddx. (Anglia)
Paryż
Anglesey (Anglia)
Bethesda-Washington, D.C.
(USA)

Brooklyn, N.Y. (USA)

Argenteuil (S & O) (Francja)

Chicago, Ill. (USA)

Kokkedal (Dania)
Warren, Mich. (USA)

Paryż
Phoenix, Arizona, (USA)

ERRATA

Tom I:

- Str. 8, wiersz 20 od góry zamiast „z 1849” ma być z 1848.
Str. 9, w. 22 od góry zam. „27 lipca” ma być 28 lipca.
Str. 13, w. 17 od góry zam. „30 października” ma być 31 października.
Str. 44, w. 15 od dołu zam. „Przetocki” ma być Przewocki.
Str. 71, w. 1 od dołu zam. „Częstochowa” ma być Czechosłowacja.
Str. 215, w. 19 od dołu zam. „od Królewca” ma być od Królestwa.
Str. 217, w. 2 od dołu zam. „do Pleszowa” ma być do Płaszowa.
Str. 306, w. 6 od dołu zam. „książę Adam Lubomirski” ma być księżę Andrzej Lubomirski z Przeworska.

Tom II:

- Str. 17, w. 1 od dołu zam. „Ludu paskiego” ma być ludu polskiego.
Str. 23, w. 4 od dołu zam. „Pana Zastępców” ma być Pana Zastępów.
Str. 89, w. 4 od góry zam. „umierać muszą” ma być umierać muszę.
Str. 129, w. 8 od góry zam. „Szypiórno” ma być Szczypiorno.
Str. 176, w. 2 od góry zam. „Adam Moraczewski”, ma być Adam, Moraczewski.
Str. 208, w. 10 od dołu zam. „rządu, Słabą” ma być rządu. Słabą...
Str. 240, w. 1 od dołu zam. „które” ma być których.
Str. 260, w. 16 od góry dwa razy powtórzone nazwisko Kędzior zamiast raz inż. Kędzior.
Str. 330, w. 13 od dołu zam. „na to, jakiej” ma być na to, do jakiej.
Str. 330-331: w opisanym incydencie z posłem NPR ze Starogardu chodzi o Jakuba Nurka, posła z tego miasta, a nie o Mikołaja Nadera, posła NPR z Poznania, jak mylnie Autor podał.
Str. 332, w. 9 od dołu zam. „posła Hajcy” ma być posła Rajcy.
Str. 366, w. 7 od góry zam. „naporu wojska polskiego” ma być naporu na wojsko polskie.
Str. 429, w. 18 od góry zam. „obronę opozycji rządu” ma być obronę pozycji rządu.

Tom III:

- Str. 11 w. 20 od dołu zam. „Stronnictwo Narodowo-Ludowe” ma być Zjednoczenie Narodowo-Ludowe.
Str. 322, w. 2 od góry zam. „mecenasa Grabińskiego” ma być mecenasa Grafińskiego.

SPIS TREŚCI

Część XIV: UMACNIANIE RZECZYPOSPOLITEJ, PRZYGRYWKI DO MAJA. — Rząd prof. Poniakowskiego. — Wybory na Wileńszczyźnie. — Dalsze zmiany. — W Stronnictwie. — Śląsk i prof. Bobek. — Królestwo. — Wyzwoleńcy. — Wyzwoleńcy piastowi. — Piastowi działacze. — Ci, co z prawicy przyszli do Piasta. — Inni Skulscy. — Wiece. — Wybory. — Ukraińcy. — Inżynierowie Bryl, Pawłowski i sen. Hammerling. — Maciej Rataj Marszałkiem. — Zgromadzenie Narodowe. — Przysięga, awantury, morderstwo prez. Narutowicza. — Następstwa. — Nowy wybór Prezydenta i nowy rząd. — Prezydent Wojciechowski. — Sprawa Niewiadomskiego. — Rząd Sikorskiego i narady. — Układ z 17 maja 1923. — W klubie po układzie. — Utworzenie rządu. — Praca rządu. — Budżet i pożyczka. — Walka. — Strajk. — Wojewoda Gałęcki, walka. P. Mastek i jego opowiadanie. — Echa wypadków krakowskich w Sejmie i w klubie. — W Sejmie. — Dymisja rządu. — Co rząd zrobił? — Rząd Wł. Grabskiego. — Porozumienie z Czechosłowacją. — Z wizytą u Aleksandra Stambolijskiego w Bułgarii. — Rząd Skrzyńskiego. — Gen. Lucjan Żeligowski. — Wiadomości z innej strony. — Związek Legionistów. — Jeszcze ministrowie. — Przesilenie. — Narady. — U Prezydenta. — W Sejmie. — A. Skrzyński. — Utworzenie rządu 7

Część XV: ZAMACH MAJOWY PIŁSUDSKIEGO.
— Wywiad Piłsudskiego. — Sulejówek i Warszawa. —

W dniu 12 maja. — Rada Ministrów. — Prezydent Wojciechowski i Piłsudski. — Następstwa braku ministra. Walki. — Do Belwederu i w Belwederze. — Zamieszanie. — Dalsze walki. — Odezwa rządu. — Posłowie i Marszałek Sejmu. — Zamiary. — Dalsze wiadomości i wypadki. — Narady i oświadczenia. — Zawody i kłeska. — Droga do Wilanowa. — Z pobytu w Wilanowie. — Narady i postanowienia. — Rozejm. — Pierwsze wiadomości. — Stronnictwa lewicowe. — Powrót z Wilanowa. — U pana Marszałka Sejmu. — Na nowej siedzibie. — Wyjazd i podróż. — Do Zakopanego. — W Wierchosławicach. — Stronnictwa i ludzie. — Lewica. — Rozkaz Marszałka Piłsudskiego do wojska z dn. 23 maja 1926 r. — Wybór Mościckiego. — Moja odezwa.

87

C z ę ś ć X V I : PO PRZEWROCIE. — Przeciw Sejmowi. — Socjaliści i ich przyjaciele. — Sanacja. — Moja rola i moich przyjaciół. — Postępowanie Bojki. — Rada Naczelna. — Położenie. — W Gminie i w Powiecie. Likwidacja samorządów. — Towarzystwo Rolnicze i p. Jura. — Przed wyborami i wybory. — Władze Stronnictwa. — Bojko i wybory. — Po wyborach. — Sejm. — Między przyjaciółmi. — Po zebraniu się Sejmu. — Wywiady. — Dalsza walka. Kongres Centrolewu. — Po Kongresie. — Następstwa

136

C z ę ś ć X V I I : MÓJ POBYT W BRZEŚCIU. — Do Brześcia. — Cela. — Regulamin. — Pożywienie. — Więzienie. — Władza, obsługa i rozmieszczenie. — Nasze zajęcia codzienne. — Sędzia śledczy i jego postanowienia. — Stosunek władzy do uwięzionych. — Raporty. — Bicie i znęcanie się. — Rewizje. — Przenoszenie, rozmowy i wiadomości. — Przesłuchanie. — Jeszcze personel, oficerowie i lekarz. — Pisanie, czytanie, książki. — Politykujący oficerowie. — Ostatnie dni. — Grójec. — Parę słów o sobie i o drugich . . .

188

C z ę ś ć X V I I I : PROCES BRZESKI. — W sądzie. — Przemówienia oskarżonych. Mowa Witosa. — Świad-

kowie oskarżenia. — Świadkowie obrony. — Przemówienia prokuratorów. — Przemówienia obrońców. — „Ostatnie słowo” oskarżonych. — Przerwa. — Wyrok. — Kuszenie. — Proces apelacyjny. — Wyrok. — Ludzie i postępowanie. — Motywy i skarga. — Nowa rozprawa. — Wyrok. — Po wyroku. — Rozprawa kasacyjna. — Motywy decyzji Sądu Najwyższego	229
 C z ę ś ć X I X : PO BRZEŚCIU. — Zjednoczenie stronnictw ludowych. — Wobec mnie. — W Stronictwie i w Sejmie. — Próby naprawy. — Rozmowa z biskupem Przeździeckim. — Wysłannik Paderewskiego. — Kandydatura Paderewskiego. — Mościcki. — Jubileusz. — Kongres Stronnictwa 1933 r. — Wieś w roku 1933. — Wzmrożone życie polityczne wsi. — Rozruchy na wsi. — Terror policji. — Niezrozumiałe! — Nowy Targ. — Ostrzeżenie Barlickiego. — Wyrok i namowy do wyjazdu. — Wahanie i wyjazd. — Procesy chłopskie. — Łapanów. — Grodzisko. — Wółka pod lasem. — Nockowa. — Kozodrza. — Proces posała Pluty. — Proces księdza Bachoty. — Piasek Wielki	323
 C z ę ś ć X X : Z OBCZYZNY. — Utrwalanie władzy. — Powódź. — Konstytucja 1935 r. i ordynacja wyborcza. — Opozycja. — Śmierć Piłsudskiego. — Chłopi. — Wybory 1935 r. i zdrada w Stronictwie. — Pytania	391
 OD WYDAWNICTWA	405
DIARIUSZ (1.I.1936-7.I.1939)	407
INDEKS NAZWISK	485
WYKAZ SUBSKRYBENTÓW	
WYKAZ SUBSKRYBENTÓW	511
ERRATA	524
	527



ACHÈVE D'IMPRIMER
LE 12 FEVRIER 1965
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e)

Dépôt légal : 1^{er} trim. 1965

*P. Fiszman - Staniłowska
pour l'Institut de l'Économie
- 19. IV. 69.*



I/III: F 87 (\$ 18.-; £ 6.10.00)